



PODWÓJNA
Addicted
POKUSA

Krista & Becca
RITCHIE

Wydawnictwo
ab
two

Krista & Becca Ritchie

PODWÓJNA POKUSA

przełożyła Marzenna Reyher



Tytuł oryginału: *Addicted for Now*

Copyright © 2013 by Krista & Becca Ritchie

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIX

Copyright © for the Polish translation by Marzenna Reyher, MMXIX

Wydanie I

Warszawa MMXIX

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Część pierwsza 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21

Część druga 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38

Część trzecia 39 40 41 42 43 44 45 46 47 48 49 50 51 52 53 54 55 56 57 58 59 60 61 62 63

Podziękowania

Przypisy

Część pierwsza

„Ludzie uważają cię za Jezusa, ale nim nie jesteś. Robisz cuda, żeby ocalić siebie. Jesteś więc przeciwieństwem Jezusa. Prawda?”

Hellion (Julian Keller)

X-Men. Legacy, Vol. 1 #242

Lily Calloway

Utknęłam w korku w dniu, który ze wszystkich w ostatnim miesiącu jest najważniejszy. Nie wierzę dziury w brzuchu Noli, naszemu rodzinnemu kierowcy, bo to nie jej wina. Jesteśmy w drodze do domu, który dzielę z Rose. Ustawiam skórzane siedzenie do pozycji pionowej i szybko wysyłam jej SMS-a.

Przyjechał już?

Odpisz, że nie, proszę. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym przegapić jego powrót do domu. Powinnam na niego czekać na białej werandzie, otaczającej nasz odizolowany dom w Princeton w stanie New Jersey. Z czarnymi okiennicami, hektarami bogatej roślinności wokół i z krystalicznie niebieskim basenem. Brakuje jedynie drewnianego płotu. Powinnam go oprowadzić po domu. Pokazać przytulny salon, kuchnię wykończoną granitem i pokoje na piętrze, gdzie sypiam. Nie zamieszka w jednym z dwóch gościnnych pokoi. O, nie. Po raz pierwszy będzie mieszkał ze mną.

Być może na początku codzienne dzielenie się łóżkiem i łazienką, a nie tylko kuchnią wyda nam się niezręczne. Nasz związek będzie jednak w stu procentach prawdziwy. Skończą się nocne nasiadówki przy burbonie i whiskey. Będę miała prawo powiedzieć: „Nie rób tego”. On z kolei będzie mógł chwycić mnie za nadgarstek, żeby przerwać prowadzącą do omdlenia orgię masturbacji.

Mamy sobie wzajemnie pomagać.

Planowaliśmy to przez ostatnie trzy miesiące. Jeżeli nie dotrę na czas, aby go powitać, to znaczy, że już nawaliłam. Liczyłam, że po trzech miesiącach fizycznego oddalenia uda mi się godnie uczcić jego powrót z odwyku. Pragnę go dotykać, pragnę, aby mnie objął, ale ogarnia mnie również poczucie winy. Mogę teraz myśleć tylko o tym, żeby się spóźnił tak jak ja.

Słyszę przychodzącego SMS-a i otwieram go ze ściśniętym żołądkiem.

Rozpakowuje się. Rose

Czuję napływający smutek i żal. Wyobrażam sobie wyraz jego twarzy, kiedy po przyjeździe nie wyszłam mu na spotkanie, nie rzuciłam się na szyję i nie rozplakałam na ramieniu.

Był przygnębiony?

– wysyłam wiadomość do Rose. Z determinacją obgryzam paznokcie, mały palec zaczyna krwawić. Po dziewięćdziesięciu dniach podtrzymywania tego zwyczaju moje dłonie wyglądają obrzydliwie.

Wydaje się okej. Kiedy dojedziesz? Rose

Na pewno nienawidzi być z nim sam na sam. Od kiedy zaczęłam więcej czasu spędzać z Lo niż z siostrą, ich relacje się pogorszyły. Mimo to zgodziła się, aby z nami zamieszkała.

Za jakieś dziesięć minut.

Po wysłaniu SMS-a przeglądam listę kontaktów i wybieram Lo. Waham się przed napisaniem kolejnej wiadomości, w końcu jednak wysyłam:

Przepraszam. Wkrótce dojadę.

Po upływie pięciu minut bez odpowiedzi zaczynam się wiercić tak intensywnie, że Nola pyta, czy powinna się zatrzymać przy jakiejś toalecie. Odmawiam. Jestem tak zdenerwowana, że mój pęcherz chyba nie funkcjonuje normalnie.

Nieoczekiwanie telefon wibruje. Prawie dostaję zawału.

Jak wizyta u lekarza? Lo

Rose musiała mu wyjaśnić powody mojej nieobecności. Umówiłam się na wizytę u ginekologa cztery miesiące temu, ze względu na nawal pacjentów. Gdybym mogła szybko zarezerwować nowy termin, to oczywiście bym ją dzisiaj anulowała. Niestety, nie było to możliwe. Kolejną przeszkodą jest odległość. Gabinet mieści się koło Uniwersytetu Pensylwanii w Filadelfii, daleko od Princeton, gdzie obecnie mieszkam. Powrotna podróż pochłania mnóstwo czasu.

Musiałam czekać ponad godzinę. Wizyty się przesunęły

– wysyłam do niego kolejną wiadomość.

Po dłuższej chwili komórka znowu mruga.

Wszystko w porządku? Lo

Och, o to mu chodziło. Tak byłam zaabsorbowana myślą o spóźnieniu, że nie przyszło mi do głowy, iż może się o mnie martwić.

Odpisuję:

Tak, wygląda dobrze.

Krzywię się po wysłaniu tej odpowiedzi. Można z niej zrozumieć, że moja wagina wygląda dobrze, a to byłoby co najmniej dziwne.

Do szybkiego. Lo

Przeklinam go za to, że zawsze pisał i nadal pisze wyjątkowo lapidarne SMS-y. Nie opuszczają mnie ani paranoja, ani ucisk w klatce piersiowej. Chwytam za klamkę u drzwi gotowa wystawić głowę z pędzącego samochodu i zwymiotować. Brzmi to dramatycznie, wiem, lecz w sytuacji gdy jedno jest alkoholikiem na odwyku, a drugie seksoholikiem na odwyku, życie nie jest nudne.

Przez dziewięćdziesiąt dni byłam wierna Lo. Chodziłam do terapeuty. Seks nadal poprawia mi samopoczucie, tłumi złe emocje i wypełnia głęboką pustkę. Próbuję seks kompulsywny typu „codziennie muszę się pieprzyć” zastąpić jego zdrowym, normalnym wydaniem. Dalej czuję się zażenowana, omawiając ten temat, chociaż poczyniłam pewne postępy, podobnie jak Lo w ośrodku odwykowym.

Roztrząsam te sprawy aż do chwili, kiedy Nola wjeżdża na nasz podjazd. Wszystkie myśli ulatniają się do innego wymiaru, z lekkim oszołomieniem dziękuję jej za podwiezienie i wysiadam. Dwupiętrowy budynek otaczają ciemnoróżowe hortensje, na werandzie rozstawione są fotele bujane, a na metalowym maszcie koło wierzby płaczącej łopocze amerykańska flaga.

Próbuję nacieszyć się sielską aurą tego miejsca, pozbyć się niepokoju, ale dopada mnie atak alergii na wiosenne pyłki i zaczynam gwałtownie kaszleć. Dlaczego najpiękniejsza pora roku jest jednocześnie najbardziej zanieczyszczona?

Nie powinnam się ociągać przed domem. Powinnam gnać do środka, żeby w końcu dotknąć mężczyzny, który jest obiektem moich fantazji. Zastanawiam się, na ile się zmienił. Boję się niezręczności wywołanej długą rozłąką. Czy będziemy do siebie pasować tak jak dawniej? Czy nadal będę się czuła tak samo w jego ramionach? Czy może wszystko bezpowrotnie się zmieniło?

Znajduję w sobie krztynę odwagi, żeby ruszyć do przodu. Prawie dochodzę do szczytu schodów prowadzących na werandę, kiedy z impetem otwierają się drzwi. Zastygam na najwyższym stopniu, widząc, jak moskitiera uderza o ścianę. Lo ma na sobie ciemne dżinsy, czarny T-shirt i naszyjnik ze strzałą, który podarowałam mu z okazji dwudziestych pierwszych urodzin.

Nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu, zachłannie oglądam każdy centymetr jego ciała. Podziwiam jasnobrązowe włosy – bujne na górze, krótkie po bokach. Ostre rysy twardziela i łamacza serc. To, jak pociera palcami usta, jakby z nadzieją, że dotkną moich. Wzbudza we

mnie te same niecierpliwe pragnienia co zawsze. Kiedy przechyla głowę, wreszcie krzyżujemy spojrzenia.

– Cześć – odzywa się pierwszy i obdarza mnie zapierającym dech uśmiechem.

Oboje oddychamy ciężko i nierówno.

– Cześć – szepczę.

Dzieli nas duża odległość, która przypomina mi dzień jego wyjazdu na odwyk. Uniesienie stopy, aby tę odległość pokonać, jest równie trudne jak wspinaczka po pionowej ścianie. Lo musi mi pomóc w dojściu na szczyt.

Robi krok w moim kierunku, rozładowując w ten sposób napięcie. Przepływają przeze mnie dziesiątki doznań. Bardzo go kocham. Bardzo za nim tęskniłam. Cierpiałam z dala od swojego najlepszego przyjaciela przez trzy miesiące, jednocześnie zwalczając pokusy uprawiania kompulsywnego seksu. Potrzebowałam Lo, żeby zapewnił mnie, że wszystko będzie dobrze. Potrzebowałam jego bliskości. Ale dla zaspokojenia tych potrzeb nigdy bym nie wyciągnęła go z odwyku, bo wiem, że od pobytu tam zależało jego dobro. Ponad wszystko pragnę, by odzyskał zdrowie. Chciałabym, żeby był szczęśliwy.

– Wróciłem – oznajmia cicho.

Mimo woli zaczynam płakać. To ja powinnam wyjść na jego powitanie, a on czekać na mnie na schodach. Dlaczego zawsze robimy wszystko na odwrót?

– Przepraszam. – Powoli ocieram łzy. – Miałam tu być już godzinę temu...

Kręci głową, marszczy brwi, daje mi zrozumienia: „Nie martw się tym”.

Jeszcze raz, z większą pewnością siebie, obejmuję wzrokiem całą jego postać.

– Dobrze wyglądasz.

Nie potrafię zgadnąć, czy już się wyleczył. Jego oczy nie straciły starego blasku – nadal wciągają mnie w pułapkę. Nie wygląda na pokonanego, zmęczonego czy wychudzonego. Wręcz odwrotnie – może się poszczycić pięknie ukształtowanymi bicepsami. Wiem, dzięki rozmowie na Skypie jakiś czas temu, że reszta jego ciała dorównuje ramionom.

Czekam, aż powie: „Ty też”. Gdy znowu obrzuca mnie wzrokiem, ściąga twarz i się krzywi.

Jestem zaskoczona.

– O co chodzi? – Spoglądam w dół na siebie.

Mam dzinsy i luźny sweter w serek, nic nadzwyczajnego. Zastanawiam się, czy wylałam na siebie kawę lub coś innego, ale nie widzę tego, co on dostrzega.

Nie wyjaśnia, co go martwi, zbliża się do mnie z głębokim bólem w oczach. Czy zrobiłam coś złego? Cofam się. Takiej reakcji nie przewidziałam. O mały włos nie spadłabym ze schodów na trawnik, gdyby ręką nie złapał mnie w tali i nie przyciągnął do siebie. Usidlona w jego ciepłe, trzymam go za ramiona i nie zamierzam puścić. Patrzy na mnie badawczo, potem przenosi wzrok na moje ramiona i... na ręce. Jedną z nich odrywa od siebie, przy okazji muskając moje palce – jego dotyk pozbawia mnie tchu. Przytrzymuje moją rękę między nami, unosi ją za łokieć i eksponuje obnażone ramię.

Znam już przyczynę jego zmieszania i bólu.

– Co jest, do cholery, Lil?

Wczoraj na terapii rozdrapałam ciało do krwi, obrzydliwy czerwony ślad do jutra powinien pokryć się strupem. Mimo odrażająco obgryzionych paznokci jakoś dałam radę podrażnić skórę.

Widok tych okropnych paznokci dodatkowo targa jego emocjami.

– Nic mi nie jest. Byłam wczoraj... niespokojna. Terapia była trudna. Ty miałeś wrócić...

Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Pragnę, by trzymał mnie w ramionach. Nasze spotkanie

powinno być niezapomniane, warte sceny z *Pamiętnika*. Tymczasem mój irytujący niepokój i złe przyzwyczajenia zniszczyły idealny moment wykreowany w mojej wyobraźni. Zabieram rękę, dotykam jego podbródka, starając się odwrócić uwagę od moich problemów.

– Wszystko ze mną w porządku.

W tych słowach dźwięczy fałszywa nuta. Nie jest ze mną w stu procentach w porządku. Ostatnie trzy miesiące były testem, który z łatwością mogłam oblać. W trudnych chwilach korciło mnie, żeby porzucić walkę i poddać się. Przetrwałam je. Dotarłam tutaj.

Lo też tu jest.

Nic innego się nie liczy.

Nagle mocno mnie obejmuje i przytula. Muska ustami czubek mojego ucha, wywołując tym niekontrolowane dreszcze na szyi.

– Proszę, nie okłamuj mnie – szepcze.

Jestem zaskoczona.

– Ja nie... – Palące łzy płynące po policzkach nie pozwalają mi skończyć. Mocniej chwytam go za ramiona, przyciągam do siebie z obawy, że zamierza mnie zostawić załamana na werandzie. – Przepraszam... – Dławię się. – Nie odchodź...

Odsuwa się nieco, więc zdesperowana i przerażona, chwytam go jeszcze mocniej. Jest moim kołem ratunkowym, którego wartości nie potrafię ani określić, ani wyartykułować. Jestem od niego bardziej zależna, niż dziewczyna powinna być od chłopaka, ale przecież przez całe życie był i jest moją opoką. Bez niego przegram.

– Hej. – Ujmuje w dłonie moją twarz.

Widząc łzy w jego oczach, wracam do rzeczywistości. Wiem, że odczuwa mój ból tak samo, jak ja odczuwam jego. I na tym polega kłopot. Tak bardzo sobie współczujemy, że nie potrafimy sobie odmawiać. Trudno pozbyć się wad, które przynoszą wytchnienie po ciężkim dniu.

– Jestem przy tobie – przekonuje mnie, płacząc bezgłośnie. – Razem poradzimy sobie ze wszystkim.

Tak.

– Czy możesz mnie pocałować? – proszę go niepewna, czy to dozwolone.

Dostałam od terapeutki białą kopertę z listą seksualnych ograniczeń: co mogę, a czego nie mogę robić. Poradziła, żebym jej nie czytała, tylko przekazała ją Lo. Ponieważ moim celem nie jest celibat, lecz osiągnięcie zdrowej intymności, powinnam oddać kontrolę w jego ręce. On wyznaczy granice, powie mi, kiedy się zatrzymać.

Wczoraj, na wypadek gdybym miała stchórzyć, wręczyłam tę kopertę Rose z prośbą, by mu ją dała. Jestem pewna, że była to pierwsza rzecz, którą zrobiła po przekroczeniu przez Lo progu, bo wiem, jak bardzo leży jej na sercu mój powrót do zdrowia.

Nie mam pojęcia, ile razy mogę go pocałować. Ile mogę przeżyć orgazmów i czy mogę uprawiać seks poza sypialnią. Ograniczenia są niezbędne ze względu na moje kompulsywne podejście do stosunku i gry wstępnej. Zdaję sobie sprawę, że przestrzeganie ich będzie dla mnie najtrudniejszym etapem podróży.

Kciukiem ociera mi łzy, ja ocieram jego. Wpatrując się w jego usta, które chcę całować aż do bólu, czekam na odpowiedź. Przyciska czoło do mojego, wyraźnie czuję palce wbijające się w moje biodra i jego twarde ciało. Pragnę, aby wreszcie zlikwidował dystans między nami i wypełnił mnie całym sobą.

Zbliżam delikatnie usta do jego ust, czekam, aż obejmę go nogami w pasie, on wciśnie mi język głęboko do gardła i rzuci plecami na ścianę.

Lo nie poddaje się moim pragnieniom.

Natychmiast przerywa pocałunek i odsuwa się ode mnie. Ogarnia mnie ogromne rozczarowanie. Rzadko odmawia mi seksu. Na ogół zaspokaja moje apetyty tak długo, aż jestem mokra i wyczerpana. Wygląda na to, że wszystko się teraz zmieni.

– Na moich warunkach – mówi ochryple.

Jego bliskość sprawia, że całe moje ciało pulsuje.

– Proszę – błagam go. – Od tak dawna cię nie dotykałam.

Chciałabym dotykać każdą jego cząstkę. Chciałabym, aby wbijał się we mnie dopóty, dopóki nie będę krzyczeć. Ciągłe przywoływanie erotycznych wizji wystawia mnie na okrutne tortury. Muszę być silna, nie rzucać się na niego w szalonym pożądaniu. Nie powinien odnosić wrażenia, że tęskniłam tylko za jego ciałem. Przecież znaczy dla mnie o wiele więcej. Czyżbym go zraniła, nalegając na pocałunek? Może postrzeżga to jako zły sygnał?

– Przykro mi – znowu go przepraszam. – Nie chcę cię dla seksu... to znaczy chcę uprawiać seks, ale chcę ciebie, bo się stęskniłam... Kocham cię i potrzebuję... – Głos mi się załamuje. Wszystko, co powiedziałam, zabrzmiało głupio, desperacko.

– Lil – mówi powoli – wyluzuj, dobrze? – Zakłada mi za ucho kosmyk włosów. – Wiem, że jest ci ciężko. Spodziewałem się, że dojdziemy do tego momentu. – Patrzy na moje usta. – Spodziewałem się twojego pocałunku, pragnienia, abym wziął cię szybko i ostro. Dzisiaj tak nie będzie.

Nienawidzę jego słów, lecz potakuję raz za razem, żeby je przyjąć i zaakceptować. Boję się, że nie dam rady opanować wewnętrznego przymusu seksualnego; znów mimowolnie zaczynam płakać. Zakładałam, że najtrudniejsze będzie rozstanie z Lo, teraz okazuje się, że nauczenie się zdrowego związku intymnego to zadanie prawie niemożliwe do wykonania. Jest mężczyzną, którego chcę wykorzystywać w każdej minucie dnia. Jeśli go nie wykorzystuję, to fantazjuję o nim. Błędne koło.

Zaczyna płytko oddychać, jakby moje łyzy sprawiały mu fizyczny ból. Jestem zupełnie rozdarta przez poczucie winy, wstyd i desperację.

Lo przypomina o swojej obecności, mocniej wbijając mi palce w biodra.

– Teraz przeniosę cię przez próg. Będę przedłużał każdą chwilę z tobą, aż padniesz wyczerpana. Będę poruszał się tak wolno, że minione trzy miesiące wydadzą ci się chwilką. Jutro będzie tak jak dzisiaj. I nikt na tym cholernym świecie nie będzie miał prawa wymówić twojego imienia bez mojego.

Potem całuje mnie z taką tęsknotą i pasją, że tracę oddech. Rozkoszuję się każdym ruchem jego języka w ustach. Mój system nerwowy włącza nadbieg, kiedy Lo ugniata mi tył głowy i chwytą mnie za włosy.

Jego ręce lądują na mojej pupie, po czym bez wysiłku unosi mnie do góry. Ciasno oplątam go nogami w pasie. Wchodzi ze mną do domu. Wsuwam ręce pod jego ramiona, przyciskam policzki do twardej piersi i słucham nierównego bicia serca. Jesteśmy bardzo blisko siebie, ale chciałabym być jeszcze bliżej. Na myśl o tym wstrzymuję oddech.

Całuje mnie w czubek głowy i wnosi do mojej sypialni na pierwszym piętrze. No cóż – do naszej sypialni. Siatkowa zasłona otaczająca łóżko jest odsunięta, widać czerwone prześcieradło i czarno-białą kołdrę. Lo kładzie mnie na plecach na materacu, chwytam go za koszulę i próbuję ściągnąć na siebie. Odsuwa się i kręci głową.

Powoli – przypominam sobie. Jasne.

Z nogami zwisającymi z łóżka unoszę się na łokciach. Lo stoi przede mną nieruchomo.

– Jestem twój, Lily. Zawsze będę twój. Teraz nadeszła pora, żebyś zadeklarowała to samo.

Siadam i szybko obrzucam spojrzeniem jego postać. Odkąd się znamy, nigdy nie

powiedział „jesteś moja”. Nigdy nie traktował mnie tak jak ja jego. Oddał mi się cały. Zdaję sobie sprawę, że muszę to wreszcie naprawić i również oddać mu się cała.

– Jestem twoja – szepczę.

Prawie udaje mu się uśmiechnąć.

– Uwierzę, jak zobaczę.

Mrużę oczy ze złości.

– To dlaczego kazałeś mi to powiedzieć?

Pochyliła się w moją stronę i zbliżyła usta. Opiera dłonie po bokach mojego ciała, zmuszając mnie, bym opadła niżej. Waham się, czy go pocałować. Sądzę, że mnie sprawdza.

– Bo uwielbiam te słowa.

Rozchyłam usta w niemej prośbie o pocałunek.

– Jestem twoja – szepczę.

Przedłużyła tę chwilę, oglądając mnie od stóp do głów. Miejsce pomiędzy nogami usycha z tęsknoty za nim. Pragnę być kołysana ciężarem jego ciała, chcę, aby mnie wypełnił i bez końca powtarzał moje imię.

Pocałuj mnie.

– Jestem twoja – powtarzam zdumiona, bo nagle odczuwam pewność, że tak właśnie jest.

Wreszcie zaczyna ssać moją dolną wargę, lekko ją przygryza, a jego biodra zbliżają się do moich. Pozwala mi się unieść, spotkać go w pół drogi.

Chwyta poły koszuli, ściąga ją przez głowę i odrzuca na bok. Chciałabym przebiec palcami po jego twardej piersi, wspaniale wymodelowanych mięśniach brzucha, lecz splata swoje palce z moimi. Jednocześnie kłęka na materacu i przesuwam mnie wyżej, na poduszkę.

Przybliżyła się do mnie, ale nadal więzi moje dłonie. Rozciąga mi ręce nad głową, przy okazji uderzając kostkami w zagłówek.

Jego ciało odrywa się i góruje nade mną. Nienawidzę tej pustej przestrzeni między nami, wiercę się, wrywam do niego z szaleńczo bijącym sercem.

– Lo...

Nie mogę tego znieść. Wyginam się w łuk, żeby być bliżej niego. Patrzy na mnie z przyganą.

Ulegam i kładę się bez ruchu. Próbuje oddać mu kontrolę, bo powinnam nauczyć się cierpliwości. Jego usta zawisają nad moimi, ale ich nie dotykają. Uwalnia mi jedną rękę, gdy rozpinam mi dzinsy. Drugą prowadzi moją dłoń do zamka swoich spodni.

O tak.

W kilka sekund rozpinam rozporek i wyćwiczonymi ruchami ściągam mu spodnie. Wysuwam się ze swoich, podczas gdy on zdejmuję mi przez głowę bluzkę. Pod spodem mam czarną koronkową bieliznę. W końcu wiedziałam, że dzisiaj wraca.

Z upojeniem pochłania wzrokiem krzywizny mojego ciała i zaczyna pozbywać się ostatniej sztuki garderoby.

– Patrz na mnie – mówi ochryple.

Zawieszam oczy na wybrzuszeniu w jego krótkich bokserkach.

– Patrzę – mamrocę.

Technicznie rzecz biorąc, ta część jego ciała to również jest on.

– Na moją twarz, ukochana, nie na ptaka – odpowiada z rozbawieniem.

Podnoszę wzrok, kiedy zdejmuję bokserki. Prawie wpadam w emocjonalny korkociąg pod wpływem jego spojrzenia. Przełykam ślinę i przy okazji zerkam w dół. O Boże, muszę go mieć natychmiast. Jest twardy, chętny jak ja, z tym że potrafi się opanować.

A ja nie.

Z łatwością, co zrobiłaby większość facetów, mógłby wykorzystać moje podniecenie. Jeśli ma mi pomóc, musi kontrolować moją niecierpliwość i przymus, żeby wielokrotnie powtarzać stosunek. Moje uzależnienie nie jest, jak jego, zupełnie jednokierunkową ulicą. Potrzebuję jego ciała do zaspokojenia swoich chorych żądz.

W którymś momencie musi powiedzieć „nie”. Po prostu nie chcę, aby zrobił to zbyt wcześnie.

Ponownie pochyla się nade mną. Ustami wyznacza szlak od szyi do pępka, droczy się ze mną ssaniem, skubaniem, lekkim przygryzaniem. Z głębokim jękiem chwytam go za plecy.

Całuje mi kość biodrową i delikatnie zsuwa majtki, wystawiając na chłodne powietrze moje najwrażliwsze miejsca. Liczę, że teraz ogrzeje je ustami, ale on rozpina mi biustonosz i powoli, bardzo powoli opuszcza ramiączka. Ten lekki dotyk podrażnia mi nerwy i doprowadza do obłędu. Liże miejsce między piersiami, a potem ponownie zagłębia się w moich ustach. Jednocześnie obejmuje mnie ramionami i unosi w mocnym uścisku. Wtapiam piersi w jego mięśnie, obejmuję go nogami w pasie i marzę, żeby opuścić się na jego penis. Mocny uścisk zmusza mnie do uniesienia się ponad jego biodra.

– Usiądź na nogach – nakazuje.

– Ale...

Obdarza mnie lekkim pocałunkiem, po raz kolejny, tym razem z większą determinacją, próbuję na niego opaść, ale umyka mi.

– Siadaj, Lil, albo sam cię posadzę.

Tak byłoby lepiej. Widzi błysk zainteresowania w moich oczach. Podnosi mi prawą nogę, ugina ją w kolanie tak, że piętę mam pod pośladkiem. Kiedy sięga po lewą, dotyka mojego uda i pośladka. Święty...

Okej, siedzę na piętach i staram się powstrzymać orgazm, zanim on we mnie wejdzie. Niewykluczone, że terapeutka zaleciła tylko jeden dziennie. Zakrawa to na tortury, ale przecież chcę dzisiaj uprawiać seks z Lo – nie zmarnuję tej okazji, dając się ponieść grze wstępnej.

Nadal siedzę wyprostowana, przyciśnięta do jego ciała. Na piersi czuję bicie jego serca. Ujmuje w dłonie moją twarz.

– Oddychaj – prosi mnie. – Pamiętaj o oddychaniu.

Potem niespiesznie, stopniowo opuszcza mnie na pościel i powoli wślizguje się we mnie. Ta pozycja pozwala na tak głęboką penetrację, że z zaskoczenia krzyczę i chwytam się jego ramion dla równowagi.

Opiera czoło obok mojego, unosi mi podbródek i gwałtownie, tak jak lubię, mnie całuje. W tym samym czasie zaczyna lekko kołysać biodrami. Każdy ruch jest skoordynowany z naszymi ciężkimi oddechami. Muskam otwartymi ustami jego usta, gdy wwierca się głębiej. Jęczę, kurczę palce u stóp, odlatuję z rozkoszy.

Masuje moje piersi, nie spuszcza ze mnie wzroku. Intensywność wrażeń prowadzi mnie na szczyt tak wysoki, że za każdym razem gdy biorę wdech, on robi wydech, jakby chciał mnie utrzymać przy życiu dla tej jednej chwili. Poddaję się jego powolnym ruchom, penisowi, który we własnym tempie we mnie wnika, i rytmowi, który rozpala w moim ciele ogień.

– Nie przerywaj... – wołam. – Lo...

Drzę, ponownie obejmuje mnie ramionami i mocniej przyciska do siebie.

Lekko przyspiesza, a ja wspinam się coraz bliżej szczytu. Wspinamy się tam razem.

Wreszcie pcha mocno i zostaje we mnie. Jęczę, płaczę i wbijam palce w jego plecy. Z pulsującym ciałem i walącym sercem oddaję mu się na zawsze.

Opadam bez sił na łóżko, niezdolna ruszyć ręką ani nogą. Troskliwie prostuje mi nogi w kolanach, a potem kładzie ręce na moich udach i pochyla się, żeby jeszcze raz mnie

pocałować. Czuję smak soli z naszego potu, unoszę rękę do jego włosów. Ochota na więcej wypiera zmęczenie wywołane tym emocjonalnym aktem. Powstrzymuje mnie, splatając swoje palce z moimi.

Marszczę brwi.

– Nie?

Tylko raz?

Potrząsa głową, po czym całuje mnie w skroń.

– Kocham cię – szepcze i oddechem łaskocze mnie w ucho.

– Ja też cię kocham – odpowiadam.

Pragnę objąć go nogami w pasie, przywrócić mu twardość, żeby ponownie mnie wziął.

Przygląda mi się badawczo i dostrzega niecierpliwe oczekiwanie na drugą rundę.

Mruży oczy.

– Nie teraz.

Przygryzam wargę.

– Powiesz mi, co jest w kopercie?

Jakie restrykcje zaleciła terapeutka? Brak odpowiedzi dręczy mnie nieznośnie.

– Nie. Pragnęłabyś tego nawet bardziej, bo to zakazany owoc.

Zerkam na niego.

– Nie bądź taki mądry.

Szczerzy zęby.

– Ze względu na ciebie muszę być.

Całuje mnie. Uwielbiam i zarazem nienawidzę, kiedy tak robi.

– Chcę, żebyś wiedziała – szepcze – że niczego tak bardzo nie pragnę, jak znowu się w tobie zanurzyć. Gdybym mógł, robiłbym to milion razy dziennie.

– Wiem – mruczę.

Zgarnia z mojej twarzy spocone włosy.

Biorę głęboki wdech.

– Jestem szczęśliwa, że wróciłeś do domu.

Znowu go mam. Tylko to, a nie runda druga czy trzecia, powinno się teraz liczyć. Jego obecność, wyzdrowienie, miłość do mnie. Niczego więcej nie powinnam potrzebować.

Nie mogę się doczekać, kiedy osiągnę taki stan. Mam nadzieję, że to wykonalne.

Odpooczywa obok, z moją głową na piersi, i głaszcze mnie po włosach. Słyszę bicie jego serca. Jest bardzo przyjemnie.

Jestem gotowa na drzemkę, z której wyrывa mnie buczenie komórki.

– Czyja to?

Sięga do stolika nocnego.

– Moja.

Otwiera klapkę, pochylam się nad jego ramieniem, żeby zobaczyć wiadomość.

Znam sekret twojej dziewczyny. Anonim

Błyskawicznie się prostuję, ogarnięta zimnym strachem. Czyżbym źle odczytała tekst?

Wyrывam mu komórkę, ale mi ją odbiera.

– Lil, uspokój się – prosi mnie i przesłania ekran, kiedy pisze odpowiedź.

– Kto to jest?

Byłam taka ostrożna. Poza Lo przez długi czas nikt nie wiedział o mojej seksmanii. Teraz wiedzą o tym również Rose, Connor i Ryke. Czy to możliwe, że z kimś się podzielili moim sekretem?

Lo jedną ręką pisze wiadomość, drugą trzyma moją dłoń, żeby nie obgryzała paznokci.

Rzuca mi spojrzenie pełne dezaprobaty.

Słyszę ponowne buczenie komórki i praktycznie wspinam się na Lo, nim schowa przede mną SMS-a. Szybko czytam:

Kim, do cholery, jesteś? Lo

Kimś, kogo nienawidzisz. Anonim

Cóż, możliwości są ogromne. Lo ma rzeszę wrogów ze szkoły średniej i z uniwerku. Zyskał ich, kiedy próbowali go sobie podporządkować, często siłą.

Lo stara się mnie odepchnąć, obejmując ramieniem jego szyję, gotowa nawet go udusić, więc odpuszcza. Ciągłe jesteśmy nadzy, lecz zdenerwowanie skutecznie odciąga moją uwagę od seksu.

Odpieprz się. Lo

– To jest twoja odpowiedź? – pytam zdumiona. – Tylko go podpuszczasz.

– Jeżeli ci się nie podoba, to nie czytaj mojej prywatnej korespondencji i nie oplataj mnie jak koala.

Co prawda, to prawda.

Mam stracić kasę, którą zapłacą mi tabloidy, kiedy im opowiem, że Lily Calloway jest seksoholiczką? Nigdy. Anonim

Nie wierzę własnym oczom. To się nie dzieje naprawdę.

– Lil – Lo zamyka komórkę – wszystko w porządku. Nie dojdzie do tego. Spójrz na mnie.

– Ujmuję moją twarz i zmusza, abym popatrzyła mu w oczy. – Nie dojdzie do tego. Wynajmę kogoś, żeby znalazł tego drania. Zapłacę mu więcej niż tabloidy.

Zapomina o jednym.

– Jesteś splukany.

Ojciec odciął mu dostęp do funduszu powierniczego za karę, że Lo zawałił uniwersytet. Nie rozmawiał z nim od czasu wyjazdu na odwyk. Jest sam, biedny, a wszystkie moje pieniądze są związane z rodziną, która nic nie wie o moim uzależnieniu. Wolałabym im o tym nie wspominać. Nigdy.

Widzę po jego przygnębieniu, że sobie o tym fakcie przypomniał.

– Wymyślę coś innego.

Nie jestem w stanie nawet wyobrazić sobie wstydu, bólu i rozczarowania, które poczuje cała moja rodzina, kiedy się dowie. Kobieta seksomaniaczka? Dziwka. Mężczyzna seksomaniak? Bohater. W jakim stopniu ucierpi firma ojca, gdy to się rozniesie? Fakt, poza kręgiem najbliższych przyjaciół i znajomych nie jestem w ogóle znana, ale i tak istnieje duże ryzyko, że tabloidy to kupią. Dlaczego nie? „Lily Calloway: córka założyciela Fizzle – seksomaniaczka i dziwka”.

Temat jest wystarczająco pikantny, żeby wzbudzić zainteresowanie wszystkich rubryk plotkarskich.

– Lo – czuję wzbierające łzy – boję się.

Przytula mnie.

– Wszystko będzie dobrze. Jestem przy tobie.

Kurczowo trzymam się jego zapewnień, powtarzam je w kółko i liczę, że to wystarczy.

Loren Hale

W palcach trzymam szyjkę flaszki taniej wódki. Nie jestem w stanie logicznie myśleć. Ogarnęła mnie czarna rozpacz. Nawet mój szybki chód przepełniony jest żalną nienawiścią. Nie biegnę. Wspinam się po stromym podejździe z wódką do wartej wiele milionów rezydencji.

Drzwi. Są. Czarne drzwi z kołatką.

Walę w nie pięścią. Nikt nie odpowiada. Nie słyszę wewnątrz żadnych kroków.

– Otwieraj! – wołam. Walę i walę bez końca. Pieprzyć to.

Rzucam butelką. Trzask, pęka. Płyn wylewa się, spływa po kołatce z brązu w dół, pod moje podeszwy.

– Kurwa – przeklina za mną Ryke. – Czy to było konieczne?

Drzwi otwierają się gwałtownie.

– Tak – odpowiadam.

Prosiłem Ryke'a, żeby poczekał w samochodzie. Wspomniałem mu, że jedyny sposób na wyciągnięcie tego szczura Aarona Wellsa z domu rodziców to naruszenie własności. Od drzwi poczynając. Kolejne na liście było jego BMW – przygotowałem kawałek szkła do narysowania dekoracji na masce. Nie muszę się już do tego posuwać.

Nie jestem zaskoczony, że Ryke zaparkował przy krawężniku i poszedł za mną na wzgórze. Lubi tak robić – łaźić za mną, żeby zapobiec mojej ewentualnej autodestrukcji. Zazwyczaj to zadanie Lily. Wybrałbym ją zamiast niego w każdym innym momencie, ale nie tym razem.

Nie wtedy, kiedy mam przed sobą dwumetrowego dupka, którego znam jeszcze z ogólniaka.

Ma ciemnoblond, niemal brązowe, włosy, niebieskie oczy i arogancki uśmiech absolwenta Dalton Academy, który bardzo dobrze pamiętam. Jest pierwszym facetem, który przyszedł mi na myśl, gdy dostaliśmy anonimowe SMS-y. Zrobiłem mu w szkole świństwo, ale nasz zatarg nie powinien uderzać w Lily. Nie wolno mu jej za to teraz dręczyć.

Aaron przygląda się rozbitej butelce.

– Nie jestem zaskoczony. Ten okropny smród przypomina mi ciebie.

Ryke szykuje się, by go dopaść, ale chwytam go za ramię i powstrzymuję. Mimo że bardzo bym chciał, nie spuścimy mu łomotu. Nie o taką walkę tutaj chodzi.

– Już kiedyś cię spotkałem – mówi Aaron, obrzucając Ryke'a spojrzeniem od ciemnych włosów po szczupłe mięśnie, które tak bardzo przypominają mnie. – Gdzie to było? – udaje niepamięć.

W Ryke'u wzbiera gniew.

– Powinienem był ci wtedy rozwalić głowę.

Po tym, co się zdarzyło podczas mojej nieobecności, jestem gotów zgodzić się z Rykiem.

W czasie przyjęcia firmowego mama Lily posadziła ją koło Aarona. Przez cały czas jej groził, że będzie się z nią pieprzył na złość mnie. (Dlaczego? Dlatego że mnie nienawidzi. Nie ma innego powodu). Wieści o tym dotarły do mnie na odwyk, gdzie nic nie mogłem zrobić w tej sprawie. Teraz, jak widać, wszedł na wyższy poziom niegodziwości: w jakiś sposób dowiedział się o jej uzależnieniu i chce forsy – tyle że już wróciłem, gotowy, żeby mu dopieprzyć tak, jak on dopieprzył Lily.

– Już pamiętam – kontynuuje swoją farsę Aaron – towarzyszyłem Lily w czasie imprezy Fizzle, a ty pojawiłeś się jak rycerz na białym koniu, w czasie gdy on był na odwyku. – Kiwa

głową w moją stronę.

Zzymam się w duchu na wspomnienie, że przez te miesiące to Ryke był przy Lily, a nie ja.

To, co się teraz dzieje, stanowi dla mnie dowód, że to Aaron wysłał wiadomości. Pokazał już, że w ramach starej rywalizacji chce się na mnie odegrać, używając do tego Lily.

W porządku, też mogę zagrać w tę grę.

– Dziękuję, że jej towarzyszyłeś tamtego wieczoru – zwracam się do niego. – Powiedziała, że z trudem przetrwała tę noc, patrząc na twoją paskudną gębę. Jednak wszyscy wiemy, że nie chodziło ci o to, aby sprawić jej przyjemność. – Te słowa to obosieczny miecz, który rani również mnie. Nienawidzę myśli, że inny facet mógłby sprawić przyjemność Lily. Tak było, zanim staliśmy się prawdziwą parą. I zdecydowanie tak jest teraz.

Serce wali mi jak szalone. Kiedy robię krok w jego stronę, pod stopami chrzęści mi szkło.

Usztywnia się, czekam, czy pokaże, że ma jaja, i mnie popchnie.

Nie rusza się. Ryzykuję i przeciskam się do środka pomiędzy jego nieruchomym ciałem a framugą drzwi. Gapi się na mnie. Oko w oko.

– Nic się tu nie zmieniło – mówię, wchodząc dalej. Przyglądam się sklepieniu sufitom i marmurowym posadzkom. Ryke podąża za mną, Aaron z zaciśniętymi ustami zamyka drzwi. Wskazuję na drzwi koło kuchni, prowadzące do piwnicy. – Może otworzymy butelkę wina?

W jego oczach pojawiają się mordercze błyski.

– Chyba jednak nie.

Ryke trzyma się z tyłu, lecz gdyby Aaron spróbował użyć pięści, to natychmiast stawi się u mojego boku. Lepiej się czuję, mając takie wsparcie. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłem. Jako nastolatek albo dostawałem w kość, albo udawało mi się uciec. Zawsze walczyłem sam przeciwko wszystkim. Nikt nie stawał po mojej stronie. Nie pozwalałem Lily się wtrącać. Jeżeli bywała wciągana w takie bijatyki, to tylko za sprawą takich przebiegłych chłopaków jak Aaron, którzy wiedzieli, że jest moim najlepszym przyjacielem.

Drażnili ją, żeby się na mnie odegrać.

Koniec z tym.

– Kto jest w domu? – pytam go.

– Nikogo nie ma – odpowiada z niewzruszoną miną.

Nie wierzę mu.

– Twoi rodzice wyjechali na Barbados w ten weekend. – Dziękuję ci, Connorze Cobalt, za wspaniałe umiejętności techniczne.

Aaron się śmieje, ale to śmiech wymuszony.

– Twój tata zdobył dla ciebie te informacje?

Racja, to nie Ryke odstraszył Aarona w czasie imprezy Fizzle. Lily, która próbowała się go pozbyć przez cały wieczór, powiedziała mi, że to mój ojciec uratował ją od jego towarzystwa. Jeżeli chodzi o zdolność do zastraszania, mój ojciec nie ma sobie równych. Lily twierdziła, że po tym incydencie Aaron zwiewał, aż się kurzyło.

– Nie dzięki ojcu wiem, kto jest u ciebie w domu – mówię – ale powinienem do niego zadzwonić i podziękować mu za to, że cię upokorzył.

– Jesteś popieprzony, wiesz o tym?

Dopiero zaczynam, brachu.

– Julie! – wołam. – Julie, zejdź na dół, chodź tutaj!

Czuję za sobą niezdecydowanie Ryke'a. Już mnie widział w takim stanie. Parę razy go zaatakowałem. Nadal mi się to zdarza. Często. Jednak ta sytuacja jest inna. Napędza mnie tak mocna nienawiść, że z trudem oddycham.

Aaron z wahaniem rzuca okiem na balkon unoszący się nad dwubiegową klatką schodową. To dzięki niej organizowano tu bale debutantek.

– JULIE! – wołam.

Aaron z wysuniętą płasko dłonią, jakby na znak pokoju, rusza w moją stronę.

– Hej, powiedziałem twojemu ojcu, że zostawię Lily w spokoju, dobra? Ubiliśmy interes. Dotrzymałem słowa. Od czasu tej imprezy nic jej nie zrobiłem.

– JULIE!

Na górze słychać trzask drzewi.

Aaron mówi teraz szybciej:

– Byłem wkurzony tamtej nocy. Złożyłem podanie o pracę, ale je odrzucili. Przez ciebie nawet mnie nie zaprosili na rozmowę.

– Mnie o to obwiniasz? – rzucam gniewnie.

Ma jednak trochę racji. Z pomocą ojca zadzwoniłem do wymarzonego college'u Aarona i poprosiłem dziekana, aby ponownie przyjrzał się kandydaturze Wellsa. Po chwili Aaron musiał skorzystać z oferty gorszej uczelni, bo mimo przekonania, że ma to jak w banku, Liga Bluszczowa go olała. Przeprogramowaliśmy jego przyszłość.

– Nie mogę przecież rywalizować z absolwentami szkół z Ligi Bluszczowej. Teraz muszę pracować dla ojca.

Na pierwszym piętrze słychać kroki.

– Nie rób tego – Aaron pozuje na twardziela, ale w gruncie rzeczy błaga. – Tylko trochę nastraszyłem Lily. Nie miałem zamiaru do niczego jej zmuszać. Przysięgam.

Nigdy się z nią nie pieprzył, dzięki Bogu. Gdybym wpadł na jednego z jej byłych gachów, to nie wiem, co bym zrobił.

– Zawsze tak robisz, prawda? – mówię zjadliwie. – Straszysz ją. Cóż, oto twoja karta do tego samego klubu. Za chwilę naprawdę się przerazisz.

Jak na zawołanie dziewczyna o włosach tego samego koloru co czupryna Aarona przechyla się nad balustradą.

– Loren Hale.

– Julie, wracaj do swojego pokoju – nakazuje jej przestraszonym głosem Aaron.

– Czy ja mam cztery lata? – odcina się Julie.

Ma na ustach ciemną pomadkę i tony kredki na powiekach. Z Aaronem są bliźniakami dwujajowymi. Pieprzyłem ją raz czy dwa, kiedy miałem szesnaście lat. Różnica między Lily a mną polega na tym, że ja randkowałem z Julie (całe dwa tygodnie). Wtedy nie byliśmy jeszcze z Lily parą na niby.

Lily natomiast zawsze pieprzyła się tylko raz, a potem szukała nowej zdobyczy.

Po długiej walce stałem się wyjątkiem.

– Cześć, Julie – witam siostrę Aarona. – Mogłabyś do nas na chwilę zejść?

– O co chodzi? – Spogląda najpierw na mnie, potem zerka na spiętego brata. – Aaron, minęły wieki od czasu, kiedy chodziłam z Lo. Poważnie, zapomnij o tym.

Nie ma racji. Nasza wojna nie zaczęła się wtedy, kiedy zacząłem z nią randkować. Była kulą w mojej broni. Jedną z rzeczy, których użyłem, żeby go zranić. Najłatwiejszą z nich okazało się pieprzenie jego siostry. Coś takiego zrobiłby mój ojciec. Nienawidzę siebie za to, że posunąłem się do tego. Na samą myśl o tym czuję mdłości.

Dziękuję jedynie Bogu, że Julie jest tak samo godna pożałowania jak Aaron i ja. Chciała odegrać się na swoim byłym (nie zmartwił się tym tak, jak by sobie życzyła), więc wykorzystaliśmy się wzajemnie.

– Julie – warczę – chodź tutaj. Już.

Dość już tego pieprzenia. Choć może nie do końca – wyraz twarzy Aarona jest bezcenny. Za chwilę narobi w gacie. Nie ma pojęcia, co zamierzam. Do licha, przecież ja też nie mam żadnego planu. Wiem tylko, że jego słabym punktem jest rodzina, tak jak moim – Lily.

Dziewczyna na bosaka schodzi ze schodów. Z ciekawością przygląda się Ryke'owi.

– Niezłe z ciebie ciacho – stwierdza.

– Julie. – Jej brat się krzywi.

– Mogę zobaczyć twój telefon? – pytam Aarona. Obecność Julie sprawi, że będzie bardziej chętny do współpracy. Dziewczyna ma odwrócić jego uwagę i posłużyć jako ostrzeżenie.

Marszczy brwi.

– Po co?

– Po prostu mi go pokaż.

Julie ciężko wzdycha, jakby się nudziła.

– Daj mu ten telefon, Aaron.

Aaron wyjmuję komórkę z kieszeni i wyciąga ją w moją stronę. Przeglądam jego stare SMS-y, szukam swojego numeru, ale pamięć jest pusta.

– Dlaczego wyczyściłeś wszystkie wiadomości?

– Zawsze tak robię. Mama lubi sprawdzać mój telefon.

– Masz dwadzieścia dwa lata. – Nie jest już nastolatkiem, który musiałby pytać o zgodę na spędzenie nocy u przyjaciela. Jest dorosłym facetem.

– Taaa? To nie zmniejszyło jej wścibstwa.

Nadal mu nie ufam. Nie mogę sobie na to pozwolić.

– Jak masz na imię? – pyta Julie Ryke'a, przygryzając wargę, jakby liczyła, że zaraz padnie przed nią na kolana.

– Ryke.

– Ryke, skąd znasz Lorena?

– Jest moim bratem.

Ze zdziwienia unosi brwi.

– Och, nie wiedziałam, że ma brata.

– Ja też – wtrącam i oddaję Aaronowi komórkę. – Używałeś innego numeru albo telefonu na kartę?

– O czym ty, do cholery, gadasz? – Aaron wytrzeszcza oczy. – Nic nie zrobiłem ani Lily, ani tobie. Powiedziałem, że twój ojciec...

– Nie wierzę ci – przerywam mu, choć sam nie wiem, w co wierzyć. Być może kłamie. Ze wszystkich ludzi, których znam, jest najbardziej prawdopodobnym kandydatem na prześladowcę Lily. Jeżeli mogę zakończyć tę sprawę tu i teraz, zrobię to.

– Zupełnie ci odpieprzyło! – wrzeszczy Aaron.

Ryke wysuwa się do przodu w mojej obronie.

– Mówi to facet, który przez dwie godziny uganiał się za dziewczyną po sali balowej, napędzając jej wielkiego, pieprzonego stracha.

– O rany – wtrąca Julie – jesteś seksowny, kiedy się wściekasz.

– Julie! – krzyczy Aaron. – Wynoś się, już. Wyjdź stąd, do cholery.

Julie przewraca oczami i opada z palców na pięty, jakby Aaron przerwał jej ulubioną rozrywkę. Kiwa głową w moją stronę.

– Miło cię widzieć, Loren. Przykro mi, że mój brat nie może się pogodzić z naszym związkiem.

– Tak, nie lubi odpuszczać.

Na jego miejscu też byłbym rozżalony. Nie obwiniam go o to. Nienawidzę, że doprowadziłem go do punktu, w którym mógł zaatakować Lily pod moją nieobecność. Byłem takim głupim, popieprzonym dzieciakiem. Czasami nadal nim jestem.

Niewykluczone, że źle się do tego wszystkiego zabrałem. Ale to jedyna metoda, jaką znam. Sprawdza się. Używam słów. Straszę faceta, który straszy mnie.

Julie wchodzi do otwartej kuchni. Głównie po to, żeby Ryke zobaczył jej tyłek, kiedy schyla się po patelnię do szafki. Odwraca się, żeby się upewnić, czy dostrzegł jej wysiłki. Nie dostrzegł. Nie spuścił wzroku z Aarona ani na chwilę. Co ciekawe, Aaronowi nie podoba się, że to ja się jej przyglądam. Zaraz pęknie, padnie na kolana i da mi to, o co proszę. Nie mogę jednak przypisać sobie całej zasługi. Częściowo, jak mi się zdaje, poskutkowały groźby mojego ojca, które musiały na Aaronie zrobić duże wrażenie.

– Gdzie jest twoja komórka na kartę? – ponawiam pytanie.

Ryke kładzie mi rękę na ramieniu i szepcze:

– Nie wydaje mi się, żeby to był on.

Nie chcę w to uwierzyć. Dlatego że stracę jedyny punkt zaczepienia.

Nie mam pojęcia, kto jeszcze mógłby coś takiego zrobić.

Aaron unosi ręce do góry w geście poddania się.

– Nie wiem, co się stało, ale nie ja jeden cię nienawidzę, Loren. Może powinieneś pomyśleć o innych, których wkurzyłeś przez te lata. Nie wydaje mi się, żeby uniwersum wiązało ci się z miłymi wspomnieniami.

To prawda, być może mam przesrane.

Kiwam głową. Jeżeli jednak to on jest tym facetem od SMS-ów, to nie wyjdę stąd bez zapewnienia, że to się już nigdy nie powtórzy. Muszę mieć ostatnie słowo. Nachylam się do niego.

– Jeżeli jeszcze raz przestraszysz moją dziewczynę, to praca dla ojca będzie twoim najmniejszym zmartwieniem. – Rzucam okiem na Julie. – I powinieneś zjeść trochę make-upu siostry, żeby jakoś poprawić swoje obrzydliwe wnętrze.

Z łatwością mógł odpowiedzieć: „Jest takie samo jak twoje”. Ale on milczy, zastygły w mieszaninie nienawiści i strachu, które krążą w tej chwili po całym jego domu.

Nie czekam, aż się z tego ocknie.

Wychodzę.

W drodze do samochodu Ryke się odzywa:

– Nie powiedziałaś mi, że wciągniesz w to jego siostrę.

– Czy to ma znaczenie?

Patrzy przed siebie pociemniałymi oczami.

– Potraktowała cię przedmiotowo, Ryke. Jeszcze dwie sekundy, a ściągnęłaby ci spodnie i wsiadła na twojego ptaka.

– Tak jak Lily? – odcina się.

– Pieprz się.

Otwieram drzwi do samochodu. To nie to samo. Lily jest moim najlepszym przyjacielem. Nie jestem jej zdobyczą. Gdybym nią był, już by mnie zostawiła. Nie potrafiłbym jej tak długo zadowalać.

– Przepraszam – rzuca zdawkowo Ryke, jak zwykle twardym głosem. – Nie chcę, żeby jeszcze jedna dziewczyna znalazła się w krzyżowym ogniu twoich potyczek.

– Nie skrzywdzę jej. Chodzi o to, żeby on myślał, że mogę.

Ryke przygląda mi się przez dłuższą chwilę.

– Czy to nasz ojciec cię tego nauczył?

– Tak. Pokazał mi także, jak wsiadać do samochodu i spierdalać.

Ryke kiwa głową.

– Dobrze wiedzieć, że nadal jesteś dupkiem, nawet bez gorzały.

– To chyba genetyczne.

Ryke się uśmiecha, po czym wsiadamy do jego infinity. Po tym wszystkim wcale nie czuję się lepiej, bo nie pamiętam większości ludzi, których wkurzyłem.

Zatopiłem ich w odmętach burbona i whiskey.

Na zawsze wymazałem ich z pamięci.

Lily Calloway

– To przesłuchanie czy spotkanie? – pyta Ryke szorstko.

W przepoconej bluzie z logo Penn i z grymasem niezadowolenia rozłożył się na naszym granatowym fotelu w stylu królowej Anny.

Tylko trzy osoby mogły wyjawić mój sekret. Facet, który jest moim głównym podejrzanym, jeszcze się nie poddał. Niewiele rzeczy wyprowadza Ryke’a Meadowsa z równowagi.

Siedzi teraz lekko podminowany, z zaciętym wyrazem twarzy i jak zwykle zmrużonymi oczami, zarozumiały i pewny siebie. Stał się częścią życia Lo. Przeniknął do naszej grupy i nie wygląda na to, żeby zamierzał zostawić nas w spokoju. Albo rzeczywiście tak bardzo troszczy się o brata, że gotów jest znosić niemal wszystko, albo planuje coś większego – co mogłoby wyrzucić moje życie do góry nogami.

Zgadza się, bombarduję go pytaniami, mało tego, jestem gotowa przystawić mu oślepiający reflektor do twarzy i na serio zacząć przesłuchanie. Mam prawo do paniki. Za chwilę może się rozpaść mój świat.

Lo podaje Ryke’owi butelkę wody.

Rzucam mu zdumione spojrzenie. Nie powinien nic mu dawać, dopóki nie uzyskamy odpowiedzi. To mogła być nasza jedyna karta przetargowa.

– Kto ci pozwolił dać mu pić? – wrywa mi się.

Patrzę na mnie, jakby brakowało mi trochę szarych komórek. No dobra, to było głupie. Zresztą to w końcu nic nowego.

Ryke unosi dłoń do góry.

– Przepraszam, czy jeszcze tu ktoś niepokoi się o moje bezpieczeństwo?

Lo ignoruje brata, chwytając mnie za rękę i ciągnie na kanapę. Nasze uda się stykają, ale to mnie nie uspokaja. Od kiedy przeczytałam te SMS-y, straciłam resztki opanowania i rozsądku.

Wolałabym się tak nie zachowywać, lecz inny sposób radzenia sobie z bardzo stresującymi sytuacjami wiąże się z orgazmem i wszystkim, czego nie wolno mi robić.

Na korytarzu rozlega się stukot obcasów Rose.

– Connor wkrótce tu będzie – oznajmia moja siostra.

Siada na jasnożółtym fotelu obok kanapy, krzyżując nogi w kostkach. W czarnej plisowanej spódnicy i jedwabnej bluzce z wysokim kołnierzem ma dużo więcej klasy niż każda inna osoba w pokoju.

– Świetnie, będziesz mogła zająć się przesłuchiowaniem kogoś innego – zauważa Ryke z pewną złośliwością. Choć w jego wypadku nie wykluczałabym w tym również odrobiny miłości.

Wydaje mi się, że po trzech miesiącach, kiedy Lo był na odwyku, nasza relacja się zmieniła. Pewnie, że dochodziło do spięć, lecz zawsze godził nas temat Lo.

Jeżeli uczestniczy w jakimś większym spisku przeciwko Lo – a w konsekwencji również przeciwko mnie – nigdy mu tego nie daruję.

Lo gładzi mnie po nodze, próbując zmniejszyć moje zdenerwowanie.

– Zajmę się tym, Lil – zapewnia łagodnie.

Ryke rzuca mu ukradkowe spojrzenie. Już takie widziałam: dzielisz się nim z osobą, z którą łączy cię sekret.

Wzdycham.

– Zrobiłeś już coś beze mnie?
Lo kręci głową.
– Nie.
Nie patrzy mi w oczy.
Uderzam go w pierś.
– Kłamiesz, a mieliśmy mówić sobie całą prawdę.
– Cóż – mówi powoli – jeśli ten facet nadal będzie przysyłał SMS-y, to możemy lub nie możemy skreślić z listy podejrzanych Aarona Wellsa.
– Możemy lub nie możemy? – dziwi się Rose. – To żaden postęp.
– Zrobiłem, co zrobiłem. Nie mogę tego cofnąć. – Jego głos jest ostry.
Jedyne, co usłyszałam z jego wypowiedzi, to „Aaron Wells” i poczułam chłód.
– To znaczy co zrobiłeś? – pytam.
Już nigdy więcej nie chciałabym spotkać Aarona.
Rose mruczy pod nosem coś, co brzmi jak „zniszczył”.
– Pogadałem z nim – przyznaje Lo.
Spoglądam na Ryke’a, szukając u niego potwierdzenia. Jego udział w spisku potęguje moje zdenerwowanie.
– Tak, tylko z nim pogadaliśmy – odzywa się Ryke. – Wszystkie jego SMS-y zostały usunięte, co wydawało się podejrzane.
Lo zgodnie potakuje, przysuwa się i całuje mnie w policzek.
– Okej? – pyta po cichu.
Nie sędzę, żeby to było odpowiednie słowo. Bezmyślnie wpatruję się w dywan.
– A co z Rykiem? – pyta Rose.
W zaciśniętych palcach trzyma małą filiżankę z herbatą. Mnie również zaproponowała herbatę, lecz odmówiłam. Nie jestem pewna, czy moje ciało cokolwiek by dzisiaj przyjęło. Cała jestem przepełniona strachem.
Ryke jęczy.
– Tylko znowu nie to.
– Wiesz o uzależnieniu Lily. Mogłeś się przed kimś wygadać.
Patrzy na nią gniewnie.
– Ty też.
– Nie żartuj. Jest moją siostrą. Nie wbiłabym jej noża w plecy.
– I jest dziewczyną mojego brata – odcina się. – Dlaczego nie skupisz się na facecie, który z łatwością wyśpiewałby wszystko za odpowiednią cenę?
– Nie waż się. – Rose ostrzegawczo macha mu palcem przed nosem.
– Dlaczego? Connor pojawił się na scenie mniej więcej w tym samym czasie co ja. Dowiedział się o uzależnieniu Lily od seksu dokładnie wtedy, kiedy my. Może więcej zyskać i mniej stracić niż my.
– Straciłby mnie – ripostuje Rose.
Nigdy nie uwierzyłabym, że Connor mógłby tak bardzo zmienić front w stosunku do mnie. Nie pomyślałabym tak nawet przez sekundę. Jest na to zbyt miły (na swój własny sposób). Ale Ryke...
Lo przez dłuższy czas obserwuje brata.
– Rose może mieć rację.
– Co? – Ryke pochyla się do przodu. – Nie mówisz poważnie.
– Owszem, jesteś moim bratem, ale jesteś również kłamcą. Mamy co do tego jasność od chwili spotkania.

– Daj spokój.

– Cofnijmy się o kilka miesięcy. Zjawileś się w moim życiu pod fałszywym pretekstem, jako student piszący nieistniejący artykuł na temat dzieci miliarderów...

– To akurat wymyśliła Lily – wtrąca Ryke.

Nie wierzę. Chce się wymigać moim kosztem! Opowiedziałam Lo o tej historii jakiś czas temu, więc teraz czuję tylko cień wstydu.

Lo przewraca oczami.

– Nieważne. Cały czas wiedziałeś, że jestem twoim bratem, i nigdy nikomu z nas nie powiedziałeś o tym ani słowa.

– Robisz sobie ze mnie jaja – mówi Ryke.

Wyobrażam sobie, że kłócili się o to wiele razy w ośrodku odwykowym. Mnie nie pozwolono odwiedzać Lo, ale według niezrozumiałych dla mnie zasad Ryke taką zgodę uzyskał. Nie jestem pewna, jak rozwinęła się ich relacja od czasu wyjazdu Lo, ale jak widać, gorycz wciąż pozostała.

Lo wybucha niekontrolowanym śmiechem.

– To ja jestem bękartem. Moje narodziny były przyczyną rozstania twoich rodziców. Powinieneś mnie znienawidzić. Ja bym siebie znienawidził. – Łapie powietrze. – A potem wymyśliłbym misterny plan doprowadzenia mnie do upadku. Kawałek po kawałku. Od Lily poczynając. Więc wybaczyć, jeśli trudno mi zaufać ci na sto dziesięć procent.

Nie potrafię zgadnąć, czy deklaracja Lo wkurzyła, czy zmartwiła Ryke'a, wiem jednak, że daleko wykracza poza moje dziecinne oskarżenia. W słowach Lo pobrzmiwa głęboki ból.

– Naprawdę? Nawet po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem, kiedy byłeś na odwyku? – pyta Ryke.

– Chodzi ci o to, że trzymałeś swojego ptaka z dala od mojej dziewczyny? Dziękuję.

Wytrzeszczam oczy. Najchętniej odsunęłabym się teraz od niego, gdyby nie jego ręka mocno oparta na moim udzie. Dzieje się coś złego. Czuję to. Umieemy radzić sobie ze stresem na różne sposoby. Ja się pieprzę, on pije. Teraz, kiedy nie możemy robić ani jednego, ani drugiego, próbujemy sobie z nim radzić bardziej konwencjonalnie. „Próbujemy” jest tu słowem kluczowym.

– Wiesz, że nie o to chodzi – odpowiada Ryke.

– Jasne.

To jedno słowo bardziej wkurza Ryke'a niż dwadzieścia poprzednich, obawiam się, że to koniec. Ryke uniesie ręce do góry w geście poddania się i wyjdzie. Wyczuwam rosnące napięcie Lo, który chyba tego właśnie oczekuje. Zrażamy do siebie ludzi. Jesteśmy w tym naprawdę dobrzy.

– Gdybym chciał cię skrzywdzić w ramach jakiegoś rozbudowanego planu, to już bym się pieprzył z Lily. I na pewno, do diabła, nie traciłbym czasu, spędzając go z tobą.

Chciałabym zaufać Ryke'owi, bo to jedyna rodzina, na której wsparcie może liczyć Lo. Z drugiej strony Ryke jest niezłym kłamcą – jak słusznie zauważył Lo. Oszukał nawet mnie.

Lo ma na ustach swój zwykły gorzki uśmiech, który dawniej zapiłyby szklanką burbona. Nie mogę zrozumieć, dokąd biegną jego myśli.

Chcę go szeptem o to zapytać, ale otwierają się frontowe drzwi i w pokoju zapada ciężka cisza. Głośny stukot skórzanych butów Connora na parkiecie tylko zwiększa napięcie.

Wchodzi z przedpokoju, falujące brązowe włosy ma perfekcyjnie ułożone, jakby za chwilę miał wygłosić przemówienie w Kongresie. Biała koszula jest wpuszczona w czarne spodnie, do których wsuwa komórkę. Od razu dostrzega sztywną postać Ryke'a na krześle w stylu królowej Anny i palce Lo mocno zaciśnięte na oparciu kanapy.

– Coś przegapiłem – stwierdza. – Coś dobrego? – Spogląda na Rose.
– Tylko pod warunkiem, że bawi cię niezrozumiały bełkot neandertalczyków – odpowiada moja siostra lodowato.

– Nieźle, Rose – bez emocji mówi Lo.

Connor pociera usta, aby powstrzymać coraz szerszy uśmiech. Gdy uśmiecha się do Rose, natychmiast prostuje się i pochyla do przodu, jakby w oczekiwaniu na dotyk i pocałunek dwóch orbitujących gwiazd. Chcę to zobaczyć.

Connor siada obok Rose i kładzie rękę na oparciu za jej głową.

Lo szczypie mnie w udo.

– Jesteś moją dziewczyną – szepcze mi ochryple do ucha, dając do zrozumienia, że powinnam być po jego stronie.

W pojedynku rozumów zawsze stawiam na najmądrzejszą osobę, więc stanęłabym po stronie Rose. Lub Connora. Lo przegrałby tę bitwę.

– Jesteś moim chłopakiem – odpowiadam oczywistością.

Przysuwa się bliżej, serce mi wali, bo jego usta są tuż-tuż. Pocałuj mnie. Pocałuj mnie. Pocałuj mnie.

Odsuwa się ode mnie.

Cholera. Chciałabym mieć moc Profesora Xaviera, choć z drugiej strony wolałabym nie wymuszać na nim pocałunku. Chciałabym, aby go pragnał tak mocno jak ja.

Connor wskazuje ręką Lo, a potem Ryke'a.

– Wyczuwam napięcie.

– Lo właśnie mi podziękował za niepieprzenie się z Lily – odzywa się Ryke.

– Właśnie – potwierdza ironicznie Lo.

Connor nawet nie mrugnął.

– Widocznie tak jest między braćmi. – Obojętnie odwraca się do Rose, szepcze jej coś do ucha, a potem lekko całuje ją w policzek.

Nie mogę uwierzyć, że jestem zazdrosna o pocałunek. Nie, jasne, że nie od Connora! Od Lo. Chcę pocałunku od Lo. Czerwienieją mi policzki, bo przypadkowo pomyślałam o niewłaściwej rzeczy. Jezu.

– Nic ci nie jest? – pyta cicho Lo.

Potakuję, trochę się wiercę, po czym chowam policzek w zagłębieniu jego ramienia i w końcu czuję się bezpieczna. W zetknięciu z jego muskularnym ciałem moja nadmiernie wychudzona sylwetka wydaje się jeszcze chudsza. Ostatnio staram się poprawić stan zdrowia, bo kiepsko wygląda sama skóra i kości.

Rose kładzie dłonie na piersi Connora, nie pozwalając mu przysunąć się bliżej.

– Między braćmi? To, co się tutaj wyprawia, wcale nie jest normalne między braćmi. Czy widziałeś, żeby Greg Brady¹ dziękował Peterowi za to, że nie spał z Marshą?

– Nie, ponieważ to by było kazirodztwo – odpowiada Connor.

Patrzy na niego z wyższością.

– Nie byłoby, bo Marsha jest tylko przyrodnią siostrą.

– To prawda. – Jego oczy skupiają się na jej ustach, ale zaraz znów chwytają ostre spojrzenie. – Jestem zaskoczony, że użyłaś słowa „normalne”. Sądziłem, że zgodziliśmy się w zeszłym tygodniu, iż jest ono zbyt arbitralne i subiektywne, żeby mieć rzeczywistą wartość.

Rose patrzy na mnie, jakby chciała zapytać: „Wiesz może, dlaczego się z nim spotykam?”.

Uśmiecham się. Bardzo bym chciała odpowiedzieć: „Dlatego że jesteście dwiema orbitującymi gwiazdami skazanymi na pocałunek”. Tylko że dla nikogo poza mną nie miałyby to

sensu.

Przez ostatnie trzy miesiące relacje między Rose a Connorem były co najmniej dziwne. Ciągłe ze sobą zrywali w wyniku intelektualnych sprzeczek, po to, żeby tydzień później się pogodzić. Nie potrafię ani określić, ani zrozumieć ich związku. Domyślam się, że do tego jest potrzebne wysokie IQ czy coś takiego. Ale uwielbiam oglądać ich razem, tak jak Lo i ja uwielbiamy japońskie kreskówki. Nie rozumiemy ani słowa, lecz włączanie ich co tydzień sprawia nam wielką radość.

Rose wymanikiowaną dłonią wskazuje jego klatkę piersiową.

– Nie możesz odrzucić całego słowa tylko dlatego, że nie ma rzeczywistej wartości, Richardzie. – Oj, użyła jego prawdziwego imienia. – W ten sposób sugerujesz, że socjologiczne opracowania Foucaulta są bezwartościowe.

Zaczyna mnie boleć głowa od słuchania ich, nie mogę jednak przestać.

– Hej – wcina się Lo, klaszcząc w dłonie, by przyciągnąć ich uwagę. Patrzą na nas, jakbyśmy dopiero weszli do pokoju. – O normalnych ludziach i Faulknerze porozmawiacie później.

– Foucaulcie – poprawia go Rose.

– Co?

– Chodzi o Foucaulta, a nie Faulknera.

– Nieważne, obaj zaczynają się na F – odcina się Lo. – Wiesz, co jeszcze zaczyna się na F?

– Fiut – uprzedza go Connor, wymawiając to słowo tak naturalnie, jakby odpowiadał na pytanie w Academic Bowl.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Lo przyłapuje mnie na tym i posyła mi znaczące spojrzenie. Zaciskam usta, żeby stłumić uśmiech, ale nie jest to takie proste, więc pewnie wyglądam jak głupek. Jeden kącik ust Lo zaczyna drgać. Serce mi rośnie na ten widok, bo to jego pierwsza taka reakcja od trzech miesięcy.

Pochyla się i z własnej inicjatywy lekko całuje mnie w nos. Nawet nie musiałam powtarzać mantry: „Pocałuj mnie”. Zagryzam dolną wargę, bo niespodziewany przyływ niebezpiecznych myśli zastępuje beztróskę. Wyobrażam sobie, jak zaciągam go do łóżka, dosiadam i przeciągam palcami po każdej wypukłości jego umięśnionego brzucha. Półuśmiech Lo rozszerza się, rozjaśnia całą twarz, a w odpowiedzi moje ciało zaczyna płonąć.

Mogłabym wyjść ze spotkania do sypialni pod byle jakim pretekstem, ale nagle coś mnie ściska w gardle i mam poczucie winy. Planowanie kolejnych kroków sprawia, że czuję się jak nieudacznik. Czemu?

– À propos, dobrze wyglądasz – mówi Connor do Lo.

– Dziękuję.

Zapomniałam, że nie widzieli się od czasu wyjazdu Lo. Obserwując Connora zmrużonymi oczami, postanawiam dodać go do listy podejrzanych. Być może Ryke ma rację: w zamian za informacje o moim seksoholizmie Connor mógł wkupić się do Wharton, prestiżowej uczelni podyplomowej należącej do Penn, gdzie zamierza studiować MBA.

Connor wyczuwa moje spojrzenie, unosi w zdziwieniu brwi, jakby wiedział, że bezpodstawnie go oskarżam.

Zna mnie na wylot.

Czerwienię się i natychmiast karcę sama siebie. Nie ma mowy, żeby Connor mnie sprzedał. Uważa oszukiwanie za zbyt łatwe i ma standardy moralne wyższe niż dziewięćdziesiąt dziewięć procent ludzi obracających się w kręgach towarzyskich mojej rodziny. Pozostaje Ryke. I Rose. Rose raczej spaliłaby swoją linię modową Calloway Couture, niż rzuciła mnie na pastwę

kanibalistycznych mediów. A przecież kocha tę kolekcję jak własne dziecko.

Lo tak szybko nie skreśla Connora z listy podejrzanych.

– Powiedziałeś o tym komuś? – pyta.

– Nikomu – odpowiada spokojnie Connor.

Lo drapie się po karku.

– Przez lata udało nam się utrzymać sekret Lily w tajemnicy. Potem ujawniamy go wam i parę miesięcy później przychodzą groźby. Co prawda rzuciłem uniwersum, lecz potrafię dodać dwa do dwóch.

Connor patrzy na niego uważnie.

– Wywalili cię z uniwersum, ale dobrze, że poczuwasz się do odpowiedzialności.

W pewnym sensie ta obraźliwa uwaga wydaje się usprawiedliwiona. Wszystko to prawda.

Lo został wyrzucony z Penn z powodu nieuczestniczenia na zajęciach, mógł starać się o przyjęcie na inną uczelnię, ale zdecydował się na odwyk, chcąc wyleczyć się z alkoholizmu.

Lo, sfrustrowany, ciężko wzdycha. Chce tylko znaleźć odpowiedź. Tak jak my wszyscy.

– Zapomniałeś o jednym elemencie tej układanki – sugeruje Connor.

Lo się spina, czując przypływ nadziei. Jeżeli ktoś ma szansę na wyjaśnienie tej zagadki, to na pewno Connor Cobalt. I prawdopodobnie Rose.

– Lily spotyka się od niedawna z terapeutą, który specjalizuje się w uzależnieniach od seksu.

– Uważasz, że ktoś widział, jak wchodzi do gabinetu? – pyta Lo.

– Niewykluczone. Może spróbujesz wysledzić ten numer telefonu?

– Niezidentyfikowany.

– I co z tego?

– Niestety, włamywanie się do cudzych telefonów to nie moja specjalność. A twoja, Lily?

– Patrzy na mnie, więc kręcę głową. – Tak też myślałem.

– Ależ nie – szybko wyjaśnia Connor. – Wiem, że nie poradziłbyś sobie z czymś tak trudnym. Sądziłem, że może znasz kogoś, kto potrafi.

Ryke wtrąca się do rozmowy:

– Czy ty się właśnie przyznałeś, Cobalt, że jest coś, czego nie potrafisz? – Wygląda tak, jakby miał zaraz zeskoczyć z krzesła i zadzwonić do prasy. Chwila, przecież on jest z prasy. Być może w jutrzejszym wydaniu „The Philadelphia Chronicle” zobaczymy jego artykuł zatytułowany „Connor Cobalt nic nie wie”.

– Nie bądź śmieszny – odcina się Connor z pokerową twarzą. – Oczywiście, że wiem, jak to zrobić, ale tego nie zrobię. To nielegalne.

Ryke przewraca oczami i mocniej ściska butelkę z wodą. Nie sądzę, żeby napisał ten artykuł.

Rose bierze łyżeczek herbaty, po czym zauważa:

– Płacenie komuś za to też jest nielegalne.

– Jeżeli wiesz, co robisz, to cię nie złapią.

Muszę zweryfikować swoje wyobrażenia na temat kompasu moralnego Connora. Potrafi się tak dobrze maskować, że nie dostrzegłam jego przebiegłości. Mimo to jestem pewna, że nie ryzykowałby utraty Rose w zamian za miejsce w Wharton. Przynajmniej na to liczę.

– Omawialiśmy już z Lo kwestię namierzenia tego numeru – odzywam się. – Wszystkie moje kontakty znają naszą rodzinę.

Rodzice zaczęłyby zadawać pytania, gdybym wynajęła prywatnego detektywa. Celem całej tej akcji jest utrzymanie ich w błogiej nieświadomości tak długo, jak tylko się da. Najlepiej na zawsze.

Lo potakuje.

– Wolelibyśmy również nie wtajemniczać osób trzecich. Nie chciałbym się narażać na kolejny szantaż.

– Na przykład jakiegoś hakera, mieszkającego w piwnicy u rodziców – dodaje.

– Właśnie – potwierdza Lo. – Podejrzewam, że nie skończyłoby się to dobrze.

– Mogę wynająć wiarygodnego prywatnego detektywa – wtrąca Connor. – Żaden kłopot.

Rose uśmiecha się pod nosem do ostatniego łyeczka herbaty.

– Zwrócę ci pieniądze – zapewniam Connora.

– Wolę usługi.

Zabrzmiało erotycznie. To słowo zawsze kojarzy mi się z robieniem lodu.

Natychmiast się czerwienię, więc odwracam się, próbując to ukryć, ale oczy wszystkich są zwrócone na mnie. Nie mam szans.

– Lily! – słyszę trzy głosy o różnym natężeniu, udzielające mi reprimendy.

Lo mnie obejmuje, a ja bardzo się powstrzymuję od schowania się za jego mięśniami dwugłowym ramienia. Nie stchórzę.

Oskarżycielsko wskazuję palcem Connora.

– On to powiedział, nie ja!

– Nie mówiłem o usługach seksualnych – spokojnie oponuje Connor.

Teraz wskazuję na własną pierś.

– Między wami jest seksmaniak. Mój mózg działa jak automat. Raczej nie pomyślałabym o usługach technicznych.

Użycie słowa „seksmaniak” to był zły pomysł – już zaczynam żałować, gdy Ryke wtrąca:

– Jeśli już mowa o seksmaniactwie – mogłabym go za to walnąć – to jak ci idzie terapia, odkąd wrócił Lo? Możecie uprawiać seks?

– To skomplikowane – mamrocze. – Nie sądzę, że powinnam z tobą o tym rozmawiać.

– Trochę seksu jej nie zaszkodzi – Lo wyjaśnia w prostych słowach to, co ja uznałam za skomplikowane.

W takich chwilach chciałabym częściowo zniknąć.

– Co znaczy „trochę”? – docieka Ryke.

Nie, nie częściowo, cała chciałabym zniknąć.

– Nie mogę o tym rozmawiać – dyplomatycznie odpowiada Lo.

W rzeczywistości oznacza to: „Nie mogę o tym rozmawiać przy Lily”. Ponieważ ja też nie mam pojęcia, co znaczy „trochę”. Doprowadza mnie to do szału.

Nie podoba mi się, że Lo tak chętnie dzieli się intymnymi szczegółami naszego życia, ale domyślam się, że w ten sposób chce się otworzyć na innych. Łatwiej jest mu rozmawiać o moim uzależnieniu niż o własnym.

– Co się stanie, jeśli będziesz jej to ułatwiać? – pyta Rose, stawiając filiżankę na stole.

– Nie będę – odpowiada lekko zagniewany.

Wolałabym zwalczać swoje uzależnienie sama, lecz moja terapeutka już mi wyjaśniła, że abstynencja nie jest rozwiązaniem, bo seks jest naturalną częścią życia, w odróżnieniu do alkoholu. Ktoś może przez całe życie unikać alkoholu, lecz prawie każdy uprawia seks, kiedy osiągnie odpowiedni wiek. A do seksu trzeba dwojga.

Mam się nauczyć, jak prowadzić zdrowe życie seksualne z Lo, pozbyć się dotychczasowych nawyków, w których Lo ulegał mojemu wewnętrznemu przymusowi i jednocześnie go napędzał. Przy okazji nauczę się, jak radzić sobie z problemami bez uciekania się do masturbacji.

Wzdycham. To takie skomplikowane. I bardzo trudne.

– Nie można tego przyrównać do sytuacji, w której Lily podaje ci szklaneczkę whiskey, Loren – ciągnie Rose. – Wszyscy będziemy wiedzieli, że wypiliśmy, ale nie będziemy mieli pojęcia, jeśli będziesz jej ułatwiał seks.

A tak by się stało, gdyby pozwolił mi się z sobą pieprzyć bez ograniczeń. Chodziłabym jak naćpana i tak wypełniona Lorenem Hale'em, że nie chciałoby mi się wychodzić z sypialni, żeby zmierzyć się z prawdziwym światem.

Nieglupia myśl, choć nie ma prawa mi się podobać.

– Przez lata nie miałaś pojęcia, że byłem alkoholikiem – odparowuje Lo. – Uwierz mi, nie zauważyłabyś, gdybym raz się potknął. To dokładnie to samo.

– Ja bym wiedział – wtrąca Ryke.

– Ja też – dodaje Connor. – Nie miałem pojęcia, że Lily jest uzależniona od seksu, ale wystarczył jeden dzień na zorientowanie się, że masz problem alkoholowy.

Ryke pociera swoją twardą, jakby wyrzeźbioną z kamienia szczękę.

– Wiedziałeś, że jest uzależniony, i piłeś z nim piwo? Pamiętam, że kupiłeś mu fat tire w barze.

– Jest prawdziwym przyjacielem – komentuje Lo z gorzkim uśmiechem.

Przysięgam, że gada te głupoty po to, żeby wkurzać ludzi.

Ryke wygląda tak, jakby chciał wstać i walnąć go w tył głowy.

Rose znacząco spogląda na Connora, on odważnie wytrzymuje jej lodowate spojrzenie.

– Wiedziałeś i piłeś z nim piwo? – pyta.

– Dopiero co go spotkałem, nie zamierzałem wprowadzać rewolucji w jego życiu.

– Zauważyłeś, co sprawia mu przyjemność, i kusieś go tym, żeby się z nim zaprzyjaźnić?

– Zachowujesz się tak, jakby wstrzyknął mi heroinę.

– Równie dobrze mógł to zrobić – odcina się Ryke.

Zaraz, kiedy to spotkanie zamieniło się w sąd nad Connorem?

– Odpuść sobie – rzuca poirytowany Lo.

Connor milczy, Rose nie wykazuje ochoty do udzielenia mu szybkiego przebaczenia. Jestem pewna, że później odbędą na ten temat długą filozoficzną dyskusję.

Niestety, moja siostra pamięta, kto wywołał ich kłótnię.

– Twoje uzależnienie, Lo, nie jest takie jak Lily – mówi. – W czasie twojej nieobecności wspieranie Lily było proste. Po twoim powrocie wygląda na to, że jesteś jedyną osobą, która ma prawo brać udział w jej leczeniu. Czy to jest dobre? Sam dopiero co wróciłeś z odwyku.

Czy w ogóle powinnam uczestniczyć w tej rozmowie? Mam wrażenie, że odbywa się poza mną, choć przecież rozmawiają o mnie.

Lo odpowiada znacznie łagodniej, jego głos stracił charakterystyczną uszczypliwość.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Jestem jej chłopakiem. Ona jest uzależniona od seksu. Oczywiście, że jestem osobą najbardziej zaangażowaną w proces jej zdrowienia. Wiem, o co ci chodzi. O co wam wszystkim chodzi. – Spogląda na Ryke'a i Connora. – Nie wystarczy, kiedy poproszę, abyście mi zaufali, bo przez dwadzieścia jeden lat byłem gównianą osobą. Ta sytuacja jest dziwna, nietypowa, zupełnie popieprzona. Będziemy musieli znaleźć sposób na jej rozwiązanie.

Ze wstydu przypatruję się swoim dłoniom, jestem jednak wdzięczna, że nie rozmawiają za moimi plecami.

– Chcę jednego – odpowiada mu Rose – żebyś nie odcinał się od nas. Jeżeli uznasz, że robisz coś źle albo nie możesz sobie z czymś poradzić, zwróć się do nas. Musisz o tym komuś powiedzieć, niekoniecznie mnie. Być może łatwiej ci rozmawiać z Rykiem lub Connorem albo nawet z terapeutą, z kimkolwiek. Nie chciałabym, żeby Lily cierpiała przez to, że nie chciałeś się

nam zwierzyć.

Rozumiem jej obawy. Tak długo izolowaliśmy się od wszystkich, że powrót do starych zwyczajów wydaje się naturalny. Nigdy o tym tak nie myślałam.

– Obiecuję.

Rose wygląda na nieco zdumioną, że z taką łatwością ustąpił.

– Oboje pragniemy tego samego – przypomina jej Lo.

Po raz pierwszy zdają się zgadzać z sobą, co tylko dramatycznie zwiększa presję na mnie. Mogą sobie wyobrazić, że Lo będzie mi utrudniał dostęp do seksu. Obawiam się jednak, że sama wszystko spieprzę.

Lily Calloway

Ryke i Connor wychodzą po uzgodnieniu planu wytropienia anonima. Connor skontaktuje się ze swoim detektywem, a reszta z nas sporządzi listę wrogów Lo. Mam nadzieję, że jeszcze jutro nie zobaczę swojej twarzy na okładce „People”.

Lo leży już w łóżku, gdy wychodzę z łazienki. Lampa rzuca na jego twarz ciepłe światło, Lo pisze coś w dzienniku i wygląda na zadowolonego. Stolik nocny wydaje się pusty bez szklanki whiskey. Oboje przechodzimy gigantyczne zmiany, a odkąd wrócił, nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać ani o przyszłości, ani o czymkolwiek poważnym. Te SMS-y w trybie natychmiastowym wkręciły nas w spiralę chaosu.

Szpieglę na mnie sponad dziennika, kiedy stoję na środku pokoju, niepewna, co dalej.

Wytrzymałam bez seksu trzy miesiące, no, ale nie było go przy mnie w łóżku. To tak, jakby Lo układał się do snu z butelką jacka daniel’sa. Tulenie się do mojej największej słabości może okazać się niebezpieczne, ale trudno, żebym zawsze była abstynentką. Muszę zastanowić się, jak sobie z tym sensownie poradzić.

– Coś się stało? – pyta, zamykając dziennik z wetkniętym pomiędzy kartki długopisem.

– Nie będziemy dzisiaj uprawiać seksu? – pytam po raz trzeci tego dnia.

– Nie, ukochana, dzisiaj nie.

Czuję ból w klatce piersiowej – niełatwo mi przyjąć takie okrutne słowa. Kojarzą mi się z odrzuceniem, choć naturalnie nie powinny.

– Może prześpię się na kanapie – sugeruję delikatnie. – Dopóki się do ciebie nie przyzwyczaję.

Dopóki nie przestanę myśleć o tobie we mnie.

– Poradzę sobie z tobą, Lily. Nie pozwolę, żebyś złamała przysięgę.

Moja przysięga. Składa się z czterech osobistych zasad, które sama sobie narzuciłam w odróżnieniu od czarnej listy terapeutki:

„Koniec z pornografią”.

„Koniec z masturbacją”.

„Mniej obsesyjne uprawianie seksu”.

„Nigdy, przenigdy nie zdradzić Lorena Hale’a”.

Jak to możliwe, że cztery proste zadania wymykają mi się spod kontroli? Szczególnie to trzecie. Rozumiem, co powiedział, naprawdę. Lecz gdzieś pomiędzy jego ustami a moimi uszami wiadomość się zniekształciła i zwyciężyła niepewność.

– Potrafię być bardzo przekonująca – mruczę.

– Sądzę, że wytrwam.

– Jesteś facetem – przypominam mu tak, jakby to wszystko zmieniało.

Uśmiecha się od ucha do ucha.

– Mam tego pełną świadomość.

Nawet jego seksowny uśmiech nie zmniejsza mojego niepokoju.

– Gdybym spała na kanapie, uniknęłabym pokus. A... a kiedy będę z tobą w łóżku, będę próbowała uprawiać seks, choć wiem, że nie powinnam.

– Lily...

– Nie chciałabym wyjść na słabą i żebrać, a to raczej nieuniknione, prawda? Jesteś moim narkotykiem.

– Lil...

– Oto ja: żalosna napalona dziewczyna, która napastuje swojego chłopaka, mimo że on mówi „nie”. – Wzdycham. – O mój Boże. Jestem gwałciicielką. Co noc będę chciała cię zgwałcić.

Kiedy dotyka moich policzków, zaskoczona wzdrygam się.

– Hej! Skąd się tu wzięłaś? – Serce wali mi jak młotem.

Lo nie odsuwa się, z troską w oczach delikatnie ujmuję moją twarz.

– Czy na odwyku nabrałaś jakiejś supermocy? – pytam cicho, choć znam odpowiedź.

Odleciałam na niespotykanym dotąd poziomie, nie zauważyłam, kiedy wstał z łóżka.

– Tak – szepcze blisko mnie. – Tylko nie takiej, o jakiej myślisz. – Ociera łzę, która wymknęła się z jego oczu. – Jesteś chora.

Z trudem wciągam powietrze. Jego słowa rozdierają mi duszę, bo powiedział prawdę. Próbuję się wyrwać, ale kładzie jedną rękę na moim karku, a drugą na ramieniu i przytrzymuje mnie.

– Ja też jestem chory. Będą takie chwile, kiedy okażemy słabość. Kiedy będziemy żebrać o rzeczy, których nie możemy mieć. Nie powinnaś się ich bać, Lil. Nie możesz spędzić życia na kanapie z tego powodu. Musisz uwierzyć, że w końcu będziesz silna. Nawet jeśli środek jest popieprzony.

Tym razem słowa nie ulegają zniekształceniu. Rozumiem go dokładnie. Zbliżam się do niego i kładę mu głowę na piersi.

Obejmuje mnie i całuje w czubek głowy.

– Nie jesteś gwałciicielką. – Wyczuwam, że się uśmiecha. – Jesteś moją dziewczyną, która nie umie kontrolować swojego nałogu.

– To brzmi lepiej – mamroczę.

Zaczyna masować mi plecy, dopóki mój puls nie spada do bardziej umiarkowanego tempa. Dlaczego tak nieistotna rzecz jak spanie w łóżku stanowi takie wyzwanie?

Odrywam się od jego ciepłego ciała i wsuwam pod miękką pościel. Obserwuje, jak ustawiam barykadę z poduszek pomiędzy nami. Jestem pewna, że później ją zniszczę. Po zakończeniu budowy unoszę głowę.

– Przestań się uśmiechać.

– Nie będziemy się przytulać?

– Dzisiaj nie.

– To mój tekst.

W pozycji półsiedzącej przyglądam się, jak chowa dziennik do szuflady stolika nocnego.

– Dużo się nauczyłaś w ośrodku odwykowym, prawda?

Mam wrażenie, że nie odkryłam jeszcze ważnego sekretu w prowadzeniu walki z nałogiem. Wydaje mi się, że Lo więcej wie na ten temat, a przynajmniej ma więcej wiary i pewności siebie. W moim wypadku wyjazd na odwyk odpada. Nie mogłabym tego ukryć przed rodziną, ponadto nie sądzę, żeby terapia grupowa była dla mnie odpowiednia.

Po powrocie do domu Lo zdecydował, że nie będzie uczęszczał na spotkania AA. Nawet Ryke mu to odradzał. Nie rozumiem dlaczego. Lo nie dzieli się zbyt wieloma informacjami o swojej kuracji, choć wiem, że zamierza nadal regularnie jeździć do swojego terapeuty w Nowym Jorku. Czasem muszę się uszczypnąć, żeby wierzyć, że jego ośrodek odwykowy jest oddalony zaledwie o godzinę jazdy samochodem od Princeton. Cieszę się, że o tym wcześniej nie wiedziałam. Znalazłabym jakiś sposób, żeby go odwiedzić, chociaż nie byłoby to wskazane.

– Nauczyłem się wystarczająco dużo – odpowiada, wsuwając nogi pod kołdrę. – Zamierzam podzielić się z tobą całą swoją wiedzą.

Uśmiecham się. To miłe z jego strony. Kładę się na plecach, Lo pochyla się nade mną i sięga do wyłącznika lampki. Pokój pogrąża się w ciemności.

Środek nocy potrafi być inspirujący. Tuż przed zaśnięciem umysł się ożywia. Wszystkie myśli atakują mnie jednocześnie. Jestem przytłoczona kłopotami, poczynając od SMS-ów szantażysty, a kończąc na kiepskich ocenach w Princeton. Do tego należy dodać Lo z jego problemami, które automatycznie stały się również moimi. Jest splukany, bez pracy, zawałił studia. Jego relacje z ojcem zawsze były złożone, teraz nie jestem pewna, czy od czasu jego powrotu w ogóle istnieją.

Kłopotów jest więcej, niż można ogarnąć w jedną noc. Zamykam oczy z nadzieją, że zasnę. Ale to na nic. Świetnie – przemogłam się, żeby wejść do łóżka, a sen nie nadchodzi.

Obracam się na bok, ściągam najwyżej ułożoną poduszkę z barykady. Wystarczy, żeby widzieć twarz Lo. Odwraca się lekko w moją stronę, a po tym jak moje oczy przywykły do ciemności, widzę go całkiem wyraźnie.

– Poznałeś jakąś sztuczkę, żeby zasnąć?

– O niczym nie myśl.

– To niemożliwe.

– Spróbuj sobie wyobrazić śnieg w telewizorze.

– Nie pamiętasz *Ringu*? Jeśli tak zrobię, z tej wymyślonej telewizji wylezie dziewczyna, która zamorduje moją podświadomość.

Oczekuję, że się roześmieje, ale jego głos jest poważny:

– Jak zasypiałaś, kiedy mnie nie było?

Milknę. Każda noc była inna. W niektóre usypiałam się wyczerpującym płaczem, w inne – wyczerpującą masturbacją. Kiedy zarzuciłam onanizm, zaśnięcie zajmowało mi długie godziny, w końcu zaczęłam fantazjować, żeby zapaść choć w lekką drzemkę.

– Normalnie – mówię, choć słowo to przypomina mi wcześniejszy spór pomiędzy Connorem a Rose. – Zajmuje mi to trochę czasu. Spróbuję tej sztuczki ze śniegiem w telewizorze. Może nie będzie tak strasznie.

Odwracamy się do siebie plecami, zamykam oczy. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie ekranu wystarczająco długo, żeby zatrzymać myśli. Pamiętam, jak łatwo zasypiałam po sesjach autoerotyzmu. To najlepszy środek usypiający na świecie.

Kładę rękę na brzuchu, zjeżdżam palcami do gumki w spodenkach od piżamy. Popęd daje mi się coraz bardziej we znaki, skręca mi dolne partie brzucha. Słyszę słaby głos przekonujący, że przecież nic by się nie stało. Zrobiłabym to raz, Lo nawet by nie zauważył. Ukradkiem wsunęłabym palce w majtki i tak długo pocierała łechtaczkę, aż poczułabym się lepiej. Osiągnęłabym orgazm i zasnęła.

Plan wydaje się dziecinnie prosty. Wsuwam palce pod bawełniane szorty, kładę je na majtkach. Przebieram palcami w górę i w dół, żeby znaleźć w sobie odwagę do zrobienia kolejnego kroku... lub się zatrzymać. Z jakiegoś nieokreślonego powodu tkwię w miejscu, jak w czyścicu, niezdecydowana, którą stronę wybrać.

To jest złe. Wiem o tym.

– Lo – mówię cichutko, licząc, że śpi. Może los zdecyduje za mnie.

– Lil, coś mówiłaś? – odpowiada szeptem.

Nie ruszam ręką. Cholera, nawet nie mrugam okiem. Słowa wirują mi w głowie jak w maszynie do bingo, nie potrafię ich połączyć w logiczne zdanie.

Widocznie waham się zbyt długo, bo włącza światło, które mnie oślepia, więc szybko zamykam oczy. Zastygam w bezruchu, licząc, że nie zauważy, co się dzieje pod kołdrą. Zresztą i tak nie może zobaczyć mojej ręki w szortach. Kiedy tylko ponownie ułoży się do snu, zaniecham dalszych działań.

Postąpię zgodnie z zasadami.

Nie chciałabym, żeby myślał, że przez te miesiące bez niego niczego nie osiągnęłam. Byłam przecież silna, do licha. Odstawiłam pornosy. Zarzuciłam onanizm i ani razu go nie zdradziłam. Tyle tylko że jedyne, co teraz zobaczy na własne oczy, to ten obrazek pod kołdrą. I nie od razu uda mi się mu to wytłumaczyć. Najpierw uzna, że nie jestem lepsza niż przed jego wyjazdem.

Mój umysł zaczyna się wyciszać, już prawie wierzę, że wygrałam. Nagle zjeżdża ze mnie kołdra i uderza fala zimnego powietrza. Gówno.

Błyskawicznie otwieram oczy. Lo naruszył moje terytorium, zburzył poduszkową barykadę i ściągnął ze mnie przykrycie. Jego oczy są skierowane na moje podbrzusze, na rękę, która zniknęła w szortach. To nie wróży nic dobrego.

Loren Hale

Z Lily Calloway jest tak: ma obsesję na punkcie masturbacji. Nie chodzi tu o niewinne igraszki przed snem czy ulżenie sobie pod prysznicem. Robi to, żeby przeżyć orgazm, nawet jeśli zajmie jej to cały dzień.

Z żalem stwierdzam, że jej to ułatwiałem. Uznałem, że lepiej jej kupić kolejne wideo, niż miałyby ujeżdżać kolejnego ptaka. Mniejsze szanse na złapanie choróbka i poczucie winy. Byłem taki cholernie głupi.

Mocno chwytam ją za nadgarstek. Kiedy mi powiedziała, że od miesiąca się nie onanizuje, z trudem w to uwierzyłem. Widziałem przecież, jak znikła w swoim pokoju na całe godziny tylko po to, żeby sprawić sobie przyjemność. Jeżeli to rzuciła, byłoby to jej największe osiągnięcie. Teraz nie jestem już taki pewien, mimo zapewnień Rose.

Powoli odsuwam pasek szortów. Czuję ulgę. Jej dłoń spoczywa powyżej majtek. Być może Rose miała rację i Lily zarzuciła masturbację, ale teraz będzie jej trudniej ze mną na wyciągnięcie ręki.

Jestem jej narkotykiem, narzędziem do osiągnięcia haju. Wyobrażam sobie jej życie bez siebie, jeśli zniknę na zawsze. Wróci do przypadkowego seksu z przypadkowymi mężczyznami. Niewykluczone, że skusi się na niebezpieczne gry z facetami z czatów i anonimami. Nie mogę pozwolić, żeby poszła tą drogą.

Unoszę jej dłoń i niezbyt delikatnie splatam ze swoją. Ściskam ją, jakby wisiała na krawędzi przepaści. Być może wisi.

– Niczego nie zrobiłam – broni się.

– Ale miałas taki zamiar, Lil. – Nie jestem pewien, czy to prawda, ale czuję strach równie wielki jak ona.

Nabiera powietrza.

– Bo to zbyt trudne. Mam wrażenie, że nie ma ucieczki przed tym uzależnieniem. Kiedy jestem z tobą, to chcę uprawiać seks z tobą. Kiedy jestem sama, to chcę pieprzyć się sama. Nigdy nie jestem wolna od pokus.

Chryste.

Przyciągam ją za nadgarstki do siebie. Nie obejmujemy się delikatnie. Nie jestem pluszowym misiem, którego dziewczyny mogą do siebie przytulać. Jestem ostry i twardy, przygniatam dziewczyny w łóżku, trzymam je mocno i szepczę do nich ochrypłym, gniewnym głosem. Jestem szorstki na zewnątrz i mam czarną duszę.

Zwykle trzymanie Lily w objęciach pomaga ją uspokoić, tym razem ze mną walczy. Wali mnie drobnymi pięściami w pierś i próbuje odepchnąć.

– Słyszysz, co mówię? Nie mogę spać obok ciebie.

Zacieśniam uścisk, nie jest w stanie mi się wyrwać.

– Lil, ciiii... – mówię jej do ucha.

– Nie mogę! – woła ze łzami w oczach.

– Lil, możesz. Ciii.

Unieruchamiam jej nogi pomiędzy swoimi, leżymy tak co najmniej minutę. Upominam się, że dzisiejsza noc będzie najtrudniejsza. Zmieniła się jej rutyna, czuje się zagubiona. Bardzo chce być ze mną, ale moja obecność jednocześnie ją kusi. Nie chciałbym, aby uległa przekonaniu, że samotność albo rozdzielenie się rozwiążą problem.

Nie rozwiążą.

Potrzebuje mnie w takim samym stopniu jak ja jej. Musimy znaleźć w naszym związku wzajemne oparcie. Na to jednak trzeba czasu.

Staje się niespokojna, przewracam się na nią, przyszpilam jej nogi i całą postać do materaca. Wydaje się, że przycichła, ale jej pierś się wznosi i opada gwałtownie, a w oczach widać strach.

– Komu bardziej ufasz: mnie czy sobie? – pytam ją.

– Tobie. – Nawet się nie zawahała.

– W takim razie tak będziemy spali.

Marszczy brwi.

– Nie sędzę, że zdołam utrzymać twój ciężar.

Uśmiecham się. Właśnie dlatego ją kocham, dlatego delectuję się myślą, że obudzę się z jej delikatnym ciałem w swoich objęciach. Jest po prostu cholernie urocza.

– Nie, nie w ten sposób...

Zsuwam się z niej i z łatwością zmieniam pozycję. Przyciągam ją do siebie na łyżeczkę, obejmuję w talii. Gdzie, do licha, podziała się jej ręka?

Prawą rękę zwinęła pod piersią, splatam z determinacją palce z jej palcami. Koniec z masturbacją, Lil.

Właśnie zamierzam cieszyć się z tego genialnego rozwiązania na przyszłość, kiedy czuję, że jej pupa naciska na moje przyrodzenie. Wierci się przy tym, nie wiem, czy celowo, czy podświadomie.

Odwracam się i zgarniam jedną z poduszek, którą lokuję między jej pupą a swoim ptakiem.

– Lepiej?

– Zależy, kogo pytasz: napaloną Lily czy dobrą Lily?

Kocham je obie. Przyciskam usta do jej ucha.

– Kocham cię.

– W tej chwili nie czuję do siebie miłości – mamrocze załamana.

Wiem, że zмага się wewnętrznie, coraz niżej spada jej samoocena z powodu poczucia winy.

– Słuchaj, gdybym musiał spać z flaszką wódki, już bym był nieprzytomny. Dobrze ci idzie. Dla nas obojga ta sytuacja jest nowa, Lil. Będziemy uczyć się metodą wielu prób i błędów. Na razie wiemy, że powinniśmy spać w ten sposób. Okej?

– Czy będziemy się pieprzyć rano?

Nie czuję złości po jej pytaniu. Nie jestem przyzwyczajony do odmawiania jej. Na ogół drażniłem się z nią tak długo, aż stawała się wilgotna i napalona. Teraz nie mogę tego robić. To byłoby zachęcanie.

Więc odpowiadam:

– Zobaczymy.

Mości się wygodniej w zagłębieniu mojego ciała – i tej cholernej poduszki. Patrę, jak dryfuje do krainy snów. Kiedy jestem pewien, że zasnęła, pozwalam sobie na luksus drzemki.

Loren Hale

Serce bije mi jak szalone, mięśnie płoną, nogi pompują. Biegnę. W kółko. Bez końca.

Gdybym się zatrzymał, zacząłbym krzyczeć. Z każdym dotknięciem cementowej bieżni czuję, jak naciągają się ścięgna. Koncentruję się na oddychaniu. Wdech, wydech. Nabierz powietrza, wypuść powietrze. Raz, dwa, trzy...

Zawsze byłem dobry w biegach. Zawałałem wszystkie inne rzeczy, ale w sprincie miałem przyzwoite wyniki – uciekałem przed glinami, chłopakami ze szkoły gotowymi obić mi głowę, przed ojcem i swoimi problemami.

Dzięki bieganiu czułem, że żyję.

Najważniejszą lekcją z odwyku było uświadomienie sobie, że ciągle trzeba być czymś zajęтым. Klębiące się w głowie sprzeczne myśli pchają mnie do picia. Nawet wspomnienie ojca, uniwerku, anonimowych SMS-ów i innych pieprzonych rzeczy sprawia, że jestem gotów sięgnąć po swój złoty środek na wszystkie zmartwienia. Szklanka bursztynowego napoju – burbona lub whiskey – ukoi ból.

Wczoraj niemal wszedłem do baru.

Wytracam rytm na bieżni, tracę oddech. Raz... dwa...

Stopy wydają się cięższe niż zwykle. Chciałbym być lekki, jak cholerne piórko. Chciałbym stąd natychmiast odlecieć. Ale na razie tylko o tym myślę.

Zadymiony bar mieścił się przy ruchliwej ulicy, gdzie czekałem na Ryke'a, który miał mnie odebrać z terapii. Wcześniej nic by mnie nie powstrzymało – ani ruch, ani trąbiące taksówki, ani kurierzy na rowerach. Niby dlaczego miałoby mnie to powstrzymać? We frontowym oknie śmiertelną syrenią serenadę śpiewał dla mnie plakat Jacka Daniel'sa.

Prawie się utopiłem w morzu burbona.

Popieprzony mały głupek.

Zbyt gwałtownie pozbywam się powietrza z płuc i ponownie zakłócam rytm biegu. Ryke biegnie obok mnie, rzuca mi krótkie spojrzenie. Celowo zwalnia. Mógłby zataczać kółka wokół mnie, ale woli być przy moim boku. Cieszę się, że razem trenujemy, choć wolałbym, by biegł najszybciej, jak potrafi. Nienawidzę tego, że go spowalniam.

Chce mi się krzyczeć.

Wytężam więc siły i wyprzedzam go.

Po chwili dogania mnie, kładzie mi rękę na barku i zbiega z bieżni w kierunku trybun. Podążam za nim, po drodze staram się zejść z drogi innym biegaczom w bluzach z logo Penn.

Być może nie powinienem jeździć taki kawał do Penn, żeby zrobić parę kółek z Rykiem, tym bardziej że wykopali mnie z tego uniwerku, a Ryke ostatnio nie należy do moich faworytów. Nie wierzę jednak, że to on wysłał SMS-y z groźbą ujawnienia sekretu Lily w tabloidach. Pewnie, że nie do końca sobie ufamy, ale poświęca zbyt wiele czasu, wożąc mnie na terapię i przebywając w moim towarzystwie, żeby mogły kierować nim jakieś ukryte pobudki. Mógł mi pozwolić samemu jechać do Nowego Jorku, dając mi okazję do wpadki.

Mógłby się o mnie nie martwić.

Ryke Meadows ma wiele wad, lecz brak troskliwości nie jest jedną z nich.

Wyżywałem się na nim z powodu SMS-ów, bo jestem draniem, no i nadal czuję do niego niechęć za rzeczy, których jeszcze nie jestem w stanie pojąć. Za każdym razem kiedy próbuję zrozumieć jego dzieciństwo, fakt, że wiedział o mnie, przebywał z moim ojcem, ręce mi się trzęsą i mam ochotę na coś mocniejszego.

Otwieram butelkę z wodą, gdy podchodzą do nas dwie dziewczyny, brunetka i blondynka. Obie mają na sobie koszulki do biegów przełajowych. Jestem otoczony przez sportowców, Ryke jest jednym z nich.

– Cześć, Ryke – odzywa się blondynka. – Kim jest twój przyjaciel? – Ogląda mnie od góry do dołu.

Próbuję okazać obojętność – piję wodę, grzebię w torbie, na pewno jeszcze coś wymyślę.

– Moim bratem – odpowiada Ryke jak gdyby nigdy nic.

Ja nawet w rozmowie z Lily ledwo przyznaję, że jest moim przyrodnim bratem. Przypominam sobie, że przecież wiedział o moim istnieniu od lat. Ja poznałem prawdę dopiero trzy miesiące temu.

– Rzeczywiście, widzę podobieństwo. – Dziewczyna zerka błękitnymi oczami to na mnie, to na Ryke'a.

– Taa... obaj mamy brązowe włosy – wtrącam. – Niesamowite, prawda? Ona mogłaby być naszą siostrą. – Wskazuję na brunetkę. Mój ton nie jest przyjazny. Nic na to nie mogę poradzić. Zwykle właśnie tak się przedstawiam. Straciłem dobre maniery koło jedenastego roku życia.

Blondynka stara się zignorować moje grubiaństwo i wybucha krótkim śmiechem.

Ryke kładzie mi dłoń na ramieniu i mówi szeptem:

– Wyświadc mi przysługę i nie odzywaj się.

Jeżeli chce się z jedną z nich umówić, to nie ma sprawy. Śmiało. Nie zamierzam być jego skrzydłowym w tej grze. Czeka na mnie w domu dziewczyna. Sprawdzam godzinę. Tak, już powinna skończyć zajęcia. Wolałbym być z nią niż tutaj. Trzymać w ramionach, nawet jeśli na koniec musiałbym powiedzieć „nie”.

Jest najlepszą sprawą w moim życiu.

– To Laura – blondynka przedstawia koleżankę Ryke'owi. – Jest na pierwszym roku. Pomyślałam, że przedstawię ją kapitanowi drużyny lekkoatletycznej.

Ryke powoli lustruje ją wzrokiem. Dziewczyna jest prawie tak chuda jak Lily, lecz jej ręce i nogi mają na sobie warstwę mięśni – szczupłych, jak u większości biegaczy.

– Podoba ci się w Penn? – pyta ją Ryke.

Dziewczyna wzrusza ramionami i przestępuje z nogi na nogę.

– Och... no wiesz.

Już wcześniej zauważyłem, że Ryke wywiera taki wpływ na kobiety. Albo je ogłupia swoją dominacją, albo mamrocą jakieś kiepskie teksty bez sensu.

Jeszcze nie spotkałem dziewczyny, która dotrzymałaby mu kroku.

– Aż tak dobrze? – pyta Ryke.

Stara się być miły, ale to tylko wywołuje u niej rumieniec.

– Nieźle. – Laura potakuje.

Sytuacja jest niezręczna, a nawet żalosna. Nie mogę znieść jej zawstydy i zdenerwowania. Ryke usuwa plaster z tej rany zbyt powoli. Zerwę go jednym ruchem.

– Laura – odzywam się do niej – ty i twoja przyjaciółka jesteście w drużynie biegaczy przełajowych, prawda?

Laura ponownie potakuje.

– Jestem Maggie – przedstawia się blondynka, zachęcona moim zainteresowaniem.

– Wspaniale – ciągnę. – Więc ty i Laura nie powinnyście mieć problemu z pobiegnięciem tam. – Wskazuję na drugą stronę biegni.

Mój przekaz dociera do Maggie, widzę to po zdumieniu na jej twarzy.

Uśmiecham się.

– No to cześć.
– Drań – rzuca Maggie. – Chodź, Lauro. – Chwyta ją za rękę i patrzy na Bogu ducha winnego Ryke’a potępiającym wzrokiem.

Po ich odejściu Ryke nie ukrywa złości.

– Przepraszam – mówię oschle. – Nie pamiętałem, jak długo miałem trzymać głębę na kłódkę. Kłódka puściła, nic nie mogłem poradzić.

Ryke rzuca mi w twarz przeпоony ręcznik.

Łapię go i odrzucam w jego stronę.

– Jeszcze dwie sekundy i brunetka by zemdląła. Obojgu wam oddałem przysługę.

Ryke nie zgadza się ze mną.

– Sobie oddałeś przysługę. Nie udawaj, że obraziłeś je ze względu na mnie. Nauczyłem się rozpoznawać twoje motywy.

– Tak? A jakie są moje motywy?

– Odizolować tylu ludzi, ilu się da. Odstraszyć wszystkich. – Zasuwa zamek swojej torby sportowej. – Ze mną ci się to nie uda, nawet wtedy, kiedy spłoszysz każdą dziewczynę, z którą się zadam.

Dotykam klatki piersiowej.

– Zrezygnowałbyś z seksu, żeby udowodnić, że jesteś moim bratem? No, no. To bardzo łaskawe z twojej strony.

Mój sarkazm go nie wzrusza, poza tym że lekko ciemniej ją mu oczy. Oczekiwałem innej reakcji, na przykład ciosu w szczękę, lecz Ryke, nawet jeśli miałby na to ochotę, unika przemocy.

– Bez względu na wszystko jestem twoim starszym bratem – stwierdza. – Przyjmij to wreszcie do wiadomości, do cholery, żeby nie musiał co chwila powtarzać.

– Mógłbyś powtórzyć? Nie dosłyszałem – dowcipkuję.

Przewraca oczami i obaj się uśmiechamy.

Odruchowo rzucam okiem na zegarek.

– Nic jej nie jest – zapewnia mnie.

– Słuchaj, możesz udawać, że wszystko o mnie wiesz, ale nie rozumiesz Lily tak jak ja.

Przyglądałem się jej płaczącej w łazience i trzęsącej się z braku seksu. Wtedy nie prosiła mnie o pomoc. Teraz, gdy jesteśmy razem, powinienem być w stanie ją zaspokoić. Ale mi nie wolno. Ponieważ ona musi kontrolować kompulsywność. Wróciłem do punktu wyjścia. Bezradnie przyglądam się, kiedy szeroko otwiera oczy i błaga o coś więcej. Muszę odmawiać jej tej przyjemności. Wczoraj, dzisiaj, jutro.

– Zapominasz, że kiedy siedziałeś na odwyku, ja byłem tutaj – mówi Ryke. – Widziałem ją w dołku.

Nie, nigdy tego nie zapomnę.

– Świetnie.

– Wiem, że wolałbyś z nią być. Tylko czy Rose nie powiedziała ci...

– Rozumiem – warczę.

Musimy sobie dać przestrzeń do oddychania, Rose wyłożyła mi to jasno niedawno. Próbuję zapewnić Lily więcej przestrzeni. Podejmuję świadomy wysiłek ograniczenia naszych wzajemnych zależności.

Co nie znaczy, że nie jest cholernie trudno.

Jedynie miejsce, w którym mogę teraz być, jest tutaj. Nie zapraszają mnie przyjaciele (bo żadnych nie mam) ani rodzina (ojciec właściwie się mnie wyparł). Nie mam pracy. Nie chodzę do szkoły. Jestem bezwartościowym gównem. Z grymasu na twarzy przechodzę do półuśmiechu

i potrząsam głową. Wypijam połowę butelki wody, żeby zatopić głupie myśli.

– Zaczęłeś już brać antabuse? – pyta Ryke.

Lekarze na odwyku przepisali mi lekarstwo wspomagające odwyk i zupełnie zapomniałem, że mówiłem o tym Ryke'owi. Gdybym po zażyciu go wypił alkohol, dostałbym potwornego bólu brzucha i mdłości. Lek ma zniechęcać alkoholików do powrotu do picia. Mimo że zrezygnowałem ze spotkań AA, muszę przestrzegać pewnych zasad, żeby wyzdrowieć.

Nie wyjaśniłem Lily, dlaczego nie uczęszczam do AA. Mogłaby pomyśleć, że jestem bardziej popieprzony, niż zakładała. Trudno ze mną wytrzymać. Na odwyku nakłoniłem dwóch nałogowców do picia i przerwania kuracji.

Często mówię nieodpowiednie rzeczy w nieodpowiednim momencie. Na odwyku zakazano mi terapii grupowej ze względu na „negatywny wpływ na rówieśników”. Stanowczo zalecono również unikanie spotkań AA, obawiając się, że tam też okażę się dupkiem.

Ryke zgadzał się z tym.

I oto jestem tutaj.

– Jeszcze nie brałem – odpowiadam mu. – Chyba zacznę jutro. – Słyszałem przerażające historie o ludziach, którzy już po łyku piwa strasznie chorowali. Wolałem przez dwa dni oswoić się z tym duszącym strachem, zanim zacznę brać lekarstwo.

– Powinieneś wziąć tabletkę teraz. Masz ją przy sobie? – pyta Ryke. Jest cholernie upierdliwy.

– Nie – odwarkuję.

Nie słucha mnie jednak, rozsuwa zamek w mojej torbie i grzebie w niej.

– Co to, kontrola drogowa, Ryke? Nie dotykaj moich rzeczy.

Z łatwością znajduje wewnętrzną kieszonkę, z której wyciąga pomarańczową buteleczkę. Spogląda na mnie oskarżycielsko.

Boleśnie zagryzam zęby.

– Rany, znalazłeś moje lekarstwo. Gratulacje. Teraz odłóż je na miejsce.

Oczekuję, że nawrzeszczy na mnie za kłamstwo. Jestem przygotowany na słowny atak, mrużę oczy z zamiarem odparcia burzy.

Ale on nic nie mówi na ten temat. Zdejmuje wieczko i wysypuje jedną tabletkę na dłoń.

– Weź to – mówi sucho. – Jeżeli podejrzewasz, że wszystko spieprzysz, to lepiej zrób to po wzięciu lekarstwa. Rzyganie przez całą noc po szklance whiskey może cię czegoś nauczyć.

Ma rację.

Nienawidzę tego, że ma rację.

Biorę od niego tabletkę i popijam ją wodą. Klamka zapadła. Koniec z alkoholem. Na zawsze.

Na zawsze.

Boże.

Mam wielką ochotę pobiec do ubikacji i włożyć palce do ust. Jednak moje niki są mocno przytwierdzone do ziemi, więc tylko biorę kolejny duży łyk wody.

Ryke zaczyna ćwiczenia rozciągające, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Rozmawiałeś z tatą?

– Nie.

Nie rozwijam tematu, na który nie mam ochoty. Nikt tak naprawdę nie rozumie mojej relacji z ojcem. Nawet Lily. I zdecydowanie nie Ryke.

Jest o wiele bardziej skomplikowana niż „nienawiść” i „brak sympatii”. Gdy o tym myślę, chciałbym kopnąć ławkę i sięgnąć po piwo.

Przypominam sobie jednak o Lily i natychmiast powtarzam w głowie: „nie”. Żadnego

alkoholu. Nigdy. Przez jakiś czas broniłem się przed podszeptami diabła dzięki jednemu wspomnieniu. Wczoraj powstrzymało mnie ono od wstąpienia do baru.

Jak przez mgłę, w stanie niemal delirycznym po ciężkiej nocy, widzę z kuchni Rose, Connora i Ryke'a zakotwiczonych w moim salonie jak banda Scooby'ego. We troje zrelacjonowali mi wydarzenia poprzedniego wieczoru – jakby mnie tam nie było. To znaczy było tam moje ciało, ale umysł krążył w innym wymiarze.

W końcu tylko Ryke zdobył się na powiedzenie mi prawdy: „Schlałeś się do nieprzytomności, do cholery, a jakiś facet zaatakował Lily”.

„Zaatakował” to niedopowiedzenie. Tej nocy mogło dojść do nieszczęścia. Jednak nie doszło. Connor i Ryke powstrzymali tego typa, choć to był mój obowiązek. Przez całe życie miałem tylko jedną pieprzoną robotę. Chronienie Lily. Upewnianie się, że przez nałóg nie stanie się jej krzywda. Ona tak samo opiekowała się mną. Nawaliłem, zawiodłem ją. Gdzieś po drodze spieprzyłem sprawę.

Nigdy więcej.

Ryke otwiera ramiona w geście: „Co, do diabła?”, i przypominam sobie, o co mnie zapytał: „Rozmawiałeś z tatą?”.

– Powiedziałem, że nie – powtarzam, bo ewidentnie nie zarejestrował mojej odpowiedzi.

– Nie? Tylko tyle? – Ryke chciałby więcej. Każdy chce więcej.

Mam wrażenie, że daję z siebie wszystko, co mogę.

– Sądziłem, że to było pytanie wymagające odpowiedzi „tak” lub „nie”. Co miałbym dodać?

Dużo. Lecz nic z tego nie byłbym w stanie wypowiedzieć na głos. W ubiegłym tygodniu ojciec przysłał mi na komórkę kilka wiadomości.

Chciałbym z Tobą zjeść obiad, Loren.

Musimy porozmawiać.

Nie wyrzucaj mnie ze swojego życia z powodu czegoś tak głupiego.

Oddzwoń.

Jak dotąd ignorowałem go, ale w końcu będę musiał zareagować. Nadejdzie taki moment, kiedy stanę z nim twarzą w twarz. Nie chodzi o pieniądze, choć z pewnością kasa odegra swoją rolę. Bo z nią wszystko jest takie cholernie proste. Picie jest proste. Wzięcie jego pieniędzy jest nawet prostsze.

Właściwe zachowanie jest najtrudniejsze. Nie jestem jednak Connorem Cobaltem wyposażonym w niezawodną zdolność pokonywania dodatkowych trudności, aby osiągnąć cel. Brakuje mi wytrwałości.

Wymyśliłem jednak, jak mógłbym zarobić trochę pieniędzy. Niestety, wiąże się to z osobą Rose Calloway.

– Będzie próbował się wkupić w twoje łaski – mówi Ryke. – Zawsze tak robi, nie możesz się na to zgodzić. Ojciec jest powodem, dla którego pijesz. Nie powinieneś się z nim spotykać w czasie odwyku.

– Będę o tym pamiętał – odpowiadam, zarzucając torbę na ramię.

Na ogół żałuję, że poprosiłem Ryke'a, by został moim opiekunem. Nawet jeśli jest w tym całkiem dobry. Ale w końcu Jonathan Hale jest moim ojcem. Ryke nie rozumie go tak dobrze jak ja.

Ojciec wcale nie jest taki zły.

Lily Calloway

W zeszłym tygodniu dostałam wielką zasłużoną dwóję z drugiego egzaminu. Podejrzywałam, że przeniesienie się z jednej uczelni Ligi Bluszczowej do innej nie poprawi moich stopni, ale po cichu liczyłam, że w Princeton dostanę kopa w swój leniwy tyłek.

W końcu Rose jest na tej samej uczelni, powinnam więc być bardziej zmotywowana. Nie wspominając nawet, że nie marnuję już czasu na pornografię i masturbację. Nie przewidziałam natomiast, ile godzin będzie pożerać terapia w Nowym Jorku i odbudowywanie relacji z siostrami. Dochodzenie do zdrowia i naprawa stosunków to takie same pożeracze czasu jak oddawanie się nałogowi.

Obok mnie siedzi korepetytor, który tylko w niewielkim stopniu zajmuje się uczeniem.

Przez ostatnie trzydzieści minut przeglądał stronę Rich Kids of Instagram, którą uważam za wstrętną i ją bojkotuję. Dwa razy zgłosiłam, że potrzebuję jego pomocy, lecz on tylko wskazał książkę.

– Rozwiąż kolejne zadanie – mówi, nie odrywając oczu od komórki.

Brakuje mi Connora Cobalta, który dawał z siebie sto dziesięć procent w czasie lekcji, a nawet przygotowywał dla mnie fiszki.

Sebastian Ross jest chyba najgorszym nauczycielem na świecie.

Przez chwilę narusza moją przestrzeń osobistą, więc zakładam, że pokaże mi, jak rozwiązać problemy ze statystyki. Ale on podsuwa mi telefon pod nos.

– Który zegarek bardziej ci się podoba?

Przymierza swój nadgarstek do komórki, pokazując zegarek ze złotą bransoletą, tak naładowany gadżetami, że dostaję oczopląsu. Ten na obrazku jest równie skomplikowany. Na tle rezydencji z szarego kamienia stoi nastolatek z dłonią ułożoną tak, jakby chciał się boksować.

– Żaden.

– Rozśmiesz mnie.

Rozśmieszać go? Może to on powinien mnie rozśmieszyć! To ja powinnam być zabawiana cyframi i słowami. Connor wiedziałby, jak naukę połączyć z zabawą.

Próbuję nie okazać gniewu.

– Podoba mi się mój zegarek.

Jedna z brwi Sebastiana unosi się przymilnie i elegancko – co muszę mu oddać – z wyraźnie wyćwiczoną maestrią. Chwyta mój nadgarstek, aby przyjrzeć się urządzeniu. Wzdycha.

– Nosisz zabawkę. – Pstryka w plastikowe szkiełko, które gwałtownie odskakuje, niemal zatrzymując wskazówki.

– Uważaj – ostrzegam go, zabieram nadgarstek i w obronnym geście przyciskam rękę do piersi. – To Wolverine! – Pasek wokół mojego kościstego nadgarstka jest żółto-niebieski, a na tarczy widnieje podobizna bohatera z *X-Mena*.

Wygląda na odrobinę zainteresowanego.

– Czy to się kolekcjonuje?

– Może.

Powstrzymuje się od przewracania oczami.

– Gdzie go kupiłaś? W dziale dla dzieci w Targecie²?

Nie powinnam, ale rumienię się.

– Nie – odpowiadam. – Lo wygrał go w automacie. Wiesz, takim, do którego wrzuca się

ćwierć dolara, a on wypluwa jajko niespodziankę.

Mieliśmy siedemdziesiąt pięć procent szans, że wypadnie Superman lub Batman, ale gdy okazało się, że trafił nam się Wolverine, uznaliśmy to za przeznaczenie. Wszystko nas wtedy bawiło.

Na twarzy Sebastiana pojawia się grymas lekceważenia. Nieźle opanował mimikę prześmiewcy.

– Dotykałaś takich rzeczy? – Ponownie skupia się na przeglądaniu treści w komórce. – Zastanawiam się, jak to możliwe, że jesteś siostrą Rose.

Zastanawiam się, jak to możliwe, że jesteś jej przyjacielem.

Wymieniłabym go na lepszy model, gdyby nie to, że Rose poprosiła go – swojego najlepszego przyjaciela – aby udzielał mi lekcji. Zanim na horyzoncie pojawił się Connor, Sebastian był ciachem, na którego ramieniu wspierała się Rose przy każdej oficjalnej okazji.

Rozpiera się teraz na kanapie, w spodniach khaki, kardiganie i okularach o cienkich szklach i masywnych oprawkach. Podejrzewam, że należy do typów, którzy noszą okulary nie z potrzeby, ale na pokaz. Jasniodowe włosy z przedziałkiem ma starannie zaczesane – wynik fryzjerskiej stylizacji.

Nawet bez odrobiny wysiłku Sebastian zalicza się do tych osób, które urodziły się, aby zawsze być ładne.

W normalnych warunkach uległabym pokusie, ale teraz mam Lorena Hale'a.

Poza tym Sebastian jest gejem, więc w ogóle nie ma sprawy.

Głośno parska – zerkam na jego telefon. Widzę obrazek z facetem w jacuzzi, otoczonym przez butelki drogiego szampana na wartym miliony jachcie.

Teraz to ja przewracam oczami. Mam wielką ochotę wyrwać mu komórkę i rzucić ją na drugą stronę pokoju.

– Czy ty w ogóle zaliczyłeś statystykę? – pytam.

– Statystyki.

– Słucham?

– Przedmiot nazywa się statystykiiiiii – dla większego efektu przeciąga „i”. – A nie statystyka. – Ani na sekundę nie odrywa wzroku od swojej durnej komórki.

– Czy zaliczyłeś statystykiiiiii? – syczę w odwecie.

– Tak, to wymóg na wszystkich kierunkach ekonomicznych w Princeton – odpowiada ostro. – Widać, że Penn ma inne standardy.

Nie pierwszy raz obraził mnie korepetytor, lecz tym razem nie pozwolę mu się tak łatwo wywinąć. Może dlatego, że wykazuje zbyt duże zainteresowanie bogatymi dzieciakami, chwającymi się ferrari i sączącymi alkohol.

– Wiesz, Rose twierdziła, że jesteś gorącym towarem wśród korepetytorów, a nawet masz listę oczekujących – odcinam się.

– Jestem. I mam.

– Ludzie naprawdę płacą ci za to, że ich ignorujesz?

Zatrząskuję książkę. Znam Sebastiana, odkąd skończyłam dziesięć lat, ale ponieważ spędzałam więcej czasu w domu Hale'ów niż we własnym, słowo „znam” jest relatywne. Zawsze kierował się pozorami, szczególnie w kwestiach ubioru (co Rose, jako projektantka mody, ceni wśród przyjaciół), więc jego ostentacja mnie nie zaskakuje.

Nie miałam natomiast pojęcia, że jest totalnym kutasem.

Tym razem zwróciłam jego uwagę.

– Płacą mi za inne rzeczy.

Niby seksualne? Marszczę brwi. Nie, to niemożliwe.

A może jednak?

Dostrzega zmieszanie na mojej twarzy.

– Mam listę oczekujących, ale nie na korepetycje.

Taka odpowiedź niczego nie wyjaśnia. Przychodzi mi na myśl nagi Sebastian, któremu składają erotyczne propozycje, jak jakiemuś żigolakowi. Ledwo się powstrzymuję od zapytania go, czy jest męską prostytutką. Niemniej pytanie to nadal czai się w zakamarkach umysłu, gotowe wyskoczyć z moich niewyparzonych ust.

– W takim razie... na co? – mamroczę. Rany, naprawdę musiałam się mocno kontrolować, bo nie palnęłam nic więcej.

Zsuwa nogę z kolana drugiej nogi, pochyla się, żeby sięgnąć do skórzanej teczki. A jeżeli sprzedaje zabawki erotyczne? Cóż, wątpię, choć za to akurat dostałby ode mnie dziesięć dodatkowych punktów na skali polubienia.

Wyciąga coś ciężkiego, kładzie to na moim podręczniku, który trzymam na kolanach, i ponownie zamyka teczkę na suwak.

Nie są to sztuczne penisy ani wibratory, ani stymulujące kulki Ben Wa.

Widzę papier. Stosy papieru, spiętego zszywaczami, z czerwonymi notatkami na marginesie.

Stare testy.

Stanęłam wobec takiego wyboru jak w sytuacji, gdy ktoś podaje jointa i trzeba wziąć sztycha lub podać dalej.

– Czy to nie byłoby oszustwo? – pytam.

Obawiam się nawet dotknąć tych papierów, jakby już samo to oznaczało korupcję.

Sebastian wyłuskuje z kieszeni paczkę papierosów.

– Nie pisz odpowiedzi na ręce. Wykuj je. Tyle chyba możesz zrobić, prawda?

Obraca papierosa między dwoma palcami.

– Rose nie spodoba się, że tutaj palisz.

Znowu unosi jedną brew do góry i rzuca mi spojrzenie, jakby mówił: „Lepiej znam Rose niż ty”. Zapala papierosa.

Niech mu będzie. Rose i tak udzieli mu lepszej nagany niż ja. Przerzucam stare testy, większość z oceną bardzo dobrą.

– Co, jeśli pytania będą inne?

– Masz zajęcia z doktorem Harrisem. Zawsze obraca pytaniami egzaminacyjnymi. Naucz się wszystkich odpowiedzi.

Przełądam grubą stertę.

– Jest ich chyba z pięćdziesiąt. Jak mam zapamiętać wszystkie?

– Obejmują dziesięć lat. Pewnie, że jest tego dużo.

Waham się, czy skorzystać z tej pomocy naukowej, choć trudno ją nazwać bezpośrednim ściąganiem.

– Czyli nie możesz mi udzielić normalnych korepetycji?

Wypuszcza strumień dymu w kierunku sufitu.

– Lily, nie oblałaś tak po prostu ostatnich dwóch egzaminów. Kompletnie je położyłaś. Większość studentów szlochałaby w kącie, ale gdyby mieli mnie za korepetytora, to lizaliby mi...

– Dobra, dobra – przerywam mu. Nagle zdaję sobie sprawę, że zabrzmiało to, jakbym chciała lizać jego... – Chodzi o to... mniejsza z tym. – Kręcę głową i czuję, jak oblewam się czerwienią od czoła w dół.

Z krzywym uśmiechem wsuwa do ust papierosa.

– Żeby zaliczyć te zajęcia, musisz zdać kolejne dwa egzaminy i końcowy na piątki. Cudów nie zdziałam.

– Connor Cobalt zdziałałby – mruczę pod nosem.

Widocznie mnie usłyszał, bo mówi:

– Connor uważa, że dotknął tęczy, ale wcale nie jest taki dobry. A już na pewno nie lepszy ode mnie. – Pochyliła się do przodu i strząsa popiół do mojego plastikowego kubka z fizz life, nowego napoju Fizzle z zerową zawartością kalorii i bez aspartamu.

Długo przyglądam się zanieczyszczonemu napojowi, żeby zrozumieć, co tak naprawdę zrobił.

Kiedy się odwracam, widzę, jak strząsa kolejną porcję popiołu do porcelanowej wazy na stoliku koło kanapy, którą sprezentowała Rose jej przyjaciółka z Pragi.

– Rose żywcem obedrze cię ze skóry.

Ponownie uśmiecha się lekceważąco.

– Tylko warczy, nie gryzie.

Nie byłabym tego taka pewna. Jako dzieci bawiłyśmy się na plaży w nadmorskim kurorcie, kiedy piegowaty chłopak zaczął dokuczać dziewczynce na zjeżdżalni wodnej. Nazwał ją tłuściochem i szydził z jej jednoczęściowego kostiumu. Rose wtrąciła się i nie przebijając w słowach, powiedziała, co o nim myśli. Gburowaty chłopak nie okazał się wystarczająco przekonany, więc chwyciła za pasek jego szortów i ściągnęła je do kostek.

Od tamtej chwili wolę mieć Rose po swojej stronie. Nigdy nie chciałam skrzyżować z nią szpady. Teraz, gdy przypominam sobie tę starą historyjkę, boję się, że gdyby zachodził nawet cień podejrzenia, iż oszukuję, zabiłaby mnie.

Co będzie gorsze: wysłuchanie jej tyrady po tym, jak skorzystam z testów, czy wylanie z Princeton? Nie zniosłabym sprawienia jej kolejnego zawodu, więc pierwsza opcja wydaje mi się bardziej pociągająca.

– Posłuchaj, Lily – przekonuje Sebastian. – Przetrawianie na uniwerku polega na pokonaniu systemu, najmądrzejsi o tym wiedzą. Chcesz uchodzić za mądrą, prawda?

Po raz pierwszy od dłuższego czasu mam okazję zrobić coś dobrze.

– Okej.

– Zatrzymaj te testy i wkuj je na pamięć. Mam, oczywiście, kopie. – Wstaje i zapina guziki granatowego swetra. Znudzony, chodzi wokół pokoju. – Nie wspominaj o tym Rose. Kocham ją, ale jest moralna aż do bólu. Co jest, w sumie, wkurzające.

Ignoruję ostatniego prztyczka. Trudno mi uwierzyć, że oszukam Rose, a jednak ta ścieżka wydaje się słuszna. Nie mogę sobie pozwolić na oblanie kolejnego przedmiotu, bo nie skończę uniwerku przed czterdziestką.

Kładę stertę starych testów koło tabloidów na stoliku okolicznościowym. Wysłałam dzisiaj rano na stację benzynową i kupiłam każdy dostępny magazyn plotkarski. Przeszukałam je, wypatrując swojego zdjęcia, artykułów i wzmianek na temat uzależnienia. Rose przejrzała nawet dzienniki i posty online, ale żadna z nas niczego nie znalazła. Albo szantażysta zwleka, albo szuka innego korzystnego momentu, żeby uderzyć.

Nadal nie wiemy, czego on oczekuje. Na razie po prostu straszy.

– Więc... – Nie kończę zdania, bo ze zdumieniem widzę, jak Sebastian zdejmuje z gzymsu kominka porcelanową baletnicę, odwraca ją do góry nogami, sprawdza na podstawie, kto jest autorem lub autentyzm antyku. – Skoro Rose wierzy, że udzielasz mi korepetycji, to co jej powiem, kiedy nie zjawisz się tutaj w czwartek?

– Przyjdę, będę udawał. Mogę nawet przynieść więcej testów z innych twoich zajęć. – Odstawia figurkę na swoje miejsce. – Jeżeli jednak zrobisz z nich kopie, to zamienię twoje życie

w piekło. – Jego nonszalancki ton sprawia, że ta groźba wydaje się realna.

Pika mój telefon, podnoszę go, aby sprawdzić wiadomość. Sebastian wygląda na zaintrygowanego, bo podchodzi do mnie bliżej.

Czy Rose jest w domu? Connor

Jeszcze nie

– odpisuję. Sebastian odczytał wiadomości ponad moim ramieniem. Wsuwa do ust papierosa w oczekiwaniu na odpowiedź, żadna jednak nie nadchodzi. Zamierzam włożyć telefon do kieszeni, ale mówi:

– Daj mi go.

I zabiera mi komórkę.

Powinam zaprotestować i powalczyć z nim, ale powstrzymują mnie jego słowa: „...zamienię twoje życie w piekło”. Sebastian jest dość przerażający.

Teraz szybko pisze kolejną wiadomość:

Dlaczego chcesz wiedzieć?

Jest zbyt ciekawy, wścibski i znudzony.

Zostawiłem dla niej coś przy wejściu. Chciałem sprawdzić, czy już to widziała. Connor Sebastian prychnął.

– To takie smutne.

Marszczę czoło.

– Dlaczego? Przecież coś dla nie kupił. – Prezenty są miłe, a nie smutne.

– Próbuje ją odzyskać. Pokłócili się, sprawdza, czy jego prezenty ją udobruchały.

– Ona wybaczy mu z czasem każdą sprzeczkę – mówię z przekonaniem.

Sebastian odrzuca mi komórkę.

– Nie, nie wybaczy.

– Tego nie możesz wiedzieć – bronię gorliwie parę, którą uważam za piękną i przeznaczoną sobie.

Pasują do siebie jak książki do biblioteki. Kiedy potrzebowałam pomocy, oboje spędzili godziny, poszukując informacji na temat uzależnienia od seksu. Connor nawet odwiedzał z Rose terapeutów, udawał Lo, wszystko po to, aby znaleźć najlepszego. Kto inny by się tak poświęcił jak nie osoby, które kochają mnie i siebie nawzajem?

Sebastian wstaje.

– Słucha moich rad, od kiedy byliśmy dziećmi. Dotrze do niej w końcu, że mam rację co do Connora, i rzuci go tak jak wszystkie swoje wcześniejsze przelotne miłości.

Rozgniewał mnie.

– Jest jej chłopakiem.

Connor nie jest przelotnym romanssem. To pierwszy prawdziwy związek Rose. Sebastianowi powinno zależeć na jej szczęściu.

– Nie lubię go – mówi wprost.

Sebastian to egocentryk, skupiony na sobie, zainteresowany wyłącznie swoją osobą. Zapewne chodzi mu o to, że Connor zastąpił go w życiu Rose. Nie jest już jej eskortą w czasie tych wszystkich wystawnych przyjęć organizowanych przez Callowayów i ich znajomych. Rose wspiera się teraz na ramieniu Connora.

– Nieważne, czy ci się ten związek podoba, czy nie – oznajmiam twardo.

Sebastian gasi papierosa na okładce magazynu.

– Rose jest moją najlepszą przyjaciółką. Próbuję jej zaoszczędzić złamanego serca. – Zapala kolejnego papierosa.

Jego słowa brzmią bardzo sztucznie. Nie wierzę mu ani odrobinę.

– Dlaczego mi o tym mówisz? – pytam go, krzyżując ramiona na piersi.

Zamierzam ostrzec Connora o machinacjach Sebastiana, które mają doprowadzić do zerwania z Rose. Do diabła, Rose też powiem o jej „wspaniałym” przyjacielu. Uwierzyłyby mi, jestem w końcu jej siostrą.

– Nie możesz pisać słowa – oznajmia kategorycznie.

– Oczywiście, że im powiem.

Potrząsa przecząco głową i strząsa popiół prosto na dywan.

– Nie, nie powiesz. – Wskazuje głową w kierunku sterty egzaminów leżącej na moim podręczniku. – Rose nie pochwali tej nowej metody uczenia się. A Connor Cobalt będzie nawet bardziej niezadowolony. – Zaciąga się papierosem.

O... szlag.

Szybko wpadłam w jego pułapkę. Bezwiednie robię chwiejny krok do tyłu, jakby przepuścił mnie przez wirówkę.

Nie mogę powiedzieć siostrze, że przyjaciel zamierza zrujnować jej życie. Oczywiście, powinnam spełnić dobry uczynek, żeby nie wyjść na wstrętą przedstawicielkę rasy ludzkiej. Ale desperacko potrzebuję tych testów.

Rose potrafi sama o siebie zadbać. Jest najsilniejszą dziewczyną, jaką znam.

Przyglądam się, jak Sebastian podrzuca figurkę baletnicy, i zastanawiam się, jak to możliwe, że przez te wszystkie lata znajomości Rose była nim zaślepiona. Jeżeli tak, to istnieje prawdopodobieństwo, że znowu ją omota.

Całą nadzieję pokładam w Connorze.

W jakiś sposób będzie musiał pokrzyżować plany Sebastiana. Będzie musiał udowodnić Rose, że jest dla niej tym jedynym, najlepszym mężczyzną. Nie mam prawa go ostrzec, ale gdybym miała na kogoś z nich postawić w tej rozgrywce, to zawsze wybrałabym Connora Cobalta.

Loren Hale

Po obiedzie z bratem znalazłem się w escalade należącym do Rose Calloway. Niby przypadkiem zjawiała się w tej samej restauracji. Oboje udawali, że są zaskoczeni. Jakbym mógł uwierzyć, że przejeżdżając w drodze do domu, wypatrzyła nas w Rocco's Deli.

Natychmiast zrozumiałem, że to Ryke po nią zadzwonił, żeby mnie odwiozła do domu, bo sam musiał wrócić na uniwersytet. Uważają, że potrzebuję opiekunki dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Że nie można mi zaufać, zostawiając samego nawet w taksówce lub w czasie kilkuminutowego spaceru chodnikiem.

Jestem odpowiednikiem dziewięćdziesięcioletniej kobiety, która potrzebuje pomocy przy przejściu na drugą stronę ulicy.

Niedorzeczność.

Mimo że bardzo chcę pogadać z Rose o swoim planie zarobienia pieniędzy, to nigdy w życiu nie chciałbym być z nią sam na sam w czasie tej rozmowy.

Nienawidzi mnie.

Lily ma inne zdanie na ten temat, ale Rose i ja wiemy dokładnie, że nigdy nie będziemy najlepszymi przyjaciółmi. Tolerujemy się wzajemnie ze względu na nią i to musi wystarczyć. Lily już w dzieciństwie postawiła towarzystwo chłopaka, czyli moje, ponad relacje ze swoją siostrą. To wzbudziło zazdrość w sercu Rose, głęboką i jątrzącą się jak rana.

Tu nie pomogą żadne przeprosiny.

Rozumiem ją.

Też mam sporo za uszami. Nigdy nie oczekiwałem od Rose litości, dlatego rozgrzebywałem węgle, wzniecałem ogień i wystawiałem na próbę jej cierpliwość. Zasłużyłem na każde lodowate spojrzenie i zgryźliwą uwagę z jej strony. Na cały ten cholerny ból.

Wszystko to jest dla mnie zrozumiałe.

– Wyglądasz dzisiaj na wyjątkowo szczęśliwą, Rose – dogryzam jej, widząc, jak nerwowo ściska kierownicę, prostuje ramiona i koncentruje się na drodze.

Powinienem być dobry, zapytać, co ją gryzie, lecz nie jestem w stanie ułożyć odpowiednich zdań. Troska to specjalność Ryke'a.

– Spójrz w lustro – odpowiada chłodno.

Przeglądam się. Po to, żeby ją rozbawić. Z lustra spogląda na mnie zjawa, której brzydota mogłaby roztrzaskać je na kawałki. Wyostrzone rysy, ciemne kręgi pod oczami – namacalne dowody potwornego zmęczenia.

Nikczemnicy nie zasługują na sen.

– Z wiekiem pięknieję – odpowiadam ze śmiertelną powagą. – Dzięki whiskey.

– To nie jest ani trochę zabawne.

– Zgubiłaś poczucie humoru w swojej przepastnej torebce od Gucciego.

Rzuca mi gniewne spojrzenie i podjeżdża pod bramę domu.

Buczy moja komórka. Przykrywam ekran dłonią, żeby uniemożliwić Rose podglądanie.

Twoja dziewczyna jest dziwką. Anonim

Zaciskam zęby, ogarnia mnie ogień nienawiści. Najbardziej ze wszystkich rzeczy na świecie chcę dorwać tego drania, ale kończą mi się możliwości. Nie mogę pukać do drzwi każdego wroga, którego pamiętam. Jest ich zbyt wielu. Raczej niepotrzebnie roznieciłem złość w jednym z nich. Groźby wymierzone w Aarona Wellsa mogły rozbudzić jego ochotę na zemstę lub dzięki nim schował głowę w piasek. Takie właśnie było ryzyko mojej wizyty u niego

w domu, kiedy podejrzewałem, że to on pisze SMS-y. (Nadal nie wykluczam, że to on).

Głupotą byłoby odwiedzanie innych facetów, których nie widziałem od lat.

Najlepszą metodą jest wytropienie autora tekstów, choć nie podoba mi się, że nie mam nad tym kontroli.

Zamierzam wsunąć komórkę do kieszeni, gdy przychodzi kolejna wiadomość.

Ilu facetów pieprzyło twoją dziewczynę? Sądysz, że media podadzą nam dokładną liczbę? Anonim

– Wszystko w porządku? – pyta Rose, zwalniając koło bramy wjazdowej.

– Tak – odpowiadam i szybko odpisuję:

Czego chcesz?

Jeżeli chodzi o kasę, to znajdę sposób, aby go spłacić. Poproszę ojca o pożyczkę. Podwoję sumę, którą oferują mu tablety. Nie chcę, żeby sekret Lily dotarł do jej rodziny. Uważam, że nie jest gotowa na to, aby najbliżsi dowiedzieli się o jej uzależnieniu seksualnym. Nie poradzi sobie ze wstydem.

Satysfakcji. Anonim

O co, do kurwy nędzy, mu chodzi?

Jakiej?

– odpisuję. Z nerwów podskakuje mi kolano, kiedy czekam na odpowiedź. Widzę, że Rose wrzuciła jałowy bieg, zatrzymując się przy terminalu z kluczem dostępu. Opuszcza okno, żeby wprowadzić kod, i jednocześnie bacznie mnie obserwuje.

– Nawet nie próbuj – uprzedzam ją.

Nie mam ochoty wysłuchiwać jej pomysłów i przemyśleń na ten temat. Na pewno ma tysiące opinii, jak powinienem odpowiedzieć temu facetowi, i nie zgodziłaby się z moją strategią.

– Nie powinienes go prowokować.

– Nie zrobiłbym tego. – Jasne, właśnie, że tak bym zrobił lub jakoś podobnie. To moja specjalność: prowokowanie, nawet jeśli decyduje o tym przypadek.

Rose zaciska usta.

– Proszę. Znam cię.

Czuję na udzie wibracje telefonu.

Pragnę satysfakcji z patrzenia na twoje cierpienie, bo mnie skrzywdziłeś. Anonim

Czuję mdłości. Tu nie chodzi o pieniądze. To zapłata za coś, co zrobiłem. Nie jestem święty, nie mam zamiaru się bronić. Ale nigdy nie dopuszczałem myśli, że przeze mnie Lily spotka krzywda.

Wysłałem wiadomość:

Nie prześladuj jej. Ze mną możesz zrobić, do cholery, co Ci się podoba. Tylko daj jej spokój.

Waham się przed naciśnięciem „wyślij”.

Zachowuję się jak beksa. On oczekuje takiej reakcji. Amunicji, z której będzie potem do mnie strzelał. Ojciec nigdy by nie okazał takiej słabości. Co napisze ten drań w odpowiedzi? „Och, tak mi przykro, Lo. Nie wiedziałem, że ona tyle dla ciebie znaczy”. Oczywiście, że nie. Napisze, że mogę się pieprzyć i patrzeć, jak na stosie płonie moja dziewczyna.

W ten sposób nie wygram tego pojedynku.

Wymazuję tekst i piszę nowy:

Znajdę cię, skurwysynu. Możesz być pewien.

Poszło.

Wkładam telefon do kieszeni i dostrzegam rozczarowany wzrok Rose.

– Co?

– Zrobiłeś tak, jak prosiłam, żebyś nie robił, prawda?

– Tak.

Mamrocze coś pod nosem i kręci głową. Kiedy wychyla się przez okno, aby wklepać kod, jej oczy kierują się na ziemię. Jestem wdzięczny za to chwilowe odwrócenie uwagi. Telefon ciąży mi w dżinsach mniej niż jeszcze przed chwilą. Mentalnie przelatuję sekwencję wiadomości SMS-owych. W normalnych warunkach sięgnąłbym po butelkę macallana i powiedział dobranoc.

– Upuściłaś bransoletkę? – pytam ją.

Zaciska usta.

– Coś gorszego niż bransoletkę? Cholera, osiągnęliśmy poziom DEFCON 1. Lepiej przygotujmy się do wojny nuklearnej.

Wygląda na mile zaskoczona.

– Wiesz, co oznacza DEFCON?

– Hmm. Wiem też, jak przeliterować „głupi” i „spiesz się, do cholery”. – Nie wyjaśniam jej, że *X-Men* używa wersji tego skrótu na oznaczenie nadchodzącego kryzysu wśród mutantów. Zresztą to, jak się o tym dowiedziałem, nie powinno mieć znaczenia.

Wbija we mnie charakterystyczny dla siebie wzrok, który sugeruje, że za dwie sekundy pożre mnie żywcem. Odpowiadam gniewnym błyskiem w oczach, ale w głębi duszy wolałbym stąd spieprzać. Nie mam pojęcia, jak Connor może się uśmiechać w odpowiedzi na to spojrzenie. Ona przecież nie blefuje. Założę się, że zjada serce każdego kobieciarza, który stanie na jej drodze, ot tak, dla zabawy.

Otwiera drzwi po swojej stronie.

– Poczekaj tutaj.

Jasne, a niby dokąd mam pójść?

Szpera na ziemi przez minutę poza zasięgiem mojego wzroku i wreszcie moja ciekawość zwycięża. Odpinam pas, wyciągam się ponad siedzeniem kierowcy do okna i wystawiam lekko głowę.

Rose przykucnęła obok okazałych ciemnoróżowych hortensji tuż koło żelaznej bramy oplecionej bluszczem. Wokół niej fruwały białe płatki, lecz nie wiem, co ma przed sobą, bo widok przesłaniają jej plecy.

– Co ty wyprawiasz? – pytam, jakby straciła zmysły.

Uważam, że wszystkie dziewczyny Callowayów są walnięte. No cóż, poza Daisy, ona wydaje się całkiem normalna.

– Myśli, że jak mnie czymś obdaruje, to mu przebaczę – mówi z zadyszką. – W ten sposób nic nie wskóra. – Znowu pojękuje z wysiłku i w efekcie w powietrzu unoszą się kolejne płatki.

Potem podnosi się i odwraca w moją stronę. W rękę trzyma żalostną wiązkę ogołoconych łodyg, które przed chwilą były częścią bukietu białych róż. Zerwała wszystkie płatki, co do jednego, i rzuciła je na trawę.

– Właśnie zniszczyłaś roślinę – zauważam sucho. Czuję się zaniepokojony, mimo to nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

Obrzuca mnie jeszcze bardziej gniewnym spojrzeniem.

– Przytrzymaj to. – Przez okno wpycha szklany wazon.

– Nie rozbijesz go? W imię miłości? Z powodu złamanego serca?

– Nie mam złamanego serca.

– Zapomniałem, że jesteś kobietą ze stali. Nadludzką, pozbawioną uczuć. Connor pewnie uwielbia przytulać się do twoich śrubek i kabli. – Przesuwam się na swoje siedzenie.

Trzaska drzwiami, nie zaszczycając mnie nawet kolejnym gniewnym spojrzeniem.

Najgorsze z nich, „wykastrowuję cię”, rezerwuje pewnie dla Connora. Cieszę się, że nie jestem w jego skórze.

– Co on takiego zrobił? Nie umiał przeliterować twojego ulubionego słowa? Pokonał cię w partyjce scrabble?

Nie odzywa się. Ponownie wpisuje kod, wrzuca bieżak i przejeżdża powoli przez bramę. Kiedy samochód posuwa się podjazdem w kierunku kolonialnego domu, prawda wali mnie w głowę obuchem.

– Żartujesz, prawda? Jesteś na niego zła, bo kilka miesięcy temu poczęstował mnie piwem? Ale przecież wtedy nie planowałem odwyku. – Nie chcę niszczyć czyjegoś związku. Dlatego z Lily odcięliśmy się od ludzi: żeby nasze błędy nie raniły innych.

Wjeżdża do garażu i wyłącza silnik.

– Nie zrozumiałbyś tego. – Zamierza wysiąść z samochodu, ale przechyliłam się nad nią do drzwi i blokuję zamek, więżąc ją w czterech ścianach escalade.

Connor prosił mnie, abym go nie bronił. Tuż po ich starciu wziął mnie na stronę i powiedział, żebym się nie mieszał. Nie mogę jednak pozwolić, aby był za to atakowany. Zachował się jak przyjaciel, którego wtedy nie miałem.

– Daruj mu. Zrobiłby dla ciebie wszystko.

Rose przygląda mi się przez dłuższą chwilę, przygryzając wewnętrzną stronę policzków. Potem próbuje otworzyć drzwi, lecz uprzedzam ją w drodze do guzika i nie pozwalam zwolnić blokady.

– Loren – mówi ostrzegawczo.

– Powiedz mi – warczę. – Powiedz mi, o co ci chodzi. – Uważa, że sobie z tym nie poradzę, ale nie ma racji.

– Nie zrozumiesz – odcina się. – Connor był świadomy twojego uzależnienia i dał ci piwo. Ty uważasz, że to w porządku. Siedzisz tu i wmawiasz mi, że wszystko w porządku, choć wcale tak nie jest. Nie rozumiesz, że to było bardzo złe?

– Rose, on nie zrobił niczego złego. – Krzywię się, gdy tylko słyszę własny głos. Dociera do mnie, dlaczego Connor kazał mi się trzymać od tej sprawy z daleka i nie bronić go. Właśnie udowadniam, że nie powinien był częstować mnie ani gramem alkoholu. Jestem przecież alkoholikiem, wierzyłem, że mogę pić w każdej minucie swojego popapranego życia. Moje poręczenie stawia go w złym świetle, świadczy o jego winie. I być może do pewnego stopnia jest winny.

– To, co zrobił, było straszne. Nie ma dla mnie znaczenia, że zachował się tak, żeby się z tobą zaprzyjaźnić.

Drżącą ręką przeczesuję włosy, a kiedy na nią spoglądam, widzę, że zbladła.

– Nie, nic mi nie jest – zapewniam ją. – Naprawdę, nie zamierzam lecieć do najbliższego monopolowego w wyniku tej rozmowy, dobra?

Sztywna i nieruchoma, potakuje.

– Rose, nie bronię go, ale... – Trudno mi to powiedzieć. Słowa stają mi ością w gardle, więc muszę odkaszląć. – ...nie wiem, czy byłbym tutaj, gdyby Connor nie znalazł sposobu, żeby dostać się do świata Lily i mojego. Był pierwszą nieoceniającą osobą, której obecność byłem w stanie znieść. Nigdy nie dał mi odczuć, że jestem popaprańcem, choć zapewne tak myślał. Cieszyłem się, że został moim przyjacielem. I nadal tak jest.

Podaję jej wazon, na razie nie zamierza rozbić go w proch o ścianę – przynajmniej na to nie wygląda.

– Jest człowiekiem – przypominam jej. – Nie jest idealny. Nikt nie jest.

Jej usta drżą w półśmiechu.

– Mądrości Lorena Hale'a. Powtarzasz słowa z ciasteczka z wróżbą.
Nie mogę powstrzymać szczerego śmiechu, bo jest świetna w te klocki.

Loren Hale

Zwalniam blokadę zamka w samochodzie. Tylnymi garażowymi drzwiami wchodzimy do domu, do granitowej kuchni.

Lily widocznie usłyszała dźwięk otwieranych drzwi do garażu, bo przebiega z zapiętym plecakiem. Kładzie go na stołku barowym i cierpliwie na mnie czeka. Dobrze sobie radzi. Nagle widzę, jak przebiera palcami i w specyficzny sposób zaciska mięśnie ud.

Obejmuję ją ramieniem. Przykłada policzek do mojej piersi, ale jej ciało nie opada z ulgą na moje. Nie, raczej napina się z podniecenia. Lily nie ma w zwyczaju się przytulać. Pieprzy się aż do utraty tchu.

Desperacko chciałbym ją uzdrowić, ale mogę jedynie próbować pomóc w tym procesie. Wyleczenie się to jej robota, jej zmagania, jej walka. Nie mogę jej za nią wygrać, tak jak ona nie może zwalczyć moich demonów.

Słyszę stukot butów na parkiecie, spodziewam się zobaczyć pod łukowym przejściem Connora Cobalta. Zamiast niego pojawia się Sebastian Ross.

Ciągle tu jest, mimo że skończyły się korepetycje?

Wydają bezgłośny jęk.

Jego arogancka pyszałkowatość działa na mnie jak płachta na byka. Zawsze tak było. Dziewięćdziesiąt dziewięć razy na sto ma na twarzy samozadowolenie i bardzo się stara, żeby znać wszystkie plotki o wszystkich. Nigdy nie spotkaliśmy się twarzą w twarz. Zapewne z powodu moich ostrych komentarzy skierowanych do Rose. Sebastian uważa mnie za drania.

Bo nim jestem.

Ma pełne prawo mnie nie lubić. Muszę mu to przyznać.

Podprowadzam Lily do małego śniadaniowego stolika, siadam na krześle i biorę ją na kolana. Otwiera usta, żeby mnie zapytać – jak podejrzewam – kiedy będziemy uprawiać seks, szybko je jednak zamyka i oblewa się rumieńcem.

W takich chwilach przed odwykiem droczyłbym się z nią. Przejechałbym dłonią po jej udzie i patrzył, jak z trudem łapie oddech. Muszę wykrzesać z siebie całą siłę woli, żeby przecząco pokręcić głową. Z przerażenia szeroko otwiera oczy, więc szybko wyciskam pocałunek na jej skroni.

Próbuję odciągnąć jej uwagę od seksu.

– Coś ciekawego w telewizji?

– Nagrałam *Avengersów. Potęga i moc*, kiedy byłeś na terapii – odpowiada cicho. – Niezłe, ale Kapitan Ameryka wydaje się pozbawiony mocy.

Uśmiecham się.

– Czyżbyś chciała mi popsuć zakończenie?

– Nie, okazuje słabość już na początku. – Odpręża się nieco, co sprawia, że i ja się odprężam.

– Jak poszło spotkanie? – pyta Sebastian. W palcach trzyma zapalonego papierosa.

– Dobrze – odpowiada Rose. – Właśnie wysłaliśmy transport odzieży męskiej, wszyscy byli zachwyceni. – Gdy się do niego odwraca, dostrzega papierosa w jego dłoni. Mruży groźnie oczy i mimo że nadal trzyma wazon od Connora, wrywa mu peta. – Tylko na zewnątrz. – Zalewa go wodą w zlewie i temat palenia znika.

Rose wybacza Sebastianowi więcej niż innym facetom w swoim życiu.

Lily nagle zmienia pozycję na moich kolanach, odwraca się do mnie przodem, jakby mnie

ujeżdżała.

Cholera.

Jest środek dnia. Nie powinniśmy uprawiać seksu. Nie uważa się tego za normę. Przypominam sobie wszystkie powody, dla których nie powinniśmy tego zrobić. Nie wspominając nawet o tym, że Rose i Sebastian również są w kuchni, zaledwie parę kroków od nas.

– Jak idą korepetycje? – Rose odwraca się do Lily.

Próbuję opóźnić to, co uważam za nieuniknione: mój ptak w Lily, jej ciało i umysł uspokojone po rozkosznym spełnieniu.

Lily stuka się palcem w pierś, zarumieniona.

– Och, mówisz do mnie?

Rose spogląda na nią z przyganą, jakby mówiła: „Kieruj się zdrowym rozsądkiem”. Lily zakłada kosmyk włosów za ucho i odsuwa się ode mnie. Widzę postępek. Ale nie zamierzam ryzykować i zdejmować rąk z jej ud. Boję się, że zwariuje z braku dotyku.

– Już wiem, dlaczego ludzie nazywają te zajęcia „statystyki”, a nie „statystyka”. – Uśmiecha się półgębkiem, licząc, że Rose się tym zadowoli.

– Nieźle jej idzie – protekcyjnie wtrąca Sebastian. Skupia się na wazonie, który Rose cały czas trzyma w palcach. Zabiera go. – Czy to kryształ?

– Tak – odpowiada zmęczonym głosem Rose.

Zgarnia swoje błyszczące brązowe włosy w elegancki kucyk.

Sebastian milknie na chwilę. Lily wydaje się zafascynowana tą sceną, przygląda się jej z większą uwagą, niż na to zasługuje.

Ściskam jej kolano, nachylam się do ucha.

– Co się tu dzieje?

Zanim Lily zdobywa się na odpowiedź, Sebastian pyta Rose:

– Gdzie są kwiaty?

– Martwe.

Sebastian otwiera szafkę i wysuwa z niej kosz na śmieci.

– Co robisz? – piskliwym głosem pyta go Rose.

– Zamierza cię odzyskać bukietem kwiatów? Daj spokój, Rose.

Cóż, jestem zdziwiony, że Rose nie miała oporów, aby podzielić się intymnymi szczegółami kłótni z Connorem z kimś takim jak Sebastian. Nie sądziłem, że ze swoją lodowatą postawą dopuszcza kogokolwiek do tajników swojego wnętrza.

Spogląda pytająco na wazon w rękach Sebastiana i rozważa, czy powinna wyrzucić go na śmietnik.

Och, pieprzyć to.

– To kryształ – przypominam jej.

– Właśnie – dodaje Lily.

Na Sebastianie głosy protestu nie robią wrażenia, swobodnie opiera się łokciem o blat. Oddał wazon Rose, ale ona ciągle waha się przy koszu na śmieci.

– To Lalique³ – mówi pod nosem, gładząc nieskazitelną powierzchnię. Wazon ma kształt kwadratu, na dnie wycięto misterny wzór składający się z węzłów.

– Co to znaczy? – pyta Lily.

– Że ma dobry gust – odpowiada Rose.

Sebastian teatralnie przewraca oczami.

Rose przyciska wazon do piersi.

– To moja ulubiona marka.

Założę się, że wśród dwudziestodwulatek tylko Rose ma ulubioną markę kryształów. Najciekawsze jest jednak to, że Connor dokładnie wiedział, co jej się podoba. Ten szczegół ma duże znaczenie. A przecież nie należę do nadmiernie wnikliwych obserwatorów.

Sebastian stuka w blat i intensywnie przygląda się Rose.

– Możesz go zatrzymać – mówi – ale co on tak naprawdę symbolizuje? Po każdej kłótni Connor będzie chciał się wkupić w twoje łaski. Osobiście nie mam problemu z utrzymywaniem tego typu związku. Nadal mam parę butów z krokodylej skóry od Maksa w szafie, lecz znam cię, Rose. Po piątej sztuce biżuterii będziesz miała go dość.

Widać, że Rose walczy ze sobą.

– Connor próbuje ci powiedzieć, że mu przykro – wtrąca Lily.

Sebastianowi wyraźnie nie pasuje ten wtręt. Przechyla głowę i znacząco spogląda na jej plecak. Czegoś tu nie rozumiem. Na szczęście nie trzeba geniuszu Connora do rozwikłania tej zagadki.

Lily waha się i głębiej wtula w moje ramiona. Przyciskam ją do siebie i rzucam Sebastianowi wrogie spojrzenie. Na tym polega życie klasy wyższej – na rzucaniu gniewnych spojrzeń, półuśmiechów i robieniu grymasów. Każdy z nich jest śmiertelny, ostry jak pieprzona brzytwa. Nauczyłem się tych wszystkich sztuczek od mistrza. Nie, nie od Rose Calloway. Mój ojciec by ją zniszczył swoim spojrzeniem „smaż się, kurwa, w piekle”.

Prawie udało mu się zniszczyć mnie.

Rose niepewnie stawia wazon na blacie koło ekspresu do kawy.

– Muszę przynieść pudełko z samochodu. Zaraz wracam. – Jednym z powodów, dla którego wychodzi, jest chęć ukrycia zdenerwowania.

Po jej odejściu Sebastian prostuje się i bierze wazon.

Lily napina się jak zaskoczony kot.

– Co robisz?

– To, czego nie zrobi Rose. Potem mi podziękuje. – Wrzuca wazon do kosza.

– Nie! – Lily zeskakuje z moich kolan.

Podążam za nią, bo nie podoba mi się spojrzenie Sebastiana. Często widziałem takie u bogatych dzieciaków, kiedy myślą, że są niezwykłe. Że nikt nie ma prawa ich tknąć.

Mnie pewnie też się zdarzyło tak patrzeć przy kilku okazjach.

Kopniakiem zatrzaskuje drzwi szafki i rozpościera ramiona na blacie za sobą, blokując Lily dostęp. Ona kuca, próbując sięgnąć do kosza między jego nogami, ale Sebastian wysuwa stopę do przodu.

– Pamiętaj, ile masz do stracenia, mała panno Calloway – mówi normalnym tonem, tak gładkim, że chciałbym go rozedrzeć na strzępy. Mój głos jest zupełnie inny. Zdziorny, ostry, suchy.

Lily nieruchomieje, a potem powoli się podnosi. Zdezorientowany kładę jej ręce na ramionach.

– Czy ty ją szantażujesz? – pytam go.

Lily pierwsza zaprzecza:

– Wszystko w porządku – uspokaja mnie.

Popycha mnie do tyłu, w kierunku stolika. Nic nie jest w porządku. Co tu się, do cholery, dzieje!?

Otwierają się drzwi. Rose wchodzi z pudełkiem w tureckie wzory z napisem „Wiosna/lato. Kolekcja męska”.

– Więc naprawdę wprowadziłaś linię dla panów? – pyta Lily, wsuwając swoją dłoń w moją. Zaciska ją raz na znak, że później wyjaśni mi sytuację z Sebastianem. Muszę jej zaufać.

Rose potakuje i wyciąga z pudła granatową sportową marynarkę, którą wręcza Sebastianowi.

– Podoba mi się kieszonka – komentuje i ocenia podszewkę. – Cieszę się, że wybrałaś ten wzór.

– Ja też. Ten w drobną kratkę był zbyt efekciarski. – Zwraca się do siostry: – Sebastian pomagał mi w przygotowaniu tej kolekcji.

Lily powiedziała mi o obawach Rose w związku z poszerzeniem marki, gdyż jak dotąd Calloway Couture była przeznaczona wyłącznie dla kobiet.

– Wiem, że jesteś teraz bardzo zajęta – mówi do Lily, kiedy bierze marynarkę od Sebastiana i precyzyjnie ją składa – ale potrzebuję twojej pomocy w biurze. Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby poświęcić mi więcej godzin?

Od czasu mojego wyjazdu na odwyk Lily wypełniała sobie czas, pracując jako asystentka Rose, mimo że w Calloway Couture dwie inne dziewczyny zajmują się mediami społecznościowymi, sprzedają internetową i wszystkim, czego potrzebuje Rose. Lily z odcieniem dumy, którą uważam za uroczą, poinformowała mnie, że jest suką numer jeden w biurze.

– Jasne – zgadza się Lily, potakując dla większego efektu. Mocniej ściska moją rękę i dodaje: – A co z męskimi modelami? – Potem spogląda w kierunku Sebastiana, o którego obecności najwyraźniej zapomniała, i blednie.

– Och, tak – odzywa się Sebastian – są cudowni. Może Rose znajdzie ci lepszego chłopaka niż ten tutaj. – Pokazuje na mnie.

– I może przy okazji znajdzie kogoś, kto zastąpi ciebie. – Przerywam dla efektu. – Och, racja, już znalazła.

Gdzie jest Connor Cobalt, do cholery, kiedy go potrzebuję?

Widzę, jak nerwowo drga kącik jego ust. O to właśnie mi chodziło.

Rose ponownie pakuje marynarkę do pudła.

– Sebastian, na ciebie już pora. Jutro zadzwonię.

– Oczywiście. – Całuje ją w policzek i macha do Lily. – Zabierz się do nauki.

– Tak zrobię – odpowiada spięta.

Po czym Sebastian wychodzi, a kiedy słychać trzaśnięcie drzwi, Rose kładzie dłonie na biodrach i zwraca się do Lily:

– Nie będę umawiać męskich modeli na przymiarki, kiedy ty jesteś w biurze, obiecuję.

– Po prostu się boję – przyznaje Lily, nie obdarzając mnie ani jednym spojrzeniem.

Próbuję ukryć obawy. Powinienem bardziej ufać, że nie będzie mnie zdradzać. Niestety, spędziłem lata, słuchając przez ścianę, jak pieprzy innych facetów. Monogamia nie jest dla niej naturalnym stanem, jestem szczerze zdumiony, że tak długo wytrzymała tylko ze mną. Spodziewam się, że któregoś dnia przestanę jej wystarczać, szczególnie teraz, gdy nie mogę spełniać jej erotycznych zachcianek. Nie mogę dać jej tego, co może z łatwością dostać od każdego innego dupka.

– Nie postawię cię w takiej sytuacji – powtarza Rose. – Obiecuję.

Jeżeli mój plan się powiedzie, to obawy Lily w ogóle okażą się płonne. Właśnie zbieram się na odwagę, żeby pogadać z Rose, ale słychać odgłos otwieranych drzwi frontowych i wszyscy zastygamy w bezruchu.

Wrócił Sebastian.

Lecz stukot butów na parkiecie jest inny, bardziej pewny siebie, szybszy i zdeterminowany.

Pod łukowym wejściem widać Connora ze stosem zapiekanekek na bagietkach. Napięcie opada, gdy kładzie je na blacie. Choć tak naprawdę to tylko Lily i ja oddychamy z ulgą. Rose

wygląda, jakby miała zamiar zgnieść kogoś obcasem.

– Spodziewaliście się kogoś innego? – pyta Connor, bo widocznie zauważył zmianę nastroju.

– Sebastiana – odzywa się Lily.

– Rozmawialiśmy o seksie – wyjaśniam mu.

Potakuje, bo wreszcie pojął, o co chodzi.

– Jak twoje korepetycje? – pyta, podchodząc do Rose z pocałunkiem na dzień dobry, lecz ona uparcie wgapia się w ścianę.

Rose, przestań, daj mu szansę.

Connor bacznie się jej przygląda i wydaje się jeszcze bardziej zdeterminowany, żeby zdobyć jej uczucia. Opiera się o blat i poświęca całą uwagę Lily.

– Dobrze. Uważam, że Sebastian bardzo mi pomaga.

Naprawdę? Zawsze uważałem, że gdybym musiał z nim gadać dłużej niż dziesięć minut, to z whiskey przerzuciłbym się na wybielacz. Widać coś się wydarzyło pomiędzy Lily a Sebastianem, ale nie zamierzam teraz poruszać tego tematu.

– To świetnie – odpowiada Connor. – Przykro mi, że nie mogę cię uczyć. Gdybym miał więcej czasu w tym semestrze, to na pewno bym ci udzielał korepetycji.

– Naprawdę, jest dobrze. – Lily powtarza to do bólu, więc wszyscy wiemy, że wcale nie jest.

Connor otwiera jedno z pudełek, Rose spogląda ponad jego ramieniem, ryzykując, że go dotknie.

– Karczochy i grzyby? – pyta.

Wyciąga drugie pudełko i patrzy na nią, ale nie podaje jej go.

– I feta.

Lily bezgłośnie mówi do mnie: „Jej ulubiona”.

Connor ma klasę. Lily uśmiecha się od ucha do ucha na widok ich pojednania. Cała jaśnieje. Pieprzyć to. Obejmuję ją w pasie i przyciągam do siebie, jej ciepłe ciało wprawia w pulsację mojego ptaka. Lily wydaje wyraźny jęk rozkoszy, ale Connor i Rose nie zwracają na to uwagi, są zatopieni po uszy w swoim własnym intelektualnym świecie.

Rose czeka, aż Connor poda jej zapiekankę, a on nie zamierza ułatwiać jej zadania. Czasami zapominam, że testuje jej możliwości tak samo jak ona jego.

– Rozbiłaś wazon, prawda? – Widocznie zobaczył zmaltretowane białe róże koło bramy.

Nie jestem w stanie odgadnąć, czy go to zraniło. Tylko Rose i inni geniusze mogą wyczytać uczucia z mowy jego ciała.

– Co? Nie, ja...

Rzuca ponad ramieniem spojrzenie na zlew, gdzie wcześniej postawiła wazon. Ale dzięki jej „najlepsze” przyjacielowi wazonu już tam nie ma. Wędruje wzrokiem do kosza wsuniętego do szafki.

Connor podąża za jej wzrokiem, otwiera szafkę i wyjmuje z kosza kosztowny kryształ z pęknięciem przebiegającym przez całą długość. Ustawia go koło zlewu i podaje Rose zapiekankę.

– Nie zrobiłam tego – natychmiast usprawiedliwia się Rose. W jej oczach wybucha pożar.
– Zabiję go.

Zbyt wiele razy słyszałem z jej ust te pogroźki, aby traktować je poważnie.

– Sebastiana? – zastanawia się Connor.

Rose krótko potakuje. Odkłada pudełko z bagietką, jakby straciła apetyt, i delikatnie sprawdza dłońmi stan zniszczenia wazonu. Z rezygnacją opuszcza ramiona. Connor podchodzi

do niej od tyłu i szepcze coś do ucha. Mówi coraz głośniej, słyszę poszczególne sylaby, jednak nic nie rozumiem.

Mówi po francusku.

Odpowiada mu płynnie w tym samym języku. Całuje ją w głowę, wtedy ona obraca się do niego, staje na palcach i całuje go w usta.

Lily odwraca się do mnie z płonącymi, głodnymi oczami. Też tego pragnę, Lil. Boże, nawet nie wiesz jak bardzo. Ale teraz jest najlepszy moment, żeby pogadać z Rose. Choć przerwę jej intymną sielankę, to nie będę musiał ponownie odmawiać Lily.

– Rose – mówię.

Opada na pięty, ale Connor nadal trzyma rękę wplecioną w jej włosy, odurzony jej władczymi ruchami. Zawładnęła nim, jednocześnie on zawładnął nią, co nadal mnie zadziwia. Zawsze uważałem, że ona pożre każdego faceta, którego dotknie, a tu, proszę, stworzyli z Connorem związek symbiotyczny, podczas gdy Lily i ja tkwimy w pasożytniczym.

– Tak? – odzywa się Rose.

Język mi kołowacieje, gdy muszę prosić ją o pomoc. Znam odpowiednie słowa, lecz wypowiedzenie ich jest cholernie trudne. Na razie zwracam się do Connora:

– Czy masz jakieś wieści od tego prywatnego detektywa?

– Rozpracowuje źródło pochodzenia SMS-ów. Zobaczymy, czy uda mu się coś ustalić.

Po litanii tekstów w samochodzie wolałbym usłyszeć konkrety.

– Lo – wtrąca się Rose. Rękę ponownie kładzie na biodrze. Wiedziała, że zrobiłem unik.

– Wypluj to z siebie.

Biorę wdech.

– Jak wiesz... – Drapię się po karku, czując, jak ogarnia mnie gorączka. Nie jestem do tego przyzwyczajony. – Nie skończyłem college'u, więc dostanie pracy, w której płacą więcej niż stawkę minimalną, będzie nie lada wyzwaniem.

Cisza się przeciąga. Czekają, aż zacznę mówić dalej. Widzę wlepione w siebie trzy pary oczu, pełne zaciekawienia i wahania. Chyba uważają, że jestem gotowy się poddać, podnieść ręce do góry i przyznać, że nie nadaję się do ciężkiej fizycznej pracy. Nie umiem przewracać na drugą stronę hamburgerów. Nie jestem w stanie nagle zmienić się w faceta z niższej klasy pracującego dla pieniędzy. Nigdy nie byłem do tego zmuszony, co nie znaczy, że nie mógłbym spróbować. Na pewno mają teraz o mnie gorszą opinię, ale w końcu nigdy nie dałem im powodów do zaufania.

– Nie mam problemu z przewracaniem hamburgerów – wyjaśniam – ale wiszę Ryke'owi czterdzieści tysięcy za odwyk i chciałbym je spłacić w sensownym terminie... ponadto, wicie, czynsz. – Robię przerwę z lekką nadzieją, że Rose podaruje mi czynsz i powie: „Nie musisz go płacić, Lo, jesteś praktycznie rodziną”. Przez sekundę zapomniałem, jaka jest naprawdę. Zwiodła mnie chyba rozczuleniem nad rozbitym wazonem, teraz znowu stała się stanowcza, silna, niechętna, żebym się wymigał od zobowiązań.

No i dobrze.

Mimo to rzucam jej gniewne spojrzenie. Przyzwyczajenie.

– Zmuszasz mnie, żebym cię prosił, prawda?

Uśmiecha się lodowato.

– W zeszłym roku na Kajmanach powiedziałeś, że nawet ten wstrętny bałwan nie chciałby się ze mną pieprzyć.

Lily wzdycha.

– Nie, niemożliwe.

– Możliwe.

Wali mnie w ramię. Udaję, że boli. Pewnie, że na to zasłużyłem.

Connor nie miesza się do rozmowy. Przysuwa Rose bliżej do siebie, jakby chciał mi powiedzieć, że nie miałem racji. Wychodzi na to, że faceci z wysokim IQ mają na nią ochotę.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze z płuc. Niech się dzieje, co chce.

– Już wcześniej interesowały się mną agencje modelingowe – wyjaśniam. – Byłabyś idiotką, gdybyś nie wykorzystwała mnie w kampanii odzieży męskiej.

Świetnie, Loren. Właśnie nazwałeś ją idiotką. Najlepszy sposób na dostanie pracy. Jezu Chryste, nic dziwnego, że nigdy mnie nikt nie przyjął.

– Pamiętam – sztywno mówi Rose.

– Jak to się stało, że cię wypatrzyli i nigdy nie pracowałeś jako model? – pyta Connor.

– Chyba ma to związek z tym, że na spotkaniu piłem jacka daniel'sa prosto z butelki. Nawiązałem współpracę z agencją, ale traciłem jej czas i swój. W gruncie rzeczy nie chciałem być modelem. Nadal nie mam na to ochoty, ale dzięki temu mogę szybko zarobić pieniądze. Widzę też szansę na naprawienie starych błędów. Stać mnie na to.

Connor głośno gwizdże.

– Imponujące.

– Też tak uważam.

Rose przymierza się do rozniecenia ich starego sporu, lecz Connor pochyla się i znowu szepcze jej coś do ucha. Po francusku. Nie rozumiem ani jednego pieprzonego słowa, jednak Rose wyraźnie się rozluźnia.

– Potrzebuję tłumacza – szepcze do mnie Lily.

– Symultanicznego. – Byle nie był to mężczyzna. Już widzę, jak Lily podnieca się przy jakimś Francuziku. Nawet fantazja wprawia mnie we wściekłość. Zazdrość jest ostatnią rzeczą, która mogłaby nas rozdzielić. Ale ona istnieje. Gryzie mnie.

Rose ponownie skupia się na mnie.

– Modeling jest trudny – mówi łagodniejszym tonem. – Nie chodzi w nim tylko o dobre ciało i twarz, zapytaj Daisy.

– Wiem – odpowiadam. – Posłuchaj, Rose, nie zamierzam na tym budować swojej kariery. Muszę po prostu zarobić wystarczająco dużo pieniędzy, żeby spłacić długi i stanąć na własnych nogach. Tylko tyle. Nie będziesz musiała naginać harmonogramu do potrzeb Lily. Będę tam z innymi modelami. Tak będzie lepiej.

Lily chwyta za pasek moich dżinsów.

– Co będziesz robił po skończeniu kariery modela?

Nie mam pojęcia. Mgła nad moją przyszłością jest zbyt gęsta, żeby cokolwiek zobaczyć.

– Powoli, po jednym kroku naraz – odpowiadam.

Potakuje ze zrozumieniem.

Rose trawi moją propozycję przez dłuższą chwilę. Wreszcie mówi:

– Dobrze.

Uśmiecham się od ucha do ucha.

Wtedy dodaje:

– Żeby wszystko było jasne: robię to z litości.

Mój uśmiech rozplywa się w powietrzu.

– Wystarczyłoby „dobrze”.

Teraz ona się śmieje.

– Wiem.

Lily Calloway

Minęły już dwa dni, odkąd uprawiałam seks. Na dodatek zwlekam z ujawnieniem Lo historii o starych testach. Choć mam taki zamiar. Tylko muszę... znaleźć właściwe słowa, żeby stanął po stronie mojej niemoralności. Connor nadal szuka dowodów na tak zwanego szantażystę (czy kim on tam jest, biorąc pod uwagę, że jeszcze niczego od nas nie zażądał).

– A Patrick Bomer? – Siedzę ze skrzyżowanymi nogami na łóżku ze starą granatowo-błękitną księgą absolwentów Dalton Academy na kolanach. Na niektórych zdjęciach nakreśliłam duże czarne koła, na innych ikony i... wąsy.

Unoszę głowę i w okrągłym lusterku zamontowanym nad naszą komodą widzę, jak Lo marszczy brwi. Przeznaczył ponad dwadzieścia minut na ubieranie się i kolejne dziesięć na fryzurę tego poranka. Dzisiaj zaczyna pracę w Calloway Couture. Do diabła, to jego pierwsza posada, więc naturalnie, że jest przerażony.

– Z jakiego powodu Patrick miałby mnie nienawidzić? – Celowo targa grubsze kosmyki włosów.

– Zająłeś pierwsze miejsce w końcowym projekcie ze sztuki.

Lo wyprodukował pięciominutowe wideo z plastikową torebką unoszoną przez wiatr, które nie tylko było nieprzeciętnie nudne, ale również mało oryginalne, bo pierwszy raz taka scena pojawiła się w *American Beauty*.

Odwraca się zdumiony.

– Co? Przecież to nie była moja wina. Mój projekt był cholernie dobry.

– Cała klasa zasnęła – przypominam mu.

Patrick wykonał statuetkę Apolla w brązie, ale pan Adams nie zwrócił na nią uwagi.

– Powinien się wkurzyć na nauczyciela, nie na mnie.

Nie odpowiadam, bo ma rację. Nauczyciele traktowali Lo ze specjalną troską, nawet wręczając mu najwyższą nagrodę za główniany projekt, bo nazywał się Hale. Ponieważ jego ojciec jest miliarderem z tak szerokimi i zawiłymi koneksjami, że nawet pajak byłby zazdrosny o sieć, którą utkał.

Spoglądam na ekran komputera na łóżku.

– Może już się nie złości – dodaję. – Studiuje sztukę w Carnegie Mellon⁴.

– Skąd to wiesz?

– Z Facebooka.

Lo jęczy bezradnie.

– Proszę, nie mów mi, że dołączyłaś.

Od czasów szkoły średniej unikaliśmy mediów społecznościowych. Za bardzo ceniliśmy prywatność, aby dzielić się nią w cyberprzestrzeni.

– Nie dołączyłam. Założyłam konto tobie.

Ciemniej mu oczy ze złości.

– Chodziło mi o to – szybko wyjaśniam – że ci, którzy cię nienawidzą, będą cię tutaj oczerniać. – Wskazuję na ekran. – Jest to rodzaj lepu na podejrzanych.

Jestem zaskoczona, że ryzykuje zagniecenia na świeżo wyprasowanych spodniach khaki, gdy przysiadła się do mnie na łóżku. Na dodatek zaplątał nogę w siatkowej zasłonie i przeklinając, stara się wyzwolić z tej pułapki.

– Przysięgam, że obetnę tę durną szmatę.

– Mnie się podoba. – Choć ostatniej nocy w czasie snu zamotałam się w nią niczym

modliszka. Czasami we śnie wierzę się nerwowo.

– Nie jesteśmy w dżungli, żeby chronić się przed robakami.

– To Rose zaprojektowała ten pokój – przypominam mu. Dekorowała go, gdy Lo przebywał na odwyku. – Zraniłabym ją, gdybym z twojego powodu coś zmieniła.

– Tym lepiej – mówi, ale wątpię, żeby naprawdę tak myślał.

– Udam, że tego nie słyszałam – mruczę i podsuwam mu pod nos ekran komputera.

Lo wpatruje się w niego.

– Musiałaś użyć właśnie tego zdjęcia na moim profilu?

Uśmiecham się szeroko, nie mogę przestać wpatrywać się w fotografię. Lo ma na sobie tylko spodnie od piżamy z motywem Spider-Mana. Wygląda seksownie i fajnie.

Strona go wciąga, przegląda profile znajomych ze szkoły.

– Żonaty, żonaty, w ciąży, martwy, zaręczony, w ciąży, zamężna – wymienia. – Czy ktokolwiek ze szkoły średniej pozostał jeszcze dwudziestolatkiem, czy też wszyscy nauczyli się GO⁵, aby oszczędzać na emeryturę w drugim filarze i na pieluchy?

– Może są zakochani? – bronię ich.

– My jesteśmy zakochani. Nie chajtnęliśmy się i nie mamy dzieciaków.

Marszczę brwi, bo nie jestem pewna, dlaczego jego słowa sprawiają mi pewien ból. Małżeństwo nie leży w moich planach, przynajmniej nie w tej chwili, gdy przechodzę tę dziwną i pokręconą fazę w życiu. Ale ton, jakim Lo to powiedział... jakby małżeństwo nie istniało, jakby myślał o tym nie w kategorii „może kiedyś”, tylko „nigdy”.

– Nie chcesz się ożenić? – pytam łagodnie. Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy. Mam dopiero dwadzieścia lat, ledwo przestałam być nastolatką. Nie powinnam się martwić o małżeństwo i dzieci, skoro przed nami długa droga do wyzdrowienia.

Waha się.

– Nie wiem. Nie zamykam tych drzwi. Po prostu nie chcę o tym myśleć. – Zastanawia się.

– A ty... myślisz o tym?

Martwi się, że nie nadajemy na tych samych falach. Do tej pory nadawaliśmy, dlatego czuję obawy, gdy zbacza z kursu beze mnie.

– Niewiele. Zanim związałam się z tobą, nigdy nie sądziłam, że wyjdę za mąż. – Sypiałam z przypadkowymi facetami, wykluczyłam monogamię, bo nie wierzyłam, że mogłabym w takim stanie wytrzymać. Teraz, kiedy udaje mi się żyć w nowym rytmie, zaczynam fantazjować o normalności.

– Ale teraz tak? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Chyba tak, choć nieprędko. Najpierw chciałabym przebrnąć przez te okropne lata do trzydziestki. – Macham rękę. – Nie rozmawiajmy o małżeństwie i dzieciach. To głupie. Mamy ważniejsze sprawy, którymi musimy się zająć.

Nie sądziłam, że to możliwe, ale grymas bólu na jego twarzy jeszcze się pogłębia.

– Chcesz mieć dzieci?

Och... po sposobie, w jakim to mówi, wiem, że ich nie chce. W gardle rośnie mi gula, pytanie jest pułapką. Spoglądam ponad jego ramieniem, jakbym próbowała znaleźć odpowiedź w przestrzeni, jednak żadnej nie widzę.

– Hmm... – mamroczę. – Nie wiem.

Przyglądamy się sobie wzajemnie, on mruga pierwszy. Odpowiedzi wylewają się z naszej ciszy.

– Może – odpowiadam, bo dłużej tego nie mogę znieść. – Kiedy będę starsza, ale niezbyt stara, jak mi się wydaje. Moje jajeczka mają termin ważności. – Kiwam głową, krzywiąc się

jednocześnie. – Chodzi o to, no wiesz... – Jeszcze sekunda, a zakopię się pod kołdrą i nigdy spod niej nie wyjdę. Schowaj się, Lily, schowaj! Oblewam się czerwienią. Wołałabym, żeby moje uczucia nie były zawsze widoczne jak na dłoni.

– Lil – mówi spokojniejszym tonem, jego spojrzenie łagodnieje. Jestem jak statek na oceanie, w który za chwilę uderzy fala. – Ty... i ja... – Oto zbliża się chwila prawdy. – Prawdopodobnie nie powinniśmy mieć dzieci.

Gapię się tępo na czarno-białą kołdrę i próbuję zebrać myśli. Nigdy nie pozwalałam sobie na myślenie o tak odległej przyszłości, w której Lo i ja stajemy się rodziną. Być może w głębi serca byłam przekonana, że ona nie istnieje.

Jego słowa malują obraz mojej przyszłości jeszcze wyraźniej na czarno. Wołałabym go nie widzieć. Życie bez dzieci. Nasza rodzina składa się z niego i ze mnie. To wszystko.

Rozumiem, skąd się to u niego wzięło. Oboje jesteśmy nałogowcami, nawet gdybyśmy byli w stanie wychować dziecko, to alkoholizm może być dziedziczny. Lo nie życzyłby nikomu swoich problemów, szczególnie własnemu dziecku.

– Wiem – potakuję z narastającym smutkiem. – Nie chcę o tym myśleć.

Rozprasza mój grobowy nastrój, wskazując na zdjęcie w księdze absolwentów:

– Dorysowałaś Jacqueline Kinney wasy. Nieładnie.

Układam usta do uśmiechu, gdy nagle uderza mnie widok jego fryzury. Włosy sterczą mu na prawo i lewo. Jestem pewna, że tak wyobraża sobie supermodela, lecz Rose na pewno nie będzie zachwycona.

Odsuwam komputer i podciągam się bliżej niego, palcami szczesuję jego grube brązowe włosy do tyłu. Natychmiast się odsuwa.

– Spędziłem nad nią dużo cennego czasu. – Chwyta mnie za nadgarstek.

– Uważam, że poświęciłeś ten czas na podziwianie siebie – odcinam się. – Pozwól, że poprawię ci fryzurę.

Jednak mój wzrok dryfuje od włosów do jego różowych warg, które są tak blisko. Już czuję ich dotknięcie na swoich miękkich ustach. Tęsknota za nimi sprawia mi wręcz fizyczny ból.

Zaczyna nimi poruszać, ale nie słyszę słów. Jestem jak zaczarowana. Przestaje mówić, przyciąga mnie jak magnes.

Dotykam jego ust swoimi, oddaje pocałunek, początkowo miękki i słodki. Wrywa mi się z gardła ochryply jęk, wsuwam się na jego uda, dosiadam go, gotowa na coś więcej. Potrzebuję go... Ugniatam palcami jego włosy, zaciskam na nim uda.

Próbuje się odsunąć.

Nie. Dyszę ciężko, jakbym przebiegła pół maratonu. Właśnie szykuję się do pokonania stromego wzniesienia, lecz powstrzymuje mnie w połowie drogi.

– Lily...

Wsuwam dłonie pod jego koszulę, palcami obrysowuję mięśnie brzucha, gładzę nagą pierś. Podświadomie rozkołysuję biodra i miednicę, wkręcam się w niego, moje potrzeby rosną.

Tym razem to z jego ust wydobywa się jęk, żeby mnie powstrzymać, musi unieruchomić mi ręce.

Nie chcę przestać. Mam wrażenie, że od tak dawna go nie dotykałam. Wydaje się to nie do zniesienia. Pamiętam radość i wybuch spełnienia. Chcę, by te uczucia znowu przeze mnie płynęły. Pragnę, żeby moje ciało tak długo wibrowało, aż przestanę widzieć. Tak bardzo za tym tęsknię.

Napotykam jego twarde wzrok i już znam odpowiedź. „Nie, nie, nie”. Przynajmniej raz chciałabym usłyszeć „tak”. Chciałabym odetchnąć z ulgą po usłyszeniu tego słowa.

– Nie uprawiałam seksu od kilku dni – bronię się, jakby to było jakieś szczególne osiągnięcie. – Myślałam, że dostanę nagrodę za dobre zachowanie.

Na jego twarzy rozkwita szczery uśmiech. Myślę, że wygrałam. To jest to. Mocniej zaciskam uda wokół jego pasa, jego twardość wznosi mnie na nowe poziomy podniecenia.

– Ejże – protestuje, wsuwa mi ręce pod pachy i unosi moje ciało. Sadza mnie sobie na kolanach. To żadna radocha. – Co ty na to, żebyśmy ubili interes?

– Lubię interesy – odpowiadam, a mój wzrok wędruje do jego interesu.

– Oczy na mnie, Lil.

Staram się. Próbuję. Naprawdę.

– Czy ubijanie interesów jest zgodne z zasadami?

– To jest.

Zaciekawiał mnie. Gładzi moją nogę, ułożoną w połowie na jego udach. Wydaje się to lepsze niż całkowite zerwanie kontaktu cielesnego.

Ruch jego dłoni przykuwa moją uwagę, chciałabym, aby jego palce wspięły się wyżej, do tego punktu, który tak rozpaczliwie pragnie jego dotyku.

– Masz prawo wybrać jedną rzecz. Mogę cię całować tak długo, aż stracisz oddech. – Pochyliła się i obdarowuje mnie maleńkim, ulotnym pocałunkiem w usta, po chwili jego oddech łaskocze mnie w ucho. – Lub wsunę w ciebie palce, żebyś poczuła się wypełniona.

Tak.

– Lub...

To istnieje jeszcze inna opcja? O rany. Wbrew jego życzeniu przesuwam się do przodu, chwytam go za T-shirt. Czuję, jak nabrzmiały pulsuje pode mną. A może to moje pragnienie wymknęło się spod kontroli.

– ...będę pocierał cię przez spodnie aż do spełnienia.

Podwójne tak.

– Ale...

Opuszczam ramiona, bo dociera do mnie, że ten interes jest z klauzulą. Chyba dlatego nazywa się interesem, a nie gratisem.

– Nie lubię interesów... – Nie kończę zdania, łapię się na tym, że je lubię, tyle że o fallicznym kształcie.

– Czerwienisz się – zauważa Lo. – Czy myślisz teraz o moim interesie?

Spijam bursztyn z jego głębokich oczu.

– O twoim interesie, który kryje mój tyłek...

Przykrywa mi dłonią usta i ponownie szepcze do ucha:

– Mój ptak nawet nie zbliżył się do twojego tyłka, Lily Calloway, ale chętnie wsadzę go gdzie indziej.

Wymienia kilka takich miejsc, a ja nieświadomie wspinam się na jego łono, jak małpa, i przyciskam się do niego tak mocno, że już jestem mokra i gotowa.

– Ale? – pytam, przypominając mu o wielkiej przeszkodzie, którą postawił na drodze.

– Możesz wybrać tylko jedną opcję. Lub możesz je wszystkie odrzucić i poczekać do dzisiejszej nocy, kiedy będziemy uprawiać seks. Decyzja należy do ciebie.

Jedyne, co usłyszałam, to: „będziemy uprawiać seks”. Tyle że musiałabym poczekać. Teraz nawet czekanie przez osiem minut jest torturą, której nie chcę doświadczać, a co dopiero osiem godzin.

– Nie podoba mi się ten interes.

– Mnie również, ale musimy ćwiczyć samokontrolę. Obydwoje.

O. Przetrawiam opcje i zdaję sobie sprawę, że jeśli wybiorę jedną teraz, to on nie przeżyje

żadnej przyjemności.

– Wybieram loda. To znaczy zrobię ci loda. – Wypowiadam jeden z najmniej eleganckich, niekobiecych zwrotów, ale wyrafinowanie jest ostatnią rzeczą w mojej głowie. Przez sekundę próbuję sobie wyobrazić, czy Connor i Rose w łóżku operują nazwami anatomicznymi, czy też mówią piękną prozą? Zapytałabym o to Rose, ona jednak sprawy intymne zachowuje dla siebie. Poza tym jestem pewna, że jej życie seksualne na razie nie istnieje, bo ma problem z intymnością. Mam nadzieję, że wspomniałaby mi o utracie dziewictwa.

– Zostaw mojego fiuta w spokoju – mówi Lo z taką samą klasą.

– Dlaczego? – złoścuję się, lecz po chwili już wiem. – Czy obciążanie druta jest na czarnej liście?

Nie byliśmy jeszcze razem na terapii, ale wydaje mi się, że następnym razem, gdy zobaczę swoją terapeutkę, to wyślągam szczegóły z tej listy.

Znowu zakrywa mi dłonią usta.

– Przestań... gadać – mówi oschle.

Przesuwa się nieco pode mną, zaintrygowana zerkam w dół, a on unosi mój podbródek, zanim mam okazję dostrzec jego wzwód.

Nie jestem jedyną osobą w tym towarzystwie z szalejącymi hormonami. Mogłabym się uśmiechnąć znacząco, ale czuję się winna, bo on cierpi z powodu mojego uzależnienia.

Jego usta mnie kuszą, może powinnam poddać się i wybrać całowanie. U mnie jednak na całowaniu się nigdy nie kończy, trudniej będzie znieść odmowę niż chwilową rezygnację z ciała Lo.

Chwytam go za nadgarstek i odciągam jego rękę od swoich ust. Ostrzega mnie wzrokiem, żebym nie ważyła się podnosić tematu jego części anatomicznych. Właśnie z tego powodu wybieram dzisiejszą noc – bo to jedyna opcja, która zapewni także jemu przyjemność.

– Możemy poczekać – mówię spokojnie i powoli.

Bardzo niechętnie zsuwam się z jego nóg i z łóżka. Zamykam komputer, poprawiam koszulkę przed lustrem. Najgorsze, że nie mogę teraz rozładować nabrzmiałej frustracji. Pulsowanie między nogami pozostanie. Przysięgałam przecież, że zarzucę masturbację. Gdy raz pójdę tą ścieżką, nie będę mogła z niej zawrócić. Stanę się kompulsywną bestią, a wołałabym, żeby Lo nie oglądał mnie w tej roli.

– Jesteś pewna? – woła Lo z łóżka.

Jest tak samo zaskoczony jak ja. W normalnych warunkach skusiłabym się na jedną z gratyfikacji, nawet gdyby była przelotna. Żałowałabym takiej decyzji po dwóch godzinach. Teraz dokonuję mądrzejszego wyboru.

Patrzę mu w oczy i, przysięgam, widzę w nich błysk dumy.

– Jestem pewna.

Lily Calloway

Z perspektywy widzę, że powinnam była wybrać piśniczoty przez spodnie. Miałabym orgazm i wszystko skończyłoby się dobrze. Mimo prysznic siedzenie przy biurku w Calloway Couture stanowi torturę. Jestem tak spięta, że odruchowo pocieram tyłkiem o krzesło. Kiedy się na tym łapię, oblewam się czerwienią i nerwowo rozglądam się, czy Trish i Katie czegoś nie zauważyły.

Obie blondynki zajęte są pisaniem za białymi biurkami. Firma Rose bardziej przypomina loft, bo nie ma podziału na boksy. Wzdłuż ścian stoją długie wieszaki z ciuchami. Moja siostra ma szklane biuro z widokiem na nas. Brakuje mi jej teraz, jej ustawicznego zerkania z drugiej strony pokoju, karcących spojrzeń znad komputera w kierunku mojego biurka.

Jej krzesło jest puste, więc rzucam okiem na jej biurko – w ten sposób upominam się, dlaczego nie powinnam zakradać się do łazienki i robić brzydkich, wręcz złych rzeczy.

Ale jak świetnie bym się poczuła.

Za chwilę z rozpaczy zacznę walić czołem w blat. Udaje mi się jednak skupić na komputerze i arkuszu Excela. Próbuję nie wyobrażać sobie nagiego Lo, choć zrobiłam to już trzy razy. Zbyt dużo fantazjuję na jego temat, choć z drugiej strony jestem wdzięczna, że inni faceci nie infiltrują moich myśli. Trzymiesięczna tęsknota chwilowo mnie z tego uzdrowiła. Dniem i nocą mój mózg przetwarzał tylko jeden obraz: Lorena Hale'a.

Samotność skłania mnie do wyobrażania sobie grzesznych scen.

Zaczynają się zwykle tak, że Lo idzie do mnie, tu w biurze. Strąca wszystkie przedmioty z białego biurka i sadza mnie na nim – szorstko, szybko, niedelikatnie. W tej fantazji mam na sobie sukienkę. Jedyne, co musi zrobić, to nieco przesunąć na bok moje majtki, rozszerzyć nogi, owinać się nimi w pasie i pchnąć mnie plecami na chłodne biurko. Przestrzeń wokół wypełnia jakies intensywne brzęczenie. Rozrywa mi górę sukienki, odnajduje ustami sutki i ssie, a potem wchodzi we mnie ostrym pchnięciem...

Rany, muszę natychmiast przestać.

Kręcę się na krześle, bo punkcik między nogami zaczyna mocno pulsować. Nie mam wątpliwości, co to oznacza.

Rozważam zalogowanie się na stronę porno, gdzie sobie pooglądam zdjęcia i wszystko będzie dobrze. Mogłabym wejść na Tumblr, przejrzeć kilka zdjęć i nawet nikt by nie zauważył. Wzbiję się wysoko, tak jak tego pragnę, i po krzyku.

Te fantazje są jak śwędzenie – nieświadomy impuls, żeby się podrapać. Tym razem walę czołem w klawiaturę, potem znowu i jeszcze, gotowa wybić z siebie frustrację, dopóki nie słyszę pisku. Cholera.

Odsuwam się od klawiatury i głęboko oddycham. Wtedy odzywa się dzwonek u drzwi. Trish w szarych zamszowych pantofelkach pokonuje krótki dystans do wejścia.

Rose chyba już przyjechała. Mój niepokój zaczyna lekko opadać. Jej obecność z pewnością pomoże utrzymać moje pragnienia w ryzach. Skupiam się na arkuszu Excela, zawierającym inwentaryzację kolekcji odzieży. Musimy dostać kilka sztuk do H&M, ponieważ schrząniłam zamówienie. Przez pomyłkę dołożyłam do wiosennej linii sukienkę maxi, ale Rose skraca wszystkie ciuchy, bo zwykle dziewczyny lepiej w nich wyglądają.

Kiedy Trish otwiera drzwi, brzęczy mój telefon. Sprawdzam wiadomość:

Dziwka. Anonim

Jakbym dostała cios prosto w serce.

Zna mój numer. Nie potrzebuje pośrednictwa Lo. A jeżeli to jest inna osoba niż ta, która do niego pisze? Nigdy nie sądziłam, że w pisanie gróźb może być zaangażowanych więcej ludzi.

Szybko wchodzę w wyszukiwarkę i wpisuję swoje nazwisko, żeby sprawdzić, czy mój sekret już się wydał. Drżącymi palcami przeglądam listę swoich imienniczek. Artykuły o mnie dotyczą głównie związku z Fizzle. W niektórych tytułują mnie nawet „dziedziczką napojów gazowanych”, co brzmi lepiej, niż na to zasługuję. Nie wyskakują żadne tytuły z brudami. Nie ma niczego o uzależnieniu seksualnym.

Pozwalam sobie na krótki oddech ulgi, choć słowo „dziwka” nadal tkwi w mojej komórce. Jeżeli odpiszę, mogę sprowokować go do wykonania drastycznego ruchu, na przykład powiadomienia tabloidów. Zarzucam tę opcję.

– Wchodźcie – mówi Trish. – Ustawcie się wzdłuż tylnej ściany koło okna. Jest przyciemnione, więc nie musicie się martwić. Przyniosę męskie ubrania z magazynu. Poczęstujcie się kawą i wodą, są tam na stoliku.

Co? Sądziłam, że męscy modele zjawią się dużo później. Za jakieś dwie godziny. Sprawdzam zegarek w telefonie. Och... czas naprawdę szybko leci, kiedy w głowie ma się fiksum-dyrdum.

Mężczyźni wchodzą pojedynczo. Każdy z nich tak samo przystojny. Trudno na nich nie patrzeć, bo przecież dokładnie po to tutaj przyszli. Myślę o Daisy. Nie chciałabym, aby ktoś wpatrywał się w moją siostrę tak jak ja w tych facetów, a jednak nie mogę przestać.

Przeliczam ich w myślach. Jeden, drugi, trzeci... kiedy dochodzę do dziewiątego, zamykają się drzwi. Chwila. A gdzie Lo? I Rose? Rose i Lo. Potrzebuję ich obojga tutaj. Lo powinien być tym dziesiątym modelem. Rose, która po drodze miała kilka spraw do załatwienia, powinna go przywieźć do biura akurat na czas mierzenia strojów. Nadal jej tu nie ma.

Trish idzie na tyły, do magazynu, Katie wstaje, przejmuje pałeczkę i zachęca mężczyzn, aby przeszli w kierunku mojego biurka, gdzie mogą poczekać. Mam widok na miasto, obok stoi stolik zaopatrzony w świeżo upieczone muffiny, kawę i butelki evian.

Jestem przerażona.

Nie wiem, jak inaczej nazwać uczucie, które mnie ogarnia. Katie spogląda w moją stronę, więc celowo upuszczam długopis i kucam, żeby go podnieść. Potem wciskam się pod biurko, do jedynej dostępnej kryjówki, i natychmiast wybieram numer Lo. Na szczęście nikt nie może mnie tu zobaczyć, choć i tak pewnie się zastanawiają, gdzie podziała się ta szalona asystentka.

Niech pomyślą, że się teleportowałam. Próbuję przekonać samą siebie do tego absurdalnego i niemożliwego pomysłu. Przynajmniej ich stąd nie widzę. Głębokie głosy i niski śmiech, zamiast podniecać, pogłębiają moją paranoję. Nie chciałabym przyglądać się im zbyt długo, bo wtedy zacznę fantazjować. Niestety, czasami fantazje zamieniam w rzeczywistość. A nie mam zamiaru zdradzać Lorena Hale’a.

Za żadne skarby świata.

Przyciskam telefon do ucha, słyszę jedynie ciągły sygnał.

– Odbierz, odbierz – mamroczę pod nosem. Przyciągam kolana do piersi, wyglądam teraz jak mała, wystraszona kulka.

– Cześć, tu Lo.

– Lo...

– Zostaw wiadomość, może uda mi się oddzwonić do ciebie. Ale lepiej, jeśli ty zadzwonisz ponownie. Jeżeli sprawa nie jest istotna, to nie dzwoń.

PIP.

– Nienawidzę cię, że nie zmieniłeś tej idiotycznej wiadomości w poczcie głosowej – szepczę ze złością. – Za każdym razem się nabieram. To nie jest miłe.

Obok mojego biurka ląduje para dzinsów. Podrywam się wystraszona. Rozebrali się. Jeden z nich nie ma na sobie spodni. O. Mój. Boże...

Znowu wybieram numer. I znowu odzywa się sekretarka. Przełykam z trudem i szepczę do telefonu:

– Hmmm, gdzie jesteś, Lo? Cześć. – Rozłączam się w pośpiechu i wybieram numer mojej rozsądnej siostry.

Odbiera po drugim sygnale.

– Wszystko gra? – pyta Rose.

– Dlaczego Lo nie odbiera? – odpowiadam pytaniem, obgryzając paznokcie.

– Zostawił telefon w domu. – Jej głos jest przytłumiony, bo odsunęła usta od mikrofonu.

– Okej, okej, Lo, rozumiem. Uspokój się. – Wzdycha, a potem mówi głośniej: – Czy modele już dotarli?

– Tak – odpowiadam, przyglądając się dwóm gołym nogom tuż obok, co oznacza, że facet widzi mnie skuloną pod biurkiem. Nie odważam się poruszyć. – Dziewięciu Kapitanów Ameryka stawilo się na rozkaz. Gdzie jesteście?

Rose nigdy się nie spóźnia.

– Ugrzęźliśmy w korku. Obiecałam Connorowi, że odbiorę jego rzeczy z pralni chemicznej, a tam była długa kolejka.

– Mogłaś poprosić o to Harolda – przypominam jej.

Gołe kostki przysuwają się bliżej! Zamykam oczy. Idź sobie. Idź sobie.

– Wolalabym nie wykorzystywać kamerdynera mamy, dziękuję za sugestię.

Wiem, do tego byłaby klauzula. Na przykład przyjdzie na dodatkowe obiady do Villanova, a przecież Rose i tak wiernie chodzi na niedzielne spędy.

– Hmmm.

Noga zatrzymuje się stanowczo zbyt blisko mnie.

– Lily... – głos Rose zanika, ale wraca po chwili. – Jeżeli czujesz się niezręcznie, to przejdź do mojego biura i tam poczekaj, dobrze? Nie musisz przebywać w towarzystwie tych mężczyzn.

Na to chyba jest już za późno.

Jeden z nich właśnie przykucnął, ukazując piękne brązowe oczy, opaloną skórę i gęste ciemne włosy, perfekcyjnie zaczesane. Jest uroczy, kiedy oslepia mnie swoim uśmiechem. Przechyla na bok głowę.

– Co tu robisz?

– Pracuję – wyduszam z siebie.

Czerwienię się od czubków palców po uszy.

Śmieje się ochryple.

– Lily.

Wzdrygam się na dźwięk głosu Lo, obracam przez ramię, lecz widzę jedynie białą tylną ściankę biurka. Racja, przecież mam telefon przy uchu.

– Jestem Julian – przedstawia się model, wyciągając do mnie rękę.

Moja dłoń jest zbyt spocona. Pomyśli, że jestem jakimś dziwakiem, kiedy nią potrząśnie. Wskazuję na telefon i obdarzam go nerwowym uśmiechem.

– Dotyczy pracy – wyjaśniam.

– Co się dzieje? – pyta Lo. – Czy ty się dobrze czujesz?

Na dźwięk jego zmartwionego głosu dostaję skurczu żołądka. Nie chciałabym, aby zamartwiał się tym, że mogę go oszukiwać. Wiem, że ma powody, ale bardzo pragnę, żeby ufał mi na sto procent. Tak się nie stanie, dopóki nie zacznę sama ufać sobie.

Odzywa się Julian:

– Kiedy skończysz, powinnaś stąd wyjść. Masz u góry wspaniały widok z okna.

Wiem, próbuje być miły, bo widzi, że trafił na nietowarzyskiego potwora chowającego się pod stołem. Nie podrywa mnie, ale nie mogę przestać podziwiać jego ładnych rzęs.

Kiedy się podnosi, wracam do przerwanej rozmowy:

– Lo? – sprawdzam, czy zerwał połączenie.

– Lil – mówi powoli – cholernie mnie martwisz.

– Przepraszam, nic mi nie jest.

– Gdzie jesteś?

– Przy biurku. – To nie jest chyba kłamstwo? Technicznie rzecz biorąc, jestem przy biurku. – Ja... myślałam, że też tu przyjdiesz.

Nie chcę go zdradzać. Nie chcę nawet pozwalać umysłowi, aby kontemplował taką myśl, żeby dryfował w krainę fantazji. To by mnie zniszczyło.

Gdy nie ma w pobliżu Lo, unikanie facetów to najprostsze rozwiązanie, choć może nie najzdrowsze.

Kiedy już zdobędę kontrolę nad rzeczami, które mnie wodzą na pokuszenie, będzie mi szło lepiej. Dzisiaj trafił się kiepski dzień. Jestem nadmiernie podniecona.

– Nie musisz z nimi rozmawiać – przypomina mi.

Już za późno.

– Czy się przesłyszałem, gdy powiedziałaś, że jesteś przy swoim biurku?

– Jestem przy nim.

– To dlaczego cię nie widzę?

Jest tutaj? Nie mogę wyleźć spod biurka, żeby się przywitać z Lo i Rose, bo wszyscy koło muffinów wybuchną śmiechem na mój widok. Chcę pozostać w ukryciu, dopóki sobie nie pójdą.

– Może – odpowiadam – posiadam supermoc, która czyni mnie niewidzialną.

Waha się.

– To okropna siła. Cofnij to.

– No dobrze. Może tu jestem. Ale nie siedzę na swoim krześle – szepczę.

Wtedy dostrzegam parę znoszonych vansów. Lo pochyla się w moją stronę tak jak Julian, lecz na jego twarzy nie ma miłego rozbawienia. Oczy mu pociemniały, brwi nastroszyły się z troski o mnie.

– Idź i pracuj jako model, przymierz ciuchy albo też rób, no wiesz, to, co masz robić. Nie martw się o mnie. Pracuję tutaj nad czymś.

– Nad czym?

Oooo...

– Nad raportem... jedną rzeczą.

– Okej – odpowiada, na co oddycham z ulgą, bo nie będzie mnie dłużej męczył. – Czy mogę liczyć na uścisk, zanim odejdę?

Raczkuję trochę do przodu, nadal chroniona przez boczne ścianki biurka, i obejmuję go. Świetnie pachnie. Miętowym mydłem z domieszką cytrusowej wody kolońskiej. Kiedy go puszczam, zaciska mi ręce w talii i wyciąga mnie z sanktuarium.

– Lo – mamrocze gniewnie. Odpycham jego pierś, staram się uciec i ponownie wczłogać do kryjówki.

Kiedy wyciąga mnie na światło dzienne, chowam twarz w zgięciu jego ramienia z obawy, że zobaczę kpiące uśmieszki na twarzach innych modeli. Nie chciałabym, żeby ludzie myśleli, że jestem dziwaczną, nienormalną dziewczyną.

Lo głaszcze mnie z tyłu głowy, jego usta muskają mi ucho.

– Ej, już wszystko dobrze, nikogo to nie obchodzi.

– Mnie obchodzi – mamrocę.

Gdy prawie wychodzę na niezdare, ujmuję w dłonie moją twarz i dotyka ustami moich ust. Całuje mnie głęboko, z jęczyciem. Moje myśli, wątpliwości ulatują, a skumulowane podniecenie wybucha z nową siłą.

Odwrócenie uwagi okazuje się zbyt skuteczne. Gdy odrywa się ode mnie, kilku facetów klaszcze i gwizdże z radości. Lo kręci głową, kiedy widzi, że czerwienieją mi łokcie.

– Nie słuchaj ich. – Wysuwa krzesło, podprowadza mnie do niego i upewnia się, że na nim usiądę. Stojąc za moimi plecami, schyla mi się do ucha. – Myśl o tym, jak zakończymy ten pocałunek dzisiaj w nocy.

Odwracam głowę, widzę jego lodowate, wyostrome rysy.

– A co, jeśli nie dam rady poczekać?

– Dasz radę – zapewnia mnie, lecz po moim nieoczekiwanym pytaniu widzę skurcz mięśnia na jego twarzy.

– Masz rację – potwierdzam. – Dam radę.

Potakuję, bo wiem, że muszę wytrzymać. Muszę poczekać na tym krześle, tyłem do dziesięciu modeli, i skończyć powtórne sprawdzanie arkusza. Znowu potakuję dla większej pewności siebie.

Po raz ostatni składa pocałunek na mojej skroni i zostawia mnie pogrążoną w głębokim bólu. Od czasu do czasu żądza naraża mnie na śmieszność i wstyd. Zastanawiam się, czy któryś z tych modeli potrafi odczytać moje grzeszne myśli – raczej mają mnie za dziwadło. To drugie nie powinno mnie martwić, ale nie lubię, kiedy uważa się mnie za nienormalną, czuję się wtedy... nic niewarta i niemoralna.

Po przydzieleniu strojów Rose zatrzymuje się koło mnie.

– Wyglądasz na rozpaloną.

Z zakłopotaniem wzruszam ramionami. Czy można coś dodać?

– Nie musisz tu przebywać, Lily. Możesz wyjść do domu wcześniej.

– Muszę to skończyć. – Stukam w ekran. – Poza tym chcę pojechać do domu z Lo.

– Czujesz się niezręcznie.

To prawda, ale rozpaczliwie próbuję postępować zgodnie z sumieniem. Próbuję stać się lepsza.

– Jest okej.

Klepie mnie po ramieniu.

– Jeśli zmienisz zdanie, daj mi znać. Nie będę zła.

Wraca do modeli, nadzoruje Katie i Trish, upewniając się, że dobrze pracują.

Po dziesięciu minutach żałuję, że wypiałam dwie mokki dzisiaj rano. Strasznie chce mi się sikać, a to oznacza, że spędzę samotnie czas w łazience. Naturalnie, jestem podniecona, pokusa masturbowania się jest równie przytłaczająca jak narkotyk.

Nie powinnam już dłużej kręcić się na krześle. Wolałabym nie zwracać na siebie dodatkowej uwagi. Wstaję i niepewnie zmierzam w kierunku łazienki, mijając po drodze stanowiska Trish i Katie. Tylko raz zerkam ponad ramieniem na modeli, którzy akurat wkładają na siebie sportowe marynarki, formalne koszule i szorty do golfa, wszystko szyte na miarę i sztywne.

Napotykam pytający wzrok Lo. Bezgłośnie literuję: „łazienka”. Kiwa głową, lecz widocznie widzi, że potrzeba atakuje mnie jak rak, bo troska nie znika z jego twarzy. Mogę poczekać na seks. Nic mi się nie stanie – przekonuję siebie.

Zamykam za sobą drzwi do kabiny. Kiedy kończę to, po co przyszedłam, dotykam majtek,

żeby podciągnąć je do góry. Waham się o sekundę za długo. Miejsce między nogami pulsuje bardzo silnie, doskonale znam rozkoszne uczucie wyzwolenia, które mnie ogarnie, gdy dotknę się chociaż raz. Pragnę tego.

Zamykam oczy i spędzam długą chwilę na umysłowych potyczkach. W końcu podciągam majtki, lecz dżinsy nadal wiszą na kostkach. Opuszczam deskę i siadam na fioletowym zamszowym pokryciu. Łazienka pachnie sosną i borówkami dzięki aromatom wydobywającym się ze szklanego potpourri.

Przez to dziesięć razy trudniej jest stąd wyjść.

Nagle otwierają się drzwi.

Zapomniałam je zamknąć na zamek! Wydaję z siebie niemy okrzyk. Szamoczę się z dżinsami.

– Zajęte! – wołam, ale i tak do kabiny wciska się jakieś ciało.

Odwrócony do mnie plecami Lo zamyka drzwi, potem odwraca się i przyłapuje mnie nieruchomą, z dżinsami opadającymi do połowy łydek, ze spuszczoną deską klozetową.

– Ja nie... – zaczynam. Czy on mi wierzy?

Ja bym sobie nie uwierzyła. Złapana z opuszczonymi spodniami.

Musiał odnieść wrażenie, że nawet nie próbowałam poczekać. Jakbym się poddała.

Loren Hale

Pocieram wargi, bo nie jestem pewien, co sądzić na temat Lily siedzącej na klapie deski z dzinsami opuszczonymi do połowy łydek. Martwi mnie jej ciężki oddech i drżenie rąk. Zachowuje się jak narkoman, który potrzebuje kolejnej działki.

– Lo, niczego nie robiłam – powtarza.

Tym razem jej wierzę. Widzę, jak w jej oczach gromadzą się łzy, więc pędzę do niej, zanim całkiem się rozklei. Kucam, żeby być na jej wysokości, i kładę dłonie na jej kolanach.

– Hej, ciiii. – Ujmuję jej twarz, kciukiem ocieram pojedynczą łzę. – Już dobrze.

Potrząsa głową.

– Możesz poczekać? – pytam. – Zostało jeszcze pięć godzin.

Wzdryga się.

Nie jestem w stanie patrzeć, jak się rozpada. Zapiera mi dech, czuję skurcze w piersiach.

– Powinieneś wrócić. Pracujesz.

Zmieniłem ciuchy z linii Calloway Couture na swoje własne – czarną koszulkę i dzinsy.

– Spisują listę poprawek krawieckich dla innych modeli. Mam czas.

Powinienem przymierzyć drugi zestaw, ale Rose jest zaabsorbowana pobieraniem miar i zdjęciami próbnymi. Jeszcze długo za mną nie zatęskni.

Lily wpatruje się w swoje ręce złożone na podłożu, nie śmie spojrzeć mi w oczy.

– Mogę poczekać – mamrocze tak słabo, że nie wierzę jej ani przez sekundę.

– Możesz?

Potakuje i pociera nos grzbietem dłoni. Zakładam jej kosmyk włosów za ucho, choć jedyne, o czym marzę, to wziąć ją w ramiona i spełnić dobry uczynek. Niestety, nie tak ma wyglądać kolejny rozdział naszego życia.

– Nie uprawiałam seksu przez całe trzy miesiące – przekonuje łagodnie. – Co znaczy pięć godzin?

– Sytuacja jest inna.

– Dlaczego? – pyta z drżącym podbródkiem.

Rozpaczliwie pragnie mnie posiąść. Widzę to po sposobie, w jaki lustruje moje ciało przez krótką chwilę. Łapie się na tym i wbija wzrok w podłogę.

– Ponieważ mnie tu nie było – odpowiadam. – Nie miałaś możliwości mnie dotknąć. Było ci łatwiej.

Wyobrażam sobie, że jej te trzy miesiące beze mnie ciągnęły się tak samo jak mnie trzy miesiące w domu bez alkoholu. Jeżeli nie ma nic do picia, to się nie napijesz. Choć przecież istnieją sklepy monopolowe. Podobnie jak inni faceci do pieprzenia. Mogła się sama dotykać, ale zupełnie z tego zrezygnowała. Dotrzymała przyrzeczeń.

Wiem, że jeśli zostawię ją w takim stanie, to złamię jedno z nich przez masturbację. Nie przetrwa pięciu godzin i nie poprosi, żebym z nią uprawiał seks. Ulegnie drugiej najlepszej rzeczy, autoerotyzmowi, tłumacząc sobie, że to dobre rozwiązanie. Nie zdradzi mnie. Zdradzi jedynie siebie.

Przetrząsam pamięć, żeby znaleźć czarną listę z zasadami terapeutki, podczas gdy ona pociąga nosem i ociera łzy. Nie myślę jasno, przygnębiony jej ustawicznym drżeniem i widokiem jej kolan skręcających się do środka.

– Lo – płacze – sądzę, że powinieneś odejść.

– Nigdzie stąd nie pójdę.

Całuję ją, zanim znajdzie odpowiedź. Rozdzielam jej usta językiem, chwytam się mojej koszulki i wydaję z siebie ciche jęki, które brzmią jak „dziękuję ci”. Każdy z nich coraz bardziej mnie podnieca, ogarnia mnie głód równy jej apetytowi. Unoszę ją w ramionach, instynktownie oplata mnie nogami w pasie. Przyszpilam ją do ściany. Jej głos ginie u podstawy mojej szyi, a czoło przylega do mojej łopatki.

– Potrzebuję cię – szepcze spanikowana. – Proszę... – Strach w jej głosie zostawia nową bliźnię.

– Ciii, ukochana.

Masuję dłonią jej włosy z tyłu głowy, skubię zębami ucho. Jej ciało drży przytulone do mojego. Chcę jej spełnienia, jednak czuję, że w tej sytuacji nie ma zwycięzców. Jeżeli odejdę, będzie się onanizować. Jeżeli będę ją pieprzył, znenawidzi siebie. Jeżeli doprowadzę ją do orgazmu, poczuje wstyd i winę, że nie wytrzymała pięciu godzin.

Wszystkie odpowiedzi są złe, nie mamy choleryjnej szansy. Dlatego każde zderzenie z jej ciałem parzy i boli jak porażenie prądem, a serce wali mi jak młot pneumatyczny w cement.

Znowu ją całuję. Usta mi nabrzmiewają od jej zapachu, natarczywości, aby pchać głębiej, iść dalej. Drapie mi plecy poobgryzanymi paznokciami, zbyt tępyimi, aby zranić do krwi, zbyt krótkimi, aby naprawdę skaleczyć, ale i tak udaje jej się wbić w moją skórę. Robi to z taką zaciekłością, jakbym za chwilę miał ją upuścić. Lub powiedzieć „nie”.

Włącza się mój mózg, czarna lista staje mi wyraźnie przed oczami. Nie możemy tego zrobić. Odsuwam usta, nie jestem w stanie spojrzeć jej w oczy.

Wszystko schrzaniłem.

Chcę walnąć w ścianę. Chcę krzyczeć. Ale najbardziej chcę pójść do baru, żeby zapomnieć o tym, co przed chwilą zrobiłem Lily. Co, do cholery, jest ze mną nie tak?

– Lo...

Stawiam ją na nogi, widzę, że się chwieje z braku równowagi. Podtrzymuję ją ręką w talii, ale zachowuję między nami znaczną odległość.

– Co takiego zrobiłam...?

Jej piskliwy głos łamie mi serce.

– Nic – odpowiadam i zakładam jej kolejny kosmyk za ucho.

– Więc coś możemy chyba zrobić... – Ponownie chwytam mnie za koszulkę i ściska tkaninę między dwiema spanikowanymi pięściami.

Odrywam jej palce od siebie.

– Nie możemy tu uprawiać seksu, nie mogę cię dotykać.

Przecież ona nie może czekać do wieczora.

Nieustannie potakuje, a kiedy wreszcie zaczyna rozumieć, co do niej mówię, ściąga do tyłu ramiona tak, jak często robi to Rose. Unosi też podbródek, żeby dodać sobie animuszu. Chryste, chciałbym ją wycalować, a jeszcze bardziej przeprosić za to, że ją kusiłem. Powinienem był ją zabrać do domu, gdzie mogliśmy oddać się seksowi. W istocie, zrobimy to teraz.

– Zbieraj swoje rzeczy. Jedziemy do domu, tam doprowadzę cię do orgazmu. – Mój ton nie jest seksowny. Jest bezduszny. Chcę, aby wytrzymała do wejścia do naszej sypialni.

Podnoszę z podłogi jej dżinsy i pomagam wsunąć stopy w nogawki.

– Poczekaj – prosi.

Nie chcę dawać jej okazji, aby mnie przekonała do seksu w łazience. Nie ma mowy. Już schrzaniłem sprawę, wzniecając jej pożądanie – nie mogę złamać innych zasad z czarnej listy.

Seks w miejscu publicznym jest niedozwolony, do licha.

Zasuwam zamek jej dżinsów, przeciągam guzik przez dziurkę, góruję nad nią, celowo okazuję swoją dominację, co ją peszy. Chciałbym ją pocałować. Boże, choćby objąć. Lecz

zamiast zbliżyć się do niej, muszę się odsunąć.

– Poczekaj – powtarza, tym razem z większą mocą. Chwyta mnie za nadgarstek, żeby mnie powstrzymać. – Nie jedziesz do domu.

– Nie zostawię cię – odpowiadam.

Nie dodaję, że jej nie ufam. Jej palce mogą zanurzyć się w majtki, sama może sobie dać to, czego jej odmawiam.

– Ty pracujesz – przypomina mi ze łzami w oczach. – Nie będę przeszkodą w twojej pierwszej pracy. – Bierze głęboki wdech i dodaje: – Zostanę przy biurku, dopóki nie skończysz, a potem możemy jechać.

Waham się.

– Nie zajmie ci to więcej niż godzinę. Tyle mogę poczekać.

– Plus droga do domu – dorzucam.

Gorliwie potakuje.

– Tak, tak.

Podoba mi się takie rozwiązanie, głównie dlatego, że to ona je wymyśliła. Chce uniknąć poczucia winy, że nie wytrzymała do nocy.

– Okej. – Całuję ją w policzek.

Wzdycha z ulgą, lecz kiedy przechodzi przez drzwi, widzę napięcie jej ciała w tym, jak zaciska uda.

Wyprowadzam ją z łazienki do biura, gdzie Trish i Katie przerzucają się ciuchami i pospiesznie dokonują przeróbek na modelach. Rozglądam się za Rose, jednak nie ma jej w pobliżu.

Lily wlepia oczy w komputer i nie rozgląda się.

– Nic mi nie będzie – mówi bardziej do siebie niż do mnie.

– Wiem.

Obserwowałem jej krótką podróż do biurka, wśliznięcie się na krzesło i skupienie się na zadaniu na ekranie. Może to tylko pozory, ale wierzę, że stara się z całego serca.

Loren Hale

Muszę odszukać Rose i poinformować ją, że wyjdę zaraz po przymiarce. Nie ma tutaj zbyt wielu miejsc, gdzie mogłaby się schować. Oprócz jej przeszklonego biura tylko magazynek na tyłach. Spięty przechodzę krótkim korytarzem. Ręce wetknąłem do kieszeni, żeby ukryć ich drżenie. Znacznie wzrósł mi poziom adrenaliny, co, niestety, przełożyło się na wzrost poziomu strachu i zaniepokojenia. Po prostu potrzebuję drinka.

Z otwartych drzwi magazynu dobiega jej lodowaty głos. Opieram się o futrynę, skanuję wzrokiem kiepsko oświetlone pomieszczenie pełne oznakowanych pudeł, wieszaków z ubraniami i przezroczystych plastikowych rurek. Rose z telefonem przy uchu jest zwrócona do mnie plecami.

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać. Mamy plener zdjęciowy w przyszłym tygodniu, a za miesiąc pokaz na wybiegu...

– Dlatego właśnie zadzwoniłam.

Rozpoznałbym zrzędlawy głos Samantha Calloway nawet z pieprzonego Księżyca. Nie jestem zdziwiony, że zadzwoniła do Rose. Jest związana z firmą od jej powstania.

– Nie zaczynaj – ostrzega ją Rose. – To nie skończy się dobrze, mamo.

– Masz rację. Nie skończy się dobrze dla ciebie. Pomagam twojemu ojcu w marketingu Fizzle od dwudziestu lat. To, co zamierzasz zrobić, zrujnuje Calloway Couture.

– Jest tylko modelem! – krzyczy Rose. – Nie jest twarzą firmy.

Cały zamieniam się w słuch.

– Jest alkoholiczkiem – odcina się Samantha. – Jego twarz pokaże się na billboardach i w magazynach obok twojej marki. Firma na tym ucierpi.

W pomieszczeniu nagle robi się gorąco. Szarpnię za kołnierz koszuli. Dlaczego tu jest tak cholernie ciepło?

– Czy ktoś rzeczywiście, patrząc na Lorena Hale'a, pomyśli, że to alkoholik? Twój przyjaciele? Ponieważ ja, do diabła, nie znam nikogo innego w tym pieprzonym kraju, komu by to sprawiało różnicę.

– Nie mów do mnie tym tonem. Jestem twoją matką, dawanie ci rad to moja praca.

– Słyszę. Twoja rada, choć wiem, że chcesz dobrze, wynika z uprzedzenia i chłodnej kalkulacji. Loren będzie modelem w tej kampanii. Pokaże się na zdjęciach, na wybiegu, w reklamach telewizyjnych. Jeżeli ci się to nie podoba, to wyłącz telewizor, odwróć oczy, ale mnie nie strofuj.

Samantha Calloway wzdycha.

– Czy jest coś, co mogłoby zmienić twoje zdanie? Popełniasz wielki błąd.

– Nie zmienię zdania.

– Cóż, w takim razie widzimy się w niedzielę. – Przerywa. – Przepraszam, że krzyczałam. Rose wzdycha równie głośno.

– Ja też.

Obydwie jednocześnie kończą rozmowę. Kiedy Rose obraca się, z zaskoczenia przykładą rękę do piersi.

– Lo, ja...

– Nic nie mów – przerywam jej z gorzkim uśmiechem, który szybko zmienia się w grymas. – Słuchaj, nie miałem pojęcia, że mój udział w kampanii może wpłynąć negatywnie...

– Nie wpłynie – wtrąca. – Ona przesadza.

Jeżeli teraz nie powiem głośno tego, o czym myślę, to uczucia, które leżą mi kamieniem na sercu, zaprowadzą mnie prosto do baru.

– Twoja mama ma rację – mówię ze smutkiem. – Nie będę igrał z twoją karierą z powodu pieniędzy. Znajdę inny sposób.

– Milcz – rozkazuje i celuje wymanikiowanym palcem prosto w moją twarz. – Zostajesz.

– Nie.

Nie mogę zostać. Nie mogę swoimi problemami spieprzyć życia kolejnej dziewczynie z rodu Callowayów. Lily stała się tak immanentną częścią mnie, że wypłatanie się z tego związku jest na razie niemożliwe, ale Rose – nie zamknę jej w pułapce swoich wad. Nie poprowadzę jej ciemną drogą, którą kroczę.

Odwracam się, żeby odejść, lecz łapie mnie za ramię.

– Potrzebujesz tej pracy.

Wyrywam się z jej uchwytu.

– Doceniam twoją pomoc, poważnie, jednak musisz pozwolić mi odejść.

– Nie mogę – odpowiada z determinacją. – Obiecałam ci tę pracę, a gdyby nie ten telefon, zostałbyś.

Wzruszam ramionami.

– Tak? Czasem gównem trafia w wentylator, Rose. Jednego dnia byłem jedynakiem, drugiego okazuje się, że mam brata i puste konto w banku. Nauczyłem się sobie z tym radzić.

Próbuję przekroczyć próg, ale wysuwa się przede mną i blokuje drogę.

– Nie będę cię błagać, żebyś został.

– To dobrze – odcinam się. – Więc się rozumiemy. – Znowu próbuję ją ominąć, ale ponownie blokuje mi drogę ramieniem. – Rose.

– Nawet nie spróbowałaś, Loren. Poddajesz się.

Czuję, jak pulsują mi żyły na szyi, pochylam się nisko w jej stronę.

– Rose – uśmiecham się szyderczo – jako dziewczyna, która nie może znieść widoku płaczącego dziecka, która nie wyciągnęłaby do niego ręki nawet wtedy, gdyby zawisło ci na rękawie, powinnaś – naprawdę – zarzucić pomysł zrozumienia rasy ludzkiej. – Riposta jest bardzo bolesna i niesprawiedliwa. Rose wykazała się zdumiewającą otwartością na wieść o uzależnieniu Lily. Podarowała jej każdą minutę swojego dnia, wiem, że dla mnie też zmieniłaby swój harmonogram, gdybym ją o to poprosił.

Tyle że teraz musi pozwolić mi odejść, zdać sobie sprawę, że przegrała tę bitwę. Kobiecie, która zawsze zwycięża, trudno to przełknąć.

Rose zaciska usta, ale odpuszcza i schodzi mi z drogi.

– Jeżeli zmienisz zdanie...

– Nie zmienię. – Nawet nie jestem w stanie jej podziękować. Zdaję sobie sprawę, że wróciłem do punktu wyjścia. Bez pracy, bez planu.

– Wypiszę ci czek za dzisiaj.

Kiwam głową.

– Tylko nie płać więcej, niż się należy. Znam stawki.

Jeżeli ktokolwiek przypadkiem wydaje więcej pieniędzy, niż trzeba, to na pewno Rose i Connor. Nie chcę korzystać z ich dobroczynności. Nie dlatego, że jestem zbyt dumny. Muszę udowodnić, że sam sobie poradzę w tej sytuacji.

Oczy jej ciemnieją na znak, że zamierzała tak właśnie zrobić. Klepię ją po uniesionym ramieniu i wracam do loftu. Czoło Lily prawie dotyka komputera. Kiedy podchodzę bliżej, widzę, że ma nos przyciśnięty do ekranu.

Uśmiecham się. Jezu, nie wierzę, że po tym wszystkim jestem w stanie się uśmiechać. Jeżeli po tak kiepskim dniu ta dziewczyna potrafi wywołać uśmiech na mojej twarzy, to nigdy nie mogę pozwolić jej odejść.

– Chcesz zjeść ten arkusz kalkulacyjny? – pytam ją. – Czy też zamierzasz zniknąć w cyberprzestrzeni?

Czerwienieją jej policzki, odchyła się do tyłu.

– Upewniałam się, że dobrze policzyłam. – Obrzuca wzrokiem moje ciało. – Czy nie powinieneś mieć na sobie koszuli zapinanej na guziki?

– Nie. To nie mój styl. – Wyciągam do niej rękę. – Chodź, wychodzimy.

Marszczy brwi.

– Przecież nie skończyłeś jeszcze pracy.

– Złożyłem wypowiedzenie.

Na jej twarzy pojawia się mozaika emocji.

– Nie... z mojego powodu, prawda? Lo, nie mógłbyś. – Wskazuje na muffiny. – Wracaj tam.

– Lil – zaczynam łagodnie, podnoszę ją z krzesła i kładę ręce na jej talii. – Wszystko wytłumaczę w samochodzie. Zaufaj mi, nie jesteś powodem tego, co się stało, okej? Sam podjąłem decyzję.

– Czy Rose...? – Spogląda ponad moim ramieniem, gotowa do szarży na swoją siostrę, żeby przekonać ją do mojego pozostania. Odczytała całą sytuację odwrotnie.

– Rose chce, żebym został. To ja nie chcę.

Lily przetrawia moje słowa.

– Okej... okej, więc wychodzimy?

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Obiecujesz, że wyjaśnisz mi wszystko? I nie będziesz kłamał?

– Nie skłamię – zapewniam ją.

Musimy być ze sobą szczerzy. W tej jednej dziedzinie musimy spisać się na piątkę.

Pochyla się nad klawiaturą, zamyka Excela i wyłącza komputer.

Rusza z miejsca, rozglądając się dookoła, pełna obaw, że ktoś ją prześwietli i zobaczy jej podniecenie. Oczywiście nikt nie jest w stanie tego zrobić. Poza mną.

Zachodzę ją od tyłu, ujmuję w talii i muskam ustami jej ucho.

– Chcesz na barana?

Natychmiast się rozjaśnia. Nie czekam, aż powie „tak”. Przykucam przed nią i wciągam sobie na plecy. Mocno obejmuje mnie za szyję, a ja wsuwam ręce pod jej nogi, gotowy ją nieść tam, dokąd zechce – zupełnie tak samo, jak gdy byliśmy dziećmi.

Niektóre rzeczy się nie zmieniają.

Loren Hale

Kiedy dochodzimy do parkingu, kończę opowiadać Lily o rozmowie Rose z ich matką. Lily nadal wisi mi na plecach jak koala na drzewie i chciałbym, żeby tak było wiecznie. Muszę ją jednak postawić na ziemi, aby wyłowić z kieszeni kluczyki do jej samochodu.

– Dobrze, że mi powiedziałeś – oznajmia bez osądów, za to ze zrozumieniem w oczach.

Chciałbym ją pocałować, ale pamiętam o jej rozbudzonym pożądaniu, o ciele, które rozpaczliwie pragnie o niebo więcej niż całusa w policzek.

Trzyma mnie za szlufkę u paska i bezgłośnie ciągnie w swoją stronę. Nie sądzę, żeby zdawała sobie sprawę z tego, co robi.

Właśnie wyjąłem kluczyki, otworzyłem drzwi, gdy chowa się za mną, ze świstem wciągając powietrze.

– Ukryj mnie – szepcze, chwytając się brzegu mojej koszuli i używając mojego ciała jako tarczy.

– Co? – Zaniepokojony rozglądam się po ciemnym parkingu.

– Czy to Lily Calloway? – pyta chłopak oddalony od nas o mniej niż dziesięć metrów.

Właśnie wysiadł z jeepa zaparkowanego o dwa miejsca w prawo od Lily. Zmierza w naszą stronę, na nakrętce od baku dostrzegam naklejkę z logo drużyny piłki nożnej Penn.

Wygląda znajomo. Jest opalony i szczupły, jak większość piłkarzy. Nie kojarzę jednak, skąd go znam. Na razie. Jego osobę zasnuła mgła niepamięci.

Lily wyłania się zza mnie, skoro i tak została odkryta.

– Cześć...

– Pamiętasz mnie? – pyta ją, krótko obrzucając mnie wzrokiem, który zaraz potem ponownie przenosi na Lily. Ze sposobu, w jaki na nią patrzy, wiem, że uprawiali seks.

Wcześniej byłem spięty, teraz staję się nabuzowany, mięśnie twardnieją mi jak stal. Jestem przyzwyczajony do pukania w jej drzwi o poranku i wyprowadzania jednorazowych kochanków. Czasem nawet częstowałem ich kawą. Ale jego twarz nie kojarzy się mi się z dobroczynnością. Nie sądzę, żeby przestąpił próg naszego starego mieszkania.

– Tak – odpowiada Lily, sięgając po moją dłoń.

Trzyma się jej kurczowo, więc idę o krok dalej i obejmuję ją ramieniem. Sprawia jej to tylko niewielką ulgę, a ten facet, no cóż, zachowuje się tak, jakbym nie zademonstrował swoich praw do niej. Czy naprawdę muszę machnąć mu przed cholernymi oczami wielkim banerem ze słowem CHŁOPAK?

Kiwa głową.

– Myślałem o tobie parę dni temu. – Bezwstydnie pożera oczami jej ciało.

Czy on tak na poważnie? Przecież stoję tuż obok. Obrzucam go tak gniewnym spojrzeniem, że oczy zaczynają mnie piec.

– Lo – odzywa się Lily – to jest Mason Nix. Pamiętasz to przyjęcie w bractwie na pierwszym roku?

Chodziliśmy na wiele imprez, kiedy mieliśmy po osiemnaście lat. Mam wrażenie, że pamięć o tym wydarzeniu odłożyłem na tak odległą półkę, iż nie odnajdę jej wcześniej niż za godzinę.

– Racja – odpowiadam wymijająco, nadal przeszywając Masona ostrym wzrokiem.

Widzi, ale wydaje się tym zupełnie nie przejmować. O co mu chodzi?

– Co za zbieg okoliczności, że cię spotkałem, Lily. Wczoraj zamierzałem do ciebie

zadzwoić...

– Masz jej numer? – pytam go.

– Tak – odpowiada, unosząc kąciuki ust. – Twój też mam. Jesteś Loren Hale, prawda? Podała mi także twój numer, tłumacząc, że często zapodziewa swój.

Musiała być pijana. Inaczej nie podałyby ani swojego, ani mojego numeru. Powiedziała kiedyś, że to „zachęca do natręctwa” – z czym wyraźnie mamy teraz do czynienia.

Krew zmienia mi się w lód, ręka na ramieniu Lily robi się ciężka. Więc ma jej numer i mój. Ma możliwość wysyłania SMS-ów, lecz nie wydaje się szukać na mnie zemsty, nie na tyle przynajmniej, żeby grozić Lily.

Oblizuje wargi i patrzy na nią.

– Myślałem, że może zechcesz spotkać się później.

Co?

– Jutro koło ósmej. Ten sam dom bractwa, ten sam pokój. Jeżeli lubisz ostry seks, to jestem odpowiednim facetem.

Lily wytrzeszcza oczy.

– Ja...

– Nie – mówię z pogardą. – Jest moją dziewczyną, draniu.

Mason wybuch krótkim śmiechem.

– To zabawne. – Znowu zwraca się do Lily, czekając na jej odpowiedź.

Czy jestem niewidzialny? Czy nie wyrażam się jasno? Nic z tego nie rozumiem! Wysuwam się przed Lily, puszczam jej rękę.

– Jest moją dziewczyną. Nigdy nie będziesz jej pieprzył.

– Już to robiłem – odcina się.

Zaciskam szczęki, dłonie zwijam w pięści.

– Co ty na to, Lily? Jeżeli ci będzie mało, to zadzwonię po paru kumpli. Wiem, że to lubisz.

Od razu wraca wspomnienie, to, które próbowałem wyprzeć. Mam nieodpartą ochotę wymiotować aż do nieprzytomności. Nie jestem nawet w stanie o tym mówić. Nie mogę zamienić na ten temat ani jednego słowa, bo eksploduję. Stłukłbym go tak, że nie wstałby o własnych siłach. Co ciekawe, to nie była jego wina. Nie do końca. To ja zawiniłem, bo nie powstrzymałem Lily.

Nie przytuliłem jej i nie wyznałem, że naprawdę ją kocham. Że jej wystarczę, rzucę dla niej picie, żeby ona przestała pieprzyć innych facetów. Tylko tyle musiałem zrobić, żeby temu zapobiec. Wybrać ją zamiast alkoholu. Przez lata dokonywałem złego wyboru.

Próbuje do niej podejść, ale kładę dłoń na jego piersi i odpycham go. Sytuacja się zmieniła.

– Jest ze mną. Nie będzie się z tobą pieprzyć. Jeżeli tego nie rozumiesz, to idź i poczytaj, żeby nauczyć się angielskiego.

– Dwa lata temu też była twoją dziewczyną. To jej nie powstrzymało. W rzeczy samej, dałeś mi przyzwolenie.

Chciałbym udusić swoją starą pijacką mordę. Nasz udawany związek wraca, żeby się zemścić.

– Wtedy było inaczej. Teraz nie spotyka się z innymi, tylko wyłącznie ze mną. Więc się odpieprz.

Mason rechoce.

– Nie ma mowy, żeby ta dziewczyna wytrzymała tylko z tobą.

On wie. Wie, że Lily ma problem. Zastanawiam się, czy te SMS-y to jego dzieło.

Powiedział chyba, że myślał o niej ostatnio?

– Czy naprawdę myślałeś ostatnio o Lily, czy ściemniałeś?

Uśmiecha się, jakbym dał mu pozwolenie na pogoń za nią. Po moim cholernym trupie.

– Wspomniałem o niej kumplom dwa tygodnie temu. Gadaliśmy o dziewczynach z Penn, które dobrze ssały fiuta. Wszyscy się zgodzili, że ona była najlepsza.

Nie mogę tego znieść.

Walę go prosto w gębę.

Nie sprawiło mi to przyjemności. Kostki palców mi płoną, a Mason zszokowany dotyka rozciętej wargi.

Lily podchodzi do mnie z tyłu i ciągnie za ramię w kierunku samochodu. Podążam za nią tyłem, nie przerywając wymiany ostrych spojrzeń z Masonem.

Wtedy mówi:

– Wiedziałem.

Zatrzymuję się. Ogarnia mnie zdumienie, bo w jego spojrzeniu widzę tak silną nienawiść, że musiała odkładać się przez lata. Gdyby chodziło tylko o cios w szczękę, byłby po prostu wkurzony.

– To ty poprzecinałeś nam opony, bo pieprzyliśmy twoją dziewczynę.

My. Już nigdy więcej nie chcę tego słyszeć. My. Nie: ja. Wielu facetów.

Niewykluczone, że przebiłem oponę lub dwie. Byłem pijany. Miałem osiemnaście lat. Byłem wściekły i obrażony, najbardziej na siebie. Ale wyżyłem się na nim i wyparłem z pamięci całe to wydarzenie.

– Wysłałeś mi SMS-y? – Przyglądam mu się z wyraźnym gniewem.

Mason zgrzyta zębami.

Lily próbuje mnie odciągnąć, jednak trzymam się kursu.

– Wysłałeś!? – Teraz krzyczę. To, co zrobiłem, stało się dwa lata temu. Istnieją jednak pewne sprawy, których żaden facet nie odpuści. To jest jedna z nich.

– Żegnaj, Lily – mówi Mason z oczami skierowanymi wyłącznie na mnie. – Wkrótce się spotkamy, tak? Może nikomu nie wspomnę, jaką jesteś dobrą dziwką.

Wrywam się Lily i wpadam w szal. Chwytam go za twarz jedną wściekłą ręką, ściskam mu policzki i pcham go plecami na maskę samochodu Lily.

Walczy, żeby się wyrwać z potrzasku, ale przygniatam go, przyciskam mu fiuta kolanem.

– Tylko spróbuj jej dotknąć lub nawet pomyśleć o niej, a wylądujesz w ziemi, zanim powiesz „dziękuję ci, Lorenie Hale”. Polecisz do mediów, do prasy, zrujnuję cię, poczynając od twojej kariery w piłce nożnej. Nawet nie wiesz, kim jestem, skurwysynu.

Pluje mi w twarz, zrzucam go z samochodu na beton.

Zakładam, że zaatakuje mnie zniecka, lecz tylko podnosi się z ziemi.

Nie pozwalam mu na ostatnie słowo. Lily siłą wpycha mnie na siedzenie pasażera, bo wie, że jestem zbyt wkurwiony, żeby prowadzić. Zamyka okno, żeby zagłuszyć kolejne wrzaski Masona. Nie słyszymy go w samochodzie, ale kiedy cofamy, wali w maskę obydwoma pięściami.

Kiedy wreszcie odjeżdżamy, w tylnym lusterku widzę jego środkowy palec.

Trzęsą mi się ręce, serce pompuje galon na sekundę.

Lily się nie odzywa. Patrzy daleko przed siebie, na drogę, samochód spowija cisza gruba jak wełniany koc. Muszę się napić. Muszę się napić teraz, do cholery. Odgarniam włosy z czoła, rzucam na nią okiem, żeby sprawdzić, w jakim jest stanie – jej umysł i... ciało.

Oczy jej błyszczą, kolana ma zaciśnięte, a jedna jej noga podskakuje. Cholera, zapomniałem. Jesteśmy w drodze do domu, żeby uprawiać seks. Siadam głębiej w fotelu

i uderzam w zagłówek z wściekłym westchnieniem. Wszystko wymknęło się spod kontroli.

Kiedy utknęliśmy w korku, zderzak w zderzak, Lily wreszcie przerywa ciszę.

– Przebiłeś im opony?

Pocieram wargi.

– Mogło tak być...

To było dawno. Właśnie zaczęliśmy uniwersytet. Miała większy wybór facetów do pieprzenia. Wychodziła prawie co noc, zamartwiałem się, czy obudzi się z płaczem. Czy zobaczę ją rano posiniaczoną i porzuconą. Straszne czasy.

Kiwa głową, próbuje zrozumieć.

– A jeżeli on nie był tym anonimem? Jeszcze bardziej go teraz wkurzyłeś.

– Tak... wiem. – Nie sądziłem, że natknięcie się na jej jednonocną przygodę będzie tak trudne do zniesienia. Nie myślałem, że ktoś odważy się poprosić ją o ruchanko w mojej obecności. To było straszne.

Lily ciężko oddycha.

– Hej. – Pochyliam się ku niej. Kładę rękę na jej nodze. – Wszystko w porządku. Nic nam nie będzie.

Kiwa głową, próbuje uwierzyć w to tak samo mocno jak ja. Jeżeli nie znajdę wkrótce tego drania, to oszaleję. Już prawie oszalałem.

Włącza radio i przez całą drogę do domu słuchamy muzyki, dzięki czemu emocje opadają. Dojeżdżamy do domu, do garażu. Lily odpina pas i zwraca się w moją stronę.

– Nie muszę teraz uprawiać seksu. Wszystko ze mną w porządku. – Brzmi to tak, jakby przez całą drogę ćwiczyła tę sentencję.

– Nie wierzę ci.

Blednie.

– Nie, naprawdę, Lo, nic mi nie jest.

Spoglądam na jej mocno zaciśnięte usta.

– Więc jeśli nie seks, to co będziesz robić?

Wzrusza ramionami, jest sztywna jak deska do prasowania. I cholernie podniecona. Przyznaj się, Lily.

– Może wezmę... prysznic.

– I będziesz się onanizować?

Ze zdumienia otwiera szeroko oczy.

– Nnnnie – jąka się. – Tylko prysznic.

Pochyliam się i chwytam palcami guzik jej dżinsów.

– Co... co robisz?

Widzę, jak z westchnieniem unoszą się jej piersi, wzniecając moje pożądanie.

– Sprawdzam.

– Co? – pyta słabym głosem.

Rozpinam zamek, jej oczy śledzą moją dłoń zsuwającą się w dół do majtek, a potem pod nie. Chwyta mnie za nadgarstek, kiedy wsuwam w nią palce. Jest mokra, chętna i gotowa, czuję skurcz pochwy.

– Nie jesteś podniecona? – pytam ponownie.

Odchyła głowę do tyłu, zamyka oczy i mocniej ściska moją rękę, żebym nią nie ruszał.

– Nie – wydusza z siebie z trudem.

– Mała kłamczuszka.

– Nie jestem kłamczuchą.

Wzdycha, kiedy wsuwam palce głębiej, potem je wysuwam i znowu wracam w jej głąb.

– Lo – woła.

Wygina się w łuk, robiąc mi jeszcze więcej miejsca do penetracji.

Musimy przenieść się do sypialni. Uwalniam nadgarstek z jej silnego uścisku i wyciągam palce.

– Idź na górę – nakazuję jej. – Rozbierz się, połóż spokojnie na łóżku i czekaj, aż przyjdę, żeby ci pomóc w spełnieniu.

Potakuje z entuzjazmem, szczęśliwa, że odciągam jej myśli od niedawnego zdarzenia. Otwiera drzwi i waha się.

– Nie idziesz ze mną?

– Przyjdę za sekundę.

– Lo...

– Daj mi minutę.

Spogląda na rany na kostkach moich palców, ponownie potakuje i zmierza do domu. Kiedy zamykają się za nią drzwi, chwytam za telefon i wybieram numer.

Po trzecim dzwonku słyszę połączenie.

– Cześć. Jak poszedł pierwszy dzień pracy?

Nie powinienem rozmawiać. Nie powinienem do niego dzwonić. Zamierzam się rozłączyć.

– Lo? – Ryke przybiera poważny ton. – Hej, mów do mnie.

Robię wydech.

– Przypomnij mi, dlaczego nie powinienem.

Trę oczy. Chcę z tym skończyć. Z tą udreką. Emocjami. Pragnę pomóc Lily bez uciekania się do środka, dzięki któremu zatopiłbym własne myśli.

– Ponieważ jeden drink nie jest wart tego, co poczujesz rano.

– To nie wystarczy.

– Będziesz rzygał – przypomina mi.

Prawda, biorę antabuse. Jeden łyk alkoholu i zachoruję.

Jednak zastanawiam się, czy mógłbym to przetestować. Może bym mógł. Krzywię się. Może bym nie mógł.

– Ponieważ kochasz Lily bardziej niż to.

Wtedy dociera do mnie prawda. Jestem tutaj. W pieprzonym samochodzie. Debatuję, czy wypić drinka, podczas gdy Lily czeka na mnie na górze, zwalcza swoje impulsy, bliska masturbacji. Powinienem tam być, żeby pomóc jej powiedzieć „nie”. Zatrzymać ją. Jestem facetem, który się nią opiekuje, tak jak Ryke mną.

Rose uwierzyła, że uda mi się pozostać trzeźwym i zająć się Lily. To jedyna rzecz, którą chciałbym zrobić dobrze.

– Muszę lecieć – odpowiadam.

– Czekaj. – Podnosi głos. – Czy mam przyjechać? Wszystko w porządku?

– Tak, nie przyjeżdżaj.

– Jesteś pewien?

– Ryke, jeżeli nie chcesz oglądać, jak pieprzę się ze swoją dziewczyną, to zostań w domu.

Zapada cisza. Wreszcie słyszę:

– Do zobaczenia jutro?

– Tak.

Rozłączamy się.

Wysiadam z samochodu.

Gotowy pomóc Lily. Gotowy, żeby do niej pójść.

Gotowy, żeby się zmienić.

Lily Calloway

Chodzę tam i z powrotem po kuchni. Jestem kłębkim sznurka, który trzeba odwinąć, paranoiczną wariatką i kompulsywnym dziwadłem. Nie zastosowałam się do polecenia Lo, nie poszłam na górę i nie zrzuciłam ciuchów.

Czekam na niego koło tylnych drzwi z uchem przy drewnianej futrynie. Modłę się i mam nadzieję, że nie zrobi czegoś głupiego lub niebezpiecznego. Obgryzam paznokcie i uważnie nasłuchuję dźwięku jego kroków.

W samochodzie wyglądał tak, jakby chciał się utopić i opaść na dno ciemnego, zimnego oceanu. Nie mogę na to pozwolić. Nie mogę pozwolić, żeby odszedł.

Słyszę trzask zamykanych drzwi samochodu.

Odrywam ucho od futryny, odskakuję do tyłu, ale niewystarczająco szybko. Otwierają się drzwi, Lo przyłapuje mnie w kuchni, nieposłuszną jego poleceniu. Jak kompletna wariatka zastanawiam się, czy znienawidzi mnie za to, że się o niego martwię, czy na mnie nakrzyczy.

Ledwo mogę mówić.

– Przepraszam. Martwiłam się, bo wyglądałeś na przygnębionego... – Przerrywam, bo stoi nieruchomo koło ściany, rysy ma wyostrome. Wyobrażam sobie, co by się stało, gdyby wypił, a nawet zrobił coś znacznie gorszego w garażu. Gdyby mnie opuścił.

Tym razem na serio.

Nagle otwieram się, wylewam z siebie najgłębszą prawdę:

– Nie wiem, jak żyć bez ciebie. – Potrząsam głową, bo zbiera mi się na płacz. – Nie chcę tego wiedzieć. Nie chcę się dowiedzieć.

Jest moim powietrzem. Moją duszą. Życiową siłą. Od zawsze jesteśmy razem. Rozdzielenie nas byłoby najbardziej nienaturalną rzeczą na świecie. Trzy miesiące, okej, to tylko nieprzyjemne śwędzenie. Ale na zawsze bez niego?

Od razu mnie zabij.

Powoli do mnie podchodzi, przesuwając palcami po moim policzku, ale nadal ma twarde wzrok i ostry wygląd. Jest Lorenem Hale'em. Lód i whiskey. Potężny i pociągający.

Jest moim najlepszym przyjacielem.

Przyciska swoje czoło do mojego, zbliża usta. Niskim szeptem mówi:

– Nigdy nie będziesz musiała się dowiedzieć.

Pragnę go pocałować, żeby przypieczętować prawdziwość tych słów.

Jego usta muskają moje, drażni się ze mną, zostawia między nami skrawek przestrzeni, który mnie kusi i buduje jeszcze większe pożądanie. Błyska bursztynowymi oczami.

– Nigdy się nie dowiem, jak to jest żyć bez ciebie. Nie mógłbym tego znieść, do cholery.

Chwytam go za ramiona, spragniona jego bliskości. Scena wydaje się pochodzić z wyobraźni, z moich fantazji. Ale dotykam go naprawdę, jego wyrobione mięśnie, jego nogi na całej długości przylegają do moich. Ucieka ze mnie powietrze.

– Co będzie, gdy wszyscy powiedzą, że nie powinniśmy być razem, bo to niedobry związek?

Każdy kiedyś musi nauczyć się żyć sam. Dlaczego my? – zastanawiam się zawsze. Bo tak byłoby lepiej – odpowiada moje sumienie. Ale ja go kocham. Ale jesteście współzależni. Ale ja go kocham. Ale to nie jest dobry związek.

Chciałabym, żeby nasza miłość była dobra.

Dlaczego nie może taka być?

– Nie – odpowiada natychmiast i ujmuje moją twarz w swoje duże ręce. – Jeżeli cały świat powie, że powinniśmy żyć osobno, będzie to ostatnie zło, które wyrządę.

Tak.

Łączymy się w pełni, całujemy z nieokiełznaną pasją, jakby dwoje ludzi odciągało nas od siebie, a my pokazywalibyśmy im środkowy palec, żeby się odpieprzyli.

Odpieprzcie się. Kocham Lorena Hale'a. Nie mogę bez niego żyć. Może to głupie, ale taka jest dozgonna prawda. Nawet gdyby był z inną dziewczyną. Nawet gdybyśmy nie mogli się już nigdy dotknąć. Nie mogłabym żyć bez Lo. Jest tak samo częścią mnie jak słońce częścią nieba, a Ziemia częścią wszechświata.

Potrzebuję go, by się rano obudzić.

Potrzebuję go, żeby czuć się pełną osobą.

Chwyta mnie za włosy, długi pocałunek pozbawia mnie tchu. Nagle, bez ostrzeżenia, podnosi mnie i przetrzuca sobie przez ramię. O Boże. Z ręką na mojej pupie wynosi mnie z kuchni, po schodach na górę.

Serce podchodzi mi do gardła.

Na piętrze otwiera drzwi do sypialni i rzuca mnie gwałtownie na materac.

Staram się odzyskać oddech, a kiedy mi się udaje, podpieram się na łokciu i patrzę, jak on mi się przygląda.

Bez odrywania wzroku rozpina dżinsy. Potem zrzuca koszulę, ukazując wyrzeźbione mięśnie, które proszą, aby ich dotykać. Rozbieram się z tą samą mistrzowską sprawnością, oddycham tak ciężko, że widać, jak w zawrotnym tempie na przemian unoszą się i zapadają moje żebra.

Nie mam teraz w ogóle ochoty się dotykać. Pragnę go na sobie. W sobie. Poczekam na jego ręce, ciało, oddech.

Przyglądam się, jak podchodzi do nocnej szafki, tylko w czarnych bokserkach, podczas gdy jestem całkiem naga. Otwiera szufladę.

Siadam na kolanach, otwieram szeroko oczy w rozkosznym oczekiwaniu.

Kiedy ją zamyka, opada mi szczęka.

– Myślałam... – Że tylko bierzesz kondom. – Czy to są...? – Tylko je sobie wyobrażam. To musi być jakaś fantazja. – Skąd je masz? – Przecież zauważyłabym srebrne kajdanki w naszej sypialni! Skakałabym z radości i paradowała z nimi, jakby były torebką pełną złotych dukatów.

Wchodzi na łóżko, klęka i góruje nad moją drobną postacią. Kąciki jego ust unoszą się w przebiegłym uśmiechu.

– Z małego czarnego pudełka – odpowiada.

– Muszę zacząć otwierać więcej pudełek – mówię bez tchu. – Czy zamierzasz mnie do siebie przypiąć?

Uśmiech rozświetla całą jego twarz.

– Nie, ukochana.

Łapie mnie w tali i przesuwam w kierunku poduszek. Zapina jedną obręcz wokół mojego nadgarstka, a drugą wokół szczękła zagłówek.

Och... rany...

– Nie ruszaj się – instruuje, ściągając bokserki.

Gdy pochyla się nade mną całym ciałem, instynktownie przesuwam wolną ręką po jego łopatkę, bicepsie, mięśniach brzucha w kierunku jego członka.

Chwyta mnie za rękę, zanim dochodzę do najlepszego miejsca. Kręci głową w geście dezaprobaty, ale zdradzają go usta, unoszące się w kącikach na widok mojego rozochocenia.

– Żadnego dotykania – mówi kategorycznie.

Schodzi z łóżka, zostawia mnie samą i zimną na materacu.

– Poczekaj, nie będę – przyrzekam.

Wróć.

Znika w garderobie. Zastanawiam się, czy to jest test wymyślony przez moją terapeutkę. Czy miał mnie zostawić rozpaloną i niezaspokojoną? Czy mam zwalczać demona kompulsywności w czasie, kiedy rozpaczliwie potrzebuję spełnienia?

Obleję.

Już to wiem.

Zagryzam wargę, przytłoczona ciężarem bezradności. Leżę nieruchomo, oczekuję, że za chwilę wyjdzie w pełni ubrany, pomacha mi na do widzenia i pójdzie gdzieś na spotkanie z Rykiem. Prowadził ze mną grę, żeby zwabić mnie w to miejsce, uwięzić przy łóżku z jedną wolną ręką.

Wtem wychodzi.

Nagi.

Trzyma szal, nie mam pojęcia po co. Odpływam, kiedy kołysze łóżkiem, zbliża się do mnie, unosi drugą rękę i przywiązuje ją do zagłówka.

Nie jestem już tak podniecona jak przed chwilą, głównie dlatego, że uległam panice.

Lo spogląda na mnie i jego uśmiech zmienia się w troskę.

– Hej, Lil. – Przesuwa kciukiem po moim policzku. – Wszystko dobrze. – Widocznie rozpoznał strach w moich oczach. – Nigdy cię nie opuszczę, ukochana. Nawet na cholerną chwilę. Będę się tobą opiekował, rozumiesz?

Jego słowa są balsamem dla mojej skołatanej duszy. Pospiesznie potakuję.

– Tak.

– Zajmę się tobą teraz. Wypełnię cię do granic możliwości, będziesz pragnęła mnie dotknąć, lecz nie będziesz mogła.

Tak.

– Za każdym razem, kiedy wsunę się w ciebie, dojdiesz pod szczyt.

Tak.

– Będziesz mnie prosić, żebym przestał, bo chcesz złapać oddech.

Tak.

– Nie będę.

Proszę.

Mokra, gorliwie przyjmuję jego ręce w najwrażliwszym punkcie. Rozszerza mi nogami kolana, jego palce plądrują moje wnętrza. Wiję się i wyginam, aby wyjść mu naprzeciw. Nie jest to łatwe, przyszpilił mnie swoim ciałem do materaca, położył dłoń na moim biodrze, aby powstrzymać niecierpliwe, chaotyczne ruchy.

Próbuję sięgnąć ręką jego włosów, ale jedwabny szal z jednej strony i wrzynające się w nadgarstek kajdanki z drugiej skutecznie to uniemożliwiają. To on dyktuje pozycje, tempo, prędkość naszego pieprzenia.

Zamienia palce na swojego długiego, grubego ptaka, który jest dla mnie zbyt duży, więc krzyczę, protestuję przeciwko skrępowanym ruchom. Ugina mi nogi w kolanach, w dużym rozkroku. Kiedy pochyla się, aby mnie pocałować, jego penis powoli wsuwa się we mnie, nie pozostawiając ani milimetra wolnej przestrzeni.

Wydaję z siebie okrzyk zdumienia, który zamienia się w ostry jęk pożądania. Zawisa nad moimi rozchylonymi ustami i zgarnia mi spocone włosy z twarzy.

Niskim, ochryplym głosem szepcze:

– Każdy milimetr mnie jest teraz wewnątrz ciebie.

– Lo – wołam. Pragnę go dotknąć. Objąć ramionami i nie pozwolić nigdy odejść.

Nie wychodzi ze mnie, ale też nie kołysze biodrami. Głęboko we mnie tkwi, napędza moje potrzeby. Dyszy równie ciężko jak ja, zaledwie mnie całuje, prawie się nie rusza, utrzymuje tę samą pozycję, która podrażnia mój cały system nerwowy.

– Powiedz pierwszą rzecz, która przychodzi ci teraz do głowy.

Bolesnym szeptem odpowiadam:

– Kocham cię.

Widzę w jego oczach czyste pragnienie.

– Jak mocno mnie kochasz?

– Tak mocno.

– Jak bardzo mnie pragniesz?

– Tak bardzo – odpowiadam z westchnieniem. – Proszę.

– Jak ci jest ze mną w środku?

Mam trudności z zebraniem słów do kupy, podwijam palce u stóp, mięśnie skręcają się jak wrzeciona.

– Lily? – nalega.

– Dobrze. – Tyle udaje mi się wykrztusić.

– Jak dobrze?

Potrząsam głową. Nie potrafię tego opisać.

– Jesteś inny niż wszyscy...

Jest moim najlepszym przyjacielem. Mój najlepszy przyjaciel tkwi głęboko we mnie. Wracam do dawnych lat, kiedy nie pozwalałam sobie nawet na fantazje o takiej chwili. Gdybym wiedziała to, co wiem teraz, umarłabym i spełniła się jednocześnie.

Powoli wycofuje się i powoli ponownie we mnie wchodzi. Drzę za każdym razem, gdy mnie wypełnia.

– Jak było? – pyta z coraz większym uśmiechem.

Doskonale wie, jak było.

– Nie mogę...

– Czego nie możesz?

– Oddychać. – Oczywiście mogę, to tylko słowa. Lecz rzeczywiście czuję, że za chwilę eksplodują mi płuca.

– Nie przerwę – przypomina mi.

Proszę, nigdy nie przerywaj. Znowu się wysuwa, po raz drugi w ten sam sposób, a kiedy wraca, mości się we mnie na dnie tak wygodnie, że moje krzyki na pewno przenikają przez ściany sypialni.

– Lo, Lo, Lo! – wołam z szybkością błyskawicy. Kurczę się wokół niego najpierw raz, potem kolejne dwa.

Wydaje z siebie głęboki jęk, ma rozchylone usta jak ja i już nie może obdarzyć mnie długim pocałunkiem.

– Lil – mamrocze, zsuwa się z mojego ciała do pozycji siedzącej, żeby przyglądać się, jak znika między moimi nogami.

Też bym chciała to zobaczyć, ale Lo przemieszcza się jeszcze bardziej do przodu i wywołuje we mnie kolejną falę skurczów. Święty...

Wyginam grzbiet, szarpię się z szalem i metalową obręczą, która ostro wbija się w moją skórę, co przypomina mi o Lo i wzbudza we mnie niezwykle intensywne uczucia.

Gdy mam orgazm, liczę się z tym, że się ze mnie wycofa i powie: „Wszystko, co dobre, musi się skończyć. Wystarczy, że raz osiągnęłaś szczyt, Lily”.

Ku memu zdumieniu nadal wykonuje te same ruchy, wychodząc i wchodząc bardzo powoli. Przestaje, czeka, obserwuje mnie.

Ponownie przeżywam orgazm.

Rozbudza we mnie każdy nerw. Sprawia, że mój świat wiruje.

Widzę, jak bardzo pragnie własnego spełnienia, jak ten moment się zbliża, a on powstrzymuje się, kontroluje, żeby przedłużyć ten niesamowity akt. Za każdym razem, gdy wabię go kolejnym skurczem, jęczy, ale znajduje sposób, żeby się wycofać i dać mi jeszcze więcej satysfakcji. Dać mi możliwość zdobycia szczytu po raz kolejny i kolejny, wiele razy.

Spełnia wszystkie moje potrzeby.

Troszczy się o mnie.

Tylko Lo może zaspokoić każdą cząstkę mojej nieokiełznanej duszy.

Jest dla mnie wszystkim.

Loren Hale

Gabinet terapeuty mieści się w sercu Nowego Jorku. W czasie podróży Lily nie może powstrzymać nóg od podskakiwania. Przez trzy miesiące wylewałem z siebie żółć przed różnymi lekarzami i psychologami, nie wystraszy mnie jeden seksterapeuta. Chciałbym móc wziąć na siebie zdenerwowanie Lily.

Próbowałem ją przekonać, że będzie normalnie – lekarka słyszała najpewniej różne dzikie opowieści – ale to nie wystarczyło, żeby przestała zerkać na drzwi, jakby chciała wyskoczyć.

Splatam jej dłoń ze swoją. Opuszcza ramiona, spogląda w moją stronę i oddycha z ulgą. Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Jest czarująca nawet wtedy, kiedy się nie stara.

Po opłaceniu taksówki, napiętej atmosferze w windzie i krótkim spacerze korytarzem trafiamy do poczekalni, która przypomina raczej nowoczesny salon ze szklanymi półkami na książki i światłem wpadającym przez wysokie okna. Drzwi do gabinetu otwierają się i terapeutka zaprasza nas do środka. Przy ścianie koloru kawy stoi skórzana kanapa, a dokładnie naprzeciwko znajduje się masywny czarny skórzany fotel.

Kiedy w nim zasiada z małym notatnikiem w ręku, koduję w myślach jej wygląd. Nie jestem pewien, jak wyobrażałem sobie psychiatrę Lily, lecz zdecydowanie nie była to krótko obcięta brunetka w średnim wieku. Jest nawet mniejsza od Lily, nie wyższa niż sto pięćdziesiąt centymetrów.

– Jesteś Loren. – Wyciąga do mnie rękę, zanim siadam na kanapie. – Dużo o tobie słyszałam.

Ściskam jej dłoń, zajmuję miejsce obok Lily i obejmuję ją w talii. Obserwuję lekarkę, czy zauważy ten gest i czy mnie za to skrytykuje. Mimo że dostrzega nasze poufale objęcie, nie odzywa się słowem.

– Tak naprawdę to Lo – poprawiam ją. – Jak widać, Lily nie powiedziała ci wszystkiego. – Te słowa wywołują paskudny smak w ustach, a brzmią jeszcze gorzej.

W odpowiedzi terapeutka dobroduszenie się uśmiecha.

Nie wiem, dlaczego mnie to irytuje. Wolałbym, aby tak jak Rose odcięła się za moje niegrzeczne zachowanie i bezczelność.

Wyglądam przez okno. Rozległy widok, w tym bezpośrednio na park, musi kosztować tony pieniędzy.

Oczywiście Rose wybrała najdroższego terapeutę w zasięgu stu pięćdziesięciu kilometrów. Dla Lily forsa nie ma znaczenia. Ja nie mógłbym sobie pozwolić na krakersa w towarzystwie... odczytuję jej nazwisko na plakietce na dębowym biurku: „Dr Allison Banning”.

Lily nigdy nie mówi o niej z imienia, zawsze tytułuje ją „doktor Banning”, lecz ja – jeśli już muszę dzielić się z kimś swoimi uczuciami – nie chciałbym traktować jej jak zupełnie obcej osoby.

– Więc Allison... – Widzę, jak krzyżuje nogi w kostkach i skupia na mnie niepodzielną uwagę. Nie dziwię się, że Rose ją polubiła. – Często trafiają ci się pary z uzależnieniem seksualnym i alkoholowym?

– Jesteście pierwszą.

– Szokujące.

Lily szturcha mnie łokciem w bok, nie wiem, z jakiego powodu: ze względu na mój sarkazm czy dlatego, że nazwałem ją Allison. Terapeutka nawet nie mrugnęła okiem, widać, że

do mistrzostwa opanowała skrywanie uczuć, bo na jej twarzy goszczą jedynie spokój i opanowanie. Mogłaby wygrać z Connorem Cobaltem w przedbiegach.

– Opowiedz mi, proszę, jak się czujesz po powrocie do domu – prosi mnie Allison.

– Odnosnie do seksu czy ogólnie?

Lily przybiera najjaskrawszy odcień czerwieni i kuli się na kanapie. Mnie jest łatwiej gadać o pieprzeniu, nie dlatego, że ja mam ptaka, a ona jest wstydliva – choć rzeczywiście trochę jest – ale dlatego, że nie jestem uzależniony od seksu. A ona tak.

Przenoszę rękę z jej talii na ramiona, mości się w moich objęciach i wygląda na bardziej zrelaksowaną.

– Wszystko jedno – odpowiada Allison. Pograżona w zadumie przebiega oczami pomiędzy mną a Lily. Na pewno rozłoży na części pierwsze każdy nasz ruch i gest. – Ty zdecyduj.

Lily otwiera usta, celowo ją ubiegam. Nie chcę, żeby zboczyła z tematu.

– Uprawialiśmy seks kilka dni temu – wyznaję.

Wyjaśnianie, że nawet moja obecność wyzwala w Lily pożądanie – cóż, to przypominałoby spacer po ruchomych piaskach. Dlatego z rozmysłem wybieram krótką i rzeczową odpowiedź. Nie musi znać wszystkich zagmatwanych szczegółów.

Tego, że Lily nie może doczekać do nocy. Że po godzinie musiałem się z niej zsunąć, bo nie chciała przestać. Owszem, osiągnęła satysfakcję, ale dla niej to było tylko chwilowe spełnienie. Znika, kiedy tylko zażyczy sobie kolejnego orgazmu. Pragnąłem ją pieprzyć tak bardzo, jak ona pragnęła być pieprzona, jednak zamiast tego musiałem powiedzieć „koniec” i oglądać rozpacz na jej twarzy.

Po raz pierwszy mam na uwadze szerszą perspektywę – przyszłość – ale, Jezu, nikt nie wspomniał, ile bólu trzeba wcześniej wytrzymać, żeby tam dojść.

– Uprawialiście seks kilka dni temu – powtarza Allison. – Co dokładnie się wydarzyło?

– Wsadziłem penisa do jej waginy.

Zażenowanie i żal jak smoła zalewają mi serce. Mój filtr jest permanentnie zepsuty. Chyba ojciec go rozwalił któreś nocy. Nie, nie pięściami. Na to jest zbyt cywilizowany.

Lily chichocze, co poprawia moje samopoczucie.

– Nie chodzi o anatomię – wyjaśnia Allison. – Robiliście to tylko po misjonarsku? Ile czasu trwało? O jakiej porze dnia? Jak się skończyło? Jakie uczucia cię ogarnęły po akcji?

Tyle cholernych pytań, odpowiadam na każde z osobna.

– Tylko po misjonarsku. Około dziewiętnastej.

Lily natychmiast się czerwieni, gdy podaję godzinę.

Mrużę oczy – moje kłamstwo właśnie padło ofiarą skłonności Lily do zamieniania się w wiśnię.

– Lepiej nie kłamać – mówi do mnie Allison.

– Było około piętnastej. – Wzruszam ramionami. – Nie mogła czekać do nocy, ale wytrzymała, dopóki nie dojechalśmy do domu.

Allison potakuje.

– To bardzo dobrze, Lily.

Lily rozjaśnia się nieco, słysząc te słowa, a ja ściskam lekko jej ramię i zdaję sobie sprawę, że moje zdanie nie liczy się tak jak terapeutki. Usłyszenie od profesjonalisty: „Dobrze sobie radzisz”, na pewno sprawia ulgę.

Choć osobiście nie mam takich doświadczeń. Nauczyłem się na odwyku dużo, lecz większość ludzi chciała się mnie pozbyć. Mój terapeuta spogląda na mnie jak na popaprańca pierwszej klasy. A Ryke – cóż, jego dobre słowa nie przedstawiają zbyt dużej wartości. Stara mi

się zrekompensować swoją nieobecność w moim życiu, pozostawienie mnie na pastwę ojca, który – dobrze to wiedział – w rankingu na najlepszego ojca na świecie plasuje się na końcowych pozycjach.

– Co wydarzyło się potem? – pyta Allison.

– Oderwałem się od niej – opowiadam – ale próbowała kontynuować. Wreszcie objąłem ją i czekałem, aż zaśnie.

Krótkotrwałą radość w oczach Lily zastępuje znowu ciche upokorzenie.

– Nie usnąłeś z nią?

Marszczę brwi.

– Jakie to ma znaczenie?

Nie rozumiem, co to ma wspólnego z Lily. Wiercę się, co przyciąga uwagę Lily. Nie podoba mi się to.

– Ty też masz problem – odpowiada Allison – twoje uzależnienie będzie miało na nią wpływ. Zresztą już ma.

Wcinam się niegrzecznie:

– Rozumiem. Powinienem trzymać się od niej z daleka, powiedzieć: „Żegnaj”, i dać jej szansę na podjęcie walki.

Lily wybałusza oczy i chwyta mnie pobladłymi palcami za koszulę.

Nawet myślenie o jej odejściu wywołuje we mnie głęboki ból. Nikt mnie tak nie zna jak Lily Calloway. Jest moim najlepszym przyjacielem, bez niej – Boże, o co tu chodzi?

– Nie – spokojnie odpowiada Allison. – Miałam zamiar powiedzieć, że jestem tu również dla twoich potrzeb, Lo. Twoje wyzdrowienie jest styczne z jej. Jeżeli ona ma wyzdrowieć, ty musisz również. – Przerzywa i raz spogląda do notatnika. – Nie uważam, że rozdzielanie was byłoby dobrym rozwiązaniem. Bez zaplecza związku monogamicznego Lily może wrócić do starych przyzwyczajzeń. Lepiej wzmocnić niż zniszczyć to, co już istnieje.

Potakuję, bo powoli dociera do mnie sens jej słów. Oczekuję ulgi, ale ledwie ją odczuwam. Sądzę, że całe moje szczęście jest pogrzebane pod udręką niepewności tego, co ma nadejść.

– Więc – zaczyna ponownie – dlaczego nie zasnąłeś razem z nią?

Oblizuję wargi, teraz, kiedy wiem, że jest po naszej stronie, jestem bardziej skłonny do zwierzeń.

– Ostatnio mam trudności z zasypianiem. Zajmuje mi to więcej czasu niż Lily.

Moja noga wprawia się w ruch sama z siebie, Lily kładzie mi rękę na kolanie, oferując mile widziane ukojenie, choć to ja powinienem być jej opoką w tej chwili.

– Przez wiele lat każdej nocy – wyjaśniam – upijałem się do nieprzytomności. Alkohol był moją tabletką nasenną. – To on zatrzymywał nieustanny potok myśli i lulał do snu. Bez niego jestem ciągle wyczerpany.

Allison pyta, dlaczego tak jest, więc wyjaśniam jej swoje uzależnienie. Robię to w miarę zwięźle, bo nie chcę być w centrum zainteresowania przez całą sesję. Jestem wdzięczny, kiedy terapeutka kieruje kolejne pytanie do Lily:

– Jak się poczułaś, kiedy powiedział, że musicie przestać?

Długa przerwa buduje napięcie w powietrzu.

Lily waha się między prawdą a kłamstwem. Tak zawsze robimy. Tworzymy przyjemne historyjki, żeby zamaskować cierpienie, złagodzić ból. Staliśmy się w tym tak dobrzy, że czasami sami zaczynamy w nie wierzyć. Byłbym przerażony, gdybym musiał znowu iść tą drogą, choć była łatwa.

Niepewnie otwiera usta i znowu je zamyka.

– Będzie dobrze – zachęcam ją.

Nawet jeśli prawda jest brzydka i zimna, chcę ją usłyszeć. Jestem gotowy na całkowite obnażenie naszych dusz. Nie wiem, jak inaczej mielibyśmy osiągnąć sukces.

Allison parafrazuje pytanie, łagodząc jego sens:

– Nie był to pierwszy ani ostatni raz, kiedy powie ci „stop”. Teraz jest odpowiednia chwila, żeby porozmawiać o twojej reakcji. Jak się poczułaś wtedy, Lily?

Waha się tylko sekundę.

– Niezbyt dobrze. – Spogląda na swoje kolana, opuszcza ramiona. Wygląda krucho, smutno i bardzo, bardzo nieszczęśliwie.

Uderza we mnie fala emocji, których nie umiem nazwać.

– Ja po prostu... – jąka się – nie chcę być tego rodzaju dziewczyną. Taką, która błaga o coś, czego nie może dostać. Jakbym zaprosiła chłopaka, którego lubię, na randkę, a on by odmówił, ale ja nadal bym go prosiła i prosiła, licząc, że dostanę inną odpowiedź. Czuję się... żałosna.

Nigdy nie chciałbym sprawić, żeby się tak czuła.

– Nie jesteś żałosna, Lil – udaje mi się powiedzieć z gulgą w gardle. Zagarniam ją w ramiona i całuję w czubek głowy. Chciałbym przejąć od niej to cierpienie, lecz jak na ironię jestem jego sprawcą.

– Sądzę, Lily – odzywa się Allison – że musisz popracować nad zrozumieniem jednej rzeczy: kiedy Lo mówi „stop”, to nie oznacza odrzucenia. Jest to rodzaj miłości. Wiem, że trudno to pojąć, szczególnie że do tej pory oboje robiliście rzeczy zupełnie temu przeciwne.

Lily krótko potakuje. Trudno jej tak po prostu uwierzyć w radę doktor Banning. Mam ten sam problem. Okablowanie naszych mózgów różni się od innych. Niemniej jednak jestem skłonny wsiąść do tej kolejki górskiej razem z nią, dopóki nie uwolnimy się od naszego nieszczęścia.

– Teraz porozmawiajmy o twoich restrykcjach i liście, którą ci dałam do domu.

– Nazywamy ją czarną listą – wyznaje Lily. – Nie czytałam jej. Wręczyłam siostrze, żeby przekazała ją Lo. Uzgodniliśmy, że lepiej będzie, jeśli nie poznam jej treści. Teraz... trochę żałuję tej decyzji. – Zwraca się do mnie. – Uważasz, że powinnam ją przeczytać?

Allison ubiega mnie w odpowiedzi:

– W istocie, Lily, uważam, że to świetny pomysł, że jej nie czytałaś. Dowodzi to, że możesz liczyć na wsparcie ze strony Lo i że masz do niego zaufanie. Daje ci również szansę na to, żeby nie przejmować się ograniczeniami.

– Jak mam się nimi nie przejmować, skoro myślę tylko o tym, co znajduje się na czarnej liście?

– Gdybyś znała jej treść, czy myślałabyś o tych czynnościach seksualnych, które są zakazane?

Lily opada szczęką.

– Chyba tak.

– Więc przez jakiś czas zostaw to tak, jak jest – sugeruje Allison. Spogląda na zegar. – Ostatnią rzeczą, o której chcę porozmawiać, są obawy. Ta relacja jest nowością dla każdego z was, dobrze, żebyście wyznali sobie nawzajem, jakie macie w związku z nią obawy. Po jednej na początek.

Lily szczerze zamyka usta, dla jej dobra zgłaszam się jako pierwszy:

– Więc... – mamroczę i zdaję sobie sprawę, że nie przemyślałem tego pytania. Moje obawy? Mam liczne. Lily mnie zdradza. Ja piję. Oboje chrzanimy sprawę tak bardzo, że już niczego nie widzimy we właściwych proporcjach. – Boję się, że...

Lily odwraca do mnie twarz i zatapia się w jej oczach. Dociera do mnie, że boję się wszystkiego. Że stracę jedyną dziewczynę, którą kocham. Że jej sekret pozna cały świat, a ona w konsekwencji rozpadnie się na tysiąc kawałków. Jest tak drobna i krucha, taki cios mógłby ją nawet zabić.

Uzgodniliśmy z Lily, że nie powiemy Allison o SMS-ach z groźbami. Byłoby to zbyt niebezpieczne, bo nie znamy autora. Częściowo również dlatego, że to stosunkowo nowe wydarzenie, rozmowa o nim byłaby jątzeniem świeżej rany.

– Lo – ponagla mnie Allison.

– Boję się – zaczynam jeszcze raz – że znajdziemy się w punkcie, gdzie po każdym „stop” będziesz do mnie czuła złość, gorycz i nienawiść, a potem zdasz sobie sprawę, że ktoś inny może dać ci to, czego pragniesz.

Lily kręci głową na znak, że nie mam racji. Ten rodzaj reakcji sprawia mi satysfakcję.

– Nikt inny nie mógłby mi dać tego, czego pragnę. Chcę tylko ciebie – przekonuje.

Trzymam się jej słów kurczowo, choć oboje wiemy, że odbiegają od prawdy. Ona chce się pieprzyć. Tak samo pragnie wznoszenia się na wyżyny orgazmu jak ja zatopienia się w butelce burbona. Chcę poczuć gorączkę, splukać ją, przejechać się do czyścica i z powrotem. Na listach naszych potrzeb nie zajmujemy pierwszych miejsc. Na jej liście jestem drugi, a ona jest druga na mojej.

Chciałbym to zmienić.

Ujmuję jej dłoń i całuję kostki palców, ale nie odpowiada na tę pieśczołą uśmiechem, bo teraz nadeszła jej kolej na wyznanie.

– Lily? – pyta Allison.

Lily nadal na mnie patrzy, więc dodaję jej odwagi uśmiechem.

– Boję się, że znienawidzisz seks według harmonogramu i ograniczanie własnych przyjemności. To nie jest fair w stosunku do ciebie, więc znajdziesz inną dziewczynę, która da ci więcej satysfakcji niż ja.

Ze zdumienia otwieram usta. Nie pomyślałbym nawet, że może się martwić o coś takiego, że to w ogóle może być jakaś opcja. Kocham ją nie tylko ze względu na wspaniały seks.

– Lil...

Wyrzuca ręce do góry i szybko kontynuuje:

– A może już nigdy nie będę mogła ssać ci fiuta? – spekuluje z lekką histerią. – Chodzi mi o to, że może to jest na czarnej liście? To nie w porządku, Lo! Ty też masz swoje potrzeby!

Szczerzę zęby i siłą powstrzymuję się od wybuchu śmiechu. Nie świadczy to o mnie zbyt dobrze, ale to silniejsze ode mnie. Ona ma obawy z tego powodu!

– To nie jest śmieszne! – krzyczy, lecz kąci jej ust zaczynają się unosić tak samo jak moje. – Przestań. Mówię poważnie.

– Przepraszam. – Nie potrafię nawet udawać, że rzeczywiście jest mi przykro, nie potrafię przestać się uśmiechać. – To czarujące.

Rumieni się, marzę, żeby zgarnąć ją w ramiona i przyszpilić do kanapy. Wziąć ją tu i teraz. Byłaby zachwycona.

– Okej, cóż... zrobię ci loda zaraz po tym – żąda.

Prawie robię się twardy. Rzeczywistość sprowadza mnie na ziemię. Obok siedzi Allison.

– Uzgodnijmy, że kiedy będę tego chciał, dam ci znać – zmieniam podejście. Czytałem czarną listę, nie wyklucza robienia loda, lecz zawiera pewne klauzule. W sumie Lily byłaby zdumiona, gdyby wiedziała, czego dotyczą.

Lily mruży oczy.

– Będziesz ciągle powtarzał „później”, aż minie rok.

– W ciągu tygodnia – odpowiadam z błyszczącymi oczami. Moja dziewczyna jest tym wyjątkiem wśród innych, że muszę ją zniechęcać do ssania mi fiuta.

Na czole tworzą jej się zmarszczki, oznaka głębokiego namysłu. Po chwili spogląda na mnie i kiwa głową.

– Ubiliśmy interes.

Allison zabiera głos:

– Dobrze, bardzo dobrze. Świetnie się z sobą dogadujecie, słuchacie siebie nawzajem. Teraz chciałabym, abyście doprowadzili wasze życie seksualne do takiego punktu, w którym nie zakłóca ono związków z innymi ludźmi, szkoły, pracy oraz codziennych obowiązków. Wiem, że w przeszłości prowadziliście bardzo aktywne życie erotyczne.

„Aktywne” to niedopowiedzenie stulecia. Gdy oboje sięgnęliśmy dna, prawie nie opuszczaliśmy sypialni. Byliśmy niepohamowani. Budzenie się. Picie. Pieprzenie. Spanie. Okazjonalnie jedzenie. Był to zarazem najlepszy i najgorszy okres w moim życiu.

– Uważam, że oboje jesteście gotowi do zmian w życiu – ciągnie Allison. – Poczynając od teraz.

Lily Calloway

Po egzaminie ze statystyk dostaję kolejnego obraźliwego SMS-a. Tym razem anonim wykazał się większą kreatywnością. Nazwał mnie latawicą i przyssawką do fiuta. Po terapii, gdzie błagałam Lo o pozwolenie na zrobienie mu loda, wyszło to ironicznie. Poza tym komicznym akcentem wiadomości stają się dla mnie coraz trudniejsze do zniesienia. Ten, kto powiedział, że kije i kamienie łamią kości, a słowa nigdy nie ranią, widocznie nigdy nie padł ofiarą obelg i zniewag.

Dzisiaj spotykamy się z Connorem, żeby omówić postępy w pracy prywatnego detektywa. Miałam zamiar poruszyć z Lo i Connorem temat nowych wiadomości, lecz po incydencie z Masonem na parkingu uznałam, że nie wniosą one nic nowego poza tym, że dodatkowo wkurzą Lo. Nie chciałabym, żeby zniszczył wszystko po drodze jak Hulk lub zaczął pić. Liczę, że Connor znalazł coś na tego drania i będziemy mogli ustalić, o co mu chodzi.

Rzucam plecak na łóżko i biegnę do łazienki, żeby przed wyjściem przynajmniej się uczesać. Po otwarciu drzwi widzę Lo koło umywalki, zamykającego buteleczkę z tabletkami, prawdopodobnie z antabuse. Powiedział mi, że bierze lekarstwo, które w połączeniu z alkoholem wywoła u niego wymioty. Jestem z niego bardziej dumna, niż myśli.

– Gotowy? – pytam, starając się nie przywiązywać wagi do tabletek. Spoglądam w lustro i z przerażeniem dostrzegam stan swoich włosów. Całą noc spędziłam na wkuwaniu na pamięć starych testów. Przyniesienie nie widniał na liście moich priorytetów. Włosy, tłuste i przyklepane, wyglądają obrzydliwie.

– Za chwilę. – Lo otwiera szafkę i wyciąga dezodorant w szyfcie.

Podaję odważną decyzję i odkręcam kurek z wodą. Pochylam się nad marmurowym brzegiem umywalki i na siłę próbuję wcisnąć do niej głowę pod strumień wody.

– Co ty, do diabła, robisz? – pyta Lo, jednocześnie jeżdżąc sztyftem pod pachami. Nie ma na sobie koszuli, więc nie powinnam zbyt długo mu się przyglądać.

– Myję włosy. – Biorę kilka mokrych kosmyków, aby nanieść na nie mydło w płynie.

– To nie jest szampon – natychmiast protestuje.

– Co ty, jesteś z policji czystości? Wystarczy. – Ponownie sięgam do butelki.

– Poczekaj – prosi mnie.

Unoszę lekko głowę i zsuwam z twarzy kilka pasm ociekających wodą. Myszkuje pod przysznice, zamyka szklane drzwi i podchodzi z butelką herbal essence. Wyciągam rękę i skręcam szyję, żeby nie zalać całego blatu wokół umywalki.

– Zaraz wywołasz tutaj tsunami – mówi, pchając mnie z powrotem w stronę umywalki.

Uderzam brzuchem w blat, pochylam się oślepiona falą włosów na oczach. Potem wyczuwam jego ręce na głowie, wcierające w skórę szampon. Och.

To bardzo miłe.

Jego palce ugniatają mi głowę, przesuwają się w górę i w dół, nawet uciskają kark. Nigdy nie sądziłam, że masaż głowy może być taki przyjemny.

Dławię w sobie jęk rozkoszy, ale ten dźwięk i tak się wydostaje z mojego gardła, kiedy Lo podchodzi bliżej. Jego ciało łączy się z moim tuż powyżej mojego tyłka. Odkąd wrócił z odwyku, wszystko robimy po misjonarsku, zaczynam się obawiać, że seks analny jest na czarnej liście. Chcę go uprawiać. Najlepiej teraz. Jestem pewnie wśród żeńskiej mniejszości, której podoba się ta pozycja. Ale lubię ciasność. Osiąga się inny rodzaj orgazmu, nie mogę zaprzeczyć, że bardzo bym go chciała doświadczyć.

– Lo – mówię ochrypłym, spragnionym głosem.

Odsuwa się ode mnie. Zamiast jego ciała czuję pustkę. Odrzucenie boli, staram się pamiętać naszą rozmowę w czasie terapii. Muszę się wziąć w garść.

– Jak ci poszedł egzamin? – pyta, najwyraźniej chcąc odwrócić moją uwagę.

– Nieźle.

Nie wyjawiałam mu jeszcze prawdy o testach od Sebastiana. Nie sądzę, żeby bardzo przejął się tym, że w połowie oszukuję, lecz na pewno nie podobałoby mu się, że weszłam z Sebastianem w taki pokręcony układ. Lepiej unikać tego tematu.

– Sebastian naprawdę ci pomaga? – pyta z niedowierzaniem.

Ponownie staje blisko mnie, nacisk na pupę wywołuje we mnie dzikie myśli.

– Tak – mamroczę.

Nie mogę go prosić o seks. Odmówi. Muszę spróbować się rozluźnić, żeby się nie odsunął, żebym mogła upajać się tym – nim z tyłu – czego nie da się wyrazić słowami. Muszę uwierzyć, że to wystarczy... że więcej mi nie trzeba.

– Więc sądzisz, że zdałaś?

– Hmm... – Skup się. – Myślę, że dostanę piątkę.

Z wrażenia przestaje myć głowę, jednak się nie odsuwa.

– Oszukiwałaś?

– Co? – piszczę.

Chcę podnieść głowę, ale kładzie dłoń na moich plecach i pcha mnie w dół, żebym nie zmoczyła całej podłogi.

– Zrobiłaś to, oszukiwałaś. – Jego szok przytłacza inne uczucia.

– Nie oszukiwałam! – bronię się.

– Uważaj. – Napełnia kubek wodą. – Zamknij oczy.

Zaciskam je mocno, bo zaczyna zmywać mydliny. Zapada pełna napięcia cisza. Dodatkowo jego przyrodzenie ociera się o moją pupę.

– Czego chciał w zamian za pomoc w ściąganiu? – pyta.

Jego pytanie ledwie do mnie dociera. Nie jestem dobra w wielozadaniowości, a muszę teraz zwalczać swoje grzeszne myśli i przecierać zamydlone oczy. Nie mam możliwości, żeby mu to wyjaśnić.

– Cooo? – Rozstawiam leciutko nogi, nie na tyle, żeby to dostrzegł.

Przynajmniej tak mi się wydawało.

Przystawia stopę do mojej kostki i ponownie zsuwa mi nogi razem, jakby się nic nie stało, jakby to była nasza nowa rutyna.

– Sebastian na pewno oczekuje czegoś w zamian – głos Lo twardnieje, bo na pewno wyobraża sobie jakieś brudne negocjacje.

– Nie pomaga mi w oszukiwaniu – powtarzam.

Wylewa więcej wody na moją głowę i muszę wypluć rozwodniony szampon.

– Przepraszam, ukochana. – Ta słodycz kończy się, kiedy znowu rozstawiam nogi, a on znów mi je zsuwa. – Jeżeli nie pomógł ci w oszukiwaniu, to co zrobił? – Przerywa na chwilę śledztwo, żeby wykręcić moje włosy. – Zdajesz sobie sprawę, że podstawienie innej osoby na egzamin to też oszukiwanie.

– Wiem – odcinam się.

Zaczyna ręcznikiem osuszać i masować mi głowę. Zamykam oczy, żeby pławić się w tym rozkosznym uczuciu. Rany, nie mogę go nawet nienawidzić, gdy tak robi.

Wreszcie odsuwa ręcznik, prostuję się z rozczochranymi i mokrymi włosami. Przynajmniej są teraz czyste. Lo nadal jest przyciśnięty do moich pleców, jego ręce spoczywają

na moich biodrach. Nasze oczy spotykają się w lustrze, widzę w nich siłę.

– Nie możemy – mówi. – Bardzo bym się chciał z tobą pieprzyć, ale musimy wkrótce ruszać na spotkanie.

Potakuję. To nie jest dobra pora, na pewno nie dla mnie.

Obracam się, aby spojrzeć na niego całego. Odsuwa się, na tyle, że moje spojrzenie opada do jego spodni.

– Jak to możliwe, że nie masz wzrodu? – pytam oskarżycielsko.

– Przecież tylko myłem ci włosy – odpowiada, jakbym była głupiutką istotą, a to zadanie było zupełnie aseksualne.

Marszczę brwi. A było? Czy wszystko sobie tylko wyobraziłam w swoim wypaczonym umyśle?

Unosi mi palcem podbródek, zmusza, abym znowu spojrzała mu w oczy.

– Przez trzy lata odgrywałem rolę twojego chłopaka. Mam doświadczenie w opieraniu się twoim pokusom.

Och. Ta odpowiedź bardziej mi się podoba. Sądzę, że on o tym wie. Pochyla się i całuje mnie bardzo głęboko, wypełniając moje płuca swoim powietrzem. Chwytam go z tyłu za szyję i odpowiadam z całą mocą. Trwamy tak co najmniej przez minutę. Potem odsuwa się, żebyśmy nie posunęli się dalej.

Wlepiam oczy w jego różowe mokre usta. Mój mózg przetwarza tylko jedną myśl: „Pocałunek. Pocałunek. Pocałunek”.

– Jak to się stało, że dostałaś piątkę? A raczej dostaniesz piątkę? – pyta, zakłócając moje szczęśliwe myśli.

– Co? – Uda mi się odegrać głupka? Nie powinno to być zbyt trudne, biorąc pod uwagę, że na skali mądrości jestem gdzieś w środku.

Lo nie daje się nabrać. Obrzuca mnie badawczym spojrzeniem, pod którym tracę rezon.

– Nie możesz o niczym powiedzieć Rose.

– A więc jednak oszukujesz. – Wie, że dla Rose nie ma znaczenia, jak zdobędę piątkę, chyba że przejdę na ciemną stronę akademii.

– Z formalnego punktu widzenia...

Unosi brwi.

– Więc co... na wpół oszukiwałaś? Co to w ogóle znaczy? Oszukiwałaś na pierwszej stronie, ale nie na ostatniej?

Unoszę rękę.

– Rany, dasz mi coś powiedzieć?

– Proszę.

– Sebastian dał mi stare testy, wykułam na pamięć wszystkie odpowiedzi. Nie wniosłam testów do sali i nie spisałam na rękach. Po prostu pokonałam system. Nic w tym złego.

Lo przez chwilę przetrawia moją odpowiedź, a gdy myślę, że zaraz się na mnie wydrze, pyta:

– Ile dostałaś procent z poprzednich egzaminów?

– Czterdzieści cztery i dwadzieścia dziewięć.

Dwa okropne wyniki, nie myślałam, że to możliwe. Chociaż, chwila, to kłamstwo, z jednego testu, wcześniej, dostałam tylko siedem procent, ale podejrzewam, że profesor z Penn i tak starał się być miły. Później ponownie przeczytałam swoje odpowiedzi – brzmiały tak, jakby napisał je międzyplanetarny obcy w nieznanym języku. Profesor, słowo daję, zapytał mnie, czy jestem dyslektyczką. Nie mogłam przecież powiedzieć mu prawdy: „Jestem tak wyczerpana szalonym seksem, że z trudem rozumiem pojedyncze słowa, a co dopiero zdania. Ma pan

szczęście, że w ogóle pojawiłam się w sali”.

Lo ciągle myśli, więc dodaję:

– Z innych przedmiotów dostaję tróje, ten jest najtrudniejszy.

– Masz rację. To nie jest oszukiwanie – mówi. Nie mogę się oprzeć i śmieję się. – Ale...

– Nie lubię „ale”. – ...co mu dałaś w zamian za stare egzaminy?

– Nic – odpowiadam obojętnie. – Powiedział, że zrobi to dla mnie, bo jestem siostrą Rose i... – Przerzywam, wiem, że teraz Lo się wścieknie.

– I... – zachęca mnie.

– I powiedział mi, że nie podoba mu się związek Rose z Connorem. Myślę, że będzie próbował doprowadzić do ich zerwania. Więc – przetykam ślinę – nie mogłam ostrzec jej o jego planach, bo...

– Nie dałby ci tych egzaminów – kończy Lo i kiwa głową.

Oblewa mnie fala gorąca, która nie ma nic wspólnego z seksem, lecz wyłącznie ze wstydem.

Lo milczy. Zawsze dużo czasu zajmuje mu przeanalizowanie wszystkich informacji.

Ta cisza działa na mnie jak płachta na byka.

– Potrzebuję tych testów, Lo. Wiesz o tym. Co powinnam zrobić?

– Nie wiem – mamrocze i pociera kark.

Nerwowo zmieniam pozycję.

– Connor jest naszym pierwszym prawdziwym przyjacielem, a ja stoję po stronie Sebastiana... niechętnie.

– Będziemy musieli o tym pomyśleć. – Wpatruje się w podłogę i kombinuje. – Na razie zachowajmy to dla siebie.

– Jesteś pewien?

Lo spogląda mi w oczy i widzi błysk poczucia winy. Przyciąga mnie do piersi i gładzi tył głowy.

– Twoim priorytetem jest zdanie egzaminów. Nie zaprzataj sobie głowy niczym innym.

– Connor...

– Na razie nic mu się nie stanie. Jest najbardziej pewnym siebie facetem na świecie. Poradzi sobie z Sebastianem bez naszej pomocy.

Sądzę, że ma rację, ale oboje wiemy, że to nie jest moralne, nie jest to ścieżka, którą wybierają dobrzy przyjaciele. Wyzdrowienie to niejedyne nasze wyzwanie. Stanie się ludźmi funkcjonującymi w dużym, szerokim świecie oznacza zawieranie przyjaźni i podtrzymywanie tych nielicznych, które już zawarliśmy.

Na uniwersytecie nie oferują zajęć „Zostań dobrym przyjacielem” lub „Bądź mniej głównianą istotą ludzką”. W innym wypadku zapisałabym się na oba.

Jesteśmy egoistami w każdym znaczeniu tego słowa.

Nie chciałabym z tego powodu nadwerężyć naszych przyjaźni.

Lily Calloway

Największym wyzwaniem w stałym związku z Lo nie jest niemożność uprawiania przypadkowego seksu, lecz utrata sposobności, żeby stać się kimś innym. Wstydliva, niepewna siebie Lily nie ma już okazji, żeby zmieniać się w arogancką lisicę, która sprawuje całkowitą kontrolę nad sytuacją, czego świadoma jest jej zdobycz. W takich chwilach stawalam się kimś innym. Być może nawet lepszym.

Im dłużej pozostaję w związku monogamicznym, tym bardziej zapominam, jak to było, gdy czułam się pewną siebie bezwstydnicą. Przypomina to długie przyjęcie z najlepszym przyjacielem, którego twarz traci na ostrości w miarę upływu czasu. Nie tęsknię za tamtym wcieleniem na tyle, żeby oszukiwać Lo. Zastanawiam się tylko, czy kiedykolwiek jeszcze na mojej drodze stanie tamta Lily.

Wiem natomiast, kogo nigdy wolałabym nie spotkać.

Sadie.

Diabelskiego pomarańczowego pręgowanego kota Connora, który łypie na mnie oczami z drugiego końca salonu w jego mieszkaniu. Nie wszystkie gburowate kociaki na Tumblr są kreacjami z Photoshopa. Sadie jest dowodem na to, że koty potrafią wykrzywiać pyszczki z czystej złośliwości.

Siedzimy z Lo na ciemnozielonej skórzanej kanapie w kawalerskim mieszkanku Connora. Zamiast czerwonych plastikowych kubków na barze Connor zainstalował zamykane szafki wypełnione rzędami kosztownych trunków. Lo zerknął parę razy w ich kierunku, więc Connor szybko usadził nas na stojącej do nich tyłem kanapie. Lo lekko się wkurzył, bo nie lubi być traktowany jak dziecko.

Popołudniowe światło przenika przez okna, które zajmują całą tylną ścianę i drugą, przylegającą do niej. Ciągną się od podłogi po sufit, co daje Connorowi niesamowity widok na starą ceglanaą zabudowę Philly. Jak w większości kosztownych kawalerskich apartamentów wykończenie wydaje mi się bezsensowne.

Tam gdzie powinno być krzesło, stoi duża porcelanowa kula. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy to pusta donica, czy raczej wazon. Nie ma dziury na lilie – wiem, to nie wyszło dobrze. Ale to naprawdę głupie, żeby na taką kulę przeznaczać tyle miejsca. Chyba dlatego nazywają takie przedmioty sztuką niefunkcjonalną.

Podłogi są betonowe, choć w części, gdzie siedzimy, położono ładny kremowy dywan, który ewidentnie przypadł do gustu Sadie. Jak dotąd nie zeszała z niego ani razu. Chodzi sobie przed kanapą tam i z powrotem, figlarnie machając ogonem.

„Obserwuję cię” – mówię do niej bezgłośnie ze zmrużonymi złowieszczo oczami.

Mimo wrogości ze strony Sadie jestem w relatywnie optymistycznym nastroju. Chciałabym ostatecznie rozwiązać problem szantażysty, złośliwego korespondenta czy kim tam, do diabła, on jest. Pragnę iść do przodu, skoncentrować się na zdrowieniu.

Rozlega się dzwonek, Connor otwiera drzwi.

– Spóźniłeś się – mówi sucho, co u Connora Cobalta oznacza „nie lubię cię” i rzadko kiedy się objawia.

Ryke się spina.

– Jestem kapitanem drużyny lekkoatletycznej. Nie mogę wyjść z treningu jako pierwszy.

– Nie oczekiwałbym od ciebie, że cokolwiek robisz jako pierwszy – odcina się Connor.

Wymieniamy z Lo niepewne spojrzenia. Coś mi mówi, że Connor nie jest największym

fanem Ryke'a. W normalnych warunkach podejrzewałabym, że Connor wie, że Ryke za tym wszystkim stoi – że to brata Lo powinniśmy się obawiać. Jednak ich wrogie spojrzenia zaczęły się po tym, kiedy Ryke publicznie obraził Connora. Nie było to pojedyncze wydarzenie. Złożyło się na nie kilka incydentów. Na przykład, kiedy w towarzystwie kumpli z drużyny lekkoatletycznej Ryke nazwał Connora lizusem. Connor toleruje takie odzywki prywatnie, wśród nas, wtedy po prostu wzrusza ramionami, ale szargania swojej reputacji publicznie nie daruje.

Ryke wygląda tak, jakby szykował się do szarży na drzwi, lecz Connor wpuszcza go, zanim dochodzi do fizycznej przepychanki. Connor zajmuje miejsce na fotelu ze sztucznego tworzywa, Ryke przysiadła obok Lo na kanapie. Zdaję sobie sprawę, że brakuje tu mojej siostry, która stanęłaby u mojego boku. Niestety, chaotyczny nawał zajęć nie pozwolił jej na podróż do Philly, więc muszę sobie radzić bez niej.

Nie miałam pojęcia, jak bardzo cenię sobie jej wsparcie, dopóki nie poczułam okropnego lęku po odwołaniu jej przyjazdu.

Sadie okrąża stolik, ale jej czujne spojrzenie nigdy mnie nie opuszcza.

– Connor – mówię – twoja kotka mnie nienawidzi.

Connor bierze ją na kolana.

– Nie nienawidzi cię.

To dobrze, jeden wróg mniej.

– Nienawidzi kobiet.

Może jednak się przeliczyłam.

Ryke prychnął rozdrażniony.

– Sądziłem, że Rose wymyśliła sobie to pieprzone gówno.

– Kiedy zestawiasz ze sobą przekleństwa, robię się głuchy na prawe ucho – moralizuje Connor. – Co powiedziałaś?

Lo desperacko stara się powstrzymać śmiech, a ja przygryzam wargę, żeby nie zarechotać. Ryke to łatwy przedmiot kpin, szczególnie dlatego że niewiele bierze sobie do serca.

Ryke pokazuje mu środkowy palec, mamrocze pod nosem kolejne przekleństwa i wyciąga się wygodnie na swoim siedzeniu.

– Przejdźmy do rzeczy.

Connor głaszcze Sadie, która w odpowiedzi mruczy, lecz nadal nosi maskę zła skierowaną w moją stronę.

– Mam niedobre wieści – oznajmia Connor, tym samym potwierdzając, że w naszym scenariuszu gra rolę przestępcy głaszczącego kota. – Mój detektyw wysłedził numer telefonu. Okazał się jednorazowy, nie mamy więc możliwości identyfikacji osoby na drugim końcu kabla.

Lo wściekle jęczy, pochyla się i opiera łokcie o kolana.

Ja ruszam w drugą stronę – opieram się ciężko o kanapę, jakby uderzyła we mnie fala przyplwy. Co teraz zrobimy?

– Czy powinnam się przygotować na tytuły w tabloidach? – Mój głos brzmi zbyt miękko.

Na samą myśl o tym serce mi się zaciska, a w oczach gromadzą się łzy. Wstyd, który spadnie na rodzinę...

Lo prostuje się i splata swoje palce z moimi.

– Musi być coś jeszcze, co możemy zrobić.

– Jasne – odpowiada Connor. – Tyle że oboje musicie powiedzieć mi o rzeczach, którymi wolelibyście się z nikim nie dzielić. Potrzebuję listę największych podejrzanych, którzy mogliby chcieć wam grozić. Przekażemy ją detektywowi, a on ich sprawdzi.

– To nie powinno być zbyt trudne – ożywia się Ryke.

Lo wpatruje się w dywan. No właśnie, spędziłam godziny, przeglądając księgę

absolwentów, zakreślając twarze, żeby wiedzieć, że połowa uczniów nienawidziła Lo. A to tylko szkoła średnia. Nawet nie zaczęliśmy rozważać college'u.

– Poważnie? – dziwi się Ryke. – Ilu pieprzonych ludzi wkurzyłeś, Lo?

– Nie byłem zbyt lubiany – odpowiada złośliwie. – Nie wszyscy jesteśmy kapitanami drużyn sportowych.

Ryke przewraca oczami.

– Nie powinieneś być taki zaskoczony – wtrącam się. – Spotkałeś nas w chwili, gdy Lo został zapędzony do narożnika przez czterech facetów, gotowych złoić mu tyłek.

– Ludzi wnerwiają najgłupsze rzeczy – broni się Lo.

Connor przechyla głowę.

– Czy przypadkiem nie ukradłeś flaszki, która kosztowała czterdzieści kawałków?

– Nie ukradłem – odpowiada Lo. – Wypiłem z butelki i odstawiłem ją na miejsce. Poza tym były moje urodziny.

– W jaki sposób twoje urodziny mają działać na twoją korzyść? – pyta Connor. – Chyba że wiedzieli, że były twoje urodziny. Wiedzieli?

Wie, że nie.

Lo spogląda na niego ze złością.

– Zamknij się, do cholery. – Mówi to lekko, więc Connor tylko się uśmiecha.

– A ci faceci na przyjęciu halloweenowym? – pytam Ryke'a. – Uważasz, że nadal są wściekli na Lo?

– Właśnie, jak miał na imię ten najbardziej wkurzony? – naciska Lo.

– Matt – odpowiada Ryke. Zapada cisza, wszyscy myślimy o chwili, kiedy Matt i jego bracia gonili na ulicy limuzynę Connora, dopóki nie przyspieszyła. Matt jest w drużynie z Rykiem. – Nie wiem, czy nadal jest zły.

– Jak to nie wiesz? – naskakuje na niego Lo. – Jesteś kapitanem. Widzisz się z nimi prawie codziennie. Cholera, przed chwilą biegałeś z nimi małe okrążenia.

Connor usilnie stara się ukryć uśmiech, ale mam wrażenie, że gdyby naprawdę tego chciał, toby go ukrył. Ewidentnie sprawia mu przyjemność gnębienie Ryke'a. Nawet mi się to podoba.

– To ty biegasz ze mną małe okrążenia – odcina się Ryke, odrzucając oskarżenie Lo.

– Tylko na twoje życzenie. Gdyby to zależało ode mnie, to biegałbym – samotnie – ulicą.

Wzdłuż ulic tłoczą się bary, Ryke martwi się, że Lo wbiegnie do jednego z nich.

Obrzucają się z Rykiem złymi spojrzeniami, rysy im twardnieją. Lo prowokuje Ryke'a do wypominania mu najgorszych rzeczy – konkretnie: nałogu. Lecz Ryke nie zamierza iść tą drogą.

– Posłuchaj – odzywa się – faceci z drużyny nie powiedzą mi wprost, że nie cierpią mojego brata przyrodniego, który po trzech miesiącach właśnie wrócił z odwyku.

Och. Chyba trafił w sedno.

– Mam go wpisać na listę? – pyta Connor, przeglądając coś w tablecie.

Sadie próbuje usiąść na urządzeniu zazdrosna o Connora, ale on przesuwając tablet na poręcz fotela, więc kotka ponownie układa się na jego kolanach.

Lo odrywa wzrok od Ryke'a.

– Jasne, pewnie – rzuca.

Uważam, że pragnie, aby ktoś go znowu obwinił za ten błąd – nakrzyczał na niego, żeby mógł poczuć ból w ramach kary. Tak zrobiłby jego ojciec. Lo musi zrozumieć, że to nie jest dobry sposób na rozwiązywanie problemów. Nie powinien być karany codziennie za coś, co zrobił wiele miesięcy temu. Nikt nie umarł. Nikogo nie skrzywdził.

– Zacznijmy od ludzi, którzy czują do was obojga najsilniejszą urazę, potem weźmiemy

innych pod lupę – radzi Connor.

Lo znowu wpatruje się w dywan, jego umysł błąka się w tysiącu różnych miejsc. To ja przeglądałam księgę absolwentów, w tej chwili lepiej pamiętam, co i kto.

– Aaron Wells – zaczynam. Obaj, Ryke i Lo, sztywnieją. Mieli jakieś zajście z Aaronem, ale wolę o tym nie myśleć. – I może Mason Nix... – Po aferze na parkingu uważam, że zgromadził w sobie więcej nienawiści, niż nam się wydawało.

– Muszę podać detektywowi nazwiska z motywami. Musicie podać więcej szczegółów.

Lo ciężko wzdycha.

– Opowiesz te historie? – Patrzy na mnie. – Mogę się tego podjąć, jeśli nie czujesz się na siłach.

Po jego zaciętej minie widzę, że ma tyle ochoty na dzielenie się tymi informacjami co ja.

– Podzielmy się po równo – sugeruję. – Wezmę Wellsa.

Lo nieco zbladł. Potakuje, lecz to ja żałuję wyboru.

– Nie przejmuj się, mogę gadać o Masonie...

– Nie, weź Wellsa.

Zastanawiam się.

– Okej – mówię słabym głosem. Jest mi źle. Chciałabym się wtopić w kanapę i nigdy nie wrócić.

– Aaron Wells. – Connor stara się sobie przypomnieć, skąd go zna, nagle jego oczy rozjaśniają się w nagrodę za skojarzenie nazwiska. – Uczestniczył w imprezie Fizzle w styczniu?

– Tak – potwierdzam.

Z braku Lo mama zadzwoniła po Aarona, żeby mnie eskortował (nie jako żigolak). Nie była świadoma jego nienawiści do Lo ani determinacji, z jaką pragnął zamienić mój pobyt na przyjęciu w piekło.

Lo zamienia się w kamień, niezdolny się przytulić. Jest rozgoryczony, że wtedy go obok mnie nie było. Nigdy bym się nie zgodziła, żeby z mojego powodu opuścił ośrodek odwykowy.

Rozpoczynam opowieść najlepiej, jak potrafię.

Aaron Wells. Wysoki, o jasnobrązowych włosach (prawie blond), niebieskooki bóg drużyny lacrosse w Dalton Academy. Tryskał błękitną krwią, srał złotem. Nawet w pierwszej klasie był doceniany jako urodzony sportowiec, który ze swoją drużyną po raz pierwszy w historii miał reprezentować naszą szkołę w stanowych mistrzostwach lacrosse. Faceci chcieli być tacy jak on, dziewczyny chciały się z nim pieprzyć. Lo był jedynym, który nie miał ochoty kąpać się w blasku popularności Aarona.

W pierwszej klasie oboje z Lo przechodziliśmy fazę negacji – żadne z nas nie przyznawało się do swojego problemu, ani przed sobą, ani jedno przed drugim. Nawet po naszym pierwszym seksie udawaliśmy, że nic się nie wydarzyło. Mieliśmy po czternaście lat, byliśmy naiwni, zagubieni, chcieliśmy poprawić sobie humor.

Następny dzień pamiętam bardzo wyraźnie. Schowałam książki do szafki w szkole i ścisnęło mi się serce na widok Lo. Zawsze tak było. Czekał na mnie na tle ciemnoniebieskiej szafki, poluzowując krawat, w białej koszuli. Nienawidził mundurka w szkole średniej, choć wyglądał w nim seksownie. Pachniał burbonem i nawet w budynku nosił okulary przeciwsłoneczne, żeby chronić swoje wrażliwe oczy. Przed uniwerkiem bardziej odczuwał skutki całonocnego chłania.

– Zrobiłaś zadanie o poezji na angielski? – zapytał.

– Co? – Zdumiałam się.

Chyba zapomniałam. Nic niezwykłego. Choć nauczyciele na ogół traktowali mnie litościwie. Po tym jak olśnił ich wybitny umysł Rose, myśleli, że jestem tą głupiutką siostrą

Calloway.

– Nic się nie stało, zająłem się tym – uspokaja Lo.

Przyglądam mu się sceptycznie. Nie wierzę.

– „Na górze róże. Na dole fiołki... – Wspaniale. Obleję. – ...nie pieprz się ze sportowcami, bo to nie aniołki”. – Zakończył wiersz, patrząc gdzieś w przestrzeń.

Minęła nas grupa graczy lacrosse, na czele z Aaronem.

– Rada wierszem? – zapytałam z uśmiechem. – Przechodzisz samego siebie, Lorenie

Hale.

Moje rozbawienie nie trwało długo. Aaron odłączył się od paczki i podszedł do nas. Lo usztynił się i próbował go zignorować, kiedy stanął obok, górując nade mną.

– Jesteś Loren – powiedział Aaron. – Nie spotkaliśmy się, ale słyszałem o tobie.

– Jestem Lo – poprawił go.

Aaron nawet nie mrugnął okiem, jakby Lo nie powiedział ani słowa, i ciągnął swój monolog:

– Organizuję przedsezonową imprezę u siebie.

– Wspaniale – odparł Lo z drwiącym uśmiechem – niewielu ludzi robi przyjęcia z okazji nadejścia wiosny.

– Chodzi o sezon lacrosse – ze śmiertelną powagą i lodem w oczach wyjaśnił Aaron.

– Czyżby meteorologowie wymyślali teraz nowe pory roku? Jestem pod wrażeniem.

Powinłam to przewidzieć, biorąc pod uwagę podły nastrój Lo. Po seksie, którego się wyparliśmy. Po tym jak obalił z gwinta flaszkę whiskey w drodze do szkoły.

Aaron nie dał się zbić z tropu.

– Możesz przyjść ze swoją dziewczyną, jeśli chcesz.

– Ona nie jest moją dziewczyną – odpowiedział Lo.

Po jego stwierdzeniu z książkami w rękach odwróciłam się od szafki. Aaron przytrzymał mnie, dość delikatnie, a kiedy nasze oczy się spotkały, zauważyłam w nich wielką litość. Jakby czuł się źle, bo muszę znosić Lo.

Aaron nie rozumiał nas, nikt nas nie rozumiał.

– Jesteś naturalnie zaproszona – powiedział, zwracając się bezpośrednio do mnie. – Mogę cię przedstawić kilku naprawdę miłym chłopakom.

– Ale ona nie szuka miłych chłopaków – wtrącił się Lo.

Miał rację. Gdybym szukała kogoś do randkowania, dżentelmeńskiego traktowania i wymiany telefonów następnego dnia, to spotykałabym się z kimś z Dalton. Mnie chodziło tylko o bykanie. O chłopaków, którzy po przespaniu się ze mną wychodzili i natychmiast o wszystkim zapominali. Szłam na łatwiznę. Mili faceci byli zbyt skomplikowani.

Odezwałałam się, zanim zrobił to Aaron:

– W porządku. Nie chodzę na przyjęcia. To znaczy na przyjęcia w Dalton. – Zasada numer jeden: nie uprawiaj seksu z chłopakami z Dalton. Inaczej wszyscy się dowiedzą, że sypiasz, z kim popadnie.

Aaron zmarszczył brwi.

– To dosyć dziwne.

– Dziękuję? – odpowiedziałam, zanim odwróciłam się do Lo, gotowa do odejścia.

– Chyba zdajecie sobie sprawę, że szykuje się przyjęcie roku – powiedział zmieszany Aaron, kiedy wreszcie zaczęła dochodzić do głosu jego duma.

Tak, Aaronie, mówiliśmy poważnie, że nie przyjdziemy. Choć byłam pewna, że przyjęcie będzie bombowe. Wielkie misy z ponczem. Neonowe światła. Dobre narkotyki. A nawet znany didżej. Wolałabym jednak zrezygnować z tego wszystkiego, byle nie być obszczeaną

następnego dnia.

Lo napotyka mój wzrok, widzę, że się waha. Prawdopodobnie zdał sobie sprawę, że będą tam również dobre trunki. Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie. Imprezy w Dalton były dla mnie zgubne. Wszyscy studenci się na nich tłoczyli, spędziłabym cały czas w kącie, unikając napastliwych spojrzeń i martwiąc się, czy Lo już nie schlał się do nieprzytomności.

Popatrzył na mnie z prośbą w oczach, wiedziałam, że pójdzie tam ze mną lub beze mnie. Więc potaknęłam.

Lo zwrócił się do Aarona ze sztucznym uśmiechem:

– Zobaczymy się w piątek.

Aaron również przybrał szyderczą maskę szczęścia:

– Doskonale.

Tyle że nie było doskonale. Było to jedno z najgorszych przyjęć w historii. Poszło tak źle, że po imprezie wpisano nas na czarną listę wszystkich oficjalnych przyjęć w Dalton. A nawet nie byłam świadkiem głupiego wybuchu opon Aarona.

To nie ja otworzyłam najdroższe butelki z alkoholem u Wellsów. To nie ja pożyczyłam sobie kij do lacrosse, żeby sobie pochodzić i przez przypadek trafić do piwniczki z winem. Nie ja wyżywałam się na dwustuletnich butelkach, które popękały i potłukły się. I to nie ja zatopiłam piwniczkę, żeby ukoić ból w basenie czerwonego wina.

Ale Lo, do cholery – tak.

Powinam tam być. Czasami zastanawiam się, czy moja obecność zmieniłaby bieg wydarzeń. Mogłabym powstrzymać Lo, wtedy Aaron i jego kumple nie znienawidziliby go tak bardzo.

Kłęska w piwnicze z winami rozpoczęła ich rywalizację.

Od tamtej pory rosła w zastraszającym tempie. Zaczęło się od durnych rzeczy, jak wytrącenie książek z rąk Lo. Kiedyś trzech go przyszpiliło w kącie w korytarzu, chcieli go chwycić za ręce i nogi i zamknąć w szafce. Lo uciekł, zanim go dorwali. Był dobry. W ucieczkach.

Wyznał mi i tylko mi, że cały ten spór zaczął się z jego wina. Nie wiedział, jak go zatrzymać, gdy już się rozkręcił. Zbierał za dużo batów w domu, żeby pozwolić jeszcze komuś podskoczyć.

Przez cztery lata szkoły średniej nienawidzili się pasywnie, czasami pięści szły w ruch, ale Lo z niezwykłą sprawnością unikał wszelkich ataków. Dopiero w ostatniej klasie wszystko się zmieniło. Po części było to związane z tym, że Aaron miał dość specjalnego traktowania Lo przez nauczycieli, które jego zdaniem powinno dotyczyć tylko sportowców.

Miałam siedemnaście lat, już zaczęliśmy nasz udawany związek z Lo. Wtedy Aaron zdał sobie sprawę, że dosięgnie Lo, kiedy ten nie będzie mógł salwować się ucieczką.

Zaczął zadzierać ze mną.

Najpierw chodził za mną do klasy, tydzień później jak gdyby nigdy nic zablokował mnie przy ścianie, z kumplami od lacrosse na doczepkę. Z pozoru wyglądało to tak, jakby przystanąli na szybką pogawędkę, ale w oczach Aarona widziałam jedynie nienawiść.

Za czwartym razem przyparł mnie do muru w bibliotece, gdy rozpaczliwie szukałam książki o sztuce renesansu. Stałam samotnie na tyłach, pomiędzy dwiema półkami, gdzie właśnie wybrałam książkę z czerwonym grzbietem i byłam gotowa zwać z nią na obiad. Gdy spojrzałam w górę, zobaczyłam, że odcina mi drogę ponadstusiemdziesięciocentymetrowy facet o umięśnieniu sportowca i twardym spojrzeniu.

Nienawiść karmi, po czterech latach wyobrażałam sobie, że Aaron będzie pulchny i nalany. Ten, jak się wydawało, miły chłopak, który zaprosił mnie na przyjęcie w pierwszej

klasie, stał się zimny i podły. Przynajmniej w stosunku do mnie.

Z pociemniałym spojrzeniem przesunął się w moją stronę. Serce zaczęło mi walić ze strachu, zatoczyłam się do tyłu. Ciągłe się zbliżał, a ja wciąż się cofałam, dopóki nie trafiłam na ścianę.

– Muszę iść na obiad – powiedziałam słabym głosem. Nie wiedziałam, co zamierza zrobić. Już kiedyś przywalił pięścią Lo (zawiesili go za to na tydzień, Lo został po lekcjach w piątek), więc założyłam, że i mnie się oberwie... lub że mnie nastraszy.

Osiągnął cel. Przeraził mnie.

Bez słowa podszedł jeszcze bliżej. W tym wszystkim najgorsze było jego milczenie, kryjąca się w nim bezdusność.

Oparł ręce na plakacie „Wybory studenckie” wiszącym obok mojej głowy. Uwięził mnie. Jego ciepły oddech palił mi szyję, nagle, pod wpływem impulsu, postanowiłam się wydostać. Pochyliłam się, byłam drobna i na tyle zwinna, żeby przemknąć pod jego ramieniem. Wybiegłam z biblioteki i po chwili ze szkoły.

Nie chciałam mówić Lo o tym incydencie, lecz zaloty Aarona stawały się coraz gorsze. Pewnego dnia, gdy jechałam do domu, śledził mnie ze swoimi kolegami od lacrosse. Pojechałam prosto do Lo, więc przyspieszyli i zostawili mnie w spokoju. Nie wspomniałam mu o tym, ale w szkole trzymałam się blisko Lo. Nikt mnie nie prześladował, kiedy był obok mnie.

Zazwyczaj, gdy opuszczał zajęcia, ja robiłam tak samo. Pewnego nienormalnego dnia, kiedy nocowałam we własnym domu, nie powiedział mi, że się spóźni do szkoły.

Próbowałam się skupić na obowiązkach. Weź podręczniki. Idź do klasy. Zrobione. Wytaszczyłam z szafki książkę do historii powszechnej, przy okazji przekrzywiłam twardym grzbietem lustro na wewnętrznej stronie drzwiczek.

Nagle poczułam czyjeś ręce obejmujące mnie w talii.

Podskoczyłam – zarówno moje nogi, jak i serce. Odwróciłam się i napotkałam zdumiony wzrok Lo.

– Cześć, „moja” dziewczyno. – Podkreślił „moja”, bo przecież byliśmy w związku na niby.

Chciałam się uśmiechnąć, ale nie mogłam złapać tchu.

Na jego twarzy odmalowała się troska, ujął w dłonie moje policzki.

– Hejhejhej – powiedział pospiesznie. – Oddychaj, Lily.

Od łez piekły mnie oczy. Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo Aaron zszargał mi nerwy. Gem. Set. Mecz – pomyślałam. Wygrał.

Zapomniałam, kim był mój chłopak na niby.

– Lil, co się stało? – Jego głos brzmiał ciężko i poważnie.

Przytuliłam głowę do jego koszuli i staliśmy tak przez długi czas. Opuściliśmy zajęcia, powiedziałam mu prawdę, która wylała się ze mnie jak powódź.

– Zajmę się tym – powiedział Lo.

Uwierzyłam mu. Zadzwoił do Aarona i zagroził mu złamaniem jego kariery na studiach, jeśli nie przestanie mnie nękać. Jako Hale Lo miał wiele znajomości, wystarczyłby jeden telefon – od niego lub jego ojca – i kariera uniwersytecka Aarona byłaby skończona.

Aaron uznał to za bluff. Lo zadzwonił do college’u.

Tak Aaron trafił do szkoły gorszej kategorii, tracąc przy tym gwiazdorstwo w lacrosse.

Po tym przestał mnie prześladować...

Aż do niedawnego przyjęcia Fizzle, gdzie znowu próbował mnie przestraszyć. Niedługo potem zaczęliśmy dostawać te SMS-y. Oba wydarzenia dzielił od siebie zaledwie dwa miesiące.

Connor, zazwyczaj spokojny, tym razem ma zmarszczki na czole, przykrywa dłonią usta.

Nigdy bym nie pomyślała, że go czymś zaskoczę ani że ujawni swoje zaskoczenie.

– Na swoją obronę dodam – odzywa się Lo – że Aaron Wells i ja nienawidzimy się od pierwszej klasy szkoły średniej. To cała era nienawiści. Inne przypadki nie są aż takie drastyczne.

– Tylko możemy mieć nadzieję – mówi Connor.

– Nasz tata pomógł ci zniszczyć przyszłość tego dzieciaka? – pyta Ryke.

– Cóż mogę powiedzieć – odpowiada Lo z gorzkim uśmiechem – tak umacnialiśmy więzi rodzinne.

Loren Hale

Nie byłem w stanie opowiedzieć o Masonie. Lily również. Sądzę, że ten przypadek był dla nas zbyt świeży. Wcześniej krótko wspomniałem o tym Ryke'owi w czasie rozmowy telefonicznej – o parkingu i trochę o przeszłości – i poprosiłem go, żeby przekazał te informacje Connorowi. I tyle.

Moja głowa waży pieprzoną tonę, chętnie bym wypił szklankę whiskey. Co tam, teraz wystarczyłoby nawet piwo.

Po spotkaniu wracamy do Princeton. Po drodze zajeżdżam dwa razy na stację benzynową pod pretekstem skorzystania z toalety. Za pierwszym razem udaje mi się powstrzymać od wyjęcia sześciopaka z zaparowanej szklanej lodówki, za drugim razem, kiedy podjeżdżam, Lily zgaduje, o co chodzi, i idzie za mną do sklepu. Znajduje mnie podejrzenie wpatzonego w skrzynkę samuela adamsa. Przez dziesięć minut bez przerwy przekonuje mnie, że piwo smakuje okropnie i że dla jakiegoś małego gazu nie warto łamać abstynencji. Ma rację, a ja chciałbym zapomnieć o wszystkim na dłuższą chwilę.

Chcę odciąć się od tych wspomnień, żebym mógł zasnąć. Wszystko, co zrobiłem – każdy błąd, każde pieprzone słowo, które wyszło z moich ust – powraca do mnie ciągle od nowa. Nie mogę ich cofnąć, ale mam siłę, żeby je zatopić.

Jedziemy dalej. W kierunku domu. Zapominam o wódce. Próbuję się skupić na rzeczach, które mogę zrobić bez udziału alkoholu.

– Może powinienem zadzwonić do Aarona – mówię do Lily. Zaciskam ręce na kierownicy. – Przeprosić go czy coś.

A jeśli nic nie zrobił? I tylko pogorszyłem sytuację, odwiedzając go w domu i grożąc mu? Zastosowałem metodę ojca, która może być zła. Innej nie znam. I przez nią znalazłem się tu, gdzie jestem.

Żałuję wielu rzeczy. Nie wierzę tym, którzy twierdzą, że niczego nie żałują. Jak można żyć, robiąc błędy, i nigdy nie życzyć sobie, żeby choć jeden z nich cofnąć?

Zniszczyłem chłopakowi piwnicę z winem. Gdyby ktoś zrobił tak mnie, to nie byłbym tylko lekko wkurzony. Pogardzałabym taką osobą. Nie mam właściwie nic na swoje usprawiedliwienie. Byłem po prostu... Cierpiałem, czułem się, jakbym krzyczał, lecz nikt mnie nie słyszał. Zrobiłem coś złego, rozumiem to, ale moje czyny nie dały mu prawa do nękania Lily. Tego nie mogę mu darować.

Lily muska palcami moją rękę trzymającą dźwignię zmiany biegów.

– Nie jestem pewna, że to by pomogło. Może nie przyjąć przeprosin.

Jeżeli Aaron jest facetem, który nam grozi, to mamy przechłapanie.

Podjeżdżamy do naszej bramy, wbijam kod dostępu. Jedziemy do pustego garażu. Rose się spóźnia, nic dziwnego przy tylu różnych obowiązkach. W domu włączam światła i poniekąd się spodziewam, że Lily obróci się i zapyta, czy możemy się pieprzyć.

Zazwyczaj tak robi.

Dzisiejszego wieczora jest inaczej. Może dlatego, że otwarcie się przyznałem, iż myślę o drinku. Może nie chce, abym postawił ją w sytuacji, gdy usłyszy ode mnie „nie”.

Lily pada na kanapę, jakby to było normalne, że bardziej interesuje ją telewizja niż sypialnia.

– Chyba pokażą *Thora* w HBO – mówi i sięga po pilota.

Spoglądam na jej ściśnięte kolana. Jasne, że walczy z sobą.

Po nawale tych wszystkich wspomnień oboje potrzebujemy wytchnienia. Sprawdzam w myślach, co jest na czarnej liście terapeutki. Czytałem ją tyle razy, że każde słowo wyryło mi się w pamięci.

„Bez masturbacji.

Bez pornografii.

Bez seksu w miejscach publicznych.

Przestań, kiedy przestaje twój partner. Rada: zacznij od przeznaczenia na akt określonej ilości czasu i wyznacz konkretną, stałą godzinę. Przez pierwsze kilka miesięcy używaj pozycji, które nie zwiększają pożądania po osiągnięciu orgazmu. (To jest subiektywne, będziesz musiała poćwiczyć, żeby dowiedzieć się, co skłania cię do kontynuacji).

Odbywaj stosunek tylko wtedy, kiedy oboje macie ochotę. Rada: pozwól, aby twój partner wybrał porę.

Zdrowa dawka – seks nie może kolidować z codziennymi zajęciami. Rada: wybieraj tylko godziny poranne lub nocne”.

Wiem, że Lily myśli, że są tu zastrzeżenia, jak zakaz seksu analnego lub robienia loda. Przeprowadziłem kilka długich rozmów telefonicznych z Allison, w czasie których omawialiśmy, jak daleko mogę się posunąć z Lily. Musimy mieć stosunki intymne, więc zakazywanie pozycji seksualnych nie pomoże nam w ich utrzymywaniu. Uzgodniliśmy, że celem jest doprowadzenie Lily do takiego stanu, że nie będzie oczekiwała seksu.

Nie będzie to łatwe zadanie, biorąc pod uwagę, że mój umysł krąży wokół zdobycia butelki z alkoholem.

– O, tak! – mówi Lily z przejęciem. – Nie przegapiliśmy tej części z udziałem Sifa. – Widzę błysk w jej oczach, zanim ponownie skupia się na telewizorze. – Sądziś, że powinniśmy pojechać na Comic-Con w tym roku? Moglibyśmy się przebrać za Thora i Sifa.

Przysiadam się do niej na kanapie, rozdziela nas jedna poducha. Wychwytyję natychmiastowy grymas na jej twarzy, który znika, kiedy przenosi uwagę na film.

– Nie będzie mi do twarzy w blond włosach – oznajmiam.

Przygląda się moim włosom, jej spojrzenie opada i zatrzymuje się na rysach mojej twarzy. Od dwóch tygodni przygląda mi się tak intensywnie, że po roku będzie w stanie podać z pamięci lokalizację każdego mojego piega. Faluje jej szyja, kiedy przełyka ślinę.

– Ja... tak, hmm... blond... nie – jąka się, zanim znowu kieruje uwagę na film.

– Może przeberzemy się za Lokiego i Sifa – podpowiadam.

Waha się, potem przecząco kręci głową. Napotyka mój wzrok, ale tym razem nie ucieka spojrzeniem.

– Może za Helliona i X-23?

Nigdy nie chce przebierać się za X-23. Kusy strój z czarnej skóry odsłania jej brzuch, za każdym razem muszę ją błagać, żebyśmy wystąpili jako moja ulubiona para mutantów. Teraz sama składa mi taką propozycję, co wywołuje we mnie nagłą potrzebę wzięcia jej tu i teraz.

Przysuwam się bliżej i całuję ją w usta.

Sztywnieją jej barki, nieruchomieją ramiona, drażnię językiem jej wargi i wsuwam go głębiej. Ożywia się i obejmuje mnie za szyję. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, kiedy przyciskam się do jej miękkich ust. Moja dziewczyna jest teraz sprośną Śpiącą Królewną, budzącą się pod wpływem głębokiego pocałunku.

Muskam językiem podstawę jej szyi, a ona zaczyna się pode mną wić. Nigdy nie byłem z kimś takim jak ona. Stymulują ją drobne rzeczy, jakby jej ciało składało się z tysięcy nerwów. Na każdy dotyk i liźnięcie odpowiada, jakby były szczytami, które pragnie zdobyć.

Sięga rękami do moich spodni, muszę je złapać, zanim cokolwiek zrobi. Wydaje z siebie

jęk, wygina kręgosłup i całe ciało w moją stronę. Ujmuję ją pod pachy, a ona natychmiast obejmuje mnie nogami w pasie. Wyciskam na jej ustach mocny pocałunek, rozkoszuję się waniliowym zapachem jej włosów.

Zaczyna się we mnie wkręcać, ledwo opada na moje łono. Wyczuwa, że jestem twardy, ale musi trzymać ręce przy sobie. Moja samokontrola ulatnia się za każdym razem, gdy ociera się o mojego ptaka.

Sadowię ją na dywanie po lewej stronie kanapy. Powoli muskam ustami czubek jej ucha, lekko kąsam delikatną skórę. Wydaje z siebie ostry jęk.

– Pomału, ukochana – mówię półszepem.

Uspokoja się, zaczynam ją niespiesznie rozbierać. Nawet lekkie muśnięcie koszuli o brzuch i głowę wprawia ją w ekstazę. Przy ściąganiu dżinsów próbuje usiąść i dotknąć mnie, ale kładę jej rękę na ramieniu i zmuszam do powrotu na podłogę z krytycznym spojrzeniem.

Oddycha bardzo ciężko, wstrzymuję się z rozpięciem spodni, dopóki nie potakuje na znak zgody, że pozostanie nieruchoma.

Odpinam guzik i powoli rozsuwam zamek. Ściągam dżinsy wzdłuż jej bioder i ud, upijam się widokiem jej ciała i sposobu, w jaki na mnie reaguje – cichymi okrzykami, skurczami nóg i podwiniętymi palcami u stóp. Uważam każdy jej ruch za piękny, choć ona nigdy by tego nie zrozumiała. Jej giętkość przypomina mi o tym, jaka jest pełna życia.

Po odrzuceniu dżinsów całuję pagórki jej piersi, co wywołuje u niej drżenie całego ciała. Zręcznie muskam zębami po ramiączkach stanika, widzę, jak jej piersi szybko na przemian wznoszą się i opadają, chętne, pełne pragnienia.

– Lo – pojękuje.

Dławię w sobie jęk, odpinam stanik i uwalniam ją od niego. Potem delikatnie zsuwam jej majtki. Po drodze lekko muskam palcami wilgotny punkt między nogami i ten krótki, lecz mocny impuls poraża jej ciało. Przypominam jej ponownie, żeby leżała spokojnie.

– Lo, proszę – mruczy ochrypłym głosem.

Całuję jej poczerwieniałe usta, wstaję i zostawiam ją odsłoniętą i nagą na podłodze salonu. Z przerażenia otwiera szeroko oczy, pewna, że nie będę jej pieprzył.

– Zaraz wrócę, ukochana – zapewniam ją, pragnąc, aby to jej spojrzenie się zmieniło. – Muszę iść po prezerwatywę i... środek nawilżający.

Uśmiecham się po tych słowach i zwlekam z odejściem przez moment, żeby zobaczyć, jak zmienia się wyraz jej twarzy.

Rozjaśnia się z radości.

– Ale... myślałam... – zaczyna.

Nie czekam na dokończenie zdania, zmierzam do sypialni. Mój penis w każdej chwili może eksplodować, nie mogę z własnym cholernym spełnieniem za długo zwlekać. Przez chwilę ogarnia mnie strach. Zostawiam ją tam nagą, podnieconą i samotną.

Gdy jestem w połowie schodów, przygląda mi się. Jej ręce niebezpiecznie zbliżyły się do wnętrza ud.

– Nie pieprz się sama – ostrzegam ją ostro. – Bo wtedy ja nie będę pieprzył ciebie.

Wolałbym jej nie grozić, sam przecież jestem pobudzony do granic wytrzymałości. Chciałbym wejść w nią już teraz, natychmiast.

Potakuje z zapałem, więc biorę to za dobrą monetę, ponieważ rozpaczliwie próbuję w nią uwierzyć. Chciałbym, żeby była silna, ale masturbacja to jeden z jej wewnętrznych przymusów.

Na pierwszym piętrze wchodzę do ciemnej sypialni, szybko wyciągam z szuflady biurka paczkę prezerwatyw i wazelinę. Przez dwa tygodnie nie używałem ani jednego, ani drugiego, co chyba stanowi nasz rekord.

Po powrocie do salonu widzę Lily nadal na dywanie, z twarzą zakrytą rękami. Chce tak bardzo usłyszeć moje nadejście, że wykorzystuję ten czas na zrzucenie spodni i koszuli. Kładę się obok niej i lekko masuję czubek jej głowy. Odrywa dłoń od twarzy, jej spojrzenie mówi: „Pieprz mnie teraz”.

– Lo, prawie się dotknęłam.

Całuję ją w czoło, biorę ją za rękę.

– Ale się nie dotknęłaś.

Kręci głową.

– Ale chcę... tak bardzo – wyznaje. – Nawet nie pamiętam tego uczucia. Czy to nie dziwne? Dziwne, prawda? Przecież to moje ciało, a nie mam prawa się dotykać, a ja... ja...

Jezu Chryste. Biorę ją w ramiona, kładzie mi głowę na piersi bliska łez. Nie idzie tak, jak zaplanowałem, obawiam się, że częściowo z mojej winy. Nie powinienem jej zostawiać, dawać okazji do rozmyślań. Chyba mogę to naprawić.

– Wszystko dobrze, Lil – szepczę. – Jeżeli chcesz się dotknąć, to po prostu mnie poproś.

Prowadzę jej rękę po brzuchu, pępku, między nogi. Wzdycha, kiedy pocieram jej palcami łechtaczkę, potem pozwalam jej pójść niżej, żeby poczuła, jaka jest wilgotna.

– Już lepiej? – pytam, kładąc jej dłoń z połyskującymi palcami ponownie na jej piersi.

Potakuje i rozluźnia się, a ja całuję ją w podstawę szyi.

Obracam ją na bok, sam kładę się wzdłuż jej pleców. Prawie czuję, jak się uśmiecha.

Rozrywam paczkę z kondomem.

– Mogę ci go założyć? – pyta z nadzieją, kiedy słyszy rozdierane opakowanie.

– Jeżeli zrobisz to szybko – odpowiadam.

Bardzo pragnę już się w niej znaleźć, bardziej, niż myśli. Spogląda na mojego ptaka, widzę, jak się cała rozjaśnia. Łatwo dać jej szczęście, co moim zdaniem jest częścią problemu, ale wywołanie w niej fali uderzeniowej i przyglądanie się jej twarzy rozświetlonej jak miasto sprawia mi rozkosz.

Niepomna na moją prośbę, delikatnie i powoli rozwija kondom na penisie. Oddycham ciężko, potem zaczynam jęczeć. Dobry Boże.

– Szybciej, Lil – popędzam ją.

Niespodziewanie unosi do góry rozplomienione oczy, choć na ogół nie jest w stanie oderwać wzroku od mojego przyrodzenia. Obdarza mnie sarnim spojrzeniem, które prowokuje mnie do śmiechu, jednak nie odpuszczam.

– Szyb...ciej – powtarzam, rozciągając sylaby.

Wreszcie kończy i sięga po wazelinę. Chwytam ją za nadgarstek i pokazuję, aby się odwróciła. Wiem, że chciałaby kontrolować sytuację. Wiem, że jej tego brakuje. Najpierw musi mnie przekonać, że może być na górze i nie dać się ponieść. Na razie jest zbyt wcześnie, żeby poradziła sobie z taką pozycją i nie oszalała.

Przed obróceniem się na bok pochyła się i całuje lekko czubek penisa. Potem kładzie się na boku i wystawia do mnie pupę.

Smaruję ją wazeliną, kręci się, ale ją przytrzymuję. Mój członek pulsuje, wiem, że nie będę w stanie utrzymać miłego, powolnego tempa. Kiedy jest gotowa, wsuwam się tak szybko i głęboko, jak mogę bez sprawiania jej bólu.

Wydaje z siebie długi jęk rozkoszy i zaczyna się wić. Trzymam ją mocno, jednym ramieniem obejmuję ją za szyję, drugim w talii. Kiedy zaczynam pompować, chwytam ją za piersi. Każde pchnięcie przepelnia mnie ekstazą, jest mi zbyt dobrze, żeby przerwać nawet na sekundę. Przyspieszam, jej jęki i ciche krzyki zmuszają mnie do coraz szybszego tempa.

Po kilku minutach czuję, że jest blisko spełnienia. Poruszam się jeszcze szybciej

i mocniej, zamykam oczy, żeby jeszcze nie wytrysnąć. Sięgam ręką między jej nogi, wywołując fale rozkoszy. Po każdej konwulsji drży, jej oddech jest nieregularny i ciężki.

Wysuwam się z jej pupy, twardy i rozdrażniony, odrzucam na bok prezerwatywę. Ma zmęczone spojrzenie, ale i tak wyciąga rękę do mojego przyrodzenia. Szybko obracam ją na plecy, jedną z jej nóg zarzucam sobie na ramię. Ta nowa pozycja ożywia ją, rzuca mi bystre spojrzenie. Jednym ruchem wsuwam się w jej wilgotną cipkę, a Lily unosi wyżej biodra.

Pompuję teraz mocniej i głębiej. Mój ptak domaga się orgazmu, lecz nadal pulsuję, żeby zaspokoić jej potrzeby. Ujmuję wolną rękę jej podbródek, pochylam się i przylegam ustami do jej ust. Całuję ją, wsuwając i wysuwając się z niej na przemian. Uderzam w coś, odrywa się z uśmiechem od moich ust. Odwzajemniam uśmiech, przykładam nos do jej policzka i pcham coraz mocniej. Rozchylam usta, z których wydobywa się jęk. Mój gorący oddech ogarnia jej szyję, przykrywam jej ręką usta, żeby zagłuszyć jęki i spotęgować podniecenie.

Wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, mam teraz w swoich ramionach. Chciałbym, żeby tak było zawsze, ale po chwili jednocześnie szczytujemy na fali rozkoszy i pragnienia.

Loren Hale

Leżymy na podłodze, zawinięci w dwa koce, zaopatrzeni w dwie poduszki. Lily zasnęła w moich ramionach, jej równy oddech ogrzewa mi obnażoną pierś.

Nigdy mnie nie zapytała, dlaczego lepiej pieprzę niż wtedy, kiedy odbyliśmy nasz byle jaki stosunek jako czternastolatki. Przyznaję, to był mój pierwszy raz. Zawsze wiedziałem, że kiedyś znowu wróci w moje ramiona. Obiecałem sobie, że będę lepszy od jej wszystkich podbojów. Wiedziałem, że zatrzymanie przy sobie Lily Calloway oznacza, iż będę musiał zaspokoić jej wszystkie potrzeby.

Zacząłem ćwiczyć. Chodziłem z dziewczynami na randki, przez tydzień czy coś koło tego, i zawsze pilnowałem, żeby seks zaspokajał przede wszystkim ich pragnienia, im dawał przyjemność. To mi pomogło zrozumieć, co najbardziej pobudza kobiety – co może uszczęśliwić Lily. Myślę, że po prostu stałem się w tym dobry, bo w większości wypadków osiągałem sukces.

Chodzi mi o to, że jestem w stanie zadowolić swoją dziewczynę – seksoholiczkę, na litość boską.

Czego nie potrafię się nauczyć, to zasnąć, ale przynajmniej trzymam ją w ramionach, co odciąga moje myśli od drinka. Tak jakby.

Nagle słyszę, że otwierają się boczne drzwi, w kuchni zapala się światło. Gównno. Gównno. Gównno.

Zapomniałem, że mieszka tu Rose. Jak, do diabła, mogłem o tym zapomnieć?

Oboje z Lily jesteśmy zupełnie nadzy. O... tak. Jej lewa pierś jest odsłonięta, sutek czerwony i nabrzmiały – skutek mojego gorliwego ssania. Przykrywam ją kocem i nasłuchuję stukania obcasów Rose na marmurowej podłodze w kuchni, czekam, aż wybuchnie bomba.

Może nas nie zauważy.

– Loren – odzywa się swoim normalnym lodowatym głosem.

Unoszę głowę. Rose obrzuca mnie śmiercionośnym spojrzeniem, które na pewno wywołuje płacz u dzieci. Jej ręce arogancko spoczywają na biodrach, a kąciki ust są opuszczone w wiecznym niezadowoleniu. Ma zamiar mnie ochrzanić, ale przykładam palec do ust i pokazuję na Lily.

Wreszcie udało jej się zasnąć. Zazwyczaj mijają godziny, zanim się wyciszy, lecz tym razem, po drugim orgazmie, natychmiast zapadła w sen. Mógłbym biegać dookoła pokoju i zaciskać z radości pięści. Seks – z pewnością jej słabość – pomógł jej usnąć. Nie jest to może wielki triumf, ale nie mniej ważne małe zwycięstwo.

Rose na przemian obrzuca nas spojrzeniami. Daje mi sygnał i palcem pokazuje na kuchnię. Mówię bezgłośnie „dobrze” i ostrożnie wyplątuję się spod Lily, żeby jej nie obudzić. Nawet się nie poruszyła, poprawiam koc i przykrywam nim jej całe ciało.

– Loren! – syczy Rose.

Marszczę brwi, spoglądając do góry, i widzę, że dłonią zakrywa oczy. Racja, jestem nagi.

Wstrzymuję uśmiech, kiedy szukam bokserów. Nie mogę ich znaleźć. Ściągam kapę z kanapy i przewiążuję się nią w pasie. Wchodzę do kuchni, gdzie natychmiast dostaję skórzaną torebkę Rose.

– Dobrze, już dobrze – szepczę, broniąc się rękoma przed uderzeniami. – Zapomniałem, że tutaj mieszkasz, przepraszam.

Odkłada swoją pieprzoną broń i ponownie obrzuca mnie gniewnym spojrzeniem.

– Nie możecie uprawiać seksu w salonie, Loren. Złamałeś zasadę.

– Co? – Nie ma mowy. Znam tę listę od góry do dołu... ale Rose również ją zna.
– Żadnego seksu w miejscach publicznych – przypomina mi.
– Salon nie jest miejscem publicznym.
– Teraz jest, bo mieszkacie ze mną. To przestrzeń publiczna. – Pokazuje na miejsce wokół siebie. – Tak jak kuchnia, garaż, wszystko, czym się nie dzielisz wyłącznie z Lily. Nie sądziłam, że będę musiała ci to wyjaśniać.

Czuję ucisk w klatce piersiowej, opadam na najbliższy stołek barowy.

– Nie... ja... – Krzywię się. Jasna cholera. Jestem takim pieprzonym idiotą.

Zbiera mi się na wymioty.

– Loren – mówi nieco łagodniejszym tonem Rose. Ze zdumieniem widzę na jej twarzy współczucie. – Popełniłeś jeden błąd. To się już nie powtórzy. – Głos ma zimny, ale jej optymizm trochę poprawia mi nastrój.

– To się nie powtórzy.

Oddycha z lekką ulgą.

– Jak się spisała dzisiaj wieczorem?

Tak jakby Lily miała do zdania test, zresztą podejrzewam, że od teraz seks tym właśnie jest – testem na to, czy uda jej się powstrzymać wewnętrzny przymus, czy nie.

– Lepiej niż zwykle. Była bardziej posłuszna, zasnęła po godzinie. To może mieć związek z tym, że wreszcie wziąłem ją od tyłu.

Rose rozmawia o seksie, jakbyśmy byli na zajęciach psychologii, jakby to była wyłącznie nauka, zdrowie i anatomia człowieka, co strasznie ułatwia dyskusję.

– Często uprawialiście seks analny?

Wybucham cichym śmiechem.

– Codziennie.

Słyszę, że otwierają się lub zamykają drzwi do garażu, i natychmiast zrywam się na nogi.

Rose unosi uspokajająco rękę.

– To tylko Connor.

– Będzie tu spał? – pytam z niedowierzaniem i jednocześnie unoszę kąciki ust. – Czy wreszcie stracisz wianek, panno Rose Calloway?

Wygląda tak, jakby chciała mi wyrwać struny głosowe. Mocniej wyszczerzam zęby.

– Ma poranne spotkanie w Nowym Jorku – odpowiada. Z pewnością dotyczy Cobalt Inc., rodzinnej firmy zajmującej się produkcją atramentów i magnesów, która jest prawie tak dochodowa jak Hale Co., choć jednak trochę jej brakuje. – Spotkanie wyniknęło w ostatniej chwili, powiedziałam mu, że może się tu przespać... na kanapie.

O, cholera.

Krzywię się, bo nie widzę z kuchni kanapy w salonie. Z perspektywy sklepionego przejścia do salonu będzie jednak można dostrzec beładnie porzucane na podłodze poduszki i jedną poduchę do siedzenia prawie spadającą z kanapy. W zasadzie to zostawiłem tam pobojuwisko ze śpiącą pod kocem Lily. Przypadkowy przechodzień doszedłby do wniosku, że pieprzyliśmy się na kanapie, choć byłem na tyle przezorny, żeby przenieść ją na dywan.

– Są dwa pokoje gościnne – mówię. – Dlaczego na kanapie?

– Nie chciałby sprawiać kłopotów po swoim odejściu – odpowiada Rose. Jej neurotyzm zmusiłby ją do rearanżacji poduszek na łóżku, prania pościeli i prasowania zasłon tak na wszelki wypadek, gdyby i ich dotykał.

Wchodzi Connor z małą torbą podrózną na ramieniu, zajęty pisaniem SMS-ów.

Unosi głowę i napotyka moje spojrzenie, potem obrzuca wzrokiem moje prawie nagie ciało, dłużej zatrzymuje spojrzenie na kapie, potem wraca do mojej twarzy.

– Cześć, piękny – mówię, wyszczerzając zęby.

Nawet nie mrugnie.

– W tym stuleciu wymyślono spodnie. – Podchodzi do Rose i lekko całuje ją w policzek.

Po tym jak zrozumiał, że mam na sobie narzutę z salonu, widocznie dodał dwa do dwóch, bo mówi: – Myślałem, że nie możecie uprawiać seksu w miejscu publicznym.

Oczywiście Rose powiedziała mu o czarnej liście. Zrobiłaby wszystko, żeby Lily nie zeszła z drogi do pełnego wyzdrowienia.

– Nikogo tu nie było. Wydawało mi się, że jest tu wystarczająco prywatnie.

Nie jestem w stanie nic odczytać z jego spokojnej twarzy. Spogląda na Rose. Ona kręci głową, jakby dokładnie wiedziała, co zamierza powiedzieć.

– Mówiłem ci, że powinnaś im to wyjaśnić – stwierdza Connor.

– „Mówiłem ci”? Wyrażasz się jak roczne dziecko – odcina mu się, ale jest wściekła, że miał rację.

– Większość rocznych dzieci nie umie mówić, nie wspominając o wypowiedzeniu całego zwrotu „mówiłem ci”.

Rose wygląda tak, jakby chciała mu przywalić.

– Dlaczego się widujemy?

– Ponieważ cię poprosiłem, a ty się zgodziłaś – odpowiada Connor z coraz szerszym uśmiechem. – Poza tym jesteś we mnie bardzo zakochana.

– Nigdy tego nie powiedziałam.

Odpowiada jej po francusku, nie jestem w stanie niczego zrozumieć.

Daje mu klapsa w ramię, a on dalej szepcze jej coś do ucha, jednocześnie obejmując ją w talii i przyciągając do piersi. Nie przypominam sobie, żebym kiedyś widział tak zaczerwienioną Rose.

Kładzie rękę na jego czarnej koszuli, żeby zachować odpowiednią odległość między nimi. On całuje ją w głowę i nie wypuszcza z objęć, ale zwraca się do mnie:

– Kanapa jest zajęta, tak? – Spogląda na Rose, oczekując od niej innego rozwiązania.

Na przykład w formie jej łóżka, lecz ona zamieniła się w kamień.

Nie jest jeszcze na sto procent pewna, czy chce dzielić łóżko z facetem, co nie jest takie złe. Lubię ją wkurzać, choć wywoływanie u niej tego rodzaju lęków – nawet nieumyślnie – sprawia, że czuję się okropnie.

– Pokój gościnny w piwnicy jest wolny. Parę dni temu założyłam tam świeżą pościel.

Connor potakuje i przyjmuje jej ofertę, a jeśli jest rozczarowany, to niczego po nim nie widać.

Zostawiam Connora i Rose, żeby mogli sobie spokojnie porozmawiać, i ostrożnie podnoszę Lily. Zanoszę ją do łóżka pogrążoną we śnie. Gdy kładę ją na materac i przykrywam kołdrą, wzdycha.

– Lo – mówi zaspanym głosem, obraca się i obejmuje poduszkę.

Nigdy w życiu nie byłem tak zazdrosny o cholerną poduszkę.

Mimo to mam dobry humor.

Zaledwie rok temu przytulałaby się do innego mężczyzny.

Od tamtej pory zaszliśmy daleko.

Loren Hale

Uzgodniliśmy, że będziemy unikać stresujących sytuacji. Jak niedzielne obiady z rodzicami Lily. Jak wszelkie kontakty z moim ojcem. Dzisiaj złamię tę umowę.

Lily jest zajęta z Sebastianem, udaje, że bierze korepetycje. Powiedziałem jej, że poćwiczę z Rykiem w Penn, ale w drodze do Filadelfii skręcam do Villanova. Wokół niektórych domów rozciągają się hektary skoszonej trawy, od frontu z ozdobnych fontann tryska woda, a błyszczące lamborghini parkują na podjazdach. Ta dzielnica bardziej przypomina Beverly Hills niż podmiejską Filadelfię. Nerwy dają mi się we znaki z każdym mijającym kilometrem.

Przed rozmową z Connorem wczoraj wieczorem nie miałem zamiaru spotkać się z ojcem. Zapytałem go, jakie są szanse na znalezienie szantażysty, zanim informacje przedostaną się do prasy. Powiedział, że takie same jak to, że Słońce wybuchnie za mniej niż miliard lat. Sprawdziłem i podobno Słońce nie wybuchnie przez kolejne cztery, pięć miliardów lat, więc w opinii Connora Cobalta jestem przegrany.

Potem zawibrował telefon Lily na stoliku nocnym. Była pod prysznicem, więc go odebrałem. Dostała SMS-a z nieznanego numeru. Od tego jednego słowa nadal boli mnie głowa:

Dziwka.

Poczułem się tak, jakby ktoś zadał mi cios w żebra, zanim jednak poszedłem do łazienki porozmawiać z nią, pod wpływem impulsu sprawdziłem inne wiadomości.

Razem siedemdziesiąt pięć.

Tyle razy dostała SMS-y z obelgami – niektóre z nich bardziej kolorowe od innych. Nie złoścę się, że mi o nich nie wspomniała. Ale ona też nie powinna się gniewać, że porozmawiam z tatą. Miarka się przebrała. Nie mam innego wyboru. Ojciec ma więcej mocy w małym palcu niż ja w całym ciele. Jeżeli dzięki temu zapewnię bezpieczeństwo Lily, to niech się tak stanie.

Mijam bramę wjazdową, parkuję na okrągłym podjeździe. Potrzebuję chwili, żeby zebrać się na odwagę i zadzwonić do drzwi. Słyszę dźwięk dzwonka roznoszący się po całym domu.

Po paru minutach otwierają się drzwi, oczekuję, że otworzy mi ktoś z personelu i zaprowadzi do ojca. Może asystent Jonathana. Może dozorca nieruchomości, który czasami zakrada się do domu.

Ojciec dokonał niemożliwego – sam otwiera mi drzwi. Jego mocna sylwetka wypełnia futrynę, prawie popycha mnie do zrobienia kroku w tył, po kamiennych schodach, na chodnik, gdzie mogę ratować się ucieczką. Jakoś udaje mi się utrzymać pozycję.

Jego usta są zaciśnięte, oczy pociemniałe od alkoholu, a dusza czarna od nienawiści. Przyglądam się zmarszczkom w kącikach oczu, które pogłębiły się, odkąd widziałem go ostatnio. Mam wrażenie, że powinienem czuć do niego wyłącznie urazę. Splunął, kiedy prosiłem go o pomoc. Odebrał mi fundusz powierniczy, gdy oznajmiłem, że wybieram się do ośrodka odwykowego. Okłamywał mnie przez dwadzieścia jeden lat.

Mieszają mi się uczucia, lecz ostatnią rzeczą, którą odczuwam, jest gorycz. Najbliżej mi do litości. Dociera do mnie, że mogłem stać się taki jak on. Do diabła, nadal mogę iść tą drogą, żyć osamotniony w rezydencji, zapijając problemy, życząc sobie, żeby zniknęły wszystkie „co by było, gdyby”, a zastąpiło je „teraz”. Z trudem dopuszczam do siebie myśl, że on jest taki jak ja, tyle że bez Lily. Bez Ryke’ e i Connora. Jest moją przyszłością, jeśli znowu zacznę pić.

Nie odzywam się, po części dlatego, że powinien zaprosić mnie do środka bez mojego prośnienia. Nie może udawać, że nie wysłał do mnie tych wszystkich wiadomości z propozycjami

spotkania lub wspólnego obiadu. Chce się ze mną zobaczyć, nawet jeśli temu zaprzecza, mimo że nie ruszył się ani o centymetr od drzwi.

– Jesteś na moim pieprzonym progu – mówi w końcu. – Chciałbyś mi wyjaśnić dlaczego czy czekasz na moje zaproszenie?

Wstrzymuję oddech.

– Chciałbym porozmawiać.

Spodziewam się ostrej reakcji, na przykład „mogłeś zadzwonić”. Ale otwiera szerzej drzwi i wchodzi do środka w swoim wytwornym grafitowym garniturze. Podążam za nim, zamykam za sobą drzwi i długim korytarzem idę w kierunku patio.

Mam wrażenie, że dom się zmienił. Dorastałem tutaj. Biegałem po korytarzach, ślizgałem po woskowanym parkiecie, gdzie niemal zламаłem rękę. Teraz, gdy jestem trzeźwy, te wspomnienia wydają się ciemne i mgliste.

Na kamiennym patio zajmuję miejsce przy czarnym żelaznym stoliku z widokiem na mały staw posadowiony na hektarach ziemi. W mętnej wodzie pływają dwie kaczki, omijając unoszące się na powierzchni lilie wodne. Ojciec miesza sobie drinka przy czarnym granitowym barze, znajomo dźwięczą szklanki.

Zamykam oczy i wsłuchuję się w boskie otoczenie: świergot ptaków, szum wody w fontannie, dzwoneczki wietrzne. Czasami myślę, że zostałem okaleczony. Wiem, że trzeźwy nie jestem już taką samą osobą jak wtedy, gdy piłem. A jeśli ta część mojego charakteru, która się zmieniła, była częścią mojej duszy – jej dobrą częścią? Lub po prostu szukam kolejnego usprawiedliwienia, żeby znowu pić. Na tym polega problem, prawda? Żeby zdecydować, co jest dobre, a co złe. Przez większość czasu czuję się zagubiony.

Otwieram oczy, gdy ojciec podchodzi z dwiema pustymi szklankami i butelką ciemnego płynu. Jedną z kryształowych szklanek stawia przede mną, śledzę jego ruchy.

Instynktownie kładę dłoń na górze szklanki, zanim mi naleje. Głośno bije mi serce.

Ciemniej mu oczy.

– Nie możesz nawet wypić pieprzonego drinka ze mną?

Mam w gardle gulę, lecz udaje mi się znaleźć odpowiednie słowa:

– Zachorowałem, biorę lekarstwa. – Dzięki Bogu, wziąłem tabletkę dzisiaj rano.

Zaciska szczęki, zrezygnowany nalewa sobie szklaneczkę i siada na krześle obok mnie. Zdejmuje rękę ze szklanki i stawiam ją do góry nogami.

– Przyszedłeś tu po pieniądze? – przechodzi od razu do rzeczy.

Spoglądam na stół i zbieram myśli. Dlaczego tu jestem? Z dwóch powodów, żaden z nich nie dotyczy finansów ani też ich braku.

Podaje temat niepomny na ciszę z mojej strony, pozwalam mu na to:

– Wiem, co powiedziałem, zanim wyjechałeś...

– Wiesz? – pytam burkliwie.

– Tak, Loren. Gdybyś mi dał trochę czasu na przemyślenie wszystkiego, to być może sprawy by przybrały inny pieprzony obrót.

Nie jestem pewien, co znaczy „inny”. Nie pojechałbym na odwyk? Utrzymałbym z nim relacje? Czy odebrał mi fundusz powierniczy pod wpływem impulsu? Gdyby to akurat było prawdą, oddałby mi pieniądze po moim powrocie do Philly. Lepiej by się starał, żeby wszystko naprawić między nami.

Głęboko zamyślony ciągle wpatruję się w stół. Dzwonił do mnie. Wyciągnął rękę. To ja go olałem – na wyraźne polecenie Ryke’a. Brat przekonywał, że powinienem trzymać się od ojca z daleka, ale może nie miał racji. Może to ojciec od początku miał rację.

Kręci szklanką, a potem duszkiem wypija jej zawartość.

Zasycha mi w gardle.

– Jesteś moim synem – mówi z pewnością – nie pozwolę, żebyś się męczył z powodu złej decyzji.

– Odwyk nie był złą decyzją.

– To była cholerna strata czasu – dowodzi. – Picie nie jest problemem, znowu będziesz pił. Nie oszukuj się, do cholery. – Nie mam okazji otworzyć ust, bo dodaje: – Nieważne. – Wyjmuje książeczkę czekową. – Chciałbym ci pomóc znowu stanąć na nogi.

– Nie chcę twoich pieniędzy – odpowiadam, chociaż wiem, że to głupi wybór. Ponieważ, serio, co zrobię? Nie mogę żyć ze spadku Lily. Prędzej czy później będę musiał zrozumieć, w czym jestem dobry, i zarabiać na życie bez żebrania u ojca o pieniądze na czynsz.

– Nie pora na dumę – odpowiada. – Nie możesz być na odwyku i pracować jednocześnie.

– Co twoim zdaniem robią normalni ludzie w takiej sytuacji? Nie każdy może polegać na bogatych rodzicach.

– Ty możesz. A dlaczego według ciebie tak ciężko pracuję?

– Bo nie masz nic lepszego do roboty.

Spogląda gniewnie.

– Pracuję, żebyś ty nie musiał tak orać. Przestań być cholernym głupkiem i weź te pieniądze.

Wierzę mu, choć Ryke pewnie by uważał, że nie powinienem – że Jonathan Hale spędza godziny w biurze, ponieważ jest nieszczęśliwy i samotny, a poza tym lubi te wszystkie luksusy, na które go stać.

Przyjęcie czeku wiąże się z pułapką. Będę mu coś winien. Z tego powodu zabrał mi fundusz powierniczy. Tu nie chodzi tylko o ponowne pójście na studia. Chce mieć kontrolę nad moim życiem, żeby mi mówić, co mam robić, kształtować mnie na takiego syna, jakiego sobie wymarzył. A ja jestem wielkim pieprzonym rozczarowaniem.

– Nie po to przyszedłem – mówię z ciężarem na piersi.

Wzdycha i zamyka książeczkę czekową. Nalewa sobie kolejnego drinka.

– O co więc chodzi? – Jest bardziej zaciekawiony, niż to pokazuje.

Widzę zainteresowanie w jego ciemnych oczach. Oddycham i przyglądam się odwróconej pustej szklance przed sobą. Alkohol by pomógł, ale muszę sobie sam poradzić.

– Chcę poznać jej nazwisko.

– Czyje? – W jego głosie pobrzmiewa gniew, więc domyślam się, że dokładnie wie, o kim mówię.

– Mojej prawdziwej matki... – Kobiety, z którą miał romans. Przyczyny, dla której rozstał się z Sarą Hale, matką Ryke'a.

– Ona nie chce cię widzieć – odpowiada zimno.

– Nie wierzę ci.

Śmieje się i stuka zapalniczką w stół, obok stoi pudełko z cygarami.

– Wiedziałem, że będziesz chciał informacji. Gdzie mieszka, jak wygląda. Uprzedzam: potem będziesz wyłącznie rozgoryczony. Pragnąłem zaoszczędzić ci bólu.

– O czym ty mówisz?

– Ona cię nie chciała, Loren. Mówię ci, szkoda twojego cholernego czasu.

Jak mógłbym mu uwierzyć po tych wszystkich latach kłamstw? Jednak częściowo przyjmuję jego słowa za prawdę.

– Chciałeś, to masz. – Podnosi szklankę do ust.

Czuję, że na mojej twarzy mieszają się emocje. Najsilniejszą jest ból.

– Nie masz racji – mówię półszepem, żeby stać się tak samo twardy i zimny jak on. –

Podaj jej nazwisko. Po tych wszystkich latach, gdy wmawiałeś mi, że moją matką jest Sara, zasługuję przynajmniej na namiastkę choleryjnej prawdy.

Przewraca teatralnie oczami, ale ku memu zdziwieniu wyrywa jeden blankiet czekowy i pisze na odwrocie, a potem przesuwa go w moją stronę.

– Nie jestem tym złym facetem w tej sytuacji – mówi. – Chronię cię przed jeszcze większą dawką bólu. Tylko o to mi chodzi.

Spoglądam na czek.

„Emily Moore”.

– Kochałeś ją?

Nie pytam: „Gdzie ona jest?” ani „Dlaczego mnie porzuciła?”. Zadaję najgłupsze, bezsensowne pytanie z możliwych, ponieważ mój ojciec nie wierzy w miłość.

– Przez całe piętnaście minut, jasne – odpowiada szyderczo. – Masz, czego chciałeś, czy możemy już sobie dać spokój z tymi bzdurami?

Chciałby, żeby wszystko znowu było po staremu, ale nie jestem pewien, że to w ogóle możliwe.

– Potrzebuję jeszcze czegoś – mówię, chowając czek do kieszeni. – Co wymaga dyskrecji.

Śmieje się cierpko i wstaje, żeby sobie nalać.

– Dlaczego nie jestem zdziwiony? Co, do cholery, znowu zrobiłeś?

Nie zwracam uwagi na to, że mnie obraża.

– Nie do końca chodzi o mnie. To ma związek z Lily.

Siada znowu przy stole ze szkocką w rękę. Staram się nie przywiązywać do tego wagi.

– Co drugi dzień gram z Gregiem w golfa i jadam z nim obiad. Czy to jest taki rodzaj dyskrecji, przez który będę musiał go okłamywać?

O, tak.

– To może zrujnować Callowayów.

Ojciec prostuje się, rysy mu twardnieją. W tej chwili trochę przypomina Ryke’a.

– Co, do cholery, się dzieje?

– Musisz obiecać, chcę to mieć na piśmie.

Spogląda na mnie znacząco.

– Uważaj, gówniarzu.

Wściekam się.

– Nie jestem gówniarzem. Powiedziałeś, że zrobiłeś to wszystko... – pokazuję wokół siebie – ...kłamałeś na temat mojego brata i mojej prawdziwej matki, żeby mnie chronić. Zrozum więc, że ja próbuję teraz chronić dziewczynę, którą kocham. Zrobię wszystko, by to osiągnąć. Więc jeśli nie podpiszesz papieru, że przyrzekasz trzymać swoją pieprzoną gębę na kłódkę, to wychodzę.

Wstaję, pierś mi się wznosi i opada w przypiływie nagłego gniewu.

– Siadaj, do cholery.

Nie słucham go.

– Siadaj – mówi kpiąco. – Pójdę po kartkę. Nie sądzę, żebym mógł napisać umowę na drugiej stronie czeku.

Opadam na krzesło i obserwuję, jak ojciec opuszcza patio, przeklinając pod nosem. Wygrałem. Tym razem.

W końcu pisze umowę na swoim laptopie. Po godzinie wszystko jest gotowe i podpisane. Nie ma teraz prawa, bezpośrednio lub pośrednio, niczego ujawnić Callowayom. Gdyby tak zrobił, straciłby Hale Co. na rzecz Ryke’a. Początkowo uzgodniliśmy, że to ja dostanę spółkę, ale

wyglądał na zbyt zadowolonego z siebie, że odziedziczył jego biznes. Teraz widzę troskę na jego twarzy na myśl, że dzieciak, który nim gardzi, może przejąć cały dorobek. Przynajmniej wiem, że kocha mnie bardziej, ale, serio, nie jest to zbyt imponujące osiągnięcie.

Wracam na patio. Ojciec ma przed sobą kolejną szklankę szkockiej. Jego umowa została w biurze, moja leży na stole.

– Więc co jest takie ważne, że nie mogę o tym powiedzieć nawet najlepszemu przyjacielowi? – pyta.

– Po powrocie z ośrodka odwykowego dostałem SMS-a z nieznanego numeru – zaczynam opowieść. – Ktoś napisał, że nienawidzi mnie, i zagroził, że z zemsty ujawni sekret Lily. To by oznaczało, że nas nie szantażuje. Nie prosi o pieniądze, choć raz o nich wspomniał. Stwierdził, że mógłby drogo sprzedać tabloidom tajemnicę Lily. – Słowa płyną, nim mam okazję je przemyśleć. Boję się: jeśli ojciec nie zauważył tego wcześniej, to teraz już wie. Czuję się jak beksa, skarżąc się na łobuza ze szkoły.

– Wolniej, do cholery – wtrąca sucho. – Po kolei.

Powtarzam wszystko od początku, nie rozwodzę się nad udziałem Lily, więcej opowiadam o anonimowym numerze i o tym, jak detektyw Connora sprawdził, że to był telefon na kartę.

Ojciec jest raczej dobrym słuchaczem, nim kończę, widzę, że chodzi mu po głowie jeden element zagadki, którego celowo unikałem.

– Jeśli Lily nie jest szefem kartelu narkotykowego, to wątpię, żeby naraziła Fizzle na kryzys finansowy. Serio, tabloidy mają lepsze rzeczy do roboty niż plotkowanie o dziedzicach i dziedziczkach fortun. Spójrz na siebie, pojechałeś na odwyk i nawet nie było o tobie wzmianki w „The Enquirer”.

Trudno porównywać nasze uzależnienia. Byłoby to bardzo ryzykowne. Ja jestem kolejnym bogatym dzieciakiem, który uzależnił się od alkoholu lub narkotyków. Lily – dziewczyna – jest uzależniona od seksu. Nawet jeśli takie rzeczy się zdarzają, to ludzie o nich nie mówią, ale tym razem by mówili.

– Powiedzmy, że ludzie by się tą historią zainteresowali i spojrzeli na Lily krytycznie. Co wtedy? Uważasz, że mógłbyś znaleźć tego faceta?

– Mógłbym spróbować – mówi z błyskiem ciekawości w oczach. – Co to jest?

Już dłużej nie ukrywam jej problemu:

– Jest seksoholiczką.

Widzę, jak marszczy brwi, ale za chwilę niedowierzanie zmienia się w rozbawienie. Śmieje się tak serdecznie, że podświadomie wali pięścią w stół, przewracając z hałasem pieprzniczkę. Domyślam się, że trudno mu uwierzyć, iż dziewczyna, którą zna, wstydliva i trochę dziwna, miałaby taki rodzaj uzależnienia.

– Tu mnie masz. Muszę ci to przyznać – mówi, szczerząc zęby i opierając się wygodnie na krześle.

Pozostaję poważny. Nie jestem w stanie się z nim śmiać ani żartować na temat choroby Lily. Wiem, jaka potrafi być nieobliczalna. Zanim staliśmy się parą, dowiedziałem się, że poszukiwała seksu na Craigslist. Niektóre stopnie uzależnienia seksualnego mnie przerażają.

Ojciec przygląda się mojemu niewzruszonemu obliczu i uśmiech znika z jego twarzy.

– Mówisz serio?

– Jest seksoholiczką. Od... nie wiem jak długo, chyba od kiedy straciła cnotę. – Krzywię się, bo nigdy nie chciałbym omawiać z ojcem tych spraw.

Pociera usta i łączy wszystkie elementy zagadki.

– O... – Robi wielkie oczy. – O... kurwa. – Zerka na moją umowę, jakby miał zamiar ją

spalić.

Wkładam ją do kieszeni.

– Ubiliśmy interes – przypominam mu.

– Uzależnienie od seksu, jesteś pewien? To poważne oskarżenie, coś, co wymagałoby dowodu.

– Chodzi do psychiatry seksuologa, a poza tym – choć to nie twoja sprawa – zatrudniała męskie prostytutki, więc owszem, ma cholerny problem.

– Zatrudniała? W czasie przeszłym?

– Pracujemy nad tym.

Wydaje z siebie cichy rechot, który mnie przeraża.

– Pozwoliłeś swojej dziewczynie pieprzyć innych facetów? – Potrząsa z niedowierzaniem głową, prawie słyszę jego myśli: „Czy to możliwe, że mam lalusia za syna?”.

Wstaje po kolejnego drinka. Na ogół nie zwracam uwagi na to, ile pije, ale to musi być trzecia lub czwarta kolejka – taka ilość powaliłaby większość ludzi. Mimo to jest funkcjonującym alkoholikiem. Dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Prawie nic po nim nie widać. Poza twardym wzrokiem, którym może spiorunować w każdej chwili. Jedzie na fali, omijając jej spiętrzony grzbiet.

Wiem, że gdybym wziął łyk, byłoby dokładnie tak samo. Może nie aż tak źle. Nie jestem agresywny, lecz czasem robię się wojowniczy. Muszę zrobić wszystko, żeby pozostać trzeźwym. Wtedy osiągnę spokój.

Nachodzi mnie gwałtowna potrzeba odwrócenia szklanki i poproszenia o drinka. Zachorujesz – upominam się. To jedyny argument, który powstrzymuje mnie w tej chwili od picia.

Skupiam się na oczach ojca, a nie na drinku w jego ręce.

– Nie pozwoliłem jej pieprzyć się z nikim, odkąd jesteśmy razem. Zaczęliśmy chodzić ze sobą siedem miesięcy temu.

Szybko wyjaśniam istotę naszego wcześniejszego związku, przeklinając kompleksowość tej sprawy, która zmusza mnie do zdradzenia nawet tego szczegółu.

Ojciec jeszcze nie usiadł.

– Odgrywaliście parę, żebym nie posłał cię do akademii wojskowej?

– Tak – odpowiadam. – Byłeś gotowy mnie posłać, prawda? Spieprzyłem sprawę, bo zniszczyłem facetowi dom za drażnienie się z Lily. On wysłał jej martwego królika, po tym jak jego dziewczyna odkryła, że przespał się z inną. Obwinił o to Lily, choć to przecież on był oszustem.

Odpląciłem się, oblewając jego drzwi świńską krwią. Był to jeden z moich bardziej kreatywnych momentów. A byłem spity na umór. Szczerze mówiąc, niewiele pamiętam z tego całego koszmaru. Natomiast pamiętam wszystko, co wydarzyło się później: jak ojciec złapał mnie za kark i krzyczał na mnie: „Co ci to dało, Loren!? Poprawiłeś sobie samopoczucie!? Podoba ci się bycie takim popieprzonym popaprańcem!?”.

Ojciec był gotów mnie wyrzucić za to, że ubabrałem jego nazwisko w gównie. Byłem zwyrodnialcem, złym chłopcem, który przeniesie się do innej szkoły, żeby znowu z kimś zadrzeć. Zawiesili mnie. Byłem głupim dzieciakiem, który chciał poprawić nastrój Lily – który chciał zmienić te wszystkie okropności. Tyle że nie miałem pojęcia, jak to zrobić.

Ojciec chciał być ze mnie dumny, a ja nie dałem mu do tego żadnego powodu.

– Być może wysłałbym cię – odpowiada, mieszając lód w whiskey. – Byłem wtedy wściekły jak diabli. Jedynie twój związek z nią ratował sytuację. Więc... być może.

Potakuję. Właśnie z tego powodu pozwolił mi zostać. Niewykluczone, że by za mną

tęsknił. Ale do tego się nigdy nie przyzna.

– Jeżeli nie byliście naprawdę razem, to skąd się brały te odgłosy dochodzące z twojego pokoju?

Marszczę brwi i nagle rozumiem, o co mu chodzi. Upokorzony, zasłaniam twarz rękoma.

– Słyszałeś ją?

– Nie ty jeden tu mieszkałeś – odcina się – oboje zachowywaliście się głośno. – Nie. Ona zachowywała się głośno. – Wierz mi, że nie próbowałem podsłuchiwać.

Wszystko jest takie pokopane. Pocieram nos, żeby się obudzić. Obudź się, do cholery.

Wreszcie ojciec siada na krześle.

– Nie mów mi, że pozwoliłeś, żeby ktoś inny pieprzył ją w twoim łóżku.

Opuszczam rękę z jękiem.

– Wyjaśnijmy coś sobie: nie masz prawa mówić, że ktoś ją „pieprzył”. Ani ja, ani nikt inny. Rozumiesz?

Przewraca oczami.

– Właśnie mi powiedziałaś, że jest seksoholiczką...

– Gównu mnie to obchodzi – przerywam mu zimnym głosem. – Jest moją dziewczyną. To Lily. Jest mi bardzo niezręcznie rozmawiać z tobą o tym wszystkim.

– Może jest po prostu dziwką – mówi ojciec, ignorując moje słowa. – Rozważałeś to kiedyś?

Mógłbym go uderzyć. Sądzę, że byłbym w stanie to zrobić. Ale nie zrobię. Będę używał słów tak, jak mnie uczył.

– Powiem to tylko raz, potem już nigdy jej tak nie nazwiesz. I nie będziemy więcej prowadzić tej dyskusji. – Wstaję. – Ona ma problem. Zasypia z płaczem, bo nie może przestać o tym myśleć. Trzymam ją w ramionach, próbując ją powstrzymać. Seks to jej narkotyk. – Pokazuję na swoją pierś drżącą ręką. – Rozumiem ją. Rozumiem ją, do cholery, ty też powinieneś, jeśli przez chwilę pomyślisz, na ile zależyś od tego. – Wskazuję na jego drinka i widzę, jak się usztywnia. – Jeżeli ktokolwiek tutaj jest dziwką, to ty. – Przyprowadzał do domu tyle kobiet, że z łatwością mogłem nabawić się kompleksów. Oddycham ciężko, kiedy kończę tę tyradę.

Odpowiada znacznie łagodniejszym głosem:

– Nadal nie rozumiem, co słyszałem w twojej sypialni. Jeżeli nie was dwoje, to...

Zrezygnowany, krzywię się. On ciągle o tym?

– Pozwalałem jej masturbować się w swoim łóżku.

Szerzej otwiera oczy, widzę, że chce coś powiedzieć. Nie pozwalam mu.

– Nie ma mowy – wkurzam się. – Nie będziemy rozmawiać na ten temat. Nasz związek – nawet taki popieprzony – to wyłącznie nasza sprawa. Nie ma nic wspólnego z tą sytuacją. – To kłamstwo, ale nie mam zamiaru z nim dyskutować o tym gównie.

Zaciska usta i popija.

– Jeżeli tabloidy się o tym dowiedzą... – zaczynam, lecz mi przerywa.

– Lily znalazłaby się w tabloidach obrzucona nazwami, których nie lubisz.

– Co z Fizzle?

– Ucierpiałoby, a ponieważ jesteś z nią powiązany, to również dotknęłoby Hale Co. – Podnosi się z krzesła. – Znajdźmy tego drania.

Część druga

„Wszyscy mamy sekrety – własne i cudze”
Peter Parker, *The Amazing Spider-Man*

Lily Calloway

Nienawidzę latania.

Nie chodzi o takie latanie jak Supermana. Tylko o takie samolotem – w metalowej powietrznej pułapce.

Jeżeli do tego doda się lęk wysokości i perspektywę zamknięcia w ograniczonej przestrzeni przez wiele godzin, to zaczynam trochę wariować. Muszę mieć możliwość wymknięcia się do pokoju, schowania przed wszystkimi pod pościelą, ucieczki do swojego sanktuarium.

Prywatność to moje najwyższe dobro (oprócz pornografii).

Teraz, kiedy przechodzę terapię, nie mam nawet szansy dołączyć do nieformalnego klubu osób uprawiających seks w toalecie samolotu. Już powinnam należeć do prestiżowego klanu „seks w locie”. Po nieskończonych odmowach Lo jestem ciągle poirytowana, a moja frustracja seksualna, zawsze trudna do zniesienia, teraz sięga zenitu.

Lo wcale nie jest w łatwiejszej sytuacji. Uwielbiał latać ze względu na bar z wódką w minibutelkach. Dzisiaj wygląda tak, jakby ktoś mu ukradł ulubioną zabawkę.

Jedynym plusem jest to, że gdzieś lecimy się pobawić w ramach wiosennej przerwy semestralnej. Początkowo nie chciałam nigdzie jechać. Podróżowanie do miejsca, w którym odbędą się najbliższe przyjęcia roku, to jak proszenie się o katastrofę dla alkoholika na odwyku. Lecz Lo mnie przekonał. Powiedział, że chce się wystawić na próbę, a nie ma lepszego miejsca niż Cancun, oczywiście z Rykiem na ogonie. Wszyscy wiemy, że jego przyrodni brat prędzej rzuci się pod autobus, niż pozwoli Lo na drinka.

Też bym tak zrobiła. Ale jeszcze nie musiałam.

Prywatny odrzutowiec mojego ojca bardziej przypomina apartament prezydencki niż komercyjny samolot. Wypoczywam na długiej pluszowej kanapie z niebieskimi poduszkami. Na ścianie jest telewizor, w którym leci jeden z nowszych dreszczowców z Nicolasmem Cage'em.

Lo leży na moich kolanach, bez przekonania masuję mu głowę. Czyta komiks na tablecie, od czasu do czasu przerzucając strony.

Obok na jednym z dwóch wygodnych skórzanych foteli siedzi Rose, pochylona nad szachownicą, gdzie właśnie przesuwana na drugą stronę wieżę. Connor z pięścią przy ustach rozmyśla, zanim zdecyduje się na ruch skromnym pionkiem. Ta mała wnęka świetnie się nadaje dla czworga. Po prawej znajduje się kolejny zestaw foteli ze stolikiem.

Przenoszę wzrok z filmu na łazienkę ukrytą za tą samą ścianą, na której wisi telewizor.

– Jest tam już bardzo długo – mówię po cichu do Lo.

Jestem zazdrosna o każdego w tej toalecie. Chciałabym zaciągnąć tam Lo, żeby zrobił ze mną, co tylko mu się podoba. Najlepiej coś takiego, że plecy wygną mi się w łuk.

Lo powiększa stronę komiksu, skupiony na prześladowaniach mutantów. Przestaję masować mu skronie, dopiero wtedy biegnie za moim spojrzeniem.

– Może naprawdę musiała skorzystać z łazienki.

– To prawda. – Niewrażliwa część mojej osobowości uznała, że wysokie, atletycznie zbudowane siatkarki nie są podatne na naturalne funkcje ciała.

Przerywam, żeby obejrzeć się w prawo, gdzie powinien siedzieć Ryke. Miejsce jest puste, na stole stoją dwie butelki po wodzie i leżą porozrzucane magazyny. Otwieram ze zdumienia oczy, bo już wszystko rozumiem. Wzdycham.

– Nie ma Ryke'a. – Wskazuję na łazienkę. – Pieprzą się.

Lo siada, przerywając mój nieudolny masaż. Jestem zdziwiona, że już wcześniej nie kazał mi przestać.

– Spotykają się – przypomina Lo, wyłączając tablet, który łąduje na kanapie.

Ryke przywiózł z sobą na wakacje swoją „tak jakby dziewczynę”. Tak naprawdę on nigdy nie ma dziewczyn na serio. Tylko „randkuje”, co oznacza spotkanie się przez krótki czas w celu uprawiania seksu. Przynajmniej tak mi to wyjaśnił na lotnisku, gdzie Melissa czekała z walizką na kółkach.

Teraz, gdy o tym myślę, przypominam sobie, że tak samo robił Lo, zanim oficjalnie staliśmy się parą.

Ze zmrużonymi oczami przyglądam się drzwiom łazienki, zastanawiając się, kiedy uzyskam moc prześwietlania promieniami Rentgena.

Jeszcze nie teraz.

– Dlaczego czuję nagłą potrzebę przyłożenia ucha do drzwi? – Jestem przerażona. Czy powiedziałam to głośno?

– Zostajesz na kanapie. – Lo wciąga mnie na swoje kolana i lekko całuje w szyję.

Z uśmiechem myślę o naszym kolejnym pocałunku – w usta – lecz choć wychodzi mi naprzeciw, to przerywa, zanim głębiej sięgnę językiem. Cholera.

– Możemy? Później?

Przecząco kręci głową.

– Przykro mi, ukochana. – Wyciska lekki pocałunek na krawędzi moich ust.

Otwierają się drzwi do łazienki, z której wychodzi Melissa, przeczesując palcami miodowe włosy do ramion. Zrywam się i pędzę tam, jakbym musiała się wysikać.

Nie mam takiej potrzeby.

Po prostu chcę złapać Ryke’a na gorącym uczynku. Sądzę, że i Lo, i Connor podzielają moją opinię, że naigrywanie się z Ryke’a to świetna zabawa. Choć do tej pory nie udało mi się go spieszyć. Ale któregoś dnia zrozumie, co wprawia w zakłopotanie Ryke’a Meadowsa.

Zaglądam do środka i widzę, że Ryke myje ręce. Mimo zaskoczenia nawet nie drgnie.

– Przyłapałam cię – mówię. – Widziałam, jak przed chwilą wychodziła stąd Melissa. – Unoszę brwi dla lepszego efektu, jego jednak nic nie rusza. Przyłapanie kogoś na przestępstwie nie sprawia aż tyle radości, jeśli ta osoba zachowuje się tak, jakby nic się nie stało.

– No i? – Wyciera ręce.

Bycie gliną nie może być aż tak irytujące.

– Jestem pewien, że spędziłaś dużo czasu w łazience w samolocie z kimś innym – stwierdza.

Próbowałam. Nic z tego nie wyszło. Ale nie o to chodzi... prawda?

– Podczas tego lotu seks jest niedozwolony.

– Dla ciebie. – Obrzuca mnie surowym spojrzeniem, a potem patrzy ponad moim ramieniem.

– Potęgujesz jej paranoję – odzywa się Lo z kanapy. – Poczekaj, aż wylądujemy.

Czerwienię się. Być może pomysł konfrontacji z Rykiem nie był najmądrzejszy. Przynajmniej Melissa włożyła słuchawki i siedząc na fotelu, przegląda magazyn.

Potrząsam głową w stronę chłopaków.

– Nie, w porządku. Ryke, możesz pieprzyć Melissę tyle, ile chcesz. Rób to w łazience. Na kanapie, cóż, nie na tej, gdzie siedzę. Chodzi o to... – Biorę wdech. – Nie zatrzymuję cię. – W tej chwili to moja jedyna rozrywka. Może chciałabym tego jeszcze posłuchać czy coś. Nie, nie chcę. No dobra, za bardzo brakuje mi pornosów.

Ryke przygląda mi się przez dłuższą chwilę – zastanawiam się, czy wyczuwa moją

tęsknotę za pornografią. Nagle odzywa się Lo:

– Chyba że chcesz zostać bohaterem jej fantazji.

Ryke się krzywi.

– To się już nie powtórzy.

Wymyka się z łazienki, ja wracam na kanapę i daję Lo klapsa w ramię. Nie ma mowy, żeby kiedykolwiek Ryke stał się obiektem moich fantazji, bez względu na to, czy będę zdesperowana, czy nie.

Opuszczam wzrok i zdaję sobie sprawę, że kanapa jest niższa od foteli, na których siedzą Ryke, Melissa, Connor i Rose. Wyraźnie widzę ich nogi pod stołem. Podczas gdy kolana Connora stukają w kolana Rose, jej nogi są skromnie skrzyżowane w kostkach.

Melissa i Ryke to już zupełnie inna historia. Wygląda to tak, jakby po mojej lewej były anioły, a po prawej diabły. Powinnam pooglądać rozgrywki szachowe Connora z Rose. On wygrał dwie partie, ona – trzy. Teraz Rose ma zaciśnięte usta, więc domyślam się, że grozi jej przegrana.

Nie mogę jednak zaprzeczyć, że bardziej ciągnie mnie do złego.

Melissa być może sądzi, że jest sprytna. Jej ręka posuwa się w górę po nodze Ryke'a w kierunku wnętrza jego uda. Przyłapuję ją, gdy rozpina mu dżinsy. Siedzą obok siebie, mam gorszy widok na Ryke'a, ale jego ręce nie leżą grzecznie na stole.

Dopada mnie nagły wybuch zazdrości. Ponieważ ona może uprawiać seks w samolocie. Dwa razy. A nawet trzy. Może macać swojego „jakby chłopaka”, a on może wkładać jej ręce pod sukienkę.

– Spróbuj o tym nie myśleć – mówi Lo. – Powinnaś zacząć od tego, że przestaniesz się gapić.

Spoglądam na niego i widzę uśmiech pełen współczucia. Mimo to wygląda na tak samo spanikowanego jak ja.

– Jak się trzymasz? – pytam.

– Czułbym się lepiej, gdybym wiedział, że tobie nic nie dolega.

– Sądzisz, że po wylądowaniu moglibyśmy...

Nie odpowiada. Przyciąga mnie do piersi, gładzi mnie z tyłu po włosach, wplątując w nie swoje palce. Bierze pilot i podgłasnia telewizor. Jego ciszę przyjmuję za odpowiedź.

Będę musiała poczekać.

Hol z pozłaczanymi zdobieniami ma ciemnozielone podłogi i ustawione wzdłuż wykładanych płytek ścian olbrzymie posągi Majów. Wyposażony w cztery baseny, ponad tuzin restauracji i nawet więcej klubów kompleks jest bardziej luksusowy, niż myślałam.

Melissa czeka ze mną koło fontanny z totemem, podczas gdy inni stoją w kolejce do recepcji, licząc, że zameldują nas w pokojach o przyzwoitej godzinie. „Jakby dziewczyna” Ryke'a ponownie gładzi swoje blond włosy. Nie ma makijażu, co mi nieco przypomina moją młodszą siostrę. Daisy także potrafi wyglądać świeżo bez żadnego wysiłku, i na dodatek na tyle ładnie, żeby pozować do zdjęć. Melissa wygląda tak, jakby była gotowa na okładkę „Sports Illustrated” – perfekcyjnie umięśnione ramiona i nieskazitelna cera. Piękna i silna.

Osobiście nie ustaliłam jeszcze, czy jestem piękna, a z moimi chudymi nogami na pewno nigdy nie podpadnę pod kategorię „silna”.

– Masz szczytkę do włosów? – pyta. – Przy dużej wilgotności powietrza zawsze płaczą mi się włosy.

Obdarza mnie szczerym uśmiechem i nagle czuję wyrzuty sumienia, że wcześniej ani razu nie nawiązałam z nią rozmowy.

W samolocie głównie trzymaliśmy się z Lo razem. W którymś momencie kibicowałam

Rose – lecz to było, kiedy przegrała partię i ze złością przewróciła króla Connora. On próbował się nie chełpić, ale nawet cień jego uśmiechu rozdrażniał Rose. zaproponowała mu mecz rewanżowy w scrabble, który wygrała. Więc jak świetnie powiedział Harry Potter: „Wszystko skończyło się dobrze”.

Nawet w takiej ciasnej, zatłoczonej przestrzeni udało nam się z Lo odciąć od reszty i szeptać między sobą. Musimy nad tym popracować. Od tej pory będę się starała być lepszym przyjacielem... lub osobą... jakkolwiek nazywamy kogoś, kto musi udoskonalić swoje umiejętności towarzyskie.

Zacznijmy od szczotki – której przy sobie nie mam. Krzywię się.

– Przykro mi, nie wzięłam z sobą. – Czy ona widzi, w jakim stanie są moje włosy? – Jestem pewna, że Rose ma.

Melissa wzrusza ramionami.

– Mogę poczekać.

Zdejmuje z nadgarstka niebieską tasiemkę i wiąże włosy w mały koczek u podstawy szyi.

– Więc... jak poznaliście się z Rykiem?

– Na siłowni. Jedno z urządzeń nie działało, pomógł mi.

– To do niego podobne – potakuję. Jest naprawiaczem. – Czy walnął w maszynę i ustąpiła?

Marszczy brwi, a ja natychmiast żałuję swoich słów. O mój Boże. Jestem idiotką.

– Chodzi mi o to, że jest trochę agresywny... – Znowu źle. Co jest ze mną nie tak? – Nie w tym sensie, że walnąłby kobietę. Nie sądzę, żeby zrobił coś takiego. On, no, wiesz, najpierw bije, a potem zadaje pytania. – Lily, zamknij się!

Nie wygląda na bardzo przerażoną, mogło być gorzej. Mogłaby szykować się do ucieczki.

– Nie spotykamy się zbyt długo, ale nigdy nie widziałam, żeby kogoś uderzył.

– Jasne, ja też nie – kłamię, szukając wyjścia z tej sytuacji.

Znowu marszczy brwi, bo to, co mówię, nie ma żadnego sensu. Lepiej, że to mnie weźmie za wariatkę niż Ryke’a.

Widziałam, jak Ryke bije. Najpierw, kiedy chronił mnie przed facetem, który nie rozumiał słowa „nie”, a potem, gdy bronił Daisy w czasie nowojorskiego przyjęcia noworocznego, które wymknęło się spod kontroli. W zasadzie to widziałam go agresywnego jedynie wtedy, gdy w grę wchodziły źle traktowane kobiety. Nie dzielę się tymi informacjami z Melissą, i tak już sobie wykopałam grób.

– Co się tam dzieje? – Melissa wskazuje głową w stronę recepcji.

Długa kolejka wije się w holu, który jest napakowany w związku z imprezami z okazji przerwy wiosennej. Trzej pracownicy hotelu w zielonych koszulkach zeszli ze stanowisk, żeby porozmawiać z naszą grupą, a Rose dziko macha rękami.

Ewidentnie wystąpił jakiś problem.

Plącę jednemu z boyów hotelowych, żeby przypilnował naszego bagażu, i wraz z Melissą zmierzamy do recepcji obrzucane gniewnymi spojrzeniami, że chcemy przeskoczyć kolejkę.

– Przepraszam – mówię kilka razy po drodze.

Nie zbliżam się do Rose, z groźnie wyglądającym Connorem u swego boku, która prowadzi rodzaj słownej batalii z personelem. Podchodzę do Lo i Ryke’a, którzy stoją nieopodal.

– Co się dzieje? – pytam Lo.

Przebiega ręką po włosach, jakby poprawiał fryzurę. Sądzę, że to z nerwów.

– Wystąpił problem z pokojem – odpowiada obojętnie. – Wkrótce powinien zostać rozwiązany, a przynajmniej tak mówią.

– Jaki problem? – pyta Melissa.

- Podwójnej rezerwacji – odpowiada Ryke, opierając się łokciem o blat.
- Czy jest inny pokój? – dopytuję.
- To właśnie próbują ustalić Connor i Rose.

W chwili gdy wypowiada te słowa, Rose wyjmuje komórkę i zmierza w kierunku wyjścia. Marszczę brwi. Dokąd ona, do diabła, idzie?

Connor przeciska się przez tłumy spoconych turystów, którzy chcą tylko klucze do swoich pokoi, i zatrzymuje się przed nami. Wygląda na dziesięciokrotnie mniej zestresowanego niż moja siostra.

– Złe wiadomości. Trzypokojowy apartament, który zarezerwowaliśmy, jest niedostępny ze względu na problem z planowaniem. Rose wydzwania do innych hoteli, ale prawdopodobieństwo wynajęcia apartamentu w ostatniej chwili w czasie przerwy wiosennej praktycznie równa się zeru. Jednakże ten ośrodek ma dostępny pokój. Dwa podwójne łóżka i rozkładana kanapa, więc pomieści sześć osób.

Jego wzrok zatrzymuje się na mnie i na Lo, kiedy wymawia ostatnie słowa.

Mój żołądek opada niżej, niżej i jeszcze niżej.

Nie mogę uprawiać seksu.

Nienawidzę, nienawidzę, że to jest moje najważniejsze zmartwienie. Nienawidzę, że Connor i zapewne moja siostra również martwią się moim apetytem seksualnym. Nie chcę robić z tego wielkiej sprawy.

– W porządku – mówię szybko i dla pewności potakuję.

Bawię się palcami i skupiam na tym, żeby nie obgryzać paznokci.

Melissie drży warga. Jestem pewna, że rozłościła ją zmiana planów.

– Cóż, to do bani – mówi.

Tak, wiedziałam, że tak będzie.

Twarz Ryke'a się wyostrza.

– Zdajesz sobie sprawę, że gdybyś pojechała z drużyną siatkówki do Panama City, to i tak spałybyście jedna na drugiej w jakimś zapyziałym motelu?

– Właśnie się zakwalifikowałam na olimpiadę – przypomina mi. – Jestem pewna, że stać mnie na mieszkanie na Florydzie.

Ryke bierze ją w ramiona i szepcze coś miłego (wyobrażam sobie, że także seksownego) do jej ucha. Ona wzdycha z rozdrażnieniem, ale trochę się uspokaja.

Connor odciąga nas od nich w kierunku fontanny z totemem. Mówi przyciszonym głosem:

– Rose próbuje znaleźć najlepsze rozwiązanie, ale poważnie, moglibyśmy polecieć wszędzie. W Alpy. Do Kanady. Na Bermudy. Nie musimy tutaj zostawać, jeśli to będzie dla was niezręczne.

Ucieczka przed tą sytuacją brzmi zachęcająco. Nigdy nie byłam na obozie letnim. A jako dziewczyna, która ceni sobie prywatność, nie znajduję żadnej przyjemności w spaniu w jednym pokoju z pięcioma innymi osobami przez cały tydzień. Jeżeli dodamy do tego moje uzależnienie od seksu, to aż się prosi, żeby wybuchnąć.

Lo bierze mnie za drżącą rękę. Wzrokiem nakazuje mi, żebym była silna.

– To zależy od ciebie.

Nie chcę uciekać. Nie chcę denerwować innych ze względu na swój głupi nałóg. Nadszedł czas, żeby popracować nad sobą, a nie przebierać nogami jak wiewiórka na zatłoczonej ulicy.

– Powinniśmy zostać.

– Jesteś pewna? – Lo kładzie mi rękę na szyi.

Wstrzymuję oddech. Może będzie seks w łazience lub... na plaży w nocy. Na pewno znajdziemy jakieś miejsce. Nie będzie tak źle. Potakuję raz za razem, próbując przekonać samą siebie.

– Lily – wtrąca Connor – gdzie zostawiłaś bagaż?

– Z boyem... – Odwracam się w stronę miejsca, gdzie stałam. Które jest dokładnie tutaj, koło fontanny z totemem.

– Z którym boyem?

– Tym, któremu zapłaciłam za pilnowanie. – Tracę nadzieję, ręce robią się lepkie.

– Chodzi ci o faceta, któremu zapłaciłaś, żeby go ukraść.

O, nie.

Lily Calloway

Po dwóch godzinach i raporcie policyjnym dochodzimy do wniosku, że oficjalnie nasz bagaż zaginął lub raczej został skradziony.

Lo, Ryke, Melissa i ja spędzamy jeden z dni wakacji w ambasadzie amerykańskiej na wymianie paszportów, zanim wrócimy do domu. To, że dwoje z nas, Rose i Connor, trzymało paszporty przy sobie, nie ma nic wspólnego ze szczęściem.

Zagubienie bagaży to kolejne zmartwienie, za które przepraszałam już tyle razy, że rozboleła mnie gardło. Rose jest wkurzona, bo straciła swoje ciuchy, produkty firmowe i inne rzeczy, które dają jej poczucie komfortu z dala od domu. Na dodatek w naszym pokoju nie ma rozkładanej podwójnej kanapy. Jest pojedyncza, tylko do siedzenia.

Connor, żeby naprawić szkodę, poprosił personel o dostarczenie łóżka polowego. Ryke zaoferował, że będzie na nim spał, a Melissa na kanapie. Na jej twarzy widniał ten sam wyraz „nienawidzę tego” co w holu. Nie zamierzała zgłaszać się na ochotnika ani do kanapy, ani do łóżka polowego. Chciała poprzytulać się do swojego „jakby chłopaka”, a na osobnych łóżkach nie będzie to możliwe.

W pełni podzielam jej frustrację. Mimo że miałam szczęście i przytrafiło mi się łóżko, to niespełna dwa metry od nas będą spali Rose z Connorem. Nie mogłabym zrobić szybkiego numerka, bo na pewno by zauważyli. Zresztą Melissa również. Kanapa stoi frontem do łóżek, a Ryke jeszcze wcisnął między nie swoją polówkę.

Teraz wygląda to tak, jakby Ryke Meadows spał w nogach naszego łóżka. A to niepokojące.

Jasną stroną są Rose i Connor. W katastrofalnych sytuacjach dobrze ich mieć po swojej stronie. Myślą pod ostrzałem ogniowym. Poszli do sklepu z pamiątkami kupić podstawowe rzeczy, jak szczoteczki do zębów i pastę. Rose wybrała zamiast piżam T-shirty w rozmiarze XL, w neonowych kolorach z napisem „I LOVE CANCUN”.

Na ich widok natychmiast sobie przypomniałam, że w tym tygodniu miała zacieśnić swoje relacje z Connorem. Poprosiła, żeby z nią spał. Gdy w grę wchodził trzypokojowy apartament, jej plan wyglądał całkiem dobrze. Po drastycznych zmianach w organizacji naszych noclegów, kiedy wszyscy będziemy mieć ich łóżko w zasięgu wzroku, stała się bardziej nerwowa. Nie wyobrażała sobie, że zacieśnianie więzów z Connorem mogłoby się odbywać w obecności innych.

Mimo przekroczonej dwudziestki nadal uważam, że spanie z chłopakiem jest sprawą intymną. Być może ma to związek z tym, że utożsamiam spanie z seksem, ale sądzę, że Rose się ze mną zgodzi, że trudno spać z chłopakiem tylko po przyjacielsku.

Ciemność ogarnia pokój, nadal jednak widzę zarysy ciał. Rose i Connor są przykryci fioletową kołdrą, zwróceni twarzami do siebie, ale się nie dotykają. Wcześniej szeptali cichutko, teraz ich głosy zamarły i nastąpiła niezręczna cisza.

Odwracam się do Lo, który obejmuje mnie w talii.

Ma otwarte oczy, a jego stopa przesuwa się do mojej kostki. Wszechogarniająca cisza wyczuła mnie na najmniejszy odgłos – obawiam się, że serce bije mi zbyt głośno. Jestem pewna, że Ryke uważa mój każdy, nawet najmniejszy ruch za próbę pieprzenia się z Lo.

Nie jestem... w stanie zasnąć.

Pod moją skórę jak pluskwa zakrada się lęk. W myślach przerabiam scenariusze, w których raz za razem odmawia mi się seksu. W których przez cały tydzień niczego nie mogę

zrobić. W których nie mogę ukryć się przed innymi nawet na pięć minut w sypialni. Jestem osaczona. Duszę się.

– Lo – szepczę jak najciszej, lecz wydaje mi się, że mówię przez głośnik.

Mocniej mnie przytula, przesuwa dłoń na moje biodro, potem niżej. Ujmuje moją pupę jedną ręką, drugą okrągłymi ruchami masuje mi plecy.

Próbuje zachować ciszę, gdy lekko całuje mnie w usta, zachęcając do wspólnego wypoczynku. Ale jego delikatne pocałunki mają odwrotny skutek – wzbudzają we mnie olbrzymie potrzeby. Chora część mojego umysłu zaczyna dominować nad rozsądną. Zarzucam mu nogę na udo, a on natychmiast odsuwa usta. Zastanawiam się, czy ponownie będę mogła ich dotknąć.

Po kilku minutach spokojnego głaskania po włosach mój oddech wyrównuje się, powieki robią się ciężkie, liczę, że za chwilę zapadnę w sen.

Nagle rozświetla się i wibruje moja komórka na poduszce, gdzie porzuciłam ją, chcąc być bliżej Lo. Obracam się na drugi bok, on z troską opiera się łokciem o materac.

– W porządku – szepczę i ściskam telefon w spanikowanych rękach. Odblokowuję go, przesuwając palcem po ekranie, i widzę nowego SMS-a:

Baw się dobrze, robiąc loda w Cancun. Anonim

Jaskrawy ekran razi mnie w oczy, mrugam kilka razy. Po ponownym przeczytaniu tekstu czuję, jak zalewa mnie żółć. Mniej mnie rusza robienie loda niż fragment „w Cancun”.

On wie, gdzie jestem...

Pospiesznie wyłączam telefon i wstaję z łóżka. Wali mi serce, muszę chwilę pomyśleć. Próbuje po ciemku przejść przez pokój, ale potykam się o łóżko polowe. Upadam na kolana.

– Cholera – jęczy Ryke. – To była moja stopa.

– Przep...raszam. – Drży mi głos, zbieram się z podłogi i niepewnie idę do łazienki. Zaraz po wejściu czuję na plecach czyjąś rękę.

Lo zamyka drzwi, a ja włączam światło. Mruży oczy pod wpływem oślepiającego blasku, a ja przemywam twarz zimną wodą. Jaskrawa niebieska koszulka z Cancun, która sięga mi do bioder, wydaje się zbyt ciepłym okryciem w tej chwili.

– Co się stało? – W głosie Lo słychać niepokój.

Nie powiedziałam mu o SMS-ach. Chciałam, jednak zawsze coś stawało na przeszkodzie.

Łzy napływają mi do oczu, ale jakoś udaje mi się podać mu telefon. Odwracam się w stronę lustra i umywalki, bo nie chcę widzieć jego twarzy, kiedy będzie je czytał. I tak już utraciłam nad wszystkim kontrolę. Czuję ucisk w piersiach. Chciałabym pozbyć się wreszcie tego nieustannego podniecenia. Czy to w ogóle jest możliwe?

Owszem, jest – podszeptuje moje chore „ja”.

Nie mam na sobie żadnych spodni ani szortów, więc ręka w naturalny sposób zmierza ku majtkom. Wsuwam pod nie palce, kładę łokieć na blacie, pochylam się do przodu i opieram głowę na ramieniu. Ostatnio wszystko wydaje się takie złe i poza kontrolą, że muszę coś zrobić, aby znowu poczuć się lepiej.

– Lil – odzywa się Lo zza moich pleców. Mój telefon z brzękiem spada na podłogę. Lo instynktownie chwyta mnie za rękę i przyciska się piersią do moich pleców. – Ciii, wszystko w porządku, ukochana.

Wolałabym słuchać jego głosu, ale bardziej jestem skupiona na uczuciu, które wywołuje moja pupa przyciśnięta do jego ciała. Lo wyjmuje moje palce z majtek, pozwalam, żeby wymył je ciepłą wodą w ciszy.

Trochę pociągam nosem, gotują się we mnie emocje, których w czasie tej podróży miałam nadzieję nie doświadczyć: poczucie winy, wstyd, porażka. Ociera mi łzy i wreszcie się

odzywa:

– Znajdziemy tego gościa. Nie przejmuj się nim, Lil.

– Wie, że jesteśmy w Cancun... – mówię szeptem.

Po wytarciu mi rąk Lo odwraca mnie przodem do siebie. Ujmuje moje policzki i przekręca mi głowę, żebym mogła mu spojrzeć w oczy.

– Nikt cię nie skrzywdzi. Obiecuję.

Najbardziej podoba mi się, że nie wypomniał mi dotykania. Że tym drobnym dotknięciem spieprzyłam coś w kolosalny sposób. Przechodzi nad tym do porządku i daje mi do zrozumienia, że powinnam podejść do tego tak samo jak on.

Loren Hale

– Po prostu pij więcej wody.

Tak wygląda błyskotliwa rada Ryke’a zawsze po tym, kiedy mówię mu, że czuję się tak, jakby przejechała po mnie ciężarówka. Dzisiejszy poranek niczym się nie różni. Stoję na patio z widokiem na krystalicznie błękitne plaże na horyzoncie, lecz poniżej mnie znajduje się zatłoczony basen. Pijani studenci skaczą w krystalicznej wodzie do nowych wersji technorapu. Pod białymi markizami, osłonięte od niebezpiecznie parzącego słońca, rozmieszczono głośniki. Od czasu do czasu zjawia się didżej, żeby podsyć pijaństwo, ale obecnie jego stanowisko jest puste. Ubrany w skórę, popija tequilę w maoryskim barze z dwiema dziewczynami w bikini G-string.

Bez wątpienia jest przerwa wiosenna.

Choć piję więcej wody, nadal mam pulsujący ból głowy, a w każdej części ciała czuję wyczerpanie. Zanim poszliśmy z Lily spać, była prawie trzecia rano, potem nie mogłem przestać myśleć o tym SMS-ie i wykonaniu telefonu do ojca. Powtarzałem w myślach przebieg całej rozmowy. Jakie mam wybrać słowa... żeby zapytać o postęę w wiadomej sprawie.

– Dobrze się czujesz? – pyta Ryke.

Jeżeli odpowiem, że tak, będzie wiedział, że kłamię. Nie wiem, dlaczego mnie pyta.

– Czasem lepiej się czułem, gdy miałem kaca. – Rozciągam ręce i nogi, żeby rozruszać stawy.

Ryke siedzi na krześle i rozsmarowuje twarożek na bajglu, którego zamówił u obsługi hotelowej.

– Ale ten rodzaj bólu nie jest obarczony okropnymi wspomnieniami po pijaństwie. Uważaj się za cholernego szczęściarza.

– Jasne, czuję się teraz wyjątkowo szczęśliwy – odpowiadam z goryczą.

– Znajdziemy tego faceta – zapewnia mnie Ryke. Pokazałem mu SMS-y dzisiaj rano, zanim obudziła się Lily. – A potem rozwalę mu cholerną głęę.

– Hej! Trzecie piętro!

Opieram się ramieniem o balustradę i spoglądam w dół na dwie Amerykanki w stringach z ledwo zakrytymi piersiami. Podobnie jak miejscowe dziewczyny próbują odsłonić dolne partie, eksponując pupy. Obie trzymają kolorowe plastikowe kubki, ich włosy są splecione w warkoczyki.

– Chodźcie z nami popływać! – krzyczy jedna z uśmiechem.

– Przypomnij mi, dlaczego przywiozłem tu dziewczynę – mówi Ryke z tęsknotą na twarzy. Przygląda się jej pupie, a ona jeszcze szerzej się uśmiecha.

– Bo nie chciałeś być piątym kołem u wozu – śmieję się, widząc jego przygnębiecie.

Z pokoju dobiega głośny krzyk, szybko odrywamy się od balkonu i biegniemy do środka. Z powodu małej ilości miejsca natychmiast wpadam na plecy Connora. On prawie przewraca się przez połówkę, ale w ostatniej chwili łapie się komody.

– Co się dzieje? – pytam, próbując obejść składane łóżko.

Ryke jest tak wkurzony, że kopie w nie, a ono uderza o ścianę i dzięki temu powstaje przejście.

– Daisy przyjechała – oznajmia Connor.

– Co? – Ryke sztywnieje. Prawdopodobnie myśli o tym co ja: czy ten krzyk był oznaką szczęścia?

Marszczę brwi i rozglądam się po pokoju. Widzę jedynie Melissę na kanapie, która zajada bajgla i pisze w komórce. Ma opuszczone kąciaki ust, co pewnie oznacza, że nie jest tak wesoło, jak oczekiwała.

– Są w łazience – wyjaśnia Connor. – Rose chce się umalować i skorzystać z żelazka Daisy. Na razie jest podekscytowana, lecz magia markowych kosmetyków do włosów szybko zniknie, kiedy zda sobie sprawę, że jej szesnastoletnia siostra przyjechała do Cancun w czasie studenckiej przerwy wiosennej.

– Więc nikt nie wiedział, że przyjedzie? – pytam.

Connor przecząco kręci głową.

– Chciała zrobić niespodziankę swoim siostrze.

– Nie może tu zostać – mówi szorstko Ryke. – Prawie umarłem, kiedy jej pilnowałem w czasie jej szesnastych urodzin w Acapulco.

Usłyszałem o tym od Lily, która również była wtedy przyzwoitką Daisy. Podobno ta nieustraszona Callowayówna skoczyła z klifu do oceanu, a Ryke poczuł się zobowiązany skoczyć za nią.

– Nie pozwolę jej z niczego skakać – zapewniam go. – Tak się składa, że jestem cholernie dobrym opiekunem.

Spogląda na mnie z gniewem.

– Nie potrafiłbyś się zaopiekować pieprzonym leniwcem. A to wymaga takich działań zaradczych jak siedzenie i patrzanie.

Odpowiadam mu twardym spojrzeniem. Szczerze mówiąc, nie zależy mi na tym, czy Daisy zostanie, czy nie. Jedna więcej osoba w zatłoczonym pokoju nie sprawi różnicy.

– Daisy wtapia się w otoczenie, nawet nie zauważysz, że tutaj jest.

Zaciska szczęki, ma zacięty wyraz twarzy.

– Kiedy, do cholery, widziałeś ją po raz ostatni?

Chciałbym odpowiedzieć: „w zeszłym tygodniu”, jednak wiem, że to nieprawda. Wytężam umysł. Chyba nie widziałem jej od czasu powrotu z ośrodka odwykowego. Nie przypominam sobie, żebym ją spotkał na gwiazdkowej gali charytatywnej w zeszłym roku. Co prawda, długo na niej nie zabawiłem. Ostatni raz widziałem ją w czasie podróży jachtem na Bahamy, kiedy staliśmy się z Lily prawdziwą parą. Jezu.

To było tak dawno.

– Daisy nie wtapia się w otoczenie – mówi Connor.

– A ty, kiedy ją ostatnio widziałeś? – odcinam się oskarżającym tonem. Nie podoba mi się, że ci dwaj spędzili więcej czasu z siostrą mojej dziewczyny. Dłużej znam Callowayów. Znam Daisy, odkąd była dzieckiem. Powinienem odgrywać – tymczasowo – rolę starszego brata. Choć tak naprawdę jak dotąd kiepsko mi szło.

– Chodzę z Rose na niedzielne obiady do Callowayów – odpowiada Connor.

O. Cholera.

Jeżeli ożenię się z Lily, to z łatwością będę najgorszym zięciem.

Nagle błędę na myśl, że Connor ożeni się z siostrą Lily. Wyznaczy standardy tak wysokie, że nigdy im nie sprostam.

Z łazienki dobiegają głośne, radosne dźwięki. Robi mi się lżej na sercu, kiedy pomyślę, że Lily się śmieje. Wczoraj w nocy była bliska łez, więc wszystko, co poprawia jej nastrój, popieram z całej duszy.

– Zerknę, co się tam dzieje – oznajmiam.

Ryke siada na brzegu łóżka i wgapia się w dywan. Wydaje się pochłonięty myślami. Na jaki temat – nie mam pojęcia. Może o Daisy. Może o Melissie. Może o mnie.

Gdy go mijam, mówię:

– Wiesz, co poprawiłoby ci humor? – Otwieram usta, ale nie pozwala mi dokończyć.

– Nic mi nie jest. – Krzyżuje ramiona na piersiach.

– Jasne. – Obrzucam go spojrzeniem z góry na dół. Jest chyba wściekły, że utknął tu z Melissą. Ta dziewczyna ma wypisaną niecierpliwość na twarzy. – Piwo.

– Co?

– Piwo poprawiłoby ci nastrój.

Spogląda gniewnie.

– To nie było zabawne.

– Nie miało być.

– Idź do łazienki, zanim ci przywalę, co na pewno poprawiłoby mi samopoczucie.

Udaję, że wzdycham.

– Myślałem, że nic ci nie jest.

On naprawdę podnosi się z łóżka. Już nie będę wiercił mu dziury w brzuchu. Ale, Jezu, jego złość poprawiła mi samopoczucie. Bez piwa i innych takich. Z szerokim uśmiechem podchodzę do łazienki. Chichoty przybierają na sile, pukam do drzwi.

– Kto tam? – woła ze środka Rose.

– Lo.

Zerkam do tyłu ponad ramieniem. Ryke i Connor stoją koło drzwi balkonowych i przyglądają mi się z ciekawością, bez zamiaru wniknięcia do ekskluzywnego klubu sióstr Calloway. Po raz pierwszy trochę się denerwuję, że dziewczyny nie zaproszą mnie do środka. Zawsze mi pozwalały z sobą przebywać, bo jestem drugą połówką Lily.

Zdaję sobie sprawę, że sytuacja trochę się zmieniła. Rose ma chłopaka. Ja mam brata. Do naszego zgrupowania dołączyło dwóch facetów, do których z łatwością mogłyby mnie docześcić.

Więc gdy drzwi się otwierają, a Lily chwytą mnie za koszulę i wciąga do środka, nie mogę ukryć uśmiechu. Czuję się cholernie wyjątkowo. Od razu ją całuję, a kiedy wsuwam język do jej ust, ona stopą zamyka drzwi.

Rose chrząka, więc odrywam się od ust Lily i obejmuję ją w tali ramieniem. Opiera się o mnie z westchnieniem ulgi i dopiero wtedy zaczynam rozglądać się po łazience. Na blacie walają się stopy kosmetyków do makijażu i do włosów. Rose siedzi na brzegu wanny z żelazkiem w jednej ręce i błyszcznikiem do ust w drugiej.

– Czy Saks Fifth Avenue wymiotował w naszej łazience? – pytam.

Wszystkie wybuchają śmiechem, a Rose jest zbyt szczęśliwa, żeby odciąć się lodowato, jak to ma w zwyczaju. Wygląda tak, jakby ktoś ją ocalił z bezludnej wyspy. Gdy Lily wyplątuje się z moich ramion i klęka koło wielkiej walizy, po raz pierwszy dostrzegam Daisy.

Siedzi po drugiej stronie walizki, gdzie leżą stopy ubrań tak wysokie, że grożą wywróceniem. W każdym kącie walają się torby z zakupami.

– Cześć, Lo – wita mnie Daisy z ciepłym uśmiechem.

Gdy uważniej się jej przyglądam, opada mi szczęka. Jedyne, co jestem w stanie z siebie wydusić, to:

– Jesteś... blondynką...

Przez głowę przelatuje mi milion różnych myśli. Większość z nich obraca się wokół jednego: muszę ostrzec Daisy przed zbliżeniem się do jakiegokolwiek faceta na tej pieprzonej planecie. Mam wizję, że w czasie tej podróży będę musiał kogoś obić, żeby chronić dziewczynę, która wygląda na równie dorosłą jak jej siostry. Pasuje do studentów z naszej grupy wiekowej. A nie powinna. Ma dopiero szesnaście lat, choć jest już modelką wysokiej klasy.

Świetnie.

Teraz dokładnie wiem, dlaczego Ryke się rozgniewał. Wiedział, że ona prosi się o kłopoty. Nie ze względu na osobowość. Ale dlatego... że jest piękna i zbyt młoda, żeby tutaj być.

Daisy przeczesuje palcami swoje obłędnie długie włosy.

– Jestem blondynką na życzenie agencji modelek. – Opuszcza pasmo, które opada na jej piersi.

Cholera. Nienawidzę, że patrzę w jej stronę. Skupiam się na Lily.

Wyrzuca kostiumy kąpielowe z torby na zakupy. Wygląda, jakby przez te ciuchy przekopywała się do Chin. W sumie to dość urocze.

– Więc co tu robisz, Dais? – pytam ze wzrokiem skierowanym na Lily. Wtedy zapominam, że chciałbym zaciągnąć Daisy na najbliższe lotnisko. Chciałbym mieć pewność, że jest bezpieczna. Trzy lata temu nawet bym się tym nie przejął. Trzeźwość zmienia moje priorytety.

– Cóż – mówi, opierając się o blat umywalki. – Zawsze omijały mnie wiosenne wakacje z Lily i Rose. A ponieważ jest to oficjalnie ostatnia taka przerwa Rose, bo zaraz kończy studia, pomyślałam, że do nich dołączę. Nie martw się, nawet nie zauważysz, że tutaj jestem. Obiecuję.

Widocznie nadal patrzę gniewnie, bo uśmiecha się w dowód swojej szczerości. Wierzę jej. Zresztą nie to mnie martwi.

– A co ze szkołą? – pytam.

– Nauczyciele przedłużyli mi terminy na oddanie zadań, tak jak wtedy, kiedy mam sesje zdjęciowe poza krajem. – Nie udaje mi się wtrącić, bo dodaje: – Rose przesłała mi wczoraj wiadomość o skradzionym bagażu, więc wstąpiłam do centrum handlowego, żeby każdemu kupić jakieś ciuchy. – Chwyta za torbę z Macy's i wręcza mi ją. – Kupiłam kąpielówki dla Connora, Ryke'a i dla ciebie. Wiedziałam, że nie zechcecie cierpieć na zakupach w pierwszym dniu na plaży.

– Taaaak! – cieszy się Lily na podłodze.

Wszyscy się odwracają, żeby zobaczyć jednoczęściowy kostium, który wygląda jak mały Simba.

– Podejrzewałam, że ci się spodoba – mówi Daisy. – To billabong.

– Musisz się opalić – mówi Rose stanowczo. Celuje żelazkiem w Lily. – Odłóż. Ten. Kostium.

Lily przytula do piersi czarną tkaninę od połowy pokrytą wielokolorowymi rombami jak psychodeliczny wzór rdzennych Amerykanów.

– Daisy jest po mojej stronie – przypomina jej Lily. – Przyblokuje cię.

Daisy potakuje z pewnością siebie.

– Przyblokuje.

Rose jest w tak dobrym humorze, że odpuszcza.

– Niech będzie. – Jej wzrok spoczywa na jednoczęściowym kostiumie, którego zazdrośnie strzeże Lily. – Jest ładny dla plażowicza z rodzaju: „Idę posurfować, bo nie umiem czytać”.

Przerzucam torbę z Macy's, którą podała mi Daisy, i zamieram.

Jest w niej pięć par kąpielówek w różnych jaskrawych kolorach, ale w jednym stylu. Speedo. Która to marka jest w zasadzie męskim bikini.

– Eee... Daisy. – Unoszę brwi. Na jednym palcu zawieszam bardzo obcisłe kąpielówki.

Daisy próbuje nie wybuchnąć śmiechem, ale sprawia jej to radość.

– Sprzedawca powiedział, że są najbardziej popularne.

– Może dla dzieci. Nie jestem pewien, czy zmieści się w nich mój ptak. – Przerażony natychmiast gryzę się w język. – Chodziło mi o moje rzeczy.

Lily jest tak zaintrygowana, że upuściła swój kostium, przebiega oczami między moim kroczem a kąpielówkami. Jej wyobraźnia jest tak cholernie ogromna. Nie nadażam za nią.

Daisy spogląda na mnie, jakbym to ja był dziwakiem.

– Możesz przeklinać w mojej obecności. Nie naskarżę na ciebie.

Właśnie, czuję się teraz głupio, bo starałem się nie wypaczyć jej młodego, wrażliwego mózgu. Jest modelką. Nie jestem w stanie nawet wyobrazić sobie, co się dzieje przed sesjami zdjęciowymi, w ich trakcie i po nich. Jestem pewien, że gadają o ptakach, cyckach i całej masie innych gównien, które byłyby zupełnie nieodpowiednie w towarzystwie dzieciaków podatnych na wpływy.

Ona nie ma już dwunastu lat, Lo – upominam się. Ma szesnaście. A to różnica. Jest w szkole średniej. Do diabła, pewnie już spróbowała seksu.

Wystarczy tego, istnieją rzeczy, o których nic nie chcę wiedzieć.

Kręcę kąpielówkami w powietrzu i skupiam się na Lily. Rzucam męskie bikini w jej stronę, a ona je łapie.

– Tak – mówi zatopiona po uszy w nieprzyzwoitych myślach, które zdecydowanie chciałbym usłyszeć. – Nie sądzę, żeby się zmieścił. – Czerwieni się, jakby nie chciała powiedzieć tego głośno.

Bardzo chcę ją pocałować.

– Zbędna informacja – odzywa się Rose.

– Tak się składa, że potrzebna – mówię. – Jeżeli się nie zmieszczę, to potrzebuję innych kąpielówek.

Daisy pochyla się i zaczyna przekopywać walizę koło Lily. Kiedy tak przewraca ciuchy, przypominam sobie, że w ogóle nie powinno jej tu być.

– Więc ona zostaje? – Przebiegam wzrokiem między Rose i Lily, oczekując, że jedna z nich okaże się dojrzałą starszą siostrą i ustanowi zasady, reguły, cokolwiek, i odeśle Daisy do domu.

Ale najbardziej odpowiedzialna dziewczyna – być może nawet w całym wszechświecie – patrzy na mnie z gniewną naganą i mówi:

– Może zostać.

Uważam, że oszalały. Widzę, że zupełnie nie rozumieją, jak wygląda Daisy i ile ma lat, a także, że za naszym oknem są setki napalonych pieprzonych chłopaków.

– Czy mógłbym porozmawiać z tobą i z tobą – wskazuję na Lily i Rose – na osobności? Dziękuję.

Daisy zerka na mnie sponad walizy.

– Przykro mi z powodu kąpielówek. To był żart, naprawdę. Masz.

Rzuca mi kolejną torbę, lecz waham się, bo widzę, jak bardzo stara się, żebym zaakceptował jej przyjazd. Nie chce nikogo zdenerwować tym, że w zasadzie wtargnęła na nasze wakacje. Gdybym jej powiedział, że nie jest tu mile widziana, prawdopodobnie wsiadłaby do pierwszego lepszego samolotu bez mrugnienia okiem.

Nim zacznę przeszukiwać plastikową torbę, kieruję wzrok na Rose, która ma najwięcej do powiedzenia, czy Daisy zostanie w Cancun, czy nie.

– A co, jeśli chłopak zaoferuje jej drinka?

– Odmówię – odpowiada Daisy. Kołysze się na piętach, gotowa na kolejne pytania.

– Będziesz piła? – pytam ją.

– Jeżeli to cię wkurza, to nie.

Drga mi mięsień. Nie podoba mi się, że ludzie zachowują trzeźwość z mojego powodu. To absurdalne.

– Nie wkurza mnie, ale nie jesteś pełnoletnia, Daisy, nawet w Meksyku.
– Odkąd skończyłam czternaście lat, mama zawsze pozwala mi na drinka w czasie wakacji. Zapytaj Rose.

Rose wyłącza z kontaktu żelazko i czesze błyszczące włosy.

– Tylko owocowe koktajle – mówi. – I tylko dlatego, że mama ufa, że ci nie odbije.

– Nie odbije – zapewnia Daisy. – Jeśli to poprawi ci samopoczucie, to w ogóle nie będę piła.

Potrząsam głową i mocno marszczę brwi. Nie wiem, co zrobić, żeby było dobrze. Wiem, że większość dzieciaków pije w wieku szesnastu lat. Czy dwadzieścia jeden lat to jakiś magiczny, bezpieczny wiek? Nie wiem.

Rodzi się we mnie jęk rozpaczy. Może wcale tutaj nie zostanie, więc to nie będzie miało znaczenia.

– A jeśli odłączy się od naszej grupy, Rose?

– Nie odłączy się – odpowiada Rose. – Nie zostawię Daisy samej w obcym kraju. Mimo że jestem pod wrażeniem twoich starań jako starszego brata, Loren, to ona ma tutaj dwie siostry, które troszczą się o nią równie mocno, a może nawet mocniej niż ty. Z nami jest bezpieczna.

Przeglądam się, jak Lily zerka to na mnie, to na Daisy, i widzę lęk na jej twarzy. Chciałaby mieć tutaj swoją małą siostrę tak jak Rose. Może chcą z nią spędzić czas na zacieśnianiu więzów na różne sposoby, czego od dawna nie robiły. Jeżeli Daisy potrafi wywołać uśmiech na twarzy Lily, to może gra jest warta świeczki.

– Dobrze – potakuję.

– Jesteś pewien? – pyta Daisy. – Jeżeli jesteś zły, to wyjadę...

– Nie – wtrąca się Rose.

Spoglądam na nią ze złością.

– Jak miło, że bierzesz pod uwagę moje uczucia, Rose. Już wiemy, która jest najmilszą siostrą.

– Myślałam, że ja nią jestem – wtrąca się Lily z fałszywym uśmiechem.

– Jesteś najlepsza pod każdym względem, ukochana, to niepodważalna prawda.

Zagryza wargi, prawie słyszę, jak przywołuje mnie do siebie spragniona pocałunku. Pocałowałbym ją, gdyby nie to, że Rose wzrokiem wypala dziury w moim czole.

– A Connor i Ryke? – z wahaniem pyta Daisy.

– Connorowi jest wszystko jedno – odpowiada jej Rose.

Ale Ryke'owi nie. Posyłam jej uspokajający uśmiech, który uważam za trochę sztuczny. Mam nadzieję, że nie robię żadnych grymasów.

– Jeżeli Ryke nie będzie dla ciebie miły, to się nim zajmę.

I naprawdę odwracam się do Rose, szukając jej aprobaty, choć nie wiem, dlaczego ona tyle dla mnie znaczy. Potakuje z uznaniem, a przynajmniej z czymś na tyle bliskim temu, na ile ją stać.

– Dziękuję, Lo – mówi Daisy.

Lily wstaje i przysiadła się do mnie. Obejmuję ją luźno ramieniem, a ona wtapia się w moje ciało. Takie objęcie powinno prowadzić do czegoś więcej. Czuję, jak tego pragnie, bo dźga mnie palcami w pasie. Lecz nie może tego mieć. Mam nadzieję, że uda jej się wytrzymać bez seksu przez tydzień. Pocałunki będą musiały jej wystarczyć. Podczas gdy normalni ludzie uznają pocałunek za znak uczucia, dla Lily to jedynie drażnienie, jeżeli nie prowadzi do dobrego pieprzenia.

Masuję jej plecy, a drugą ręką przetrząsam plastikową torbę. Wyciągam trzy odpowiednie pary kąpielówek w czarnym i granatowym kolorze.

– Czy to są jedyne męskie szorty, które kupiłaś? – pytam Daisy, bo w głowie rodzi mi się niegodziwy pomysł.

– Tak. Niedobre? – Podchodzi do mnie i zagląda do torby. – Te Ralpha Laurena powinny pasować.

– Wiem. Widzę, że kupiłaś tylko dwie pary... dla mnie i dla Connora.

Wszystkie zgadują mój zamysł.

Rose potrząsa głową raz za razem, ale Lily gwałtownie potakuje. Usta Daisy unoszą się w przebiegłym uśmiechu, jest gotowa na odrobinę nieszkodliwej zabawy.

Jeżeli Ryke i ja mamy być braćmi, to powinienem zacząć czerpać z tego korzyści. Zacznę od figla.

Loren Hale

Po kilku pierwszych krokach na plaży pomyślałem, że za chwilę wypali mi oczy. Od słońca nie można uciec. Jest zbyt gorąco, żeby normalnie oddychać. Kosze plażowe zajmuje się według zasady: pierwszy przyjdiesz, pierwszy bierzesz, więc jutro musimy wstać wcześniej, żeby jakiś zająć. Wreszcie udało nam się znaleźć siedem leżaków koło basenu. Wcześniej w windzie Daisy znowu zapytała mnie, czy nie mam nic przeciwko temu, że wypije, kiedy jestem w pobliżu. Osobiście sprawia mi przykrość, że ludzie nie bawią się dobrze z mojego powodu. Wiele razy zmuszałem Connora, żeby zamówił sobie wino – swój ulubiony alkohol.

Ale w wypadku Daisy chcę, żeby moja odpowiedź była nieco bardziej twórcza. Ma szesnaście lat, nadal próbuję zrozumieć, co jest odpowiednie dla nastolatków. Powiedziałem jej, że nie mam nic przeciwko temu, lecz wolałbym, żeby nie piła więcej od Rose. W istocie powinna się starać rozluźnić Rose w tym tygodniu. Jeżeli miałbym wydać na coś dużo pieniędzy, to na widok pijanej Rose Calloway.

Daisy zgodziła się z łatwością. Wydaje się, że lubi zadowalać innych, i zastanawiam się, ile czasu w swoim życiu poświęca na uspokajanie swojej mamy.

Daisy i Rose moczą się w basenie z piñacoladami w rękę. Kamienna fontanna przesłania okrągłą wnękę, gdzie znajduje się przybasenowy bar, ale jesteśmy dość daleko od tego tłoku.

Ryke wychodzi z basenu i kiwa głową w naszą stronę, a my beczynnie tkwimy w nim dalej. Lily jako jedyna pozostała na suchym lądzie.

Leży na leżaku i nie ma ochoty do nas dołączyć. Rozumiem ją. Pierwszej nocy się dotykała, a ja ciągle jej powtarzam, że w tym tygodniu nie będziemy uprawiać seksu. Teraz jesteśmy na basenie z półnagimi facetami, ja też jestem półnagi.

Widzę kilka par ściskających się w koszach, inne, przytulone w wodzie, odbywają stosunek; jeden chłopak wciska swój język głęboko do gardła dziewczyny. Nikt się nie wstydzi. Sądzę, że jest o to wszystko zazdrosna.

Bardzo brakuje jej seksu, więc rozumiem, że woli odpłynąć, słuchając muzyki, i uciąć sobie drzemkę w słońcu. Pozwalam jej na to i rozmawiam z przyjaciółmi.

– Idę kupić kilka taco – mówi Ryke. – Jeżeli chcesz jedno, to lepiej chodź ze mną. – Stoi pewny siebie w różowym męskim bikini. Kiedy oznajmiłem, że zostały tylko takie kąpielówki, po prostu wzruszył ramionami i je włożył. Opalone ciało, wyprofilowane mięśnie i styl – wygląda fajnie, mimo że nosi tę cholerną rzecz. Dziewczyny grające w siatkówkę wodną podziwiałały nawet jego tyłek.

Nie takiej reakcji oczekiwałem.

Melissa dopływa do krawędzi i też wychodzi, zawsze musi być blisko Ryke'a. A kiedy zmusza się ją do wyplątania się z jego ciała, zmienia się jej nastrój. Zastanawiam się, czy tak właśnie inni postrzegają Lily i mnie w towarzystwie – jako znudzonych i podminowanych. Prawdopodobnie. Ale nad tym pracujemy.

– Gotowy? – pyta Melissa, zaczeplając mały palec o jego palec.

Wyrywa rękę i kiwa głową w kierunku basenu.

– Calloway – woła.

Wszystkie trzy dziewczyny spoglądają na niego, nawet Lily na leżaku. Przewraca oczami i wskazuje na wysoką blondynkę.

– Daisy. Idziesz?

Daisy potrząsa głową i ciągnie przez słomkę swoją piñacoladę. Na obiad wszyscy

jedliśmy ręcznie robioną pizzę, ale Daisy skubała tylko sałatę. Uważam za sukces, że popija owocowego drinka, który zawiera tonę kalorii, ale znając Ryke'a, wierzy on, że w piramidzie żywienia alkohol jest odpowiednikiem kory.

– Chodź – nalega, dając jej znak, żeby za nim poszła. – Zasmakuj ci taco, obiecuję.

– Pewnie tak – odpowiada – lecz to nie znaczy, że powinnam je zjeść.

Melissa chwyta Ryke'a za rękę i zaczyna ciągnąć w kierunku grilla usytuowanego za skupiskiem palm.

– Ona nie chce taco – mówi i ciągnie jak dziecko rodzica. – Chodźmy.

Ryke zaciska szczęki. Podejrzewam, że dopóty przekonywałby Daisy, dopóki by nie ustąpiła, ale nie z Melissą wiszącą mu na ramieniu. Odchodzi niepokieszony. Ryke wtrącający się w problemy innych ludzi to nic nowego. Nie jestem zdziwiony, że zainteresował się dietą Daisy, której ona przestrzega tylko ze względu na mamę – wiedziałem o tym, odkąd zaczęła być modelką.

Connor trzyma w ręce mojito i obserwuje, jak Melissa znika z Rykiem za palmami.

– Będzie żałował, że ją tu przywiózł.

– Już żałuję. – Nie wiedziałem, że przebywanie wśród pijących alkohol będzie miało na mnie taki wpływ. Skupiam się na kubku i muszę włożyć wiele energii, żeby przenieść uwagę na coś innego. Jak życie seksualne mojego brata, które aż tak mnie nie obchodzi.

– Co robiłeś w czasie ostatniej przerwy wiosennej? – pyta Connor.

Wyteżam umysł i potrząsam głową.

– Nie pamiętam. – Jestem pewien, że spędzałem noce przy barze, podczas gdy Lily pieprzyła się z innymi facetami. Nasza stara rutyna. Wszystko jest takie niewyraźne, próba przypomnienia sobie czegokolwiek wygląda jak spacer we mgle. – Pewnie coś głupiego – mruczę pod nosem.

Connor rozumie aluzję i już nie naciska.

– Jeżeli poprawi ci to humor, to swoje trzy ostatnie przerwy wiosenne spędziłem w Japonii, próbując przekonać anioły biznesu, żeby dokapitalizowali Cobalt Inc.

Wybucham krótkim śmiechem.

– Teraz czuję się jak kompletny nieudacznik.

– Powiedziałem, że próbowałem – dodaje z obojętnym uśmiechem.

Rose podchodzi do nas i uderza mnie łokciem w żebra.

– Cześć, Rose – mówię z grymasem na twarzy.

Wskazuje na leżak, gdzie leży Lily.

– Widzisz, co ona czyta? – pyta normalnym głosem, choć spodziewałem się pijackiego bełkotu.

Marszczę brwi i obserwuję Lily. Oczywiście, trzyma w rękach „Cosmo”.

– Skąd to ma?

– Prawdopodobnie Daisy kupiła na lotnisku.

– Nie może czytać tandetnych magazynów? – interesuje się Connor.

Rose przekrzywia głowę, jakby zadał głupie pytanie:

– Nie takie, w których opisują pozycje seksualne, a na końcu publikują romantyczne opowiadania.

Wlepiam w niego wzrok:

– Nigdy nie czytałeś „Cosmo”?

– Nigdy nie musiałem poznać pięćdziesięciu najlepszych sposobów na zaspokojenie mężczyzny.

Chlapię na niego wodą, on wydaje z siebie rechot, a ja naprawdę się uśmiecham. Płynę do

krawędzi basenu, jestem przekonany, że gdybym dzisiaj wypił whiskey, to nic by mnie nie powstrzymało od rzucenia złośliwej odpowiedzi. Po raz pierwszy czuję, że jednak coś udało mi się osiągnąć.

Wyskakuję z basenu. Lily nawet nie dostrzega mojego nadejścia, zbyt pochłonięta sprośnymi tekstami.

Lily Calloway

„Pięć najlepszych zabawek seksualnych na podróż”. Mój mały wibrator przetrwał kradzież bagażu przez boy'a hotelowego, bo trzymałam go w torebce, ale mam nikłe szanse na wykorzystanie go w tym tygodniu.

Na liście znalazły się nawet wibrujące majtki. Też je mam (w domu), lecz szczerze mówiąc, nigdy z nich nie skorzystałam. Przewracam stronę i widzę seksualne rady od facetów. Niektóre z nich wywołują śmiech, inne są pomocne. Przeglądam listę i zatrzymuję się przy porady od Brett'a, 24 lata. „Obliz usta. Potem mi powiedz, że nie możesz się doczekać, żeby mnie spróbować”. Dziękuję ci, Brett, za sugestię, że dziewczyny mogą sprawić facetom przyjemność jedynie wtedy, gdy ssą im fiuta. To nieprawda. W rzeczywistości, gdybym nie lubiła ssać fiuta Lo, tobym tego nie robiła.

– Cześć.

Podrywam się lekko na dźwięk głosu i przyciskam magazyn do piersi, czując, jak się czerwienię. Oddycham z ulgą, gdy widzę, że to Lo, ociekający wodą. Próbuję się skupić na jego twarzy, a nie na ciele, ale nawet jego uderzająca szczeka i ciemne, mokre włosy wyglądają teraz bardzo seksownie.

Oblizuję dolną wargę i mówię:

– Nie mogę się doczekać, żeby cię spróbować.

Zezłoszczony mruży oczy i wydziera mi z rąk magazyn. Opuszczam ramiona, gdy przegląda strony. Przewraca oczami, gdy widzi radę Brett'a. Składa magazyn i siada w nogach leżaka. Zdaję sobie sprawę, że nie dostanę z powrotem tego „Cosmo”.

– To nie jest pornografia – bronię się od razu.

– I tak nie powinnaś tego czytać. Próbujesz wytrzymać jeden dzień bez seksu, a przeglądanie magazynu, w którym podkreśla się dziesięć najlepszych sposobów na padanie przed kimś na kolana, nie pomoże ci tego osiągnąć.

Jedynie potakuję i przenoszę wzrok na Ryke'a, który idzie w naszym kierunku z tacy zawiniętymi w aluminiową folię. Oblizuje palce, więc domyślam się, że już zjadł jedno po drodze. Melissa mówi coś do niego, a potem odchodzi w stronę hotelu. Dziwne, że go zostawia, skoro dobitnie pokazała, że jest jedynym powodem, dla którego toleruje resztę z nas.

Przenoszę wzrok na jaskraworóżowe speedo, które nie zostawiają żadnego pola dla wyobraźni. Wypełnia je aż za dobrze. Jeden zły ruch i wszystko może wyskoczyć.

– To trochę nie wypaliło, prawda? – mówię do Lo z uśmiechem.

Kładzie rękę na mojej obnażonej łydce, czuję dreszcze aż po kręgosłup. Pragnę teraz nawet najprostszego dotknięcia.

– Skąd mogłem wiedzieć, że dobrze się poczuje w męskim bikini? – Lo mówi na tyle głośno, żeby usłyszał go zbliżający się Ryke. – Jesteśmy braćmi dopiero od czterech miesięcy.

– Czy dzięki temu mam cię bardziej polubić?

Ryke uśmiecha się ironicznie i kiwa głową w stronę magazynu w ręce Lo.

– Plażowa lektura?

Lo rzuca magazyn na mokry beton obok Ryke'a.

– Masz, może nauczysz się, jak ssać cipkę Melissy. Wydaje się bardzo niezadowolona z ciebie.

– Potrafię to robić całkiem nieźle. Nie z tego powodu jest wściekła.

Odrywam wzrok od ręki Lo na swojej kostce. Pragnę z całego serca, żeby jego palce

przesunęły się na moje udo. Szczególnie po tych rozmowach o seksie.

– Dlaczego jest zła? – pytam.

– Z tego samego powodu co ty.

– Ona też jest seksoholiczką? – rozjaśniam się. Nie jestem jedyna. Rany, co za wspaniałe uczucie.

– Nie, jest normalną napaloną dziewczyną.

O, cholera. Opuszczam ramiona.

Lo zaczyna pocierać moją łydkę. To jest nawet przyjemniejsze. Wygodnie opieram się o leżak i odpoczywam. Lo przez chwilę przegląda wiadomości w telefonie, więc patrzę, jak Ryke bez słów przywołuje Daisy.

Podpływa do krawędzi basenu, tam gdzie on stoi. Ryke pochyla się do niej i wręcza jej taco.

Ona odstawia pusty kubek koło zmoczonego magazynu.

– Myślałam, że dostanę taco tylko wtedy, kiedy pójdę z tobą.

– Robię wyjątek.

Daisy przebiega wzrokiem między taco a Rykiem, a mnie się nie podoba, w jakim kierunku to wszystko zmierza. Przypomina mi to sytuację, gdy kusił ją kawałkiem ciasta czekoladowego. Zjadła go, ale po ciągu nieodpowiednich zdarzeń. Lo tego nie widzi. Jest zbyt skoncentrowany na swoim telefonie, żeby podnieść oczy i poobserwować Daisy i Ryke'a.

Ale może... może to wszystko dzieje się w mojej wyobraźni. Chodzi mi o to, że moje myśli zawsze kręcą się wokół seksu. Być może w ciągu tych trzech miesięcy, kiedy nie było Lo, ich związek był bardziej niewinny, niż zakładałam. Poza tym chciałabym, żeby Daisy zjadła to taco.

– Co dla mnie zrobisz, jeśli je zjem? – pyta Daisy z przebiegłym uśmiechem.

– Pertraktujemy teraz?

Podpływa do niego bliżej, jej ramiona są na wysokości jego kolan.

– Tak byłoby sprawiedliwie. Uważam, że powinnam dostać coś w zamian.

– Dostaniesz składniki odżywcze tego cholernego taco – odpowiada jej. – Wilk będzie syty, a owca cała.

Daisy z całych sił próbuje powstrzymać śmiech, więc tylko potrząsa głową. O, od ostatniego razu nauczyła się, jak się z nim bawić w te klocki. Sądzę, że powinnam interweniować. Ale jestem zafascynowana tym prostym przekomarzaniem się.

– Czego chcesz? – pyta Ryke.

Szturcham Lo stopą. Musi to zobaczyć! Zamierzają ubić niestosowny interes. Rozglądam się za Rose i Connorem, lecz poszli do baru koło basenu.

Lo niechętnie odrywa się od telefonu i podąża za moim wzrokiem ku Daisy i Ryke'owi.

Jej chytry uśmiezek słabnie.

– Nie wiem, czego chcę – dochodzi do wniosku.

– Cóż, to mamy problem.

Lo spogląda na mnie, jakby mówił: „Z tego powodu wychodzisz z siebie?”. Serio? To tylko moja wyobraźnia, prawda?

– I nie mam czasu na zgadywanie – mówi Ryke do Daisy. – Taco będzie zimne do tego czasu. – Odsuwa z jednego końca folię aluminiową i trzyma taco za zawiniętą część. – No, chodź, tylko jeden kęs.

Jego ton nie jest ani grzeczny, ani miły. Jest ostry i silny, a nie sądzą, żeby Daisy była do tego przyzwyczajona. W jej oczach widać ciekawość.

Przez dłuższą chwilę przygląda się Ryke'owi.

– Dlaczego tak bardzo ci zależy, żebym to zjadła?
– Ponieważ twoje ciało potrzebuje czegoś więcej niż cholerny rum, lód i mieszanka piñacolady.

– Moja agencja nie zgodziłaby się z tobą.
– Twoja agencja jest do bani – odpowiada.
– Każdą modelką zmuszałbyś do jedzenia ciasta, tak?

Ryke nie zaprzecza.

Ona się uśmiecha.

– Wiesz, że zaraz potem by zwymiotowała.

– Ty lepiej tak...

– Nie mam bulimii – odpowiada. – Ani nawet anoreksji. Po prostu wiem, co mogę, a czego nie mogę jeść. Uwierz mi, kiedy nie odliczam dni do sesji zdjęciowej, to się obżeram. Ponadto za trzy tygodnie mam pokaz na wybiegu. Wszyscy będą mnie podszczypywać i sprawdzać, ile mam tłuszczu. Ty nie będziesz oglądał ich rozczarowanych i zde gustowanych spojrzeń. Ja tak.

– Uważam – mówi powoli, z zastanowieniem Ryke – że musisz zrozumieć, że to tacy nie doda nawet dwóch centymetrów do twojej talii. Jeżeli masz tak silną wolę, jak twierdzisz, to zjadając je, nie ryzykujesz jutro obżarstwa.

Chciałabym mu przyklasnąć – w tym, co mówi, jest wiele sensu. Daisy rozważa jego słowa z pełną powagą. A potem potakuje na zgodę.

– Dobrze – mówi. – Ale tylko jeden kęs.

– Chyba że ci zasmakuje.

– Już powiedziałam...

– Że lubisz wiele rzeczy, co nie znaczy, że powinnaś je jeść – kończy Ryke. – Słyszałem.

– Posłuchaj – droczy się. – Co z ciebie za facet?

– Rzadki gatunek.

Napinam ramiona. Czy oni flirtują? Czy Lo to widzi? Przygląda się, ale nie jestem w stanie odczytać jego myśli. Jego mięśnie jednakże napinają się.

– Dobrze – odpowiada Daisy, spoglądając na tacy. – Zjem je.

– Przestań już o tym mówić, zrób to wreszcie – mówi Ryke.

Wyciąga do niej tacy, a ona kładzie jedną rękę na jego nodze, drugą ujmuje jego nadgarstek, pochyla się, odgryza kęs i – przysięgam – nie spuszcza z niego oczu. Scena jest bardzo nieprzyzwoita – tak ja ją widzę, a inni?

Lo się nie odzywa.

Kiedy Daisy odgryza kęs, zamyka oczy i wydaje z siebie głośny jęk.

– O mój Boże – mruczy, przeżuając.

Ryke uśmiecha się z satysfakcją, jakby wygrał najlepszą nagrodę, gdy widzi jej radość (a może przez ten orgazmiczny dźwięk, nie mam pojęcia). Po brodzie kapie jej sos, głowę ma odchyłoną do tyłu i tak jest zachwycona jedzeniem, że tego nie zauważa. Ryke kciukiem ściera sos spod jej wargi.

– Dobrze, prawda?

Daisy przełyka.

– Najlepsze.

No dobrze, może jako jedyna przypisuję temu wydarzeniu symbolikę falliczną. Ryke i Daisy przez cały czas zachowują się zupełnie niewinnie. Może nawet nie zdają sobie sprawy, że to wszystko wydawało się bardzo erotyczne. (Na szczęście nie jadła hot doga).

– Proszę. – Wręcza jej resztę tacy.

Ku memu zdumieniu Daisy zgadza się i bierze od niego foliowe opakowanie.

– Dziękuję – odpowiada szczerze.

Potem odpływa w kierunku Connora i Rose.

Lo otwiera usta, zastanawiam się, czy ma zamiar ochrzanić Ryke'a. Ale jakżeby mógł, skoro przynajmniej raz Daisy zjadła coś pożywnego? To chyba było zwycięstwo, prawda?

Zanim Lo ma szansę na wyrażenie opinii, wraca Melissa i zapada cisza. Wcześniej między Lo a mną też panowała cisza, ale teraz staje się to niezręczne.

Melissa siada koło Ryke'a na betonie, dotyka go ramieniem, a on ją obejmuje.

– Pokojówki wysprzątały nasz pokój – mówi do niego gotowa zalotnie mrugać oczami.

Po to poszła? Sprawdzić stan naszego pokoju? Jeżeli ja tam nie mogę mieć seksu, to dlaczego ona może? Szukam odpowiedzi u Lo, lecz on jest w pełni skupiony na Ryke'u.

– Już rozmawialiśmy na ten temat – kwituje Ryke ze spokojem.

– Tak, ale toalety publiczne są takie obrzydliwe. – Spogląda na mnie i na Lo. – Nie macie nic przeciwko temu, jeżeli zabawimy się tam przez kilka minut, prawda? Ograniczymy się do łóżka polowego.

– Dzisiaj na łóżku polowym będzie spała Daisy – przypominam jej.

Daisy zaoferowała, że prześpi się na podłodze, żeby nie psuć swoim spontanicznym przyjazdem naszych ustaleń, jednak Ryke zaprotestował przeciw takiemu rozwiązaniu. Był na tyle miły, że sam zajął najgorsze miejsce.

– W takim razie skorzystamy z kanapy – mówi Melissa, wzruszając ramionami. – Wy dwoje też możecie potem pójść i trochę się zabawić. Mnie to nie przeszkadza.

Przepelnia mnie nadzieja. To może być moja szansa na seks w drugiej części tygodnia. Już mam zamiar wyrazić zgodę na ich figle, kiedy odzywa się Ryke:

– To denerwuje Rose i Connora.

Melissa jest przygaszona.

– O.

W powietrzu unosi się kłopotliwa cisza, którą gwałtownie przerywa, podpływając do nas, Daisy.

– Rose klóci się z Connorem – woła. Wychodzi z basenu i siada na leżaku obok mnie. – To dość straszne. Nie rozumiem połowy słów, których używają. – Jej włosy, teraz mokre, mają prawie brązowy kolor. Wyciska z nich wodę.

Spoglądam w kierunku baru przy basenie. Rzeczywiście, Rose i Connor spierają się, ich usta ruszają się szybko i nieustannie, jakby brali udział w debacie. Ludzie wokół nich przyglądają się z rozbawieniem, a nawet podziwem.

– Czy ktoś chce dolewkę? – pyta Melissa. Wstaje i macha pustym kubkiem.

– Chętnie wypiłabym daiquiri – mówi Daisy.

– Bez rumu, tak?

Daisy nawet nie mrugnie.

– Nie, z rumem.

– W zasadzie nie akceptuję picia przez nieletnich. Ile masz lat, siedemnaście?

– Szesnaście – odpowiada, nie zwracając uwagi na ostry ton Melissy. – W niektórych krajach to wystarczy, żeby wyjść za mąż lub zostać prostytutką, więc dwa drinki raczej mnie nie zabiją.

– Cóż, tutaj życie jest inne. Jesteśmy w Ameryce.

– W zasadzie to w Meksyku.

Melissę zatyka, ale próbuje zbagatelizować swoją pomyłkę wzruszeniem ramion.

– Tak, nieważne.

Ryke z trudem powstrzymuje śmiech, Daisy obrzuca go spojrzeniem, które mówi: „Będziesz miał kłopoty”.

Ryke nie przejmuje się, co sądzą o nim inni, nawet jego „jakby dziewczyna”.

Melissa kładzie rękę na biodrze.

– Chcesz coś, skarbie? – pyta Ryke’a z lekkim naciskiem.

On nie pije. Wszyscy o tym wiemy, więc jej pokaz siły jest jednoznaczny.

– Nie, dziękuję – odpowiada Ryke.

Gdy Melissa idzie w swoim czarnym bikini do maoryskiego baru, Daisy z przechyloną głową obserwuje ją przez całą drogę.

– Ma ładny tyłek – stwierdza.

– Tak? – mówi obojętnie Ryke, przyglądając się, jak Daisy lustruje Melissę.

– O tak – potwierdza Daisy. – Ale swoją pupę też bym wystawiła do rywalizacji.

Podejrzewam, że prowokuje Ryke’a.

Lo sztywnieje obok mnie i czeka, jak odpowie jego brat. Zamknij temat, Ryke – słyszę, jak Lo powtarza sobie w głowie. A przynajmniej chciałabym mieć taką supermoc, żeby go słyszeć, lecz jeszcze jej nie zdobyłam.

– Jej tyłek jest lepszy. Przykro mi – mówi, ale ani razu nie spogląda w stronę Melissy.

Pochłonęła go Daisy.

Ona wzrusza ramionami.

– Pewnie masz rację, ale gdybym miała tworzyć ranking, to Rose byłaby na pierwszym miejscu. Ona też ma najlepsze włosy.

– Twoje włosy też są ładne – odzywa się Lo.

– Przestań – ostrzega go Ryke, kręcąc głową.

Daisy może mieć tylko jedno zmartwienie: swoje włosy, których nie może ścinać ani farbować zgodnie z umową z agencją.

Lo nie wygląda na zadowolonego, że Ryke wie więcej od niego. Wypadnięcie z obiegu na trzy miesiące ma swoje minusy. Ryke wiedział dokładnie, co się działo w ośrodku odwykowym. Lo nie wiedział, co się działo tutaj.

Przesuwam się w nogi leżaka i kładę głowę w zgięciu jego ramienia. Obejmuje mnie, lecz moja obecność tu nie wystarczy. Nie mogę mu oddać tych dni, które go ominęły.

– Moje włosy są w porządku – mówi Daisy. Ale splata je nieświadomie.

Potem wstaje i macza palce w wodzie. Wskakuje do basenu, a Ryke niespodziewanie dołącza do niej. Oboje trzymają się ściany, twarzą do nas.

– Czy ona jest dobra w łóżku? – pyta go Daisy.

Oczy zamieniają mi się w spodki.

– Dlaczego pytasz? Chcesz się z nią pieprzyć? – odpowiada pytaniem.

– Jasne, dlaczego nie – mówi Daisy.

Ledwie wyczuwam w jego głosie sarkazm, a Lo zgrzyta zębami. Ryke jednak uważa to za zabawne.

– Więc spróbuj, Daisy. Należy do ciebie.

– Zostawiłbyś swoją dziewczynę jak gdyby nigdy nic? – dopytuje Daisy, cmokając.

– Nie jest moją dziewczyną. Jestem przejazdem.

– O rany – mówi bez emocji. – Mam nadzieję, że ona o tym wie.

– Wie, ale chyba obiecałem jej tydzień niesamowitego seksu, jeśli oleje swoją drużynę siatkówki.

Nie dziwię się, że jest taka zachłanna.

– Spróbuj zrobić wszystko, żeby tej obietnicy dotrzymać. – Daisy patrzy przed siebie,

omijając nas wzrokiem.

Odwracam głowę i widzę nadchodzącą Melisę z dwoma drinkami.

– Dlaczego? – pyta Ryke.

– Jeśli tak wygląda teraz, to wyobraź sobie, jak będzie wyglądała po siedmiu dniach abstynencji. – Z jakiegoś powodu widzę jedynie swoją własną sfrustrowaną, maniacką twarz. – Dobrze, że nie jestem tobą – śmieje się do niego Daisy.

Ryke rzuca jej gorzki uśmiech, a potem kładzie rękę na jej głowie i zanurza Daisy w wodzie. Ona rozchlapuje wodę, próbując wydostać się na powierzchnię.

Lo kręci głową i zerka na niego.

– Co? – pyta Ryke.

– Stąpasz po cholernie cienkiej linie.

– Zawsze tak jest, mały braciszku. – Mówiąc to, uwalnia Daisy, żeby zaczerpnęła powietrza.

Gdy jej głowa wysuwa się nad powierzchnię, pluje wodą prosto w twarz Ryke'a.

On też ją chłapie, ale Daisy widocznie zaczepiła stopą o jego kostkę pod wodą, bo Ryke potyka się i prawie ląduje na plecach. W ostatniej chwili chwytą się jej, żeby utrzymać się na powierzchni.

– Hej – odzywa się Melissa.

Z obu piñacólad wystają małe parasolki. Przygląda się, jak Ryke obejmuje Daisy w wodzie, choć jest to zupełnie przypadkowy uścisk. A przynajmniej tak sobie wmawiam, bo to mi poprawia nastrój w tej sytuacji.

Ryke uwalnia Daisy, a ona pod pływa do krawędzi basenu, przy której siedzimy. Znowu oboje wyglądają zupełnie niewinnie, jakby ten flirt się nie zdarzył. Może się nie zdarzył. Może jestem zbrojcem, który za dużo myśli dolnymi partiami.

Tak, na pewno o to chodzi.

Daisy wyciąga rękę po drinka.

– To bezalkoholowe daiquiri – mówi Melissa, podając jej biały brejowaty koktajl.

– O. – Daisy trzyma przezroczysty plastikowy kubek. – Dlaczego?

– Nie zrozumieli mojego zamówienia. Jesteśmy za granicą.

Nie jestem w stanie stwierdzić, czy to jakiś manewr, żeby Daisy pozostała trzeźwa, choć nie wiem, co Melissa by dzięki temu zyskała.

Daisy wychodzi z basenu i staje na krawędzi, ociekając wodą. Woda kapie na dolną część mojego leżaka, a ona zwraca się do Ryke'a:

– Jak się mówi po hiszpańsku „żadnych bezalkoholowych drinków”?

Melissa marszczy brwi.

– Skąd niby miałby to wiedzieć?

– Mówi płynnie w tym języku – odpowiada Daisy.

Odkryła to w czasie swoich szesnastych urodzin w Acapulco. Ryke zna biegle hiszpański dzięki nauce w szkole średniej.

On wychodzi z basenu i zabiera jej kubek.

– Zamówię ci tego cholernego drinka. Zaczekaj tutaj.

Odchodzi, a Melissa, która nie wiadomo czego oczekiwała, choć na pewno nie takiej reakcji, wydyma wargi i spogląda z gniewem, co stanowi straszne połączenie.

Chociaż podoba mi się, że nie jestem jedyną seksualną frustratką, to Melissa zachowuje się tak, jakby za chwilę miała rozpętać się burza. Jeśli dodać do tego Lo otoczonego przez niekończące się drinki i ciągłe zagrożenie ze strony szantażysty, to ta podróż ma szansę zamienić się w katastrofę.

Moją jedyną nadzieją są Rose i Connor, najrozsądniejsi ludzie w tej grupie, którzy mogą utrzymać nas na powierzchni. Ponownie spoglądam na basen. Dalej się kłóca.
Boże, miej nas w swojej opiece.

Lily Calloway

Sen nienawidzi nałogowców. Przynajmniej taka jest moja teoria. Podczas gdy wszyscy wypoczęli i odkrywają Meksyk, Lo i ja mamy problem z wyjściem z łóżka.

Moje uśpione mięśnie nie reagują pod wpływem letniego prysznica. Unoszę zdrętwiałe ręce, żeby wetrzeć w głowę szampon. Muszę oprzeć się biodrem o zimne płytki na ścianie, żeby nie upaść.

Jako śpiochy mamy za to cały pokój dla siebie. Nie uprawialiśmy seksu (i nie zamierzamy go uprawiać), ale i tak miło mieć trochę prywatności choć przez chwilę.

Splukuję szampon, gdy otwierają się drzwi do łazienki. Zdaję sobie sprawę, że Lo jest jedyną osobą w hotelu, lecz i tak przytulam się do ściany i zastanawiam, czy ta mgielka zdoła ukryć moje nagie ciało.

Przez drzwi prysznica widzę Lo, więc wiem, że sama też jestem widoczna. Dostrzegam jego ostre kości policzkowe i diabelski uśmieszek, jego oczy nawet biegną w moją stronę na krótką chwilę, ale potem staje przy umywalce.

Mój umysł przedstawia się na tryb wyobraźni. Myślę o wszystkich sposobach, na które może mnie mieć.

– Dzień dobry, ukochana – mówi, patrząc na mnie w lustrze. Przeczesuje rękami rozczochrane włosy.

Tylko utrudnia sytuację.

– Mogłeś zapukać – mówię do niego, gdy ściąga T-shirt. Mięśnie oplatają jego klatkę piersiową, a inne, dobrze wyprofilowane prowadzą prosto do jego ptaka. – Lub, no wiesz, mogłeś zaanonsować swoje przybycie tak, jak to robią w *Downton Abbey*.

Zsuwa spodnie wiązane na sznurek i jest kompletnie nagi. Podchodzi do szklanych drzwi prysznica i zatrzymuje się. A potem puka w nie.

Zastygam przy wyłożonej płytkami ścianie.

– Tu Loren Hale – mówi z szerokim uśmiechem. – Czy mogę wejść?

– Nie możemy... – Waham się. Nie, nie chcę kończyć tego zdania.

– Nie możemy razem wziąć prysznica? – pyta z niedowierzaniem. – Kto tak powiedział?

Nikt. Zdecydowanie nie ja.

– Możesz wejść, ale ostrzegam: ciepła woda jest kapryśna. Mimo moich żądań często staje się zimna.

Otwiera szklane drzwi. Nie patrz na niego, Lily. Wzrok sam opada w dół, a kiedy już się gapię, to nie mogę przestać. Pulsują mi wszystkie wrażliwe miejsca, kiedy myślę o nim w sobie. Palcami unosi mój podbródek.

– Jeżeli będę musiał, wezmę prysznic w kąpielówkach – oznajmia.

Gwałtownie potrząsam głową.

– Już dobrze. Nie będę patrzeć.

Nawet wtedy, kiedy wypowiadałam te słowa, impulsywnie zerkam w dół. Cholera. Ciągnie mnie jakaś magnetyczna siła, przez którą moje oczy mnie zdradzają przez sekundę. Spoglądam znowu do góry, wyrzucam ręce w powietrze.

– To był ostatni raz! Przysięgam!

Unosi w uśmiechu kąciki ust, a potem bierze myjkę i mydło z półki. Mam przed sobą idealny widok na jego tyłek.

– To samo dotyczy mojego tyłka – mówi z lekkim chichotem, nadal odwrócony plecami.

Lekkość i rozbawienie w jego głosie odprężają mnie.

– Lubię twój tyłek – mówię, gdy odwraca się do mnie z myjką w dłoni.

– Wiem, że lubisz – mruczy.

Splata swoje dłonie z moimi i przyciąga mnie do siebie. Ocieram się udem o jego ptaka i zapiera mi dech.

– Wszystko dobrze, Lil – szepcze.

Ale wcale tak się nie czuję.

Przesuwa namydloną myjką po moich ramionach i między palcami. Jestem urzeczona tymi powolnymi, długimi ruchami. Myjka opada na mój brzuch, przesuwając się na piersi i starannie obmywa każdą z osobna kulistymi ruchami. Chwieję się, lecąc do przodu i chwytam się jego ramienia.

– Spokojnie – szepcze. – Pomyśl, że to test.

– Pyszczyć z tobą? – Otwieram szeroko oczy.

– Tak, ze mną – potwierdza skinieniem głowy – bez seksu. Ja umyję cię, a potem ty mnie, dobrze?

Nie wiem, co mnie napadło. Po prostu... nie wydaje mi się to realne. Więc szczypię go w ramię.

Wzdryga się.

– Co, do licha? – Odsuwa rękę.

Nie, proszę, wróć!

– Ja... upewniałam się, że to nie sen – wyjaśniam mu. – Przepraszam! – Pochylam się i wyciskam dwa delikatne pocałunki na poczerwieniałej skórze.

Jego pierś wznosi się i opada od serdecznego śmiechu.

– Powinnaś uszczypnąć siebie, głuptasie.

O, racja. Szczypię się powyżej łokcia. Au, to naprawdę boli.

Ponownie przyciąga mnie do piersi, jego ręce powoli przesuwają się po moich ramionach i rozpalają każdą cząstkę mojego ciała. Jego oczy błyszczą.

– Czy jestem wystarczająco rzeczywisty dla ciebie?

Dobry Boże, tak.

Prowadzi lekką rozmowę, gdy znowu namydla moje ciało tak, jakby przed chwilą nie wypróbował na mnie uwodzicielskich sztuczek Lorena Hale'a.

– Dzisiaj możemy zabawić się we dwoje w turystów. Cokolwiek chcesz.

To nasze pierwsze wspólne wakacje, odkąd on jest trzeźwy, a ja w trakcie terapii. W czasie ostatniego wyjazdu byliśmy na weekend w Pradze. Nie dotarliśmy ani do muzeum, ani na zamek. Lo nie pozwolił mi samej zwiedzać, więc siedzieliśmy w hotelowym barze, gdzie bez narażania się na utratę życia ja mogłam złapać faceta, a on mógł pić. Dzisiaj to wspomnienie wydaje się smutne. Ominęły nas najciekawsze strony podróżowania.

– Powinniśmy zobaczyć ruiny Majów – mówię z rosnącym podekscytowaniem. – O, i żółwie! Chcę zobaczyć żółwie.

– No to mamy randkę.

„Randkę”. Randka w obcym kraju z moim chłopakiem. To niezwykle.

Potem myjka opada niżej i wszystkie myśli odpływają mi z mózgu. Trzymam się ramienia Lo, gdy przeciera mi miejsce między nogami. Ono aż błaga o głębszy dotyk, żeby moje ciało mogło wybuchnąć ze znajomą euforią. Ale coś sobie przypominam: To. Jest. Test.

Zamierzam go zdać. Bez względu na to, że jest trudny. Skupiam się na oczach Lo, a nie na jego rękach.

– Hej, mój chłopaku – mówię lekko, ciesząc się brzmieniem tych słów. Rzadko

wymawiam je przy nim na głos. Może teraz odciągną moją uwagę.

– Hej, moja dziewczyno – odpowiada. – Wszystko dobrze?

Unosi brwi, widzę, że trochę się ze mną droczy. Sądzę, że czasem lepiej rozumie moje ciało niż ja.

Myjka zjeżdża niżej, zostawia moje wrażliwe miejsce, więc tylko potakuję w odpowiedzi, bo brakuje mi słów. Woda perli się na naszych ciałach, jej ciepło pieści je, a ja myślę o różnych sposobach, na które mogłabym go wziąć. Ale nie zrobię tego. Moje życie seksualne jest w jego rękach. Nie dosiędę go. Nie zarzucę mu nogi w pasie. Powstrzymam się. Z własnej woli.

To poprawia mi samopoczucie.

Nagle prysznic decyduje się na maniacką zagrywkę, wypuszczając na nas ścianę lodowatej wody.

Jasna cholera!

Piszczę i jak pajak otaczam ciało Lo, żeby uniknąć zimnej fontanny. Tyle w temacie niedosiadania go.

Ślizga się po mokrych płytkach i prawie upada. W ostatniej chwili łapie równowagę, prostuje się i obejmuje ramionami moje biodra, ratując mnie przed wywrotką.

Trzymam się go rękoma, a moja noga utknęła w połowie drogi do jego pasa. Pozycja wcale nie jest taka niewinna. Lecz podniecenie zostaje stłumione przez Lo. Śmieje się do rozpuku, jego głos roznosi się po całej kabinie prysznicowej.

Nie może się powstrzymać. Serio.

– To nie jest śmieszne. Ten prysznic to demon – mówię.

Próbuje ukryć uśmiech, lecz mu to nie wychodzi.

– Jeżeli boisz się odrobiny zimnej wody, to jak zamierzasz głaskać kłapiące zębami żółwie?

– Nie będę głaskać kłapiących zębami żółwi – odpowiadam i opuszczam nogę na podłogę. – Będę głaskać tylko te miłe.

Podaje mi butelkę szamponu z półki.

– O, więc tym brzydkim nie okażesz miłości? Zostaną same, zimne, niepogłaskane?

Marszczę brwi. Ma rację. Powinnam pogłaskać wszystkie. Nawet te straszne.

– Dobrze, pogłaszczę kłapiące zębami żółwie, pod warunkiem że ktoś przytrzyma im mordki.

Przed wymyciem mu włosów namydliłam mu mięśnie brzucha i wszystkie napięte krawędzie jego ciała; jestem metodyczna, lecz nie skupiam się na tym, dokąd mogą doprowadzić – bo prowadzą donikąd. Wracam więc do naszej rozmowy.

– Nie sądzę, żeby żółwie miały mordki – mówi ze śmiechem.

– Ryje? – pytam lekko zmieszana. Jak nazywamy nos żółwia?

– To świnię.

Debatujemy na temat istnienia nosów u żółwi i różnic pomiędzy ruinami Majów i Azteków aż do końca mycia, potem wychodzimy spod prysznica i wycieramy się. Po dłuższej chwili zdaję sobie sprawę, że dobrze się czuję. Jestem bardziej podekscytowana na myśl o spędzeniu z nim dnia niż uprawianiu seksu.

Nie wiem, czy tak samo będzie jutro.

Ale dzisiaj... to miłe uczucie.

Loren Hale

Moje niki zapadają się w piasek, przekopują nierówną powierzchnię w czasie biegu. Słońce pali mnie w gołą pierś, mam nadzieję, że posmarowałem się wystarczająco dokładnie, żeby uniknąć brzydkiego poparzenia.

Nawet w tym ukropie Ryke biegnie obok mnie, dotrzymując mi kroku. Staram się biegać codziennie rano. Pomaga mi to przetrwać moje ciagoty, szczególnie tutaj, w Cancun. Na każdym kroku widzę pijanych studentów i butelki z piwem. W naszym ośrodku jest siedemnaście barów. Wiedziałem, że ta wyprawa będzie testować moją wytrzymałość do granic możliwości, lecz nie brałem pod uwagę swoich uczuć.

Wczorajszy dzień spędzony z Lily był jedynym, gdy ani razu nie pomyślałem o alkoholu. Nurkowaliśmy z żółwiami i wspinaliśmy się na szczyt ruin Majów. Ona nie prosiła o seks, a mnie nie ciągnęło do whiskey. Ale to był wyjątek wśród wielu gównianych dni. Chciałbym poprawić tę statystykę, zmniejszyć liczbę dni złych, aż staną się wspomnieniem.

Biegnę szybciej, choć wilgotne powietrze zatyka mi płuca. Na skórze mam krople potu, ale ból, który czuję w mięśniach, jest lepszy od dręczących myśli. Więc biegnę dalej, szybciej. Zginam nogi w kolanach i pompuję mięśnie. Ryke nie opuszcza mojego boku ani na chwilę.

Wiem, że gdybym tak bardzo nie troszczył się o Lily – lub nie miał Ryke’a rzucającego mi gniewne spojrzenia – to już bym złamał przyrzeczenie dotrzymania trzeźwości. Na dodatek Connor mobilizuje mnie do tego, żeby stać się lepszą osobą – choć brzmi to głupio.

Dzisiaj się rozdzieliliśmy.

Lily poszła na zakupy z Rose i Connorem, więc nie będzie obsesyjnie myślała o seksie. Otaczanie się innymi ludźmi to dla nas nowe doświadczenie, raczej wyczerpujące, ale staramy się dostosować.

Spoglądam ponad ramieniem i natychmiast zwalniamy do marszu. Melissa i Daisy są zaledwie kropkami na horyzoncie. Tylko one chciały do nas dołączyć. Nic dziwnego, Lily po minucie sprintu wygląda jak zasapany wielki zły wilk, a Rosę nigdy nie widziałem w tenisówkach. Connor by dołączył, ale nie chciał zostawiać Rose i Lily samych w czasie zakupów w Meksyku.

Zatrzymujemy się.

– Detektyw Connora nadal nie znalazł niczego nowego? – pyta Ryke, półnagi tak jak ja, przecierając grzbietem ręki czoło.

– Connor mówi, że działa tak szybko, jak może.

Jeżeli jego kontakty zawiodą, to może mój ojciec będzie miał więcej szczęścia. Nie powiedziałbym jednak Ryke’owi, że rozmawiam z Jonathanem Hale’em. Nic dobrego by z tego nie wyszło.

– Powiedzmy, że dojdzie do najgorszego i wycieknie informacja, że Lily jest uzależniona od seksu – mówi Ryke, odpinając butelkę z wodą, gdy czekamy na dziewczyny. – Co potem?

Pali mnie żołądek na samą myśl.

– Nie chcę nawet rozważać tego scenariusza. – Jedyne, co widzę, to płacząca Lily, która nie może się uspokoić.

Jej załamanie zabiłoby mnie, ale gdyby do tego doszło, nie mogę wrócić do picia. Choć raz muszę ją wspierać całym sobą. Jest moim cholernym najlepszym przyjacielem. Zasługuje na chłopaka, który sprawi, że poczuje się lepiej, a nie gorzej.

Jeżeli nie będę mógł stanąć na wysokości zadania, to rzeczywiście nie powinniśmy być

razem.

Widzę, że Ryke mnie obserwuje.

– Nadal bierzesz antabuse?

Uśmiecham się gorzko.

– Jedna tabletkę dziennie wystarczy, żeby pozbyć się problemu.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie.

– Tak, tato. – Przyciągam ramiona do piersi, próbuję rozładować napięcie w mięśniach.

Gdyby lekarstwo nie było w mojej kieszeni, lecz w skradzionym bagażu, bardziej by mnie kusilo, żeby się napić. Czyli miałem szczęście.

Nienawidzę rozmowy o tym leku. Gdy rozmawiam, to myślę, a kiedy myślę, to chciałbym pieprzonego drinka.

– Szkoda, że nie wspomniałeś o Masonie Niksie wcześniej – mówi Ryke, ponownie zmieniając temat, tym razem na jednego z naszych czołowych podejrzanych. Jest dobry w przeskakiwaniu z tematu na temat.

Zauważyłem, że jego pokrętne myślenie wciąga mnie jak wir.

– Dlaczego?

– Razem chodzimy na siłownię w Penn. Spotykamy się prawie codziennie. Gdybym wiedział, co zrobił, to nie byłbym... wyrozumiały wobec niego.

– Czym się przejawiał twój brak wyrozumiałości? – pytam z zaciekawieniem. Wyobrażam sobie, jak wali Masona Nixa w zarozumiałą głowę. W sumie już sam tak zrobiłem.

– Moglibyśmy się posprzeczać.

Nadal oczami wyobraźni widzę, jak walczą na pięści.

– Wiesz – mamrocze ze wzrokiem wbitym w butelkę z wodą – przez długi czas po pierwszym roku zakładałem, że nie miałem racji. Nie pamiętam nawet, ile opon wtedy przeciąłem. Lily powiedziała mi, że nie oczekiwała tego, co zdarzyło się tamtej nocy, ale nie miała nic przeciwko temu.

Potrząsam głową ze zdumieniem, kiedy myślę o naszym pierwszym roku w Penn. Oboje poszliśmy na przyjęcie do bractwa, w którym uczestniczyła cała drużyna piłki nożnej. Pamiętam, jak faceci koło kuchni opowiadali o jakiejś dziewczynie na pierwszym piętrze. O kimś o imieniu Mason, kto przekonał studentkę pierwszego roku, żeby pieprzyła się z każdym członkiem drużyny piłkarskiej.

Z jednym po drugim.

Nikt nie musiał mi mówić, kim była ta dziewczyna. Wiedziałem.

Chwyciłem butelkę jim beama, wyciągnąłem swój myśliwski nóż z piłką i jak błędny poszedłem na parking. Jak maniak wyżywałem się na każdym samochodzie z cholerną naklejką czy innym znaczkiem z piłką nożną. Musieli poszukać sobie innego transportu do domu.

Następnego dnia Lily była przygaszona i skacowana, ale jakoś wydobyłem z niej prawdę. Mason Nix zapytał ją, czy chciałaby spędzić najlepszą noc w swoim życiu, a ona wyraziła zgodę, pod warunkiem że nigdy nie będzie się przyglądała. Każdy facet miał wejść i wyjść, jak na linii produkcyjnej.

Wyznała mi, że to była jedna z jej fantazji. Ziściła się co prawda, lecz widziałem, ile ją to kosztowało wstydu. Skuliła się w sobie, czekała, aż wyzwę ją od najgorszych. A ja tylko chciałem ją przytulić i zapewnić, że jest warta znacznie więcej niż to, czego tak uporczywie szuka.

Wtedy byłem jednak nadal egoistycznym dupkiem. Nie byłem gotów na zmianę naszego związku. Sądziłem, że jeśli jej uda się zwalczyć swój nałóg, to później pomoże mi zwalczyć mój.

Teraz to jedyna rzecz, której pragnę dla nas obojga.

– Pamiętam twoje wyjaśnienia – mówi Ryke. – Ale, do cholery, Lo. Nie znałem Lily, zanim zostaliście parą, lecz i tak nie ma dla mnie znaczenia, czy tego chciała, czy nie. Żaden szanujący się gość nie powinien proponować dziewczynie czegoś takiego, szczególnie gdy jest pijana. Miałaś pełne prawo, żeby się wkurzyć i dopaść tego drania.

– Tak... być może.

Teraz Mason Nix może być tym, który terroryzuje Lily.

Melissa podbiega do nas w szybkim, miarowym tempie, nie widać po niej śladu zmęczenia. Nie ma obok niej Daisy. Czuję ucisk w żołądku, rozglądam się za nią po plaży. Przecież nie mógłbym tak szybko zgubić siostry Lily, nie minęła nawet godzina.

– Ryke. – Klepię go po ramieniu i pokazuję osamotnioną Melissę.

Ryke z zaniepokojeniem przeczesuje wzrokiem otoczenie. Żaden z nas nie pokazuje po sobie paniki. Obaj wyglądamy, jakbyśmy gotowali się na mecz bokserski – przeżymy mięśnie, prostujemy kręgosłupy. To chyba cecha Hale'ów.

Klepie mnie w łopatkę i wskazuje na punkt na brzegu, gdzie fale uderzają w piasek. Ledwo rozróżniam wysoką blondynę gawędzącą z dwoma miejscowymi facetami, którzy dźwigają nanizane na ramionach sznury biżuterii.

Cholera.

Ryke zaczyna biec, jeszcze zanim ruszę nogą. Trzymam się blisko niego z obawy, że zrazi do nas tubylców. W głowie mam obraz, jak bronię Daisy, no właśnie, przed pijanymi, durnymi facetami. Ci dwaj prawdopodobnie wyciągnęliby noże, gdyby atmosfera stała się gorąca. Nie chciałbym wyładować w więzieniu w obcym kraju, bez cholernego paszportu.

Na szczęście Ryke zwalnia, gdy się do nich zbliżamy, jego wzrok skierowany jest na Daisy.

Dołączam do nich, gdy Daisy pokazuje dwa łańcuszki z zawieszkami ze srebrnych majańskich monet na końcach.

– Podobno zostały wykonane ręcznie. Nie jestem w stanie odróżnić. – Wzrusza ramionami. – Chyba uwierzę Pablo na słowo.

Przenoszę wzrok na dwóch Meksykanów, stojących obojętnie obok z plecakami i sznurami ozdób, o ciemnej karnacji, zniszczonej przez ciągłe przemierzanie plaż. Wyglądają niegroźnie, mam podejrzenie, że Daisy pierwsza ich zaczepiła. Jest dziksza, niż pamiętam. Nawet bardziej szalona. Tyle mi umknęło, odkąd poszedłem na odwyk – a może zawsze taka była, tyle że nie zauważyłem tego, bo byłem zbyt pijany.

– Nie powinnaś uciekać i rozmawiać z obcymi – mówię do niej z wyrzutem. Brzmi to głupio i po rodzicielsku, w normalnych warunkach raczej bym tak nie powiedział. Od kiedy jestem osobą, która poucza innych na temat odpowiedzialności? Cholera, stają się taki jak Rose.

– Znamy się – protestuje szybko Daisy. – To jest Pablo i... – mruży oczy w zastanowieniu – Ernesto... tak mi się wydaje.

Jeden z nich, potężniej zbudowany, wyciąga w jej kierunku plastikową torbę wyładowaną kolejnymi naszyjnikami i kamieniami.

– Onyksy. Rubiny. Szafiry.

Jestem zdumiony.

– Masz tam również złotą cegłę?

Ryke chwyta Daisy za nadgarstek i przyciąga do swojego boku. Strząsa jego rękę i zerka do tyłu.

– Melissa nie jest zadowolona.

Ryke nawet nie spogląda ponad ramieniem, żeby sprawdzić.

– Nie przejmuj się nią.

Melissa stoi niespełna dziesięć metrów dalej, z rękami założonymi na piersi czeka, aż Ryke do niej podejdzie. Ale on zostawił swoją dziewczynę, żeby pomóc mi w tej sytuacji. Nie przyznam się do tego głośno, lecz jestem mu w zasadzie wdzięczny.

– Nie chcę cię wpędzać w kłopoty – mówi do niego Daisy.

– Sam się sobą zajmę. – Przewierca ją wzrokiem.

Staję między nimi.

– Daisy, idziemy.

– Poczekaj – wstrzymuje mnie i unosi rękę z dwoma naszyjnikami. – Który bardziej spodoba się Lily?

Teraz czuję się jak dupek. Chciała po prostu kupić siostrze pamiątkę.

Lily rzadko nosi ozdoby, poprawia mi się humor, gdy uświadamiam sobie, że Daisy o tym nie wie, a ja tak. Ale też martwię się trochę, bo przez naszą izolację Lily nadwerżyła stosunki ze swoimi siostrami. Upominam się, że przecież w tej podróży chodzi o to, żeby odbudować wszystko, czego unikaliśmy do tej pory.

Myślę, że Lil spodobałoby się wszystko, co podarowałyby jej Daisy. Oglądam oba naszyjniki, jeden na czarnym sznurku, drugi na łańcuszku.

Daisy przeciąga palcami po tym sznurkowym.

– Na tej zawieszce jest facet z wyciągniętym językiem. Sądzę, że by się jej spodobał.

– Z pewnością – potwierdzam.

Odwraca się do Ernesta i oddaje mu naszyjnik na łańcuszku.

– Wezmę ten – wskazuje na sznurkowy. – Ile?

– Dwieście sześćdziesiąt – odpowiada z ciężkim akcentem.

Daisy rozdziawia buzię.

– Co?

– Peso. Peso. Peso – powtarza raz za razem z obawy, że straci klientkę. – Dwadzieścia dolarów. Dwieście sześćdziesiąt peso.

– O – jej twarz się rozjaśnia. Śmieje się, jakby wcześniej nie miała o tym pojęcia, a przecież spędziła poranek, pomagając Lily w zrozumieniu kursu dolara względem peso, zanim Lily wybrała się na zakupy. Daisy przyznała, że dzięki podróżom do Europy na sesje zdjęciowe i tygodnie mody stała się ekspertem w przeliczaniu różnych walut.

– Daisy – mówię ostrzegawczo. No i proszę: a podejrzewałem, że to Ryke będzie sprawiał kłopoty.

Ryke spogląda na mnie z uniesionymi brwiami, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem?”. Owszem, powiedział mi, że skoczyła ze skarpy, ale nie sądziłem, że będzie próbowała oszukać tubylca na plaży.

Daisy odprawia mnie machnięciem ręki.

– Chwila, skarbie.

Ryke zamiera, a ja marszczę brwi. Co tu się dzieje?

– Mam tylko... – Wyciąga ukryty w staniku bikini zwitek banknotów, jakby to było normalne, choć Ernesto otwarcie wpatruje się w jej piersi. Przelicza banknoty jeden po drugim, cholernie powoli. – Dwieście peso. – Jej zielone oczy niewinnie spoglądają na Ernesta, ale on gapi się na jej cycki.

Ruszam się o krok, zirytowany bardziej, niż byłbym skłonny uwierzyć.

– Hej. – Pstrykam mu palcami przed nosem. – Dwieście peso?

Ernesto wreszcie zwraca wzrok na mnie i przecząco kręci głową.

– O, nie – mówi Daisy szybko. Obejmuje mnie w pasie ramieniem i kładzie mi głowę na piersi. Nieruchomieję. – Jesteśmy na miesiącu miodowym, wiesz, obiecałam siostrze, że coś jej

przywiozę. Byłaby zachwycona tą ozdobą. Wiem, że tak. Mógłbyś zrobić wyjątek ten jeden jedyny raz, proszę?

Patrzę ze zdumieniem na Ryke'a, który jest wściekły i w tej wściekłości przypomina Frankensteina. Twarda szczęka, zaciśnięte pięści, spięte ramiona i zaciśnięte usta. Wygląda na gotowego do walki. Tyle że nie jestem pewien, komu chciałby przyłożyć.

– Nie. Dwieście sześćdziesiąt – powtarza Ernesto.

Daisy załamuje ramiona i kładzie mi ręce na ramionach.

– Masz przy sobie peso, skarbie?

– Nie, więc może powinniśmy wycofać się, „kochanie”.

– Daj mi pieniądze – mówi Ryke, wyciągając do niej dłoń.

Jej twarz się rozjaśnia, z wdzięcznością cofa się i podchodzi do Ryke'a, z dala od miejscowych. Podążam tuż za nią.

– Będziesz się targował po hiszpańsku? – pyta go, wciskając mu do ręki banknoty.

– Pewnie – odpowiada. – Najpierw daj mi resztę gotówki.

– Wszystko, co mam, jest w twojej dłoni.

– Jest w twoich cyckach.

Patrzę na niego wilkiem, bo wolałbym, żeby nie wspominał o jej cyckach. Nigdy. To przecież Daisy Calloway.

Daisy spogląda na swoje piersi ze zmarszczonymi brwiami. Unoszę rozeźlone spojrzenie ku niebu. Boże, obwiniam cię za tę sytuację. Za to, że pozwalasz, aby młodsze siostry miały piersi.

– Niczego tam nie ma.

– Sam bym sprawdził, ale przyszedłem tu z dziewczyną – odcina się sucho Ryke.

Dobra. Nie. Jeżeli w czymś jestem dobry, to w mówieniu, co myślę.

– Istnieje milion innych cholernych powodów, dla których nie powinienes – zauważam zimno, bo moja krew zmienia się w lód.

Daisy mnie ignoruje.

– Melissa odeszła trzy minuty temu, gdy odmówiłeś jej swojego towarzystwa. Jaką masz teraz wymówkę? – rzuca mu wyzwanie.

A on jest typem, który chętnie je przyjmie.

Staję między nimi, zanim Ryke zdobędzie się na odpowiedź. Patrzę na niego ze zdumieniem. Serio uważałem, że scena przy basenie mi się przyśniła. Nic przecież się nie stało – powtarzałem sobie. Próbował być miły, zachęcał ją do zjedzenia taco, choć oczywiście powinien jej je podać, a nie karmić ją z ręki. Nie powinien ścierać sosu z jej podbródka. Nie powinien z nią żartować o pieprzeniu się z Melissą. Nie powinien był wtedy zrobić wielu rzeczy.

Wolałem wierzyć, że jest idiotą. Że nie zna granic. A to jego największa przywara.

Nie wiem natomiast, jak mam wyjaśnić tę scenę.

– Co? – burczy defensywnie Ryke. – Próbuję nas wydostać z tej cholernej sytuacji.

Ponownie krzyżuje wzrok z Daisy i robi krok do przodu, żeby jej dosięgnąć. Kładę rękę na jego piersi, żeby go zatrzymać, i szybko odwracam się do Daisy.

– Daj mi resztę swoich pieniędzy.

– Ja nie...

– No już. – Nie słyszę własnego głosu, zawartej w nim złości.

Dociera do mnie tylko to, że mój przyrodni brat chce obmacywać młodszą siostrę mojej dziewczyny. Jest mi wszystko jedno, czy to był żart, sarkazm, czy inna cholera. Myślę, że zabiję go później.

Uśmiech natychmiast znika z ust Daisy, znowu sięga do stanika. Spoglądam na piasek,

niebo, wszędzie, byle nie na jej piersi, dopóki nie wciska mi pieniędzy do ręki. Zabieram Ryke'owi resztę gotówki i odliczam dwieście sześćdziesiąt peso.

– Chciałam się zabawić – tłumaczy się cicho z poczuciem winy. – Przepraszam.

Przeprosiła, więc powinienem porzucić ten temat. Ale jestem wściekły:

– Możesz zabawiać się inaczej.

Wręczam Ernestowi pieniądze. Obaj kiwają w podziękowaniu i odchodzą w kierunku ośrodka w pobliżu rzędu słomianych chat i białych kabin. Odwracam się w stronę Daisy, nadal wściekły.

– Jesteś, do cholery, córką miliardera. Wyklócanie się z kimś, kto zarabia tysiąc razy mniej od ciebie, jest równoznaczne z kradzieżą.

Rozszerza ze zdumienia oczy, które wypełniają się łzami, a mnie jest przykro, że narażam ją na cierpienie. Ból w piersiach nasila się, nie mogę przestać gadać. Nie wiem, jak się powstrzymać.

– Następnym razem wynajmij skuter wodny.

– Chciałam zrobić coś zwykłego.

– Nie jesteś zwykła. Nikt z nas nie jest.

– Lo – ostrzega mnie Ryke. Jego głos tnie jak żyłotka.

– Nie waż się do mnie odzywać, do cholery – odcinam się. Nienawidzę go w tej chwili. Ale najbardziej nienawidzę siebie. Za to, że nakrzyczałem na Daisy, która w sumie nie zrobiła nic złego. Na pewno nie zasłużyła na to, żebym ją tak zbeształ. Wyrzuty sumienia smakują jak ocet, na ogół przepłukuję je whiskey.

Mój oddech staje się nierówny, przez dłuższą chwilę czuję na sobie wzrok Ryke'a. Gdy Daisy bierze głęboki wdech i wlepia zapłakane oczy w piasek, próbując się uspokoić, jego wzrok przenosi się na nią. Zmienia się jego twarz. Jeśli martwił się o mnie, to nie wiem nawet, jak nazwać uczucia malujące się na jego twarzy z jej powodu.

Co, do diabła, ominęło mnie, gdy byłem na odwylku?

– Muszę zniknąć. – Krzywię się, gdy zdaję sobie sprawę, że wymówiłem te słowa na głos. Zaczynam iść.

Ryke dochodzi do siebie i podąża za mną.

– Dokąd idziesz, do cholery?

Złość mnie nakręca, zatrzymuję się gwałtownie.

– Co ty sobie, do cholery, myślisz? – syczę. – Ona ma szesnaście lat.

Na obrzeżach mojego pola widzenia jest Daisy, która przygląda się nam, ale nie przerywa.

– Nic złego nie robię – ripostuje Ryke.

Zaczyna mnie boleć czoło od ciągłego marszczenia brwi. Nie mówi chyba serio, choć myślę, że w to wierzy. A to jest przerażające.

– Nie bądź głupi.

Na chwilę kładzie ręce na głowę. Nigdy nie widziałem, żeby się rozsypał, teraz też bardzo się stara temu zapobiec.

– Jestem obcesowy i szorstki – mówi, choć wie, że to nie jest odpowiedź, na którą czekam. – Nie mogę tych uczuć wyłączyć.

– Owszem, wyłączysz je, kiedy jesteś w jej towarzystwie – drwię. – I, wiesz co, zaprosiłem cię do Cancun, więc mogę cię również wyprosić.

– Wypraszasz mnie?

– Nie, ale nie chcę teraz z tobą rozmawiać ani przebywać w twoim towarzystwie.

Chwyta mnie za ramię, gdy się odwracam, żeby odejść.

– Poczekaj.

– Co? Wszystko chcesz zwalić na swoją obcesowość? Connor, kiedy chce, też bywa bezpośredni tak jak ty, lecz nigdy nie wygadywałby tego co ty.

– Bo jestem pieprzonym draniem – mówi Ryke.

– Taka wymówka nie wystarczy.

Ryke ze złością stuka się w pierś.

– Wychowała mnie samotna matka, Lo...

– Connora też – odparowuję.

Znęcam się nad nim. Zmuszam go do pokonywania wysokich przeszkód i dotąd nigdy nie narzekał, lecz widzę, że ten test porusza w nim każdy nerw. Trochę mnie to cieszy, że wreszcie pęka. Ale też nie podoba mi się, że czerpię przyjemność z czyjegoś bólu.

– Nie porównuj mnie z nim. – Rzuca mi pogardliwe spojrzenie. – Jego matka była szefem korporacji. Moja cały dzień kombinowała, jak by tu dopiec ojcu. Spędziłem lata rozdarty między nich dwoje, w końcu stanąłem po jej stronie. – Z rozplómiętym wzrokiem ponownie stuka się w pierś. – Przekonano mnie, że ona była święta, a on był grzesznikiem, podczas gdy oboje mieli na sumieniu rzeczy, od których chce mi się rzygać. Znasz to uczucie? Bronisz kogoś żarliwie, bo go kochasz, a potem dowiadujesz się, że ta osoba wcale nie jest lepsza od mężczyzny, którego nienawidzisz. Do dupy.

Mam tak ściśnięte płuca, że każdy oddech wymaga wysiłku.

Ryke robi krok do przodu.

– Kocham kobiety i troszczę się o nie bardziej, niż myślisz, do cholery, Lo. Ale widziałem, jak po rozwodzie moja matka stawała się bezwzględna. Mówię rzeczy, których nie powinienem, bo przestało mi zależeć, co ludzie o mnie gadają. Przestałem odgrywać rolę zaślepionego miłością dziecka, którą w tej chwili odgrywa ta dziewczyna. Patrzenie na to zabija mnie.

Uderza we mnie jednocześnie tyle uczuć, że z trudnością ogarniam to wszystko. Potakuję i potakuję, próbuję zrozumieć jego punkt widzenia, to, o co mu chodzi.

– Potrzebuję trochę przestrzeni... – Żeby pomyśleć.

– Nie mogę zostawić cię samego w takim stanie. – Ryke oddycha ciężko i waha się, czy położyć mi rękę na ramieniu.

Jeżeli dotknie mnie choćby palcem, to odskoczę. Jestem pełen nienawiści, gniewu i ciemności – tego wszystkiego, co normalnie popycha mnie do najbliższego baru.

– Pójdę z powrotem do pokoju z Daisy – mówię. – Ty znajdź Melissę. Wiesz, tę dziewczynę, z którą tu przyjechałeś. – Nie chcę go już torturować, ale łatwo się wyżywać na ludziach, szczególnie na moim bracie.

Ryke przyjmuje cios i nie rusza się z miejsca.

– Prawie doprowadziłeś Daisy do płaczu. Naprawdę chcesz zostać z nią sam na sam?

– Będę miał sposobność, żeby ją przeprosić. Albo zgadzasz się z moją decyzją, albo odchodzę sam.

Trzęsą mi się ręce, więc zwijam je w pięści. Ryke nigdy nie zostawiłby mnie samego w takiej sytuacji. Chcę odpocząć. Usiąść w barze i odpłynąć.

Ryke przywołuje Daisy, a ona podbiega. Gdy zatrzymuje się koło niego, on mówi:

– Nie pozwól mu pić.

– Dobrze.

Waha się, zanim rusza przed siebie plażą. Idziemy w kierunku ośrodka w niezręcznej ciszy, która mnie dobija.

– Przepraszam – mamrocę w końcu, gdy czekamy na windę.

– Nie przepraszaj – odpowiada Daisy. – Miałaś rację. To, co zrobiłam, było złe. Czasami zapominam o pieniądzach. Postaram się poprawić.

– Tak, mnie też się to czasami zdarza. Nie jestem twoim ojcem. Nie powinienem ci robić wykładu. – Ani nikomu innemu.

Uśmiecha się.

– Dobrze wiedzieć, że ci zależy.

Zatrzymujemy się na naszym piętrze, puszczam ją przodem i zastanawiam się nad tym, co powiedziała.

Zależy mi. Czy to dlatego, że jestem trzeźwy, czy z powodu tego, że wszystko się zmieniło? Chciałbym znać odpowiedź.

Daisy czeka przy drzwiach, nagle blednie ze strachu.

– Powiesz Lily?

Zapyta mnie, co się stało, gdy tylko wejść do pokoju. Po tak długiej znajomości odczytujemy język ciała, mój powie jej, że mi odwaliło. Nie zamierzam jej okłamywać.

– Tak – odpowiadam – ale nie sądzę, żeby była zła.

– Naprawdę? Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widziała ją w roli jędzy, ta rola na zawsze należy do Rose i zawsze mnie lekko przeraża.

Uśmiecham się, bo próbuję sobie przypomnieć rozgniewaną Lily. Wygląda jak mały potworek, ale uważam to raczej za urocze niż przerażające.

– Wszystko będzie dobrze.

Nie wiem, czy Daisy myśli, że jestem na nią wkurzony ze względu na handel, ani czy zdaje sobie sprawę, że złapałem ją na flircie z Rykiem, którego winni są oboje. Nie zamierzam z nią dyskutować na ten temat. Lily zajmie się swoją siostrą, a ja swoim bratem.

Daisy oddycha z ulgą i robi mi miejsce przy drzwiach. Wsuwam klucz magnetyczny i wchodzimy do pokoju.

Rose jest zajęta składaniem rzeczy na najbliższym łóżku, a Connor ustawia torby rozrzucone po całym pokoju. Z tym, co przywiozła Daisy i teraz kupiła Rose, możemy śmiało uznać, że nasza siódemka ma zapas ciuchów na cały tydzień.

– Jak poszły biegi?

– Było gorąco – odpowiada Daisy.

Rozglądam się za Lily, bo nie widzę jej nigdzie w pokoju. Wreszcie dostrzegam ją za szklanymi drzwiami na patio. Siedzi na krześle z kolanami podciągniętymi do piersi i obserwuje ptaki czy coś takiego.

Ruszam w jej kierunku, gdy nagle na mojej drodze staje Connor, jakby chciał pogadać. Jedyne, czego teraz pragnę, to porozmawiać z Lily. Muszę się dowiedzieć, czy wiedziała o Ryke'u i Daisy... Jezu, nawet nie wiem, jak to nazwać.

– Co? – burczę.

Daisy przygląda się nam z ciekawością, więc Rose poklepuje koło siebie materac.

– Daisy, pozwól tutaj, pomóż mi składać – nalega.

Daisy odpowiada na wezwanie siostry, co mi przypomina o uwadze Ryke'a na jej temat. Krzywię się lekko, bo wolałbym, aby Daisy nie ulegała wpływom swojej matki. Wszystkie te dziewczyny mają kompleksy. Większość ludzi by jakieś nabyła, gdyby prowadziła nasz niezależny styl życia i była pod ciągłą presją, aby go utrzymać. Wydaje mi się, że wszyscy na swój własny sposób jesteśmy lekko popieprzeni.

Connor prowadzi mnie do kąta najbardziej odległego od dziewczyn. Zaczynam rozumieć, o co chodzi. Zależy mu na tym, żeby nie usłyszała nas Daisy. Wiem, że to, co powie mi Connor, będzie dotyczyło Lily.

Rozpatruję najbardziej złowieszcze scenariusze.

Oszukiwała.

Przespała się z kasjerem w Bloomingdale's.

Pieprzyła się z innym facetem.

Czuję, że krew odpływa mi z twarzy.

Przewraca mi się w żołądku.

Powoli wali się mój świat. Powinienem z nią być. Próbuję wyminąć Connora i wyjść na patio, porozmawiać z nią, wszystko wyprostować i znowu zostać z nią sam na sam.

Connor staje mi na drodze i kładzie rękę na łopatce. Widzi panikę wypisaną na mojej twarzy i mówi:

– Nic takiego się nie wydarzyło, nie to, co myślisz.

Nie znam go na tyle, żeby odgadnąć, co oznacza „nic takiego”, więc stoję jeszcze bardziej nerwowo.

– Co się stało? – pytam cicho.

Nie traci rezonu, jego spokój zaczyna mi się udzielać. Jego swoboda pozwala mi sądzić, że może nie jest tak źle. Zastanawiam się, czy posiada talent uspokajania ludzi przez swoje zachowanie zamiast używania słów.

– Posłuchaj – mówi gładko – Rose nie chciała, żebym ci o tym wspominał, ale przekonałem ją, przynajmniej tak mi się wydaje. – Uśmiecha się na myśl o tym wyczynie. – Chciałaby, żeby Lily sama uporała się z tymi sprawami. Z feministycznego punktu widzenia chodzi o to, jak podejrzewam, że pomagając Lily, odbierasz jej szansę na stanie się silną.

Czuję się tak, jakby mi wbił nóż w plecy, choć wiem, że to słowa Rose.

– Nie jestem jej cholernym lekarstwem, wiem o tym – staram się mówić tak jak Connor, wyluzowanym tonem, jednak wychodzę na spiętego i ostrego.

Pozwoliłbym Lily osiągnąć sukces na własną rękę, lecz to ja z nią uprawiam seks. Jedyne, co mogę zrobić, to powiedzieć jej, żeby przestała, prowadzić ją w dobrym kierunku. Ona sama podejmuje decyzje, gdy prosi mnie o seks, kiedy chce seksu i gdy pozwala, żeby jej zachcianki przejęły nad nią kontrolę. To wszystko zależy tylko od niej.

– Wiem, ona nigdy nie będzie do końca samodzielna. To właśnie powiedziałem Rose. Sypiasz z nią, a do wyleczenia uzależnienia seksualnego potrzeba dwóch osób. W tej sprawie zgodziła się ze mną.

Podejrzewam, że się tak chełpi, bo chce opóźnić wieści.

– Connor, po prostu mi powiedz.

Kiwa głową.

– Zauważyłem, że czasami Lily odpływa, myślałem też, że jest trochę tępa. Potem dowiedziałem się, że jest seksoholiczką, a fantazje to jeden z ważniejszych symptomów tej choroby.

Wiem, dokąd to zmierza, i nie powinienem się cieszyć. Ale i tak czuję ulgę.

– I co?

– I nic. Odpłynęła dwa razy, Rose musiała wciągnąć ją ponownie do rozmowy. Potem Rose zaczęła przymierzać wszystkie buty w swoim rozmiarze i zapomnieliśmy o Lily... dopóki jej nie usłyszeliśmy.

Co? Nie masturbowałyby się publicznie. Nigdy tego nie robiła. Wraca mi ucisk w klatce piersiowej.

– Słyszeliście ją? Masturbowała się?

– Nie – odpowiada szybko Connor. – Nie. Nic z tych rzeczy.

Dobrze.

– Usłyszeliśmy jej orgazm.

Co?

– Nie rozumiem. Jak to możliwe?

– Wykonano liczne badania dotyczące orgazmu u kobiet. Zjawisko nie jest do końca zrozumiałe, ale wielu naukowców dowiodło, że może wystąpić dzięki samemu procesowi myślowemu.

Fantazjowała i szczytowała. Na głos. W cholernym sklepie. Domyślam się, jak bardzo jest zawstydzona, dzielę jej cierpienie do tego stopnia, że nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa.

Connor wykorzystuje moje milczenie i mówi dalej:

– Rose zmusiła ją do kontaktu z terapeutką.

Kiwam głową, ale nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca. Chciałbym pójść do niej, jednak słowa Rose... lub raczej przywołanie ich przez Connora prześladują mnie. Chcę, żeby Lily stanęła na własnych nogach. Widzę ją przez żaluzje, skuloną, nie wygląda tak, jakby jeszcze obserwowwała ptaki.

Szuka drogi wyjścia.

Zwracam się do Connora, nagle zadowolony, że jest tu ze mną, bo mogę mu zadać pytanie:

– Powinienem do niej pójść? – Chciałbym, żeby ktoś mi powiedział, co trzeba zrobić. Pchnął mnie w dobrym kierunku. Nie chciałbym nadal podejmować złych decyzji.

– Ona cię potrzebuje – mówi jednym tchem. – Ale nie uprawiaj z nią seksu. To łatwe, prawda?

– Cóż, na tym krześle byłoby to trudne – odpowiadam z niepewnym uśmiechem, żeby ukryć skalę swojej empatii w stosunku do niej.

– Nie dla was dwojga.

Klepie mnie po ramieniu i wybudza z letargu, więc ruszam do przodu. Do drzwi. Do niej.

Lily Calloway

Otwierają się drzwi. Nie ruszam się, nie oddycham, nie wydaję z siebie głosu. Chciałabym zniknąć z tego krzesła, kraju, z tej planety.

Lo staje pomiędzy mną a balustradą balkonu, przy której rozważałam, czy przypadkiem nie sprawdzić, czy potrafię fruwać. Nie ma na sobie koszuli, ale w tej chwili nawet zarys jego bicepsa mnie nie podnieca. Pozostaje w odległości kilku kroków i ten dystans wypełnia się napięciem, jak czarna dziura.

Wreszcie podnoszę na niego wzrok cała odrętwiała.

Ma szklane oczy, chwyta się z tyłu barierki dla utrzymania równowagi. Przed odwykiem i terapią, w normalnych warunkach wzięłby mnie w ramiona. Objęłabym go nogami w pasie, doprowadziła do seksu, żeby pozbyć się upokorzenia i udowodnić sobie, że chociaż w jednym jestem dobra. Że nie jestem zupełnie bezwartościowa i samotna. Odpłynęłabym po każdym pchnięciu i po każdym orgazmie.

Teraz sama myśl o tym mnie odrzuca. Wiem na sto procent, że to złe. Zastanawiam się, czy nie zbliża się do mnie, bo boi się, że poprowadzę go tą samą starą drogą.

Nie chcę, żeby tak myślał.

Przerywam milczenie.

– Nie chcę seksu. – Zbiera mi się na płacz. – Chcę tylko, żebyś mnie przytulił.

Słowa okazują się magiczne.

Błyskawicznie staje przede mną i w kolejnej sekundzie jestem w jego ramionach, na jego kolanach. Otacza mnie swoim ciałem, przyciąga do siebie moją drobną postać. Chowam głowę na jego piersi, zalewam go łzami, a on masuje mi tył głowy. Tutaj czuję się bezpiecznie.

Siedzimy tak przez dłuższą chwilę, uspokaja się jego serce i mój oddech. To, co się wydarzyło, odbieram jako porażkę. Spieprzyłam sprawę, pozwoliłam, żeby uzależnienie wzięło górę.

– Przepraszam – mówię cicho, przerywając błogą ciszę.

– Nie musisz mnie przepraszać, Lil.

– Zawiodłam ciebie... nas – przyznaję. – Nasz stan powinien się poprawiać.

– Zawsze pojawiają się przeszkody i nawroty – wyjaśnia mi – co nie znaczy, że jeśli trafisz na jeden, to od razu mnie zawiedziesz. Szczerze mówiąc, jestem dumny, że tak się z tym uporałaś.

– Bo alternatywa to zaatakowanie twojego ciała.

Uśmiecha się.

– Coś w tym rodzaju. – Zakłada mi za ucho kosmyk włosów. – Co powiedziała terapeutka?

Connor musiał powiedzieć mu więcej, niż myślałam. Jestem zadowolona. Zaoszczędziło mi to wstydu, gdybym musiała opowiedzieć o najbardziej upokarzającym momencie w moim życiu.

– Powiedziała mi, że muszę znaleźć sposoby na powstrzymanie fantazjowania. Jak skupienie się na pracy domowej czy amerykańskich prezydentach.

– To samo robi każdy nastoletni chłopak, żeby uniknąć wzvodu.

Marszczę brwi. Nie przyszło mi to do głowy.

– Chyba tak... – Potem przecząco potrząsam głową. – To nie jest takie proste, jak by się wydawało. Rozumiem, jak powstrzymać się od oglądania pornosów lub masturbacji, ale od

myślenia? Jak to się kontroluje?

Kiwam głową, bo wiem, że jemu nie jest dużo łatwiej niż mnie. Ale przynajmniej myślenie o alkoholu nie prowadzi do mimowolnego orgazmu. Na wspomnienie tej chwili czuję rumieńce, tłumię jęk.

– Spróbuję zapamiętać wyraz twarzy Connora i Rose. To powinno mnie powstrzymać przed fantazjami przez kolejne dwieście lat.

Przyciąga mnie bliżej, kojąco masuje mi plecy i składa na moich ustach krótki pocałunek w ramach testu.

Najgorzej sprawujemy się jako para, gdy sprawy wymykają się spod kontroli, wtedy musimy wykazywać się szczególną ostrożnością. Łatwo byłoby stwarzać sobie wzajemnie możliwości poprawy nastroju, jednak jako para prowadzimy również życie intymne. Pocieszenie w normalnej sytuacji wymaga dotyku – objęcia, pocałunku, ręki na nodze – a więc rzeczy, które u mnie prowadzą do wiadomego końca. Musimy znaleźć równowagę.

– Jak było? – pyta.

Prosto i odpowiednio.

– Dobrze.

– Mam pytanie, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że nie poczuję się obrażony, jeżeli odpowiedź będzie inna, niżbym chciał. Chcę... Chciałbym znać prawdę.

– Jasne.

Bierze krótki wdech, potem jego oczy spoczywają na moich ustach. Ponownie mnie całuje, tym razem nieco dłużej. Nie ruszam się, nie próbuję nadawać temu głębszego znaczenia. Pozwalam Lo prowadzić, w myślach nie życzę sobie niczego więcej. To, co mi daje, wystarczy.

Odsuwa się i przygląda się mojemu ciału, ustom, oczom, nie pomija żadnego szczegółu.

– W porządku?

Potakuję.

– Czekam na twoje pytanie.

– Racja. – Bierze kolejny wdech. – Jeśli chodzi o twoje fantazje: kto w nich był?

– Ja – odpowiadam. – I ty.

– Odpowiedziałas bardzo szybko – mówi z obawą.

– Co nie znaczy, że skłamałam. Odkąd opuściłeś odwyk, fantazjuję tylko o tobie. Jesteś... najlepszym, jakiego miałam.

Jego twarz jaśnieje, gdy słyszy ostatnie zdanie, przyjmuje je za prawdę i fakt. Bo tak jest. Jego ręka przesuwa się na moją szyję i delikatnie ją pieści. Po raz pierwszy, odkąd mnie dotyka, jestem w innym stanie świadomości. Po części jest to związane z rozmową z doktor Banning. Zapytałam ją, czego powinnam oczekiwać, kiedy zobaczę Lo, a ona odparła, że będzie chciał mnie dotknąć, żeby mnie pocieszyć. I tak powinnam potraktować jego dotyk. Nie zawsze dotykanie prowadzi do przyjemności.

Uścisk to prostu uścisk, a nie zachęta do orgazmu.

Dla mnie to nowość, bo nigdy nie pozwalałam nikomu tak mnie dotykać, chyba że miało dojść do innych rzeczy.

Nawet mi się to podoba.

Całuje wrażliwą skórę poniżej mojego ucha, lecz wyczuwam wahanie, bo odsuwa się.

– Jak było?

– Dobrze.

– Nie pragniesz niczego więcej?

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą – chyba że ty pragniesz.

Znowu całuje mnie w usta, tym razem rozchyła mi je sam i delikatnie wsuwa swój język.

Jednocześnie kciukiem muska mnie po szyi. Przerywa pocałunek i powoli pociera palcem moją wilgotną dolną wargę. Nie czuję dreszczy pożądania.

Pozwalam, aby pocieszył mnie bez udziału seksu, bez strachu, że podsyca mój nałóg. Próbuje stać się lepszą parą, odnoszę wrażenie, że właśnie zrobiliśmy postęp.

Widzę, jak się rozjaśnia i rozważa możliwości.

– Czy nabyłaś jakąś nową supermoc, Lily Calloway? – pyta ze słodyczą. – Mogę cię dotykać bez poczucia winy?

– Nie wiadomo, jak długo to potrwa.

– Więc będę się tym cieszył na razie.

Na razie.

To też mi się podoba.

Lily Calloway

Pozostajemy na patio do zachodu słońca. Tylko raz zakłócono nam spokój, kiedy Rose przysłała z pytaniem, czy życzymy sobie coś na kolację z kuchni hotelowej. Obawiam się, że zdecydowali się na posiłek w pokoju, bo nie chcą nas zostawiać samych, ale nie drażę z nią tego tematu. Proszę jedynie, żeby zamówiła nam hamburgery, po czym Rose znika w środku.

Nadal siedzę na kolanach Lo, w jego objęciach. Słońce przybiera różne odcienie pomarańczy i żółci i powoli chowa się za horyzontem. Bogactwo wrażeń pobudza mi pamięć.

– Zapomniałam cię zapytać, jak udała się przebieżka po plaży.

– Och... to. – Jego ton jest suchy i ostry, nie tego się spodziewałam.

Przekręcam lekko ciało, żeby spojrzeć mu w twarz. Z gniewem obserwuje niebo. Takie śliczne niebo. Wydarzyło się coś złego.

– Co się stało?

Krzywi się.

– Czuję, że gdy powiem na głos, okaże się to prawdą. Czy mogłabyś odziedziczyć trochę zdolności telepatycznych w ciągu najbliższych pięciu minut?

– Mogę spróbować zgadnąć.

– Nie wydaje mi się, że to będzie dobra zabawa.

Mrużę oczy i staram się zestawić poszczególne elementy układanki. Biegał, nic nadzwyczajnego, z Rykiem, Melissą i... o cholera.

– Daisy. Co zrobiła? – Moja młodsza siostra zawsze szuka niebezpiecznych wrażeń.

Wiem, że trafiłam w czułe miejsce, bo widzę na jego czole drobne zmarszczki zdenerwowania. W ciągu minuty przedstawia mi scenę handlu wymiennego na plaży, ale nie widzę ulgi, kiedy kończy.

– Wydarzyło się coś jeszcze, prawda?

– Tak, ta część popycha mnie do skoku z balkonu. – Przerzywa tuż przed ujawnieniem informacji, potęgując moją ciekawość i niepokój.

– Powiesz mi o tym?

Wydaje z siebie długie westchnienie i przeciera nerwowo oczy.

– Nie wiem nawet, jak to nazwać, Lil. Istnieje wiele słów, żeby to opisać, jednak żadne nie odda w całości tej sytuacji. „Nieodpowiednie” i „popieprzone” to jednak dwa moje ulubione.

Marszczę brwi.

– Czy nadal rozmawiamy o Daisy?

– I Ryke’u.

Spogląda na mnie badawczo, żeby zobaczyć moją reakcję, gdy przyswajam te nowiny.

– Poczekaj, co? Chyba nie chodzi o to, o czym myślę. Przecież to wszystko wydarzyło się w mojej wyobraźni, prawda?

– Daisy miała gotówkę w staniku – opowiada. – Ryke zrobił jakąś niegrzeczną uwagę na ten temat, a to doprowadziło do... innych uwag. – Zaciska szczęki, gdy przywołuje to wspomnienie, a potem ponownie spogląda na mnie. – Dlaczego, do cholery, się śmiejesz? Właśnie ci powiedziałem, że mój brat przyrodni flirtował z twoją małą siostrzyczką.

Zaciskam usta, żeby ukryć rozbawienie, lecz w końcu poddaję się i ulegam radości.

– Czy wiesz, jak długo sądziłam, że to się dzieje wyłącznie w mojej głowie?

Nie wydaje się rozbawiony. Wprost przeciwnie, prostuje się, jakby miał zamiar rzucić się na brata.

– Jak długo?

Kładę mu rękę na piersi w geście uspokojenia.

– Od stycznia... ale nie chciałam cię martwić, w razie gdyby okazało się to nieprawdą. Słyszę jego gniewny oddech.

– Czy wiesz, ile razy Ryke nazwał mnie zboczeńcem? – ciągnę. – Myślałam, że to kolejna iluzja mojego zbrukanego umysłu, jakbym robiła z igły widły lub w ogóle sobie to wymyśliła.

– Nie wymyśliłaś. Teraz zapomnij o tym osiągnięciu i postaw się w mojej sytuacji. – Skręca mocniej ciało, tak że patrzymy prosto na siebie. – Mój dwudziestodwuletni brat flirtuje, ponoć nieumyślnie – nie mam nawet, cholera, pojęcia, jak to się dzieje – z twoją szesnastoletnią siostrą.

Czeka, aż oswoję się z tą myślą.

– Cholera.

– Właśnie, cholera. Więc co zrobimy? Obawiam się, że twoja siostra polubi go w nieodpowiedni sposób. Chodzi mi o to, że większość dziewczyn paple bzdury w towarzystwie Ryke'a. A nie jest przecież... nawet nie mogę myśleć. – Przeczesa ręką włosy. – Wydaje mi się, że Ryke jest na tyle mądry, żeby się do niej nie dobierać, lecz Daisy chyba nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Już z nią rozmawiałam. – Wiele razy, ale ona uparcie powtarza to samo. – Wie, że on jest poza zasięgiem. I... – Pstrykam palcami, bo coś do mnie dotarło. – Ryke przywiózł tutaj z sobą Melissę, więc wysyła jasny sygnał.

Przyjazd na wakacje z dziewczyną oznacza „zajęty”, Daisy nie powinna się kierować uczuciami, jeśli naturalnie ma jakieś poza przyjaźnią.

Po cichu liczę, że za bardzo rozdmuchujemy tę sprawę, że pomiędzy nimi nie ma żadnej chemii. Muszą być przecież świadomi, że nigdy do niczego nie dojdzie.

Nasza matka wściekłaby się, gdyby dowiedziała się, że Daisy podkochuje się w Ryke'u Meadowsie. Po pierwsze, ze względu na jego wiek. Po drugie, jest dzieckiem Sary Hale. Po separacji Sary z Jonathanem moi rodzice jednoznacznie stanęli po stronie Jonathana. Znając wysokie oczekiwania mamy, zakładałam, że pragnie dla Daisy kogoś innego. Lepszego.

Kogoś tak bogatego jak Connor Cobalt lub Loren Hale. Kogoś, kto zaoferuje więcej niż zdobyty dzięki cichemu rozwodowi fundusz powierniczy i urażoną dumę.

Lo unosi mój podbródek, napotykam jego oczy i wracam z myślowej wycieczki do rzeczywistości.

– Więc Ryke musi przestać olewać Melissę dla Daisy – mówi Lo. – Przeprowadzę z nim kolejną rozmowę... gdy tylko przestanę wyobrażać sobie, że ukręcam mu głowę. – Znowu zaciska szczęki, jakby gnębiła go kolejna myśl. – Jest starszy. Musi wziąć odpowiedzialność za swoje czyny.

– Czy powinniśmy go obwiniać? – wymyka mi się.

Nie mam w zwyczaju bronić Ryke'a Meadowsa, ale po spędzeniu trzech miesięcy w jego towarzystwie jestem bardziej otwarta na jego dziwactwa.

Sama się sobie dziwię, Lo wygląda na równie szokowanego moimi słowami.

– Wyjaśnij, o co ci chodzi – mówi.

– Cóż... o to... – jąkam się. – Daisy jest topową modelką. Zawsze jest otoczona starszymi ludźmi, nie wygląda na szesnaście lat. Robi karierę. Zarabia i jeździ po świecie. Czasami wygląda na swój wiek, lecz na ogół na dwadzieścia lat. – Bywają chwile, gdy sama czuję się od niej młodsza. Nie jestem taka światowa, kulturalna i doświadczona (w każdej dziedzinie poza seksem). – Rozumiem, że może zwieść czujność osoby, która czuje do niej pociąg.

Lo przyciska ręce do twarzy, już dawno nie widziałam go tak przygnębionego, poza

chwilami, gdy tęskni za alkoholem.

– To słowo... Nie wypowiadaj tego słowa.

– Jakiego?

– Pociąg.

Och.

– Martwię się, że im bardziej będziemy ich prosić, żeby przestali, tym bardziej będzie ich do siebie ciągnęło, trochę nam na złość. – Niewykluczone, że poza przyjaźnią nic ich nie łączy, a my mimowolnie ich do siebie popychamy. – Jak dwoje zbuntowanych nastolatków czy coś w tym rodzaju.

Lo jęczy.

– Ona jest nastolatką. – Opuszcza ręce i ponownie głęboko wzdycha. – To jest takie popieprzone.

Uśmiecham się i szturam go w bok.

– Fajnie nie być tymi jedynymi, prawda?

Przekrzywia przekornie głowę i mocno stara się ukryć uśmiech.

– Nie, wolałbym być z tobą sam na tej popieprzonej wyspie.

Pociera nosem miejsce u nasady mojej szyi. Wybucham śmiechem, choć jeszcze godzinę temu nie uwierzyłam, że to możliwe, a on obdarowuje mnie dwoma lekkimi pocałunkami w obojczyk.

– Więc co zrobimy? – pyta, splatając nasze palce.

Przez chwilę przyglądam się naszym dłoniom, jednocześnie próbując wymyślić jakiś plan.

– Może... może powinniśmy ich rozdzielić na resztę wakacji. Przynajmniej spróbować.

– A co zrobimy po powrocie do domu? Co będzie wtedy?

– Jak często się spotykają?

Daisy ma szkołę, większość czasu zajmuje jej modeling. Ponieważ nie wie o moim uzależnieniu, coraz rzadziej zapraszamy ją na wspólne wyjścia naszej grupy. Czasem wyobrażam sobie, że wyjawiam jej prawdę, ale nie sądzę, żeby to poprawiło nasze relacje. A właśnie nad tym głównie pracuję.

– Więc mamy plan.

Lo wyciąga rękę, jakbyśmy mieli przypieczętować interes. Zaczynam wyciągać swoją, lecz nagle opuszcza dłoń i zamiast tego niespodziewanie wyciska pocałunek na moich ustach. Zbija mnie tym z tropu, czuję motylki w brzuchu. Ten pocałunek jest dłuższy od innych, Lo delikatnie ujmuje moją głowę i ustami otwiera moje usta. Czuję tarcie jego języka i narastające trzepotanie w brzuchu.

Po chwili odsuwa się, zwijam się w jego ramionach. Jedna rzecz jest pewna.

Niespodziewane pocałunki są najlepsze.

Loren Hale

Po czterech dniach basenu i plażowania jestem lekko poparzony słońcem, opalony i zmęczony. Wraz z Lily udało nam się rozdzielać Ryke'a i Daisy przez większość czasu, przynajmniej na tyle, że nie mieli okazji do dłuższej rozmowy.

Dzisiaj wieczorem wszyscy jemy w oryginalnej meksykańskiej restauracji w mieście. Na stole są stosy chipsów i sosu, koło sceny tuż przy barze panuje największy hałas. Bronię się przed groźbą Daisy, że wszyscy weźmiemy udział w karaoke później w nocy. Nawet nie ma mowy, choć najmłodsza z Callowayów potrafi być bardzo przekonująca. Potrzepocze rękami, popatrzy wielkimi zielonymi oczami psiaka i rzuci na nas urok. Najgorsze, że ona chyba jest świadoma tej swojej mocy.

Gdybym był Gregiem Callowayem, leciałaby do domu następnym samolotem. Ale znam jej ojca: pracoholika, skupionego wyłącznie na interesach, który wierzy, że miłość równa się pieniądze i luksusy dla rodziny. Obserwowałem, jak Lily oswajała się z tym rodzajem miłości i wreszcie poszła własną drogą, podobnie jak ja – w pewnym sensie. Mój ojciec nie zawsze był w pobliżu. Nie prowadzi się takiego stylu życia bez poświęceń.

Pytam Daisy, co matka sądzi o jej pobycie w Cancun. Lily potwierdziła, że Daisy dostała pozwolenie, lecz chciałbym to usłyszeć od niej samej.

Nie tknęła ani jednego chipsa. Jej ręce są zajęte składaniem papierowej serwetki w kwiat. Jedynym minusem rozdzielenia jej z Rykiem jest jej niechęć do jedzenia bez jego nacisków. Siła jego perswazji czasami okazuje się użyteczna. Próbowalem tej samej strategii „zjedz to”, ona jednak spogląda na mnie, jakbym spadł z księżycy, kiedy oferuję jej awokado, a potem przyskrzynia mnie słownymi grami, które wywołują mętlik w mojej głowie. Ryke potrafi to wytrzymać, ja nie. Umiejętności nawiązywać kontakt z seksoholicami, ale nie z amatorami mocnych wrażeń.

– Cóż, wiesz... – zaczyna Daisy. Po chwili milknie, jakbym nigdy nie zadał pytania. Rozgląda się i klepie po plecach kelnera. – Hej, czy możesz nam przynieść dzban margarity?

Kelner gapi się na nią w osłupieniu, a ponieważ Ryke jest w łazience, więc Connor na ochotnika zaczyna tłumaczyć. Jak widać, jestem jedynym facetem, który przespał zajęcia z hiszpańskiego.

– Daisy – odzywam się – nie odpowiedziałas na pytanie.

Siedzimy przy okrągłym stole, więc bez wysiłku ponownie obraca się w moją stronę.

– Och, przepraszam, o co chodziło? – pyta niewinnie.

– Samantha, twoja matka – odpowiadam oschle, bo wiem, dokąd to zmierza. – Nie ma nic przeciwko temu, że spędzisz tutaj cały tydzień?

Nigdy nie potrafiłem rozszyfrować zachowania Samantha. Wtrąca się w wychowanie córki Poppy, w kolekcję Rose i karierę Daisy, ale Lily zostawia w spokoju. Póki nie pojechałem na odwyk, nie rozumiałem jej dziwactw. Teraz, kiedy przebywam z nimi częściej, zaczynam ją coraz lepiej rozgryzać.

Daisy właśnie zamierza mi odpowiedzieć, gdy Ryke z Melissą wracają z toalety. Nie widzę cienia wstydu na ich twarzach. Czują się znacznie mniej winni niż Lily i ja, kiedy pieprzyliśmy się w trakcie posiłków. Melissa pada na swoje krzesło i wyciera serwetką usta.

Daisy siedzi między swoimi siostrami i wgapia się w siedzących naprzeciwko Melisę i Ryke'a. Próbuję coś odczytać z wyrazu jej twarzy, ale pilnuje się cały czas i rozgrzebuje ryż widelcem na talerzu.

Ryke kiwa do wszystkich nas przy stole, gdy zajmuje miejsce obok mnie.

– Nie chcemy wam przeszkadzać – mówi drwiąco.

Jego wzrok zatrzymuje się na Daisy, która wpatruje się w mały groszek wygrzebany spod ryżu. Dzisiaj po raz pierwszy Ryke okazał zainteresowanie Melissą w jej obecności, na ogół Melissa kręci się w pobliżu i próbuje zawisnąć mu na ramieniu.

– Daisy – ponagliam ją, żeby odpowiedziała na moje pytanie.

Obejmuję siedzącą obok Lily, która ku memu zdumieniu trzyma ręce przy sobie. Dawniej już by rozpięła mi zamek od spodni. Tak, nawet w restauracji. Jej opanowanie jest godne podziwu, lecz nie zaprzeczam, że część mojej okropnej natury (ta napalona) tęskni za tym, co było.

Daisy mruga kilka razy i wreszcie odpowiada:

– Racja. Nie, mama nie ma nic przeciwko temu. Była szczęśliwa, że przez tydzień będę mogła zacieśniać siostrzane więzy. Muszę po prostu przestrzegać swoich zwyczajowych zasad. – Wzrusza ramionami, mówiąc o zasadach, i splata dłonie. – Może byśmy zaczęli karaoke wcześniej?

Zamierza wstać z krzesła, ale Lily z Rose kładą ręce na oparciu, żeby ją powstrzymać. Rose popycha ją z powrotem na miejsce.

– O czym rozmawiamy? O zasadach? – pyta Melissa.

Sięga po chipsy.

Lily krzywi się, a Rose z zimnej zmienia się w lodowatą, gdy słyszy, o co chodzi.

Daisy z tęsknotą spogląda na chipsy, a po chwili się uśmiecha.

– O niczym ważnym.

Ryke rozłożył się na krześle, które chyboce się na dwóch nogach. Wygląda teraz na dupka.

– Sama o tym wspomniałaś – przypomina jej. – Więc widocznie chciałybyś o tym porozmawiać.

Melissa masuje mu udo i złośliwie się uśmiecha, bo wreszcie stanął po jej stronie. Powinienem być zadowolony z takiego obrotu sprawy, jednak z jakiegoś powodu czuję się fatalnie.

– Wspomniałam, racja. – Kiwa głową. Potem wzrusza ramionami. – Cóż, zasady są proste. Wiesz: „Nie przytyj. Nie zniszcz włosów. Nie opalaj się za bardzo. Nie rób tatuażu”. – Drżą jej usta. – Dobra nowina: mogę złapać chorobę weneryczną.

– Jezu Chryste – mamrocze pod nosem Ryke, na tyle cicho, że słyszymy go jedynie ja i Melissa.

– To nie jest zabawne – zwraca się do niej Rose – być może mama by cię nie zabiła, ale ja tak.

– Tylko żartuję – mówi Daisy, robiąc głupkowaną minę, a potem pyta Lily: – Jak tam szkoła?

Włączenie Lily do konwersacji ma na celu odciążenie uwagi. Z podziwem patrzę, jak po mistrzowsku pracuje wnikliwy umysł Daisy. Zastanawiam się, kto jeszcze złapał się na jej sztuczkę, dlatego spoglądam na Connora.

Po cichu obserwuje wszystko wokół, jak analityk gromadzący dane z dynamiki społecznej do arkusza kalkulacyjnego. Podejrzewam, że wie więcej, niż daje po sobie poznać. Zastanawiam się, czy już wszystko przewidział, czy narysował w głowie mapy naszego życia i naniósł na nie możliwości i dane statystyczne. Choć przecież nie zgadł, że Lily jest uzależniona od seksu.

Mimo to wydaje mi się, że wejście do głowy Connora Cobalta byłoby przerażające

i dziwne, a zarazem dostarczyłoby najlepszej zabawy pod słońcem.

Lily zaczyna opowiadać o jakimś sepleniącym profesorze w muszce, próbując uniknąć tematu statystyki i stopni z egzaminów.

– ...był stary.

– To nie jest opowieść – zauważa uszczypliwie Rose.

– Jest, tyle że kiepska.

– Jakie masz oceny? – Connor podgrzewa temat. – Sebastian nadal udziela ci korepetycji.

– Nie stawia pytania, raczej potwierdza to, co i tak wszyscy wiedzą.

Lily kieruje wzrok na mężczyznę z dużą butelką alkoholu.

– Tequila! – woła.

Kelner podchodzi do stołu.

– Ty nie pijesz – zrzędzi Ryke, choć alkohol z pewnością jest rozpraszaczem.

Nie sądzę, żeby miała ochotę na drinka, ale jestem dzisiaj w nastroju defensywnym.

Rzucam mu wyzywające spojrzenie.

– Jeżeli chce, to może trochę wypić. – Nie chciałbym, żeby sobie odmawiała przeze mnie.

Nigdy bym jej nie poprosił o takie wyrzeczenie.

– Nie, dziękuję – mówi ze zdumieniem w oczach.

Kelner podchodzi, a ona go fizycznie odpycha.

Chwytam ją za rękę.

– Trzymaj ręce przy sobie – upominam ją lekko, bo nie chcę, żeby wpędziła się w kłopoty.

– Bierzesz antabuse, prawda? – pyta mnie Melissa. – Moja macocha brała to przez jakiś czas. Nie mogła nawet całować ojca, gdy wypijał kieliszek wina. Strasznie wtedy chorowała. – Zwraca się do Lily: – Dlatego nie pijesz?

– Co? Nie – odpowiada ostro obrażona Lily. – Nigdy tak naprawdę nie lubiłam pić. Gdybym piła, to nie przejmowałabym się całowaniem. – Krzywi się. – Chodzi mi o to, że całowanie nie jest dla mnie ważne. Ogólnie rzecz biorąc. Nie tylko z Lo. Więc... tak. Mogłabym przestać się całować.

– Chyba już zrozumiała – mówię do Lily z uśmiechem.

Czerwieni się i bierze mnie za rękę. Pochylam się do niej i szepczę:

– Cieszę się, że mogę cię całować. – I lekko całuję ją w skroń.

Od czasu jej mimowolnego orgazmu w miejscu publicznym pozwala mi się dotykać bez oczekiwania czegoś więcej. Raz spaliśmy nawet bez poduszki wsuniętej pomiędzy jej pupę i mojego ptaka. Nie ocierała się o mnie, błagając o więcej. Po prostu spaliśmy. Dziwnym trafem to okropne wydarzenie obróciło się na dobre.

Kelner zbiera po kolei zamówienia, gdy proszę o taco z rybą, ledwo docierają do mnie słowa Daisy:

– Całowanie jest przereklamowane.

Och, nie.

Ryke napina się, mam nadzieję, że słyszy w głowie mój wściekły głos w tej chwili.

– Dlaczego? – Melissa łapie się na przynętę.

Rose dławi się grudką ryżu. Odkasłuje i kładzie rękę na piersi.

– To nie jest temat odpowiedni do kolacji.

Rose nie jest całkiem pruderyjna. Przeklina i używa wulgaryzmów tak jak reszta. Słyszałam, jak obrzuciła obelgami ponadstukilogramowego chama, bo klepnął dziewczynę w tyłek. Była wulgarna i zarazem komiczna. Teraz jest przekonana, że rozmowa zmierza w złym kierunku.

Melissa przewraca oczami. Nie jest jej fanką, odkąd Ryke wskazał na Rose i Connora jako winnych zakazu uprawiania seksu w pokoju.

– Osobiście chętnie wysłucham opinii szesnastolatki – mówi Melissa, zwracając się do Daisy. – Chciałabym wiedzieć, co czuje młodsze pokolenie.

– Jasne – odpowiada Daisy, potrząsając głową. – Więc moja teoria dotycząca całowania...

– To jest nawet teoria?

– O, tak. Uważam, że niecałowanie jest seksowniejsze niż całowanie. – Unosi do góry rękę. – Dajcie mi powiedzieć. Spotykasz faceta i wiesz, że jest zainteresowany. Dochodzi do ostrych pieszczot, obmacywania pod stanikiem.

– Rozumiemy, o co ci chodzi – burczę.

– Potem – ciągnie bez przerwy – on chce się całować. Odsuwasz się, odmawiasz mu kontaktu ze swoim bardzo intymnym miejscem. Narasta napięcie, wtedy każde dotknięcie, zbliżenie ciała do ciała wydaje się zakazane i oszałamiające.

– Więc jesteś kokietką – odzywa się Ryke.

Już mam go przekląć, ale uprzedza mnie Daisy:

– Nie, w końcu uprawiamy seks.

Ryke nawet nie mrugnie.

– Jeżeli cholerna pamięć mnie nie myli, to twierdziłaś, że seks też jest przeceniany.

Kiedy? Odwyk. Nienawidzę tego cholernego ośrodka odwykowego. Tyle przegapiłem.

– Dopóki nie posłuchałam twojej rady.

Tego pociągu nie jestem w stanie zatrzymać, poza tym z pobudek egoistycznych pragnę zdobyć więcej informacji. Straciłem więcej niż nieudaną próbę powstrzymania ich.

– Jakiej rady? – pytam rozgniewany.

Lily z obawy przed wybuchem raz za razem poklepuje mnie uspokajająco po nodze. Ona wie, lecz ja nie chcę czekać. Chcę to usłyszeć teraz.

Daisy otwiera usta, ale Ryke jej przerywa, bo widzi, jak gotuje się we mnie gniew.

– Nie musimy rozmawiać na ten temat.

Jest źle. Powiedział Daisy o czymś związanym z seksem.

– Owszem, chciałbym to usłyszeć – upieram się, pokazując Daisy, żeby kontynuowała.

– Ja też – dodaje Melissa, rzucając Ryke'owi złowieszcze spojrzenie.

Lily chowa twarz w dłoniach. Jest jedyną osobą, która wie, co sobie wtedy powiedzieli. Oprócz przyjaciół Daisy tylko ona pojechała z nimi do Acapulco.

Daisy waha się i próbuje się wycofać.

– Dla waszej wiedzy, moje wcześniejsze doświadczenia seksualne były dalekie od doskonałości. Zamierzałam trzymać chłopaków na dystans, dopóki Ryke mnie od tego nie odwiódł.

– Dobrze wiedzieć – komentuje szyderczo Connor. Z palcem przystawionym do policzka wygląda, jakby coś kontemplował, jego wzrok jest skierowany na Ryke'a, a nie na Daisy.

Obracam się do swojego brata przyrodniego.

– Dzięki Bogu za twoją radę, Ryke. – Z gorzkim uśmiechem klepię go z całej siły po plecach.

Pod wpływem szturchnięcia leci do przodu, prawie wywracając szklankę z wodą, ale w ostatniej chwili ją chwytą.

– Naprawdę, jego rada działała cuda – mówi dalej Daisy, chcąc wyciągnąć go z kupy gnoju, tyle że już za bardzo się w niej zakopał. – Więc nie możesz go obwiniać za to, że mi ją dał, bo okazała się pomocna.

– Serio – mówię przez zaciśnięte zęby – jeśli natychmiast mi nie powiesz, co to było, to wywrócę ten stół.

Ryke z bolesną miną daje znak Daisy.

– Powiedz.

Udzielił jej pozwolenia, jednak ona nadal się waha. Powoli, ostrożnie wymawiając słowa, mówi:

– Nie powinnaś dać się pieprzyć żadnemu facetowi, chyba że doprowadzi cię do orgazmu dwa razy.

Zapada cisza, Rose rzuca Ryke'owi nieznaczące śmiertelne spojrzenie.

Oboje ponoszą winę. Jestem tego świadomy, lecz swoją frustrację wyładowuję na Ryke'u. Nie mam pojęcia, co mógłbym zrobić lub powiedzieć, ale jeśli na niego teraz spojrzę, to stracę zmysły.

Ciszę przerywa Melissa:

– Świetna rada dla szesnastolatki. – Krzyżuje ramiona na piersiach.

Ryke oddycha głęboko.

– Cóż mogę powiedzieć, daję dobre rady.

Melissa wymierza mu policzek głośny jak strzał, w restauracji zapada cisza.

Ryke opada balansującym krzesłem na cztery nogi, jego policzek jest czerwony. Pewnie go zabolalo jak cholera.

– Muszę z tobą pogadać – mówi Ryke. Najpierw sądzę, że mówi do Melissy. – Lo.

Przecząco kręcąc głową, nie mogę spojrzeć mu w oczy.

Melissa wydaje z siebie cichy chichot.

– Naprawdę? – Wstaje i rzuca serwetkę na stół. – Wracam do hotelu, choć nie ma to dla ciebie znaczenia.

– Czekaj... – Ryke wstaje, ale patrzy na mnie i zacina się.

– Porozmawiam z nią – mówi Daisy i wstaje od stołu.

Melissa nienawidzi Rose. Nie przepada również za Lily i jestem pewien, że wręcz gardzi Daisy. Nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu. W myślach powtarzam radę Ryke'a. Nie ma znaczenia, czy jej to pomogło lub czy była dobra – przekroczył granicę i o tym wie. Ale jak już wspomniał, ma wszystko w dupie.

– To nie ma sensu – mówi Ryke do Daisy. – Niech idzie. Porozmawiam z nią po powrocie do hotelu.

Daisy przecząco kręci głową, nie kupuje jego wyjaśnień. Rusza sprintem za Melissą.

– Cholera – przeklina Ryke, ręką przeczesując włosy. Odwraca się do mnie. – Proszę, poświęć mi cholerną minutę, Lo.

Mam zamiar go zbluzgać, lecz Lily mówi:

– Idź.

Trąca mnie w bok, więc ruszam z Rykiem do toalety.

Po zamknięciu drzwi odwraca się do mnie i otwiera usta. Z jakiegoś powodu wolę być gnojkiem i zaczynam pierwszy:

– Mogłeś mi powiedzieć o swojej głupiej radzie, gdy prowadziliśmy rozmowę od serca na plaży – kipię ze złości.

– Jak widać, nie była taka głupia, skoro jej pomogła. Nie sądziłem, że przyjmiesz to za dobrą monetę, i miałem rację.

– Niewiele brakuje, żebym cię walnął, obiecuję, że bardziej zaboli niż babski policzek Melissy.

Unosi ręce do góry w geście pokoju, ale nadal jestem wściekły.

– Chciałbym usłyszeć twoje przeprosiny – mówię.

Patrzy na mnie rozgniewany.

– Nie miałem zamiaru przeproszać.

Pieprzyć to, ruszam do drzwi, lecz staje mi na drodze.

– Nie powinieneś być na mnie aż tak wkurzony. Nie w tak błahej sprawie – zauważa zimno. – Nie jest twoją maleńką siostrzyczką. Nie przytoczysz nawet dziecięciu faktów na jej temat, choćbyś się nie wiem jak starał.

– Pieprz się – odcinam się. – Jest młodszą siostrą Lily. Znam ją od pieluch, więc nie próbuj się bronić, powołując się na przekłete drzewo rodzinne.

Ryke już dość usłyszał, zaciska pięści, wygląda na to, że chce się ze mną bić. Zamiast tego mówi dalej:

– Nie rób ze mnie drania z powodu własnego rozczarowania, bo straciłeś z nią cholerny kontakt – prawie krzyczy, wskazując na drzwi. – Obwiniaj alkohol, naszego ojca, ale, do cholery, nigdy nie obwiniaj o to mnie.

Gotuję się ze złości, ale nie ustępuję pola. Ma rację. Częściowo jestem wściekły przez to, że tyle straciłem przez picie, może byłem dla niego zbyt surowy. Nie mogę się jednak powstrzymać od wypowiedzenia kolejnych słów:

– Chcesz się z nią pieprzyć?

Nie waha się, odpowiada łagodniejszym tonem, mniej defensywnie.

– Nie. Nie chcę – mówi. – Jest ostatnią osobą... nigdy. Przysięgam, Lo.

Muszę mu uwierzyć.

– Czy wreszcie mógłbym ci wyjaśnić? – pyta. – Miałem powód, żeby jej to powiedzieć.

Oblizuję dolne zęby, kiwam głową i tłumię śmiech.

– Od kiedy musisz mieć powód?

– Zazwyczaj nie muszę – potwierdza. – Lecz tym razem miałem. Mogę mówić czy zostanę przepuszczony przez magiel?

Pokazuję, żeby kontynuował.

– Byliśmy na jachcie, obchodziliśmy szesnastkę Daisy. Jej przyjaciele gadali o seksie, nie wtrącałem się, uwierz mi. Wciągnęli w to Lily, która była gotowa skoczyć do wody. Chodzi o to, że jest chodzącym oksymoronem: seksoholiczka, którą krępuje rozmowa o seksie.

– Pracuje nad tym.

– Też tak myślałem, ale uciekła od dziewczyn. Kiedy Daisy znowu zaczęła ją na temat seksu, zdenerwowała się. Próbowałem jej powiedzieć, że nie ma w tym nic złego, że możemy swobodnie o tym rozmawiać. Wiedziałem, że przekroczę granicę, i sądziłem, że będzie warto, do cholery. Ze względu na Lily... i także trochę na Daisy. – Przerywa. – To po prostu się stało, Lo. Nie mogę tego cofnąć i szczerze mówiąc, nawet bym nie chciał.

To powinno być motto Ryke'a: „Stało się”. A nawet lepiej, jeśli doda się jego ulubione słowo: „Stało się, do cholery”.

Ku własnemu zdziwieniu jestem o wiele spokojniejszy – przede wszystkim dlatego, że wyobrażam sobie Lily przybierającą odcień czerwieni, kulącą się w sobie w obliczu tych wszystkich dyskusji o seksie. Mimo że chodziło o jej siostrę.

– Zgoda? – pyta z wahaniem.

Gdybym powiedział „tak”, czułbym się pokonany, więc tylko potakuję.

Przy stole nikogo nie ma. Talerze są wyczyszczone, krzesła puste. Wychodzimy z restauracji i dostrzegamy Rose i Lily koło vana – taksówki zaparkowanej przy krawężniku. Trzymają styropianowe pudełka z jedzeniem na wynos i czekają na nas. Connor stoi koło otwartych drzwi po prawej stronie auta i rozmawia z kierowcą.

Daisy wysiada z utkwionymi w nas oczami. Podbiega.
– Connorowi nie udało się zamówić limuzyny na wcześniejszą godzinę – opowiada z zadyszką. – Nie mieli wolnej, ale zatrzymałam taksówkę...
– Dlaczego wszyscy wyszliście? – pyta Ryke.
Daisy obrzuca go surowym spojrzeniem.
– Nie mogliśmy pozwolić Melissie pójść samej do hotelu. Jesteśmy w Meksyku.
Nie potrafię trzymać gęby na kłódkę. Jestem wkurzony na wszystko i wszystkich:
– Zabawne, ostatnio, gdy byłaś w Meksyku, z łatwością opuściłaś Lily i swoich przyjaciół, żeby skoczyć ze skarpy.
Ryke wzrokiem nakazuje mi, żebym zostawił ten temat.
– Wtedy było inaczej – odpowiada Daisy. – Nie odchodziłam w gniewie. I już za to przeprosiłam... Nie chciałam nikogo zdenerwować.
– Już dobrze – uspokaja ją Ryke. – Gdzie jest Melissa?
– Z tyłu taksówki, czeka na ciebie – mówi Daisy. – Trochę ją uspokoiłam. Nie ma zamiaru odlatywać wcześniej do domu, sądzę, że jeśli ją przytulisz, to ci wybaczy.
Ryke przewraca oczami.
– Mówisz poważnie?
– Powinna wiedzieć, że ci na niej zależy.
– Zależy mi! – woła sfrustrowany.
– Ale tego nie okazujesz. Dziewczyny chcą być w centrum twojej uwagi. Chcą, żebyś myślał tylko o nich, na nie patrzył i tylko je widział. Bardziej koncentrujesz się na taco z kurczakiem niż na Melissie. – Przerывa. – Jeśli masz jej dosyć, wiesz, to nic nie musisz robić. Ona odejdzie...
Ryke przez dłuższą chwilę patrzy na nią, wyostrajają mu się rysy.
Sądzę, że chciałby, żeby Melissa wyjechała, lecz najmłodsza z Callowayów by to mylnie zinterpretowała – że odsuwa Melissę ze względu na nią. Podejrzewam, że w ogóle mu o to nie chodzi. Melissa jest po prostu upierdliwa jak diabli, wolałby być sam niż dalej się z nią męczyć.
Napotyka mój wściekły wzrok. Ma tylko jeden wybór. To, że choć przez chwilę rozważa zwodzenie Daisy, sprawia, że chcę wrócić do łazienki i go udusić.
– Fantastycznie, cholera – burczy pod nosem i mija nas oboje w drodze do taksówki.
Daisy potrząsa głową raz po raz, wpatrzona w jego plecy, a gdy znika w taksówce, nadal się w nie wgapia. Być może Lily ma rację – im bardziej starasz się ich rozdzielić, tym bardziej do siebie ciągną.
Przed taksówką całuję Lily w policzek i biorę od niej pudełko z jedzeniem.
– Zachowałam dla ciebie taco z rybą.
Jestem zadowolony, bo jeszcze nic nie jadłem. Za bardzo przejąłem się tym całym zbędnym dramatem, żeby martwić się o żarcie. Lily trzyma przed sobą skromnie splecione ręce. Ponad wszystko chciałbym ją teraz objąć i bardzo długo całować.
Przygryza dolną wargę. Na ten widok mój oddech staje się płytki, a serce zaczyna walić jak młotem. Mój gniew się ulatnia, bo wyobrażam sobie, co bym najchętniej z nią robił. Wziąłbym ją tak mocno i szybko, że krzyczałaby z nieokiełznanej przyjemności.
Jestem przyzwyczajony do uprawiania z nią seksu codziennie. Wiem, że obawia się mojej złości, bo teraz się ograniczamy. Jednak ta nowa częstotliwość sprawia, że każde kolejne pieprzenie jest nawet bardziej upajające.
Przyciążam ją do piersi, pochylam nisko głowę i muskam ustami jej ucho. Chcę szeptać jej o swoich uczuciach, o tym, na ile różnych sposobów pragnę ją osiąść. Nie wolno mi jednak obiecać jej rzeczy, które się nie zdarzą. Nie mam prawa zabrać jej w tym celu na plażę, bo to

zostałoby uznane za seks w miejscu publicznym.

Wybieram więc prawdę.

– Kocham cię – szepczę.

Staje na palcach i obdarza mnie słodkim pocałunkiem w usta. Gładzę jej włosy, lekko gryzę w ramię, a potem odwdzięczam się równie niewinnym pocałunkiem w szyję. Drży w moich ramionach, więc już więcej jej nie kuszę. Boję się, że nawet jeden pocałunek wzniesi w niej ochotę na więcej. Co prawda, od czasu publicznego upokorzenia nic takiego się nie wydarzyło, lecz wiem, jak łatwo jest wrócić do nałogu.

Wsiadamy do taksówki i zajmujemy środkowy rząd, Daisy wciska się koło Lily. Rose i Connor siedzą z przodu, a Ryke i Melissa szczęśliwi tulą się w tyle.

Ryke przyspilił Melissę do oparcia siedzenia. Ledwo ją widzę, bo on zasłania mi widok swoimi szerokimi ramionami. Na siedząco objęła go nogami w pasie, a jego ciało wtapia się w jej. Jego ręka znika pod jej spódnicą, gwałtownie ją całuje. Potem ssie jej szyję i Melissa nie jest w stanie stłumić przyspieszonego oddechu.

Przytrzymuje się jego pleców, zagubiona w pieszczocie jego rąk i języka. Lily będzie zazdrosna. Cholera, ja już jestem zazdrosny. Podczas gdy Melissa ma zamknięte oczy, Ryke ma szeroko otwarte i skierowane na mnie. Widzę w nich gniew, jakby mówił: „Nienawidzę, że muszę to robić”. Ale jest to jak najbardziej właściwe. I szczerze mówiąc, gównu mnie to obchodzi, że nie jest zadowolony. W uwodzeniu Melissy nie ma nic złego (ona i tak chce tylko seksu). Uwodzenie Daisy jest złe.

Odwracam się do niego plecami, kiedy Daisy pochyła się, żeby zasunąć drzwi. Jeżeli zauważyła ich obmacywanie, to nie wspomniała o tym ani słowem.

Taksówka trzęsie na wyboistej ulicy, wzdłuż której rozpalają się nocne światła i błyskają szyldy klubów. Uparcie przywołują mnie do siebie.

Otwieram pudełko z taco z rybą i zaczynam jeść, Lily opiera głowę na moim ramieniu.

Connor obraca się na swoim miejscu twarzą do nas.

– Dostałaś już wyniki egzaminu? – pyta Lily.

Ona natychmiast się prostuje. Przeklinam go, że przez niego odsunęła się ode mnie. Mimo że formalnie rzecz biorąc, to Lily jest oszustką, bo przerabia stare testy.

– Idzie mi dobrze – odpowiada wymijająco.

– Nie o to pytałem.

Na jej policzkach pojawia się rumieniec.

– Tak, mam już wyniki.

– Tak źle? – Zwraca się do Rose: – Powiedziałem ci, że Sebastian wcale nie jest taki mądry. Wkupił się do Princeton. Powinnaś zatrudnić Josepha Kima.

– Sebastian jest mądry – prostuje Rose. – Nie znasz go tak jak ja.

Twarz Connora jest nieprzenikniona, zresztą gdyby w ogóle okazywał emocje, to, moim zdaniem, by go to wkurzyło.

– W sumie poszło mi dobrze – mówi Lily.

Connor nie potrafi ukryć zdumienia.

– Dobrze? Czyli siedemdziesiąt pięć procent?

Wtrącam się, bo nienawidzę takiej okrężnej gadki, ale Lily jest zbyt zdenerwowana, żeby coś odpowiedzieć:

– Dostała dziewięćdziesiąt pięć procent ze statystyk. – Zanim Connor jest zdolny do komentarza, dodaje: – Nie chciała zranić twoich uczuć jako korepetytora.

Rose jaśnieje na twarzy i przekornie spogląda na Connora.

– Co powiedziałeś na temat Sebastiana?

– Poczekaj... – Connor przystawia dłoń do jej twarzy. Rose otwiera oczy ze zdumienia na widok tej zniewagi. Mam wrażenie, że jest gotowa odgryźć mu palce. – Czy obniżono widelki dla poszczególnych ocen?

– Nie – odpowiada Lily.

Rose chwyta Connora za rękę.

– Dlaczego tak trudno ci uwierzyć, że Sebastian jest dobrym korepetytorem? – pyta.

Przykrywa jej usta drugą ręką, żeby dalej piłować Lily:

– Wzięłaś adderall?

Rose wali Connora w pierś torebką, bije go tak długo, aż ten odsuwa rękę od jej ust.

– To nie było konieczne. – Wymierza w niego palec wskazujący.

Przysięgam, że zмага się z chęcią wybuchnięcia śmiechem. Sądzę, że marzy mu się teraz, żeby przyszpilić ją do fotela i poobmacywać tak jak Ryke Melisse.

– Rose, kochanie – szepcze. – Nie wyciągajmy pochopnych wniosków na podstawie własnych uprzedzeń. Nie znam Sebastiana tak dobrze jak ty.

– Właśnie – mówi z satysfakcją, jakby wygrała.

On ingoruje to i ponownie zwraca uwagę na Lily. Uważam, że jest chyba mądrzejszy od Rose. Gdybym jej to powiedział, wyszarpałaby mi płuca.

– Lily, czy wzięłaś adderall? – pyta po raz drugi.

Ona szybko potrząsa głową.

– Niiieeee... – odpowiada niewyraźnie. – Uczyłam się, Connor. Normalnie, bez dopalaczy, tak jak mnie poinstruowałeś.

– I ewidentnie Sebastian jej pomógł – dodaje Rose.

Connor kręci głową.

– Nie... coś tu jest nie w porządku.

Rose trąca go w ramię.

– Nie chcesz się przyznać, że nie masz racji. W tym problem.

– Wiem, kiedy nie mam racji, Rose, i nie sądę, bym nie miał jej teraz.

– Ile razy rozmawiałeś z Sebastianem?

– Może dwa. Zawsze, gdy przychodzę, on wychodzi i rzadko spogląda mi prosto w oczy. Tylko kłamcy i oszuści nie potrafią wytrzymać mojego wzroku.

Lily zsuwa się niżej na swoim siedzeniu.

– Lily nie oszukuje – odcina się Rose coraz bardziej rozgniewana.

Wtrącam się, bo mam wrażenie, że właśnie nadwerężyliśmy ich związek:

– Lily nie jest taka głupia, jak myślisz. Czy aż tak trudno w to uwierzyć?

– Tak – odpowiada Connor. – Dawałem jej korepetycje przez wiele miesięcy i nigdy nie dostała powyżej trójki.

– Może po prostu jestem dobra ze statystyk. – Lily wzrusza ramionami.

– Oblałaś pierwsze dwa egzaminy.

Rose podnosi rękę, żeby się wtrącić do rozmowy, jakbyśmy siedzieli w klasie.

– Lub może – mówi zimnym głosem skierowanym do Connora – Sebastian jest lepszym korepetytorem niż ty.

Connor przechyla głowę, dając jej do zrozumienia, że opowiada głupoty.

– Nie, nie o to tu chodzi.

Rose wydaje z siebie rozdrażniony jęk.

– Jesteś niemożliwy.

– Kochasz mnie – odpowiada rzeczowo.

Ona gapi się z niedowierzaniem.

– Nigdy czegoś tak głupiego nie powiedziałam. – Teraz pozuje na osobę, która zawsze wie, co robi. Niestety, zdradzają ją jaskrawoczerwone policzki.

Connor w zdziwieniu unosi brwi, lecz zaraz znów przenosi uwagę na Lily.

– Oszukiwałaś?

O cholera.

Tym razem Rose się nie odzywa, tylko czeka na odpowiedź Lily. A Lily musi okazać siłę charakteru w tej sytuacji. Choć nieumyślnie staniemy po stronie Sebastiana, zamiast trzymać stronę Connora, zrobimy to, bo to te testy są ważne dla jej przyszłości w Princeton. Przez lata okłamywaliśmy ludzi w związku z naszymi nałogami. Byliśmy w tym cholernie dobrzy, ale pamiętam też chwile, gdy musiałem ją uspokajać, wyciszać jej nerwy przed zaserwowaniem kłamstw Rose lub rodzicom. Kłamstwo bardziej ją dręczy niż mnie.

Lily mocno chwyta mnie za rękę i spokojnym głosem mówi:

– Mówię szczerze, Connor. Nie oszukiwałam, nie brałam leków, nic. – Kiwa głową. – Czasy się zmieniły. Teraz jestem bardziej skoncentrowana. – Jej ton jest szczerzy, trudno temu zaprzeczyć.

Obejmuję ją ramieniem i przyglądam się, jak Connor milknie. Nie wygląda na przekonanego w stu procentach. Moim zdaniem w czterdziestu procentach, co na ten moment wystarczy.

Nim ma okazję jeszcze coś powiedzieć, Rose chwyta go za ramię i zaczynają kłócić się po francusku. Nic z tego nie rozumiem, ale jestem pewien, że rzucają mięsem.

Lily krzywi się, gdy widzi, jak Rose przeszywa wzrokiem Connora, i słyszy niemiły ton jej głosu. On natychmiast się odcina. Lil pochyla się do mnie i szepcze:

– Nie lubię jej okłamywać.

Ściskam ją za ramię.

– Naprawimy to.

Kiedyś.

W tym momencie taksówka wjeżdża w dziurę, a mój żołądek skręca się i czuję przeszywający ból. Dotycham brzucha, gdy ból się wzmacnia. Zabieram rękę z ramienia Lily i chwytam klamkę od drzwi. Co się dzieje, do cholery?

– Lo?

Otwieram usta, żeby jej odpowiedzieć, ale robi mi się niedobrze.

– Lo?! – woła piskliwie, po czym w samochodzie zapada cisza.

– Zjedź na bok – słyszę głos brata. – Zjedź na bok, teraz!

Kręci mi się w głowie. Przykrywam dłonią usta i gdy tylko taksówka się zatrzymuje, wyskakuję na drogę i wymiotuję. Pali mnie gardło i mięśnie.

Wyrzucam z żołądka wszystko. Przy każdej fali torsji łupie mnie głowa i boli całe ciało, jakby chciało wypełznąć ze mnie zwierzę, które pazurami orze i rozdziera moje wnętrze.

– Czy on pił? – zimny głos Rose w tle szczypie mnie w uszy.

– Co, do cholery, piłeś!? – krzyczy na mnie głośno Ryke.

Kręcę głową i dalej rzygam. Mijają nas samochody, niektóre trąbią na mój widok, jakbym był kolejnym schlanym studentem w czasie przerwy wiosennej. Przecież nie wypilem nawet jednego piwa. Ani kropli whiskey. Nie rozumiem tego. Nie zrobiłem nic złego.

Lil chwyta mnie za ramię, na chwilę łapie jej wzrok, fala rozczarowania jest gorsza niż ten ból.

Nie zrobiłem nic złego.

Nie jestem w stanie wydać z siebie głosu, żeby to powiedzieć.

Cały czas wymiotuję.

Lily Calloway

Całą noc spędziłam z Lo w hotelowej łazience, przecierając jego spocone czoło ciepłą wodą i pilnując, czy przypadkiem nie trzeba zabrać go do szpitala.

Wydaje mi się, że wszyscy przesadziliśmy w taksówce. Ale było jasne, że jego przypadłość nie ma związku z zatruciem pokarmowym. Dosłownie wziął jeden kęs taco z rybą. Zatrucie pokarmowe tak szybko nie działa. Więc doszliśmy do wniosku, że to z powodu antabuse – a to oznaczało jedno.

Wypił alkohol.

Ryke wrzeszczał, gdy Lo rzygał na poboczu drogi, lecz nie mogłam uwierzyć, że Lo potajemnie popijał whiskey czy inne mieszanki. Przecież siedzieliśmy wszyscy razem przy stole. Nie jest aż tak głupi.

Potem zaczęły mnie nachodzić wątpliwości. Mój umysł rozważał scenariusz „a co, jeśli”. Nałogowcy kłamią. Nigdy mi nie przeszło przez myśl, że Lo mógłby mnie okłamać. Od tak dawna jesteśmy razem, że nie zdawałam sobie sprawy, jak łatwo mogłabym zostać oszukana – bez ostrzeżenia. Przez chwilę nawet zastanawiałam się, czy on ma też inne sekrety, skoro kłamał o swojej trzeźwości. Pomyśleć, że nie miałabym o tym pojęcia.

Connor rozwiał nasze wszystkie wątpliwości, w tym moje. Powiedział, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że ryba była w cieście z zawartością piwa, szczególnie, który Lo pominął, składając zamówienie. Rose zadzwoniła do restauracji i rzeczywiście, ciasto zawierało nie tylko piwo, ale też tequilę.

Lo rusza się dzisiejszego poranka jak leniwiec. Mocno pochylony nad umywalką myje zęby. Przypomina mi starego Lo, z czasów przed odwykiem – jakby dopiero co wstał po nocy spędzonej na pijaństwie.

– Jak się czujesz? – pytam cicho. – Możemy zostać w hotelu.

Planujemy wszyscy udział w koncercie na scenie ustawionej na plaży. Wkrótce powinniśmy ruszać. Nie wyobrażam sobie, żeby w tym stanie miał ochotę na hałas i chaos.

W czasie gdy czekam na jego odpowiedź, nupuszczam wody do wanny, żeby ogolić nogi. W normalnych warunkach zrobiłabym to w umywalce, ale dzielimy się łazienką z pięcioma innymi osobami.

Spluwa do zlewu.

– Nie – odpowiada i ociera twarz. – Chcę pójść z wami, naprawdę czuję się już lepiej niż wczoraj wieczorem.

Do łazienki wchodzi Ryke, wystrojony w jaskrawoniebieskie kąpielówki Speedo. Lo wyznał mu prawdę o strojach kąpielowych dwa dni temu, jednak ku naszemu zdziwieniu Ryke wybrał te obcisłe zamiast szortów, które noszą Connor i Lo. Twierdzi, że lepiej się w nich opala, lecz podejrzewam, że podoba mu się, kiedy dziewczyny przyglądają się jego tyłkowi.

Chwytam żyletkę i skupiam się na owłosionych łydkach, żeby zapomnieć o jego... sprzeczcie.

– Jak się czujesz? – Ryke pyta Lo, który smaruje się kremem do opalania.

– Jak gówno. To chyba przez tę butelkę whiskey, którą wypilem, kiedy siedzieliśmy wszyscy razem przy stole – odcina się. – O, nie, przepraszam, to ty mnie o to oskarżyłeś.

– Już cię przeprosiłem – odpowiada ostro, jednocześnie zerkając na mnie zbity z tropu. – Lily, co ty, do diabła, robisz?

Lo podąża za jego wzrokiem i przewraca oczami.

– Goli nogi.
– Tak jak powiedział – wtrącam, skupiona na tym, żeby nie zaciąć się w najbardziej krytyczne miejsca, czyli kolano i kostkę. Ponieważ użyłam tylko mydła, na nogach jest mniej łagodzącej piany.

– Dlaczego nie weźmiesz prysznicza?

Wzdycham poirytowana.

– Za dużo roboty.

– Jesteś tak samo leniwa jak Lo.

Wzruszam ramionami, nie zaprzeczam. Ryke ponownie kieruje uwagę na brata:

– Wzięłeś już tabletkę?

– Tak. – Podaje mi butelkę z kremem do opalania. – Posmarujesz mi plecy, kiedy skończysz nogi?

– Zrobię to teraz, jedna noga gotowa.

Spłukuję prawą nogę i odwracam się na siedząco na porcelanowym brzegu wanny. Siada obok mnie, nie muszę nawet wstawać, żeby go dosięgnąć. Wyciskam na dłoń trochę kremu i zaczynam nacierać mu plecy.

W głowie pojawia się grzeszna myśl – Lo obraca się i bierze mnie tutaj, na brzegu wanny. Już i tak siedzę na niej okrakiem, zimna porcelana przyciska się do mojego wrażliwego punktu. Tak nie można. Próbuje stłumić tęsknotę i pociąg w zarodku. Bez seksu. Ani dzisiaj. Ani w tym tygodniu. Te słowa nie przygnębiają mnie tak mocno jak poprzednio.

Ryke przygląda się Lo z coraz większym sceptycyzmem.

– Gdzie buteleczka z lekarstwem?

Plecy Lo się napinają.

– Pod umywalką.

Rozcieram na jego skórze białe pasma kremu, moje palce tańczą na jego plecach, a ja marzę, żeby dotykać go w innych miejscach. I na tym właśnie polega mój problem. Nie powinnam pragnąć seksu, kiedy smaruję mu plecy. Prawda? Być może nie jest to aż tak dziwne, ale mój wewnętrzny przymus popychałby mnie coraz dalej i dalej, a to byłoby na pewno złe.

Nie powinnam czuć podniecenia.

Co za beznadzieja. Jakby wyssano ze mnie życie. I to wcale nie było dobre ssanie. Choć nie miałam pojęcia, że kiepskie ssanie w ogóle istnieje. Okazuje się, że tak.

Ryke wyciąga z szafki pomarańczową buteleczkę, otwiera ją i wysypuje tabletki na blat.

– Co, do cholery, robisz? – wścieka się Lo.

Ryke organizuje je w małe kupki i wtedy zdaje sobie sprawę, co on robi – liczy.

Lo usztywnia się, bo widocznie to samo przyszło mu do głowy. Tyle że nie powinien mieć powodów do obaw. Chyba że...

Ryke kręci głową i z powrotem upycha pigułki w butelce.

– Dlaczego, kurwa, mnie okłamujesz?

– Od kiedy przeliczasz moje tabletki? – pyta Lo nastroszony.

– Odkąd je masz.

– Nie miałeś prawa...

– Mam wszelkie prawo. Jesteś nałogowcem, Lo. Kłamiesz, oszukujesz, naginasz zasady, byle tylko dostać to, co chcesz. Robię to za twoimi plecami z troski o ciebie, a nie dlatego, żeby naruszać twoją prywatność.

– Wszystko to już słyszałem! – krzyczy Lo. – Jestem oszustem. Jestem kłamcą. Rozumiem. Jeżeli tak bardzo ci to przeszkadza, to tam są drzwi.

O nie. Muszę wrócić do golenia nóg. Ale nie jestem w stanie przestać oglądać tego

spektaklu.

Twarz Ryke'a kamienieje. Chwyta za butelkę wody stojącą na umywalce i wręcza ją Lo razem z tabletką.

– Weź to.

– Nie słyszałeś, co mówiłem? – wścieka się Lo. Odtrąca rękę Ryke'a. – Nie chcę tego.

Boli mnie serce, gdy widzę, że odmawia czegoś, co mu pomaga.

– Lo – mówię miękko. – Po prostu ją weź.

Gwałtownie zeskakuje z wanny, jakbym go poraziła prądem, i patrzy na Ryke'a i na mnie wyzywająco, gotowy do boju.

– Niczego nie rozumiecie.

Wstaję z nieogoloną lewą nogą.

– Czego nie rozumiem? – pytam, tłumiąc ból.

– Ostatniej nocy rzygałem jak kot po nędnym taco z rybą. Nawet nie wyczułem, że w cieście było piwo, tequila czy coś, do diabła! Za żadną cholere nie pozwolę, żeby to się zdarzyło przypadkowo jeszcze raz.

– Następnym razem przeczytaj pieprzone menu – mówi Ryke. – Zapytaj kelnera, szefa kuchni. Nie szukaj wymówki.

– Nie szukam wymówki, ale wytrzeźwienie nie powinno wymagać tyle pracy. Nie powinienem nastawiać budzika, żeby pamiętać o wzięciu tabletki. Nie powinienem spędzać pięciu godzin tygodniowo na terapii. – Oddycha ciężko. – A ty... to nie w porządku, że dla ciebie to takie łatwe. Pijesz codziennie wodę, sprawiając wrażenie, że odwyk to pestka.

– Nie jestem tobą, Lo. Nie próbuj nas porównywać.

– Jak to nie? – Lo drżącymi rękami przygładza włosy. – Stoisz tu i mówisz mi, co mam robić, co jest dla mnie najlepsze, jakbyś miał to wszystko za sobą. Nigdy nie brałeś antabuse, Ryke. Nie wiesz, jakie to uczucie.

Nie jestem pewna, jak się teraz zachować.

– Staram ci się pomóc – mówi Ryke. – Przestań mnie odpychać.

Lo mocno chwyta brzeg umywalki.

Zgadzam się z Lo, trzeźwienie wymaga więcej pracy, niż zakładaliśmy. Z pewnością oboje należymy do kategorii ludzi, którzy dają z siebie tylko dziesięć procent. Nie wiem, czy to z powodu naszego lenistwa, czy apatii. Ale w tej chwili zależy mi na sukcesie. Mam nadzieję, że Lo również.

– To nawet nie powstrzymuje pragnienia – żali się Lo, wskazując na tabletkę w ręku Ryke'a.

– To prawda – zgadza się. – Właśnie miałaś próbkę skutków picia, kiedy ją zażywasz, to powinno wystarczyć, żeby odechciało ci się alkoholu.

Lo się waha.

– Kurwa – przeklina, pocierając oczy.

– Powinieneś ją wziąć – mówię. – Gdybym miała magiczną pigułkę, która wywołuje wymioty, ile razy spojrzę na pornografię, to na pewno bym ją brała.

Nie wiem, co zaważyło: ja, Ryke, jego własny system alarmowy zainstalowany w świadomości, ale Lo przyjmuje tabletkę od brata.

Lily Calloway

Nowa wersja znanego rapu rozbrzmiewa na zatłoczonym placu, gdzie studenci w kostiumach kąpielowych wywijają rękami i piją wódkę duszkiem prosto z butelki. Mam najlepsze miejsce na plaży.

Na ramionach Lo.

Na tej wysokości nie dociera do mnie gorączka masy ciał i zapach potu. Mam też świetny widok na scenę, gdzie raper w błyszczących okularach przeciwsłonecznych paraduje i skacze w harmonii z rozochocionym tłumem.

Lo nie opuścił mnie ani razu od początku koncertu. Nie skusiły go piwo, bary ani sklepy alkoholowe. Ja ani razu nie dobieierałam się do niego i nie prosiłam o seks.

Bawimy się na całego.

Piosenka się kończy, wkładam palce do ust i głośno gwizdzę, wokół słyhać oklaski, toasty i wrzaski. Poniżej widzę, jak nasza grupka próbuje trzymać się razem pod naporem tłumy.

Rose ma na sobie czarną przezroczystą zwiewną narzutkę na kostiumie kąpielowym, stoi sztywno w kłębowisku ciał, przerażona ich bliskością. Connor zachowuje stoicki spokój. Jest kameleonem, który z łatwością adaptuje się do pijackiej, rozbrykanej rzeczywistości. Trzyma ręce na biodrach Rose, na co w normalnych warunkach na pewno by mu nie pozwoliła. Podejrzewam, że intymne zachowanie Connora martwi ją mniej niż obawa przed zderzeniem się z jakimś obcym ciałem i piwem rozlanym na jej szykowną pelerynkę.

Melissa wybaczyła Ryke'owi. Pieszczoty w taksówce pomogły, a obmacywanie pod majtakmi na balkonie utwierdziło ją w przekonaniu, żeby pozostać w Cancun. Byłabym bardziej zazdrosna, gdyby nie choroba Lo. Jego wilgotne czoło i blada cera skierowały mój umysł na inne tory. Nawet gdy z balkonu, pogrążonego w egipskich ciemnościach, docierały chichoty Melissy, nie robiło to na mnie wrażenia. Pragnęłam jedynie, żeby poprawił się stan Lo.

Teraz Melissa jest w dobrym nastroju. Siedzi na ramionach Ryke'a i klaszcze, gdy zaczyna się kolejna piosenka.

Dociera do mnie chmura dymu, wyczuwam sól w powietrzu. Ludzie wokół palą skręty, zapach jest obezwładniający. Ale wyczuwam dym gdzieś blisko, więc zerkam w dół. Naprzeciwko Ryke'a i Lo stoi Daisy z papierosem w ręce. Przynajmniej nie pali skręta. A więc tak się sprawy mają.

Bez wysiłku manewruje papierosem, żeby nikogo nie poparzyć w najbliższym otoczeniu, a dym wydmuchuje, unosząc głowę do góry, z dala od innych. Oprócz mnie, oczywiście.

Pozwoliłam Daisy zapalić przy licznych okazjach. Nie wypadało mi mówić innym, żeby przestali, bo sama przecież nie mogłam przestać. Nienawidzę hipokryzji. Podejrzewam, że Daisy pali tylko w towarzystwie. Łatwo sobie jednak wyobrażam, jak to się staje zwyczajem, a zwyczaj – nałogiem. Nie chciałabym, żeby Daisy przechodziła przez to co ja.

Nim mam okazję zaprotestować, Ryke wyjmuje papierosa z jej palców i rzuca go w piasek.

Nie widzę jej reakcji, gdyż raper przestał śpiewać i zaczął gadać, lecz muzyka nadal gra.

– Chcę zobaczyć więcej dziewczyn w powietrzu! Na ramiona, teraz! Zaczynamy!

Dziewczyny siadają na ramiona przypadkowych chłopaków i unoszą się w górę, jak Melissa i ja.

Connor nawet nie proponuje tego Rose, bo doskonale wie, że ona woli mocno trzymać się ziemi. Daisy klepie faceta w bandanie przed sobą. Ogarnia ją wzrokiem od głowy po piersi,

upchane w jaskrawozielone bikini dodatkowo wykończone frędzlami, dzięki którym jej rozmiar skacze z małego B do C.

– Jestem lekka – mówi do niego. A potem coś mu szepcze do ucha.

Melissa badawczo przygląda się Ryke'owi, ale on się nie odzywa.

Chłopak uśmiecha się głupawo od ucha do ucha, martwię się. Myślę o obietnicach seksualnych, które na pewno szeptem złożyła mu Daisy jako zapłatę za wzięcie jej na ramiona. Chyba że to mój świński umysł znowu płata mi figle.

Kładę ręce na głowie Lo i spoglądam na niego w dół. Patrzy na tego typka gniewnie. Więc... Może wszyscy mają świńskie myśli, nie tylko ja. Ten pomysł wywołuje mój uśmiech.

Chłopak w bandanie pochyla się, żeby moja siostra mogła usiąść mu na ramionach.

Gdy zrównuje się ze mną, przybija piątkę, nie zwracając uwagi na nadopiekuńczych facetów na dole.

– Panie! Powiedzcie: tak! – śpiewa raper.

– Tak!

To nawet fajna zabawa. Rozpromieniam się cała.

– Panowie! Powiedzcie: kurwa, tak!

– Kurwa, tak!

Piosenkarz dalej śpiewa, muzyka dudni, a ja tracę go z oczu, bo przede mną jest morze dziewczyn siedzących na barana.

– Teraz panie! – Znowu zaczyna mówić. – Są wiosenne wakacje! Pokażcie cycuszki!

Zaraz. Co?

Siedzę nieruchomo, ale dziewczyny wokół mnie powiewają stanikami jak na skinienie czarodziejskiej różdżki.

Jedynie, co usłyszałam, to: pokażcie cycuszki, co ma odwrotny skutek, jeżeli chodzi o moją chęć na odsłanianie cycków. Wszyscy wrzeszczą w pijackim uniesieniu i wytrzeszczają oczy na widok sutków i części sprężynujących.

Wokół mnie podskakują i trzęsą się piersi różnych rozmiarów. Klepię Lo po twarzy, nosie, policzkach – muszę zejść na dół. Na dół. Teraz.

Obok mnie jest Melissa, która już rozwiązała tasiemki góry od bikini. No i fajnie. Ma ładne cycki. Rzuca biustonosz na głowę Ryke'a. On go łapie i spogląda w górę, o co jej chodziło.

Nie mam za dużo do pokazania i łatwo się peszę. Najwyraźniej.

Widzę inne dziewczyny schodzące na ziemię, które nie chcą brać udziału w tej zabawie.

– Daisy! – krzyczy Rose z dołu.

Gdy Lo stawia mnie na nogi, unoszę głowę i dostrzegam Daisy manipulującą przy zapięciu na plecach.

– Daisy! – wołam przerażona i upokorzona na równi z Rose. Nie chciałabym, żeby ktokolwiek oglądał piersi mojej szesnastoletniej siostry. Jeżeli zechce to zrobić za dwa lata, to niech tak będzie, ale nie teraz.

Lo kładzie mi ręce na ramionach.

– Jezu Chryste – rzuca i odwraca oczy.

Daisy patrzy na mnie z uśmiechem od ucha do ucha.

Rose jest gotowa zapomnieć o swoim niepokoju, przepchnąć się przez te wszystkie ciała do Daisy i skrócić jej kark. Wtem Daisy opuszcza rękę i wybucha śmiechem.

– Wystraszyłam was? – pyta, poruszając brwiami.

Tak. Wystraszyła mnie, ale przynajmniej nie miała zamiaru odsłonić piersi. To już coś.

Strzela oczami do kogoś obok. Nie do Lo, do Ryke'a. Jego zazwyczaj ostre rysy lekko pociemniały. Podejrzewam, że mocno zmaga się z sobą, żeby nie nazwać Daisy kokietką, nie

wkurzyć jej i nie wywołać kolejnej kłótni.

Tak zawsze robi.

Im dłużej Daisy przygląda się Ryke'owi, tym mniej się uśmiecha. Odwraca się do nas plecami, pochyla i mówi coś do faceta w bandanie. Opuszcza ją bezpiecznie na ziemię, a w drodze do nas cały czas rozmawiają mimo głośniejszej muzyki.

Ona dużo potakuje. On się uśmiecha jeszcze bardziej. Nie podoba mi się to. On jest przed trzydziestką, ona jest nastolatką.

Wtem jego dłoń spoczywa na jej biodrze i zmierza ku pupie.

– Daję mu trzydzieści sekund – mówi Lo pod nosem i zerka na Ryke'a.

– A ja piętnaście.

Marszczę brwi. Na co? Na konfrontację?

Connor przebiega wzrokiem między nimi.

– Nie mówicie poważnie.

Ryke spogląda na zegarek.

– Pięć...

– Ona jest mądrą dziewczyną – przypomina im Connor.

– Ma szesnaście lat – mówi Lo.

– Trzy...

Wtedy ten chłopak klepie ją w tyłek, a Ryke jest gotowy zrzucić Melissę na ziemię. Daisy tylko się uśmiecha i macha facetowi na pożegnanie, po czym podchodzi do nas. Kiedy widzi nasze twarze, jej uśmiech zmienia się w zdumienie, bo nie wie, o co chodzi. Jestem więcej niż pewna, że w powietrzu unosi się za dużo testosteronu.

– Co się z wami dzieje? – pyta Daisy. – Lo, wyglądasz, jakbyś miał dostać apopleksji. – To prawda. Ale ona próbuje to zlekceważyć. – Ten facet wspomniał o fajnym miejscu, gdzie można popływać z rekinami. Jacyś ochotnicy?

Wszyscy są cicho.

Tym razem traci pewność siebie.

– Co? Co takiego zrobiłam?

– Ten facet prawie wsunął rękę w twoje majtki – mówi Ryke – a ty nie zareagowałaś.

Melissa krzyżuje ręce na piersiach. Jej dobry nastrój powoli pryska.

Rose rzuca mi surowe spojrzenie i mówi bezgłośnie: „Czas na nas”. Tak. Zdecydowanie.

Biorę Daisy za rękę, spragniona świeżego powietrza, ale również pragnę jej oszczędzić krytycznych uwag.

– Poczekaj, nie zrobiłam niczego złego – mówi. – On po prostu był miły.

– Czy ty naprawdę jesteś aż taka naiwna? – pyta Lo. – Bo jeśli tak, to powinniśmy wysłać cię do domu, zanim wydarzy się coś okropnego.

– Nie jestem naiwna. On był szczęśliwy.

Ryke się krzywi.

– Pozwoliłaś, żeby klepnął cię w tyłek, bo go to uszczęśliwiło? Tak, to ma sens.

– Dobra – wtrącam się do dyskusji. – Wychodzimy. Prawda, Rose?

– Tak. – Spogląda gniewnie na każdego z chłopaków.

Connor unosi rękę do góry.

– Nie powiedziałem ani słowa.

Na niego spogląda łagodniej.

– Jesteś zwolniony.

– Daisy – odzywa się Ryke, wtłaczając w to słowo tyle emocji, że dostaję gęsiejszą skórki na rękach. A przecież jest gorąco.

Podejrzewam, że chciałby jej powiedzieć wiele rzeczy – wygłosić przemowę podnoszącą ją na duchu, żeby nie czuła się zobowiązana do dogadzania innym w celu poprawienia własnego samopoczucia – które w końcu sprawiłyby jej ból. Jednak Melissa pochyla się i szepcze mu coś do ucha, po czym Ryke zmienia zdanie i milknie.

Więc Daisy mówi:

– Do zobaczenia wkrótce.

Ciągnie mnie, dosłownie, do lokalnego baru na plaży. Rose biegnie za nami szczęśliwa, że może opuścić tłum.

Opieramy się łokciami na bufecie, ja kupuję butelkę wody, Rose i Daisy czekają, aż barman zmiksuje im margarity.

Rose stuka paznokciami w ladę, jak zwykle podenerwowana.

– Daisy – odzywa się. – Czy jest coś, co chciałabyś nam powiedzieć?

Daisy stoi między nami, kołysze się na piętach.

– Nie prześpię się z nim – oznajmia. – Nie zrobiłabym tego. Powiedziałam mu tylko, że jest przystojny, a potem zapytałam o rekiny.

Marszczę brwi.

– Naprawdę?

Czy ta sytuacja wymagała PG⁶? Może wszyscy zbyt mocno koncentrujemy się na seksie. To my mamy brudne myśli.

– On rzeczywiście zrobił kilka aluzji, ale nie reagowałam. Mówię szczerze. – Wzrusza ramionami jak gdyby nigdy nic. – Jestem do tego przyzwyczajona.

– Do czego? – pyta Rose lodowatym tonem. – Do dotykania czy do flirtowania? Bo jeśli w czasie sesji ekipa próbuje kłaść rękę na twojej...

– Neeee – zaprzecza, przeciągając głoski tak jak ja, kiedy próbuję ukryć kłamstwo. – To się nigdy nie zdarzyło. Mama jest zawsze ze mną. Nie pozwoliłaby, żeby ktoś mnie niestosownie dotykał.

Rose jej uwierzyła. Potakuje, ale ja długo przyglądam się Daisy i jej nie ufam. Pewnie dlatego, że od tak dawna kłamię, iż trudno mnie zwieść.

Daisy widzi moje obawy, obejmuje mnie ramieniem.

– Nic mi nie jest, Lily.

Wcale tak nie uważam.

Pamiętam, że kiedy byłam bardzo młoda, nawigowałam pomiędzy złem i dobrem w miejscach, gdzie linie się często zamazują. Tyle że miałam wsparcie Lo, który pilnował, żebym nie wypłynęła zbyt daleko i nie utopiła się.

Daisy została wrzucona w świat modelek bez nas, którzy moglibyśmy ją powstrzymać. Jest samotna i zagubiona. Nie mam pojęcia, jak to naprawić, poza tym żeby namówić ją do porzucenia tej profesji. Niestety, ona nigdy by tego nie zrobiła – nie chodzi o pieniądze – jej kariera uszczęśliwia bowiem mamę. Uszczęśliwianie mamy z kolei daje szczęście Daisy.

Moja komórka wibruje, sprawdzam, kto to: Poppy.

Wyłączam telefon i wsuwam go z powrotem do kieszeni džinsowych szortów.

– Kto to był? – pyta Daisy, przekrzykując głośny jazgot.

– Poppy.

Rose mrozi barmana wzrokiem za powolność, ale Daisy marszczy czoło zdezorientowana.

– Dlaczego nie odebrałaś?

– Nie mam ochoty na rozmowę. – Taka jest prawda. Poza tym moje relacje z Poppy są co najmniej zdystansowane. Jest o sześć lat starsza, zanim poszłam do szkoły średniej, ona była już

na uniwerku, zaręczona.

Dzwoni telefon Rose, odbiera po pierwszym sygnale.

– Cześć, Poppy. – Obrzuca mnie ostrym spojrzeniem, ale jest o wiele mniej wkurzona niż Daisy.

– Czy z tego powodu nie odbierasz moich telefonów? – pyta Daisy. – Nie masz ochoty na rozmowę?

Oskarżenie jest przykre, Daisy jest o cztery lata młodsza, a w sierpniu, kiedy skończę dwadzieścia jeden lat, to będzie nawet o pięć. Różnica prawie taka sama jak pomiędzy mną a Poppy.

Niestety, moja zdolność uzdrowienia relacji z najstarszą siostrą już dawno odpłynęła. Jest mężatką, ma dziecko, własną rodzinę. Mam szansę stać się dobrą siostrą dla Daisy, przynajmniej staram się, jak mogę.

– Nie, to nie tak, Dais.

– Tak, Poppy, bawimy się dobrze. Mojito są zbyt słabe, za to margarity na ogół niezłe. – Rose nadal wodzi wzrokiem za powolnym barmanem, który całe wieki wyciska limonkę na rozkruszony lód. – Tak, Lily jest tu z nami. Nie usłyszała, że dzwoniłaś, przez ten hałas.

Daisy trąca mnie ramieniem.

– Więc jak to jest? – pyta, oczekując realnego usprawiedliwienia.

To trwało zbyt długo – myślę. Nadszedł moment prawdy, muszę jej powiedzieć, że jestem seksoholiczką, która kiedyś przenosiła seks ponad wszystko inne, nawet rozmowę z nią.

Czuję ucisk w gardle, wreszcie wydobywam z siebie głos:

– Nie lubię rozmawiać przez telefon. Wolę SMS-y. – Kłamstwo ma gorzki smak, czuję mdłości.

Daisy gapi się na bar, nie wiem, czy to dobry znak, czy zły.

– Co? – pyta przez telefon zakłopotana Rose. – Jesteś pewna, że była zaadresowana do Lily?

– Co się dzieje? – wtrącam.

– Poczekaj, zaraz ją zapytam. – Rose przykrywa mikrofon i odciąga mnie od baru, z dała od Daisy, która jednak zaciekawiona, podąża za nami. Też bym tak zrobiła na jej miejscu. – Wysłałaś paczkę do Villanova? – pyta Rose.

Do Villanova... do domu rodziców? Dlaczego...

– Dlaczego miałabym to robić?

Kościste ramiona Rose sztywnieją pod kątem prostym.

– Jaką paczkę? – chce wiedzieć Daisy.

– Masz, porozmawiaj z nią. – Rose wręcza mi telefon.

Przykładam go do ucha coraz bardziej zdenerwowana.

– Cześć, Poppy. Co słychać?

– Lily, jestem w Villanova z okazji urodzin Marii – wyjaśnia przyciszonym głosem, jakby się bała, że ktoś ją usłyszy. – Harold właśnie przyniósł pocztę, jest tu paczka zaadresowana do ciebie. Ze sklepu internetowego Kinkyme.net. Widać na odległość, że zawartość jest dozwolona od lat osiemnastu. Chciał ją przekazać mamie, ale zatrzymałam go w porę.

– To nie ja zamówiłam – mówię pospiesznie z głośno bijącym sercem.

– Nawet gdyby – łagodnie mówi Poppy – to nie wiem, dlaczego kazałabyś to przesłać na ten adres. Mama by cię zabiła.

– Serio, to nie ja.

Rose wydaje się trochę sceptyczna, pewnie się zastanawia, czy przesłałam tę paczkę w sekrecie przed nią i Lo. Ufa mi tak samo jak Ryke Lo.

Podejmuję niespodziewaną decyzję:

– Poppy, czy mogłabyś ją otworzyć i zobaczyć, co jest w środku?

Rose szeroko otwiera oczy ze zdumienia. Teraz powinna przestać mnie podejrzewać o kłamstwo.

– Tak, poczekaj – mówi Poppy. Słyszę, jak niezdarnie coś szarpie, potem odgłos rozdartego papieru i zrywanej taśmy klejącej. Jej głos zniża się do szeptu: – To wibrator.

Krzywię się.

– Poczekaj, jest też list. – Przerywa. Cisza, która zapada, jest udręką. – O mój Boże.

– Co... co w nim jest? – jąkam się.

Rose nerwowo stuka butem o podłogę zła, że nie słyszy, o czym rozmawiamy. Daisy kładzie mi rękę na ramieniu dla dodania otuchy, choć nie ma bladego pojęcia, co jest powodem mojego zmartwienia. Powinnam była jej powiedzieć. A może jednak nie. Tak. Nie... Nie wiem. Boli mnie głowa.

Poppy po cichu odczytuje treść listu:

– „Droga Lily, przyjmij coś, co ci wypełni nocę”. – Milknie na chwilę. – Brak podpisu. Czy to od Lorena?

– Dlaczego Lo miałby mi przysyłać wibrator? – mówię na głos bezmyślnie.

– Wibrator? – pyta zdumiona Daisy i powoli zaczyna dodawać dwa do dwóch.

– Kto inny mógłby wysłać ci coś takiego? – pyta zdziwiona Poppy.

– To jakiś głupi żart – silę się na wyjaśnienie. Szantażysty. – Czy możesz to wyrzucić, zanim ktokolwiek inny to zobaczy? I czy mogłabyś poprosić Harolda, żeby o tym nie wspominał?

– Oczywiście – zapewnia mnie Poppy. – Jeśli masz problemy z zaprzyjaźnianiem się w szkole...

– Nie jestem już w szkole średniej, Poppy. To uniwersytet. Nikt mi nie kradnie pieniędzy na obiad.

– To dlaczego ktoś by coś takiego zrobił?

– Może myśli, że to zabawne. Nie wiem – odpowiadam szybko. Czuję, jak rośnie mi gula w gardle, za chwilę mój głos stanie się drżący. – Cóż, chciałabyś porozmawiać z Rose?

– Jasne.

Oddaję telefon Rose, która zabawia Poppy grzeczną rozmową.

– Hej. – Daisy ściska mi ramię, jakby obejmowała mnie z boku. – To pewnie jakiś straceniec z Penn, który jest wkurzony, że nie przespałaś się z nim czy coś takiego.

Łzy napływają mi do oczu. Nie ma pojęcia, jak daleka jest od prawdy.

– Oj, proszę, nie płacz. – Daisy obraca mnie do siebie, chwyta za ręce, jakby miała zamiar ze mną zatańczyć. – Jesteś w Cancun. Na wiosennych wakacjach. To najlepszy tydzień w roku. Nie pozwól, żeby jakiś dupek zepsuł ci ten czas.

Ma rację, więc pociągam nosem i wycieram oczy. Przyciąga mnie do siebie i obejmuje, palcami przeczesuje mi włosy. Wzdycha zazdrośnie.

– Takie krótkie i ładne – mówi z uśmiechem.

Pocieram nos, kiedy lekko się rozdzielamy:

– I przetłuszczone.

Macha mi na pożegnanie i kieruje uwagę na scenę. Podążam za jej wzrokiem i widzę naszych chłopaków z Melissą, jak przebijają się przez tłum.

Będę musiała powiedzieć o tym Lo. Szantażysta nie tylko wie, gdzie obecnie jestem, ale zna również adres moich rodziców.

Próbuje wytrącić mnie z równowagi.

Nawet mu się to udaje.

Loren Hale

Na balkonie słycać dudnienie muzyki z dołu, z basenu, ale przynajmniej mamy tutaj więcej prywatności niż w sypialni. Wszyscy się stroją na wyjście do klubu dzisiaj wieczorem – nasze ostatnie w Cancun przed powrotem do rzeczywistości, pełnej obowiązków i zobowiązań.

Przyglądam się ekranowi telefonu. Przegapiłem pięć połączeń od terapeuty. Powinienem do niego oddzwonić, lecz rozmawiając z nim, czuję się jak nieudacznik. W jego głosie pobrzmiwa nadwrażliwość, jakbym już coś spieprzył, co mnie irytuje. Nie mam ochoty wysłuchiwać, że powinienem się uspokoić lub zagrzebać w łóżku w domu, gdzie nie mam dostępu do alkoholu, gdzie nie jestem wodzony na pokuszenie.

Lily bardziej się stara o regularne kontakty ze swoją terapeutką. Kiedy wisi na telefonie, to na ogół na drugim końcu kabla jest Allison.

Siedzę na plastikowym krześle, otwieram SMS-a, którego niedawno przesłał mi ojciec.

Emily Moore

789 Huntington Drive

Caribou, Maine 04736

Spontanicznie podał mi adres mojej biologicznej matki; nie wiem, co o tym zadecydowało – szczególna wspaniałomyślność, chwila otwartości lub grzeczności. Poprosiłem go o to tylko raz. Kiedy odmówił, nie zamierzałem więcej żebrać. Teraz, gdy już wiem, gdzie ona mieszka, nie mam pojęcia, co dalej robić. Spotkanie z nią może wzbudzić dodatkowe emocje, które cofną postępy terapii.

Nie jestem pewien, czy będę w stanie sobie z tym poradzić.

Drżą mi dłonie, odwracam się w stronę pokoju. Nikt na mnie nie patrzy, jeśli wybiorę numer, to założą, że rozmawiam z terapeutą. Nie będą mi przeszkadzać. Przynajmniej na to liczę.

Wybieram znajomy numer, gdy słyszę połączenie, odzywa się ojciec, nie dając mi szansy rozpoczęcia rozmowy.

– Międzynarodowe rozmowy są cholernie drogie. Jak zamierzasz za to zapłacić?

Słowa ojca wwiercają się we mnie z łatwością, tracę rezon.

– To nie twój problem.

– Greg Calloway daje córkom kieszonkowe. Lily nie stać na finansowanie twojej apatii.

Mocniej ściskam telefon, próbując się skoncentrować. W końcu miałem konkretny powód, żeby do niego zadzwonić.

– Więc skoro to ja płacę za każdą minutę, to proszę, przestań gadać o pieniądzach i wysłuchaj, co mam do powiedzenia.

– Streszczaj się, muszę wrócić na spotkanie.

Wyszedł ze spotkania, żeby odebrać mój telefon?

Tyle tylko rejestruję z jego wypowiedzi. Greg nigdy nie opuściłby spotkania, żeby porozmawiać z jedną z córek. Kiedy Lily go potrzebowała, to najpierw wysyłał asystenta, spotykał się z nią dopiero po pracy. Mój ojciec, kiedy dorastałem, rzucał wszystko na moje wezwanie. Jeśli dzwoniłem ze szkoły, to osobiście zjawiał się w gabinecie dyrektora. Ale wzywał go tylko wtedy, gdy wpadałem w kłopoty, więc na ogół wydzierał się na mnie za ich sprawianie.

– Znalazłeś tego faceta?

– Takie sprawy wymagają czasu, Loren – odpowiada grzecznie. – Odpowiedzi nie spadają, ot tak, z cholernego nieba.

Szczypię się w nos i biorę głęboki wdech.

– Posłuchaj, coś nowego się wydarzyło – mówię szybko. – Wysłał paczkę do domu Callowayów.

Słyszę szelest po drugiej stronie kabla, jakby szukał pióra i papieru.

– Dobrze, podaj szczegóły.

Opowiadam o wibratorze i liście, podaję szczegóły, lecz w głębi ducha pragnę tylko znaleźć tego faceta i zamienić jego życie w piekło. On ją torturuje.

– O nic nie prosił? Nawet o dziesięć centów?

– Nie.

– Ten psychol daje do zrozumienia, że mu nie zależy i że chce pozostać w ukryciu, ale zrobię, co mogę. – Przerzywa. – Jak ona się czuje?

Śmieję się gorzko.

– Od kiedy cię to interesuje?

Nie przepadał za Lily, gdy byliśmy nastolatkami. Wierzył, że dziewczyna przyjaciel odstrasza inne dziewczyny, więc jeżeli się nie pieprzymy, to powinienem ją wykopać. Wiedziałem jednak, że gdy zacznę z Lily związek na niby, to będzie zadowolony. Tak się też stało. Tylko z jednego powodu – była dla mnie użyteczna.

Nigdy tak jej nie postrzegałem – przedmiot, który mogę pieprzyć i wyrzucić. Ojciec ma niedorzeczną opinię na temat kobiet.

– Daj spokój, jest praktycznie moją synową – mówi pojednawczo. – Jeśli Greg i Samantha Callowayowie kiedykolwiek się dowiedzą, że ona jest seksoholiczką, to nie zachowają się odpowiednio.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że kiedy oboje będziecie bez kasy i domu, to ja będę po was sprzątał. Tak jak zawsze, gdy chodzi o was dwoje. Będę sprzątał wasz cholerny bałagan.

Zmrużonymi oczami wpatruję się w ziemię. W taki popieprzony sposób powiedział właśnie, że mogę na niego liczyć, gdy gówno trafi w wiatrak.

– Po prostu znajdź tego typa – mówię ostro.

– Oczywiście. – W tle słyszę jakieś głosy, po chwili mówi: – Muszę lecieć. Moi partnerzy się denerwują. Niecierpliwe popaprańce. Zobaczymy się w przyszłym tygodniu?

Nie wiem po co, ale w końcu potwierdzam. Rozłączamy się, nadal czuję się paranoicznie niespokojny, jak poprzednio. Ta rozmowa nie pomogła. Inne też rzadko pomagają.

Loren Hale

Klub nocny zmienia się w pokaz na żywo z parodystami, tancerzami i akrobatami na trapezie. W centrum znajduje się prostokątny bar, obok na parkiecie dziewczyny tańczą i ciągną mocny alkohol. Odkąd zachorowałem po taco z rybą, nawet nie mrugam na widok drinków. Nie mam zamiaru tego powtórzyć.

Callowayówny postawiły sobie dzisiaj za cel taniec i picie, co dla mnie oznacza: „Złachamy się”.

Connor, Ryke i ja obiecaliśmy, że mogą iść na całość, a my zachowamy rozsądek, żeby się o nie zatroszczyć. Choć raz jestem po drugiej stronie barykady. Całkiem przyjemne uczucie.

Podoba mi się, że mam moc zadbania o bezpieczeństwo Lily. Przedtem z każdym łykiem whiskey traciłem tę zdolność. Więc tak, to jest dla mnie nowość. Tym razem dobra.

Tłum nie jest tak liczny jak na wczorajszym koncercie, Connor kupił miejsca przy stoliku na balkonie, żebyśmy mieli oko na dziewczyny. Siedzimy na najwyższym poziomie, wokół nas przecinają się psychodeliczne światła stroboskopowe. To znaczy wokół Connora i mnie, Ryke jest nadal w łazience.

Wyraźnie widzę trzy Callowayówny, trzymające się blisko baru. Rose niesie dwie szklanki z jakimś różowym koktajlem, jedną wręcza Daisy.

– Widziałeś kiedyś pijaną Rose? – pytam Connora.

To zjawisko wydaje się tak rzadkie jak zaćmienie księżyca czy coś w tym rodzaju.

– Nie sądzę, żeby pozwoliła sobie na przekroczenie własnej granicy.

Zgodnie potakuję. Co najwyżej widziałem ją lekko podchmieloną.

– Pewnie zbyt się boi, że gdy się spije, to straci dziewictwo z facetem o niższym IQ niż jej.

Na twarzy Connora, zwykle spokojnej, pojawia się lekkie zdumienie.

O cholera.

– Co takiego palnąłem?

Bierze mały łyk wina i przybiera normalny, opanowany wyraz twarzy.

– Nie wiedziałem, że jest dziewicą.

Gówno. Cholera. Gówno. Lily mnie zabije. Ale najpierw zajmie się mną Rose. Powinienem pomyśleć, zanim zacznę gadać.

– Przykro mi – mówię powoli. – Sądziłem, że wiesz. – Drapię się po karku.

Wpatruje się w swój kieliszek i kręci przecząco głową. Nie jestem w stanie sobie nawet wyobrazić, o czym teraz myśli. Muszę zatem zapytać.

– Czy to źle? – pytam ze zbolałym sercem.

Choć Rose i ja kłócimy się i walczymy z sobą, to nie chciałbym zrujnować jej związku za żadne skarby świata. Szczególnie że tu chodzi o Connora – faceta dla niej idealnego.

Nie odzywa się, więc z poczucia winy wpadam w poczucie gniewu.

– Ej, przecież jest dziewicą, a nie trędowatą. – Wysuwam palec w jego kierunku. – Jeżeli z tego powodu ją rzucisz, to jesteś pieprzonym draniem. Na świecie jest milion facetów, którzy chętnie by z nią byli. Z jakiegoś powodu spełniłeś jej wysokie standardy, jeżeli ją zranisz, bo brak jej doświadczenia, to przysięgam na Boga, Connor, będziesz przeklinał dzień, w którym mnie spotkałeś. – Kończę swoją tyradę tak samo nią zaskoczony jak Connor.

Wiele się nauczyłem o sobie, odkąd jestem trzeźwy.

Chyba troszczę się o Lily, Daisy, a nawet o Rose.

– Lo – wymawia moje imię tak, jakbym był pięciolatkiem, który właśnie dostał napadu złości. – Nie ma dla mnie znaczenia, czy jest dziewczicą. Co ma znaczenie, to fakt, że spotykamy się od sześciu miesięcy i jeszcze mi o tym nie powiedziała. Najwyraźniej przeceniłem postępy w naszym związku. – Spogląda w kierunku Rose, która kołysze się w tańcu koło Lily, a potem znowu na mnie. – Choć doceniam uczucia, które pchnęły cię do groźby, to była ona zupełnie zbędna. Nie mam najmniejszego zamiaru zranić Rose.

Uspokaja mnie kilkoma zdaniami, jakby jego słowa były morfiną, lecz i tak czuję się zobowiązany do obrony Rose, ponieważ wyjawiałem jej sekret.

– Ona cię lubi – dodaję szybko. – Jest po prostu...

Jest Rose. Nie wiem, jak to wyjaśnić.

– Wiem.

Oczywiście, że wie. Wie przecież wszystko.

– Kiedy miała dwadzieścia lat, podejrzewałem, że straciła dziewictwo z kimś z jej drużyny na Academic Bowl – otwiera się nagle, dzieli się ze mną informacjami, które na ogół zachowuje dla siebie. – Nie pozwalała mu się obściskiwać, ale mógł ją obejmować jednym ramieniem. Widziałem nawet, jak ją pocałował na korytarzu. Nie cofnęła się. – Kręci głową i przygląda się Rose z daleka. – Wychodzi na to, że ze mną igrała.

– Co masz na myśli?

– Wiedziała, że ją obserwuję. Wiedziała, że byłem świadomy jej niedoświadczenia, więc przełknęła niesmak, który czuła w kontaktach z mężczyznami, tylko po to, żebym pomyślał, że nie jest dziewczicą. – Popija wino. – Nie powinienem być zaskoczony. Nigdy się tego nie wstydziła jako nastolatka, ale ilekroć temat dziewictwa pojawiał się w moim towarzystwie, to zawsze stawała się defensywna. Chyba zakładała, że użyję tego przeciwko niej.

Wydaje się teraz bardziej uczciwy niż zwykle. Zastanawiam się, czy to jest ten prawdziwy Connor Cobalt, facet, który nie popisuje się przed inwestorami i potencjalnymi partnerami. Autentyczny.

– Znałeś Rose jako nastolatkę? – pytam.

Connor odstawia pusty kieliszek.

– Odkąd miała czternaście lat. Razem braliśmy udział w konferencjach naukowych z ramienia naszych szkół: Model UN⁷, Beta Club⁸, National Honor's Society⁹. – Mam wrażenie, że w ogóle go nie znam, a przecież przyjaźnimy się od wielu miesięcy. Jakim cudem mogłem o tym nie wiedzieć? – Jestem od niej o rok starszy, to tak na marginesie.

– Poczekaj, co? – Marszczę brwi. – Myślałem, że masz dwadzieścia dwa lata.

– Dwadzieścia trzy.

– Później posłali cię do szkoły czy coś podobnego?

– Jestem na piątym roku. Studiowałem trzy kierunki jednocześnie, więc musiałem spędzić jeden rok dodatkowo w Penn, żeby zaliczyć wszystkie zajęcia. – Nadal wpatruje się w Rose.

– Dlaczego nie wspomniałeś o tym wcześniej?

– Nigdy nie pytałeś. A ponadto czy to naprawdę istotne?

Zaczynam wierzyć, że Connor Cobalt wpuszcza ludzi do swojego życia na pół gwizdka. Może ma więcej z nami wspólnego, niż zakładałem.

Porzucamy temat, bo Ryke wraca z łazienki. Melissa dołącza do dziewczyn na parkiecie, czego nie była skłonna zrobić tuż po przybyciu do klubu. Trzymała się gorączkowo Ryke'a, więc domyślałam się, że ją ssał w ubikacji. Wreszcie wydaje się zaspokojona.

Chcę zejść z tematu życia seksualnego, więc mówię pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy.

– Co to w ogóle za imię: Ryke?

Usiadł obok mnie na krześle z puszką fizza, która – jestem raczej pewien – jest bezalkoholowa.

– To moje drugie imię – odpowiada, jakbym tego nie wiedział.

W zeszłym roku w czasie przyjęcia gwiazdkowego, gdy przyznał, że jest moim bratem, zmusiłem go do pokazania prawa jazdy. „Jonathan Ryke Meadows”.

– Co to w ogóle za drugie imię: Ryke? – precyzuję.

Wydaje z siebie jakieś poirytowane dźwięki.

– A jak tobie Jonathan Hale dał na drugie imię, do cholery?

– Nie mam drugiego imienia. Chyba doszedł do wniosku, że obarczenie mnie Lorenem będzie wystarczającą torturą. – Moje imię było przedmiotem kpin w szkole podstawowej, mimo że pisze się je w wersji męskiej¹⁰.

– Ryke – duma Connor. – W języku średnioangielskim wariant tego słowa oznaczałby „moc” lub „imperium”. Choć pisownia twojego imienia jest odrobinę inna.

– Tak, mój ojciec jest egoistycznym palantem – mówi ostro. – Moje imię znaczy dosłownie: imperium Jonathana.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem, gdy biorę łyk wody. Po raz pierwszy moje własne imię nie wydaje się takie złe.

– Nie wiem, z czego się śmiejesz, do cholery. Nosisz imię dziewczyny i nie masz drugiego imienia.

Pokazuję mu środkowy palec.

– Skoro rozmawiamy o imionach – mówi Connor obojętnie, a mimo to węższą jakiś figiel, kiedy spogląda na Ryke’a. – Zdajesz sobie sprawę, że gdybyś ożenił się z jedną z dziewcząt Callowayów, to nosiłaby imię godne gwiazdy porno?

– A konkretnie o którą chodzi? – warczę. – Poppy jest mężatką, ja chodzę z Lily, ty spotykasz się z Rose, a Daisy ma szesnaście lat.

– Hipotetycznie.

Nie podoba mi się ta hipoteza, ale być może to zachęci Ryke’a do porzucenia rozważań na temat przyszłości. Więc wchodzę do gry.

– Daisy Meadows – mówię, choć w środku aż się gotuję. – Brzmi jak ktoś, kto dużo wie o...

– Nie waż się kończyć tego zdania – gniewa się Ryke.

– Zamierzałem powiedzieć: o kamerze. A co? O czym ty myślałeś? – mówię zaczepnie i chłodno.

Światła migocą, zaczyna się pokaz, opieramy się wygodnie i próbujemy opanować nerwy. Wiemy, jak nadepnąć sobie na odcisk, zastanawiam się, czy to cecha braterskiego związku, czy raczej wynik tego, że obaj jesteśmy potomkami Jonathana Hale’a.

Salę obleka ciemność, z wyjątkiem sceny i kelnerów, którzy przyświecają sobie latarkami, roznosząc drinki. Naśladowca Elvisa dumnie wkracza na scenę i zaczyna koncert w towarzystwie wirujących tancerzy.

Stary szlagier został przerobiony, żeby lepiej korespondował z letargiczną atmosferą.

Prostuję się na krześle, żeby mieć lepszy widok na Lily tańczącą z siostrami i Melissą na małej przestrzeni. Jaskrawe światła rozjaśniają parkiet wielokolorową falą.

W krótkim czasie do pleców Lily przykleja się jakiś facet. Zamieram, lecz nie ruszam się z miejsca, bo powinienem jej ufać. Gdy widzę jego ręce na jej biodrach, zalewają mnie wspomnienia jej tańców z różnymi chłopakami, i robi mi się zimno. Zajmowałem wtedy miejsce przy barze, skąd mogłem obserwować, czy nie dzieje jej się krzywda, gdy prowadziła jakiegoś dupka do łazienki. Swój smutek topiłem w maker’s marku.

Jedną rękę wsuwa jej pod bluzkę, drugą zmierza ku spódnicy, wtedy Lily wzdyga się i rzuca w kierunku Daisy. Nie mogą powstrzymać uśmiechu. W końcu wybrała mnie.

Moje szczęście nie trwa długo, bo chłopak nie przyjmuje do wiadomości jej wyraźnej odmowy i idzie za nią. Martwią mnie jego ciężkie, opadające powieki. Jest pijany i zdecydowany, żeby przetańczyć noc przyklejony do tyłka Lily.

Zamierzam wstać i interweniować na parkiecie, kiedy Daisy mocno go odpycha i wymierza palec w jego twarz – ten gest należy do Rose, w życiu bym nie podejrzewał, że zastosuje go najmłodsza z Callowayów.

Zerkam na Ryke'a, który pociera usta, w jego oczach zbiera ciekawość. Intryguje go w takim samym stopniu, jak jej działania go martwią. Takie mieszane uczucia nie wróżą nic dobrego, nie muszę mu o tym przypominać. Dobrze mnie słyszał, bo mu to brutalnie wykrzyczałem w twarz.

Lily przemyka za Daisy, potem się odwraca i napotyka mój wzrok. Krótko do mnie macha i ponownie odwraca się do siostry, która fizycznie wypycha faceta z ich miejsca. On uniósł ręce do góry na znak poddania się, ale wgapia się w jej piersi, które są wypchnięte do góry w krótkiej sukience bez ramiączek. Oblizuje przy tym dolną wargę.

– To mnie zabija – mamrocze pod nosem Ryke.

– Nie możesz odgrywać jej bohatera – przypominam mu. – Gdyby wpadła w kłopoty, to ja zejść na dół. Ty nie powinienes.

Zgarnia do tyłu włosy i siedzi pochylony, z rękami na kolanach, z uwagą obserwując wydarzenia na dole.

Daisy znowu odpycha faceta, a potem gestykuje w stronę dziewczyn w obcisłych sukienkach tańczących trzy metry dalej. Odrywa się od Rose i Lily i prowadzi go do płaszącej grupy. On jest zbyt spity, żeby protestować, po chwili całkowicie wciąga go widok czterech par piersi.

Zapomina o obecności Daisy, a ona wraca do swoich sióstr bez problemów.

Lily obejmuje Daisy w podziękowaniu i coś jej szepcze do ucha. Obie wybuchają śmiechem.

– Ufasz jej? – pyta mnie Connor.

Jestem pewien, że widzi moją gotowość do zrobienia awantury każdemu facetowi, który przystawia się do Lily. Tyle że nie chciałbym stać się mężczyzną, którego chorobliwa nadopiekuńczość przytłacza kobiety. Na pewno istnieje jakiś złoty środek, ale trzeba zacząć od obdarzenia jej zaufaniem.

– Jest uzależniona od seksu – przypominam mu.

– Czy współzależność uprawnia do przyczynowości w tej sytuacji? – pyta Connor.

– Mów po angielsku.

– Czy bycie seksoholikiem automatycznie oznacza jej niewiarygodność?

– Nie wiem – odpowiadam – więcej czasu spędziłem, oglądając ją z innymi facetami, niż w związku z nią, więc chyba rozumiem, że byłoby jej łatwo do tego wrócić.

– Do oszukiwania – precyzuje Ryke.

Patrzę na niego gniewnie.

– Tak – złoszczę się – i jeśli to się stanie, nic na to nie poradzę, prawda? Choć na samą myśl o tym dostaję białej gorączki.

– Nie sądzę, żeby do tego wróciła – mówi Ryke.

Gwałtownie poruszam głową ze zdumienia. Nigdy nie stawał w obronie Lily.

– Dlaczego nie?

– Uważam, że kocha cię bardziej niż seks. A ty kochasz ją bardziej od alkoholu, tyle że

jak dotąd żadne z was nie pozwoliło sobie w to uwierzyć.

Być może ma rację, lecz udzielenie sobie pozwolenia na dogłębne przemyślenie tego jest trudniejsze, niż się wydaje.

Kelnerki wnoszą świecące niebieskie butelki na parkiet taneczny, które dla dodatkowego efektu rozświetlają latarkami trzymanymi pod dnem. Oferują wszystkim chętnym nierozcieńczone drinki. Jedna z kelnerek stoi przed Rose i Daisy.

– Chyba nie... – mówię ze zmarszczonymi brwiami.

Czy one w ogóle mają pojęcie, co za chwilę wypiją? Zrozumiałem, że chcą się upić na weselo, a nie zalać na smutno. Chyba wiedzą, co to jest. Rose ma prawdopodobnie najwyższe IQ w klubie, nie licząc Connora. Skoro ja rozpoznałem, co to za alkohol, to ona na pewno też.

Widzę, jak Daisy potakuje z radością i opiera się o bar. Czuję niepokój.

Kelnerka wlewa jej kieliszek płynu do ust, Daisy nie roni nawet kropelki. Oblizuje wargi i kiwa w kierunku Rose, która nie potrzebuje zachęty Daisy.

Przełyka pierwszy kieliszek i ku memu zdumieniu odchyła ponownie głowę w oczekiwaniu na następny.

Jeden z moich krótkoterminowych celów zostanie zrealizowany. Rose Calloway zdecydowanie upije się dzisiejszej nocy.

Nie uszczęśliwia mnie to jednak tak, jak się spodziewałem.

– Co to za alkohol? – pyta Connor.

Opada mi szczęka. Chwila, jeśli Connor nie wie...

– Patrzcie, patrzcie, ktoś czegoś nie wie – złośliwie komentuje Ryke.

– Rodzaje alkoholi nie zajmują wysokiej pozycji na liście moich priorytetów. Ale to miło z twojej strony, Ryke, że założyłeś, że wszystko wiem.

– Absynt – mówię do Connora. – To jest niebieski absynt. – Jak to możliwe, że on tego nie wie? Jeżeli on nie wie, to jakie jest prawdopodobieństwo, że Rose wie?

Ledwo wymówiłem te słowa, Connor wstaje z wyraźną troską na twarzy.

– Martwisz się, Cobalt? – woła Ryke, ale widzę, że zdenerwowanie Connora udziela się również jemu. Ponieważ drugą dziewczyną, która połyka trunek, jest Daisy, a ona nie ma tu chłopaka do ochrony. Ale ma mnie.

Mimo to obserwuję uważniej również Lily, mam nadzieję, że nie dołączy do swoich sióstr, nieświadoma, co wypije.

– Absynt zawiera tujon – objaśnia Connor.

– Więc nie wiesz, jak wygląda, ale znasz skład chemiczny? – pyta Ryke.

– Na ogół jest zielony, poza tym jest zabroniony w Stanach Zjednoczonych, bo tujon ma właściwości halucynogenne.

– Tak – mówię i chwytam go za ramię, żeby przestał.

Rose musi o tym wiedzieć – powtarzam sobie. Nie wypłaby przecież czegoś, czego nie zna.

– Jestem pewien, że Rose wie, co jest w butelce – mówię.

Jego troska nie znika.

– Na butelce nie ma etykiety.

Co? Spoglądam znowu w dół, na dziewczyny, i widzę, jak Daisy przełyka kolejny kieliszek absyntu. Smukła butelka jarzy się, podświetlona od dołu, i widać jak na dłoni, że nie ma etykiety.

Nie wiedzą, że to absynt.

Cholera.

Lily Calloway

Daisy wychyla się gotowa na kolejny kieliszek i potyka się lekko. Nie chcę, żeby się rozchorowała dzisiejszej nocy. Kładę jej rękę na ramieniu i macham do kelnerki „nie”.

– Dziękuję, nie trzeba.

Daisy nie spiera się ze mną. Po odejściu kelnerki chwytam Rose za ramię, widzę, że chwieje się na swoich dziesięciocentymetrowych obcasach.

Wytrzeszczam oczy.

Tylko raz byłam świadkiem, jak Rose straciła równowagę – zahaczyła obcasem o żelazną kratkę w Nowym Jorku. Potem spaliła te buty, żeby pozbyć się złej karmy. Gdyby Connor wiedział, że jest przesadna, toby drażnił się z nią do końca świata.

Melissa staje u mego boku, widocznie mam zmartwienie wymalowane na twarzy, bo mówi:

– Twoje siostry się schlały.

Ogłaszanie oczywistości nie pomaga.

Melodia zmienia się w motyw muzyczny z *Supermana*, czuję się zdezorientowana. Obracam się gwałtownie, paradyści poprzebierali się za różnych superbohaterów. Na wysokim balkonie w świetle reflektorów stoją Superman i Kapitan Ameryka.

Ludzie próbują podejść bliżej do sceny, ktoś wpada na mnie od tyłu, puszczam rękę Rose.

– Uważaj, cwaniaku – warczę, ale groźba rozmywa się w mojej fascynacji superbohaterami. To taka moja kocimiętka.

Tempo narasta, a kiedy osiąga apogeum, Superman i Kapitan Ameryka skaczą z balkonu i fruną w kierunku prostokątnego baru, po czym lądują kilka metrów od nas.

Głupoty.

Kapitan nie potrafi latać.

Jestem taka zła, że nadano Kapitanowi Ameryce supermoc, której oryginalnie nie posiada, że nie zauważam nadchodzącego ataku z prawej strony. Ramię jakiegoś faceta trafia mnie boleśnie w bok, zataczam się, a Rose chwieje się na obcasach i traci równowagę. Pada na podłogę, pociągając mnie za sobą. Leżymy jak długie, zanim zdążyłam zorientować się, co się dzieje. Uderzam kościstym biodrem w twardy cement, spódnica przesiąka kleistym alkoholem. Nawet nie próbuję myśleć, jakie inne substancje mogły znaleźć się na podłodze. Udaje mi się usiąść, nigdzie nie widzę Rose. Czy podniosła się o własnych siłach? Biorąc pod uwagę, że ledwo trzymała się na nogach, wykluczam tę opcję.

Serce mi wali.

– Rose! – wołam.

Otacza mnie coraz więcej ciał, jestem jak w klatce i obawiam się, że ktoś na mnie nadepnie i zgniecie jak małego owada. Ale bardziej martwi mnie to, co się stało z moją nietrzeźwą siostrą. Nagle dwie ręce wślizgują się pod moje pachy i unoszą mnie w górę, jakbym ważyła tyle co torba jabłek.

To musi być mężczyzna.

Dotyka mnie mężczyzna.

Zatrzymaj się. Zatrzymaj się. Mój umysł już wysłał sygnały, wyobraża sobie flirt z jego strony, gdy tylko się odwróć. W końcu pomógł mi wstać. Jestem pewna, że oczekuje, że panienska w opałach odwdzięczy się pocałunkiem za jego rycerskość.

Rozważam ucieczkę, lecz on obraca mnie do siebie i kładzie dłonie na moich policzkach.

Instynktownie odskakuję.

– Lil.

– Lo. – Oddycham z ulgą i z sercem walącym jak młotem rzucając mu się w ramiona. Gdy dochodzę do siebie, szybko się od niego odsuwam. – Gdzie jest Rose?

W tym momencie z armatek wylatuje confetti, przesłaniając widok i ścieląc podłogę warstwą śliskiego papieru. Robię krok i znowu wpadam w poślizg. Lo chwyta mnie, zanim wyląduję na podłodze.

Obejmuje mnie z rękami założonymi na moich plecach, muzyka dudni, latają serpentyny. Mam wrażenie, że wybiła północ w sylwestra. Patrzy mi głęboko w oczy i pyta:

– Piłaś coś?

Kręcę głową. Nie tknęłabym alkoholu, bo potem nie mogłabym zrobić tej rzeczy. Pochyliam się i całuję go w usta. Przytula mnie mocno i unosi do góry wyprostowaną, obezwładnioną tańcem naszych języków. Mimo to przerywam pierwsza.

Kocham Lo, niczego nie pragnę tak bardzo jak jego pocałunków, ale zaginęły moje siostry i muszę je odnaleźć.

Lo dostrzega panikę w moich oczach, odwzajemnia spojrzenie, które mówi: „Nie pozwolę, aby cokolwiek im się stało”. Wierzę mu. Teraz bardziej niż kiedyś wierzę, że mogę na nim polegać.

Chwyta mnie za rękę i prowadzi przez zapchaną salę, gdzie ludzie zbierają się w grupki.

– Są naprawdę urżnięte – przekrzykują głośną muzykę.

Wyostrajają mu się rysy.

– Co? – Przyspiesza mi puls. – O co chodzi?

Ustawia mnie przed sobą, kładzie mi ręce na ramionach i mówi do ucha, które lekko muska ustami:

– Piły absynt.

Co?! Nie przypominam sobie, żeby kelnerka wspomniała, co jest w świecących butelkach. Rose nigdy nie odważyłaby się wypić absyntu, zbyt odłotowego jak na Amerykę.

W czasie Halloween na osiemnaste urodziny Lo poleciliśmy do Amsterdamu, żeby kupić butelkę. Twierdził, że chce się upić zieloną czarodziejką i pohałucynować. Po godzinie był nieprzytomny, pilnowałam go całą noc w pokoju hotelowym.

Rozbudzam w sobie siostrzane uczucia i przyspieszam kroku, z szeroko otwartymi oczami wypatruję swojej żywiołowej blond siostrzyczki i modnej brunetki.

Najpierw znajdujemy Rose.

Przy wysokim stoliku zaśmieconym pustymi szklankami i butelkami Connor trzyma ją mocno w talii, podczas gdy ona przyciska do jego ramion dłoń, chwiejąc się na wysokich obcasach. On szepcze jej do ucha, prawdopodobnie próbuje ją przekonać, żeby je zdjęła.

Prędzej tygrys urodzi lamę, niż Rose będzie boso chodzić po brudnej posadzce w klubie.

Podchodzimy do nich, ja przyklejona do Lo jak dziecko do bandy na lodowisku.

– Co z nią? – pytam.

– Nic mi nie jest, dziękuję – odpowiada Rose. – Musimy skontaktować się z personelem, żeby posprzątał ten bałagan. Podłoga aż się lepi od brudu. – Pokazuje na podłogę uwalaną kleistym alkoholem, confetti i serpentyną. Marszczy nos z niesmakiem na widok najbliższego stołu. Personel już zaczął zmiatać serpentyny, żeby ludzie się nie ślizgali. – W samą porę – mówi z wariackim uśmiechem, kołysze się i nagle potyka, choć nie zrobiła ani kroku.

Connor utrzymuje ją w pionie.

Lo nie może powstrzymać uśmiechu.

– Co cię tak bawi? – pytam.

– Choć raz to nie ja.
Uśmiecham się mimowolnie.
– Nie traktuj mnie protekcjonalnie, Loren! – Rose wymierza w niego palec. – Dzwonię do swoich prawników. Zaaresztują cię za... – dopada ją czkawka – ...publiczne obnażanie się.
– Na razie wyglądam bardzo przyzwoicie – mówi Lo z drwiącym uśmieszkiem.
– Co ty na to, żebyśmy się już pożegnali? – pyta Connor z rękoma na jej biodrach.
Wydaje się, że w ogóle jej to nie przeszkadza. Właściwie to nawet się na nim pokłada. Prawdopodobnie jeszcze nigdy nie byli z sobą tak blisko, a wygląda to bardzo naturalnie.
– Tak, musimy cię zapakować do łóżka – mówi do niego.
– Nie, kochanie, to ja zapakuję ciebie do łóżka.
Rose wypuszcza powietrze.
– Czuję się świetnie. Popatrz. – Wyciąga przed siebie jedną rękę, która drży, jakby była na kokainie. – Pewna jak u strzelca.
Connor spogląda na nas.
– Zabieram ją do samochodu.
– Connor Cobalt – mówi Rose z cmoknięciem. – Czy to jest zmyślane nazwisko?
Connor wsuwa rękę pod jej plecy i jednym ruchem bez wysiłku bierze ją na ręce.
Ona kładzie mu rękę na piersi, szeroko otwiera oczy.
– Rany. Musimy powiedzieć menedżerowi, żeby zwolnił karuzelę.
Connor nadyma usta, kiedy ona wywija nogami i sprawdza gatunek jego guzików.
Podążam za nimi wzrokiem, gdy niesie ją do wyjścia, żeby się upewnić, że jest bezpieczna.
Po ich wyjściu obracam się i rozglądam wśród dziewczyn wokół, ale żadna nie jest blondynką ani odpowiednio wysoka, żeby była moją najmłodszą siostrą.
– Gdzie jest Daisy? – pytam Lo.
Pamiętam, że ostatni raz widziałam ją przed wejściem na scenę superbohaterów, którzy mnie urzekli.
Lo rozgląda się po klubie ze zmrużonymi oczami.
– Nie widzę jej.
Przy barze dostrzegam Ryke'a omawiającego coś z Melissą.
Tym razem życzę sobie, żeby nie odciągała uwagi Ryke'a od Daisy. Bo wtedy trzymałby na oku moją siostrę w czasie szaleństwa z confetti i ataku ludzi na scenę. Zamiast tego był zajęty uspokajaniem swojej „jakby” dziewczyny. Tak jak mu przykazaliśmy.
To nasza wina.
Ogarniają mnie okropne uczucia. Przepycham się do Ryke'a, Lo przytrzymuje mnie w talii, żebym się znowu nie poślizgnęła.
– Cześć – mówi Ryke i odwraca się do nas. Szybko rozgląda się wokół. – Gdzie jest Daisy?
– Zamierzaliśmy zapytać cię o to samo – mówię jeszcze bardziej zaniepokojona.
Nie wyruszył na jej poszukiwania od czasu zejścia z balkonu. Choć normalnie by to zrobił. Czy naprawdę tak go odstraszyliśmy? Obgryzam paznokcie. Z osoby nadmiernie troszczącej się zmieniliśmy go w zupełnie obojętną. Jak to możliwe? Wariuję. Trochę.
– Myślałam, że wiesz, gdzie ona jest. – Mój piskliwy głos porusza go.
Zwraca się do Lo:
– Powiedziałaś, że ją przyprowadzisz.
Lo pociera tył głowy.
– Lil upadła na podłogę. Zrobiło się zamieszanie...
– Cholera – przeklina Ryke twardym głosem. Napina mięśnie.

Lo nadal nerwowo pociera głowę.

– W porządku – mówię do Lo, którego dopada poczucie winy. – Nikt nie ponosi winy.

Znajdziemy ją. Mam nadzieję.

Potakuje.

Zanim odchodzimy na poszukiwania, z kwaśną miną odzywa się Melissa:

– Pewnie gdzieś się tu kręci. Jestem pewna, że znajdziecie ją sami z Lo.

Nie, potrzebujemy Ryke'a. Lo będzie się martwił, że znowu się wywalę, więc podzieli swoją uwagę. Potrzebuję kogoś, kto skoncentruje się tylko na niej. Jestem zbyt niska, żeby wypatrzeć coś w tłumie.

– Chodź – mówi Melissa, ciągnąc Ryke'a na parkiet, żeby potaćzyć.

Patrzy na nią wilkiem.

– Jeżeli nie chcesz pomóc, to idź do samochodu.

Melissa opuszcza rękę.

– Mówisz poważnie?

– Nie zostawię szesnastoletniej pijanej dziewczyny w klubie! – krzyczy na nią, jakby nie słuchała.

– Oni się nią zajmą. Nie jest twoją siostrą, nie odpowiadasz za nią, Ryke!

– Nie znasz mnie – uśmiecha się szyderczo. – Niczego nie rozumiesz, do cholery.

Patrzy na niego wyzywająco.

– Nie przyjechałam tutaj niańczyć dzieci!

– To odejdz!

– Pieprz się – odpowiada opryskliwie i jak burza przebija się przez masy ludzkie do wyjścia.

Z każdą upływającą straconą sekundą ogarnia mnie coraz większa panika.

– Chodźmy.

– Poczekaj. – Ryke obrzuca nas na przemian wzrokiem. – Jeżeli pomogę, to pod jednym warunkiem. Nie możecie mnie już nękać z jej powodu. Nie można mieć ciastka i go zjeść. Albo ją ignoruję, albo jestem jej przyjacielem. I tyle.

– Jesteś jej przyjacielem! – krzyczę i prawie unoszę rękę do góry. Nie chcę już tracić czasu. – Już dobrze, chodźmy, proszę!

Ryke nie robi ani kroku. Wlepił oczy w Lo i czeka na jego odpowiedź. Przeszywam go wzrokiem, bo czas ucieka. Także dla Daisy. Wyobrażam sobie ją pijaną, masowo zgwałconą przez ludzi, którzy odlecieli dzięki zielonej (w tym wypadku niebieskiej) wróżce. Nie powinnam była jej zgubić. Powinnam była ją sobie przywiązać do ręki.

– Lo! – krzyczę.

– Dobrze – mówi. – Dobrze.

Ryke wybudza się, jakby ktoś go przypalił. Porusza się szybciej, niż to możliwe. Taranuje ciała na swojej drodze, jakby przybył na misję z piekła. Dziękuję. Dziękuję. Dziękuję – nucę za każdym razem, gdy oczyszcza dla nas nową ścieżkę.

– Nie puszczaj mojej ręki! – Lo przekrzykuje muzykę, splatając swoje palce z moimi.

Przelatujemy przez tłum jak wiatr, podążamy za Rykiem do łazienki, gdzie ustawiła się długa kolejka. Idzie w kierunku męskiej, ignorując gniewne spojrzenia, gdy przekracza linię.

– Ejże! – krzyczy jakiś facet. – Czekam od piętnastu minut!

Ryke spogląda gniewnie.

– Nie sikam, szukam kogoś.

Sięga do drzwi, ale facet chwyta go za ramię. Ryke rzuca się na niego całym ciężarem, żeby się od niego uwolnić. Chłopak leci na plecy do tyłu, co daje Ryke'owi dość czasu na

otwarciu drzwi i wejściu do środka.

– Poszukam w damskiej – mówię do Lo, zostawiając go w korytarzu.

Dziewczyny w kolejce gapią się gniewnie i złośliwie wydymają usta. Nie kupują moich wyjaśnień, lecz przemykam się zdecydowanie, jak Ryke, tyle że nikt mnie fizycznie nie napastuje.

W środku jest początek kolejki, stłoczone dziewczyny czekają w rzędzie na pustą ubikację.

– Daisy! – krzyczę, przyglądam się każdej twarzy. Nie, nie, nie. Zerkam pod drzwi każdej ubikacji w poszukiwaniu złotych sandałów.

Czerwone szpilki.

Czarne baleriny.

Błyszczące koturny.

Nie, nie, nie.

Wybiegam z łazienki w tym samym czasie co Ryke, niestety, bez Daisy w ramionach. Nie waha się, nie zatrzymuje. Prowadzi nas do wąskiego, długiego korytarza, który wydaje się przeznaczony tylko dla personelu.

– Powinniśmy sprawdzić na zewnątrz – mówi Lo. – Może znalazła wyjście.

– Chcę się upewnić, że nie ma jej tutaj – upiera się Ryke.

Na końcu korytarza są drzwi z tabliczką „Tylko dla personelu”. Lo chwyta Ryke’a za ramię, żeby go powstrzymać przed wejściem.

– Wyrzucą nas z klubu, wtedy nigdy jej nie znajdziemy.

Błędę.

Obaj spoglądają na mnie jednocześnie. Zdaję sobie sprawę, że pisnęłam z przerażenia.

– Wy tu zostańcie – mówi Ryke. – Wejść do środka. Jeżeli ktoś mnie wyrzuci, to wy uciekniecie i znikniecie w tłumie.

– Dobrze – odpowiadam.

Słyszę, jak Lo mruczy pod nosem:

– Będę musiał wykupić brata z meksykańskiego więzienia.

Ryke przekręca gałkę i zagląda do środka. Bierze głęboki wdech i daje znać, żebyśmy weszli za nim.

Ufamy mu na tyle, żeby go posłuchać. Wchodzimy i zatrzymujemy się. Drzwi zamykają się za nami.

Pokój zapewne służy do wypoczynku. Jest zastawiony czerwonymi kanapami, po jednej stronie ustawiono telewizor i automat do gry we flipera. Na ścianach jest graffiti, choć w rzeczywistości są to przyprawiające o mdłości wizje w jaskrawych kolorach.

Pokój jest zupełnie pusty poza jedną blondynką, która opiera stopy na poduszkach kanapy. Kołysze się lekko, kiedy farbą w sprayu maluje na ścianie okno.

Jestem naprawdę szczęśliwa, że w pokoju nie ma nikogo poza nami. I że jest zupełnie ubrana.

Ryke zbliża się do mojej siostry.

– Daisy – mówi powoli.

Zerka na niego ponad ramieniem i słabo się uśmiecha.

– Cześć, Ryke. – Wskazuje na namalowane okno. – Czy wiesz, że to okno jest zepsute? – Próbuje chwycić rysunek. – Nie mogę go otworzyć.

– Jak się czujesz? – pyta Ryke.

Ona ciężko opada na kanapę i dotyka głowy, jakby miała zawroty.

– Dobrze – z trudem przełyka. – Dowiedziałam się, że ten niebieski płyn to był absynt...

więc... sędzę, że jestem naćpana.

– Bez kitu!

– Taaa... – Mruga parę razy, żeby utrzymać ciężkie powieki w górze. – A te drzwi... to nie były drzwi do wyjścia. – W jej głosie wyczuwam strach. Zdaje sobie sprawę, że częściowo straciła zdolność logicznego myślenia i była tutaj samotna.

Moja nieustraszona, brawurowa siostra się boi.

Mam zamiar do niej podejść, jednak się powstrzymuję. Ryke podszedł do niej pierwszy; po chwili udaje jej się skupić na nim wzrok, widzę, jak na jej twarzy powoli maluje się ulga.

– Cześć – mówi, oceniając jej stan.

– Cześć – odpowiada z oczami pełnymi łez.

– Dais, wszystko jest w porządku. Ty też. – Pomaga jej wstać, nogi jej drżą.

Ona potakuje raz za razem, jakby chciała samą siebie przekonać.

Lo wypuszcza powietrze.

– To dziwne – mówi cicho. – Myślałem, że to Rose będzie w takim stanie.

Marszczę brwi.

– O co ci chodzi?

– Przerażona – wyjaśnia – że utraciła kontrolę.

Daisy ma dziką naturę, ale chyba nie spodziewała się, że tak się spije. Nie sędzę, żeby jej się to podobało – to nie to samo nieznanne przeżycie co skok z urwiska, budynku czy samolotu.

Ryke ujmuje jej twarz.

– Hej, jesteś bezpieczna, Dais.

Znowu potakuje i przygryza dolną wargę, żeby zapobiec jej drzeniu.

Potem Ryke kręci się niepewnie.

– Nie wpadłaś na nikogo po drodze tutaj, prawda?

O mój Boże, chyba nie myśli... nikt jej nie dotknął? Zaraz zwymiotuję ze zmartwienia.

Kręci głową, z oczu lecą jej łzy.

– Nie wiem. – Ociera załzawioną twarz.

Ryke jest bardziej zatroskany niż kiedykolwiek, łącznie z epizodem z rzygającym na poboczu drogi Lo.

Daisy wpatruje się w swoją dłoń, jakby prowadziła do tajemniczej bramy.

– Myślę... myślę, że odleciałam – powtarza to, co już zostało powiedziane.

– Cholera – przeklina pod nosem Ryke.

Ostrożnie prowadzi ją do nas. Daisy unosi głowę, rozjaśnia się trochę na mój widok.

– Lily. Lo.

Natychmiast ją przytulam, przylega do mnie i wkłada mi rękę we włosy.

– O rany! – piszczy i odskakuje na pierś Ryke'a.

– Co? – pytam ze zdumieniem.

– Co się stało z twoją twarzą? – pyta ogarnięta paniką. – Ryke, coś jest nie tak z jej twarzą.

– Jesteś naćpana – przypomina jej.

– O... tak.

– Im prędzej stąd wyjdziemy, tym lepiej – wtrąca Lo.

Daisy oddycha z trudem.

– Nie czuję stóp.

– Super – mówi zdenerwowany Lo i przygląda włosy.

– Czy jeszcze czegoś nie czujesz? – pyta Ryke.

Powoli oblizuje górną wargę.

– Swojej twarzy.

Ryke kładzie rękę na jej plecach.

– Daisy, spójrz na mnie.

Nie potrafi zlokalizować źródła jego głosu.

– Ryke?

On stoi tuż przed nią. Lekko szczypie ją w policzek i obraca tak, żeby spojrzała mu w oczy.

– Podniosę cię, dobrze?

– Tak.

Podkłada jedną rękę pod jej plecy, drugą pod kolana i unosi do góry.

Ona chwyta się kurczowo jego koszuli.

– Nie zostawiaj mnie – szepcze – nie mogę znaleźć wyjścia.

– Trzymam cię – zapewnia ją.

Przedostajemy się do wyjścia z klubu, co chwilę oglądam się, czy przypadkiem się nie rozchorowała, ale ona wtuliła twarz w pierś Ryke'a. Gdy wychodzimy na zewnątrz, na bezpieczny chodnik z dala od mętnej atmosfery, wreszcie możemy swobodniej porozmawiać.

– Daisy – mówi Lo.

Zmierzamy na parking, Lo mocno objął mnie ramieniem.

Moja siostra unosi głowę, żeby na niego spojrzeć. Oczy jej nabiegły krwią, a koszula Ryke'a jest mokra od łez. Jest zmartwiona, a ja zastanawiam się, czy jutro rano będzie coś z tego pamiętała.

Raczej nie.

Co nie jest takie najgorsze.

Lo waha się, czy zadać jej pytanie.

– Co? – mamrocze.

Poddaje się.

– Jeżeli nie wiedziałaś, że pijesz absynt, to myślałaś, że co to było?

– Curaçao.

Ryke zmienia pozycję, teraz jej policzek spoczywa na jego ramieniu.

– Skąd, do diabła, wiesz, co to jest? – pyta.

– Brazylijski model. – Lekko mruga powiekami, liczę, że opędza się od snu.

Ryke wypuszcza powietrze.

– Brzmi jak zdobywca nagrody.

– Ona była naprawdę świetna – mówi Daisy smutno. Płacze nadal po cichu, ze wzrokiem wbitym w nieznane rejony, jakby zgubiła się w czasie okropnej wycieczki.

Lo odwraca twarz w poczuciu winy i bólu. Ściskam mu rękę, martwię się, że to go skłoni do picia. Alkohol nie uleczy jego bólu z powodu opóźnionego znalezienia Daisy, ale jestem pewna, że zwalcza w sobie pokusę.

Ryke spogląda na przemian na swojego brata i moją siostrę, a potem jego oczy spoczywają na mnie. Wydaje mi się, że widzi we mnie dziewczynę, która raczej pomoże jego bratu, niż pośle go w mroczną podróż.

Nie pozwolę Lo pić.

Jestem do jego dyspozycji tak, jak on jest do mojej. Odwracam się więc do niego i trącam w ramię.

– Widziałeś Kapitana Amerykę? – pytam.

Jego twarz się rozjaśnia. Przygląda mi się i widzę, że opuszcza go poczucie winy.

– Tak, kto, do cholery, wpadł na pomysł, że on potrafi latać?

Uśmiecham się. Kocham go. Bardziej niż seks.
Bardziej niż wszystko.

Lily Calloway

Przetrwaliśmy siedem dni abstinencji, otoczeni pijanymi studentami i alkoholem. Teraz wracamy prywatnym odrzutowcem do Philly. Moja panika i troska skurczyły się do rozmiaru niewielkiej kałuży. W porównaniu z wyzwaniem przerwy wiosennej nasze największe problemy wydają się prawie nieistotne.

Nie wszyscy mają przyjemne doświadczenia.

Melissa oficjalnie zerwała z Rykiem. Po cichu wierzę, że po powrocie ustawi sobie w domu świątynię nienawiści do niego. Częściowo dlatego, że wykiwał ją, jeśli chodzi o oszałamiający seks. Ale sądzę, że to wydarzenia ubiegłej nocy przypieczętowały jej decyzję. Postawiła mu klasyczne ultimatum: ja albo ona. On wybrał pomoc mojej siostrze.

Melissa siedzi odizolowana od nas, na fotelu w rogu, przegląda magazyn ze słuchawkami w uszach. Podejrzewam, że po wylądowaniu zamówi sobie taksówkę, żeby jeszcze bardziej się od niego oddalić.

Źródło jej zdenerwowania siedzi przy oknie. Ryke gra w pokera z Daisy. Po obudzeniu nic nie pamiętała z wydarzeń w klubie i nikt nie miał serca, żeby jej o nich opowiedzieć – że Ryke niósł ją do domu, że płakała. Sądzę, że prawda wstrząsnęłaby nią bardziej, niż bylibyśmy w stanie znieść.

Od wczorajszej nocy Lo i ja nie mamy prawa nalegać na odseparowanie jej od Ryke'a, bobyśmy wyszli na obłudne potwory. Jedyne, co możemy teraz zrobić, to im zaufać tak, jak oni nam zaufali mimo naszych nałogów.

Rose leży nieprzytomna na łóżku w kabinie na tyłach, zmagając się z potwornym kacem. Connor co chwilę sprawdza jej stan. Od dłuższego czasu siedzi na pluszowym fotelu przy stole i pisze na kompie. Pracuje nad swoją pracą dyplomową, za którą chce zostać wyróżniony.

Jego pilność przypomina mi, że powinnam zacząć wkuwać stare pytania egzaminacyjne na następny test ze statystyk. Zadanie, którego unikam. Choć wkuwanie nie jest tak trudne jak nauka, to mój biedny mózg i tak odczuwa skutki. W czasie ostatniego egzaminu myślałam nawet, że eksploduje od nadmiaru liczb.

Bezmyślnie zmieniam kanały w telewizji wyciągnięta z Lo na kanapie. Moja głowa spoczywa na jego piersi, ogarnia mnie wszechogarniające zadowolenie. Nigdy nie myślałam, że będę w stanie czuć się tak... spokojnie. Zakłada mi za ucho kosmyk włosów, czuję na czole jego ciepły oddech.

– Udało nam się – mruczy.

Uśmiecham się, kiedy wyciska pocałunek na mojej skroni. Wieczorem będziemy już w domu. Znowu sami. Wolni, żeby uprawiać seks.

Nie chciałabym, żeby Lo pomyślał, że mam obsesję na tym punkcie, więc milczę. Mimo że myślę o tym. Fantazjowałam trochę pod prysznicem dzisiaj rano, ale zwalczyłam pokusę i tylko się wykapałam. Bez masturbacji. To osiągnięcie poprawiło mi samopoczucie, niestety, seks poprawiłby je jeszcze bardziej.

– Wiesz, co się wydarzy dzisiejszej nocy?

Porusza ten temat?

– Lil.

– Hmm? – Obracam głowę do niego z oczekiwaniem w oczach. Skoro on wywołał temat, to z chęcią wezmę udział w rozmowie.

– Dzisiejsza noc – powtarza.

Cały czas jest we mnie wpatrzony. Ja też nie odrywam od niego wzroku, wypełnionego siedmioma dniami apetytu, chęci i napięcia. Nie opuszczam wzroku na jego usta, mięśnie, na żadną część jego ciała. Pragnę całego Lorena Hale'a. Człowieka, kochanka, faceta, który wypełnia mnie szczęściem i uniesieniem. Pragnę więcej niż jego ciała.

Ujmuję mój policzek, kciukiem pociera mi wargi. Zastanawiam się, czy to jest test.

Chcę go zdać.

Kciuk odwija w dół moją dolną wargę, mój oddech przyspiesza. Przemieszcza rękę na mój kark i szepcze:

– Będę cię pieprzył.

O, Boże.

Teraz? To niemożliwe.

Widocznie wyczuwa moje zmieszanie, bo kapryśnie wydyma usta.

– Dzisiaj w nocy, ukochana.

– Racja. – Potakuję i rumienię się na myśl o głupim przypuszczeniu. Nie sędzę, żeby reszta towarzystwa patrzyła spokojnie, gdyby wziął mnie teraz na kanapie. Nawet wizja Lo na mnie, naciskającego swoją twardością głębię mojej miękkości, zapiera mi dech w piersiach.

Obejmuje mnie ciaśniej i obniża głowę, żeby mówić mi różne brzydkie rzeczy do ucha. Rośnie moje pożądanie, jednak on wierzy, że wytrzymam przelot samolotem i przejażdżkę do domu. Kusi mnie w małych dawkach. Moje szczytowanie dziś w nocy, kiedy wreszcie będziemy uprawiać seks, będzie tak gwałtowne, że ściany nie wyciszą moich krzyków.

Trochę się wiercę pod wpływem napięcia, ale w pozytywnym znaczeniu, bo wiem, że jestem w stanie wytrzymać do spełnienia. Jeszcze kilka miesięcy temu nie byłoby to możliwe. Uczę się wstrzemięźliwości.

Przerzucam kanały, leżąc na kolanach Lo. Próbuję znaleźć film, który mnie nie uśpi, albo program, który nie przyciągnie mojej uwagi do ptaka Lo lub sprośnych wizji.

Lo masuje mi ramię, jego wzrok dryfuje w kierunku brata.

– Przegrywasz? – pyta ze złośliwym uśmiechem.

Ożywiam się nieco dzięki temu przekomarzaniu.

Ryke przygląda się swoim kartom z nastroszonymi brwiami. Na stole leżą stosik banknotów studolarowych, coś, co przypomina jego roleksa, i jej konopna bransoletka.

– Nie – burczy.

Lo śmieje się pod nosem.

– Hej, brachu, oblałeś nauczanie wyrównawcze z matematyki? Zegarek jest wart pięć razy więcej niż bransoletka.

– Czy gawiedz mogłaby, do cholery, się zamknąć? – wścieka się Ryke. – Próbuję się skoncentrować. – Przypadkowo macha swoimi kartami przed Daisy.

Ona szybko zakrywa oczy.

– Nic nie widziałam.

– Cholera – przeklina Ryke, rzucając nam gniewne spojrzenie, jakbyśmy byli winni jego niezdarności. Znowu się intensywnie skupia nad swoimi rozdaniem. Wyśięk umysłowy boli go chyba tak samo jak mnie.

Daisy przykłada karty do ust, żeby ukryć uśmiech. Zerka na nas.

– Swoją drogą, w mojej bransoletce jest diament.

– W takim razie zwracam honor – odparowuje Lo. – Ryke jest tylko w połowie takim idiotą, za jakiego go brałem.

Ryke pokazuje mu środkowy palec.

– Powinien się poddać – mówi Daisy.

Ryke przygląda się jej przez dłuższą chwilę.
– Blefujesz.
– Nie. Widziałam twoje karty, pamiętasz?
– Powiedziałaś, że niczego nie widziałaś, do cholery.
– Kłamałam. – Dobra jest. Nie wiem, czy blefuje.
– Pieprzyć to. – Ryke zsuwa złoty sygnet ze środkowego palca i dorzuca do stosu. – Jest wart dwa tysiące.
Daisy pobladła. Musi wyrównać stawkę lub się poddać, a to by oznaczało, że on zgarnie bank.
– Poczekaj... niech pomyślę. – Przeszukuje podręczną torebkę.
Ryke wygląda na lekko zmartwionego. Myślał, że złoży karty.
Jej twarz nieruchomieje.
– Nie mam nic wartego dwa tysiące, ale... – Chwyta swój notatnik i coś pisze na kartce papieru. Dorzuca ją do kupki.
– Lo – woła Connor z tyłu samolotu, wpatrzony w swój komputer. – Czy mógłbyś tu podejść?
– Za sekundę. – Lo jest tak samo rozbawiony grą w pokera jak ja.
– Najlepiej teraz. – Głos Connora brzmi wyżej niż zwykle.
Lo wzdycha i wysuwa się spode mnie.
– Opowiesz, jak było, gdy wrócę?
Potakuję, a on czule całuje mnie w usta. Gdy się odsuwa, widzę błyski w jego oczach, które mówią „później więcej”.
„Tak”.
Gdy odchodzi, podpieram się na kolanach, żeby zerknąć na papier Daisy.
– Przeczytaj na głos – mówię do Ryke’a.
– Dorzuca swoje dwa motory Ducati Superbikes. – Unosi brwi. – Już mam motor, Dais.
– Te są szybsze od twojej hondy. – Najwyraźniej już kiedyś rozmawiali o motocyklach, skoro ona wie, co stoi przed jego mieszkaniem.
– Poczekaj – wtrącam się. Ryke powiedział, że dwa motory. To znaczy, że ona już je ma.
– Kiedy dostałaś motor? I dlaczego kupiłaś dwa?
– Klient kupił je na potrzeby scenografii w czasie sesji zdjęciowej i mi je podarował.
– Tak po prostu?
Ryke obraca kartkę papieru.
– Też tak powiedziałem.
– To było podziękowanie za dobrze wykonaną pracę, nic więcej. Nie zdarza się to często, ale mnie się zdarzyło. Teraz mam dwa motocykle, które aż się proszą, żeby na nich jeździć. Jeździłam trochę czerwonym, co widać na liczniku.
– Nie masz prawa jazdy na motocykl – mówi Ryke stanowczo.
– Tak, wiem. Ale żeby zrobić prawo jazdy, muszę ćwiczyć.
Ryke odkłada kartkę, w jego oczach widzę rodzaj tęsknoty za tymi motocyklami. Muszą być naprawdę fajne.
– Zdajesz sobie sprawę, że są warte o wiele więcej niż mój sygnet?
– Nie musisz wyrównywać stawki. Nie próbuję jej podnieść, po prostu nie posiadam nic innego, co mógłbyś chcieć.
Zerkam na tył samolotu. Lo odpowiada mi spojrzeniem. Jest pochylony, z ręką przy oczach. Coś... coś złego się stało. Co? Czy chodzi o jego ojca? Wstaję, ale Connor napotyka moje spojrzenie i przecząco kręci głową, dając sygnał, że bym usiadła.

Więc siadam. W jego pewności tkwi siła. Przypomina kontrolę umysłu Jedi.

Chciałabym jednak wesprzeć Lo. Boli mnie serce na widok jego smutku. Obgryzam paznokcie, łapię się na tym i opuszczam rękę.

– Co tam, do diabła, zróbmy tak – mówi Ryke.

Ponownie kieruję uwagę na pokera. Może gra pozwoli mi oderwać myśli od okropności. Ale już jestem tak mocno zdenerwowana, że zaczynam się drapać. Upominam się jednak i przestaję.

– Czyli motocykle mogą być?

– Jasne. Tylko nie płacz, gdy ci je odbiorę.

Szczerzy zęby.

– Dobra. Pokaż karty.

Odwraca dwie karty i porównuje je z tymi wyłożonymi na stole.

Moja uwaga jest podzielona pomiędzy grę a Lo, nie chcę już dłużej czekać. Zamierzam zlekceważyć życzenie Connora i pobiec na tyły. Próbuję się jednak powstrzymać i przerzucam kanały telewizyjne, żeby znaleźć coś, co mnie zainteresuje.

– Więc masz dwie ósemki – słyszę Daisy. Wyczuwam w jej głosie uśmiech.

– Pobiłaś mnie, prawda?

– Dwa walety.

– Dostałaś dwa cholerne walety?

– Ty tasowałeś.

Ryke wydaje z siebie jęk rozpaczy.

– Mogę ci oddać sygnet, jeśli chcesz.

Chłopiec poznaje świat? Nie. *Sabrina, nastoletnia czarownica?* Nie. Piłka nożna? Zdecydowanie nie.

– Nie, wygrałaś go, jest twój.

– Dziwnie się będę czuła, jeśli to pamiątka rodzinna czy coś takiego. – Próbuje wcisnąć mu sygnet do rąk, ale on unosi je do góry.

– Jest ze sklepu jubilerskiego, i tak zamierzałam go schować do szuflady.

– Dlaczego?

– Jest brzydki.

– Dałeś mi brzydką biżuterię.

– Jest wart dwa tysiące cholernych dolarów.

Daisy uśmiecha się sucho.

– Prawda.

Ryke gniecie kartkę z umową o ducati. Stracił te motocykle, widzę jego rozczarowanie. Zastanawiam się, czy to jakieś rzadkie modele.

– Co ty na to... – Daisy roluje gotówkę i wsuwa do portfela – ...pozwolę ci zatrzymać czarne ducati, jeśli nauczysz mnie jeździć.

Prawo i porządek? Nie. *Kreskówka X-Men?* Możliwe. Chwilę oglądam ten kanał, pokazują Wolverine w oryginalnym żółto-niebieskim spandeksie.

Ryke stuka długopisem w stół.

– Nie będę cię uczył, jak się zabić.

– To zabrzmiało teatralnie.

Spogląda na nią rozeźlony.

– Znając ciebie, to pewnie zjedziesz motorem z urwiska dla zabawy.

– Więc naucz mnie, jak trzymać się drogi.

Potrząsa głową.

– Nie, jeśli pokażę ci, jak się prowadzi, to wywiniesz numer na drodze.

Daisy przykłada rękę do serca.

– Nigdy w życiu.

Rzuca studolarówką w jej twarz. Banknot ląduje na jej kolanach, zanim zdążył uderzyć ją w nos, czego oczekiwał Ryke.

X-Men nie pomaga mi w oderwaniu myśli od Lo. Ponownie na niego zerkam. Ta sama pochylona pozycja, ten sam smutek. Co się dzieje? Wzdycham i szybko zmieniam kanał.

– Nie będę cię zabijał – powtarza Ryke.

Jej uśmiech blednie.

– Ryke – mówi. – Nauczę się jeździć motorem z tobą lub bez ciebie. Dałam ci po prostu okazję do zatrzymania jednego z nich. Wiem, że tego pragniesz.

On patrzy gdzieś w bok, głęboko zamyślony, a potem potrząsa głową raz za razem i krzywi się.

– Cholera.

– Co?

Zakrywa twarz rękami.

– Nie mogę przestać wyobrażać sobie, jak koziółkujesz.

– Jeszcze się nie wywaliłam – przypomina mu.

– Jeździłaś kiedyś na tylnym kole?

Daisy milczy.

– Nie – mamrocze.

– Jezu Chryste – mówi Ryke, bo nie wierzy jej za grosz. – Zabijesz się.

– Ciągłe to powtarzasz.

– I czy to dociera do ciebie, czy ci w ogóle nie zależy?

Powoli rozkłada zgniecioną kartkę.

– Myślę, że... nic mi nie będzie – omija jego pytanie z taką pewnością siebie, o jakiej ja mogłabym tylko pomarzyć. – Jeżeli zmienisz zdanie, to tutaj jest mój numer. – Zapisuje mu numer swojej komórki.

Zastanawiam się, czy któryś z płatnych kanałów pokazuje filmy Marvela.

Zanim przejdę do kanałów premium, trafiam na wiadomości.

Widzę słowo „seks”.

Phi.

Razi mnie w oczy tak, jakby ktoś świecił w nie latarką. Z ciekawości oglądam dalej. Może jakiś senator zaplątał się w skandal seksualny.

– Lily, poczekaj! – woła Lo.

Serce mi staje, gdy mój umysł próbuje przetrwać ten program i reakcję Lo. Czekaj, czekaj, czekaj. Zbiera mi się na łzy. Lo jest przygnębiony.

Nie chodzi o senatora.

Jest zmartwiony ze względu na to.

To ja jestem na ekranie.

Kulę się w sobie na kanapie, przyciągam kolana do piersi. Dłonie mam przyspawane do ust, oczy zbyt szeroko otwarte, by je zamknąć.

Myślę... myślę... Nie wiem, o czym myślę.

Przed Penn zebrały się ekipy telewizyjne, na pasku informacja: „Dziedziczka Fizzle miała ponad pięćdziesięciu partnerów seksualnych, a nawet więcej, według plotek jest seksoholiczką”.

Czy to są wiadomości ogólnokrajowe? Jakim cudem? Co, do diabła, się dzieje?

Nie słyszę, że Lo znowu mnie wołał. Podgłaśniam telewizor, trzęsę się tak bardzo, że

muszę trzymać pilota w dwóch rękach.

Dziennikarka jest drobną blondynką z ustami wymalowanymi jaskrawoczerwoną pomadką.

– Właśnie potwierdziliśmy u wiarygodnego źródła, że Lily Calloway, córka założyciela Fizzle, jest uzależniona od seksu. Oprócz tego, że przespała się z ponad pięćdziesięcioma mężczyznami, mówi się, że wynajmowała męskie prostytutki.

Czuję ucisk w gardle, z trudem wymawiam jedno słowo. Jedno słowo:

– Lo.

On jednak nie przychodzi, a ja nie mogę się oderwać od telewizji.

– Lily, co się dzieje? – pyta Daisy niespokojnym głosem.

Daisy, rodzice. O mój Boże, ojciec? Jego firma... gnębi mnie poczucie winy. Oglądają to, wszyscy to oglądają.

Melissa rusza się w swoim kącie, wyjmuje słuchawki i wpatruje się w telewizor. Brak mi tlenu. Nie mogę przestać kręcić głową, jakby wszystko było złym snem. Chcę się obudzić. Niemożliwe, że to się dzieje naprawdę. Ale słowa z telewizji brzmią mi nieustannie w głowie – znowu i znowu, i znowu. „Seksoholiczka. Seksoholiczka. Seksoholiczka”.

To się nie dzieje naprawdę.

Ile wstydu przyniosłam swojej rodzinie?

– Lo – mówię nieco głośniej, ze łzami zalewającymi mi twarz, nadal obsesyjnie skupiona na telewizorze. – Lo! – płaczę, przerażona tym, co ta afera oznacza, jak ona fatalnie wpłynie na wszystkich.

Dźwięczy mój telefon, pierwszy SMS jest jak cios nożem w brzuch:

Kurwa. Anonim

Po nim pojawiają się inne podburzające teksty, jak seria z karabinu maszynowego. Pałą mnie oczy, zadławiam się oddechem, a może łzami.

– Lo!

– Jestem tutaj, obok, Lil.

Od jak dawna siedzi na kanapie? Obraca mnie twarzą do siebie, żebym oderwała wzrok od wiadomości.

Dotyka mojej twarzy, próbuje zetrzeć łzy, lecz nie mogę przestać płakać. Czuję ucisk w klatce piersiowej, płaczę w swoje dłonie. Przyciąga mnie do piersi.

– Nic ci nie jest – mówi, kołyszając mnie lekko, ale wyczuwam ból w jego głosie.

Samolot wydaje się zbyt mały. Nie mam dość powietrza ani przestrzeni, ani pojemności w płucach, żeby zmagać się z takim nieszczęściem. Zniszczyłam swoją rodzinę. Tylko o tym mogę myśleć. Tylko to czuję. Przez lata ukrywałam przed nimi swoje uzależnienie, żeby rodzice nie musieli znosić upokorzenia i hańby. Ich córka jest wstrętna. Ja jestem wstrętna.

Moja matka... jak mnie teraz będzie postrzegać? A Daisy?

– Lo, to boli. – Próbuję normalnie oddychać, ale moje oddechy są urywane, wypełnione rozpaczą. Chciałabym, żeby wszystko się już skończyło. Abyśmy mogli polecieć z powrotem i zacząć od nowa. Wracaliśmy do domu jako zwycięzcy. Pokonaliśmy w czasie wiosennych wakacji nasze zmory.

Dzisiejsza noc miała być dla mnie i dla Lo. A teraz... to...

Pragnę zniknąć, odlecieć i nigdy się nie obudzić.

– Nic ci nie jest – mówi Lo i wciąga mnie sobie na kolana.

Obejmuje mnie ramieniem w talii i przytula do piersi. Nie jestem w stanie nigdzie patrzeć poza swoimi rękami. Nagle wydają się bardzo puste. Wtem on chwyta je i mocno ściska.

– Trzymam cię.

Ale ja spadam tak szybko.

Tonę, Lo.

I nie wiem, czy chcę się tym razem wynurzyć, żeby zaczerpnąć powietrza.

Nie jestem nawet pewna, czy mogłabym.

– Przed nami były kapitan drużyny piłki nożnej w Penn Mason Nix, który zna Lily Calloway.

To się nie dzieje naprawdę.

– Wyłącz to! – woła Lo.

Podczas gdy Lo z Rykiem szukają pilota, który przepadł gdzieś między przepastnymi poduchami, słyszę, jak moja przeszłość spływa krwią.

– Spałem z nią, gdy miała osiemnaście lat. W sumie cała moja drużyna z nią spała. Ona nie tylko była chętna, ona tego chciała. – To jego rewanz. Czy to on puścił parę? Nadal tego nie wiemy. To oświadczenie może być jedynie zemstą za to, że wylądował na masce mojego samochodu.

Z trudem się poruszam. Po policzku Lo spływa jedna łza. Szybko ją ociera, kiedy widzi, że go obserwuję.

– Hej – szepcze. – Wszystko w porządku, Lil.

Łzy nadal mi napływają i pieką.

– Nie możesz być smutny, skoro to prawda – szepczę do niego.

Nie rozkleja się, dotyka mojego policzka. Całuje mnie w usta, ale nie wyczuwam w tym pocałunku zwykłej mocy. Serce mi nie przyspiesza. Tonę.

– Czy w tym czasie chodziła z Lorenem Hale'em, dziedzicem Hale Co.? – pyta dziennikarz.

– Lily, daj sobie spokój, ukochana – błaga Lo, całując mnie mocniej. – Jestem tu, obok ciebie.

– Tak – mówi Mason. – Zdradzała go przez cały czas.

Dziennikarz robi minę, która mówi: „Biedny dupek. Żal mi go”.

Płacząc, odsuwam głowę od Lo, przerywam nasz pocałunek i chowam twarz między kolanami.

– Lily. – Załamuje mu się głos.

Co ja najlepszego zrobiłam? Nie zdawałam sobie sprawy, że moje uzależnienie skrzywdzi go, gdy przedostanie się do opinii publicznej. Teraz wyszedł na biednego naiwniaka, zrobionego w konia przez dziwkę. Czyli mnie. Jak mogłabym to wszystko naprawić? Nie ma sposobu, żeby to zmienić. Jak wymazać tyle lat błędów?

Chcę cofnąć czas. Chciałabym móc sobie wytłumaczyć, że nie muszę spać z kim popadnie, żeby wypełnić pustkę. Facet, którego kocham, jest przy mnie od zawsze. I może być czymś więcej niż tylko przyjacielem. Nie potrzebuję nikogo poza Lorenem Hale'em.

Gdybym postępowała inaczej, wszystko by się dobrze skończyło.

Nie siedziałabym tutaj, wysłuchując opowieści o swoich starych błędach. Spędziłabym cztery lata z Lo tak jak teraz. Oddana mu. Spełniona.

Szczęśliwa.

Straciłam głos, słowa gromadzą się z tyłu gardła. Udaje mi się powiedzieć jedną rzecz:

– Przepraszam – mówię do niego, wydobywając z siebie dźwięki stłumione przez kolana i płacz.

Jest mi tak cholernie przykro, Lo.

Masuje mi plecy.

– Lil, w porządku.

Nic nie jest w porządku.

Ktoś znalazł pilota, bo telewizor zamilkł. Moja komórka maniakalnie wibruje na podłodze, zakrywam uszy, jestem teraz kulką, której nie można rozwinąć. Dźwięk telefonu przenika mnie na wskroś, każde buczenie oznacza kolejną „dziwkę” lub „kurwę”, które jeszcze muszę przeczytać.

Naprawdę chcę zniknąć. Chcę zyskać swoje supermoce, w tej chwili. Nie chcę już istnieć, nigdy więcej. Chcę, żeby Lo żył w świecie, w którym go już nie zranię. Proszę, ktokolwiek, spraw, żeby to się stało prawdą.

Lo lekko rozsypuje moje ciało. Całuje mnie w czoło, zmusza, żebym przytuliła się do niego, zostawiła w spokoju swoje kościste nogi. Powoli wdrapuję się na jego kolana i przyciskam głowę do jego piersi. Słyszę nierówne bicie jego serca. Pozostaję w bezpiecznym ukryciu koszuli Lo, unikam twarzy Daisy, na pewno pełnej bólu i poczucia zdrady.

Powinam jej była powiedzieć wtedy na ławce.

Nie wiem, co popycha mnie do tego – może ta jedna myśl, może uczucie żalu – ale wysuwam głowę z kryjóWKi.

– Daisy? – Rozglądam się, stoi koło swojego krzesła zapłakana.

Nie wiem, dlaczego płacze: dlatego że ja płaczę czy dlatego, że jest na mnie wściekła.

– Przepraszam – mówię. – Zamierzałam ci powiedzieć.

– Czy to prawda? – pyta i szybko obciera łzy, tak jak Lo, żebym ich nie zobaczyła. Jakby oboje powstrzymywali się od płaczu ze względu na mnie.

Nienawidzę tego. To nie ma sensu, więc udaje mi się zatamować łzy wcześniej, niż myślałam.

– Jestem... – Nie potrafię tego powiedzieć na głos. Dlaczego? Moja siostra zasługuje na więcej niż moje łzy i ukrywanie się przed światem. Wycieram nos grzbietem dłoni i siadam prosto. Ześlizguję się z kolan Lo, splatamy dłonie. Tak jest lepiej. Słabnie moje pragnienie, żeby utonąć.

– Nic się nie stało. – Daisy mówi to, co powtarza Lo. Wyciera twarz do sucha. – Nie ma sprawy, nie musisz wyjaśniać. – Daisy nie cierpi, kiedy ludzie są przygnębieni. Zapomniałam o tej cesze. Pragnie, żeby wszyscy wokół byli szczęśliwi.

Tyle że odczuwam potrzebę przeżycia bólu niezbędnego, żeby o wszystkim powiedzieć swojej siostrze. Poinformowanie Rose było najtrudniejszą rzeczą w moim życiu, lecz teraz jest nawet gorzej. Rose powiedziałam o tym z własnej woli, teraz ktoś mnie do tego zmusił.

Nie liczę na współczucie z jej strony. Wyjawienie prawdy jest po prostu... konieczne.

Cicho i łagodnie mówię:

– Jestem seksoholiczką.

Obeschły jej już łzy. Potakuje. Moja silna, nieustraszona siostra.

– A mama... czy ona wie?

Kręcę głową.

– A tata?

– Nie.

Spogląda na Ryke'a.

– Ty wiedziałeś.

– To skomplikowane.

Daisy znowu potakuje, jakby próbowała to zrozumieć. Jej wzrok zatrzymuje się na Connorze.

– Ty też wiedziałeś.

– I Rose. Nikt więcej – mówi Connor.

Rose. Spoglądam na drzwi do tylnej kabiny. Chciałabym, żeby tu z nami była. Jest jak żelazne krzesło, które przetrwa każdą pogodę.

– Poppy nie? – pyta mnie Daisy.

– Poppy nie – odpowiadam – a Rose powiedziałam zaledwie sześć miesięcy temu. Powiedziałabym ci wcześniej, ale byłam... jestem zawstydzona. – Znowu napływają mi do oczu łzy. – Jesteś moją małą siostrzyczką. Nie chciałam, żebyś oglądała mnie w tym stanie. – Jestem popaprańcem. Teraz dodatkowo załamany i żałosny. Nie mam już prawa oferować siostrzanych rad i oczekiwać uwielbienia w zamian. Wszystko się zmieni.

Ściąga ciemne brwi – jak na tak piękną istotę widok jest wyjątkowo brzydki.

– Nadal jesteś tą samą osobą, Lily. Muszę... muszę to wszystko przetrwać. – Spogląda na Lo. – Od kiedy o tym wiesz?

Nasze spojrzenia się spotykają. Od jak dawna on wie? Od jak dawna ja wiem? Przyjęcie daty jest tak samo niemożliwe jak określenie, kiedy zaczyna się i kończy przyspieszony wzrost dziecka. Czas jest nieokreślony.

Gdy o tym myślę, przypominam sobie wszystkie chwile, które przeżyliśmy razem. Od dzieciństwa, przez dojrzewanie, do dorosłości. Mieszkaliśmy razem, kochaliśmy się i śpieprzyliśmy razem wiele rzeczy. Jestem przekonana, że niewielu ludzi może to o sobie powiedzieć.

Jego oczy łagodnieją, kiedy zwraca się do Daisy:

– Od jakiegoś czasu.

„Od jakiegoś czasu”. To trafne określenie.

Daisy otwiera usta, żeby zadać kolejne pytanie, ale z jej kieszeni dobiega melodia Boba Dylana. Wyjmuje telefon w tym samym czasie, gdy coś wibruje koło mojej nogi. Lo wyławia swoją komórkę.

Jednocześnie słyhać inną melodyjkę i wibrację i Ryke z Connorem wyciągają swoje telefony. Widocznie znaleźliśmy się w przestrzeni powietrznej, gdzie jest dobry zasięg. Kto wie, od jak dawna ludzie wydzwanają?

– To mama – mówi Daisy.

– Mój terapeuta – oznajmia Lo.

– Moja mama – dodaje Ryke.

Oczy wszystkich zwracają się na Connora. On patrzy na Lo.

– Prywatny detektyw. Muszę odebrać.

Przechodzi do tylnej kabiny, gdzie śpi Rose. Nadal nie wiemy, kto doniósł mediom, lecz może teraz się dowiemy – choć i tak nie ma to już znaczenia. Co się stało, to się nie odstanie.

Telefon Daisy ciągle wygrywa *Shelter from the Storm* Dylana, wszyscy siedzą jak na szpilkach, ale nikt nie odbiera.

– Porozmawiaj z nimi – mówię jej.

Daisy pociąga nosem i patrzy na telefon.

– Lubię tę piosenkę.

Ryke kładzie rękę na jej ramieniu.

– Rose powinna porozmawiać pierwsza z twoimi rodzicami.

Przecząco kręci głową.

– Nie, w porządku. – Wciska zielony przycisk i przykładła słuchawkę do ucha. Ryzykuje i siada koło Melissy, w najbardziej odseparowanym miejscu w samolocie. (Poza łazienką, oczywiście).

Melissa siedzi nieruchomo na swoim miejscu, czuje się niezręcznie i ewidentnie jest wszystkim zszokowana.

– Muszę iść siku – mamroczę gotowa wstać. Wyobrażam sobie przerażenie na twarzy ojca. Na twarzy matki. Nie sądzę, żebym była w stanie kiedykolwiek stanąć z nimi twarzą w twarz.

Lo chwyta mnie za nadgarstek, nim podniosę się z miejsca.

– Nie powinnaś teraz zostawać sama.

– Muszę się wysikać – powtarzam i wyrywam rękę.

Rzuca mi spojrzenie w stylu: „Musisz, naprawdę?”.

Nie, nie muszę. Chcę się wypłakać w samotności. Podejrzewam, że on wie i obawia się, że spróbuję zagłuszyć emocje masturbacją, tak jak w przeszłości.

Pomysł jest kuszący.

Zostaję na miejscu i wciskam twarz w poduszkę. Przywołuję informacje z wiadomości i znowu jestem na granicy łez.

– Hej, Lily. – Ryke podchodzi i trąca mnie w bok. – Nie chcę rozmawiać z mamą, więc może pogramy w karty? – Spogląda na Lo. – A ty powinieneś porozmawiać ze swoim terapeutą.

– Zostanę tutaj.

Ryke rzuca mu zdecydowane spojrzenie.

Lo wzdycha i poddaje się z większą łatwością niż zwykle. Musiałam wyssać z niego energię. Wstaje i znika w łazience.

– Lily? Karty? – Wyciąga talię z kieszeni i tasuje.

Opuszczam trochę poduszkę, wyczuwam, że chce odwrócić moją uwagę.

– W jaką grę?

– W jaką chcesz.

– Go Fish.

Wygląda tak, jakbym złamała mu serce.

– Powiedziałeś, że mam wybrać – przypominam mu i wycieram ciche łzy, które płyną wbrew mojej woli. Muszę zatkać kanaliki łzowe chusteczkami. Jak w przypadku krwawiącego nosa. Czy to by pomogło?

– To nie jest gra dla dwóch osób – protestuje Ryke.

– Dwie osoby mogą grać. – Pragnę się oderwać, ale nie mam zamiaru gimnastykować mózgu, żeby nauczyć się nowej gry.

– Dobra – poddaje się i nawet zgadza się, żebyśmy usiedli na podłodze, bo nie ma tu stolika. Rozdaje karty na dywanie, staram się nie zmoczyć ich łzami.

– Lecimy teraz nad Georgią – słyszę Daisy. – Niedługo powinniśmy być na miejscu. – Jej głos bardzo drży. Nie podoba mi się, że pierwsza rozmawia z naszymi rodzicami.

Ryke przebiega zmartwionym wzrokiem między Daisy a swoimi kartami.

– Masz króla?

– Go Fish.

– Lily teraz śpi – mówi Daisy.

Ryke podnosi kartę i trąca mnie w kolano.

– Twoja kolej.

Racja.

– Masz... – Przyglądam się swoim kartom. – Ósemkę?

Spoglądam na drzwi do łazienki, bo nie słyszę żadnego odgłosu Lo. Zostawił drzwi lekko uchylone, żebyśmy wiedzieli, że nie robi czegoś głupiego, jak picie alkoholu lub... coś gorszego. Boli mnie klatka piersiowa, jakby ktoś mi stanął na przeponie.

Ryke podaje mi swoją ósemkę i narzeka pod nosem, że to najgłupsza, cholerna gra. Częściowo obserwuje moją siostrę w rogu pokoju.

– Nie mogę jej obudzić – mówi Daisy coraz bardziej zdenerwowanym głosem. – Poczekaj, proszę... Nie chcę... mamę.

Ryke podnosi się przede mną, bo nie mogę wykrzesać z siebie dość siły, żeby stanąć na galaretowatych nogach. Idzie do niszy z czterema fotelami. Musi się pochylić nad rozgniewaną Melissą, żeby dotrzeć do Daisy.

– Daj mi telefon – szepcze, lecz i tak słyszę jego wrogi głos.

– Mamę – mówi Daisy. – Muszę iść... Ale... ja... Poczekaj... ja...

Ryke wyszarpuje jej telefon, zanim dostanie załamania nerwowego. Nagle widzę idącą w moją stronę Rose, ze wzrokiem utkwionym we mnie, pełną wiary w siebie i silną. Natychmiast życzę sobie, żeby też taka być. Mocną fortecą, która jest w stanie wytrzymać rzucane we mnie kamienie.

Spotykam jej wzrok. Wskazuję na Ryke'a, który teraz zajmuje się mamą – a raczej telefonem, przez który rozmawia z mamą. Rose rozumie, o co chodzi. Zabiera mu komórkę Daisy i wchodzi w rolę sztabu kryzysowego.

– Mamę, uspokój się. Nie – warczy. – Nie.

Nic więcej już nie słyszę, bo wraca do kabiny, żeby porozmawiać na osobności. Powiedziała to jedno słowo, które nie mogło przejść przez gardło Daisy.

Nie jestem pewna, czy mnie by przeszło.

Daisy wygląda przez okno. Ryke coś do niej szepcze, ona potakuje i wskazuje na mnie.

Ryke wraca na podłogę, zbiera swoje karty i wachluje się nimi.

– To chyba moja kolejka. Masz dziesiątkę?

– Ryke?

– Tak?

– Bez względu na to, co się stanie, to zajmiesz się nim, prawda?

Usztywnia się.

– Nie wiem, co to, do cholery, znaczy.

– Znaczy to, co znaczy – mówię pod nosem. – Nie ma nikogo poza tobą i mamą. Muszę być pewna, że będzie mógł na ciebie liczyć.

– Na ciebie też – mówi ostro.

– Nie, jeśli rodzice na siłę wyślą mnie na odwyk lub gdzieś na drugi koniec kraju. – Mama zechce pogrzebać problem, przemieszczając go do innej strefy czasowej.

– Masz prawie dwadzieścia jeden lat. Jesteś dorosła. Twoi rodzice do niczego nie mogą cię zmusić, Lily.

– Jestem im winna...

– Za zszarganie marki Fizzle? Za to, że wychowali cię opływającą w gotówkę i luksusy? – Intensywnie potrząsa głową. – Macie z Lo wypaczone umysły. Uważasz, że jesteś winna coś rodzicom, bo dali ci wszystko, co posiadasz. Ale nie dali ci tego, do cholery, co naprawdę miało znaczenie. To on są ci winni. Za to, że nie pytali, dlaczego ich córki nie ma w domu. Z jakiego powodu jest smutna i nieobecna myślami. Dlaczego zabarykadowała się w cholernym mieszkaniu ze swoim chłopakiem. To oni cię zawiedli, więc jeśli każą ci wsiadać do samolotu lub jechać na odwyk – gdzie, jak wszyscy wiemy, nie powinnaś być – to musisz ich posłać do diabła. Jeśli ty tego nie zrobisz, to Lo i ja tak zrobimy. Obiecuję ci to.

Odpowiednie słowa nie przechodzą mi przez gardło – „Dziękuję, Ryke”. Trudno to z siebie wykrztusić, szczególnie że on wygłasza swoje opinie z taką gorączką i siłą.

Coś jednak jestem w stanie z siebie wykrzesać:

– Go Fish.

Wybuch krótkim śmiechem, gdy sięga po talię.

– Nic ci nie będzie, Calloway.
Przynajmniej jedno z nas w to wierzy.

Loren Hale

Opieram się o ścianę łazienki i wpatruję w swoją pobladłą twarz i podkrążone oczy. Wyglądam okropnie. A czuję się jeszcze gorzej. Cały czas drży mi lewa ręka, muszę zaciskać palce w pięść, żeby przestała. Ojciec narzeka po drugiej stronie kabła, że nie odbierałem jego poprzednich telefonów.

– Jestem w powietrzu – przypominam mu oschle przyciszonym głosem, żeby nie usłyszał mnie Ryke. – Chyba że chciałbyś za sprawą magii wynaleźć zasięg nad oceanem.

– Hej, jestem tak samo wściekły jak ty.

– Nie sędzę, że to możliwe – odpowiadam lekko załamującym się głosem. Nie chcę z nim rozmawiać w czasie, gdy Lily wygląda tak, jakby rozważała otwarcie włazu i skok bez spadochronu. Za każdym razem, gdy widzę jej płacz... cholera, lepiej nie zaczynać. Pocieram oczy, żeby pozbyć się narastających emocji. Chcę z całych sił kopnąć w ścianę, przełykam krzyk, który próbuje się wymknąć z gardła.

– Bez względu na to, kim jest ten skurwysyn – mówi ojciec – to osobiście wyrypię mu drugi odbyt, Loren. Słyszysz mnie? Nie ujdzie mu to na sucho.

Muszę zadać mu jedno pytanie:

– Czy ty to zrobiłeś? Puściłeś parę? – Tydzień po tym, jak mu o wszystkim opowiedziałem, wieści rozniosły się po świecie. Czy to naprawdę przypadek?

Zapada cisza. A potem słyszę to:

– Ty chyba, do cholery, sobie żartujesz. Nie słyszałeś, co właśnie powiedziałem? Wypruwam sobie flaki, żeby znaleźć tego gnoja. – Pomrukuje pod nosem. Nie, to nie on.

– W takim razie kto? – pytam. – Kto by mógł zrobić coś takiego? Co ma do zyskania?

– Pieniądze – stanowczo mówi ojciec. – Nadal pracujemy nad kilkoma tropami.

Odsuwam telefon od ust, bo prowadzę wewnętrzną walkę, żeby nie wrzeszczeć i nie krzyzczeć. Udaje mi się zamilknąć. Zerkam w lustro i widzę swoje szalone, zmaltretowane odbicie. Jakbym prowadził niewidoczne zmagania z nieznanym przeciwnikiem.

– Muszę lecieć – mówi ojciec szybko. – Greg jest na drugiej linii. Wkrótce porozmawiamy. Głowa do góry. – Dodaje mi otuchy. Nie zdarza się to często. Przyjmuję to za dobrą monetę.

Rozłączamy się jednocześnie. Pochylam się nad umywalką i spryskuję twarz zimną wodą. Muszę zebrać się do kupy.

Powinienem zadzwonić do Briana, terapeuty, z którym zdaniem Ryke'a i Lily dzielę się swoimi najgłębszymi myślami. Ale nie mogę teraz rozmawiać o alkoholu. Nawet myśl o nim sprawia, że przewraca mi się w żołądku. Lily nie trzeba nowych trosk związanych z moim ewentualnym powrotem do picia. Jej świat się wali, nie będę jej obciążał jeszcze bardziej.

Głęboko wzdygam z bólu, który dzielę z nią bardziej, niż myślałem. Jesteśmy związani latami kłamstw i dziecięcych wspomnień, które stały się naszą wspólną historią. Znam ją lepiej niż jej siostry. Czasami znam ją lepiej nawet od niej samej. Wiem dokładnie, jak cierpi przez te wydarzenia.

Wtedy dociera do mnie jedna myśl.

Jestem tutaj.

Mógłbym być w barze. Spity do nieprzytomności.

Mógłbym być na odwyku. Z dala od niej.

A jednak mam szansę być przy jej boku w czasie tego dramatu.

Więc idź do niej, ty głupi draniu.
Tylko tyle mi trzeba. Wypadam za drzwi.

Część trzecia

„Pewnego dnia musisz podjąć decyzję. Musisz zdecydować, jakim człowiekiem chciałbyś być, kiedy dorośniesz. Kimkolwiek będziesz, dobrym czy złym, zmienisz świat”

Jonathan Kent, *Człowiek ze stali*

Loren Hale

Od chwili wylądowania aż do powrotu do naszego domu w Princeton w stanie New Jersey w samochodzie panuje cisza. Melissa zadzwoniła po taksówkę, która zabrała ją do Penn, więc przynajmniej odpadł nam jeden kłopot.

Czarna limuzyna Connora oferuje wiele przestrzeni. Lily leży na moich kolanach i bawi się moimi sznurowadłami w kocią kołyskę. Przestała płakać mniej więcej pomiędzy piątą rozgrywką w Go Fish a lądowaniem samolotu.

Chciałbym, żeby zadzwoniła do Allison, ale powtarza, że z nikim nie chce rozmawiać. W sumie nie mam prawa jej zmuszać, bo sam unikam swojego terapeuty. I tak sam zamierzam zadzwonić do Allison dziś w nocy, nawet jeśli Lily w końcu się zdecyduje. Muszę z nią porozmawiać o lekarstwach dla Lil.

Nikt tak nie rozumie psychicznego dołka jak nałogowiec. Obawiam się, jak przeżyje spotkanie z rodzicami.

Trzyma w dłoniach poprzepłatane sznurowadło.

– Twoja kolej – mówi. – Wsuń swoje dłonie pod moje i przełoż.

– Wszystko zepsuję.

– Nie, upewnij się, że chwytasz te właściwe nitki.

Tyle że nie mam pojęcia, które są właściwe.

Rose siedzi sztywno obok Connora, w ręce kurczowo trzyma komórkę. Lily powiedziała mi, że Rose przeszła w tryb zarządzania kryzysem. Ponad godzinę darła się na znanego producenta wiadomości, zanim Connor wyrwał jej telefon. Od kiedy wylądowaliśmy, wysłała SMS-y i e-maile do plotkarskich magazynów i do prawników.

Cały czas poprawia włosy i wygładza sukienkę. Connor musiał chwycić ją za ręce, żeby przerwać ten nerwowy odruch. Rzucam okiem na wszystkie trzy córki Callowayów – przemęczoną Rose, nieobecną Daisy i Lily o smutnym, cichym głosie – i zaczynam rozumieć. Zaczynam rozumieć, co widzi i czuje Ryke. Ogarnia mnie szalone uczucie, żeby wszystko naprawić, zatkać wszystkie dziury w naszym życiu – z nieśmiałą nadzieją, że te dziewczęta będą mogły stać o własnych siłach przez kolejny dzień.

Uważam całą naszą szóstkę za silną grupę. Choć każde z nas jest silne inaczej. Próbuje wpełznąć do butelki swoją słabość, żeby służyć pomocą reszcie.

Nie będę złym charakterem w swojej własnej opowieści. Te czasy już minęły.

Buczy telefon Rose. Spogląda na ekran, Connor czyta z nią tę wiadomość.

– Odbije się nam czkawką – mówi Rose.

Ręce Lily opadają na podolek, w efekcie sama splątuje kocią kołyskę ze sznurowadła.

– Co? – W jej głosie słychać zmartwienie.

Pocieram jej ramię, łapie się mojego bicepsu dla równowagi.

– Rodzice czekają na nas w domu – odpowiada Rose. – Czekają na ciebie.

Lily gwałtownie się prostuje, dziko potrząsa głową.

– Teraz nie mogę, Rose. Potrzebuję jeszcze jednego dnia.

Gilligan, kierowca Connora, który słowem nie pisnął przez całą drogę, wjeżdża w naszą ulicę. Już o dwie przecznice od naszego domu widzimy wozy transmisyjne, kolejka zapewne dochodzi do naszej bramy.

Daisy przyciska nos do szyby.

– Jasna cholera.

Lily szeroko otwiera oczy na widok tej sceny.

Nie wytrzyma takiej presji w tej chwili. Tyle wiem na pewno. Spoglądam na Ryke'a, on raz potakuje.

– Gilligan – wołam i stukam w szklaną przegrodę. Szyba lekko się opuszcza, widzę łysą głowę. – Zmiana planów. Jedziemy do Philly.

W mieszkaniu Ryke'a usytuowanym poza kampusem są ceglane ściany i drewniane podłogi, w przyciemnionym salonie wisi plakat filadelfijskiej drużyny koszykówki, stoją skórzane pufy, wisi wielki ekran telewizyjny i niezłych rozmiarów system dźwiękowy. Byłem tu tylko kilka razy, trudno więc pamiętać, że to niczym niewyróżniające się mieszkanie należy do mojego brata.

Po szybkim telefonie do Allison dostaję pozwolenie na podanie Lily tabletki nasennej. Zасыpia w pokoju gościnnym szybciej, niż myślałem. Zapewne wyczerpał ją płacz.

Kiedy wracam do salonu, szybko wyglądam przez okno. Nie widzę kamer i wozów transmisyjnych. Niewiele osób wie, że Ryke Meadows jest moim krewnym, w tej chwili to bardzo wygodne.

Connor i Rose rozmawiają przyciszonymi głosami na kanapie, czasami mówią po francusku. Powiedział mi, że prywatny detektyw nadal pracuje nad znalezieniem źródła przecieku. To samo stwierdził mój ojciec w nawiązaniu do swoich kontaktów. Z jednej strony dręczy mnie poczucie beznadziejności tej sytuacji – być może nigdy nie dowiemy się, kto za tym stoi. Z drugiej, może to i lepiej. Mam tendencję do brania odwetu na tych, którzy krzywdzą Lily lub mnie. Wolałbym już nie niszczyć niczyjej przyszłości. Nie chcę się stać taki jak ojciec.

– Właśnie skończyłem rozmowę z przyjacielem – mówi Connor.

– Masz jakichś innych przyjaciół? – pytam zdumiony.

Dlaczego ze wszystkich rzeczy akurat ta mnie denerwuje? Może jestem rozchwiany emocjonalnie. Przecieram oczy, żeby zebrać się do kupy.

– Znajomy, kontakt – klaruje Connor – wszystko jedno, jak go nazwiesz.

Podchodzi Ryke i wręcza mi szklanekę z bursztynowym płynem. Sztywnieję i rzucam mu karcące spojrzenie.

– Oszalałeś?

– To herbata.

Czuję tylko niewielką ulgę, ale przyjmuję szklanekę.

Connor kontynuuje:

– Mój kontakt donosi, że koło mojego mieszkania są kamery. Chciałbym, żebyście wiedzieli, że szukają wszelkich możliwych źródeł informacji.

Nawet u przyjaciela siostry Lily, cholera, sięgają bardzo szeroko.

Daisy z pilotem w rękę siedzi na podłodze i wpatruje się w pusty ekran telewizora. Widzę jej ciekawość. Jest jedyną z nas z połowiczną wiedzą, a wszystkie odpowiedzi są w czarnym pudle. Zadeklarowała, że wróci do domu, ale Lily i Rose odmówiły. Ich rodzice są tak samo żądni wiedzy jak media, zamęczyliby ją pytaniami.

Więc na razie jest tu z nami.

Wgapiam się w podłogę i główkuję nad jakimś planem. Najpierw to, co najważniejsze. Odwracam się do Connora, który siedzi wygodnie oparty na kanapie. Jednym ramieniem obejmuje Rose. Zdaję sobie sprawę, że delikatnie masuje jej kark, żeby zmniejszyć napięcie.

Nie chciałem go w to wszystko wciągać. Ponieważ jak zwykle ma obojętny wyraz twarzy, to nie wiem, na ile dręczy go obecność paparazzich koło jego mieszkania.

– Nie jesteś krewnym ani Lily, ani moim. Jeżeli chcesz się wymiksować, zrób to teraz, zanim sytuacja się pogorszy.

Oczekuję, że Rose pogoni mnie za odwiązanie jej chłopaka ze smyczy w tak skomplikowanej sytuacji. Gdyby zostawił nas, to zostawiłby również ją. Ale jest zajęta wysyłaniem SMS-ów, co rusz bierze głębokie wdechy, aż świszczy jej w płucach. Widziałem nawet, jak zażywała jakiś środek.

– Rose już mi pokazała drzwi – mówi Connor. – Sam jestem w stanie ocenić, kiedy i jak przez nie wyjść.

– Media będą mocniej naciskały – przypominam mu, choć dociera do mnie, że Connor już raczej rozważył wszystkie możliwości, a może nawet przygotował mentalny arkusz z różnymi „za” i „przeciw” tej sytuacji.

– Tak, owszem, i do kontaktów z nimi będziecie potrzebować kogoś, kto nie przeklina co piąte słowo.

Ryke przewraca oczami, bo ta krytyka jest jednoznacznie skierowana do niego.

– Kierunek dziennikarski – wskazuje na siebie. – Znam prasę lepiej niż ty, Cobalt.

– Masz zamiar pracować w zawodzie?

Ryke się nie odzywa.

– No właśnie.

– Co z firmą twojej mamy? – pytam Connora.

– Cobalt Inc. nie jest nazwą szeroko znaną. Ludzie nie kojarzą nas z naszymi produktami, jak Hale Co. Twoje nazwisko jest na każdym opakowaniu szamponu dla dzieci i pieluch. My działamy przez sieć producentów i podwykonawców. – Jak MagNetic, o ile dobrze pamiętam. – Znajomość z tobą lub Lily nie wpłynie na naszą firmę, z tego powodu mamie nie zależy. Ponadto, jeżeli skandal nie dotyczy jej, to czerpie przyjemność z rozwoju takich dramatów. W ten sposób jej dni stają się bardziej interesujące.

Zastanawiam się, czy za takich właśnie nas bierze – za interesujących. Ciekawość. Rozrywka. Każdy dzień jest nieprzewidywalny.

Nie jestem w stanie sobie wyobrazić kobiety, która urodziła Connora. Wydaje się tak samo sztuczna jak bohater jednego z moich komiksów.

– Jak już powiedziałem, Lo – kończy Connor – wiem, gdzie są drzwi.

Ryke kiwa w moim kierunku.

– Mnie też chcesz wyautować?

– Nie, jeżeli pójde na dno, to ty razem ze mną.

– W ramach braterskich zobowiązań?

– Z mojego punktu widzenia tak.

Daisy bawi się pilotem, który z hukiem ląduje na drewnianej podłodze.

– Przepraszam – mamrocze i nadal wpatruje się w pusty ekran.

Chciałbym obejrzeć wiadomości, żeby wiedzieć, o czym wiedzą media. Znalezienie źródła przecieku jest teraz priorytetem numer dwa. Pierwsze zadanie to sprzątanie śmieci, które na nas wysypią. Podejrzewam, że Greg Calloway i prawdopodobnie mój ojciec już pracują z zespołem prawników nad minimalizowaniem strat. Jest to jeden z wielu powodów, dla których będą chcieli z nami porozmawiać.

Nie ufam im. Ale ufam ludziom w tym pokoju, na razie to wystarczy, żebym poczuł się swobodniej.

Uświadamiam sobie, że Daisy nadal ma tylko mglistą wiedzę o wielu sprawach. To nie w porządku wobec niej, skoro i tak wszyscy rozmawiamy otwarcie.

– Daisy, masz jakieś pytania? – pytam zgarbiony na kanapie.

Ostrożnie odkłada pilota na stolik i siada ze skrzyżowanymi nogami na podłodze.

– Mam pupę – mówi Ryke.

– Widzę ją. – Daisy luźno otacza rękami kolana i nie wykazuje ochoty, żeby się podnieść. Jej wzrok spoczywa na mnie. – Mam setki pytań, lecz mogę poczekać i zadać je Lily. Nie chcę jej zdenerwować, gdy się okaże, że ujawniłeś jakiś jej sekret.

– I tak o wszystkim usłyszysz z telewizji i z tabloidów – mówię. – Wolałaby, żebyś poznała prawdę z moich ust.

Waha się.

– Mogę pytać o wszystko?

„Wszystko” to pojemne słowo, ale jestem pewien, że potrafię odeprzeć pytania zbyt osobiste. Potakuję na zgodę.

– Jeżeli będą pytania i odpowiedzi, to również mam kilka pytań – wtrąca się Ryke.

Gorzko się uśmiecham.

– Oczywiście, że masz.

Daisy rzuca w niego najbliższą poduszką.

– Teraz ja będę zadawać pytania.

On łapie poduszkę.

– Rzucasz moimi rzeczami, lecz nie usiądziesz na cholernej pufie?

– Jesteś nachalny. Czy ktoś już ci to powiedział?

– Cały czas mu to mówię – wtrącam się. – Ale mnie nie słucha.

Ryke unosi ręce, jakby chciał powiedzieć: „Co, do cholery?”

– Przepraszam, że mówię dziewczynie, która siedzi na podłodze w niewygodnej pozycji, że wiem, jak zaradzić jej problemowi.

– Przestań – ostrzegam go.

Nie będziemy już więcej wałkować tego tematu. Jestem w stanie strawić jego drobne gesty grzecznościowe w stosunku do Daisy, jednak kiedy zaczyna gadać o dziewczynach na podłodze i rozwiązywaniu ich problemów, to robię się nerwowy.

Daisy zadaje pierwsze pytanie, które nie obniża napięcia w pokoju. Myślę, że po przecieku nic by nie pomogło.

– Czy ty i Lily żyjecie w otwartym związku?

Wolę określać to, co nas dawniej łączyło, związkiem na niby, ale kiedy zaczęliśmy udawać parę, to w istocie byliśmy parą. Łączyło mnie z nią wszystko to, czego może oczekiwać chłopak od dziewczyny. Poza seksem. Otwarte związki kojarzą mi się z parami, które wymieniają się partnerami, i ludźmi, którzy mają wielu partnerów. Mam wrażenie, że związek otwarty to bardzo niejasne określenie, które oddaje istotę wielu związków, lecz naszego nie obejmuje.

Nie mogę odpowiedzieć Daisy „tak” ani „nie”, więc wyjaśniam jej, co robiliśmy. Jak okłamywaliśmy wszystkich wokół, w tym ją. Jak nasza przyjaźń zmieniła się w coś więcej, ale i tak pozostała czymś mniej, niż mogłaby być.

– O rany – mówi Daisy, gdy kończę. – Wszystko to robiliście, że ukryć wasze nałogi? Nie mogliście, nie wiem, wprowadzić się do Europy?

– Rozważaliśmy to.

Opada jej szczęka.

– Żartowałam.

Wzruszam ramionami, bo jest mi to obojętne.

– Lily i ja nigdy cię nie ignorowaliśmy, dlatego że byłaś za młoda. Nie odbieraliśmy telefonów, nie chodziliśmy na obiady przede wszystkim dlatego, że woleliśmy zaspokajać swoje nałogi – pić i uprawiać seks – niż być wśród ludzi. Szczególnie takich, których musieliśmy okłamywać.

– To jest takie pokręcone.
– Tak słyszałem.
– Przecież to ja ci powiedziałem, że to jest pokręcone – prostuje Ryke.

Daisy ignoruje go.

– Dlaczego jest seksoholiczką? Czy istnieje jakiś konkretny powód?

Zasycha mi w gardle, zerkam na drzwi sypialni.

Nie omawialiśmy przyczyn jej nałogu, ale skądinąd wiem, że próbuje rozliczyć się z przeszłością z pomocą Allison.

Lily zamyka się, gdy wyskakuje temat jej dzieciństwa, odmawia krytycznego spojrzenia na swoje relacje z rodziną. Oboje potrafimy dotykać naszych bolesnych wspomnień bez sprawiania sobie bólu i wywoływania poczucia winy. Uświadomiłem sobie tę symbiozę podczas wielu godzin terapii.

Pracujemy natomiast nad tym, żeby każde z nas nauczyło się otwierać na własne uczucia.

Cisza przeciąga się, gdy staram się znaleźć właściwą odpowiedź.

Ryke'a ta cisza denerwuje.

– Czytałem, że osiemdziesiąt procent seksoholiczków było molestowanych w dzieciństwie.

Czy Lily...

– Nie – przerywam mu defensywnie i gniewnie. Moje oczy odzwierciedlają te same uczucia co brzmienie głosu, zastanawiam się, czy to dlatego Ryke nigdy wcześniej nie zadał mi tego pytania.

– Nie jestem jedynym, który będzie zadawał to pytanie – odparowuje wściekle. – Musisz przestać być taki wrażliwy.

Wkurzam się, gdy słyszę... „wrażliwy”. Tak jakbym był słaby i delikatny. To słowo znajduje się w arsenale mojego ojca. Nie wykorzystywałem w pełni swojego potencjału, gdy oblałem egzamin z matematyki w szóstej klasie, gdy sam musiałem pracować nad projektem grupowym, bo nikt mnie nie wybrał, gdy przegrałem w Little League¹¹. Powiedział, że jestem bezużyteczny, nie mogłem powstrzymać łez, bo jako dziecko nie wiedziałem, jak to zrobić. „Nie bądź taki wrażliwy, Loren. Jesteś zbyt wrażliwy, Loren. Dlaczego jesteś taki wrażliwy, Loren?”. Więc oduczyłem się płaczu. Teraz po prostu się wściekam.

Spoglądam na Ryke'a, wyrzucam z siebie słowa bezmyślnie:

– Nie jestem wrażliwy – odpowiadam z kamienną twarzą. – To ty wzdrygałeś się za każdym razem, gdy nazywałem twoją matkę cipą. – Trzeba przyznać, że to było, zanim dowiedziałem się, że jest jego matką. Myślałem, że była moją, która mnie porzuciła.

Jak na zawołanie Ryke się krzywi, bo jest to jedyne przekleństwo, którego nie może znieść.

Obserwuję, jak po jego twarzy przemykają różne emocje, w końcu zostaje jedna: poczucie winy.

Oczekiwałem furii, pojedynku na słowa, zachowania, które podtrzyma chaos wirujący w moim ciele. Nie spodziewałem się, że jego oczy zajdą mgłą wyrzutów sumienia, jakby to on był tym, który obraził swoją matkę.

Zna mnie. Wie, o czym myślę, dlaczego mówię to wszystko. Jeśli pominąć agresywność i wulgarny język, to Ryke ma również mózg, który, o czym zapominam, jest chyba sprawniejszy od mojego.

– Wrażliwy... nie – mówi cicho, nawet z wahaniem. – Lepsze słowa to „powściągliwy” i „defensywny”.

Jego oczy są pełne przeprosin, nie chciał mnie zranić tak jak ojciec. Ryke nie dzieli moich obaw, że może się stać Jonathanem Hale'em. Ale przez moment musiał przecież posmakować

tego uczucia. Z autopsji wiem, że nie jest przyjemne.

Biorę głęboki wdech i mówię:

– Nie mogę się powstrzymać. Zawsze będę bronił Lily.

– Jesteśmy jej siostrami – wtrąca Rose. – Wszyscy tutaj kochamy Lily i ciebie. Jesteśmy ostatnimi ludźmi, których powinieneś traktować z rezerwą.

Coś płonie w moim wnętrzu, chyba słowa, które koniecznie chcą się wydostać. Nigdy nie rozmawiałem z siostrami Lily o ich dzieciństwie. Wiem tylko tyle, ile widziałem i co Lily mi powiedziała. Jeśli ktoś potrafi uzupełnić puste miejsca i pomóc mi odpowiedzieć na pytanie Daisy, to tylko Rose.

– Dlaczego pozwalano Lily spędzać noce w moim domu? – pytam.

– Byłeś jej przyjacielem.

– Rose, którzy przyjaciele w wieku dwunastu, trzynastu, czternastu, piętnastu, szesnastu i siedemnastu lat spędzają większość nocy w cudzym domu?

Mruży oczy.

– Zazwyczaj nocowała w weekendy.

Jasna cholera. Jakby ktoś walnął mnie młotem w brzuch.

Z wyrazu jej twarzy widzę, że nie ma bladego pojęcia, ile nocy Lily spędziła u mnie, kiedy byliśmy dziećmi. Na ile zajęć zapisała Rose jej matka? Balet, jazda konna, pianino, francuski.

Ku mojemu zdumieniu Rose zaczyna gwałtownie potrząsać głową.

– Wiedziałałabym o tym. Widziałabym, jak wchodzi frontowymi drzwiami o poranku... – Milknie, Connor chwyta ją za rękę, podczas gdy ona patrzy przed siebie.

– Nie mogłaś jej widzieć rano – mówię to, o czym Rose teraz myśli. – Kierowca ojca zawsze zabierał nas z domu prosto do szkoły.

– Rano miałam spotkania w klubie. Zawsze wychodziłam wcześniej, zakładałam, że jeszcze śpi. – Zajmowanie się Lily nie było obowiązkiem Rose. Jest tylko o dwa lata starsza. – Ile nocy spędziła u ciebie?

– Pod koniec szkoły podstawowej cztery w ciągu tygodnia, potem przychodziła jeszcze częściej aż do szkoły średniej... – Krzywię się, bo to moja wina. Duża część tego, co się wydarzyło, została spowodowana przeze mnie. – ...w szkole średniej spędzała praktycznie każdą noc.

– Ja też o tym nie wiedziałam – przyznaje Daisy.

Nie jestem zaskoczony. Daisy jest o wiele młodsza, kiedy skończyła jedenaście lat, matka zaczęła poszukiwać dla niej kariery w aktorstwie i modelingu. Odkąd stała się nastolatką, zawsze wyglądała na wyczerpaną, miała ciężkie powieki z niewyspania i więcej ziewała, niż mówiła.

– Nasi rodzice nie mogli o tym wiedzieć – mówi Rose. – Nigdy by się na to nie zgodzili.

– Jesteś pewna? – pytam.

W tym momencie czuję ucisk w piersi, ogarnia mnie ohydna uraza. Nie czułem tego wobec Samantha i Grega aż do pójścia na odwyk. Wcześniej uważałem ich za superfajnych rodziców, którzy pozwalali córce, mojej najlepszej przyjaciółce, spędzać ze mną nieograniczony czas. Trzy miesiące terapii i wytrzeźwienie zmieniły mój pogląd zasadniczo.

Wreszcie zaczynam rozumieć, jak to się stało.

Connor rozdziawia usta, poskładał w całość elementy tej układanki. Dlaczego Lily jest taka, jaka jest.

Myśli Rose są przymulone jej własnymi relacjami z rodzicami. Wie, że matka ingeruje w życie córek do tego stopnia, iż troska zmienia się w zniewolenie. Ojciec kocha dzieci, kupuje im luksusowe rzeczy i posyła w egzotyczne miejsca w dowód swoich uczuć.

– Loren – mówi Rose – skończ to, co masz do powiedzenia.

– Codziennie Lily pytała matkę, czy może spędzić noc u mnie. Odpowiedź zawsze była taka sama. Gdy miała czternaście czy piętnaście lat, Samantha powiedziała Lily, że nie musi już więcej pytać, bo ona to akceptuje bez względu na wszystko.

Pamiętam, że tej samej nocy Lily płakała w moją poduszkę. Nigdy nie powiedziała mi tego wprost, ale wiedziałem, że jedynym powodem, dla którego pytała matkę o pozwolenie, była nadzieja na odmowę. Znak, że matka troszczy się o nią tak samo jak o Poppy, Rose i Daisy, że jest warta jej czasu i uwagi. Samantha miała bzika na punkcie innych sióstr. Wlała w nie całą swoją energię, której zabrakło dla Lily, jakby nie była warta uczucia.

Więc próbowała je znaleźć gdzie indziej. Ze mną. Gdy to okazało się niewystarczające, to z innymi mężczyznami. W seksie. W szczytowaniu i gwałtownej eksplozji uczuć.

– Wiesz, dlaczego Lily mogła zostawać u mnie na noc? – pytam Rose, znowu zaczynając od początku.

Ściąga policzki, prostuje plecy, w oczach pojawia się znajomy chłód.

– Bo jesteś Hale.

Dokładnie to samo pomyślałem.

– Co to, do cholery, znaczy? – pyta Ryke.

– Lily nie musiała udowadniać, że jest w czymkolwiek dobra – odpowiadam. – Matka pominęła ją, bo była moją przyjaciółką. Byłem jej przyszłością. – Dziedzic wielomiliardowej fortuny. Skupiła się na Daisy, Rose, które mogły osiągnąć sukces w innych dziedzinach. W wypadku Lily jej wartość sprowadzała się do chłopaka. Czyli do mnie. Moim zdaniem Lily uwierzyła, że jej największym osiągnięciem będzie zadowalanie mężczyzn, a jej życie będzie warte mniej niż sióstr.

Daisy marszczy brwi.

– Myślałam, że Lily dostała przepustkę, bo była średnia we wszystkim. Zawsze byłam zazdrosna o jej wolność.

Potakuję.

– Ona też uważa, że powinna być wdzięczna za tę wolność. – Z tego powodu nie chce przyznać samej sobie, że matka ją skrzywdziła. Mogłaby zostać przez nią przytłoczona tak jak siostry. A nie była.

W istocie powinien istnieć jakiś złoty środek pomiędzy tym, co dano Lily, a tym, przez co przechodzi teraz Daisy.

Przerywam na chwilę, bo to, co zamierzam powiedzieć, jest najtrudniejsze.

– Matka otwarcie okazywała ci miłość, Daisy, tobie też, Rose. – Spoglądam na obie dziewczyny. – Nawet Poppy doświadczyła przytłaczającego matczynego uczucia. Lily... jej tego nie okazano. Była traktowana jak najsłabsza w miocie.

Rose szklą się oczy, jakby zaraz miała się rozplakać. Nigdy nie widziałem, żeby uroniła choć łzę. Jej głos jednak jest zdumiewająco spokojny.

– Nie zdawałam sobie sprawy... – Potrząsa głową. – Matka chciała, żebyście byli parą. Wiedziałam o tym, ale to ciebie obwiniałam bardziej za zabranie mi siostry. Nie zdawałam sobie sprawy, że ona tak naprawdę nie miała gdzie się podziać.

Cóż, jej wypowiedź sprawia, że czuję się jak gówno. Brzmi to tak, jakbym był jedyną opcją Lily.

– Mogła zostać w domu.

– Byłaby bardzo samotna, Loren. Rzadko bywałam w domu ze względu na szkołę i balet.

Ogarnia mnie niszcząca fala winy.

– No cóż, może powinna była zostać sama. Zobacz, co jej przyniosła znajomość ze mną. –

Kręcę głową i raz za razem przyglądam włosy. Nerwowo stukam nogą.

– Ty tu nie zawiniłeś – mówi Rose. – Nasza matka powinna jej powiedzieć, że kocha ją nie tylko za to, że jest z tobą. Mogła jej znaleźć coś do roboty, postawić jakiś cel.

Marzenie, pasję, hobby, cholerny sport. Wszystko to zastąpił seks w życiu Lily. Nigdy jej nie powstrzymywałem, ani razu. Tak byłem pochłonięty własnym nałogiem, że nieważne było, co robiła, byle rano nadal oddychała. I pozostawała u mojego boku – mój najlepszy przyjaciel.

– Nie rozumiesz – mamrocze. Doprowadziłem ją tutaj. Nieświadomie przywiodłem ją do tego punktu. Gdybym nie istniał, to otrzymałaby od matki miłość, której tak bardzo pragnęła.

– Więc mi wytłumacz.

– Nie zrozumiesz.

– Loren...

– Sypiała w moim łóżku! – krzyczę z oczami pełnymi palących łez. – Pozwoliłem jej ze sobą spać. Nie było tak jak w *Jeziorze marzeń*. Kiedy osiągnęliśmy dojrzałość, nie wykopałem jej.

Rose szepcze do Connora:

– Nie rozumiem związku.

– Dawson i Joey przestali razem sypiać w pierwszym odcinku. Ona powiedziała, żeby był wystarczająco dorosły, żeby dostać erekcji.

Rose spogląda na mnie.

– Nie uprawiałeś z nią seksu co noc, prawda?

– Nie, ale...

– Nie porównuj swojego życia do programu telewizyjnego.

To, że Rose mnie broni, nie pomaga mojej sprawie. Jestem przyzwyczajony do tego, że ludzie mnie niszczą, a nie podtrzymują na duchu. Czekam więc, aż ktoś mnie zbluzga – używając słów i uczuć. Z nienawiścią. Zasługuję na to cierpienie. Bo to moja cholerna wina.

– Niczego nie rozumiesz! – Nie wiem, kiedy wstałem z miejsca. – Mogłem ją powstrzymać. Co noc mogłem próbować. Powinienem być coś zrobić. – Zamiast tego zaoferowałem jej łóżko, w którym mogła rozwijać swoją słabość.

– Loren... – zaczyna Rose.

– Przestań – nakazuję jej z rękami na głowie, przytłoczony myślami i poczuciem winy. – Powinnaś mnie nienawidzić – mówię jej. – Zasługuję na to. – Kiwam głową. – Zniszczyłem twoją siostrę. – Wykrzywiam z bólu twarz, ucieka mi gorąca łza. Chcę w coś wałnąć. Biec, dopóki nie stanie mi serce, do ostatniego tchu.

Nikt nic nie mówi. Czekają, aż się pozbieram.

Mój oddech zwalnia. Pocieram twarz. Po opuszczeniu rąk mówię cicho:

– Chciałbym to wszystko cofnąć.

Odwrócić czas. Wyprowadzić Lily z mojego domu do jej własnego pokoju. Powiedziałbym jej, żeby nie przejmowała się obojętnością swojej matki, bo siostry ją kochają. Że nie musi unikać swojego domu, przychodząc do mnie, że nie musi szukać miłości w seksie, bo zostaną jej jedynie pustka i rozpacz.

Powinienem być jej to wszystko powiedzieć, ale wtedy nie byłem świadomy tych spraw. Poza tym byłem zbyt pijany, żeby się nimi martwić.

– To nie twoja wina – przekonuje Rose. – Byłeś dzieciakiem tak jak my wszyscy.

– I masz gównianego, cholernego ojca – dodaje Ryke.

– I nie masz matki – dorzuca Daisy.

– Poza tym byłeś alkoholikiem – podsumowuje Connor.

Zachowują się, jakby byli moim sumieniem, a przecież są jedynie przyjaciółmi. Pierwszy

raz mam takich przyjaciół, na dźwięk ich słów napływają mi łzy.
„To nie twoja wina”. Tak, kiedyś dojdę do tego. A może nawet w to uwierzę.
Przetrwalem najtrudniejszą odpowiedź. Poradzę sobie z innymi.
Spoglądam na Daisy.
– Następne pytanie.

Lily Calloway

Minał cały tydzień. Ani razu nie wyszłam z mieszkania Ryke'a. Nie mam głowy do szkoły, choć za kilka dni będzie ostatni egzamin. Pójdę tam, zdam, a potem wrócę do swojego samotnego życia, zanim zaczną się egzaminy końcowe. Nie mam zamiaru spotykać się z rodzicami, jeśli Lo i Ryke by mi pozwolili, to zostałabym pustelnikiem do końca życia.

Ryke nie należy do ludzi, którzy rozpieszczają innych, a Lo nie ma już zamiaru stwarzać mi warunków do podtrzymania nałogu. W związku z tym zgodzili się przyznać mi jedynie siedmiodniową karencję. Lub jak to nazywają, „czas na pozbieranie się na tyle, żebym mogła spotkać się z rodzicami”. Bogu być może zajęło siedem dni stworzenie świata, ale ja na pewno potrzebuję więcej czasu na uporządkowanie myśli. Nie jestem stworzona na podobieństwo Chrystusa. Gdy wspomniałam o tym Lo, ze współczucia zgodził się dodać jeden dzień. Sądzę, że użył słowa „współczucie” celowo. Skrzywiłam się i przyjąłem ofertę siedmiodniową.

Właśnie mija siódmy dzień. Dzień sądu ostatecznego. Dzisiaj spotkam się z mamą i tatą.

Większość wozów transmisyjnych parkuje koło naszego domu w Princeton lub w Villanova. Rose i Daisy mieszkają u Connora, bo w jego sąsiedztwie jest niewielu dziennikarzy. Ponadto, choć kawalerskie, to jego mieszkanie jest większe niż Ryke'a.

Rodzice zdecydowali, że na razie nie będą rozmawiać z mediami. Zapłacili sporą kasę prawnikom za wymawianie słów „bez komentarza”. W którymś momencie trzeba będzie zorganizować konferencję prasową, szczególnie że ceny akcji Fizzle i Hale Co. znacznie spadły.

Po wizytach domowych i długich rozmowach telefonicznych z doktor Banning uzgodniłyśmy, że musimy czytać i oglądać informacje o sobie. Powiedziała dokładnie tak: „Nie duś w sobie uczuć, jeśli słyszysz, co mówią o tobie ludzie. Jeżeli cię zdenerwują, to powiedz to głośno”. Poradziła również, żebym w każdej bolesnej sytuacji starała się znaleźć jakieś dobre strony i element humorystyczny. Cokolwiek, byle przynieść sobie ulgę po otrzymaniu okrutnych ciosów.

Siedzę na skórzanej sofie i wykonuję codzienny poranny rytuał. Włączam telewizor na poranne wiadomości i przeszukuję w komputerze strony plotkarskie i tabloidowe.

– Nadal nie mamy oficjalnego oświadczenia od Lily Calloway ani jej rodziny – mówi prezenter. – Jest tu z nami natomiast psycholog, z którym porozmawiamy o uzależnieniu seksualnym i jego niebezpieczeństwach.

Beee. Spędzam wiele godzin na terapii, nie chcę tego oglądać. Wyciszam głos w telewizorze i skupiam się na komputerze.

Wpisuję swoje nazwisko do wyszukiwarki. Wskakują różne artykuły o tytułach ze słowem „seksoholiczka”. Jeden nawet brzmi „Seksoholiczka czy dziwka?”. Rozważają w nim, czy uzależnienie seksualne w ogóle jest nałogiem, czy raczej jestem dziwką w przebraniu. Trzymam się z daleka od tego tekstu.

Doktor Banning twierdzi, że im częściej będę słyszeć lub widzieć te słowa, tym szybciej przestaną robić na mnie wrażenie.

Niestety, nie jestem jeszcze na tym etapie.

Wstrząsam się, gdy klikam na nową stronę: „Córka magnata napojów gazowanych śpi z drużyną piłki nożnej”. Szybką ją zamykam i otwieram inną: „Lily Calloway zagrożona w Princeton po zarzutach zatrudniania męskich prostytutek”.

Jak widać, bycie częstym klientem agencji towarzyskiej jest na uniwersytecie źle postrzegane. Staram się tym nie przejmować, dopóki nie porozmawiam z rodzicami. Wszystko

po kolei.

Popelniam błąd i loguję się na Twittera. Jak znaleźć dobre strony w czyjejś wypowiedzi, że moja vagina musi być rozciągnięta i brzydka? Ostatnio nie sprawdzałam, ale chyba nie wygląda tak źle.

Poza tym, kto przygląda się tej części ciała i myśli: „O, to najpiękniejsza vagina, jaką widziałem”? Penisy również nie są zbyt ładne. Sprawiają mi przyjemność, jednak nie zamierzam robić im zdjęć i rozklejać ich na ścianie. Oczywiście mogą być piękne. Organy seksualne są funkcjonalne.

Szukam dalej i łąduję na Tumblr – swojej zgubie. Zamierzam poszukać informacji pod „Lily Calloway”, lecz waham się nad klawiaturą. Pod wpływem impulsu wpisuję coś innego.

„Prezenty erotyczne”.

Te magiczne słowa otwierają puszkę Pandory, pojawia się niekończąca się litania animowanych obrazków. Dziewczyny są splecione z chłopakami w różnych pozycjach, niektóre z nich są całkiem seksowne. Niektóre obrazki są zbliżeniami brzydkich rzeczy. Nie powinnam oglądać pornografii, lecz stare przyzwyczajenie mnie odpręża.

Przyglądam się czarno-białej fotografii z ładnymi cieniami. Usta dziewczyny są ukształtowane w idealne „O”, kiedy wsuwa się w nią penis. Nie mogę uwierzyć, że upłynęły całe dwa tygodnie, od kiedy uprawiałam seks. Upominam siebie, że przecież wytrzymałam dziewięćdziesiąt dni bez Lo, bez seksu. Ale obecna sytuacja jest inna.

Po ujawnieniu mojego uzależnienia w mediach Lo wycofał się z uprawiania ze mną seksu. Zdecydował też, że nie będzie zasiliał mojego wewnętrznego przymusu, którego aktywność na pewno wzrośnie. Wierzy, że zmienię się w dzikiego, szalonego potwora. Tak naprawdę to były moje słowa, ale im nie zaprzeczył. Wykorzystywałam seks do uporania się z trudnymi sytuacjami.

Teraz, po raz pierwszy, muszę się zmierzyć z bezkompromisową sytuacją bez wsparcia swojego naturalnego narkotyku.

Nie chodzi o to, że w ogóle niczego nie robiliśmy. Po prostu nie zrobiliśmy „tego”. Któregoś dnia doprowadził mnie na szczyt palcem, a wczoraj pozwolił, abym zrobiła mu loda. To było naprawdę miłe.

Wzdycham. Jestem strasznie zazdrosna o orgazm dwuwymiarowej dziewczyny, wart rac, błysków i tortu.

Nagle słyszę trzask frontowych drzwi, a ponieważ w mieszkaniu Ryke’a salon jest połączony z kuchnią, mam bezpośredni widok na każdego, kto zbliża się do kanapy. Szybko zamykam Tumblr i loguję się na Hollywoodharlots.net, stronie, która poświęca dużo miejsca mojemu uzależnieniu. Nawet komuś udało się zrobić zdjęcie Daisy wychodzącej z mieszkania Connora z podpisem: „Młodsza siostra Lily Calloway: przyszła seksoholiczka?”.

Czuję mdłości.

– Ona cię nie podrywała – mówi Lo, kiedy otwierają się drzwi.

– Jesteś pewien? – pyta Ryke. Zamyka drzwi i wkłada klucze do kieszeni. – Miałem wrażenie, że wiedziała, dokąd zmierza.

– Wyglądała na zagubioną, zdecydowanie.

Mają na sobie tylko krótkie spodenki do biegania, na ich pięknie umięśnionych ciałach połyskuje pot. Poranne przebieżki relaksują Lo. Przez cały tydzień szukam jakiegoś zajęcia, które zmniejszy poziom mojego niepokoju. Ale wymyślne pozycje w jodze kojarzą mi się z seksem, a medytacje prowadzą do fantazjowania. Więc zaczęłam znowu oglądać pornosy, choć staram się ograniczać. Tym razem nie dam się ponieść.

Lo rzuca się na kanapę obok mnie, jego oczy przebiegają po ekranie komputera.

– Czytałaś coś interesującego?
– Oprócz tego, że schrzaniłam życie swoim siostrą...
– Rose i Daisy dadzą sobie radę – przypomina mi Lo. Głównym celem naszego związku na niby przez trzy lata było utrzymanie tego gigantycznego sekretu, uniknięcie sytuacji, która ma teraz miejsce. Nigdy nie chciałam nikogo skrzywdzić.
– Ponownie obejrzałam skecz *SNL*¹² – przyznaję. – Za drugim razem wydał mi się śmieszniejszy. – W sobotnim programie sparodiowała mnie artystka komediowa. Wypiła tyle puszek fizza, że upiła się i znalazła się w burdelu. Po kilku kolejnych żartach stałam się postacią karykaturalną.
– Musisz przyznać, że trafiła w dziesiątkę z twoją fryzurą – zauważa Ryke, szczerząc zęby.
– Owszem, lecz nadała mi okropny akcent. – Nie mówię z żadną regionalną intonacją, a ona irytująco długo przeciągała samogłoski, jak to robią w Filadelfii. Nie ukrywam, że skupiłam się na najmniej obraźliwym aspekcie tego skeczu.
– Na jej obronę można powiedzieć, że nigdy cię nie słyszała.
– Po czyjej jesteś stronie? – pytam go, ale znam odpowiedź. Ryke i Lo najbardziej starają się znaleźć jaśniejsze momenty w tej trudnej sytuacji.
– Uważam, że w swoim pierwszym oświadczeniu dla mediów powinnaś użyć tego akcentu – mówi Lo. – Czy to nie byłoby zabawne, gdyby ludzie myśleli, że rzeczywiście tak mówisz?
Uśmiecham się. To byłby niezły żart.
Lo pochyla się i chwyta mój komputer.
– Pozwól, że tylko spojrzę.
Włącza się mój system obronny, narasta strach. Trzymam klawiaturę, jakbym chroniła królestwo wróżek przed atakiem skrząców.
– Co? Dlaczego?
Odsuwa się trochę i patrzy na mnie sceptycznie.
– Chcę sprawdzić, czy ojciec zorganizował konferencję prasową. – Na pewno trudno mu znieść rozłąkę z ojcem w takiej sytuacji, jednak może to i dobrze, że nie rozmawiają z sobą. Jonathan Hale zawsze stanowił bodziec skłaniający Lo do picia.
– Aha... zrobię to.
Szybko wpisuję hasło do wyszukiwarki. Nie o to chodzi, że mam tu coś obciążającego, obawiam się przypadkowych reklam wyskakujących ze strony pornograficznej, którą wczoraj odwiedziłam. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, zamierzam powiedzieć Lo, że znalazłam sposób na zdrowe oglądanie pornosów. Ale jeszcze nie teraz.
– Nie – informuję Lo po dwóch minutach. – Nawet nie wydał oświadczenia.
Podobnie jak moi rodzice. Zastanawiam się, czy jedni i drudzy rodzice najpierw chcieliby porozmawiać z dziećmi.
W chwili gdy się obracam, tracę komputer – Lo stawia go na stoliku. Moje serce spowalnia, gdy dotyka ustami moich ust, potem przyspiesza, gdy jego ręce ześlizgują się na moją talię. Zatracam się w pieszczocie jego języka i tym, jak ssie moją dolną wargę. Kątem oka dostrzegam wchodzącego do salonu Ryke'a, który pochyla się nad moim komputerem.
Och, nie.
Wpadłam w pułapkę!
Z wargą między zębami Lo odskakuję od niego gwałtownie. Szarpię się i schodzę z kanapy, ruszam do komputera, zanim dopadnie go Ryke. Ale Lo chwyta mnie za biodra i zarzuca sobie na ramię. O rany.

– Ejże! – wołam i próbuję uwolnić się, kładąc mu rękę na plecach i unosząc się. – Jest mój.

Ryke nie przejmuje się jednak moim protestem. Bierze komputer i siada na kanapie.

– Lo, puść mnie!

Klepie mnie po tyłku.

– Nie podoba ci się tam, na górze?

– Zabierasz mnie do sypialni? – pytam. Stwierdzam, że wiszenie głową w dół wcale nie jest takie złe, pod warunkiem że skończy się szalonym seksem na łóżku.

– Nie, ukochana.

– Zrobię ci loda – oferuję.

– Nadal jestem w pokoju, Lily – upomina mnie Ryke z oczami wlepionymi w komputer.

Tylko trochę się rumienię. W towarzystwie Ryke’a wzmianki o seksie w ogóle mnie nie peszą.

– Nie miałbyś nic przeciwko temu, prawda? – celowo dręcę Ryke’a. W końcu zabrał mi komputer.

– Ja bym miał – odzywa się Lo. – Jest prawie południe.

– Dlatego ten seks nazywają „południowym”.

– Nie, Lil.

Zaciskam zęby, nienawidzę, że prowokuję go do powtarzania słowa „nie”. Powinnam być silniejsza, tak jak w Cancun. Niestety, od czasu przecieku cofnęłam się w postępach. Muszę po prostu... znaleźć sposób, jak wrócić do tego etapu, lecz codziennie jest mi trudniej.

Ryke nieustannie stuka w klawiaturę z oczami wlepionymi w ekran.

– Nie rozumiem, dlaczego, do cholery, masz taką obsesję na punkcie ssania fiutów. Jesteś uzależniona od seksu. Co, do diabła, ci to daje?

– Ryke – wścieka się Lo.

– Co? Zadałem cholernie uczciwe pytanie.

Wolę nie wyjawiać prawdy Ryke’owi. Zanim zaczęłam randkować z Lo, był to środek prowadzący do celu. Gra wstępna. Facet robił się twardy. Jasne i proste. Teraz, gdy nie wolno mi nawet być u góry (bo staję się zbyt kompulsywna), ssanie fiuta to jedyny akt oddający mi w ręce kontrolę. Poza tym naprawdę lubię doprowadzać Lo do spełnienia.

Uśmiecham się na tę myśl.

– Nie odpowiesz mi? – nalega Ryke. – Sądziłem, że jesteśmy przyjaciółmi.

Owszem, mogę mówić przy nim o niektórych sprawach, lecz zdecydowanie nie o tej.

– Co robisz z moim komputerem? I dlaczego jestem zakładniczką? – Próbuję się wyzwolić z uścisku Lo.

Stawia mnie na nogi, ale zanim mam okazję dotrzeć do kompa, obejmuje mnie ramieniem w talii i przyciska do swojej piersi. Patrzy gdzieś ponad moją głowę, w jego bursztynowych oczach widzę rozczarowanie i smutek.

Co? Zerkam nad jego ramieniem do tyłu. Ryke z niezadowoloną miną wpatruje się w ekran. Moje serce wchodzi w czwarty bieg i fika koziołka.

– Co się stało? – pytam nieśmiało.

– Twoja historia przeglądania jest cholernie brudna – odpowiada Ryke poważnym tonem.

Ale... to niemożliwe. Czyszcę historię. Zawsze. Lo puszcza mnie, ciepło zastępuje chłód, co jest najbardziej przykre. Stoją nieruchomo przy stoliku, podczas gdy on podchodzi do Ryke’a i sprawdza długą listę przejranych przeze mnie stron.

– Nie rozumiem... – mamroczę.

– Sprawdziłem twoją historię wczoraj – mówi Lo, wodząc wzrokiem po ekranie jak Ryke.

– Wszystko wymazane. Wydało mi się to podejrzane. Więc dzisiaj wspomniałem o tym Ryke'owi, który powiedział, że drogie komputery mają zainstalowane kopie zapasowe.

Wreszcie patrzy mi w oczy, więc odzywam się, zanim będzie kontynuował:

– Mogę to wyjaśnić – mówię szybko. – Zaczęłam przeglądać te strony kilka dni temu, tylko po kilka minut. Uczę się kontrolować czas oglądania. Chciałam ci o tym powiedzieć po rozmowie z rodzicami. To dobry system. Oglądam jak normalna osoba. – Mój głos przechodzi na nienaturalnie wysokie tony.

Ryke ku mojemu zdumieniu milczy i odwraca się do Lo.

Wyobrażam sobie jego odpowiedź. Potępi mnie za oglądanie pornografii, ale powie również, że rozumiem, jak mi ciężko, i że powinnam się bardziej starać. Czekam z niecierpliwością na jego współczucie.

– Mam nadzieję, że się dobrze bawiłaś – mówi ostro Lo – ponieważ ostatni raz miałas dostęp do internetu.

Opada mi szczeka, jestem zbyt zaskoczona, żeby coś z siebie wydusić. Zamyka mój komputer i zabiera go Ryke'owi. Wyobrażam sobie, że wrzuci go do kosza, i nagle odzyskuję głos.

– Czekajczekajczekaj! – Podnoszę ręce do góry. – Mam uniwerek. Muszę pisać prace i zebrać więcej informacji.

Lo idzie do szafy i wkłada do niej laptop.

– Gdy będziesz chciała się uczyć, będę ci towarzyszył, lecz w żadnym razie nie można cię zostawiać samej z komputerem. – Spogląda na mnie badawczo. – Oglądasz pornosy w komórce?

Wpatruję się w szafę jak we mgłę. Nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje. Lo nigdy nie odwoływał się do zasad twardej miłości w naszym związku. Znam tylko słodką miłość lub taką, dzięki której szczytuję.

– Lily!

Mrugam.

– Trochę.

Jego pierś ciężko unosi się i opada na przemian z bólu lub ze złości, a może z obu powodów jednocześnie.

– Nie ma żadnego „trochę” – mówi szorstko. – Tak albo nie?

Potrząsam głową.

– Ten system nieźle działa – bronię się.

– Porno to nie seks. Nie masz prawa oglądać zdjęć i spełniać się.

– Dlaczego nie? Jeżeli nie jestem przy tym kompulsywna...

– Jesteś uzależniona. Teraz być może nie wydaje się to przymusem. Ale za dwa dni z godziny na kompie zrobią się trzy. Po tygodniu nie będziesz mogła zasnąć bez tej rutyny. Po miesiącu pornografia pochłonie cały twój czas: szukanie w telefonie, logowanie się na strony, zapadanie w sen przy filmach. Lily... – Podchodzi i ujmuje moją twarz, ociera łzy. – Widziałem, jak pornografia kradnie ci czas i życie. Nie pozwolę na to po raz drugi.

Zanim uporządkuję uczucia, sięga do mojej tylnej kieszeni i wyciąga telefon.

– W drodze do rodziców kupimy ci telefon na kartę. Bez dostępu do internetu.

Wsuwa komórkę do swojej kieszeni. Spogląda na mnie poważnym wzrokiem.

– Masturbowałaś się?

Oblewa mnie gorąca fala zażenowania. Z wahaniem spoglądam na Ryke'a, bo wolałabym nie rozmawiać przy nim na ten temat. Skumplowali się i, owszem, nie mogę zaprzeczyć, że dzięki Ryke'owi Lo stał się silniejszy.

– Lily, zaproponowałaś mi przy nim, że zrobisz mi loda – przypomina Lo. – Nie mów, że

teraz się wstydzisz.

– Ja nie... nie masturbowałam. – Nie wspominałam, że pod prysznicem nie raz i nie dwa rozważałam to i prawie się poddałam.

– Przysięgasz? – pyta z niedowierzaniem. – Są sposoby na sprawdzenie tego. Mógłbym powąchać twoje palce lub przejrzeć twoje pudełko z zabawkami.

Wydadę z siebie jęk, mieszankę złości i bólu.

– Nie musisz tego robić – odpowiadam. – Mówię prawdę.

– To... – pokazuje na mnie i na siebie – jesteśmy „my”. Nasz związek nie przetrwa, jeśli nie będziemy wobec siebie uczciwi. Ty zawsze będziesz mogła stwierdzić, że wypilem, ale ja nie będę miał pojęcia, że wróciłaś do nałogu, dopóki nie będzie za późno. Nie chcę, żeby między nami panowała podejrzliwość.

– Ja również.

– Więc rozmawiaj ze mną – ponagla mnie. – Nie doprowadzaj do sytuacji, gdy zaczniesz mówić prawdę dopiero wtedy, kiedy poddasz się pornografii i masturbacji. To niedopuszczalne, Lil.

Ma rację, co nie znaczy, że łatwo zaakceptować takie słowa płynące z jego ust. Choć może zasłużyć na mocnego kopniaka w tyłek.

Ryke pokasłuje na kanapie, Lo teatralnie przewraca oczami. Chwyta za portfel na stole i wyjmuję dwudziestkę. Ryke głupawo się uśmiecha, gdy przyjmuje banknot.

– Założyliście się o mnie? – pytam zdumiona.

– Tak – odpowiada Lo bezwstydnie. Spogląda mi w oczy. – Zawsze postawię na ciebie.

Prawdopodobnie podejrzewał od dawna, że oglądam porno. Powinam być obrażona, że założyli się o moje uzależnienie, ale atmosfera dzięki temu staje się teraz lżejsza i nie muszę się kulić w kłębek winy.

– A ja chętnie zgram od ciebie kasę – odcina się Ryke.

Nie ma mowy. Perspektywa Ryke’a wygrywającego z powodu mojej słabości motywuje mnie do większych starań.

Otwieram usta, żeby mu powiedzieć, że już nigdy nie wygra, gdy kątem oka dostrzegam jakieś światło w oknie. Podchodzę do parapetu i wyglądam na zewnątrz.

Po drugiej stronie ulicy zaparkował wóz transmisyjny. Błyskają flesze, kamera jest wycelowana w okna salonu. Padam na podłogę. Jakim cudem nas znaleźli?

Lo widzi mnie na podłodze, podchodzi, żeby wyjrzeć na ulicę. Wstrzymuję go ruchem ręki.

– Kamery – wyjaśniam.

Zdziwiony, szybko chwyta pilota telewizyjnego. Włącza odbiornik, Ryke w tym czasie przeskakuje przez stół i przybywa mi z pomocą. Zaciąga rolety, w pokoju zapada popołudniowa ciemność.

Z ekranu przebija się znany głos, szybko odwracam głowę ku telewizji.

– Spędziłam z nią cały tydzień w czasie przerwy wiosennej.

O. Mój. Boże.

Jak błędna idę do Lo i siadam obok niego na kanapie. Melissa otwarcie rozmawia z dziennikarzami na zewnątrz budynku, który wygląda na kompleks, gdzie mieszka Ryke.

– Jak się zachowywała? – pyta prezenter.

Melissa wybucha krótkim śmiechem.

– Jak dzika.

– Kłamczucha! – krzyczę i chwytam za poduszkę gotowa rzucić nią w telewizor.

Ryke wymierza we mnie palec.

– Nie stłucz mojego telewizora.

Wskazuję na Melissę i jej fałszywy uśmiezek.

– Jedyne raz, kiedy nie uprawiałam seksu, i właśnie za to obrywam. To nie w porządku, do cholery.

– Nie jest pierwszą osobą, która kłamie na twój temat – przypomina mi Lo.

Wczoraj dzieciak ze szkoły średniej twierdził, że uprawiałam z nim seks, ale ponieważ wtedy byłam bardzo ostrożna i wymagająca w doborze partnerów, wszystkich ich pamiętam. Na pewno go wśród nich nie było. Jednak to oświadczenie ma inny wymiar. Melissa jest pierwszą osobą, która ma dowód, że spędziła czas w naszym towarzystwie, a ponadto omawia wydarzenia nie sprzed czterech lat, lecz bieżące.

Z ubiegłego piątku.

Nikt nie widzi powodu, dla którego mogłaby kłamać.

Prezenter prosi ją o wyjaśnienie. Na twarzy Melissy pojawia się samozadowolenie.

– Cóż, powiedzmy, że Lily i Loren Hale są w otwartym związku.

– Co konkretnie to oznacza?

– Loren Hale ma przyrodniego brata – kontynuuje Melissa.

Niestety, kilka dni temu media ujawniły te informacje, Sara Hale wyszła na rozwiedzioną z powodu zdrady bohaterkę, która została zmuszona do zachowania tajemnicy po rozwodzie. Nie jest już chciwą naciągaczką, jak określała ją moja mama. Podejrzewam jednak, że mama, podobnie jak mój ojciec, zawsze wiedziała o zdradach Jonathana.

– Wiesz, kim jest jego przyrodni brat? – pyta dziennikarz.

Tożsamość Ryke’a nie została jeszcze przez nikogo potwierdzona.

– Oczywiście – odpowiada Melissa. – Prawie każdemu opowiada, że jest spokrewniony z Lorenem Hale’em. Sądzę, że lubi być powiązany z pieniędzmi.

Ryke, który siedzi na oparciu kanapy obok Lo, przewraca oczami.

Lo klepie go po plecach.

– Najgorsza jest zemsta zlekceważonej kobiety, prawda, wielki bracie?

– Odpieprz się – odpowiada lekkim tonem Ryke.

Lo uśmiecha się, ale tylko na chwilę, bo Melissa nadal odpowiada na pytanie reportera.

– Nazywa się Ryke Meadows.

– W ten sposób przestałem być anonimowy – mamrocze Ryke. Wzdycha i przeklina, słuchając, jak Melissa ujawnia informacje o miejscu jego zamieszkania, powiązaniu z Penn i z drużyną lekkoatletyki... dużo tego do przetrawienia.

– Koniec z porannymi biegami w sąsiedztwie – dodaje Lo.

Melissa ujawnia kolejne sekrety: ulubione kafejki, siłownię, do których chodzi. Ryke jęczy z dłońmi na ustach.

Głos Lo łagodnieje:

– Naprawdę wkurzyłeś tę dziewczynę.

– Nie miałem takiego zamiaru, szczerze.

Melissa wpatruje się prosto w kamerę, gdy wygłasza kolejną sentencję.

– Lily Calloway bardzo lubiła to robić, szczególnie z nimi dwoma. – Przerywa dla większego efektu. – Naraz.

Siedzimy nieruchomo, bo tego nie oczekiwaliśmy.

– Po prostu super – mówi pod nosem Ryke.

Jestem w stanie wytrzymać, gdy na mój temat kłamią faceci. Radzę sobie ze skeczami komediowymi o moim uzależnieniu. Ale wciągnięcie kogoś, kto mi tyle pomaga, w sieć kłamstw pobudza mnie do działania.

Rzucam się do drzwi, nie przejmuję się tłustymi włosami, pogniecionymi od ciągłego leżenia ciuchami i ogólnie wyglądem śmieciarza. Teraz mam misję do spełnienia.

– Chwila! – Lo obejmuje mnie ramionami w talii, zanim dopadam drzwi. – Dokąd się wybierasz, ukochana?

– Na ulicę. Zamierzam sprostować kilka informacji. – Nikt nie powinien uważać, że spałam z Rykiem. Że uprawiałam seks z Lo i jego bratem. To więcej niż okropne.

Ryke zerka na mnie z kanapy.

– Więc twoje pierwsze oświadczenie będzie brzmiało: „Melissa jest wielką tłustą kłamczuchą”?

– Nie możesz wskazywać palcem – wyjaśnia Lo.

– Nie mogę siedzieć cicho – odpowiadam. – Sytuacja robi się zła.

– Najpierw musisz porozmawiać z rodzicami – przypomina mi Lo. – Mają pieniądze. Mają prawników.

Z każdą sekundą kłamstwo Melissy jest akceptowane przez coraz większą rzeszę ludzi, traci na tym reputacja Ryke’a i Lo. Nie chcę ich na to narażać.

Ryke obrzuca mnie rozgniewanym spojrzeniem.

– Czy ty naprawdę wierzysz, że zależy mi na tym, co o mnie gadają? – Nie zależy mi, lecz to nie poprawia mojego samopoczucia. – Bardziej mnie mierzi, że ujawniła mediom, gdzie się wspinam.

Wyobrażam sobie wymierzone w niego kamery w czasie wspinaczki, gdy palcami czepia się skały. Błyski flesza dekoncentrują go do tego stopnia, że spada i się zabija. Drżę z przerażenia.

– Przykro mi.

– Nie chcę twoich przeprosin, Lily – odpowiada Ryke. – Pragnę tylko jednej rzeczy.

– Czego?

– Jeśli twoi rodzice każą ci jechać na odwyk, co im odpowiesz?

Rozmawialiśmy na ten temat w samolocie. Nie mogę jechać do ośrodka odwykowego. To by pociągnęło za sobą rozstanie z Lo i błyskotliwą terapeutką – a oboje ich kocham – i zostało zastąpione denerwującymi sesjami grupowymi. Nie jestem w stanie niczego sensownego wydukać, dopóki Lo nie splata naszych dłoni, dodając mi odwagi.

– Powiem im... idźcie do diabła.

Ryke wsłuchuje się w moją wypowiedź, przechylając lekko głowę. Wybrałam odpowiednie słowa, jednak nie powiedziałam ich z zadowolającą pewnością siebie. Spogląda na Lo.

– Popracujemy nad tym – obiecuje.

Potakuję. Przynajmniej mam ich wsparcie. Ryke i Lo, jako zespół, są najlepszą rzeczą, jaka mogła mi się przytrafić, choć parę miesięcy temu uznałabym to za niemożliwe.

Natomiast nie są zespołem do zadań erotycznych, ten związek jest niewinny.

No dobra, koniec tych rozważań. Pornografia spaliła mi mózg. Obwiniam o to Melissę! I będę posługiwać się tą wymówką do końca dnia.

Teraz czuję się dużo lepiej.

Lily Calloway

Nie miałam jeszcze okazji posłać rodziców do diabła głównie dlatego, że prawie z nimi nie rozmawiałam. Po przyjeździe do rezydencji w Villanova zostaliśmy z Lo skierowani do jednego z gabinetów. Siedzieli tam już moi rodzice, jego ojciec i czterej prawnicy stłoczeni na jednej kanapie. Prawnicy zadawali nam pytania. Próbowałam im wszystko wyjaśnić bez rozklejania się, ale parę razy emocje mnie poniosły, rozplakałam się i moje wypowiedzi musiał zakończyć Lo.

Ani matka, ani ojciec nie odezwali się do mnie i na tyle, na ile to było możliwe, unikali mojego wzroku. Równie dobrze mogli siedzieć i słuchać w innym pokoju. Najtrudniejsze było przeglądanie wideo, które wrzucili do sieci różni faceci, twierdząc, że to seksfilmy ze mną w roli głównej. Niektóre z nich były bardzo niewyraźne, nie miałam pojęcia, czy mnie przedstawiają. Inne były wyraźnie sfabrykowane. Nie mam żadnych uroczych pieprzyków na tyłku.

Cztery godziny później spuchło mi gardło od gadania i wyznawania prawdy. Nawet ujawniliśmy szczegóły naszego związku na niby. Teraz z Lo siedzimy i czekamy w salonie, podczas gdy rodzice deliberują z rodzicami nad powzięciem kolejnych kroków. Rose i Ryke zaoferowali, że dołączą do nas, lecz zdecydowaliśmy się przejść przez to na własną rękę.

– A jeśli już nigdy się do mnie nie odezwą? – martwię się, przecierając spuchnięte oczy.

Dostrzegam Harolda, naszego kamerdynera, szybkim krokiem mijającego drzwi z pocztą w ręce. Personel, którego większość znam od lat, zachowuje się płochliwie w mojej obecności. Jakbym miała chorobę zakaźną.

– Niewiele by się zmieniło, prawda? – odpowiada pytaniem Lo.

Po jego słowach czuję lekkie ukłucie w sercu. Owszem, nie uczestniczyli zbyt aktywnie w moim życiu, lecz zawsze myślałam, że to na moją własną prośbę. Celowo odseparowałam się, gdy poszłam na uniwersytet. Z drugiej strony ojca nigdy nie było w pobliżu, gdy dorastałam, a matka opędzała się ode mnie z łatwością. Ale Rose powiedziała, że mama kupiła podręczniki do nawiązywania lepszych kontaktów z dziećmi, więc może... próbuje? Podejrzewam, że nic nie jest tylko czarne ani tylko białe. Od dawna poruszam się w szarej strefie.

To nadal moi rodzice. Kocham ich, bo wierzę, że też mnie kochają. Ojciec tyle mi dał, że nawet jeśli Ryke mówi coś innego, to nie mogę porzucić rodzinnego życia ani zmienić przeszłości. Nie chciałabym być tym bezczelnym dzieciakiem, który rujnuje środki utrzymania rodziców, a potem ich prosi, żeby posprzątał. To ja jestem winna, więc muszę ponieść odpowiedzialność.

Liczę tylko, że szkody, które wyrządziłam, są do naprawienia – w firmie, w rodzinie i w naszych relacjach.

– Dziwnie będzie z nimi rozmawiać za pośrednictwem prawników – parafrazuję. – Już jest dziwnie.

– Tak, to bzdura – potwierdza i ujmuje moją dłoń. – Nieważne, co się stanie, tkwimy w tym razem. Ty i ja.

– Lily i Lo – mówię z cienkim uśmiechem.

Boli mnie, gdy rozciągam wargi, ale i tak się staram przywołać na twarz uśmiech. Unikałam tego spotkania przez tydzień, każda minuta spędzona tutaj przypomina mi, ile wyrządziłam szkód.

Całuje mnie w policzek, gdy otwierają się drzwi do gabinetu. Prawnicy i rodzice wylewają się szeroką falą. Nie miałam okazji przeprosić ani mamy, ani taty. Za każdym razem

gdy próbowałam zboczyć z odpowiedzi na pytania prawników, cofali mnie gniewnie na właściwe tory. Obawiam się, że teraz mam jedyną szansę.

Szybko mijam kanapę i podążam za rodzicami idącymi długim, wąskim korytarzem.

– Mamo! – wołam, mijając przysadzistych prawników Jonathana.

Nawet się nie obejrzała.

– Mamo! – wołam znowu i prawie ją doganiam, bo przyspieszyłam kroku.

Ignoruje mnie, kładę rękę na jej ramieniu, żeby ją zatrzymać.

Obraca się, ale ojciec idzie dalej do przodu.

Jej zimne oczy przenikają mnie, tyle jest w nich złości, że na chwilę zapominam, co chciałam zrobić.

Odsuwam się trochę.

– Przepraszam – mówię z gulą w gardle. – Przepraszam.

– Przepraszaj, ile chcesz – mówi lodowato. Dotyka pereł na kościstej szyi. – I tak nie naprawisz szkód, które wyrządziłaś tej rodzinie. – Robi krok do przodu, a ja cofam się o krok, żebyśmy nie zderzyły się piersiami. – Masz wszystko, czego pragnie dziewczyna, ale musiałaś rozkładać nogi dla każdego chłopaka, który okazał ci zainteresowanie. Nie wychowałam cię na taką wstrętną osobę.

Łzy przesłaniają mi oczy, nie słucham zaleceń terapeutki i wszystko, co mama mówi, biorę do siebie. Zasługuję na nienawiść. Zniszczyłam wszystko, co stworzył mój ojciec. Skalałam lata ciężkiej pracy, podejmując cholernie głupie decyzje.

Podchodzi Lo, matka przenosi na niego wzrok. Ogarnia mnie zimno, mam zdrętwiałe ręce, kiedy bierze je w swoje dłonie. Matka lustruje go wzrokiem z góry na dół i mówi:

– Mogłeś trafić lepiej.

Próbuję wyrwać swoje dłonie, lecz trzyma mnie mocno. Lecą mi łzy, kiedy próbuję odginać jego palce ze swojej dłoni, aby się uwolnić. Lo zwraca się do matki.

– Nie znasz nas – mówi. – Gdyby było inaczej, to zdałabyś sobie sprawę z bezmiaru winy, który ona już czuje, więc przestań rozdierać jej serce.

Potrząsam głową. On nie rozumie. Pragnę usłyszeć jej złość i rozczarowanie. Jestem zmęczona ludźmi, którzy wmawiają mi, że wszystko jest w porządku, kiedy nie jest. Nie jest w porządku, że z mojej młodszej siostry robią przyszlą seksologiczkę. A firma ojca straciła inwestorów. Nie chcę się już zamykać w mieszkaniu i udawać, że wszystko jest dobrze.

O to wszystko trzeba obwiniać mnie.

Lo ściska moją rękę z dodatkową siłą, nie ma mowy, żebym się wyrwała.

Matka zaciska usta.

– Już późno. Oboje musicie porozmawiać z prawnikami. – Odwraca się na swoich obcasach i ze stukaniem odchodzi korytarzem.

Oddycham płytko i nierówno, kręci mi się w głowie do tego stopnia, że wiruje mi w oczach. Lo ujmuje moją twarz z siłą, której mi brakuje. Kilka miesięcy temu prawdopodobnie by mnie zostawił na ławce i poszedł po butelkę do barku. Skoro jednak jest tu ze mną, chcę wchłonąć część jego energii, żeby utrzymać się na nogach. Niestety, jedyne, co widzę, to dobrego, poukładanego chłopaka i złamaną, słabą dziewczynę.

Chciałabym być nim.

Bardzo tego chcę.

Ale to są moi rodzice i mnie nienawidzą.

Myślę, że sama nienawidzę siebie bardziej.

– Lily – mówi bardzo delikatnie. – Dostaniesz ataku paniki, jeżeli nie uspokoisz oddechu. „Dostaniesz”? Więc to nie jest atak paniki?

– Lily – ponagli mnie. – Oddychaj. Powoli.

Próbuję, słucham jego rady, wpatruję się w jego unoszącą się i opadającą w równym rytmie klatkę piersiową. Gdy moje płuca uspokajają się, a oddech spowalnia, wracamy do prawników, którzy czekają na korytarzu.

Wyglądają na wyczerpanych, każdy trzyma stos papierów, które będą przeglądać przez następne czterdzieści osiem godzin.

Szef zespołu Arthur ma największą stertę.

– Musimy porozmawiać, co trzeba zrobić w kolejnych tygodniach.

Nie wiem, co zdecydowali rodzice. Wysłać mnie na odwyk? Do Szwajcarii? Miałam ich posłać do diabła, lecz po konfrontacji z matką chcę jedynie naprawić wyrządzone zło.

A to oznacza: poddać się ich woli, potrzebom. Naprawię to zło.

Do przodu wysuwa się Jonathan Hale z kryształową szklaneczką whiskey. Zadziwiająco, ale ani on, ani moi rodzice nie odezwali się słowem w czasie spotkania w gabinecie.

– Przejmę tę sprawę, Arthurze – mówi zdecydowanie. – Wydaje mi się, że Loren i Lily mają dość tych mediacyjnych bzdur.

Arthur kołysze się, niepewny, czy może wyjść.

– Nie musisz przekazywać informacji – mówi gniewnie Jonathan. – Masz ruszyć swój tyłek do biura, wykonać telefony i sprawdzić wszystkie fakty w tych artykułach. Możesz już iść. Teraz.

Rozchodzą się błyskawicznie. Arthur wręcza Jonathanowi kilka teczek z dokumentami przed wyjściem. Czuję zazdrość, obawiam się, że zaimponował mi ojciec Lo i chciałabym wymienić na niego swojego ojca, który nie okazał mi wsparcia.

Świat oszalał.

Jonathan spogląda w naszą stronę.

– Powinniśmy podyskutować w moim domu. Tutejszy personel działa mi cholernie na nerwy.

Jak na zawołanie jeden z dozorców wchodzi tylnymi drzwiami i pospiesznie rusza w przeciwnym kierunku. Jonathan mamrocze coś w rodzaju „niepoważne skurwysyny”, choć nie mam pewności.

Im dalej będę od rezydencji, tym lepiej, nawet jeśli to oznacza przeciskanie się przez masy ekip medialnych. Wraz z Lo wsiadamy do mojego samochodu, zanim ruszymy, odwraca się w moją stronę.

– Muszę ci o czymś powiedzieć, prawdopodobnie dostaniesz białej gorączki.

Zaniepokoił mnie, nie mam pojęcia, o co mu chodzi. Obserwuję odjeżdżający samochód Jonathana, błyskające flesze, światła odbijające się od szyb.

– Co się stało? – pytam bardziej nieśmiało, niżbym chciała.

Oblizuje usta, na twarzy ma wypisane poczucie winy. Och, nie.

– To nie był pierwszy raz od czasu odwyku, że spotkałem się z ojcem.

Prawda uderza we mnie lodowato zimną falą. Drzę i potakuję, bo potrzebuję czasu na przyswojenie sobie tych wieści. Okej. Okłamał mnie. Ale teraz się przyznał, a to przecież ma znaczenie, prawda? Mimo wymówek, których szukam na obronę jego działań, ogarnia mnie smutek.

Opieram stopy o siedzenie i chowam głowę między kolanami, w ten sposób chowam się – nie przed paparazzi, lecz przed Lo.

– Lil – mówi z ręką zawieszoną nad moją głową, bo boi się mnie dotknąć. – Powiedz coś.

Nie jestem w stanie nic powiedzieć, poplątane słowa utknęły w jakiejś jamie w połowie drogi do ust. Lo rusza i ostrożnie prowadzi między kamerami. Wyjaśnia mi ideę spotkań z ojcem

– zwrócił się do niego o pomoc w odnalezieniu szantażysty i żeby zdobyć informacje o swojej matce.

Kiedy wyjeżdżamy na ulicę z dala od paparazzi i mediów, znam jego wszystkie sekrety. Po długiej, napiętej ciszy pyta:

– Jesteś zła?

– Nie – odpowiadam łagodnie, ciche łzy spływają mi po policzkach. Nie unoszę głowy pomiędzy kolan. Jestem tylko smutna. Powinnam go podejrzewać i złapać na gorącym uczynku tak jak on mnie. Miał okazję pójść na odwyk, wrócił nieco silniejszy. Ja nie miałam takiej możliwości. Kiedy wrócił, musiałam zaczynać od początku – walczyć z uzależnieniem w jego kuszącej obecności. Zdaję sobie sprawę, że jest moją opoką, że gdyby wrócił do picia i nie zatrzymałabym go w porę, to zawiódłabym go.

– Lily, proszę, porozmawiaj ze mną. – Jedzie za Jonathanem, gdy dojeżdżamy do bramy, zwalnia.

– Piłeś? – mówię pod nosem.

– Nie, przysięgam, Lil. Chodzi o to...

Mam złe przeczucie. Nie podoba mi się „chodzi o to”.

– ...że myślałam o tym, jednak nie piłam. Nie mogłam. Biorę antabuse. Wizja torsji powstrzymała mnie więcej niż raz. Gdy jestem z ojcem, pragnę się napić. Nie zaprzeczam. Osiągnąłem jednak punkt, w którym umiem powiedzieć „nie”. – Przynajmniej jest teraz szczerzy.

Unoszę głowę, ocieram rękawem policzki.

– Nie powiedziałeś mi o tym, bo wiedziałeś, że to potępię.

Potakuje.

– Lil, to mój ojciec. Jest moją cholerną rodziną.

Nie mogę mu powiedzieć, o czym myślę. Nawet jeśli w jednej minucie ojciec okazuje mi serce, to w drugiej sieka go na kawałki. Widziałam już Lo, cień samego siebie, po półgodzinnej tyradzie jego ojca.

Parkuje i ujmuje moją dłoń.

– Ty też jesteś moją rodziną. – Całuje kostki palców. – Na zawsze. – Ociera pojedynczą łzę. – Proszę, nie smuć się z tego powodu.

– Nie chcę patrzeć, jak on cię rani – odpowiadam łagodnie.

– Nie zrani mnie.

Lo nie nosi pancerza. Do każdej walki staje obnażony. Pozwala ludziom, żeby go krzywdzili, bo wierzy, że zasługuje na ból. To chore. To coś, z czym sama się teraz zmagam.

Mój oddech jest ciężki, więc tylko potakuję.

– Okej. – Czuję się rozdarta. Ten ostatni cios pasuje jak ulał do innych. Muszę wierzyć, że Lo w kontaktach z ojcem poradzi sobie z atakami słownymi i nieoczekiwanymi pogardliwymi komentarzami. Jak: „Dlaczego nie wykorzystujesz swojego potencjału? Dlaczego jesteś takim cholernym rozczarowaniem?”. Liczę, że jest silniejszy ode mnie.

Uwierzę w niego.

Wchodzimy do domu, zatrzymuję się przy głównej klatce schodowej, żeby wczuć się w atmosferę miejsca, w którym spędziłam większość dzieciństwa. Jest tu ciszej i ciemniej niż w domu rodziców, wręcz ponuro. Może z powodu wspomnień. Nie wszystkie są dobre.

– Czy moglibyśmy się spotkać rano? – pytam.

Podoba mi się pomysł na odsunięcie w czasie czegoś nieuniknionego. Mogłabym wziąć tabletkę nasenną, może nawet Lo by mnie posłał dziś w nocy. Nie powinnam teraz myśleć o seksie. Potrząsam głową, jakby to miało pomóc przestawić mózg na inne tory. Jestem jak wirówka, która kręci się do tyłu.

Lo głaszcze mnie po włosach.

– Ojciec jest niecierpliwy.

Racja. Prowadzi mnie do gabinetu ojca, w którym byłam wiele razy. Gdy wchodzimy, Jonathan już nalewa sobie szklankę scotcha. Siadam na brązowej skórzanej kanapie, Lo obok mnie.

Całowałam Lo na tej kanapie. Urządzaliśmy sobie gorące sesje obmacywania i pieszczot przez ubrania tylko po to, żeby przyłapał nas Jonathan lub ktoś z personelu. Nie byliśmy z sobą, ale szukaliśmy wymówek, żeby się całować. Twierdził, że „wzmacniamy nasz związek”, choć przecież i tak był na niby. Lubiłam głaskanie i uściski bardziej, niż powinnam. Lo, jak przypuszczam, również. Nigdy jednak nie zadeklarował wprost, że chciałby ze mną chodzić.

Jonathan zwleka z odejściem od barku i przegląda swoje butelki.

– Razem z Gregiem uzgodnił, że nie będziemy się odzywać w czasie odprawy z prawnikami. Jeżeli było formalnie, to tylko dlatego, że nie chcieliśmy przeciągać tego spotkania do cholernej nocy. – Unosi kryształową karafkę wypełnioną bursztynowym płynem. – Wypijesz czy nadal jesteś uparty?

– Nie, dziękuję – mówi Lo pewnym głosem.

Jonathan odstawia butelkę i zapada się w luksusowy skórzany fotel za biurkiem. Przerzuca trzy teczki na drugą stronę biurka i bierze łyk ze szklanki.

– Od tej chwili waszym celem jest odbudowanie własnego wizerunku. Staniecie się przykładowymi obywatelami, którzy z dumą będą nosić swoje nazwiska. – Otwiera jedną z teczek i przegląda kartkę papieru. – Zaczniemy od Lily. Najprościej byłoby zaprzeczyć wszystkim oskarżeniom, lecz nikt by nie uwierzył, że kłamało sześćdziesięciu facetów.

Byłam świadoma, że nie mogę zaprzeczać tym oskarżeniom, i nawet bym nie chciała. Większość jest zgodna z prawdą. Czekam na jedno słowo, które przypieczeć mój los: odwyk.

– Twoi rodzice z prawnikami skonstruowali listę rzeczy, które musisz zrobić. Pomogą odbudować twoją reputację i, w efekcie, naszych firm. Proste, łatwe, gładkie bla, bla, bla.

– Co będzie, jeśli nie spełni tych warunków? – pyta Lo.

Jonathan rzuca mu ostre spojrzenie.

– Do tego zmierzałem. Trzymaj język za zębami przez sekundę, do cholery. – Przenosi wzrok na mnie. – Poczynając od dzisiaj, nie masz już dostępu do swojego funduszu powierniczego. Gdy spełnisz wszystkie warunki, fundusz zostanie ci w całości przywrócony.

Nie mam już pieniędzy.

Jestem splukana, jak Lo.

Chciałabym porozmawiać z rodzicami. Spełniłabym warunki z ich listy bez zastawiania swojego zaplecza finansowego. Poczucie winy jest wystarczającym motywem.

Jonathan przygląda się Lo, wiem, że chciałby, aby Lo poprosił o przywrócenie swojego funduszu, szczególnie że oboje zostaliśmy bez grosza. Ale Lo jest stanowczy i nie otwiera ust.

Jego ojciec ponownie skupia się na mnie.

– Muszę przyznać, że twojemu ojcu ten pomysł się nie podobał. Wolał, żebyś zachowała fundusz, jednak twoja matka go przekonała.

Zastanawiam się, dlaczego Jonathan o tym wspomina. Może broni swojego najlepszego przyjaciela. Nie jestem pewna.

– Co jest na liście? – pytam nieśmiało. – Czy muszę wyjechać?

Jonathan wybuch krótkim śmiechem.

– Ucieczka niczego nie rozwiąże. W istocie dowiedzie, że jesteś winna. Nie, zostaniesz w mieście, najlepiej w Princeton, jeśli prawnicy przekonają uniwersytet.

Nie zostaną skreślona? Czuję promyk nadziei, który gaśnie po kolejnych słowach

Jonathana.

– Publicznie wszystkich przeprosisz w czasie konferencji prasowej i będziesz się spotykać z psychiatrą wybranym przez rodziców. – Mruży oczy, gdy przegląda pozostałe punkty listy. – Nie możesz chodzić do klubów i barów, ale w rzeczywistości w trójkę, tutaj, możemy się zgodzić, że możesz chodzić, lecz nie możesz być w nich widziana. Tu chodzi o twój wizerunek, a nie ścieżkę do cholernej moralności.

Stuka długopisem w teczkę.

– Najważniejszy, ostatni punkt listy... – Sięga do kieszeni marynarki i wyciąga małe czarne pudełeczko. Nie patrzę na Lo. Śledzę ruchy Jonathana, gdy otwiera pudełko i moim oczom ukazuje się błyszczący pierścionek z brylantem. – Gratulacje – mówi bardziej szorstkim niż serdecznym tonem. – Jesteście oficjalnie zaręczeni, ślub odbędzie się za rok.

Najwidoczniej przestały funkcjonować moje stawy, bo mimo że umysł krzyczy, żebym wzięła pierścionek, to nie mogę ruszyć ani ręką, ani nogą. Za to, co zrobiłam, cena wydaje się niska. Z drugiej strony zmienić to, co jest między mną a Lo, w tanią podpuchę dla mediów boli bardziej, niż mogę wyrazić słowami.

Czuję napływające łzy.

– Lil – mówi Lo, ściskając mi rękę. – Znajdziemy inny sposób.

Nie, nie znajdziemy.

Tego sobie życzę, zbyt długo myśleliśmy wyłącznie o sobie. Potrząsam głową, biorę pudełko i wyciągam błyszczący pierścionek. Nigdy bym nie wybrała tak dużego i ekstrawaganckiego. Biorę lekki wdech i wsuwam go na palec.

Pasuje idealnie.

Nie mogę przestać się wpatrywać w jego blask i swoją nagle skarłowaciałą dłoń. Jest wulgarny, zimny i zupełnie nieodpowiedni.

– Przepraszam – mówię do Lo.

Wpatruje się w pierścionek tak samo jak ja. Wiem, co myśli. Nie tak sobie wyobrażał nasze zaręczyny, w gabinecie swojego ojca.

Może... może nie dane nam jest dobre zakończenie.

Może na nie nie zasługujemy.

Loren Hale

Na odwyku miałem mnóstwo czasu na myślenie o różnych sprawach. Jak głupiec wyobrażałem sobie swoje oświadczyzny Lily. Nie tak od razu, tylko wtedy, gdy oboje będziemy zdrowi i szczęśliwi. Wymyśliłem nawet pierścionek, który jej kupię: mały różowy szafir. Prosty, niekonwencjonalny. Myślę, że by się jej spodobał.

Teraz już nigdy się tego nie dowiem.

Ogarnia mnie gniew na ojca za to, że zepsuł moje oświadczyzny. Nie jest to tak do końca jego wina, ale skoro zmuszono nas do małżeństwa, wolałbym to zrobić na własnych warunkach. Mógł mnie powiadomić choć dzień wcześniej.

Tymczasem to wspomnienie trafi na półkę pełną innych, czarnych, smolistych wspomnień, stworzonych dzięki siłom większym i gorszym niż ja. Lily smutnymi oczami ocenia pierścionek. Chciałbym to naprawić, ale odrzucenie żądań rodziców zrani ją jeszcze bardziej. Wstyd, którym wszystkich okryła, zżera ją od środka, czuje się zobowiązana do naprawienia szkód, żeby nie oszaleć.

– Ślub – przerywam napiętą ciszę. – Powiedziałeś, że odbędzie się za rok.

Ojciec potakuje i sęczy szkocką. Aż mnie śwędzi, żeby spróbować, lecz koncentruję uwagę na Lil i tęsknota za alkoholem zanika. Choć raz czuję się wystarczająco silny, żeby jej pomóc.

– Musi spełnić wszystkie warunki, zanim dadzą jej dostęp do funduszu. Czy to znaczy, że gdy wyjdzie za męża, to otrzyma go z powrotem?

– Dostanie go, gdy się pobierzecie.

Ssie mnie w żołądku. Rok? Będzie bez grosza przez cały rok, nawet jeśli zrobi wszystko, o co ją proszą. Lily nie będzie w stanie podjąć pracy podczas terapii. Pamiętam, jak się chowała pod blatem w biurze Rose przed męskimi modelami. Nie jest gotowa na radzenie sobie ze stresem w pracy, bo nadal jest uzależniona. To właśnie lęki doprowadzają ją do szaleństwa.

– Pobierzemy się wcześniej – proponuję. Po co zwlekać? Miałyby pieniądze. Paparazzi daliby nam spokój. Nie będą o niej plotkować na blogach. Wszystko znowu się ułoży.

– Naprawdę? – pyta Lily z zażawionymi wielkimi oczami.

Ocieram kciukiem jedną spływającą łzę.

– Dwa tygodnie czy rok, co za różnica, Lil. Ożeniłbym się z tobą jutro, gdyby miało cię to uszczęśliwić.

Potakuje i pozwala, abym ją przytulił do siebie.

– Owszem, jest różnica – wtrąca ojciec, rażąc chłodem. – Ceremonia nie powinna wyglądać na pospieszną, na użytek mediów. Ma wyglądać na prawdziwą. Rok. Ani wcześniej, ani później.

Zdusił w zarodku mój pomysł.

Ojciec zamyka teczkę, otwiera kolejną.

– Przechodząc do ciebie, Loren – mówi – media przedstawiają cię jako godnego politowania chłopaka, oszukiwanego i odrzuconego. Wydasz publiczne oświadczenie o tym, że żyjecie w otwartym związku, coś z New Age. O swoich przygodach z innymi kobietami, o tym, że wiedziałeś o Lily i innych mężczyznach. Ale od czasu „romantycznych” zaręczyn zdecydowaliście się poświęcić wyłącznie sobie.

Lily wstrzymuje oddech, pewnie sądzi, że odrzucę to zastrzeżenie. Chciałaby, żeby wszystko było łatwe – zgadzamy się na warunki i ruszamy do przodu. Jestem przyzwyczajony do

kłamstw. Jeżeli to ma pomóc, to chętnie skłamię. Potakuję na znak zgody, ojciec zamyka teczkę.

– To wszystko? – pytam.

– Ty nie jesteś seksoholikiem – przypomina mi sarkastycznie i wznosi szklankę. Bierze duży haust, a mój umysł znowu dryfuje w kierunku pieniędzy.

Muszę go poprosić.

Dla Lily.

Dla siebie.

Mielibyśmy jeden kłopot z głowy. Nie musielibyśmy przyjmować jałmużny od rodzeństwa.

– Jeżeli chodzi o mój fundusz...

Lily się najeża.

– Lo, nie musisz...

– Ale chcę. – Bez względu na konsekwencje, na to, co będę musiał zrobić, żeby zadowolić ojca. Słyszę głos w głowie: „porażka”. Poddaję się i znowu wracam do niego po prośbie. Inny głos kontruje: „To jest właściwa droga”. I tego głosu słucham. Czy podjąłem głupią decyzję – wkrótce się okaże.

– O co ci chodzi? – Obraca szklanką, tworząc w szkockiej mały wir.

Zmusza mnie do proszenia. Żebrania. Błagania i płaszczenia się. Nie zamierzam padać na kolana, ale też nie jestem od tego daleko. A nawet bardzo blisko.

– Powiedziałeś, że mogę go dostać z powrotem – przypominam mu, ale nie jestem idiotą. Wiem, że nic za darmo. – Co chciałbyś, żebym zrobił w tym celu? – Tylko nie college. Tylko nie college. Tylko nie college. Nie mogę wrócić do szkoły, gdzie jest pełno alkoholu i normalnych dwudziestolatków. Takie otoczenie popycha mnie do picia bardziej, niż Lily myśli. To powód, dla którego rzuciłem studia.

Każda zdrowa, szczęśliwa osoba jest odbiciem tego, kim mogłem być – jakbym codziennie spotykał na swojej drodze ducha przyszłych świąt Bożego Narodzenia. Nie chcę być w ten sposób dręczony przez swoje problemy.

– Chciałbym, żebyś stał się cholernym mężczyzną.

Rzucam mu wściekle spojrzenie.

– Ostatnio, gdy sprawdzałem, to nim byłem.

– Posiadanie penisa nie czyni z ciebie mężczyzny – odpowiada. – Całe życie byłeś nieodpowiedzialnym małym chłopcem. Daję ci rzeczy, a ty na nie srasz. Jeżeli chcesz dostać z powrotem swój fundusz, to musisz wykorzystać te pieniądze do zrobienia czegoś ze swoim życiem. Nie możesz ich przehulać.

– Nie wrócę na studia.

– Czy wspomniałem coś o studiach? Nawet mnie nie słuchasz. – Połyka resztę trunku i z hukiem stawia szklankę na biurku.

Wzdrygam się.

Nie mówi nic więcej, nie zamierza wchodzić w szczegóły. Widocznie powinienem wiedzieć, co oznacza bycie prawdziwym mężczyzną. Jeżeli chodzi o mojego ojca, to może znaczyć cokolwiek.

– Dobrze – zgadzam się na ślepo. Chciałby, żebym wykorzystał swój potencjał, a nie przehulał jego bogactwo z nudów. Powinienem sprostać jego warunkom. Mam taką nadzieję.

Unosi brwi autentycznie zaskoczony, ale to wrażenie znika zastąpione prawdziwym uśmiechem. Chyba właśnie uszczęśliwiłem swojego ojca.

To się zdarza... cóż, prawie nigdy.

– Zadzwoń do prawników. Twój fundusz zostanie przywrócony jutro rano – mówi –

oczekuję biznesplanu w przyszłym tygodniu.

– Czego? – pytam ze ściśniętym żołądkiem.

Przewraca oczami, kąciki ust mu opadają. Uśmiech trwał dwie sekundy.

– Na rany Chrystusa, Loren. Propozycji biznesowej. Nie musisz pracować w mojej firmie, lecz przynajmniej stwórz własną. Nawet mi nie zależy na tym, żeby odniosła sukces. Po prostu rusz swój leniwy tyłek. – Wstaje i podchodzi do barku na kółkach, żeby ponownie napełnić szklankę. – Już późno. Powinniście tu przenocować.

Nie chcę wchodzić do swojego starego pokoju, oazy złych wspomnień i gównianych błędów. Potrząsam głową.

– Nocujemy dzisiaj u Ryke’a.

Sztywnieje na dźwięk tego imienia.

– W takim razie jedźcie, mam robotę.

Zmierzamy do drzwi, gdy dodaje:

– Kiedy znajdę autora przecieku, to pożałuje, że zadarł z naszą rodziną. Obiecuję ci to.

Lily Calloway

Wróciliśmy do domu w Princeton, ale nie rozmawiałam z Rose od trzech dni. Wychodzi wcześniej, wraca późno. Za każdym razem, gdy dzwonię, włącza się automatyczna sekretarka. Zazwyczaj Rose odbiera po drugim dzwonku.

H&M i Macy's zrezygnowały z kolekcji Calloway Couture, jako powód podając „niezdrowe zainteresowanie”. Przeprosiłam ją w SMS-ie, raz nawet zrobiłam to osobiście, lecz tylko poklepała mnie po plecach, rzuciła coś na temat spotkania i wskoczyła do samochodu.

Dzisiaj rano przysłała mi wiadomość:

Jestem zajęta, przepraszam, że nie mam więcej czasu na rozmowę. Nie obwiniam cię. Głowa do góry. Rose

Nie tryskam dzisiaj energią, ale ten tekst zdejmuje część ciężaru z mojej piersi. Mam dzisiaj ostatni test przed sesją końcową w przyszłym tygodniu. Po raz pierwszy od czasu wybuchu skandalu postawię nogę w kampusie. Nie powinnam iść. Nie uczyłam się i nie wykułam odpowiedzi ze starych egzaminów. Klapnęłam na tyłek i oglądałam powtórki *Chłopiec poznaje świat*.

Nogi ciągną mnie w dół, jak kotwica, która przytwierdza mnie do łóżka, podłogi i kanapy. Rano, w południe i wieczorem. Coraz częściej pragnę zniknąć z pomocą supermocy, której zawsze pragnęłam. Doktor Banning powiedziała, że dopadła mnie depresja, może nawet przepisała mi lekarstwo. Ale od czasu spotkania z prawnikami nie rozmawiałam z nią.

Nie mam prawa się z nią spotykać. Mam nowego psychiatrę. Doktora Olivera Evansa. Zobaczę się z nim za tydzień.

Jedynym miejscem, gdzie jestem sama, jest prysznic: tam istnieje masturbacja, tam para i moje podrażnione nerwy spalają się i strzegą mnie przed niepokojem. Uniesieniu towarzyszy wina. Wiem-wiem-wiem. Formalnie nie powinnam się dotykać, lecz mierzę czas, który spędzam na dotykaniu się. To nie to samo co pornografia. Nie mogę się onanizować publicznie. Nigdy nie przekroczę granicy, jeśli tylko ograniczę się do prysznica.

Poza tym po wczorajszej próbie uprawiania seksu Lo prawdopodobnie ma mnie dosyć na kolejne tysiąc lat. Zaczęło się dobrze. Byłam niesamowicie podekscytowana, że wreszcie po dwóch tygodniach abstynencji śpimy razem. Godzina minęła zbyt szybko, uległam złudzeniu, że pieprzyliśmy się zaledwie pięć minut, a nie sześćdziesiąt. Potrzebowałam więcej czasu.

On powtarzał „nie”. Próbowałam usidlić go jak pajak w swoją erotyczną sieć, która – patrząc z perspektywy – nie była wcale taka seksowna. Stałam się kompulsywnym potworem, którego oboje się obawiamy. Potem zdarzyło się coś jeszcze gorszego.

Wybuchnęłam płaczem.

Więc nie tylko błagałam o seks, ale też beczałam, gdy mi go odmówił. Wstydę się tak bardzo, że marzę o samotności. Pragnę schować się do mysiej dziury. Nie będę winić Lo, jeśli już nie zechce spać ze mną w jednym łóżku.

Zerkam na zegar w kuchni. Lo i Ryke nie mogą już dłużej biegać na bieżni w Penn lub w najbliższym sąsiedztwie ze względu na zaczepki paparazzich i ciekawskich studentów. Uciekają się do sprintu po posesji wokół domu w Princeton. Przynajmniej posiadłość jest ogrodzona.

Nie powinni wrócić jeszcze przez dziesięć minut. Wilgotne włosy moczą mi koszulkę. Chyba mogłabym wziąć jeszcze jeden prysznic, zanim wrócą. Zeskakuję ze stołka barowego i pędzę do łazienki. Sięgam do najodleglejszego zakątka szafki po małą torebkę tamponów.

Wśród nich jest ukryty w woreczku wodoodporny miniwibrator. Wyciągam go i chowam torebkę.

Prysznic czy wanna?

Nienawidzę, że nie mamy prysznic z wanną w jednym. Byłoby dużo łatwiej. Onanizm na stojąco pod prysznicem nie należy do moich ulubionych.

Skłaniam się ku wannie. Piana. Mogę zrobić pianę. Ale mam na to tylko... dziesięć minut. Liczę, że wystarczy. Piana będzie tego warta.

Szybko odkręcam kurek, sprawdzam temperaturę wody, żeby była idealnie ciepła, dolewam pachnącej kompozycji pieniącego płynu do kąpieli (oczywiście) i wrzucam jedno z tych blad różowych mydełek w kształcie kulki (nie jestem pewna, do czego służą). Woda przybiera blad różowy kolor, wdycham kwiatowy aromat, który przypomina lilie.

Osiągnęłam sukces.

Zrzucam ciuchy i zanurzam się w wodzie, wzdycham z zachwytem, gdy ciepło pieści mnie od ud po piersi. Trzymam wibrator w jednej ręce i czuję, jak narastają we mnie oczekiwanie i radość. Zamykam oczy, opieram się o wannę i mentalnie odpływam, podczas gdy moje ręce przystępują do pracy.

Skupiam się na konkretnym wspomnieniu z Lo w czasie drugiego roku studiów. Zobligowano nas do udziału w letnim przyjęciu u rodziców w rezydencji Villanova. Mieliśmy zostać tam na noc, więc spiliśmy się ajerkoniakiem. Mama pogoniła nas na górę, żebyśmy nie zakłócali spokoju innym gościom. Zamknęliśmy się w pokoju na resztę nocy.

Stał w nogach łóżka, całował moje usta i szyję, oszałamiającym spojrzeniem pieścił każdą część mojego ciała, pożerał mnie oczami. Mimo że byliśmy sami, to nie przestawał.

Byłam podniecona. On był pijany. Z ochotą użył mi swoich ust, a ja to zaakceptowałam (na początku), bo mój umysł już był superrozgorączkowany. Jego usta naciskały na mój obojczyk, najpierw delikatnie, później mocniej, z ssaniem. Jego palce zjechały do mojej talii, potem niżej i jeszcze niżej.

– Lo. – Oddychałam nierówno, dla równowagi kurczowo chwyciłam się jego białej koszuli. Ale świat się roztańczył, marzyłam, że porwie mnie z sobą, wejdzie we mnie i jednym pchnięciem wzniesie na szczyt.

Odsunął się, ujął moje policzki i wpatrywał się we mnie bursztynowymi, zamglonymi oczami, nadal obecny, niezupełnie pochłonięty przez alkohol. Na razie.

Byłam pewna, że z nas dwojga to ja bardziej przypominam niechlujnego pijaka.

– Lily. – Jego usta uformowały się w krzywy uśmiezek. – Jak się czujesz?

– Chwiejnie – przyznaję. – Jestem napalona. – Alkohol usunął wszelkie bariery wstydu, bo dodałam: – Bardzo napalona, szczerze mówiąc. – Niestety, nie mogłam liczyć na jednonocną przygodę w domu rodziców. Większość i tak była po pięćdziesiątce, a garstka młodych ludzi zbyt dobrze znała moją rodzinę. Nie miałam zamiaru stać się przedmiotem plotek o tym, jak oszukuję Lorena Hale'a. Wtedy nadal udawaliśmy parę.

Ciągle się uśmiechał.

– Czym tak doprowadzasz facetów do erekcji? Obcesowością?

Mój wzrok natychmiast powędrował do jego przyrodzenia.

– Na ciebie raczej nie działa – odparowałam.

Wymknęłam się z jego uścisku i w szufladzie biurka znalazłam przemyconą butelkę macallana. Odkręciłam ją i szybko pociągnęłam z gwinta. Twarz mu pociemniała, wyrwał mi butelkę, przystawił do ust i wziął tak duży łyk, że grdyka zafalowała mu trzy razy.

Odstawił butelkę na biurko.

– Zawsze jesteś napalona. Miałbym wieczną erekcję, gdyby tylko tyle trzeba było, żeby

mnie podniecić.

Natychmiast pofrunęłam myślami do grzesznych rejonów, próbując wyobrazić sobie, co wzbudza pożądanie Lorena Hale'a. Ale tu chodziło o Lo. Mojego najlepszego przyjaciela. Nie mogłam zdewaluować tego związku jednym szybkim numerkiem. Już kilka razy przekraczaliśmy granice, ale byłam zdeterminowana, żeby uniknąć ostatecznego aktu – kiedy on wchodzi we mnie i osiągam najwyższy, najjaśniejszy szczyt.

– Na ogół nic nie mówię – przyznałam. – Robię różne rzeczy.

Obdarzył mnie gorzkim uśmiechem.

– Założę się, że spektakularnie robisz loda.

Już chciałam mu zaproponować, jednak w porę przypomniałam sobie, kim on jest, i zamknęłam usta na kłódkę. Wyciągnęłam rękę po macallana.

– Daj łyka – powiedziałam.

Roześmiał się i znowu przycisnął butelkę do ust.

– Urocze. – Wziął kolejny długi łyk. Zawsze bardzo chronił swój alkohol.

Podeszłam do szuflady i wyszperałam buteleczkę wódki z samolotu.

Uniósł brwi.

– Nie ma tu niczego, czym mogłabyś to popić, cwaniaku.

Wzruszyłam ramionami, odkręciłam butelkę i wlałam zawartość do gardła.

– Ejże! – krzyknął i pospiesznie podszedł do mnie, gdy płyn wypalał swoją drogę w moim przełyku.

Rozkaszałam się. Płonę, cholera – myślałam. Wyrwał mi buteleczkę, ale osiemdziesiąt procent zawartości już wlewało się gorącą lawą do mojego żołądka.

Skrzywiłam się z obrzydzeniem.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam. Widziałam go już pijącego czystą wódkę. Pocierałam ręką język, starając się pozbyć smaku. Ohyda.

Roześmiał się i pozwolił mi ponarzekać przez kilka minut, potem alkohol powoli zaczął wypaczać mój mózg, zawładnęły nim w ekspresowym tempie coraz bardziej wyuzdane myśli. Tęskniłam za dotykiem. Za rękami, które muskają moje nogi i biodra.

Klapnęłam na brzeg łóżka i pożerałam oczami ciało Lo. Skupiłam się na jego tyłku, podczas gdy on wyglądał przez okno zafascynowany migającymi światełkami Bożego Narodzenia i płatkami śniegu.

Pragnęłam seksu.

Chciałam się poczuć tak dobrze jak on. Alkohol go relaksował, wyluzowywał, zatęskniłam za takim powściągliwym tempem.

– Lo – wymruczałam. – Czy nadal udajemy?

Spojrzał na mnie.

– Będę dzisiaj spał w twoim pokoju, bo niby chodzimy z sobą. Więc... tak.

– Czy mogłabym coś zrobić? – Od alkoholu opadały mi powieki, mam nadzieję, że mój głos nie był bełkotem.

Nawet się nie zawahał.

– Pewnie. Mogę poczekać w gabinecie twojego ojca. Nie sądzę, żeby ktoś był tam teraz.

Poszedł w kierunku drzwi, żeby zapewnić mi prywatność na czas masturbacji. Tylko mnie nie o to chodziło.

– Poczekał – zawołałam z gwałtownie bijącym sercem.

Zatrzymał się na środku pokoju, obrócił i patrzył na mnie z lekko przechyloną w bok głową.

– Możesz zostać – powiedziałam. – Właśnie tutaj. Zostań... w tym miejscu.

Wsunęłam się pod kołdrę i unikając jego wzroku, rozpinalam sukienkę. Ściągnęłam ją przez głowę i rzuciłam na podłogę razem z majtkami. Miałam jeszcze na tyle rozsądku, że zostawiłam na sobie stanik bez ramiączek, choć za wiele nie zakrywał.

Gotowa, spojrzałam na niego. Na jego twarzy panowało rozbawienie.

– Jak bardzo jesteś pijana? – zapytał.

W zasadzie liczyłam, że rano niczego nie będę pamiętać. Ale tak się nie stało.

– Wystarczająco – odparłam. Wystarczająco, żeby dotykać się w twojej obecności.

Oblizwał dolną wargę i przystawił do ust butelkę. Czekał, czy rzeczywiście to zrobię. Zanurzyłam palce pomiędzy nogami i znalazłam miękki, wilgotny punkcik tak bardzo spragniony dotyku. Gdy tylko palcami zaczęłam pocierać łechtaczkę, mój oddech pogłębił się i zaczęłam upajać się rozkoszą, która rozlała się po całej mojej istocie.

Przypatrywałam się z tęsknotą jego spodniom, wyobrażałam sobie jego ptaka, którego nigdy nie widziałam w czasie studiów. Nie chciałam, żeby jego penis wzniecał moje żądze, więc przez większość czasu unikałam jego widoku. Tamtej nocy nie martwiłam się tym. Pragnęłam seksu i czegoś więcej.

Jego palce powędrowały do guzika spodni, wciągnęłam powietrze i gwałtownie wypuściłam, gdy go powoli przekładał przez dziurkę.

Spojrzałam na niego pytająco. Co on robi?

– Jeśli chcesz na mnie patrzeć, gdy będziesz dochodzić, to równie dobrze możesz to zrobić prawidłowo, ukochana. – Opuścił spodnie do kostek i wyszedł z nich.

Ze zdumienia otworzyłam usta i przestałam poruszać palcami.

Już był twardy.

Jeszcze niezupełnie, ale zdecydowanie bardziej niż przed chwilą. Jego czarne obcisłe krótkie bokserki podkreślały każdy mięsień, krzywiznę oraz wypukłość, na której zatrzymałam wzrok jak opętana.

– Rób to, co robiłaś – ponaglił mnie.

Po jego słowach moje palce ożyły, przyspieszyły, zaczęłam kręcić i pompować biodrami. Jego ptak powoli nabrzmiewał. Przywoływałam go do siebie, jakbym była zaklinaczem węży. Kochałam poczucie kontroli... władzy.

Widziałam, jak Lo upaja się moimi rysami, rozchyłonymi ustami i zamglonymi oczami. Kiedy nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, podążyłam za jego ręką, która wsunęła się pod spodnie.

Gdy zaczął się pocierać pod tkaniną, wydałam z siebie jęk. Nie widziałam jeszcze jego ptaka, dosłownie, ale tak było nawet bardziej seksownie. Bardziej grzesznie, ordynarnie i... idealnie.

Jego ciężki oddech pogłębił się, stał niespokojny i tak samo pożądlivy jak mój.

– Lily – zajęczał.

Mój orgazm nadszedł gorączkowo, wielką falą przyływu, która wstrząsała mną raz po razie. Ciało zdrząło, podkurczyłam palce u stóp, a rozkosz wypłynęła na zewnątrz. Lo stęknął, ostro odetchnął i doszedł równo ze mną.

Poczucie wstydu zagłuszyła wódka i przypomnienie, że nie złamaliśmy żadnych zasad. Przekonywałam się, że prawdopodobnie słyszał tysiące razy moje szczytowanie, bo śpi za ścianą. Przyglądanie się temu aktowi nie powinno sprawiać aż takiej różnicy. Nigdy wcześniej nie zrobiłam tego z innym facetem.

To było niezwykle.

Obróciłam się, żeby go zapytać, czy możemy to powtórzyć. Raz nigdy mi nie wystarczył.

Zobaczył moją desperację, zanim otworzyłam usta.

– Jeżeli zrobisz to przy mnie jeszcze raz, to będę musiał się z tobą pieprzyć – powiedział.

– Musiał czy chciał? – zapytałam zmieszana.

Lekko się uśmiechnął, lecz nie odpowiedział jasno.

– Być może nie staję się twardy, gdy jesteś napalona, ale ciągle jestem facetem. A ty nadal masz zasady. Nie będę ich nadużywał, gdy jesteś pijana.

– A gdy będę trzeźwa?

Jego uśmiech zmienił się w psotny.

– Idę pod prysznic.

Chwycił za szyjkę macallana. Widocznie rozczarowanie nadal było widoczne na mojej twarzy, bo zamiast do łazienki skierował się do mojej garderoby. Wyciągnął z dolnej półki różowe pudełko na buty Victoria's Secret i ostrożnie postawił na łóżku koło mnie. Wiedział, że było pełne zabawek. To był taki miły gest.

Założył mi za ucho luźny kosmyk i pocałował w czoło.

– Radosnego Bożego Narodzenia, Lil – powiedział i poszedł do łazienki.

Nigdy z niej nie wyszedł. Kolejne cztery godziny spędziłam odurzona masturbacją, aż wreszcie padłam. Rano znalazłam go uśpionego na podłodze z przytuloną butelką. Nigdy nie rozmawialiśmy na temat tej nocy. Pogrzebałam jej wspomnienie razem ze swoimi fantazjami i zawsze wierzyłam, że on zapomniał o niej przez alkohol.

Loren Hale

– Nie mogę uwierzyć, do cholery, że się zaręczyłeś – dziwi się Ryke.

Położyliśmy się koło małego stawu z karpem koi na skraju naszej posiadłości. Próbuje biegać, trzymając się jak najdalej od żelaznej bramy. Paparazzi rozłożyli obóz na ulicy, podglądają nas przez tę bramę, która nie chroni przed oczami wścibskich. Rose umówiła się z ogrodnikiem, że posadzi wysoki żywopłot, ale ten nie zakończy prac wcześniej niż za miesiąc.

– Z perspektywy zarządzania skandalem małżeństwo jest dobrym rozwiązaniem – oznajmia Connor, który rozciąga mięśnie czworogłowe na ziemi.

– Tak, bo teraz wszyscy będą myśleć, że Lily jest cudzołżnicą, a nie tylko dziewczyną oszukującą chłopaka ze studiów – odparowuje Ryke.

Connor gromi go spojrzeniem.

– Społeczeństwo wierzy, że małżeństwo oznacza poświęcenie, silniejsze więzy. – Wstaje na nogi. – Nie wspominając o tym, że plotkarze uwielbiają dobre historie miłosne. Czy może być lepsza historia niż miłość seksoholiczki i alkoholika?

– Czy nie powinienesz być teraz w Nowym Jorku? – odcina się Ryke, bo wie, że przegrał tę słowną potyczkę. Każdy ma opinię na temat zaręczyn, lecz jedyna, która się dla mnie liczy, to Lily. – Sądziłem, że Rose straciła głowę.

Wszystkie nasze rodzinne firmy ucierpiały finansowo w wyniku skandalu, lecz w porównaniu z Fizzle i Hale Co. Calloway Couture była młodą spółką i tak stojącą na niepewnym gruncie. Ten cios rozłożył ją na łopatki. Linia męska, którą Rose tworzyła w pocie czoła przez wiele miesięcy – ta, do której przez chwilę byłem modelem – wyleciała z Fashion Week. Nawet Connor uważa, że szanse na przetrwanie kolekcji męskiej są bliskie zera. Więc wykopali ją z pokazu, dwie sieci handlowe wypowiedziały jej umowę i w końcu zwolniła asystentki, w tym Lily. Rose nie zamierza czerpać ze swojego funduszu powierniczego na pensję, a spółka traci tak szybko, że nie nastarcza z pieniędzmi.

– Zadzwoiła i powiedziała, że bym nie przyjeżdżał – przyznaje Connor. – Nie lubi, gdy się jej płaczą pod nogami.

– Czy Sebastian tam jest? – pytam. Wyobrażam sobie tego intryganckiego skurwysyna, jak próbuje szeptać Rose do ucha okropne rzeczy na temat Connora. Biorąc pod uwagę, że jej firma się rozpada, Rose jest na pewno podatna na różne machinacje.

– Pomagał jej przy kolekcji. Jestem pewien, że tam jest. Dlaczego pytasz?

Powinienem uprzedzić Connora, że Sebastian nie jest jego fanem, ale chyba już sam wyłapał sygnały. Zdecydowanie powinienem wspomnieć, że Sebastian najwyraźniej kombinuje, jak by tu wyeliminować Connora z życia Rose. Jednak Lily ciągle potrzebuje testów.

– Bez powodu – odpowiadam ze wzruszeniem ramion.

Przez długą chwilę przygląda mi się badawczo i z niedowierzaniem, jednak nie draży tematu. Zaczynamy spacer powrotny do domu, pod naszymi stopami chrzęści piasek.

– Wracając do dziewczyn Calloway – mówi Connor. – Czytałem, że Daisy robi rozkładówkę do „Vogue’a”. Czy to prawda?

Po naszych rozmowach z prawnikami Daisy wróciła do domu. Jej kariera modelki wystrzeliła jak z katapulty po skandalu. Magazyny i fotograficy ustawili się w kolejce z propozycjami nawet pięciostronicowych rozkładówek. Przypięli jej łątkę „symbolu seksu” w reklamach, które przekształcają szesnastolatkę w erotyczne marzenie każdego mężczyzny. Nazywają ją młodą Brooke Shields, lecz porównywanie jej do innej nastoletniej ikony nie

poprawia mi samopoczucia. Krew się we mnie gotuje na myśl, że wszyscy chcą wykorzystywać tę dziewczynę.

Najgorsze jest to, że jej własna matka zarezerwowała jej te zlecenia. Ale stawanie w obronie Daisy to nie moje zadanie. Często zastanawiam się czyje. Poppy znalazła sanktuarium w swoim małym domku w Philly, gdzie próbuje chronić swoją czteroletnią córkę przed paparazzi. Rose jest przemęczona kolekcją, a Lily i ja staramy się wyjść na prostą.

W takim razie kto broni Daisy?

Na pewno nie jej cholerni rodzice.

– Nie jestem pewien – przyznaję. – Nie rozmawiałem z nią od jakiegoś czasu.

– Przyjmie to zlecenie – mówi Ryke. – Powiedziała, że jest gustowne czy coś takiego. – Potrzęsa głową niezadowolony z tej sytuacji. – Była modelką couture, a przez noc stała się cholerną supermodelką. Zamiast chronić ją przed mediami, jej cholerna matka wpędza ją w ich sieć. Chyba nienawidzę tej kobiety.

– My obaj – mówię. – Od kiedy masz kontakt z Daisy?

Rzuca mi gniewne spojrzenie.

– Nie waż się wspominać o tym gównie – odcina się. – Potrzebuje przyjaciela.

– Wiesz, słyszałem, że szesnastolatki to pozycja deficytowa – wtrąca Connor. – Pewnie trudno jej znaleźć przyjaciół wśród rówieśników.

Uśmiecham się, ale Ryke się wścieka.

– Odpieprz się, Connor – odparowuje. – Wiesz, co robią jej rówieśnicy w szkole średniej? Ciągłe ją pytają, czy też jest seksoholiczką. Czy to jest genetyczne. Potrzebuje kogoś, kto zna Lily, kto rozumie, co się dzieje.

– Potrzebuje ciebie – mówię, jakby był idiotą.

Ryke wyrzuca ręce w górę i przystaje.

– Do jasnej cholery! – woła. – Uczę ją wspinaczki na skałkach, nie randkuję z nią. Jesteśmy przyjaciółmi. Perwersi, którzy wgapiają się w nią w magazynach, może zapominają, że ma szesnaście lat, ale ja nie. – Odkręca butelkę z wodą. – Przypominam sobie, że już gadaliśmy o wierceniu mi dziury w brzuchu. Zawarliśmy cholerną umowę w Cancun, pamiętasz?

Nie przyznam się, lecz częściowo poczuwam się do winy. To ja powinienem rozmawiać z Daisy, być jej przyjacielem, ale tonę we własnym gównie. Gdybym był lepszą osobą, tobym podziękował Ryke'owi. Ona potrzebuje kogoś do zwierzeń, nawet jeśli tym kimś jest mój porywczy brat przyrodni.

Znowu ruszamy w stronę domu. Ryke wraca do konwersacji, której zaniechaliśmy na początku biegu:

– Może mógłbyś założyć firmę zajmującą się wkurzaniem ludzi. Nazwiesz ją Tanie Dranie.

Wiedziałem, że nie powinienem mu wspominać o przyjęciu funduszu powierniczego od ojca i swoim zobowiązaniu do stworzenia firmy od zera, jakbym był dzieciakiem bawiącym się klockami Lego. Ryke stanowczo się sprzeciwia moim kontaktom z ojcem. Posunął się nawet tak daleko, że zaoferował mi połowę swojego dziedzictwa.

Odwracam się, a on wpada na moją pierś. Cofa się o krok i spogląda ze złością.

– Co? Potrafisz być krytyczny, tylko nie w stosunku do siebie?

– Nie przyjmę twoich przeklętych pieniędzy – mówię z pogardą. – Nie wracaj do tego tematu.

– Dzieci – odzywa się Connor, przerywając naszą potyczkę. – Świetnie się bawię, ale czy Lily nie ma egzaminów ze statystyk za pół godziny?

Spoglądam na zegarek i przeklinam. Mamy ją eskortować na zajęcia, bo nie zgodziła się

na ochroniarza, którego chciał zatrudnić jej ojciec. Propozycja była bardzo szczodra, Daisy i Poppy ją przyjęły. Rose była zbyt uparta, a Lily nie chciała mieć „cienia” w postaci dużego, napakowanego faceta. Myślę, że w gruncie rzeczy chodziło jej o to, żeby nie ulegać pokusom ze strony kogoś, kto nie jest mną.

Szybko przybiegamy do domu. Lily nie ma w kuchni, gdzie ją zostawiłem. Od czasu przecieku prowadzi siedzący tryb życia i rusza się jak ślimak. Nie sądzę, że poszła zbyt daleko. Zamierzam sprawdzić salon, ale słyszę, jak rury grają przez ściany.

– Słyszycie to? – pytam Connora i Ryke’a, żeby mieć pewność.

– Brzmi tak, jakby ktoś brał kąpiel w jacuzzi – odzywa się Connor.

Tylko że to nie ma sensu. Lily wzięła prysznic rano. Dlaczego miałyby się znowu kąpać? Jasna cholera.

Moja pierwsza myśl: onanizuje się. Druga: podcięła sobie żyły. Ta druga myśl mobilizuje mnie do działania. Biegnę do góry po schodach, zanim pomyślę o czymkolwiek innym. Chyba wyglądam, jakbym stracił rozum, bo Ryke i Connor są tuż za mną. Może oni też się tego obawiają.

Chciałbym wierzyć, że Lily tak nisko nie upadnie, lecz bym się oszukiwał. Przechodziłem przez to. Ona również. Tak się dzieje wtedy, gdy sięgasz dna i nie możesz wypełznąć na powierzchnię.

Przeciskam się przez drzwi, wyobrażam sobie jej zimne, martwe ciało. Ale ona podskakuje, nie mam nawet czasu odetchnąć z ulgą. Jeżeli nie jest martwa, to się masturbuje.

Nie mogę uwierzyć, że tak funkcjonuje mój świat.

Jej nagie ciało pokryte jest pianą, lecz nie może ukryć czerwonych jak burak policzków. Connor i Ryke wpadają tuż za mną, lecz Connor natychmiast robi w tył zwrot.

– Przepraszam.

Ryke zatarasował przejście, Connor nie może wyjść.

– Wynoście się! – krzyczy na nich Lily.

Nie podszedłem bliżej, ale widzę, że pluszcze się w wannie. Nie bierze się prysznic po to, żeby piętnaście minut później wskoczyć do pieniającej się wanny.

– Nie, zostańcie – mówię do nich.

Udzieliłem jej nagany za pornografię.

Błagałem, żeby była w stosunku do mnie uczciwa.

Jak widać, muszę znaleźć inne cholerne metody, żeby przestała robić to cholerstwo. Nie chcę jej zawstydząć, lecz chyba muszę, bo inaczej nie przestanie się onanizować.

Ryke rozkłada ramiona w poprzek drzwi, blokując wyjście Connorowi.

– Serio? – Connor unosi brwi.

Ryke wzrusza ramionami, a Connor przysłania oczy dłonią, gdy cofa się w stronę umywalki.

Wpatruję się w Lily.

Unika spojrzeniem mnie i obu chłopaków.

– Powiedz, żeby wyszli – mówi, nie patrząc na mnie. – Muszę się przebrać. Która godzina? – Zachowuje się tak, jakby nie stało się nic złego. Jakby była niewiniątkiem.

– Dlaczego się kąpiesz? – pytam, siadając na porcelanowym brzegu wanny.

Odchyła się do tyłu i zanurza, pod pianą znika jej podbródek.

– Pierścionek wpadł mi do kosza. Gdy go wygrzebałam, cuchnęłam jak kiełbasa z poprzedniego dnia, a to nie było miłe. Więc zdecydowałam się na kąpiel i przysnęłam. Tak działają kąpiele, wiesz. Są jak „zaklinacze” drzemek lub „nawoływacze”, cokolwiek.

– Czy prysznic się zepsuł?

Kręci głową.

– Pamiętasz to różowe okrągłe mydełko? Zauważyłam je na półce, zanim weszłam pod prysznic. Zaciekawilo mnie. Miałam nadzieję, że zmieni kolor tej rzeczy na różowy. – Wyciąga do góry lewą rękę z połyskującym brylantem. – Ale niestety, chemikalia w mydłach są gorszego gatunku niż ta błyszcząca skała. – Nerwowo strzela oczami w stronę Ryke’a, który patrzy na nią bez ruchu. – To dziwne.

– Nie dla mnie – odpowiada Ryke.

Lily pokazuje na Connora, który ma ciągle przesłonięte oczy.

– Wprawicie Connora w zakłopotanie – mówi do mnie. – Zrobiliście rzecz niemożliwą.

– Nie jestem zakłopotany, Lily – odzywa się Connor. – Po prostu nie jestem zachwycony perspektywą dwugodzinnej tyrady twojej siostry na temat prywatności kobiet. – Wie, jakie mam zamiary, bo zostaje na miejscu, a kiedy odsłania oczy, spogląda na mnie i potakuje z aprobatą.

Lily lekko blednie, gdy zdaje sobie sprawę, że Connor nie wyjdzie.

– Nie myślacie, że miałabym więcej prywatności, gdybyście przeszli do innego pokoju?

– Wierz mi, nie chciałabyś wiedzieć, o czym teraz myślę.

Znowu rozgląda się po łazience. Wie, że ją przyłapaliśmy, jednak się nie przyzna. W normalnych warunkach bym pokrzyczał, może powiedział kilka słów dla odwagi, a potem wykręcił numer Allison, która zrobiłaby Lily właściwy wykład. Krzyczenie się nie sprawdza, a Allison już nie jest jej terapeutką.

Wiem, co zrobię.

– Musisz iść na egzamin – przypominam jej. – Więc skończ to, co zaczęłaś, a potem pójdziemy.

Mruga parę razy.

– O czym... o czym ty mówisz?

– Skończ, a potem pójdziemy – powtarzam bez wyjaśnień. Musi sama się przyznać.

– Już skończyłam, czy możesz podać mi ręcznik?

– Skończyłaś?

– Tak.

– Jesteś pewna?

– Nie cuchnę już jak śmietnik, więc uznaję to za kąpielowy sukces.

– Chyba źle mnie zrozumiałaś – mówię sucho. – Skończ się sama pieprzyć. – Jestem bardziej rozeźlony, niż myślałam. W głowie przygotowałam zdanie: „Skończ się samozadowalać”, ale z moich ust popłynęły inne słowa.

Wytrzeszcza oczy z przerażenia, jednak nie zamierzam się cofać. Bądź silny. Bądź twardy. Nie potrzebuje już przytulanek i uścisków.

– Czy mogę porozmawiać z tobą na osobności? – pyta, nie patrząc na pozostałych dwóch facetów, którzy sprawiają, że sytuacja jest cholernie niezręczna. Właśnie o to chodzi. Nie powinno być jej łatwo.

– Nie – odpowiadam opryskliwie. – Ja wiem, co robiłaś. Ty wiesz. Connor i Ryke także wiedzą. To nie jest żadna cholerna tajemnica.

Chowa nos pod wodę, za sekundę schowa się przed nami cała. Sięgam do wody, pod jej ramię i ustawiam ją twarzą w twarz z problemem.

Wpatruje się nieprzytomnie w pianę, chciałbym wejść do tej wanny i przytulić ją do siebie. Uścisnąć i zapewnić, że wszystko będzie w porządku. Ale to się zawsze tak zaczyna.

Praktykuje samoleczenie smutku i niepokoju seksem, pozwalałam jej na to zbyt wiele razy. Widziałem, jak wpada w samonapędzające się tryby uzależnienia, teraz idzie tym samym tropem.

– Nie jestem w stanie cię pilnować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu – mówię. – Musisz to zrozumieć. Nie możesz się onanizować.

Ile razy muszę jeszcze powtórzyć te słowa, zanim do niej dotrą? Ile razy musiałem wysłuchać „żadnego alkoholu”, zanim w pełni zaakceptowałem znaczenie tego zwrotu? Nigdy nie będzie łatwo. Szykuje się długofalowa batalia. Jestem gotowy stać u jej boku do cholernego końca. Nawet jeśli chce się utopić w tej wannie, to będę wyciągał ją na powierzchnię, dopóki nie wyzdrowieje. Dopóki nie stanie na własnych nogach.

– Nic nie rozumiesz... – zaczyna Lily.

– Lo – wtrąca Connor – jeśli zaraz nie ruszymy, to się spóźni na egzamin.

Kiwam głową, ściągam z wieszaka czarny bawełniany ręcznik.

– Odwróć się – mówię do Ryke’a, bo Connor już odwrócił wzrok.

Gdy Ryke obraca się twarzą do ściany, Lily wstaje, owijam ją ręcznikiem.

– Ubierz się i gadaj – mówię szorstko, żeby jej przypomnieć, że nadal jestem wściekły.

Prowadzę ją do sypialni, zerkam na Connora i Ryke’a.

– Czy moglibyście przeszukać łazienkę pod kątem pornosów i zabawek? – proszę ich. – Zdemolujcie całe pomieszczenie, jeśli trzeba.

Ryke wygląda na odrobinę podekscytowanego, więc niczego nie spieprzy.

Podążam za Lily do garderoby.

– Niby czego nie rozumiem? – pytam, gdy na klęczkach sięgam przez rzędy jej butów do dużej czarnej metalowej skrzynki.

– To mi pomaga. Potrzebowałam minuty. Tylko tyle... – Jej słowa zamierają, gdy powoli wkłada figi i stanik. Nie mogę oderwać wzroku. Zawsze była drobna i szczupła, ale umięśniona – figura, którą lubię. Gdy obraca się, żeby znaleźć parę spodni, mam jasny widok na jej obnażone plecy. Łopatki sterczą, a powyżej talii prawie widać żebra. Znowu traci na wadze.

– Zapominasz o jedzeniu? – pytam. Kiedyś często tak było.

Ciągle był jej w głowie tylko seks, zapominała o niezbędnych codziennych czynnościach, jak kąpiel czy jedzenie. Gdybym nie zmuszał jej do wzięcia prysznica, przez cały tydzień śmierdziałaby seksem. To nie tak, że boi się utyć. Podejrzewam, że wołałaby być nieco krągłjsza. Ona dosłownie zapomina.

Przechodzi na bok, do dużego lustra, i się przegląda.

– O... – Próbuje wycisnąć centymetr tłuszczu, z którego była bardzo dumna, ale z trudem chwytą napiętą skórę na brzuchu. – Cholera.

Unika mojego wzroku, gdy zapina dżinsy.

– To nie dlatego, że znowu zaczęłam się masturbować, przyrzekam – przekonuje mnie. – Zniszczyłam życie innym, a to jest jedyna rzecz, która poprawia mi samopoczucie. Nie mam żadnych ciekawych zajęć, jak ty. Nie biegam rano, nie zacznę prowadzić własnej firmy. Szkoła kończy się za tydzień, potrzebowałam czegoś tylko dla siebie.

– Jeżeli chcesz mnie przekonać, żebym pozwolił ci na masturbację, to kiepsko ci idzie – ucinam. – Nie ma mowy, Lil. – Wstaję z czarną kasetką. Kupiłem ją na jej urodziny w zeszłym roku. Trzymała swoje zabawki w zniszczonym pudełku z Victoria’s Secret. Wtedy uważałem to za znakomity prezent, teraz jestem gotowy ją podpalić.

Po ubraniu się dostrzega w moich rękach czarną skrzynkę.

– Co z tym robisz?

– Wyrzucam.

Zdesperowana, potrząsa głową w przód i w tył, próbując mi ją wyrwać.

– Powiedziałaś, że ciągle możemy ich używać – błaga. – Razem, oczywiście. Sama nie będę. Nigdy nie wykorzystam ich sama.

To prawda, że zatrzymałem je z zamiarem używania, gdy ona będzie na to gotowa. Nie jestem pewny, czy kiedykolwiek będzie, więc zostawianie ich tutaj dla małego „czy” nie jest warte ryzyka.

– Nie zostaną tutaj.

Chce przyciągnąć kasetkę do piersi, ale mocno ją trzymam i rzucam jej gniewne spojrzenie.

– Nie jesteśmy pięciolatkami walczącymi o komiks – mówię. – Gdyby to była butelka maker’s marka, to co byś chciała, żebym z nią zrobił?

Zdumiona tym porównaniem, błyskawicznie puszcza kasetkę.

– Przepraszam. – Brzmi to bardziej impulsywnie niż szczerze.

– Nie przyjmuję twoich przeprosin.

Opada jej szczęka. Wskazuję na nas oboje.

– Ja i ty. Walczymy. Jeżeli nie zaczniesz mnie słuchać, będziemy mieli poważne problemy, Lily. Ja dotrzymuję obietnicy. Nie ruszyłem wódki. Ty musisz dotrzymać swojej. – Zdaję sobie sprawę, że ona ma trudniejsze zadanie, lecz pornosy i masturbacja nie powinny być tym wielkim problemem. Powinien być nim seks.

Długo się we mnie wpatruje, zastanawiam się, co do niej dotarło z mojego przemówienia.

– Walczymy? – pyta ze zdumieniem i bólem.

Wiedziałem, że niepotrzebnie poruszyłem ten temat.

– Tak. Jakie to uczucie? – Nie zdarza się nam to często.

Na jej twarzy widać panikę. Przypuszczam, że to, co ją motywuje, to strach przed utratą mnie... naszego związku. Wskazuje na kasetkę.

– Spal ją. Zrób to, co musisz. – Pcha ją na moje piersi i chce mnie wypchnąć za drzwi.

Zmuszam się, żeby nie wyszczerzyć zębów, bo „twarda miłość” w istocie działa. Nie mogę tego zaprzepaścić nawet nikłym uśmiechem.

– Żadnej masturbacji – powtarzam.

Gwałtownie kiwa głową.

– Wiem. Żadnej. Pod żadnym pozorem. Słowo harcerza. – Wystawia trzy palce.

Nie wierzę jej całkowicie, ale przynajmniej przyznała się do winy.

Teraz muszę ją dostarczyć na czas na egzamin.

Lily Calloway

Nie mam czasu, żeby myśleć o kłótni z Lo, o złapaniu na gorącym uczynku przez trzech facetów ani o paparazzi, którzy wyskoczyli jak przebudzone zombi, gdy tylko dojechałam do kampusu. Ktoś podał prasie mój plan zajęć, musiałam puścić się sprintem do budynku, chcąc ich uniknąć.

I tak nie zdam tego egzaminu, ale Lo i Connor nie pozwoliliby mi go opuścić. Zostawiam ich w holu, a sama biegnę po schodach na drugie piętro. Zaplanowałam sobie, że wślizgnę się na tyły auli, zanim mnie ktoś zobaczy. Napiszę test, oddam go i wyjdę. Proste, prawda?

Otwieram drzwi i zatrzymuję się na szczycie auli. Trzystu studentów już zajęło miejsca, podczas gdy asystenci krążą po rzędach i rozdają testy.

Jestem spóźniona.

Nie widzę żadnego wolnego miejsca w najbliższym otoczeniu. O, chwila...

Widzę jedno przy środkowym przejściu w środkowym rzędzie. Trudno mi się będzie przecisnąć przez ten wąski przesmyk wśród ludzi, nie wspominając, że zakłócę wszystkim pracę, gdy przeskoczę przez trzydzieści ciał. Nie chcę być tego typu osobą. Każdy zawsze krzywo patrzy na spóźnialskich, a co dopiero na dziewczynę, która od wielu tygodni jest w mediach. Spojrzenia na pewno będą krzywe z ekstradawką złośliwości.

Zasycha mi w gardle, pocą się dłonie. Zamierzam wybiec stąd i wykombinować jakieś nędzne usprawiedliwienie dla Lo, ale profesor dostrzega moje przeciągające się wahanie.

– Panno Calloway – woła.

Nieruchomieję, bo jak wielkie tsunami trzystu studentów obraca się jednocześnie i rzuca mi ciekawskie spojrzenia. Jeżeli tak się czują aktorki, to nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

– Proszę podejść tu do mnie. – Profesor przywołuje mnie ręką.

Biorę płytki oddech i schodzę po pokrytych chodnikiem schodach, nie patrząc nikomu w oczy. Nie uszłam jeszcze pół drogi, gdy jakiś chłopak kaszle w swoją dłoń. Po drugim kasłaniu słyszę „dziwka”.

Jak oryginalnie.

Po kolejnych dwóch krokach ktoś nazywa mnie skunksem, tym razem głośniej. Spoglądam w kierunku, z którego dochodzi głos, i widzę dziewczynę szturchającą łokciem chłopaka w żebra.

Pięć kroków dalej hałas się zwiększa, bo ludzie gadają z przyjaciółmi.

– Już dobrze, proszę o spokój – nakazuje profesor.

– Wracaj do Penn! – krzyczy jakiś gość.

Dołącza do niego więcej głosów i rośnie aplauz.

– A najlepiej idź do Yale! Słyszałem, że lubią świństwa!

Nie mam pojęcia, co ma przeciwko Yale, staram się zachować spokój. Jestem coraz bliżej najniższego poziomu auli, w duchu przeklinam się, że w ogóle weszłam najpierw na drugie piętro.

– Zamknijcie się! – słyszę wysoki głos jakiejś dziewczyny. Och... ktoś jest po mojej stronie? – Chcemy rozwiązać test! – Może jednak nie jest.

– Cisza! – gniewnie krzyczy profesor. – Uwaga, wszyscy. Testy zostały rozdane, to znaczy, że kolejna osoba, która się odezwie, dostanie zero punktów.

Natychmiast zapada cisza, a ja dochodzę na miejsce przeznaczenia.

Profesor jest w średnim wieku, zawsze ma na sobie elegancką koszulę i spodnie z kantem.

Wyciąga z teczki żółtą kopertę i wręcza mi ją. Widnieje na niej moje nazwisko.

– Rozmawiałem z innymi pani wykładowcami – mówi tak cicho, że tylko ja go słyszę – zgodziliśmy się, że pani obecność w czasie egzaminów końcowych zakłóci pracę innych studentów. W tej teczce znajdują się egzaminy końcowe i dzisiejszy test. Może je pani wrzucić do mojej skrzynki do ostatniego dnia egzaminów.

– Więc są do rozwiązania w domu? – pytam lekko zmieszana.

– W zasadzie tak. Nie ma powodu, żeby przebywała pani w kampusie przez ostatni tydzień semestru. Będzie pani wszystkim przeszkadzać. Już zmarnowała pani... – patrzy na zegar – pięć minut ich czasu. Dla niektórych to może oznaczać niższą ocenę.

– Przykro mi.

– W porządku. Po prostu proszę oddać egzaminy na czas i jeśli to możliwe, to wyjść tymi drzwiami. – Pokazuje za siebie; gdy tędy wyjdę, nie będę musiała przemierzać wszystkich schodów.

Szybko mu dziękuję i znikam za podwójnymi drzwiami. Zerkam do koperty, na wszystkie egzaminy. To bardzo szczodra oferta. Z łatwością mogli mnie oblać. Ale to również sygnał, jak bardzo zmienia się moje życie. Nie mogę nawet siedzieć w sali ze wszystkimi. Co będzie w przyszłym roku? Czy profesor każe mi brać wszystkie testy do domu? Może wszyscy liczą, że wylecę z Princeton, zanim do tego dojdzie.

Biorąc pod uwagę, że prawnicy ojca naciskają, żebym tu została, to raczej tu wrócę.

Idę korytarzem, z daleka widzę Lo, Connora i Ryke'a siedzących w holu tam, gdzie ich zostawiłam. Po cichu z sobą rozmawiają. Unoszę rękę, żeby im pomachać i zawołać, lecz nagle na drodze wyrasta jakieś męskie ciało.

– Ejże, czy nie jesteś tą niesławną Lily Calloway?

Mówi na tyle głośno, że Lo unosi głowę. Spotykam jego spojrzenie, przepełnione troską.

– Ogłuchłaś? – pyta ze śmiechem ten facet.

Spoglądam w jego ładne zielone oczy, przebiegam wzrokiem po blond włosach i muskularnej sylwetce dwudziestoparolatka. Ma na sobie czarno-pomarańczową koszulkę, barwy Princeton.

– Jestem Lily – potwierdzam. Wędruję wzrokiem do Lo, który co prawda wstał, ale waha się, czy do mnie podejść.

Czy nadal się na mnie wścieka?

O rany, więc nadal się kłócimy?

Serce bije mi jak szalone, zwracam ponownie uwagę na blondyna.

– Odchodzę. – Robię krok w bok, on za mną, zamyka mnie w pułapce.

Słyszę odgłos kroków Lo, próbuję się odprężyć.

– Dlaczego miałabyś odejść? – pyta blondyn. – Słyszałem, że lubisz padać na kolana, a tak się składa, że mam tu coś dla ciebie.

Chwyta mnie za rękę, czuję, jak strach podchodzi mi do gardła. O mój Boże. Nigdy nie myślałam, że spotka mnie coś takiego na korytarzu (choć dość pustym) w środku dnia. Może myśli, że jestem taka spragniona i łatwa, jak mówią w mediach. Może wierzy, że mi nie zależy i nie będę się opierać. Tak, o to chodzi.

Nie jestem tego rodzaju dziewczyną. Pewnie, że rok temu mogłabym przyjąć jego propozycję, ale teraz ogarniają mnie mdłości. Spinam się i próbuję wydostać z jego silnego uścisku, lecz chwyta moją rękę i kładzie ją sobie na spodniach.

W sumie moje uczucia nie mają znaczenia, bo Lo chwyta go od tyłu za łopatki i rzuca plecami o ścianę.

Wzdrygam się, nie jestem przyzwyczajona do agresji Lo, nawet wtedy gdy rzucił Masona

na maskę mojego samochodu. Szybko puszcza tego gościa, w oczach pulsują mu gorące i czarne emocje.

– Dlatego w Ameryce wprowadzono listę przestępców seksualnych, ty chory sukinsynu – cedzi Lo.

– Nie dotykałem jej – odcina się szyderczo blondyn, na szyi nabrzmiewają mu żyły. – Twoja kurewska dziewczyna sama się na mnie rzuciła.

– To nieprawda – wkurzam się gotowa rzucić się na niego. Nie mam ostrych paznokci, ale nie mam nic przeciwko wymierzeniu mu policzka.

Ryke mnie chwytą, wiercę się i próbuję pomóc Lo.

– Lily, przestań – mówi Ryke i mocniej mnie przytrzymuje.

– Tak bardzo chcesz, żeby ktoś dotknął twojego ptaka, no to dobrze – warczy Lo i robi coś takiego, że przestaję się wiercić, nie wydaję z siebie głosu i zastygam w ramionach Ryke’a.

Lo ponownie rzuca facetem o ścianę i kładzie mu rękę na spodniach. Znika mój wstręt po dotknięciu blondasa. Nie jestem jedyna, która to zrobiła. Choć Lo robi to z własnej woli.

Blondas miota się, uścisk Lo musi być bardzo silny, bo jego twarz wykrzywia się z bólu.

– Puść mnie, do cholery.

– Co? Nie podoba ci się?

– Mogę cię pozwać za molestowanie.

– Zagrajmy w tę grę – odpowiada Lo. – Zobaczymy, kto ma lepszych prawników. Jestem cholernym Hale’em. Moja rodzina zjada takie gówno jak ty na obiad. Nigdy już nie narzucaj się dziewczynie. – Lo luzuje uścisk i cofa się.

Blondyn rozważa, czy nie zaatakować, ale rzuca okiem na Ryke’a i Connora i odchodzi korytarzem, rzucając przekleństwa.

Ryke wygląda tak, jakby miał zamiar za nim pobiec i go rąbnąć.

Lo ciężko oddycha, na przemian zaciska i otwiera dłoń. Jego słowa i czyny tchną Jonathanem, wiem, że Lo też się w myślach porównuje z ojcem. Trzeźwy Lo nie przebiera w środkach, nie jestem pewna, w jaki inny sposób powinien mnie obronić lub czy mogłam mu jakoś pomóc. Zdaję sobie jednak sprawę, że nawet myśl, że mógłby stać się Jonathanem Hale’em, jest mu nienawistna. Jestem mu bardzo, bardzo wdzięczna, że dla mnie poświęcił kawałek swojego serca. To, co zrobił, nie było łatwe.

Spogląda mi w oczy. Robię krok do przodu i obejmuję go ramionami, żeby za jednym zamachem przytulić go i mu podziękować.

Pijanego Lo nawet by tu nie było.

Musiałabym albo przyjąć zaloty, wołać o pomoc i mieć nadzieję, że w pobliżu jest jakiś Ryke Meadows, albo znaleźć sposób na pokonanie stuosiemdziesięciocentymetrowego faceta.

Lo całuje mnie w czubek głowy.

– Jesteś pewna, że nie chcesz ochroniarza? Nie zawsze będę obok ciebie, Lil.

Rozważałam tę opcję. Pomyślałam, żeby kręcił się wokół mnie jakiś gość, jest niepokojący, ale po tym wydarzeniu byłabym bezpieczniejsza.

– Jeśli ty tego chcesz.

– Możemy wybrać naprawdę brzydkiego – proponuje z nikłym uśmiechem. Będzie się czuł pewniej, co ma dla mnie znaczenie.

Potakuję:

– Okej.

Rozdzielałam się z Lo i pokazuję teczkę Connorowi, który od kilku minut z ciekawością się jej przygląda.

– Wszystkie moje egzaminy – wyjaśniam. – Profesorowie nie chcą, żebym pojawiała się

w kampusie. – Z wiadomych powodów. Sama też nie mam ochoty się tu na razie pokazywać.

To, że jestem seksuologiczką, nie daje facetom prawa do dotykania mnie. Czy już do końca życia będę zmagać się z tym problemem? Czy raczej to się skończy, gdy media przestaną się mną interesować?

Tylko czas zna odpowiedź.

Lily Calloway

– Poszłoby znacznie szybciej, gdybyś pozwoliła mi zakreślić odpowiedzi w dwóch pozostałych egzaminach, podczas gdy ty rozwiązujesz ten – mówi Sebastian.

Siedzi na krześle w stylu królowej Anny i pali papierosa, a jednocześnie przygląda się, jak siedzę nad stosem papierów. W zasadzie to kopiuję odpowiedzi ze starych egzaminów od Sebastiana do swoich egzaminów końcowych. Mam wrażenie, że to bardziej oszukiwanie niż wykuwanie na pamięć.

Nie mam natomiast wątpliwości, że gdyby to on zaznaczał za mnie odpowiedzi, to byłoby to oszukiwanie na sto procent.

– Nie jestem oszustką. – Krzywię się. – Nie jestem zupełną oszustką. Nie kuś mnie, żebym przeszła na twoją ciemną stronę.

Wypuszcza strugę dymu.

– Twój anielski wizerunek został nadszarpnięty na długo przedtem, nim zaakceptowałaś moją pomoc. Ty i ja nie różnimy się aż tak bardzo. Oboje lubimy niezdrową dawkę współ...

Rzucam w niego poduszką, łapie ją jedną ręką, żeby nie stracić papierosa. Niektóre rzeczy pozostały bez zmian, odkąd dosięgnął mnie ostracyzm po ujawnieniu, że jestem seksoholiczką. Sebastian nadal jest Sebastianem. Podobno tyle się naoglądał rozwiązłości wśród bogatych dzieciaków, że mój sekret prawie nie zrobił na nim wrażenia. To jego słowa.

Zadzwoiłam do niego po stare testy i wcale nie potraktował mnie inaczej niż przed skandalem. Co jest nawet miłe.

Frontowe drzwi otwierają się z hukiem.

Pospiesznie zgarniam na kupkę stare testy. Główkuję, gdzie by tu je bezpiecznie ukryć. Podnoszę poduchę na sofie i chowam je pod nią.

Sebastian rzuca mi wściekle spojrzenie za to, że umieściłam jego cenne papiery razem z kotami z kurzu i zardzewiałymi centami. O rany.

Z kuchni dobiega głos Connora:

– Możemy zorganizować kolejną burzę mózgów. Coś wymyślimy, Lo.

Chyba omawiają start-up, który Lo chce zaprezentować ojcu. Zostały mu jeszcze dwa dni, żeby coś wybrać, i korzysta z ekspertyzy Connora. Cały poranek spędzili na przerzucaniu się pomysłami. W Starbucksie.

Obaj wchodzą do salonu, Connor dźwiga tacę z kawą i ciastkami.

– Sądziłem, że przyda ci się jakaś zachęta do egzaminów – mówi do mnie.

Za to właśnie kocham Connora Cobalta jako korepetytora. Rozjaśniam się, ale ta radość błyskawicznie gaśnie, bo po pierwsze, okłamuję go; po drugie, oszukuję, po trzecie, jestem po stronie Sebastiana, po czwarte, akceptuję smakołyki mimo poprzednich trzech zastrzeżeń.

Dziękuję mu i palcem zgarniam bitą śmietanę z kawy. Grzech smakuje rozkosznie.

Lo trzyma się z boku bardzo zajęty pisaniem SMS-ów. Od czasu naszej kłótni w łazience minęło sześć dni i nie przebaczył mi jeszcze do końca. Nasze kłótnie zawsze kręciły się wokół naszych nałogów, czasem ignorowaliśmy się przez tydzień. Ta była taka rzeczywista, taka normalna, że zabolala mnie bardziej, niżbym pomyślała.

– Lo, masz jakieś dobre pomysły na firmę? – pytam.

Zaoferowałam mu pomoc, lecz ile razy coś sugerowałam, to zawsze kazał mi się skupić na swoim zdrowiu. Biorę francuskiego rogalika z czekoladowym nadzieniem i odrywam mały kawałek. Maczam go w kawie.

Lo przyjmuje do wiadomości moją obecność, jaśniej mu wzrok, gdy widzi, że jem.

– Na szczycie listy jest mobilna gastronomia.

Nie wygląda na zachwyconego tym pomysłem.

Pociągam łyk kawy.

– Masz jeszcze czas – przypominam mu. – To jeszcze nie koniec. Koniec będzie wtedy, gdy tak powie twój ojciec.

Uśmiecha się, ale momentalnie łapie się na tym, że był dla mnie miły, bo opadają mu kąciki ust. Zamyka dyskusję, przestępując z nogi na nogę.

Widocznie nadal się kłócimy.

– Gdzie jest Rose? – pyta Sebastian, zapalając kolejnego papierosa.

Connor spogląda na niego, widzę cię irytacji na jego twarzy, bierze głęboki wdech.

– Zdaje egzamin końcowy, a ty nie powinienes tutaj palić.

– A jednak – Sebastian wypuszcza kłębek dymu – palę.

Dzwoni telefon, Lo wychodzi do kuchni, aby odebrać.

Connor idzie w kierunku Sebastiana, mój złowieszczy korepetytor skacze na równe nogi. Stają naprzeciwko siebie z aurą wyższości. Każdy z nich wierzy, że jest lepszy od drugiego. Nie jestem przyzwyczajona do potyczek intelektualistów.

Sebastian przygląda się swojemu papierosowi.

– Jej nie przeszkadza, że palę, wiesz? Gdybyś to był ty, toby cię rzuciła tak jak swojego ostatniego chłopaka. Znalazła paczkę papierosów w jego kieszeni. Następnego dnia zniknął. Przetrwiał jeden wyjątkowo długi tydzień.

– Podrzuciłeś mu te papierosy, prawda?

Sebastian mocno się zaciąga i wypuszcza dym prosto w twarz Connora.

– Spostrzegawczy.

Connor nawet nie drgnie.

– Może też powinienes być.

Sebastian śmieje się.

– Nie uważasz, że jestem? Wiem na przykład, że Rose prawie nie spędza z tobą czasu od chwili, gdy Calloway Couture ucierpiała. Wiem, że dwa dni temu wypłakiwała się na moim ramieniu a nie na twoim. Wiem, że zadzwoniła po mnie, a nie po ciebie, żeby pomóc spakować jej biuro.

Już pakuje biuro?

– Czujesz się przeze mnie zagrożony – oznajmia Connor, robiąc krok do przodu, teraz oddziela ich niewielka odległość, tyle że Connor ma przewagę wzrostu – na ogół tak jest.

– Przez Connora Cobalta? Faceta, który sprzedaje każdego, jeśli mu się to opłaci. Nie jestem zagrożony przez ciebie. Po prostu cię nienawidzę. – Sebastian przygląda mu się od stóp do głów. – Rose też cię nienawidziła. Nie wiem, z jakiego powodu zmieniła zdanie.

– Nigdy mnie nienawidziła – mówi Connor stanowczo.

– W szkole średniej zawsze na ciebie narzekała. Wróciła z sesji Model UN i musiałem wysłuchiwać jej brzęczenia, jak to Richard podpisał traktat wymierzony przeciwko jej krajowi. Jak Richard dostał główną nagrodę za plany antyterrorystyczne. – Z tego opisu wyłania się całkiem napięty i przerażający obraz Model UN.

– Jak na tak mądrego faceta, to niewiele wiesz – odpowiada Connor spokojnym głosem. – Ona mnie lubiła, Sebastianie. Narzekała do ciebie, bo czuła pociąg do mnie, do faceta, który bardziej ją wkurzał, niż uspokajał, i to ją doprowadzało do szału. – Connor wyciąga mu papierosa pomiędzy palców. – Gdyby naprawdę zależało ci na tej dziewczynie, to wiedziałbyś, że za każdym razem, gdy tu palisz, wyzwalasz jej zaburzenia obsesyjno-kompulsywne.

Sebastianowi drga dolna warga.

– Nie wiedziałaś o tym, prawda? – mówi Connor. – Choć wyplakuje się na twoim ramieniu z powodu firmy, to wczoraj w nocy została w moim mieszkanku. Spędziłem cztery cholerne godziny na uspokajaniu jej, ponieważ nafaszerowałaś jej mózg jakimiś szalonymi pomysłami. Palisz, robisz bałagan w jej sprawach i podrzucasz mi ją wyczerpaną. Chodzi tam i z powrotem, bełkoce pod nosem jakieś idiomy bez sensu, a ja muszę znaleźć sposób, żeby ją znowu poskładać do kupy. Nie jesteś jej przyjacielem, jesteś pasożytem.

Ciastko upada mi na kolana.

Sebastian oniemiał, mocno zaciska usta.

Tę rundę wygrał Connor. Gdy do gry wejdzie Rose, to liczę, że wygra całą wojnę.

Po tym jak Connor gasi papierosa w swojej pustej filiżance, po mistrzowsku chowa swoje gniewne uczucia wobec Sebastiana, jego oczy spoczywają na testach.

– Powinnaś je rozwiązywać w jakimś cichym i czystym miejscu. – Zbiera papierki po gumie do żucia i pogniecione magazyny Sebastiana i wrzuca je do kosza.

– Tu też ma odpowiednie warunki – odzywa się Sebastian, który widocznie odzyskał głos.

– Co ty tu w ogóle robisz? – pyta Connor. – Skoro Lily ma egzaminy końcowe, to nie jest jej potrzebny korepetytor.

– Monitoruję przebieg egzaminu, żeby nie oszukiwała – kłamie.

Chciałabym parsknąć, bo parę minut temu zaproponował, że pozakreśla odpowiedzi za mnie.

– Zajmę się tym – oznajmia Connor. – Idź gdzie indziej promować raka. – Siada koło mnie, na tej samej poduszce, pod którą ukryłam testy.

Słyszę szelest i trzeszczenie papieru, stłumione, ale wyraźne. Zamykam oczy i w myślach odliczam do pięciu. To się nie dzieje naprawdę.

– Lily – mówi napiętym głosem Connor – czy usiadłem na pornografii?

Co?! Otwieram oczy i napotykam jego wzrok. Oczekiwałam, że jak zawsze będzie spokojny w stylu „jestem Connorem Cobaltem, który nie pokazuje emocji”. Zamiast tego widzę głębokie rozczarowanie. Mam niewielki wybór: albo wyjdę na półoszustkę egzaminacyjną, albo na oszustkę, która chowa niedozwolone pornosy. Inne opcje nie wchodzi w grę.

Minęły dni, odkąd się masturbowałam lub uprawiałam seks z Lo, bo bardzo chcę odbudować zaufanie między nami. Wszystko to pójdzie na marne, jeśli będzie podejrzewał, że tam są brudne pisma. Mam dosyć kłamstw.

– To nie są pornosy – wyznaję.

Connor wstaje i unosi poduchę. Spogląda na papiery, na wierzchu leży egzamin niejakiego Jeremy’ego Gore’a z oceną piątka minus.

Kręci głową.

– Wiedziałem – odzywa się spokojnie, z łatwością zestawiał elementy układanki. To chyba cecha mądrych ludzi. Założę się, że Sherlock Holmes miał dyplom geniusza.

Sebastian przewraca oczami i wyjmuję swój telefon, jakby go to nudziło, ale podejrzewam, że Connor wstrząsnął nim i przybliżył chwilę, kiedy Rose wykopie go ze swojego życia.

Zbieram testy, zanim Connor je wywali, sesja przecież nadal trwa.

– Mogę to wytłumaczyć – mówię i prostuję pogniecione testy na kolanach.

Układa poduchy na kanapie. Nie mam czasu na dalsze wyjaśnienia, bo słyszę trzask frontowych drzwi.

– Jeśli motocykl wyciąga dwieście dwadzieścia, to nie znaczy, że masz tyle jechać, do cholery. Prawie zajechałaś drogę samochodowi z tyłu.

– Przesadzasz – odzywa się Daisy.
– Trąbił na ciebie.
– Nie, na ciebie. Trzymałeś się moich świateł stopu.
– Byłem trzy metry za tobą, cholera, następnym razem pojedziemy na tor wyścigowy.
– Naprawdę? – Słyszę radość w jej głosie.
– Tak, jeśli chcesz się zabić, ale przynajmniej nie spowodujesz karambolu pięciu samochodów, gdy będziesz to robić.

Wchodzą do salonu, Daisy jest uśmiechnięta od ucha do ucha. Oboje dźwigają pod pachą kaski, co przypomina mi, że Ryke zaakceptował jej ofertę. Tydzień temu powiedział, że zatrzyma czarnego ducati w zamian za udzielenie jej lekcji bezpiecznej jazdy, a znając Daisy, nie jest to łatwa praca.

– Miałeś jej udzielać korepetycji – mówi Connor do Sebastiana z autentyczną wściekłością w oczach. Wygląda dość przerażająco.

Ryke i Daisy milkną koło klatki schodowej, gdy zdają sobie sprawę, że trafili na... scenę. Sebastian wsuwa telefon do kieszeni swetra.

– Obaj wiemy, że to stracony przypadek. Wyświadczyłem jej przysługę.

– Nie potrzebuje kolejnej jałmużny. – Ponownie narusza osobistą przestrzeń Sebastiana. – Jesteś leniwym, świętoszkowatym dupkiem, który czerpie korzyści z apatycznych dzieciaków z funduszami powierniczymi. Studentów, którzy naprawdę potrzebują tych egzaminów, nie stać na nie. Świadomie konserwujesz obrzydliwy system. – Spogląda na niego, jakby był głównym przylepionym do jego buta. – Utrwalasz głupotę bogatych dzieciaków i biedę biednych.

– Co się tu dzieje? – Głos Rose zmrzaża cały pokój.

Nikt się nie rusza. Stoi koło Daisy i Ryke'a, którzy najwyraźniej zostawili otwarte drzwi frontowe. Nikt nie słyszał, kiedy weszła.

Sebastian wymyka się z pułapki Connora.

– Złapałem twojego chłopaka, gdy to palil. – Wskazuje na peta w filiżance po kawie. – A potem oskarżył mnie o pomoc Lily w ściąganiu.

Connor jest gotowy skopać mu tyłek. Jadowita mina rzadko mu się zdarza. A przynajmniej od czasu kiedy staliśmy się przyjaciółmi, rzadko widuję takie emocje na jego twarzy.

Rose szuka potwierdzenia u Ryke'a i Daisy.

– Dopiero co weszliśmy – wyjaśnia Daisy.

Ryke nie ma zamiaru wstawiać się za Connorem. Nie są najlepszymi przyjaciółmi, bo ich osobowości są bardziej skonfliktowane, niż się uzupełniają.

Rose nie pyta mnie, czy Sebastian pomógł mi oszukiwać lub czy Connor wypalił te wszystkie papierosy. Podejrzewam, że nie uwierzyłaby w moją odpowiedź, nawet gdybym podała prawdziwą.

Jednak muszę spróbować.

– Oszukiwałam – mówię podniesionym głosem.

Ignoruje mnie, uczciwość nie popłaca.

Siostra podchodzi do obu mężczyzn, kładzie ręce na biodrach i spogląda na każdego z nich. Connor wpatruje się w nią tak intensywnie, jakby odkrywał przed nią duszę.

Rose odpowiada spojrzeniem i już nie potrafi oderwać się od niego.

Sebastian w panice kładzie dłoń na jej ramieniu.

– Rose, on tobą manipuluje. Tym się zajmuje.

Rose wzdraga się.

– Nie wątp w siebie – mówi do niej Connor. – Ani dla tego faceta, ani dla innych.

Rose waha się.

– Pomyśl o tym – kontynuuje Connor. – Sama mi powiedziałaś, że już kiedyś czerpał korzyści ze sprzedaży starych testów.

– Papierosy...

– Znasz mnie prawie dziesięć lat. Trzymałem cię w ramionach. Całowałem cię. Czy kiedyś wyczułaś ode mnie zapach papierosów?

Sebastian wtrąca swoje trzy grosze:

– Rose, on przekonał Brada, żeby poświęcił prezydenturę bractwa Lambda Kai po to, żeby ktoś inny dostał tę funkcję. Zmusza ludzi do robienia rzeczy, których normalnie by nie zrobili.

Connor onieśmiela ją spojrzeniem.

– Nigdy bym nie manipulował tobą.

Nie zaprzecza, że robił to wcześniej, że wykorzystuje całą swoją siłę, żeby dostać to, czego chce. Zawsze wiedziałam, że Connor działa na własną korzyść, a nie z dobroci serca, lecz gdy słyszę o tym z ust osoby trzeciej, to staje się bardziej realne.

Sebastian mówi dalej:

– Umawiał się z Hayley Jacobs po to, żeby jej ojciec napisał mu referencje do Wharton. Z tobą też jest dla twojego nazwiska. Ile razy mam ci to powtarzać?

Rose mruży oczy, gdy spogląda na Connora.

– Czy mój ojciec napisał ci referencje?

– Zaproponował to, owszem.

– Przyjąłeś tę propozycję?

Nie odpowiada.

– Nie do wiary. – Rose krzywi się, jakby zranił ją w serce. Wstaje, żeby podejść i ją wesprzeć. Waham się jednak, gdy widzę, jak pokazuje palcem Connora. – Poszedłeś ze mną do moich rodziców na niedzielny obiad, bo chciałeś się przypodobać mojemu ojcu i wyrobić sobie u niego chody.

– Poszedłem, bo jesteś moją dziewczyną – mówi i zbliża się do niej.

Rose unosi podbródek, który zaczyna drżeć mimo jej wewnętrznej siły.

– Ufałam ci. A ty przez cały czas...

– Nigdy cię nie okłamałem – przerywa jej. – Wiesz więcej o moim życiu niż inni. Nie dzielę się tymi szczegółami chętnie, przecież mnie znasz. Dlaczego bym ci na to pozwolił?

Rose szepcze:

– Mącisz mi w głowie.

– Nie – odpowiada z mocą Connor, żeby do niej dotarło. – On ci mąci.

Sebastian silniej naciska na jej ramię.

– Znasz mnie od dziecka – wtrąca. – Zawsze dbam o twoje dobro, Rose.

Ale jej oczy są przyklejone do Connora.

– Rose – mówi Connor z taką empatią i patrzy na nią z taką pasją, że prawie staje mi serce. – Znasz mnie.

Ona bierze głęboki wdech.

– Właśnie o to chodzi, Connor. Nie sądzę, żebym cię znała. Nie sądzę, żeby ktokolwiek cię znał.

Sebastian zaczyna się uśmiechać, a Connor zaraz zacznie krzyczeć.

Rose dodaje:

– Proszę, żebyś wyszedł.

Nie wiem, do kogo kieruje to polecenie, aż do momentu gdy widzę, jak uśmiech znika

z ust Sebastiana.

– Rose, czy nie słyszałaś, co...

– Słyszałam, co powiedziałaś – przerywa mu ostro. – Obrzucasz błotem Connora za każdym razem, gdy cię widzę. Choć zgadzam się, że nie jest zbyt wylewny, jeśli chodzi o życie osobiste, to jest moim chłopakiem. Nigdy bym nie pozwoliła Lily ściągać. Nienawidzę, że palisz. I nie zgadzam się z twoją sugestią, żeby zamknąć Calloway Couture. Odpakuję wszystkie graty z biura. Będę walczyć o swoją firmę. Zrobię tyle, ile trzeba, i na pewno nie będę słuchać twojego krakania, że nie pokonam przeciwności.

Zuch-dziewczyna. Chyba wszyscy mamy uśmiechy na ustach poza Sebastianem.

Kręci głową.

– Zadzwoń do ciebie jutro, gdy nie będziesz taka jędzowata.

– Nie zadzwonisz – odcina się. – Zablokuję twój numer. Nie będziemy się już widywać ani rozmawiać. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Opada mu szczęka.

– Uwierzyłaś mu, Rose. Znam cię dłużej.

– Ale on zna mnie lepiej.

Sebastian potrząsa głową raz za razem.

Rose zerka na Connora, wydaje się bardzo spięta.

– Czy mógłbyś, proszę, wyprowadzić go z domu? Muszę pójść... – Ucieka oczami w kierunku swojego pokoju, jakby zniknął.

– Oczywiście – odpowiada Connor na luzie.

Kładzie jej rękę na plecach, szepcze coś do ucha i głęboko całuje. Ona odzwajemnia pieszczotę. W jej oczach widnieje smutek, którego wcześniej nie było – dopadł ją stres wywołany brzemieniem ostatnich wydarzeń. Podejrzewam, że Sebastian codziennie dolewał oliwy do ognia jej zmartwień.

Gdy się rozdzielają, Rose zwraca się do mnie. Robię się czujna. No, nie. Nawrzeszczy na mnie za oszukiwanie. Otwieram usta, by wylać z siebie strumień szczerych przeprosin, ale ona otacza mnie ramionami i mocno, po siostrzanemu przytula. Nieczęsto jej się to zdarza, nawet gdy jest w dobrym nastroju.

– Tak mi przykro – szepcze mi do ucha. – Kocham cię. – Czuję jej łyzy na swoim ramieniu. – Teraz możesz na mnie polegać. Przyrzekam.

Nie zasługuję na to. Zrujnowałam jej firmę, ale jednocześnie jestem przytłoczona myślą, że odzyskałam wsparcie siostry. Jest moją największą i najlepszą cheerleaderką.

Odzwajemniam uścisk. Chcę zapytać, czy poradzi sobie z tą całą sytuacją pomiędzy Connorem a Sebastianem, a ona całuje mnie w policzek i biegnie do swojej sypialni na parterze.

Connor obserwuje ją bacznie, Rose na sekundę zatrzymuje na nim wzrok, gdy ociera łyzy. Chyba mają zdolność czytania sobie w myślach, bo on potakuje, ona mu odpowiada tym samym, a potem znika.

Connor prowadzi Sebastiana do wyjścia.

Sebastian rzuca okiem na testy na moich kolanach.

– Nie dostaniesz ich z powrotem – mówi do niego Connor.

– Wiesz – odpiera Sebastian – mam nadzieję, że złamiesz jej serce. Zasługuje na to, co ją czeka.

– Ty też – odparowuje Connor, trzaskając mu drzwiami przed nosem.

Gdy wreszcie zaczyna opadać napięcie w salonie, Ryke się odzywa:

– Czegoś się dzisiaj, cholera, nauczyłem. Connor ma jaja.

Connor nabiera powietrza, wszelkie ślady niepokoju i złości znikają jak wiatr

niewidoczny dla ludzkiego oka.

– Cieszę się, że dostarczyłem ci rozrywki. – Wodzi wzrokiem od korytarza, w którym zniknęła Rose, do mnie.

Wybiera mnie, co tylko bardziej mnie przeraża. Staje przede mną z rękami w kieszeniach spodni.

– Czy postrzegasz mnie jako apatyczne dziecko z funduszem powierniczym? – pytam z myślą o zniewagach, które niechcący dotknęły dzisiaj również mojej osoby. Jestem leniwa i nie troszczę się o studia. Powinnam bardziej się starać.

– Formalnie mówiąc, nie masz już funduszu – odpira Connor. Jego słowa nie poprawiają mi nastroju, ale też nie zasługuję na pogodny dzień. Ze swojej własnej winy. – Powinnaś była mi powiedzieć, że ściągasz, gdy cię o to pytałem.

– Nie zdam bez tych starych egzaminów – bronię się gwałtownie.

– Możesz zdać – ripostuje Connor. – Uczyłem cię, wiem, że gdybyś tylko się przyłożyła, tobyś zdała.

– Nie mogę podjąć takiego ryzyka. Oblałam dwa pierwsze testy. Już jestem do tyłu cały semestr, gdy obleję te egzaminy, to będę do tyłu cały rok. – Przyciskam testy do piersi, niechętna je oddać nawet kosztem moralnego kompasu Connora. – Nie ściągam. Pokonałam system. Wszyscy tak robią.

– Pokonałaś system, gdy cię przyjęli do Princeton. Do Penn. Gdyby nie twoje nazwisko, wylądowałabyś w dwuletniej szkole pomaturalnej. I tam powinnaś się znaleźć. Ile jeszcze razy będziesz pokonywać system, zanim on cię pokona na śmierć? – Jego słowa mnie przygniatają, jest w nich więcej dwuznaczności, niż potrafię ogarnąć. – Nie musisz dostać piątki. Nic się nie stanie, jeśli zdasz na niską ocenę, wśród najgorszych na roku. Zrób sobie przysługę. Wyrzuć te stare testy, a ja ci pomogę zdać. Przygotuję cię z materiału, który do tego wystarczy. Przyrzekam.

– Muszę je oddać dzisiaj do szóstej. To niemożliwe, Connorze.

– Pisziesz je w domu – przypomina mi. – Masz prawo korzystać z notatek i podręczników. Ale nie ze starych testów. Uda nam się.

– Wszyscy pomożemy – wykrzykuje Daisy z uśmiechem. – Mam przepis na doskonałe ciasto czekoladowe dla zapracowanych studentów.

Ryke obrzuca ją wzrokiem.

– Nie chodzi nam o takie ciasto czekoladowe.

Choć przedsięwzięcie wydaje się przekraczać moje możliwości, widzę, że mam wsparcie.

– Powinieneś pójść do Rose – mówię do Connora. Nie chcę go odciągać od niej bardziej niż to konieczne.

– Woli teraz być sama – odpowiada. Nie jestem taka pewna, ale dodaje: – Zaufaj mi.

I z jakiegoś powodu mu ufam. Może Sebastian ma rację.

Słowa Connora mają moc.

Lily Calloway

Godzinę później skończyłam egzamin z nauk politycznych i zaczęłam statystyki. Przede mną stoi taca ciepłego ciągnącego się ciasta czekoladowego, z której dopływa słodki aromat. Sama zjadam prawie całe. Daisy przegląda magazyn motocyklowy, nie kusi się nawet na kawałek.

Ryke wyjechał trzydzieści minut temu, zanim ciasto się upiekło. Podejrzewam, że gdyby tutaj był, to tak długo by poganiał Daisy, aż w końcu ugryzłaby przynajmniej kęs.

Powinam być w stu procentach skupiona na egzaminie, ale Lo niedawno poszedł na górę. Nie wspomniał słowa o telefonie i moich testach. Po prostu zniknął.

Pospiesznie rozwiązuję zadania ze statystyk, niektóre odpowiedzi pamiętam z pracy z Sebastianem. Kończę w ciągu piętnastu minut, do dwóch ostatnich zgadywałam odpowiedzi. Książka była pomocna, lecz notatki Connora jeszcze lepsze. Siedział koło mnie i pisał przykłady, które ułatwiły mi odpowiedzi na trudniejsze pytania.

Nie mogę przestać myśleć o Lo. Na górze. Izuluje się tylko wtedy, gdy pije. Od kiedy stał się trzeźwy, nie jestem pewna, w jakich chwilach potrzebuje samotności. I tak się martwię.

– Mogę zrobić pięć minut przerwy? – pytam Connora. – Muszę porozmawiać z Lo.

Sprawdza zegarek, kalkuluje, ile czasu zajmie mi dokończenie testu, żeby na czas oddać egzaminy.

– Masz dziesięć minut, potem przychodzę i cię zabieram. Więc proszę, nie pozwól, żebym wpadł na was w czasie stosunku.

„Stosunek”. Uśmiecham się. Eleganckie słowo zastępcze na pieprzenie.

– Nie wpadniesz.

Biegnę na górę do sypialni, zatrzymuję się na chwilę przed drzwiami. Waham się. Może chce być sam, tak naprawdę sam. Ta myśl przenika mnie jak lodowate powietrze, odsuwam rękę od klamki. Czy on powoli się ode mnie oddala? Czy to o to chodzi?

Unoszę dumnie ramiona.

Tak łatwo nie pozwolę mu odejść.

Otwieram drzwi i nastawiam się na najgorsze.

Lo siedzi przy biurku, przegląda strony internetowe w komputerze. Siedzi do mnie plecami, właśnie analizuje stronę biznesową. Gdy zamykam drzwi, obraca krzesło, widzi, że to tylko ja, i znowu skupia się na komputerze.

Zostałam najwyraźniej spławiona.

Przed naszą kłótnią poprosiłby mnie o pomoc, trysnął swoimi pomysłami. Jestem jego przyjacielem od lat, a tu nagle stałam się tak użyteczna jak kurz na parapecie.

– Czy nie zdajesz teraz egzaminów? – pyta mnie.

– Mam przerwę – odpowiadam i siadam na łóżku.

Skupia się na komputerze.

Idzie do przodu beze mnie? Niewykluczone, że moje najczarniejsze myśli staną się rzeczywistością. Jest silny, zdeterminowany i trzeźwy. Ja jestem niezdrowa i walczę z uzależnieniem. Nie radzi sobie z moją słabością. Ciągnę go w dół. Jestem ciężarem.

Tracę go. Tak jak straciłam wszystko inne.

– Lo – staram się mówić równym głosem.

Tym razem spogląda na mnie z niepokojem.

Otwieram usta, czuję ból w sercu.

– Chcesz ze mną zerwać?

– Co? – zachłystuje się.

– Chodzi o to... nigdy tak długo nie kłóciliśmy się, nie wiem nawet, o czym myślisz. – Moja niepewność wysypuje się jak cukierki z pękniętej torebki. Rozpaczliwie pragnę je wszystkie pozierać i ponownie do niej wpełznąć.

– Lil – mówi z zadyszką i wstaje. Podchodzi do mnie, ujmuje moje policzki w dłonie, patrzy mi w oczy. – Nigdy już mnie o to nie pytaj. – Jego głos jest miękki, ale i trochę ostry.

– Nie obwinałabym cię – mówię, skręcając kawałek jego koszulki. – Oczywiście, próbowałabym cię zatrzymać, lecz zrozumiałabym. Jesteś silny, a ja... „gówno”.

Ociera kciukiem moje łzy.

– Byłem na odwyku – przypomina mi. – Otrzymałem wiele pomocy, Lil. Twoje uzależnienie jest zupełnie inne, wsparcia jest znacznie mniej. Wiedziałem, że stanę się silny, a ty nadal będziesz walczyć. Tak już jest. Jestem na to przygotowany. Nie odejdę. Nigdy, do cholery, nie odejdę.

Przymierzam się do długiego uścisku, ale on odsuwa się.

– Oczywiście to nie daje ci prawa powrotu do starych przyzwyczajzeń. Dobrze?

– Wiem. Wiem. – Splatam i rozplatam palce. – Czy nadal się kłócimy? Zrozumiem, jeśli nadal chcesz się kłócić. Ale przepraszam. Przepraszam, że cię zawiodłem. – To nie do końca prawda. Po dzisiejszym dniu, szczególnie po rozmowie z Connorem, wiem, kogo najbardziej zawiodłem. – Przepraszam, że siebie zawiodłem.

Kącki jego ust lekko unoszą się w górę.

– Przyjmuję twoje przeprosiny.

Podnosi mnie w uścisku, a ja obiecuję sobie, że będę się bardziej starać. Nawet jeśli znowu coś się posypie, będę pamiętała o tej chwili, o tym, jak wiele czasu zajęło mi wyprostowanie swojej złej decyzji. Nie chcę ponownie wpadać w to błędne koło. Chcę przerwać ten obłąd. Chcę przezwyciężyć swoje uzależnienie raz na zawsze, mimo że siły zewnętrzne ciągną mnie w dół.

Tym razem to zrobię.

Proszę, niech mi się uda.

Loren Hale

Chciałbym pokazać Lily prostą ścieżkę do wyzdrowienia, podzielić się z nią radami z ośrodka odwykowego, opowiedzieć jej wielogodzinne historie wszystkich uzależnionych – chciałbym dać jej te wszystkie rzeczy, których czasami nie doceniam. Jednak zdrowienie z seksoholizmu jest bardzo subiektywne i osobiste. Nigdy nie będzie porównywalne do mojego. Jedyne, co mogę zrobić, to służyć jej swoją pomocą tak dobrze, jak tylko potrafię, szczególnie teraz, po przecieku.

Wyrzuciłem jej wszystkie zabawki, nawet wibrator, który Ryke znalazł w wannie. Bez nich jest nerwowa, bo stanowiły wentyl bezpieczeństwa, na który nie chcę jej już dłużej pozwalać.

Lily jęczy i pada na łóżko z rękami założonymi na brzuchu.

– Jestem pełna.

Uśmiecham się. Zamówiłem z lokalnej włoskiej knajpki trzy rodzaje makaronów i pizzę i prawie wmusiłem w nią chleb czosnkowy. Obchodziliśmy zakończenie semestru. Oddała swoje egzaminy na kilka minut przed czasem. Wyjaśniła mi scysję między Sebastianem i Connorem, byłem dumny, że podjęła słuszną decyzję.

– Zbyt pełna na seks? – pytam.

Ściągam koszulkę przez głowę i odrzucam ją na bok.

Opiera się na łokciu ze zdumieniem w oczach.

– Ty-ty chcesz uprawiać ze mną seks? – pyta tak, jakby miała chorobę zakaźną.

Takiej reakcji nie oczekiwałem. Liczyłem, że zarzuci mi ramiona na szyję, zaatakuje i spróbuje dotknąć mojego ptaka, zanim sam to zrobię.

Nadal jednak leży na łóżku z podwiniętymi nogami. Już się przebrała w górę od pizamy – czyli mój T-shirt – i widziałem, jak wkładała majteczki. Na ogół wsuwa się do łóżka bez nich z nadzieją, że wyeksponowane wejście zachęci mnie do pieprzenia się z nią. Znam jej sztuczki.

Dzisiejszej nocy planuję seks. Po pierwsze, jestem napalony i chciałbym po prostu pieprzyć się ze swoją dziewczyną. Po drugie, wreszcie zaakceptowałem jej przeprosiny. Po trzecie, jutro spotka się z nowym psychiatrą, obawiam się, że facet będzie chciał jej narzucić abstynencję.

Przyglądam się jej z góry na dół i postanawiam trochę się z nią podroczyć. Poddanie się byłoby zbyt łatwe.

– Masz rację, chyba nie powinniśmy. Byłaś niedobra. – W krótkich bokserkach wchodzę do łóżka, gdzie ona nadal leży nieruchomo.

– Niedobra dobrze czy niedobra niedobrze? – pyta.

– To bez sensu – uśmiecham się.

Sięgam do stolika i zatrzymuję się. W takich chwilach sięgałem po whiskey. Teraz chcę tylko jednej rzeczy. I nie jest to alkohol.

Otwieram szufladę i szukam kondoma. Gdy Lily dostrzega mały pakiecik, pełźnie w moją stronę z wyciągniętymi rękoma, jakby łapała deszcz. Widok jest więcej niż uroczy.

– Więc byłaś niedobra dobrze – oznajmia.

– Byłaś niedobra niedobrze – odcinam się i zwlekam z oddaniem jej kondomu. – Czego się nauczyłaś w tym tygodniu?

Opuszcza rękę.

– Masturbacja nie jest dla mnie... nawet w piance. Ludzie w Princeton nienawidzą Yale,

a mój chłopak wygląda seksownie, gdy broni mojego honoru.

– Ludzie z Princeton nienawidzą Yale? – pytam zdumiony.

– Tak, też tego nie rozumiem.

Spoglądam na jej pierścionek. Wiedziałem, że kłamała w wannie, gdy wyskoczyła z opowiastką o chęci przefarbowania go na różowo, ale zastanawiam się, czy naprawdę go aż tak nie lubi. Widziałem tylko pogardę w jej oczach.

– Wiesz – biorę jej lewą dłoń i pocieram kciukiem brylant, na co ona trochę się usztywnia – jeżeli go nienawidzisz, to kupię ci inny. Oświadczyły być może nie były porywające, lecz zaręczyny są prawdziwe.

Zabiera rękę i kręci głową.

– Nie, w porządku. Dziewczyny zabiłyby dla takiego pierścionka.

– To, że innym dziewczynom się podoba, nie oznacza, że musisz podzielać ich zdanie.

– Nie jest to pierścionek moich marzeń – przyznaje – ale zatrzymam go. – Wskazuje na moją drugą rękę, w której trzymam prezerwatywę. – Wróćmy do spraw poważnych.

Nie daję jej pakieciku, przyciskam usta do jej ust, ujmuję jej kark i przytulam do siebie. Natychmiast odpowiada na moją pieśczoć i obejmuje mnie za szyję. Nasze usta się łączą, języki ocierają o siebie, ssę jej dolną wargę. Pogłębia pocałunek, wplata palce w moje włosy. Całuje z pasją, jakby to była walka o cholerne życie.

Muszę przerwać, żeby zaczerpnąć powietrza.

Muska ustami moją szyję, rękami sięga do moich bokserek i pociera mi członek. Wrażenie jest tak niesamowite, że nie dam rady zażądać, żeby przestała. Sięgam pod obszerną koszulkę do jej piersi, ugniatam je, aż czuję jej sapanie na szyi.

Jej ruchy stają się szybsze, opuszcza moje bokserki i uwalnia ptaka. Cholera. Błyskawicznie chwytam jej ręce i odciągam od przyrodzenia. Z trudem panuję nad sobą, żeby nie pozwolić jej skończyć dzieło.

Nadal klęczy. Rozchyliła mocniej kolana, na majteczkach między nogami dostrzegam wilgotną plamę. Gdy ponownie na nią spoglądam, ma oczy nadal utkwione w mojej twarzy.

– Czy nauczysz mnie, jak być niedobrą dobrze?

Chryste. Chcę być wewnątrz ciebie.

– To nie jest łatwe – odpowiadam.

– Proszę.

Nigdy całkowicie nie oddała kontroli w czasie seksu. Nie w ten sposób. Teraz jest doskonały moment, żeby zrobić coś, na co czeka.

Błyskawicznie ściągam bokserki i odrzucam na podłogę. Oparty o zagłówek, biorę pakiecik z prezerwatywą z prześcieradła i rozrywam go zębami. Znowu rozkosznie wyciąga przed siebie ręce. Nie mam jednak na tyle siły woli w sobie, żeby pozwolić jej go nałożyć, bo musiałbym ją wziąć szybko i mocno. Ignoruję jej prośbę i dwoma szybkimi ruchami nakładam gumkę na trzonek.

Nie odzywa się, odchyła się i rozciąga na plecach, oczekując, że wezmę ją po misjonarsku. Boże, uwielbiam sprawiać jej niespodzianki.

– Nie.

Podciągam ją ponownie do siebie. Chwytam jej lewą nogę i biodro i sadzam ją sobie na kolanach z łatwością. Dosiada mnie i podpira się rękami ułożonymi na moich piersiach. Otwiera oczy ze zdumienia.

– Jestem... jesteście...

Nie mogę przestać się uśmiechać.

Powoli opuszcza głowę, spogląda na mojego ptaka ustawionego tuż koło jej cipki,

czekającego (raczej niecierpliwie), żeby wejść do środka. Powraca do mnie wzrokiem.

– To nie jest na czarnej liście?

– Nie, ukochana.

Marszczy brwi.

– Czy teraz, gdy doktor Banning nie jest już moją terapeutką, mogłabym zobaczyć tę listę?

– Mimo że nią już nie jest, to nadal będziemy postępować według tych zasad – odpowiadam. Nie mam zamiaru spieprzyć postępów, które dotąd zrobiła. Kto wie, jak długo utrzyma się jej nowy psychiatra? – Więc wołałbym, żebyś jej nie oglądała. – Przynajmniej na razie.

Potakuje, unosi się na kolanach, jakby gotowa była mnie przyjąć. Chwytam ją w talii i przytrzymuję. Wygląda na zmieszaną podobnie jak moje napalone „ja”. Dlaczego, do cholery, zwlekam?

– Jeżeli masz być na górze, to musimy przyjąć pewne zasady – wyjaśniam.

– O.

– Powiedziałaś, że chciałaś być niedobra dobrze.

– Tak. – Dotyka mojej piersi rękami, jej oczy skanują moje mięśnie. Zbyt szybko się rozprasza.

Unoszę jej podbródek, wpatruję się w nią.

– Nie ruszaj się.

– Co?

Nie mam czasu na odpowiedź, bo unoszę ją lekko za biodra i umieszczam na swoim członku. Ma co prawda na sobie majtki, ale odsuwam brzeg i toruję sobie drogę. Chwyta mnie za szyję, jej nierówny oddech szybko przechodzi w jęk.

– O, właśnie tak – mówię, opuszczając ją na siebie. Zamykam na chwilę oczy, rozkoszując się jej ciasnością i samym faktem bycia w niej... Gdy wypełniam ją do końca, rozkłada szerzej nogi i zaczyna się kołysać.

Znowu chwytam ją w talii.

– Nie ruszaj się.

Drży po moich słowach.

– Więc ty się ruszaj – błaga.

– Próbuję się tobą nacieszyć, do cholery – odpowiadam i wsuwam dłoń pod jej koszulkę, żeby ponownie masować jej piersi.

Wydaje z siebie długi jęk, przyciska czoło do mojego obojczyka, tym razem nie porusza biodrami.

– Jak to możliwe, że się jeszcze trzymasz?

Nie trzymam. Tak bardzo chcę, żeby ta chwila trwała, że nie poddaję się przymusowi.

– Lo, muszę się spełnić.

– Chcesz się spełnić – odpieram. – Nie musisz tego robić. – Ustami odnajduję jej ucho i ssę wrażliwe miejsce.

Wydaje z siebie kolejny szarpany jęk.

– Czuję, że muszę.

Unoszę jej koszulkę powyżej brzucha, ale nie jestem w stanie zdjąć jej przez głowę, bo Lily nie odrywa się od mojego obojczyka.

– A ja pragnę cię nagiej, ale jak widać, nie zawsze dostajemy to, czego byśmy chcieli.

Mruga oczami i zmienia pozycję na tyle, że udaje jej się unieść ramiona odrobinę w górę. Przeciągam koszulkę przez głowę, zatrzymuję wzrok na jej twardych sutkach, które pragną mojej

uwagi.

Zaczynam wirować wokół nich językiem, a Lily zaczyna wirować na moim ptaku. Rozpala całe moje ciało, odczuwam niezaprzeczalną przyjemność. Tym razem to ja jęczę, ale znowu udaje mi się ją przystopować. Stanowczo chwytam ją za biodra i zmuszam do bezruchu. Korzystam z okazji, ześlizguję ręce i zaciskam na jej pupie.

– Jeśli poruszysz się jeszcze raz, to pchnę dwa razy, będę miał wytrysk i na tym skończymy dzisiejszą zabawę. – Otwiera usta i kręci głową, jakbym ogłosił apokalipsę. – Teraz bądź niedobra dobrze i siedź spokojnie, a ja będę cię pieprzył.

Teraz, zamiast kręcić głową, potakuje raz za razem.

Nie wspominam, że moja wytrzymałość jest na wyczerpaniu. Tu chodzi o percepcję – ma myśleć, że mogę czekać nawet wieczność z mocno zanurzonym w niej członkiem.

Ostatni raz całuję ją w usta, silnie chwytam jej pupę i unoszę biodra. Wydaje z siebie najpiękniejszy dźwięk, jakbym uderzył w tysiąc nerwów jednocześnie. Robię tak ponownie i znowu, pompuję członkiem w górę i w dół, szybko i powoli. W górę i w dół. Pcham tak głęboko, że czepia się mnie, żeby zachować równowagę. Puszczam jedno biodro i przyciągam jej usta do swoich. Całujemy się i pieprzymy jak szaleni, a kiedy jest na skraju spełnienia, ponownie zwalniam.

Kwili w moich objęciach, mój oddech staje się nierówny, nadal kontroluję pchnięcia, żeby wytrzymać jak najdłużej. Po chwili przystawia usta do mojej szyi, bo nie ma już siły dotrzeć do moich ust.

– Proszę – błaga głosem pełnym nieskrywanej potrzeby. – Proszęproszęproszę. – Całuje mnie w obojczyk i prawie docieramy do końca.

Chwytam jej biodra i pcham tak mocno i szybko, że zaczyna piszczeć. Ogarnia ją fala przyjemności, która rozlewa się również na mnie. Czepia się moich włosów, pasa, ramion, bioder, wszystkiego, byle tylko wysiedzieć prosto w czasie atakującego ją orgazmu.

Opada na mnie, a ja powoli się z niej wysuwam. Jestem wyczerpany, wiem, że doszliśmy do najtrudniejszego momentu. Chcę, żeby jeden ostry i długi stosunek ją zaspokoił. Wiem, że któregoś dnia osiągniemy ten cel. Ale jeszcze nie dzisiaj.

Już się zsuwa z mojego ciała i klęka koło moich bioder. Zerkam na zegar, żeby sprawdzić, ile zostało nam czasu. Nagle czuję, że bierze mnie w swoje dłonie.

Jedną ręką zgarniam włosy z jej twarzy, a ona otacza mojego kutasa ustami. Wyrównuję oddech, gdy obserwuję, jak go liże od główki po koniec trzonka. Robi się gorąco. Zamykam oczy i relaksuję się w rytm jej ruchów. Dotyka mnie z idealnym naciskiem, wie, które miejsca ssać. Nie upływa chwila i znowu jestem twardy jak skała. Przyspiesza, staje się bardziej stanowcza. Przytrzymuję jej głowę, gdy otacza ustami mój długi trzonek. Spogląda na mnie sarnimi oczami... i wciąga mnie całego do ust. Ten moment podnieca mnie najbardziej.

Zaczyna przesuwając usta do przodu i z powrotem, aż w końcu muszę ją powstrzymać.

– Chcę, żebyś doszedł w moich ustach – protestuje.

Cholera jasna, nie ułatwia mi sprawy.

– Cóż, ja chcę dojść w twojej cipce – odpieram. – Mamy kłopot. Rzucimy monetą?

– Nie!

Uśmiecham się.

– Tak sądziłem.

Obracam ją na plecy, sprawdzam dłonią, jak bardzo jest wilgotna. Wiem, że bierze tabletki, więc nie zaprzątam sobie głowy kolejnym kondomem. Chcę ją wypełnić swoją spermą i zostać w niej przez cały tydzień.

Pochylam się nad nią, patrzę jej w oczy. Widzę w nich uwielbienie, jakbym był jedynym

mężczyzną na świecie, jakby mogła zostać w tym łóżku na zawsze. Zostało nam dziesięć minut, to wszystko, ale nie podejrzewam, żeby liczyła. Jeśli nowy psychiatra zmusi ją do abstynencji, a to jest ostatni raz, kiedy możemy się pieprzyć, to zostawię jej dużo dobrych wspomnień. Zapamięta każdy ruch i szczegół.

Ten raz będzie niezapomniany.

Loren Hale

Wiele może się wydarzyć w ciągu jednego miesiąca.

Lily jakimś cudem zdała egzaminy końcowe i zaliczyła wszystkie zajęcia, co oznacza, że zostaje w Princeton na kolejny, ostatni rok. Do tyłu tylko o jeden semestr. Domyślam się, że korepetycje Connora w ostatniej chwili przyczyniły się do tego sukcesu.

Lato zrobiło się upalne, teraz, pod koniec czerwca, po cichu modlimy się o deszcz.

Pogoda wydaje się jedyną rzeczą, którą jestem w stanie przewidzieć. Liczyłem, że cztery tygodnie wystarczą, żeby media się odczepiły i pozwoliły nam wrócić do półnormalnego życia. Prasa jest nieco mniej żarłoczna, ale za bramą nadal parkują samochody paparazzich, którzy robią zdjęcia, gdy tylko się ruszymy.

Najgorsze są wtorki i czwartki.

Siedzimy w biurze w wieżowcu w Nowym Jorku, doktor Oliver Evans rzuca mi spojrzenie, z którego jasno wynika, że nie powinno mnie tu być. Nie ufałem Lily na tyle, żeby pozwolić jej samej widywać się z męskim terapeutą od seksualnych uzależnień, więc oczywiście towarzyszyłem jej w czasie pierwszego spotkania.

Teorie Olivera na temat seksoholizmu różnią się o sto osiemdziesiąt stopni od teorii Allison. Nasze pierwsze spotkanie nie potoczyło się dobrze. Ale Lily jest zdeterminowana, żeby uspokoić rodziców i wyprostować rodzinne relacje. Chciała wrócić do cotygodniowych spotkań, więc żebym mógł spokojnie w nocy spać, to jej towarzyszę.

Oliver gapi się na mnie, jakbym nadepnął na jego psychiatryczny odcisk. Jest po czterdziestce, ma ciemnobrązowe włosy i prostokątne okulary, w których wygląda raczej na wystraszonego niż niemądrego.

– Upłynęły cztery tygodnie – przypominam mu. – Myślałem, że do tego czasu staniemy się przyjaciółmi, Oliverze.

Wyczuwa sarkazm i coś notuje w swoim zeszycie. To nie jest terapia dla par. Jest przeznaczona dla Lily, ale on często notuje, gdy się odzywam. Myśli, że to mnie wkurza, a ja po prostu sobie życzę, żeby go rozboleła ręka.

– Lily, jak ci idzie abstynencja seksualna? Miesiąc to kamień milowy dla uzależnionych. Powinnaś być dumna.

Lily składa ręce na kolanach.

– Jest dobrze.

Było dobrze. Przez pierwsze dwa tygodnie naprawdę wierzyłem, że uda nam się przetrwać bez seksu. W trzecim tygodniu Lily stała się płochliwa jak diabli. Nie pozwoliła, żebym obok niej spał, podskakiwała, gdy ktoś jej dotykał – nie tylko ja. To, co było pomyślane jako abstynencja seksualna, zmieniło się abstynencją dotykową. Czułem, jak się wycofuje – z mojego życia i pozostałych. Nie chciała wychodzić z domu, robić zwykłych rzeczy. Więc skróciłem ten eksperyment i to nie dlatego, że sam stałem się napalony.

Wiedziałem, że tracę najlepszego przyjaciela.

Przedstawiłem Oliverowi swoje obawy, kiedy po raz pierwszy nie dała mi się złapać za rękę. Próbowałem tylko spleść nasze palce, ale ona skuliła się w sobie, jakbym był potworem pod łóżkiem. Powiedział mi, że to naturalne. Że ona wraca do normy. Nie wiem, w jakim systemie norm żyje ten facet, lecz zwykli ludzie nie podskakują, gdy się trzymają za ręce. Przecież nie prosiłem jej o masaż ptaka.

Więc zawarliśmy z Lily umowę. Chce uspokoić rodziców – dobrze. Nie słuchamy jednak

porad tego gnoja.

– To normalne, że dewianci tacy jak ty tęsknią za seksem.

Często nazywa ją dewiantem. Wkurza mnie to na maksa, potem spędzam z nią dwadzieścia minut na wyjaśnieniach, dlaczego nim nie jest.

– Tęsknię za tym – kłamie Lily. – Za uczuciami, które we mnie wywołuje.

Wczoraj w nocy doświadczyła tych uczuć. Miała taki odlotowy orgazm, że dostała histerycznego ataku śmiechu. Próbowaliśmy abstynencji, to nie działa. Wreszcie znajdujemy rytm w naszych stosunkach intymnych, jedyne, co stoi na przeszkodzie, to ten facet.

– Nie możesz dopuścić do tego, żebyś za tym tęskniła, Lily – mówi do niej. – Im bardziej rozwodzisz się nad swoimi zбочonymi fantazjami, tym bardziej cofasz się do swoich zбочonych przyzwyczajęń. Teraz jesteś dziwką, ale jeśli pozwolisz, żeby to trwało, to możesz się stać kimś znacznie gorszym. Pedofilką. Przystępczynią seksualną.

Lily zerka na mnie i chwyta mnie za rękę, po cichu mnie prosząc, żebyśmy nie wybuchnęli. Nie pierwszy raz nazwał ją przyszlą pedofilką.

– Za minutkę wracam z narzędziami. – Wstaje i szuka czegoś w szafie.

Kurwa.

Dlatego nie chcę, żeby tutaj została. Widocznie zauważa błaganie na mojej twarzy, bo mówi:

– Nic mi nie jest. Nie możemy wyjść.

– Owszem, możemy – odpieram. – Tam są drzwi. Pieprzyć fundusz powierniczy.

– Tu nie chodzi o fundusz.

Wiem.

Próbuje naprawić wszystkie krzywdy, które wyrządziła. Nawet zaczęła odbudowywać relacje z ojcem. Nadal nie uczęszczamy na niedzielne obiady, ale dzwoni do niej po nich, żeby pogadać.

Jej matka to zupełnie inna historia.

Lily ściska mi dłoń, patrzę, jak splatają się nasze palce. W zeszłym tygodniu nie bylibyśmy w stanie tego zrobić, wybuchnęłyby płaczem, zanimbym ją dotknął.

– Zaufaj mi. To jest gra – mówi.

Mrużę oczy.

– Gra, w której dostajesz elektrowstrząsy dla zabawy? – Udaję, że wzdycham. – Lubisz S&M jako część BDSM i nie powiedziałaś mi o tym?

Wali mnie w ramię, łapię ją za nadgarstek i przyciągam do siebie po szybki pocałunek. Przyda się jej.

Lily Calloway

– Co powiedziałem na temat całowania i dotykania się w czasie naszych sesji? – mówi doktor Evans gniewnie.

Próbuję ukryć uśmiech, gdy odrywam się od Lo.

– Przepraszam. – Nie czuję się jednak skruszona. Jestem tu wyłącznie z powodu rodziców. Nie wierzę już w jego metody i robię, co mogę, żeby nie brać ich sobie do serca.

Zbroja, którą buduję, nadal ma kilka słabych punktów.

Tak jak teraz. Doktor Evans trzyma małe elektryczne pudełko, na którego widok chce mi się wymiotować na jego obrzydliwy dywan. Przykłada do wewnętrznej strony mojego nadgarstka dwie elektrody i przekazuje mi pudełko. Stawiam je na kolanach i nastawiam gałkę na najniższy poziom wstrząsów.

– Dzisiaj możesz nastawić wyższy poziom.

– Ona nie chce – wtrąca Lo.

– Uważaj, Lorie, to jest mój gabinet. Mogę nakazać cię wyprowadzić, jeśli uznam, że przeszkadzasz w terapii pacjenta.

– Już dobrze – mówię szybko i podkreślam o dwa poziomy wyżej.

Szkoda, że nie mam pilota. Spoczywa w spoczonej dłoni doktora Evansa, dowodzącego tą torturą.

– Dzisiaj pozwolę ci wybrać: fantazje lub pornografia.

– Pornografia. – Opowiadanie na głos swoich fantazji wprawia mnie w okropne zakłopotanie, poza tym gdy opisuję pozycje i części ciała, to częściej stosuje elektrowstrząsy.

– W sumie zrobmy to i to. – Sięga do szuflady, wyciąga magazyn i przesuwa go w moją stronę.

Kładę go na poręczy fotela pomiędzy sobą a Lo i otwieram, bo już znam dryl. Nagie kobiety mnie nie podniecają, zdjęcia par – tak. Gdy tylko zerkam na zdjęcie – bzzzzz! – wstrząs przebiega od nadgarstka aż po ramię.

Robię wydech i zaciskam dłoń. Lo masuje mi plecy, wtedy przenika mnie kolejny wstrząs. Drga mi ręka.

– Co, do diabła?! – woła Lo.

Tym razem doktor Evans ignoruje Lo.

– Spójrz na zdjęcia, Lily, i opisz fantazję, którą byś miała, gdybyś była sama.

Instynktownie zerkam na Lo, bo zakładam, że będzie częścią mojej fantazji, lecz ta reakcja jest zła. Kolejny wstrząs przebiega przez moje ramię, próbuję powstrzymać drżenie, żeby nie drażnić Lo. Ale on ciężko oddycha i z trudem siedzi na miejscu, bo wolałby skoczyć lekarzowi do gardła.

– Lorie, czy możesz się przesiąść na tamto krzesło? – Doktor Evans wskazuje na tapicerowane krzesło w rogu, tak daleko ode mnie, jak to możliwe.

Lo otwiera usta, więc ucinam to, zanim będzie za późno. Ostatnio powiedział doktorowi, żeby sobie possał fiuta, nie jestem pewna, czy ujdzie mu to na sucho za drugim razem.

– Wszystko w porządku. Nawet go nie widzę – mówię szybko, wracając do obrazków.

Bzzzzz! Wzdrygam się. Co zrobiłam nie tak?

Zaczynam podejrzewać, że doktor Ewnas po prostu lubi naciskać ten mały guzik.

– Znajdź zdjęcie, które szczególnie cię podnieca.

Przeglądam strony, pomijam wszystkie wielkie cyce i waginy, ale nie mam szczęścia. Nie

robią tych zdjęć z myślą o kobietach.

– Znalazłaś coś?

– W internecie jest większy wybór – przyznaję, nadal bezcelowo przeglądając magazyn.

– Więc weź to. – Podaje mi tablet.

Nie korzystałam z internetu, od kiedy zabronił mi Lo, brak pokusy dobrze mi robi. Łatwiej mi się żyje z dnia na dzień.

Oddaję mu magazyn i biorę tablet, loguję się na Tumblr. To inne uczucie niż przeglądanie magazynu. Może dlatego, że to była podstawa mojej rutyny. Magazynów nie oglądałam od czasu szkoły średniej.

Czuję zażenowanie na myśl, że doktor Evans mnie obserwuje.

– Znajdź zdjęcie i opisz swoją fantazję.

Nie mam najmniejszej ochoty, ale wtedy upominam siebie, że przecież rodzice muszą się zmagać ze znacznie trudniejszymi sprawami niż ta. Przełknij to, Lily.

Z łatwością znajduję jedno, które sprawia, że kręcę się na krześle. W ręce czuję żądło wstrząsu. Cholera. Krzywię się, Lo wysuwa szyję, żeby rzucić okiem na tablet.

– Mów – ponagla doktor Evans.

To gif dziewczyny bez majtek i w pełni ubranego mężczyzny. Widać tylko dolną połowę postaci, facet przebiega dłonią między jej nogami tam i z powrotem.

– Moja fantazja? – pytam, bo chętnie bym ominęła tę część.

– Tak, to, co sobie wyobrażasz, gdy patrzysz na to zdjęcie.

– Lo – odpowiadam – który mi to robi, a potem może wsuwa palce... w... – Bzzzzz! Bzzzzz! Bzzzzz! – Skurwysyn – przeklinam pod nosem i mocno zaciskam oczy.

– Wyluzuj, Oliverze – szydzi Lo.

– Znajdź inne, Lily.

Przeglądam tablet i łąduję na zdjęciu dziewczyny z naolejowaną pupą, którą masuje duża męska ręka, zbliżająca się coraz bardziej do jej łechtaczki. O cholera. Bzzzzz!

Nawet szok nie odwodzi mnie od wyobrażenia sobie Lo masującego mnie w ten sposób. Może znajdzie jakieś ciekawe pomysły dzięki tej sesji. Może jest to warte bólu.

Gdy doktor Evans ponownie używa elektrowstrząsu, moje myśli zastępuje wstyd. Podejrzewam, że nie powinno mi się to podobać. Evans potwierdza moje obawy, gdy mówi:

– Próbujesz przestać zachowywać się jak dewiant. To jest złe. – Jeszcze raz razi mnie prądem, drgam z bólu. – Zrozum, że chcemy te zdjęcia kojarzyć z negatywnymi bodźcami. Powinnaś osiągnąć taki moment, gdy one nie będą cię już podniecać. Wytrząśniemy z ciebie dziwkę tak czy inaczej.

Zerkam na Lo, widzę obrzydzenie na jego twarzy, poręcz krzesła ściska tak mocno, że bieleją mu kostki.

Wskazówki zegara ruszają się powoli.

Została jeszcze cała godzina.

Lily Calloway

Najlepszą częścią terapii jest powrót do domu. Mimo że czuję się, jakby przygniótł mnie ocean, to dzięki nieustannej paplaninie Lo w końcu znowu wynurzam się na powierzchnię.

Przyciskam czoło do zamglonego okna, w które uderza deszcz. Po czterech tygodniach suszy ulewa wydaje się marzeniem. Lo włącza wycieraczki i manewruje na drodze.

– W czasie następnej sesji nazwę go dziwką. Niech poczuje, jak smakuje jego popieprzona medycyna. – Zerka na mnie od czasu do czasu z troską.

– Zjedziemy za chwilę z drogi – pouczam go.

– Jesteś zbyt cicha. – Wjeżdża na autostradę.

– Rozmyślałam.

– O tym, że doktor Oliver Evans nie ma pornomagazynów dla kobiet? Co chciał osiągnąć, gdy dał ci magazyn dla facetów?

Choć ten temat nie był na liście moich priorytetów, chętnie daję się złapać na przynętę. Uśmiecham się i obracam na siedzeniu, twarzą do Lo.

– Pamiętasz w drugiej klasie szkoły średniej, jak kupowałeś mi magazyny i wyrywałeś wszystkie strony z dziewczynami?

Wybucho śmiechem.

– Nie przemawiał przeze mnie wyłącznie egoizm. Spekulowałem, że im więcej będziesz się onanizować, tym mniej będziesz uprawiać seksu z prawdziwymi facetami.

– Och... – Przypuszczam, że to ma sens. – Wiedziałeś, że wyrzucałam wszystkie butelki z everclear? – przyznaję się z uśmiechem. Trunek był tak mocny, że za każdym razem gdy wyciągał flaszkę z barku, ogarniało mnie przerażenie. Podejrzewam, że zbyt się bałam, że rozwałę nasz układ, więc wybrałam drugie najlepsze rozwiązanie.

– Zawsze myślałem, że wyleciało mi z głowy, że to piłem.

Dobrze wiedzieć, że tak świetnie się pilnowaliśmy nawzajem, choć wydawało się, że nam nie zależy.

– Nigdy ci o tym nie mówiłam – dodaję cicho – ale zawsze martwiłam się o twoje zdrowie. Twoją wątrobę... – Na ogół nie rozmawialiśmy o ryzyku, przynajmniej dawniej. Lecz w jakiś sposób stworzenie koalicji przeciwko diabolicznemu doktorowi Wstrząs Elektryczny zbliżyło nas w odmienny sposób.

Głęboko oddycha.

– Wiem, Lil. To jeden z powodów, dla których nie mogę już pić.

Marszczę brwi zaniepokojona.

– Co masz na myśli?

– W ośrodku odwykowym przechodziliśmy liczne badania, lekarze w zasadzie powiedzieli mi, że jeśli dalej pójdę tą drogą, to mogę trwale uszkodzić wątrobę.

Po jego wyznaniu palą mnie oczy, gromadzą się w nich ciche łzy.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Bo wiedziałem, że się zdenerwujesz i będziesz się obwiniać – wyjaśnia – a to nie twoja wina. – Zerka na mnie, a potem przenosi wzrok na drogę. – Lil, proszę, nie płacz. Nie ma w tym twojej winy, mam się dobrze. Nic mi nie dolega.

– Ale mogłoby. – Ocieram łzy i kręcę głową. – Dlaczego twierdzisz, że nie ma tu mojej winy, Lo? Przez całe życie ułatwiałam ci upijanie się. Powinnaś być...

– Co? – przerywa mi szorstko. – Co mogłabyś zrobić? Powiedzieć, żebym przestał? Nie

posłuchałbym. Zabrać mi butelki? Znienawidziłbym cię. Poskarżyć się ojcu? Nie przejąłby się tym. Jedyna osoba, która mogła mnie powstrzymać, to ja sam.

– Na pewno mogłam coś zrobić. – Nie mogę tak siedzieć i udawać, że nie ponoszę żadnej winy. Czasami kupowałam mu wódkę. Podtrzymywałam jego uzależnienie.

– Zrobiłaś. Byłaś u mojego boku, gdy na nikogo nie mogłem liczyć. – Włącza światła, bo powoli zachodzi słońce. – Lil... – Przez sekundę patrzy mi w oczy. – Jeśli będziesz obwiniać siebie o ułatwianie mi picia, to ja zacznę obwiniać siebie o ułatwianie ci twojego nałogu.

– To nie to samo. Twój nałóg może cię zabić.

– A ci faceci, z którymi spałaś, nie mogli cię pobić? Nie mogłaś złapać choroby wenerycznej lub HIV? Nawzajem pomagaliśmy sobie podejmować takie ryzyko. – Ostro skręca w lewo, chwytam się rączki na drzwiach. – Może zgódźmy się, że wyrównaliśmy rachunki? A potem umówmy się, że nigdy tego nie powtórzymy.

– Okej – odpowiadam. – Ręka na zgodę?

Psotnie wydyma wargi.

– Mam lepszy pomysł.

Czy myśli o tym samym co ja?

– Na przykład...

Śmieje się.

– Więc... zauważyłem, z jakim zainteresowaniem przyglądałaś się temu gif-owi.

Oooo. Tak. Nie. Chwila.

– Nie powinniśmy.

Stroszy się. Oczy ma skierowane na drogę, bo wzmaga się ulewa.

– Dlaczego nie? Powinnaś się dobrze zastanowić, zanim odpowiesz. Jeśli zacnie się lub skończy z nazwiskiem Oliver Evans, to wyskocz z tego siedzenia jak z katapulty.

– To zboczenie.

Lo wydaje długi jęk.

– Błagam, na miłość boską, nigdy już nie wymawiaj tego słowa.

– Ale tak jest.

– Jedyne zboczenie to praktyki tego psychiatry. Nie powinnaś podlegać elektrowstrząsom, bo podniecają cię te zdjęcia. Ja stałem się półtwardy, patrząc na nie.

Nie wierzę własnym uszom.

– Naprawdę?

– Tak! – Śmieje się lekko. – Każdy by tak zrobił, Lil. Nawet gdybym uważał terapię wyobrazeniowo-awersyjną za etyczną – a nie uważam jej za taką – to rekomendowałbym ją ludziom, którzy patrząc na te zdjęcia, mają brutalne myśli. Na przykład gwałt lub molestowanie dzieci. Nie jestem pedofilem. To, że cię tak traktuje, zabija mnie.

Przyglądam się deszczowi, który rozbija się o okno, gdy rozmyślam nad tym, co mi powiedział. Nie ma nic złego w tym, że się podniecamy takimi zdjęciami, co jest złe, to kompulsywne korzystanie z pornografii. Ten wywód ma sens.

– Hejże – przywołuje mnie Lo, żeby przyciągnąć moją uwagę. Odwracam się ku niemu, obdarza mnie twardym spojrzeniem, a potem skupia się na drodze. – Jeśli jego metody terapeutyczne mieszają ci w głowie, to przestaniesz się z nim spotykać.

– Nic mi nie jest – mówię szczerze. – Poza tym rozmowa z tobą bardzo mi pomaga.

Chwyta mnie za rękę i całuje w dłoń.

– Więc zaliczyliśmy nasze indywidualne konferencje prasowe, publiczne przeprosiny. – Odhaczam w powietrzu. – Mam nowego psychiatrę. Zostaje tylko ślub, a potem dostanę swój fundusz. Wtedy rodzice mi wszystko wybaczą i wrócimy do normalności, na tyle, na ile to

możliwe.

Raz w tygodniu dzwoni do mnie ojciec, żeby dowiedzieć się, co słyhać. Nadmienił nawet, że jest dumny ze mnie, bo spotykam się z tym psychiatrą. Po szkodach, które wyrządziłam jego firmie, i reakcjach, które musiał ścierpieć, jego uwaga o byciu ze mnie dumnym wywołała u mnie łzy szczęścia. Nie mogę tego spieprzyć.

Poprawa relacji z matką wymaga większej finezji, tylko ślub ją w pełni zadowoli. Nie stać mnie na kolejne wpadki.

– Co będzie, jeśli tak się nie stanie? – pyta Lo łagodnie.

– Co?

– Myślałaś o tym, że mimo twojego wysiłku matka może nigdy ci nie przebaczyć?

Kręcę głową, bo nie mogę sobie nawet wyobrazić, że byłaby tak okrutna.

– Musi.

Sposób, w jaki Lo patrzy na drogę – jakby widział zimniejszą przyszłość od tej ciepłej, którą zaplanowałam – wzmacnia moje obawy.

Loren Hale

Niektóre dni są trudniejsze od innych. Czasami w ogóle nie myślę o alkoholu, czasami mój umysł krąży wyłącznie wokół picia.

Dzisiaj myślę tylko o swojej matce. Biologicznej matce. Emily Moore. Od kiedy ojciec podał mi jej adres, często wyobrażam sobie jej dom, jej wygląd, życie beze mnie.

Wiem na pewno, że jest nauczycielką zastępczą w Maine. Zamężna, dwoje dzieci. Kiedy byłem mały, w kółko przerabiałem w głowie ten sam scenariusz naszego spotkania. Stałem na podeście schodów wejściowych do jej domu. Zapytałem ją, dlaczego mnie nie chciała, nigdy do mnie nie zadzwoniła ani nie wysłała kartki. Ale wtedy myślałem o Sarze Hale, a nie o Emily Moore.

Zmieniło się nazwisko, jednak moje pytania pozostały bez zmian. Nie zdecydowałem jeszcze, kiedy tam pojadę ani kogo z sobą zabrać. Może Ryke'a lub Lily, choć żadne z nich nie wie, że planuję wyjazd do Maine. Ryke potępi mnie, bo uzna, że coraz bardziej wikłam się w świat ojca. Skłaniam się ku Lily.

Dzisiaj nie mogę się spotkać z Emily, choćbym chciał.

Ryke chce mnie nauczyć wspinaczki po skałach. Nie na ścianie. Na cholernej prawdziwej górze. Spytałem go, czy będziemy korzystać z lin i uprząży, bo ten dureń wspina się bez niczego – tylko przy pomocy rąk, nóg i odrobiny kredy. Na szczęście weźmiemy z sobą normalny sprzęt. Jeśli chce być Spider-Manem, to beze mnie.

I tak nie mogę wyjechać, dopóki nie skończę przeglądania porannej korespondencji z Rose.

Stół kuchenny jest zawalony listami, szarymi kopertami i małymi paczuszkami.

Paparazzi sprzedali zdjęcia Lily, na których widać, jak kupuje tampony w sklepie wielobranżowym. To absurdalne. Z każdym nowym nagłówkiem w prasie plotkarskiej aktywizują się jej „fani”. Większość listów przychodzi od starszych facetów, którzy liczą, że im odpowie lub spotka się, by uprawiać seks. Takiej korespondencji jest ostatnio najwięcej. Ludzie są zachłanni jak diabli. Sądziłem, że chłopak na korytarzu w Princeton był pojedynczym strzałem, ale okazuje się, że wielu facetów zakłada, iż Lily chce seksu z każdym, bo jest nałogowcem. Próbują więc szczęścia.

Wygląda to teraz tak, jakby miała przyklejony do ciała szyld „otwarte dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu”. I nie ma sposobu, żeby to odkręcić i wywiesić szyld „zamknięte”, choć bardzo by tego chciała. Dzięki Bogu, ma teraz ochroniarza.

Otwieram kolejne listy i prawie wymiotuję na widok jaj jakiegoś dupka.

– Puść to przez niszczarkę dwa razy – mówię do Rose, dorzucając zdjęcie na jej stos.

Niszczarka nieustannie buczy koło jej stóp, bo Rose wrzuca do niej coraz to nowe listy.

Zerka na zdjęcie, odwraca je i parska.

– „Będę o tobie myślał, gdy będziesz się dotykać” – czyta. – Nie podzielamy pana uczuć, panie Gordon.

– Ten facet mieszka w więzieniu stanowym. To mi dopiero poprawia samopoczucie. – Rzucam w jej stronę kolejny list i przechodzę do otwierania nożem paczek.

Wolałbym w ogóle nie przeglądać poczty. Wolałbym to wszystko spalić, jak leci, ale niektórzy ludzie ślą pieniądze. Czasem w ramach żartu, czasem chyba naprawdę wierzą, że Lily będzie się z nimi pieprzyć za gotówkę. Rose, Lily i ja zdecydowaliśmy się pozbierać te pieniądze i podarować ochronie dla kobiet w mieście. Przynajmniej ktoś na tym zyska.

Tak więc cały poranek spędzamy z Rose na otwieraniu, rozrywaniu i niszczeniu. Lily mogłaby dołączyć, lecz próbujemy ją chronić przed widokiem jaj pana Gordona i jego przyjaciół. Któregoś dnia przypadkowo otworzyła jeden list z załączonym zdjęciem i była przerażona, jakby ta osoba była gotowa włamać się do domu i ją zgwałcić. Zresztą rozważałem taką możliwość wcześniej i na wszelki wypadek zainstalowałem lepszy system alarmowy.

Lily się nie przyznaje, ale widzimy z Rose, że boi się wychodzić z domu. Rzadko gdzieś idzie, kiedy się decyduje, to po długich perswazjach.

Lily zaakceptowała rutynę przesiewania poczty z Rose, bo uważa, że zbliżamy się do siebie dzięki niej. Nigdy nie byłem wielbicielem Rose, nawet po aferze w mediach. Ku mojemu zdumieniu w naszych lodowatych relacjach pojawiły się pierwsze oznaki odwilży.

– Jutro mam kilka spotkań biznesowych – mówię do niej. – Potrzebuję kilku codziennych garniturów. Zostały ci chyba jeszcze jakieś z męskiej linii, prawda?

Rose nieruchomieje, niszczarka zamiera.

– Nie musisz mi pomagać, Loren. Nie potrzebuję twojej łaski. – W ciągu miesiąca straciła prawie wszystkich partnerów handlowych Calloway Couture. Jeden pozostał tylko z czystej lojalności.

Przewracam oczami.

– To wcale nie łaska. Potrzebuję garniturów. Po tym jak wywaliłaś wiadomo kogo, nie są już w kratkę i obrzydliwe. – Nie mam prawa wymówić imienia Sebastiana przy Rose, bo wpadanie we wściekłość.

– Miał naprawdę ohydny gust – odpowiada z zaciśniętymi ustami.

Gdy tylko Rose wykopała go ze swojego życia, zamieścił swoje zdjęcie w sekcji Rich Kids of Instagram i nazwał ją wredną cipą. Gdybym choćby wymienił jego imię, jest gotowa polecieć po nożyce do strzyżenia owiec i zrobić z nich nieco inny użytek.

Rose ocenia ubranie, które mam na sobie. Czarny pulower w serek i wyblakłe džinsy Diesel.

– W tym chodzisz do biura – przypomina mi. – Po co ci garnitury?

– Na cotygodniowe spotkania z ojcem. Gdybym się pokazał tak ubrany, to wypominaniu nie byłoby końca.

Prowadzenie własnej firmy mnie przeraża. Nie chciałbym włożyć w nią serca i duszy, a potem patrzeć, jak się obraca w popiół. To, przez co przechodzi Rose, jest okropne. Może dlatego przez lata wolałem żyć w apatii. Jeśli nic nie posiadasz, to nic nie możesz stracić.

Rozważa moją propozycję i ponownie załadowuje niszczarkę, która powraca do życia.

– Dobrze, ale musisz zapłacić pełną cenę.

Śmieję się.

– Żadnych rabatów dla rodziny? Będę twoim szwagrem.

– Niechętnie – ripostuje z zimnym spojrzeniem.

Jezu Chryste. Nigdy mi tego nie zapomni.

Obwiniam o to Connora.

Podpuścił mnie, żebym ujawnił swoje prawdziwe odczucia co do ślubu. Przyznałem, że nie chcę się żenić z Lily, przynajmniej nie w taki sposób. Wolałbym to zrobić na własnych warunkach. Rose ubzduriała sobie, że nie chcę się w ogóle żenić. Gdybym mógł, to tkwiłbym w stanie narzeczeńskim przez kolejne pięć lat. Pobralibyśmy się wtedy, gdy oboje będziemy zdrowi i zakochani. Ale ten scenariusz już jest nieaktualny, więc odłożyłem go do szuflady.

Kończę tę konwersację, otwierając małą paczkę. Wczoraj popełniłem błąd i na ślepo zanurzyłem rękę w jednym pudełku. Już nigdy więcej nie chcę maczać palców w spermie innego mężczyzny. Rose nie mogła powstrzymać śmiechu, podczas gdy ja przez trzydzieści minut

moczyłem rękę w środku dezynfekującym.

Wysypuję zawartość na pokryty ceratą stół. Bije mnie po oczach jaskraworóżowy wibrator. Bez dotykania zsuwam go do torby na śmieci.

W kolejnej paczce znajduję kosztowny nowusieńki wibrator w oryginalnym opakowaniu. Kładę go na stole i czytam załączoną do niego kartkę.

Wtem słyszę w okolicach klatki schodowej podekscytowany pisk. Lily zbiega po schodach z oczami przyklejonymi do wibratora.

Przytrzymuję ją w talii, zanim zdążyła go złapać. Wskazuje na paczkę.

– Jest nowy!

– Wiem – odpieram. – Ale i tak nie możesz go mieć.

Wyciąga szyję i ze zdumienia szeroko otwiera oczy.

– To model Zell500. Luksusowa marka. Nie możesz tak po prostu wrzucić go do kosza.

To byłoby bluźnierstwo.

Kusi mnie, żeby przeczytać jej liścik: „Piękna zabawka do twojej pięknej cipki, moja śliczna Lily”. Przyprawia mnie o gęsią skórkę. Wiem, że i ją odstraszy, a nie chcę jej tego robić. Po to sortujemy listy, żeby tego uniknąć.

– To tylko wibrator, Lily – burczy Rose – a nie Święty Graal.

Uśmiecham się do Rose.

– Więc go nie chcesz?

Patrzy na mnie oskarżycielsko gotowa wrzucić mnie do niszczarki.

Uśmiecham się jeszcze szerzej i odwracam do Lily.

– Przykro mi, ukochana. Wyląduje w śmieciach.

Otwierają się frontowe drzwi i do kuchni wkracza Ryke z dwoma dużymi wazonami z białymi liliami. Lily na ich widok chowa się za moimi plecami i czepia się mojej koszuli, jakby ten, kto je jej przysłał, miał wyskoczyć z wazonu i urosnąć do normalnych rozmiarów.

– Stały koło bramy – mówi Ryke. – Zostawiłbym je tam, ale paparazzi próbowali zrobić zdjęcia załączonym do nich liścikom.

Nadstawiam worek na śmieci, gdy nagle Rose dostaje napadu.

– Potłuką się! – krzyczy na mnie. – Szkło przebije plastik, ktoś się skaleczy, wszędzie będzie krew. Nie dam rady zmyć krwi z parkietu.

Mrużę oczy.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz: liczę się bardziej niż parkiet.

– To wiśnia brazylijska – odpowiada, jakby to była zasadnicza różnica. Zwraca się do Ryke’a: – Wrzuć wazony do kosza do segregacji odpadów w garażu.

Odwraca wazony do góry nogami, kwiaty i kartki wpadają do śmieci. Lily nadal czepia się mojej koszuli. Ujmuję jej dłonie i splatam z nią palce.

– Co się stało? – pytam.

Wpatruje się jak zahipnotyzowana w torbę na śmieci, nie jestem pewien, gdzie wędrują jej myśli. Zapewne raczej do jakiegoś smutnego i ciemnego miejsca.

Mówi cicho:

– Nie chcę lilii na ślubie.

Nigdy nie mówi o ślubie „mój” lub „nasz”, zawsze tylko „ślub”. Małżeństwo powinno się kojarzyć z „i żyli długo i szczęśliwie”, ale dla niej jest to środek do celu.

– Nie myśl o tym teraz – radzi jej Rose. – To dopiero za rok. Jeszcze nawet nic nie planujemy.

Ryke kiwa głową w moją stronę.

– Gotowy do drogi?

– Tak, tylko się przebiorę.
– Możesz się przebrać w samochodzie – odpowiada. – Mam tam szorty i inne rzeczy. –
Spogląda na zegarek. – Chcę zdążyć przed burzą, która nadchodzi.
Słusznie, przecież będziemy na zewnątrz. Wspinać się na górę. Tylko mnie nie zabij,
Boże. Zabicie mnie teraz byłoby okrutnym żartem.
Przed wyjściem lekko całuję Lily.
– Co będziesz dzisiaj robić? – pytam zmartwiony, że spędzi popołudnie i wieczór,
oglądając seryjnie stare kreskówki, odizolowana w salonie. Twierdzi, że dopadło ją klasyczne
letnie lenistwo, ale znam ją dobrze.
Nie może zawsze bać się świata.
– Chciałabym pójść do twojego biura. Może coś porobić – odpowiada.
Oddycham z ulgą. Cieszę się, że wybrałem biznes, który sprawia jej przyjemność, coś,
czym w przyszłości możemy się zajmować wspólnie. Najpierw jednak powinna skończyć
uniwerek, osiągnąć to, co mnie się nie udało.
– Zadzwoń do Gartha – proszę ją.
Marszczy nos.
– Śmierdzi jak stary ser.
Szczere zęby. Wybrałem idealnego ochroniarza.
– Nie wychodź z domu bez niego.
– Nie spadnij z wielkiej skały.
– Zwrócę ci go żywego – zapewnia ją Ryke.
– Nawet nie próbuj robić sobie jaj. – Lily celuje w niego palcem.
Ryke uśmiecha się z fałszywą skromnością, jakby zamierzał majstrować przy linkach lub
upręży, żebym się skichał ze strachu w rewanżu za męskie bikini w Cancun. Jestem trochę
podenerwowany, ale po próbach wspinania się na ścianie góra nie wydaje mi się zbyt trudna,
nawet jeśli poluzuje linę. Poradzę sobie z tym wyzwaniem.

Loren Hale

Nie opuściliśmy jeszcze granic stanu New Jersey, gdy dzwoni mój telefon zainstalowany w środkowej konsoli. Na ekranie wyświetla się słowo TATA wypisane pogrubionymi literami.

– Nie odbieraj – nakazuje Ryke.

Prowadzę samochód. Nie słucham Ryke’a, odbieram połączenie i jedną ręką trzymam kierownicę. Czuję jego wściekłe spojrzenie, choć nie spuszczam z oczu drogi.

– Loren – słyszę głos ojca w słuchawce – musisz podjechać dzisiaj do domu.

Mówi dość obojętnie, więc zakładam, że chce pogadać o mojej nowej firmie. Jeszcze raczkuje, ale on uwielbia wtrącać swoje trzy grosze.

– Wyjeżdżam z miasta, nie będę w pobliżu Philly.

– Więc zmień swój plan.

– To nie takie proste...

– To nie jest prośba.

Ryke non stop potrząsa głową, chyba w reakcji na coraz bardziej ponury wyraz mojej twarzy w miarę rozwoju rozmowy z ojcem.

– Nie powinieneś zawierać tej umowy w sprawie przywrócenia twojego funduszu – mówi pod nosem.

Odsuwam głośnik od ust, żeby odpowiedzieć Ryke’owi:

– Mówiłeś to już sto razy.

– Jesteś jego dziwką – Ryke ujmuje to inaczej, tak jakby w tej formie było to bardziej zrozumiałe.

Zgrzytam zębami, wysoko na drodze widzę oznakowania kolejnych zjazdów. Powiniennem zjechać kolejnym, jeśli chcę się zobaczyć z ojcem.

Przykładam słuchawkę do ucha.

– O co chodzi? – pytam ojca.

– O przeciek.

O mały włos zjechałbym na sąsiedni pas i walnął w trailblazera.

– Lo! – krzyczy Ryke i chwytą się drzwi. Pociąga za pas bezpieczeństwa.

Cholera.

– Przepraszam. – Zaczynam zmieniać pasy, tym razem zgodnie z przepisami, zmierzając do zjazdu.

– Czekaj, dokąd jedziesz? – pyta Ryke z gniewem. Wie, że jadę do Philly. Tylko nie wie dlaczego.

Włączam głośnik w telefonie, bo widzę, że Ryke jest gotów zrobić awanturę, chyba że usłyszy prawdę bezpośrednio od ojca. Kładę komórkę na kolanach.

– Wiesz, kto doniósł mediom? – pytam głośno z bijącym sercem. Po długim miesiącu niewiedzy uznałem, że to już nie ma znaczenia. Głównie dlatego, że straciłem energię do polowania na Masona i Aarona, bo troszczyłem się o Lily. Dokonałem dobrego wyboru: stałem u boku najlepszego przyjaciela. Ale chcę poznać informacje, które od tak dawna nam się wymykały. W głębi swojej wrednej i mściwej duszy marzę, żeby nabić głowę tego drania na rożen.

– Tak – odpiera. – Znalazłem źródło przecieku.

– Jak?

– Tabloid, który pierwszy opublikował te wiadomości, wreszcie się poddał i ujawnił nam

źródło. Za puszczenie pary zapłaciliśmy pięć milionów. – Nie dodaje: „Wisisz mi tę kasę, co do grosza”. Mimo że mam poczucie, że jestem mu winien.

– Kto to jest? – pytam, mocno ściskając kierownicę.

Nie odpowiada.

– Tato! – wołam.

Trąbi samochód, widzę, że zajechałem drogę półciężarówce na sąsiednim pasie.

– Oczy na cholernej drodze – poucza mnie Ryke. – Albo zjedź na pobocze i ja będę prowadził.

Nie, ruszyłyby w przeciwną stronę. Teraz jestem zbyt podminowany, żeby wspinać się po górach.

– Czy Ryke jest z tobą? – pyta ojciec ostro.

– Jesteśmy w drodze – mówię i ignoruję nienawistne spojrzenia Ryke’a w kierunku telefonu.

– Nie, nie jesteśmy – ripostuje Ryke.

– Obaj powinniście przyjechać – mówi ojciec. – To jest bardzo ważne, nie chcę mówić na ten temat przez telefon. – Po czym się rozłącza.

Włączam kierunkowskaz i jadę teraz drogą równoległą do autostrady.

– Co ty robisz, do cholery? – pyta Ryke.

– Zna źródło przecieku – odpowiadam, jakby był idiotą. – Co ty robisz, do cholery?

Czekamy od miesięcy na wytopienie tego drania.

Ryke wpatruje się w jezdnię twardym wzrokiem.

– Może powinienes mnie gdzieś wysadzić.

Wkurzam się.

– Co? Gdzie? – Co z nim nie tak?

– Wszystko jedno, byle nie tam.

Zdaję sobie sprawę, że ich ostatnie spotkanie miało miejsce w czasie gali świątecznej. Przed odwykiem. Przed wszystkim.

W samochodzie zalega nieprzyjemna cisza. Pytam cicho:

– Czy ty się go boisz?

– Nie mogę znieść jego gęby.

– Co on zrobił tobie osobiście? – pytam.

– Nienawidziłem go ze względu na mamę – odpowiada krótko, ale jestem pewien, że trybiki w jego mózgu dalej się kręcą. Nie jestem więc zdziwiony, gdy dorzuca więcej informacji.

– Kiedy trochę dorosłem, próbowałem spojrzeć na niego inaczej, lecz ona odmalowała portret potwora. Więc gdy patrzę na jego twarz, widzę właśnie to.

Nie mam nic do dodania. Nie jestem w stanie zmienić tego, jak postrzega Jonathana Hale’a. Szkoda jest zbyt trwała.

– Chciałem o nim zapomnieć – mówi, wyglądając przez okno. – Zachowywałem się tak, jakbym nie miał ojca. A potem... – Kręci głową.

– Co? – nalegam.

– ...potem spotkałem ciebie. Nienawiść wróciła z dziesięciokrotną siłą.

Waham się, czy zadać kolejne pytanie. Boję się odpowiedzi.

– Dlaczego? – Oczekuję, że powie, jaki jestem podobny do ojca. Będę potworem w tej opowieści. Obiektem nienawiści.

– Bronisz go – odpowiada Ryke. – Mówi ci w twarz cholernie okropne rzeczy, a ty albo stoisz i słuchasz, albo odchodzisz bez słowa. Następnego dnia traktujesz go, jakby był cholernym zbawcą.

Nie przychodzi wielkie uczucie ulgi, mimo że mnie z nim nie porównał. Czuję się jak gównno.

Zgrzytam zębami.

– A co powinienem zrobić? Walnąć go? Nie wyrastałem w rozwijającym się dramacie, w którym pewnego dnia przywalę ojcu za wszystko. Przepraszam.

– Masz rację – zaskakuje mnie Ryke. – Utknąłeś w domu z tym draniem na dobre. Ale teraz masz wybór: możesz go zostawić. Jednak wracasz.

– Nie jest taki zły.

– No właśnie, znowu się za nim wstawiasz.

– Jest moim ojcem.

– Jest naszym ojcem – ripostuje Ryke.

Jestem zdenerwowany, wkurzony i naładowany do tego stopnia, że uderzam w kierownicę.

– Nie mogę go tak po prostu wyrzucić ze swojego życia! – Tu nie chodzi o pieniądze. Nie z powodu funduszu czy informacji, którą zdobył. Nie mogę opuścić Jonathana Hale'a, ponieważ jest moją rodziną. Jest ojcem. Przed spotkaniem Ryke'a i Lily nikogo innego nie miałem, do cholery.

– Zjedź na bok na chwilę.

– Nie zawrócę.

– Zjedź.

Podjeżdżam na stację benzynową i parkuję przy pompie. Odwracam się do Ryke'a i widzę w jego oczach tyle współczucia, że kroi mi się serce. Zamierza rzucić jakąś bombę, lecz jest pewien, że sobie z nią poradzę.

– Nikt inny ci tego nie powie wprost, choć mówią o tym za twoimi plecami. Ale usłyszysz o tym ode mnie teraz.

Przyglądam mu się przez dłuższą chwilę, wiem, co mi powie. Podejrzewam, że wiem. Zawsze o tym wiedziałem.

– Ojciec znęca się nad tobą – mówi z zaczerwienionymi oczami. – Znęca się słownie i pomieszał ci w głowie.

Zastanawiam się nad tym, ale jestem zbyt odrętwiały, żeby odpowiedzieć. Potakuję:

– Tak, wiem.

Ryke też kiwa głową kilka razy, obserwuje mnie, próbując ocenić stan mojej psychiki. Może przeżywa na nowo fakt, że jest starszym bratem, któremu przypadł lepszy z dwóch naprawdę gównianych losów – nie został przez niego wychowany, nie musiał wytrzymywać ciągłego ataku: „Wydoroślej, do cholery! Nie wychowałem cię na idiotę! Dlaczego płaczesz? Przestań. Do cholery. Płakać”.

– Nie obwiniaj się za to – mówię do niego. Niczego nie czuję. Powinienem mieć zaczerwienione oczy tak jak on, ale łzy nie nadchodzą. – Wiem, co robię.

– Tak – znowu potakuje, ale jest bardziej zmartwiony niż wcześniej. – To, że wierzysz w prawdziwy związek z nim, przeraża mnie, Lo. To mnie właśnie zabija. Dlatego nie chcę tam jechać i patrzeć, jak on tobą manipuluje emocjonalnie.

Odrywam od niego wzrok i gapię się na kierownicę.

– Nie proszę, żebyś ze mną tam pojechał – mówię ostro, ale dość cicho. – Mogę cię wysadzić koło twojego domu.

Znowu zapada niezręczna cisza. Przez jakieś pięć minut każdy z nas tylko myśli.

Wtem Ryke mówi:

– Jak myślisz, czy jeśli z tobą pojedę, to nie będzie się na tobie wyżywał?

– To chyba poza dyskusją?

Ryke potakuje.

– No dobra. Jedźmy.

– Jesteś pewien? – Naprawdę chce tak zrobić? Pojechałby, wiedząc, że przez godzinę lub dwie będzie musiał znosić zniewagi normalnie skierowane do mnie?

– Tak. Jestem pewien.

Nie wiem, co czuję w tej chwili. Poza tym, że łatwiej mi się oddycha i wiem, co chciałbym mu powiedzieć. Wiem także, że nie zdobędę się na ten gest.

Dziękuję ci.

Teraz czuję, że naprawdę mam brata. Który jest prawdopodobnie dla mnie za dobry.

Loren Hale

– Nie pijesz? – Ojciec uczepił się tego jednego faktu na temat Ryke’a. Na patio, gdzie jesteśmy, wirują w górze wentylatory, napędzając chłodne powietrze. Siedzę między ojcem a Rykiem i czuję się jak sędzia w konkursie siłowania się na rękę.

– Od czasów szkoły średniej – odpowiada Ryke. – Przecholowałem. – Nie wspomina, jak wpakował się autem w skrzynkę pocztową.

– Dlatego wmówiłeś Lorenowi, że jest alkoholikiem: ponieważ sam nie potrafiłeś pić?

Mięśnie na twarzy Ryke’a nerwowo drgają.

– Przejdź do cholernego tematu, Jonathanie. Kto puścił parę?

Ojciec rozpiera się na żelaznym krześle i ujmuje szklaneczkę ze szkocką.

– Przejdę do cholernego tematu, kiedy będę chciał. Może najpierw wolałbym zjeść obiad ze swoimi synami. – Wciska guzik w swoim telefonie. – Carter, przygotuj dla nas trzy hamburgery.

– Jakieś specjalne życzenia, panie Hale?

– To co zwykle.

– Za chwilę będą gotowe. – Rozłącza się.

– Nie jestem twoim synem – odzywa się Ryke, choć okazjonalnie nazywa Jonathana ojcem, kiedy chce czegoś dowieść. Tak jak w samochodzie. – Mama otrzymała całość praw rodzicielskich, przypominam na wypadek, gdybyś zapomniał.

– Ile masz lat? – pyta kpiąco. – O, racja, dwadzieścia dwa. W oczach amerykańskiego systemu prawnego jesteś osobą dorosłą. Jako dorosły nie jesteś już własnością swojej matki, jak to ferrari na jej cholernym podjeździe, które kupiła za moje pieniądze.

Zdenerwowany Ryke pociera szczękę i rozgląda się po patio, jakby szukał drogi ewakuacyjnej, potem jego wzrok pada na mnie i zapomina o ucieczce.

Nie możemy wyjść, dopóki nie dowiemy się, kim jest donosiciel. Jeśli to oznacza hamburgera w towarzystwie diabła, to niech tak będzie.

Ojciec odstawia szklanekę szkockiej na stół i przenosi uwagę na mnie.

– Spotkałeś się już z matką?

Cholera. Wyczuwam zmieszanie Ryke’a, w powietrzu unosi się wściekła gorączka.

– Jeszcze nie, czekam, aż Lily... się przystosuje.

– Spotkasz się z matką? – pyta Ryke oskarżycielskim tonem.

Ojciec nie wtrąca się, co oznacza, że jest zainteresowany naszymi relacjami. Zastanawia się, w jakim stopniu zbliżyliśmy się do siebie w ciągu ostatnich miesięcy.

– Tak – odpowiadam.

Ryke kręci głową.

– Od jak dawna znasz jej nazwisko? Jak się o niej dowiedziałeś? – Nagle uzmysławia sobie prawdę, bo przebiega wzrokiem pomiędzy mną a ojcem. – Rozmawiacie cały czas... – Ale jego złość jest skierowana na Jonathana. – Czy nie mógłbyś go zostawić choć na chwilę w spokoju?

– Chciał się dowiedzieć, kim była jego matka. Ani ty, ani ja nie mamy prawa wtrącać się do jego decyzji w tej kwestii. – Popija obojętnie szkocką, co nawet bardziej wkurza Ryke’a.

– Zwisa mi to. Nie podoba mi się, że wykorzystałeś tę informację, aby go do siebie znowu ściągnąć. Nie podoba mi się, że popychasz go ponownie do picia.

– Ryke... – Nie kończę jednak zdania, nie chcę bronić ojca. Nie teraz. – Zamierzałem ci

powiedzieć, że jesteśmy w kontakcie.

– Kiedy? Wtedy gdy przyjadę do szpitala, gdzie będziesz leżał z krwawiącym żołądkiem po picciu?

Ojciec wydaje z siebie pomruk.

– Nadal bierzesz te okropne tabletki.

– To nie jest żaden cholerny żart – mówi do niego Ryke.

– Owszem, jest – odpiera ojciec. – Robisz z niego mięczaka.

– Taaa, ty z kolei wychowałeś go na cholernie ostrego, prawda?

– Przestańcie – mówię chłodno. – Nie chcę rozmawiać ani o alkoholu, ani o Emily.

– Jasne – zgadza się ojciec i wstaje, żeby ponownie napełnić szklankę. – Czym się zajmujesz, Ryke? A może jesteś taki jak twoja matka: obdzierasz mnie ze skóry i wydajesz kasę na ciuchy i meble?

– Może zostawmy moją matkę – kobietę, którą zdradziłeś – w spokoju.

– Wybacz mi, jeśli nie pałam sympatią do tej suki. Zawsze chciałem, żebyście się obaj spotkali, ale ponieważ to był mój pomysł, więc oczywiście ona go nie zaakceptowała. No i tu jesteście, bliżsi sobie, niżbym pomyślał. Jakby tak miało być. – Szczerzy zęby, bo pewnie uważa, że pomógł losowi.

– To nie twoja zasługa – ripostuje Ryke. – Nie poznałem Lo z twojego powodu. Spotkaliśmy się, bo tak chciałem.

Ojciec teatralnie przewraca oczami.

– Nie wygram z tobą. Odkąd zadałeś mi jakieś idiotyczne pytanie i nie spodobała ci się moja odpowiedź.

– Miałem piętnaście lat – szydzi Ryke. – Właśnie się dowiedziałem, że mam brata. Poczulem się okłamany i oszukany. Potrzebowałem twojego współczucia, a ty naplułeś mi w twarz. Podejrzewam, że już wtedy nie powinienem niczego więcej od ciebie oczekiwać.

– Nie potrzebowałeś współczucia. – Ojciec wymawia to słowo z niesmakiem. – Musiałeś poznać prawdę i ją ode mnie dostałeś. Nie z mojej winy byłeś za słaby, żeby sobie z nią poradzić.

– O czym rozmawiacie? – pytam z wahaniem. Być może lepiej byłoby, gdybym nie wiedział, ale nienawidzę błędzić po omacku.

Ojciec nie zwleka z odpowiedzią:

– Ryke zadał mi proste pytanie tamtego dnia. Chciałbyś je powtórzyć, Ryke?

– Pieprz się – wkurza się Ryke.

– To chyba znaczy „nie”. – Pociąga mały łycalek ze szklanki i cmoka. – Zapytał mnie, czy cofnąłbym romans z twoją matką, czyli nie miał ciebie.

Czuję suchość w gardle, tego nie oczekiwałem. Podejrzewam, że znam odpowiedź. Mimo jego nienawiści, bigoterii i podłości jedna rzecz nie pozostawia wątpliwości – ojciec mnie kocha.

Ta miłość jest pokopana. Ryke ma rację. Miesza mi w głowie. Nie mogę się zdobyć na to, żeby od niego odejść. Czasami nie chciałbym tego, czasami o tym marzę.

W oczach ojca, które intensywnie się we mnie wpatrują, widzę jasno i wyraźnie szczerłość, przyćmioną jedynie alkoholową mgiełką.

– Powiedziałem mu, że zrobiłbym dokładnie to samo. Niczego nie żałuję, ani w tym życiu, ani w przyszłym.

Zero żalu.

Tyle tylko dociera do mnie z jego wyводу. Zero żalu. Nawet po tym jak chwycił mnie za kark, nazwał gównianym popaprańcem, gdy miałem raptem dziesięć lat. Tego, że zawsze dawał mi do zrozumienia, że nie jestem wystarczająco dobry, by być jego synem. Zero żalu.

No właśnie.

Początkowo wszyscy milczymy. Ryke pewnie się martwi, że go potępiam. Przecież życzył sobie, żebym nigdy się nie urodził. W zasadzie sam tak myślałem. Dopóki nie spotkałem Lily. Nie pogadałem z nią. Nie sądzę, żebym przetrwał bez tej dziewczyny.

Zmieniam temat na Hale Co., choć ojciec nie lubi za długo ciągnąć tego wątku. Jego firma ucierpiała tylko w niewielkim stopniu w porównaniu z Fizzle, lecz akurat rozwija nowy produkt dla niemowlaków. Rodzaj kołyski czy coś podobnego. Jak na ironię losu, najgorszy ojciec świata zbija fortunę na produktach dla dzieci. Nie jest to do końca prawda, bo odziedziczył ten biznes po swoim ojcu. Chyba że dziadek też był alkoholikiem i dupkiem.

Pojawiają się nasze hamburgery i ojciec mówi:

– Małżeństwo pomoże Fizzle, ale wiesz, co pomogłoby Hale Co.?

Ryke zamiera, z bułki wypadają mu kawałki sałaty.

Jestem chyba mniej bystry, bo nie rozumiem aluzji.

– Co? – pytam.

Ojciec przekrawa swojego hamburgera, z mięsa wypływają soki. Spogląda na mnie.

– Firma zajmuje się produkcją dla dzieci. Dzieci by pomogły. – Tracę oddech. – Malutki Hale w malutkich śpioszkach Hale’a. To by stworzyło świetne możliwości marketingowe. – Odgryza kawałek bułki. – Trudno to przebić.

– Nie – odpowiadam natychmiast. Krew się we mnie burzy. Zmuszono mnie do poślubienia Lily. Nie będę miał dzieci, dlatego że ojciec tak sobie życzy. Gdzieś jest granica, której nie można przekroczyć.

– Nawet tego nie przemyślałeś.

– Powiedziałem „nie”. Nie teraz. I nie za rok. A może nawet nigdy.

Ojciec odkłada sztućce i ociera serwetką usta.

– Czy to jakiś nowy pomysł?

– Nie.

– Czy coś jest nie tak? – Marszczy brwi. – Jesteś bezpłodny?

– Do cholery jasnej – burzę się. Wierzyć mi się nie chce, że rozmawiamy na taki temat. – Nie chcę dzieci. Nie dlatego, że nie mogę ich mieć. Po prostu nie chcę.

Nie chcę, żeby były podobne do ciebie. Albo do mnie.

Ryke się nie odzywa, ale widzę, że słucha z uwagą. Jediną osobą, której o tym powiedziałem, jest Lily. Tylko ona się liczy w tej kwestii.

– Zmienisz zdanie – oznajmia ojciec, jakby znał mnie dobrze. Podnosi nóż. – Nie musisz mieć ich teraz. Hale Co. może poczekać.

Kończymy obiad, a po poruszeniu tych wszystkich trudnych kwestii nie do końca pamiętam, dlaczego w ogóle tu przyszliśmy. Kelner sprząta ostatnie naczynia i przechodzę do meritum.

– Kto jest autorem przecieku?

– Tego nie mogę ci powiedzieć – odpowiada.

– Chyba żartujesz – warczy Ryke, mówiąc dokładnie to, o czym sam pomyślałem.

Ojciec ignoruje starszego syna.

– Najważniejsze, że wszystko mam pod kontrolą i załatwiam sprawę po cichu. Gdybym wam powiedział, to jestem pewien, że podniesiecie raban, którego nie będę w stanie uciszyć.

Nie zgadzam się z nim.

– Muszę poznać winowajcę – odpieram. – Tu nie chodzi o jakiegoś drania, który tylko nadepnął mi na odcisk.

– Nie zmienię zdania, Loren.

– Dlaczego mnie tu zaprosiłeś w takim razie!? – krzyczę zaślepiony rozwojem sytuacji.

Przyjechaliśmy tu bez powodu.

– Żeby zjeść z tobą obiad i powiedzieć, żebyś odpuścił. Zapomnij o tym.

Zrywam się z krzesła, jakby się paliło.

– Zapomnieć o tym!?

Ojciec patrzy na mnie gniewnie.

– Loren, przesadzasz.

– Lo – mówi Ryke, wstaje i kładzie mi rękę na ramieniu.

– Przesadzam? – Wybucham histerycznym śmiechem. – W domu czeka moja dziewczyna, która boi się wyjść, do cholery, bo jest napastowana. Przesadzam? Przez miesiąc wierciła się i przewracała w nocy, zanim zaczęła jako tako sypiać. – Chwytam za oparcie krzesła.

– Przesyłają jej plastikowe penisy z więzienia, codziennie pojawiają się doniesienia o sekstaśmach. Teń drań igrał z nią przez wiele tygodni, przesyłał nikczemne wiadomości i wreszcie wszystko ujawnił mediom. A ty masz jego nazwisko!

Ojciec podnosi się z krzesła.

– I co, do cholery, zrobisz? Powrzeszczysz? Pokrzyczysz? Potupiesz nogami i pohłasujesz? – Oczy mu ciemnieją. – Nie zrobisz niczego, czego sam już nie zrobiłem. To koniec. Zapomnij. O. Tym... Proszę. – Głos mu zdecydowanie łagodnieje, błędną.

„Proszę”. Nigdy nie używa tego słowa, więc wiem, co muszę zrobić.

Muszę mu zaufać.

Nie wiem tylko, kogo teraz chroni: siebie czy mnie.

Lily Calloway

Garth był chyba w CIA albo pracował jako kaskader w Hollywood, zanim został moim osobistym ochroniarzem. W ciągu dwóch minut zgubił śledzących nas paparazzich. Mnie zajmuje to na ogół godzinę jazdy w kółko, żeby przełamać nudę, zatrzymuję się w Donut Man na ciastka z galaretką. Gdy teraz o tym myślę, dochodzę do wniosku, że chyba z powodu donutów krążę tyle czasu.

Lo próbował ukryć przed prasą lokalizację swojego biura. Na razie to jedyne miejsce, gdzie nie prześladują nas kamery. Kiedy tu jestem, znowu czuję się normalnie.

Kładę stopy na biurku i rozpieram się w jego ładnym skórzanym fotelu. Garth jest szeroki w barach, ma siwiejące włosy zaczesane do tyłu i przetłuszczającą się skórę na czole. Siedzi na kanapie wpatrzony w swój minitabiet. Nie rozmawiamy ze sobą, chyba że omawiamy, dokąd się udam. Nie przeszkadza mi ta cisza. Gadanie jest przeceniane.

W biurze Lo jest bardziej osobiście niż w naszej sypialni. Na ścianach wiszą plakaty z jego ulubionych filmów science fiction i z superbohaterami: *Battlestar Galactica*, *Star Wars*, *X-Men* (naturalnie), *Spider-Man* (wersja Andrew Garfielda) i *Kick-Ass*.

Zajęło nam cały dzień układanie na półkach komiksów według tytułów. Kiedy Lo powiedział ojcu, że chciałby założyć własne wydawnictwo komiksowe, spodziewał się szyderstwa ze strony Jonathana, przytyków, żeby wydoroślał i znalazł poważną pracę. A tu niespodzianka. Ojciec wypisał czek i poprosił o formalny biznesplan na następny dzień.

Przeglądam jeden z manuskryptów z wysokiej sterty. Lo musi czytać oryginalne komiksy (nie wszystkie są dobre) i wybrać te, które chciałby opublikować w Halway Comics. Pozwala mi je czytać, gdy jest niezdecydowany, ale po uzyskaniu dyplomu z Princeton nie będę mu pomagać w selekcji.

Skupiam się na manuskrypcie. Grafika jest surrealistyczna, bliska satyry. Niektórzy ludzie mają psie głowy, inni zwierzęce stopy. Lo jest w stanie znaleźć podteksty ukryte w większości komiksów, lecz ja widzę wyłącznie pso-człowieka z dużym tyłkiem.

Skłaniam się ku komiksom bardziej realistycznym i klasycznym, w których bohaterowie mogliby z łatwością się odnaleźć w rzeczywistym świecie. Lo z kolei próbuje wszystkiego, nawet panneau z czarnymi kropkami, bez słów. Uwielbiam seksownych superbohaterów, jednak w niezależnych wydawnictwach trudno ich znaleźć. Spotkałam jedynie seksownie ubranych, jednak wyglądali tak, jakby mogli mnie zamordować we śnie.

Przeglądam stertę i wybieram komiks wykonany bardziej realistycznie. Nie ma w nim superbohaterów, główną postacią jest detektyw w stylu noir. Z przyjemnością go kartkuję, bo podoba mi się grafika.

Ochhhh! Rzucam manuskrypt na podłogę i zakrywam oczy.

W komiksie jest nagość! A przecież przyrzekłam sobie, że już więcej nie będę oglądać pornografii.

– Wszystko w porządku, Lily? – pyta Garth.

– Tak – chrypię. – Zejdę... na dół.

Mijam erotyczny komiks na podłodze i wymykam się z pokoju. Spiralnymi schodami zbiegam na parter.

Moje marzenie.

Wchodzę do sklepu tylnym wejściem („Tylko dla personelu”), pomieszczenie jest kiepsko oświetlone. Przy ścianach i pod oknami są ustawione czerwone sofy ze skaju, przykryte

plastikową folią. Urządzenie i meble mają na sobie pokrowce, w powietrzu nadal unosi się zapach szarej farby, którą pokryte są ściany. Czerwień, szarość i odrobina błękitu. Sama wybierałam kolory, choć Lo ostrzegwał mnie, że kojarzą się z Kapitanem Ameryką. Staliśmy się przeciwnikami tej postaci, odkąd wyrzucił z samolotu Wolverine'a.

Mimo to kocham te kolory.

Rzędy niskich półek tworzą nisze, trochę przypominają sklepy wideo, ale staną na nich książki komiksowe, gdy tylko dojedzie transport. W części frontowej znajduje się maleńka kuchenka z bułeczkami i kawą. Brakuje nam jeszcze sporo wyposażenia. Zanim otworzymy sklep, upłyną miesiące.

Lo zaprezentował ojcu Superbohaterów i Bułeczki jako concept marketingowy w ramach Halway Comics. Wiem, że ten pomysł nie ma nic wspólnego z jego firmą. Tworzy coś specjalnie dla mnie, czym zajmę się po dyplomie. Dał mi prawdziwe szczęście, więcej warte niż głupi pierścionek zaręczynowy.

Sklep, który sprzedaje kawę, bułeczki i komiksy.

Idealnie.

Przynajmniej raz wykorzystujemy nasze fundusze w dobrym celu, zamiast je marnować. Dla dwojga osamotnionych ludzi dzielenie się intymną sferą życia – nostalgicznym uwielbieniem dla komiksów – wiele znaczy.

Teraz, gdy jesteśmy zamknięci, mogę się ukryć na jednej z sof z komiksem w ręce, jak we własnym sekretnym rajku.

Ktoś puka do drzwi, prawie wyskakuję ze skóry. Nie widzę, kto to, bo szybę w drzwiach przesłaniają plakaty „Wkrótce otwarcie”. Nie napisaliśmy nawet, co tu będzie, a sam budynek też wygląda na opuszczony, choć na ceglanych ścianach wiszą kolejne plakaty. Z perspektywy postronnego widza może się tu mieścić w przyszłości sklep z pornografią. O rany. Nie mogę przestać myśleć o porno.

Stukanie w szybę nasila się, robię nieśmiały krok w kierunku źródła dźwięku. Postać jest ciemna, zamazana. Po wysokim kształcie zakładam, że to facet.

A może to prasa? Albo coś gorszego.

Jakiś prześladowca, który tu za mną doszedł.

Stukanie robi się jeszcze głośniejsze i bardziej natarczywe.

Ze strachu wsuwam się pod najbliższy stolik koło kanapy. Może mnie nie zauważył. Może sobie pójdzie.

Gdyby to był ktoś, kogo znam, toby zawołał, prawda? Poklepuję się po kieszeniach w poszukiwaniu telefonu. No, nie. Zostawiłam go na biurku Lo, podobnie jak Gartha. Cóż, Gartha nie zostawiłam na biurku (przynajmniej mam taką nadzieję), on został na górze pochłonięty swoim minitabletem.

Puk. Puk. Puk. Pukanie brzmi złowieszczo.

Wciskam się dalej pod stolik, podciągam kolana pod brodę. Wyobrażam sobie pękającą szybę i szarżującego mężczyznę. Czy powinnam zawołać na pomoc Gartha, czy udawać, że mnie tu nie ma?

Garth podejmuje decyzję za mnie. Jego ciężkie buty przemierzają sklep, idzie do drzwi, które otwiera i wychodzi naprzeciw mojego prześladowcy. Spotkanie z przerażającym ochroniarzem powinno go zniechęcić.

– Gdzie jest Lily? Próbowałam się do niej dodzwonić. – Głos jest spokojny, gładki, znajomy i zupełnie niegroźny.

– Tutaj jestem! – Wypełzam z kryjówki i strzepuję pajęczyny z kolan.

Connor unosi brwi, jakby dokładnie wiedział, co robiłam pod stołem.

Garth natomiast jest kompletnie zaskoczony, bo mówi:

– Co tam robiłaś?

– Wydawało mi się, że widziałam... szczura – wymyślam na poczekaniu – więc orientowałam się, gdzie rozstawić później łapki. – Zanim przyłapią mnie na kłamstwie, zwracam się do Connora: – Co cię sprowadza do S&B? – Nie powinnam skracać nazwy, bo za każdym razem myślę o S&M. Mój umysł wędruje niebezpiecznymi ścieżkami.

– Lo prosił, żebym przejrzał jedną umowę. Podobno zostawił ją w biurze. – Spogląda na mnie z większym zatroskaniem, niż chciałabym. Wolę, gdy tryska samozadowoleniem.

– Dobrze, zaprowadzę cię. – Zwracam się do Gartha: – Czy mógłbyś tu zostać i popilnować drzwi? – Staram się sflamić obawy w głosie, co chyba mi nie wychodzi za dobrze.

– Oczywiście.

Zapalam światła w biurze Lo, Connor bierze teczkę z biurka. Odszukuję swój telefon na kartę i przeglądam długą listę nieodebranych połączeń od Connora.

– Za kogo mnie wzięłaś? – pyta, gdy otwiera teczkę i zanurza się w fotelu.

– Co?

– To nowy budynek. Nie sądzę, żeby już się tu wprowadziły szczury. Więc z pewnością chowałaś się przed kimś, kto twoim zdaniem był przy drzwiach. – Jest zbystry, żeby mu to wyszło na dobre, jestem pewna, że zna odpowiedź na to pytanie.

Podnoszę figurkę Czarnej Wdowy z półki z książkami Lo.

– Chciałabym być Rose – mówię cicho.

– Z jakiego powodu?

Nie byłaby taka przerażona.

– Lepiej by sobie z tym poradziła, nawet nie ma ochroniarza. – Chciałabym mieć jej pewność siebie, lecz nie sądzę, żeby dwudziestolatka mogła się tego nauczyć. Spóźniłam się.

– Jest różnica między odwagą a dumą. Wierz mi, lepiej bym spał, gdyby miała ochroniarza.

– Często jest sama – zauważam. – Musi być odważna. Nie boi się szturmujących paparazzich i żadnej nowinek prasy, która codziennie za nią podąża.

– Tak, ale ona wolałaby raczej nosić własny paralizator niż pozwolić komuś ją chronić, wszystko, żeby udowodnić swoją rację. Więc kiedy spotka przeciwnika dwa razy większego od siebie, to zda sobie sprawę, że niektóre batalie lepiej staczać z pomocnikiem.

– O – mówię, bo wreszcie rozumiem, że Rose nie lubi grać zespołowo. Woli wszystko robić sama.

– Mam wiele różnych talentów, ale nie nadejdę jej z pomocą z drugiego krańca miasta. Poza tym nasz związek nieco różni się od twojego.

– To duże niedopowiedzenie.

Uśmiecha się.

– Zgadza się. – Zamyka teczkę. – Chcę powiedzieć, że próbuję się o nią nie martwić. Odkąd byliśmy nastolatkami, zawsze szukała u mnie pocieszenia, choć się do tego nie przyzna. Jestem jej... skałą. – Patrzy w bok, szukając właściwych słów. – Niewzruszoną opoką. Pewny siebie, zrównoważony, nieubłagany i denerwująco przekonujący. Jeśli zobaczyłaby, że się martwię, to z pozoru byłaby zachwycona, jakbym przegrał w szachy, lecz w duszy zaczęłaby zastanawiać się nad swoim zachowaniem. Nie lubię, gdy Rose traci wiarę w siebie i staje się zagubiona. Jest wtedy podatna na zranienie, a to łamie mi serce.

Tak szczerego wyznania z ust Connora Cobalta jeszcze nie słyszałam. Nie ma w jego słowach ukrytej krytyki. Mówi prawdę, prosto z serca. Nawet mi się to podoba.

– Kochasz ją? – pytam, odstawiając figurkę i siadając na kanapie.

Ponownie otwiera teczkę i energicznie, z jakąś supermocą czyta umowę, przewracając kartki szybciej, niż ja przewracam strony magazynu w ubikacji.

– Dla niektórych miłość jest nieistotna – kwituje moje pytanie taką dziwną odpowiedzią. Im bardziej wczytuje się w umowę, tym bardziej zamyka drzwi do swojej duszy.

Mrużę oczy i nagle zdaję sobie z czegoś sprawę:

– Jak to się stało, że już nie używasz słowa „okropnie”?

Na chwilę odrywa oczy od papierów.

– O czym ty mówisz?

– Zwykle mówiłeś „okropnie mądry”, „okropnie fajny”. Bardzo to w tobie lubiłam. – Od czasu gdy go spotkałam, zmienił się język, którego używa.

Może nie tak do końca. Gdy czasem wpadamy na jakiegoś znajomego, nadal mówi: „Hej, bracie”.

Unosi kącki ust.

– Na ogół przybieram pozę głupka w towarzystwie niedorozwojów intelektualnych, żeby nie wyjść na totalnego dupka. – Chyba właśnie nazwał mnie idiotką. – Uważam cię za prawdziwego przyjaciela, więc porzuciłem udawanie. Większość ludzi nie byłaby w stanie wytrzymać w moim towarzystwie, gdybym był prawdziwym sobą.

– A Rose może? – pytam, nadal trawiąc wszystko, co mi wyznał.

Jeszcze wyżej unosi kącki ust. Jestem pewna, że nigdy nie będę wiedzieć, o czym tak do końca myśli Connor Cobalt – co go odrzuca, co sądzi o niektórych sytuacjach, jakie są jego prawdziwe reakcje poza półobelgami i półkomplementami. Może Rose już go poznała. A może jest tak nieświadoma jak my wszyscy.

Wchodzę na bezpieczny temat.

– W przyszłym semestrze będziesz w Wharton, a Rose w Nowym Jorku.

Oboje skończyli college w maju, wraz z Rykiem, i urządziliśmy im skromną uroczystość dwa tygodnie temu.

Spełniło się marzenie Connora – został przyjęty do prestiżowej Szkoły Biznesu Wharton na studia podyplomowe MBA. Rose zawsze wyśmiewała się ze szkół podyplomowych. Uważa, że świadectwo ich ukończenia to zwykły kawałek papieru, którym można się chwalić, szczególnie dla kogoś, kto jest dziedzicem fortuny. Sama będzie przebywać w biurze Calloway Couture w Nowym Jorku i dojeżdżać do Princeton w New Jersey.

– Taki jest plan.

Martwię się o nich, choć wiem, że żadne nie byłoby zachwycone moją troską. Jednak związki na odległość są trudne, już widzę, jak jeżdżą w tę i z powrotem, bez sensu – szczególnie że Rose ma problemy z życiem intymnym. Przewyciężyła się i spała w jednym łóżku z Connorem w Cancun, jednak jeszcze nie zdecydowała się na uprawianie seksu.

Pragnę z całego serca, żeby znalazła miłość i fajerwerki, ale nic, co zrobię lub powiem, nie rozwiąże jej problemów. Jestem tylko jej małą siostrą, do tego – w jej oczach – złamaną.

Wzrok Connora opada na podłogę, gdzie leży komiks otwarty na stronie z rysunkiem olbrzymich cycków i penisa z erekcją.

– Lily.

– Nie patrzyłam na to! – bronię się. – To znaczy patrzyłam, ale potem już nie. – Krzywię się na własną nieudolność. Jak to możliwe, że wysłowienie się jest tak trudne? Biorę głęboko wdech i porządkuję myśli. – Przeglądałam go, gdy natrafiłam na... – marszczę czoło – genitalia. Poraził mnie ten rysunek do tego stopnia, że komiks magicznie wyleciał mi z rąk.

– Wybaczę ci tę przesadę, jeśli mówisz prawdę.

– Mówię! Przysięgam na krzyż. – Rysuję palcem krzyże na piersi, ale raptem się

powstrzymuję. – Mam rysować krzyże Jezusa czy iksy?

– Czasami zastanawiam się, czy mówimy w tym samym języku.

– Iksy – mówię, kiwając głową i ignorując jego obelgę. – Zdecydowanie iksy.

Powraca do umowy, a ja podchodzę do okna i wyglądam przez szczeliny w żaluzjach, żeby sprawdzić, czy nie czyhają na mnie paparazzi lub podejrzani faceci na ulicy.

Nie wiem, jak pozbyć się tego strachu. Dręczy mnie pragnienie, żeby zamknąć się w łazience i masturbować tak długo, aż zniknie mój niepokój. Wolałabym czuć się tak jak w Cancun. Bezpieczna, impulsy pod kontrolą. Tęsknię za zastojem.

Nowy terapeuta nie dysponuje odpowiednimi narzędziami do pozbycia się strachu, jego wstrząsowa maszyna na mnie nie działa. W związku z tym nie zamierzam mu się zwierzać ze swoich problemów.

Nie będę się również pławić w onanizmie. Dopóki nie znajdę jakiegoś nowego sposobu na to, jak sobie radzić ze wścibstwem mediów, jak znowu oddychać pełną piersią, muszę tkwić w pułapce niepokoj.

Loren Hale

Czuję się jak świrus.

Od godziny siedzę w wynajętym samochodzie i wgapiam się w trzypiętrowy dom z cegły. Na trawniku widać świeże ślady po koszeniu, z trawy wystaje tabliczka „Wyróżniony uczeń szkoły podstawowej McAdams”.

W Maine dzięki przyjemnej bryzie ludzie spędzają dużo czasu na zewnątrz, ale ja jestem przytwierdzony do siedzenia, moje stawy wydają się zamrożone. Najbardziej boję się, że nie zdobędę się na odwagę, żeby pójść podjazdem do domu, i zostanę w tym cholernym sedanie.

Ciekawe, że nie sprawia mi kłopotu rzucenie butelką wódki w drzwi jakiegoś faceta, a mam wyraźny problem, żeby podejść do drzwi kobiety i się z nią przywitać. Gdybym nie odczuwał takiego pieprzonego strachu, tobym się roześmiał.

Pocieram szyję, na której gromadzi się nerwowy pot. Powinienem wziąć z sobą Ryke’a i Lily, tak jak planowałem. Kiedy powiedziałem Lily, że rozważam spotkanie z matką, wsparła mnie całym sercem. Oboje chcieli ze mną przyjechać.

Kupiłem jednak tylko jeden bilet lotniczy.

Muszę uporać się z tym sam.

Nikt nie wszedł do domu ani z niego nie wyszedł. Z zewnątrz przypomina przeciętny dom klasy średniej. W takim mogłem mieszkać.

W normalnym domu.

Wypuszczam powietrze i przeczesuję włosy palcami. Idź. Idź, skończ z tym, ty pieprzony bękarcie.

Nie mam czasu na dalsze myślenie, bo automatycznie wysiadam z samochodu i ruszam do skrzynki pocztowej. Oddycham ciężko, jakbym przebiegł połowę z dziesięciokilometrowego dystansu. Wdech. Wydech. Raz... dwa... trzy. Przecież to nie sprint. Nie biegnę. Zaledwie idę.

Moje zniszczone trampki sięgają podestu schodów wejściowych. Ciężą mi nogi, brzydkie buty mają podeszwy z ołowiu.

Wyciągam rękę, żeby zapukać, ale ponownie ją opuszczam do boku. No, dalej. Zrób to. Od lat myślę o tej chwili, przerabiam w głowie przebieg tej rozmowy. No, dalej, Loren. Dorośnij, do cholery.

Wdech. Wydech.

Raz... dwa...

Naciskam dzwonek.

Otwierają się drzwi. Mam w głowie pustkę.

Jakaś kobieta patrzy na mnie z takim samym zdumionym i ogłupiałym wyrazem twarzy jak mój. Nigdy do niej nie zadzwoniłem, nie uprzedziłem jej o tym spotkaniu. Bałem się, że mnie odrąci. Chciałem tylko zobaczyć jej twarz, usłyszeć jej głos – jednocześnie.

Jest młoda, przed czterdziestką. Przyglądam się rysom jej twarzy: szczupły nos, cienkie usta, lśniące brązowe włosy. Zdaję sobie sprawę, że szukam w jej twarzy siebie.

– Jestem...

– Wiem, kim jesteś. – Ma aksamitny głos, przy którym można zamknąć oczy i spokojnie zasnąć. Założę się, że czyta swoim dzieciom książki na dobranoc. Na tę myśl robi mi się węzeł w brzuchu. – Widziałam cię w wiadomościach.

Czekam, że mnie zaprosi do środka, ona jednak ściska gałkę tak, jakby za chwilę chciała zatrzaskać mi drzwi przed nosem.

– Co tutaj robisz?

Nie mam pojęcia, jakiej reakcji oczekiwałem. Ojciec powiedział, że mnie nie chciała. Podejrzewałem, że mógł mnie okłamać. Nadal trzymam się nikłej nadziei, że troszczyła się o mnie, jak matka o syna.

Wdech.

– Chciałem porozmawiać. – W porównaniu z jej mój głos jest chropawy. Jak zwierzęcia i anioła. Wszystko jest do bani. Nie mogę przestać się w nią wpatrywać, jakby za chwilę miała zniknąć z mojej pamięci.

– Nie ma o czym rozmawiać. – Choć w tonie tego nie wyczuwam, w jej oczach widzę przeprosiny.

– Racja – odpowiadam i kiwam głową sam do siebie. Mógłbym teraz odejść. Zostawić to tak, jak jest. Zobaczyłem ją. Czego jeszcze chcę? Czego, do cholery, oczekuję? – Jesteś moją mamą. – Gdy tylko wypowiedam te słowa, natychmiast chciałbym je cofnąć.

Krzywi się, drzewi się lekko przymykają, ale nadal stoi wciśnięta we framugę. Spogląda na mnie, jakbym był błędem, czarną plamą w CV, którą próbuje usunąć. Nie mówi tego na głos, ale widzę to zdanie wyraźnie wypisane na jej twarzy: „Tak naprawdę nie jesteś moim synem”.

Nie wychowywała mnie. Reprezentuję ciemną stronę życia, o której wołałaby zapomnieć. Chrząka zmieszana.

– Czy Jonathan powiedział ci cokolwiek?

– Niezbyt dużo.

– No cóż... co chciałbyś wiedzieć?

Jej otwarte pytanie zaskakuje mnie. Co chciałbym wiedzieć? Wszystko. Chciałbym poznać odpowiedzi, których mi odmawiano.

– Co się wydarzyło.

– Byłam nastolatką... – Zerka ponad ramieniem i dodaje: – Byłam młoda, szybko uległam mężczyźnie takiemu jak Jonathan. Przespaliśmy się z sobą raz. To wszystko. Byłam nieostrożna, dlatego tutaj jesteś.

Przełykam złośliwe riposty, które siedzą mi na końcu języka. Pocę się, jest tak piekielnie gorąco, że przemaka mi koszula. Ocieram brew i mówię:

– Więc tym dla ciebie jestem?

Przenosi wzrok gdzieś za mnie. Sąsiad po drugiej stronie ulicy, koło skrzynki pocztowej, intensywnie się nam przygląda. Zastanawiam się, czy stara się mnie rozpoznać, bo mu kogoś przypominam.

– Możesz mnie zaprosić do środka – proponuję.

Potrząsa głową i znowu chrząka.

– Nie. Lepiej, żebyśmy zostali tutaj.

– Oczywiście. – Tyle tylko mogę z siebie wydusić bez ryzyka, że zacznę wykrzykiwać wszystko, co leży mi na sercu: „Dlaczego po mnie nie wróciłaś? Dlaczego ci na mnie nie zależało? Jestem twoim cholernym synem!”. Spędziłem całe lata bez matki, bez macierzyńskiej opieki. Jedyne, co miałem, to kobiety paradujące po domu o poranku. Z rozmazanym makijażem, na wpół ubrane, obojętne na moje problemy. Brakowało mi słodkiego, krzepiącego głosu, który by mnie ukołysał do snu.

– Musisz zrozumieć... – wbija wzrok w ziemię – nie chciałam cię.

– Taaaa, rozumiem – odpowiadam ostro. Ojciec miał rację. Nie powinien jej szukać.

– Byłam w szkole średniej, byłam zaledwie młodą dziewczyną. Chciałam pójść do college’u, mieć chłopaków i życie. Ty byś pokrzyżował te plany.

„Ty byś pokrzyżował te plany”. Te słowa dźwięczą mi głęboko w uszach.

Wpatruję się w jasne niebo, szukam czegoś, co mi się nigdy nie objawi.

Co, do cholery, tutaj robię? Nie tylko tutaj, w tym domu. Mam wrażenie, że urodziłem się, żeby rujnować ludziom życie. Rujnowałem przed urodzeniem się, rujnowałem – później. „Ty byś pokrzyżował te plany”.

– Z szacunku dla Jonathana powiedziałam mu, że zrobię aborcję.

Zamykam oczy, po policzku spływa mi jedna gorąca łza. Ocieram ją. Wydech.

– Wolałbym, żebyś tak zrobiła – odpowiadam.

Uniknąłbym tego bólu. Grymasu na twarzy. Lily nie spędziłaby dzieciństwa w moim rozbitym domu. Matka by ją kochała tak jak pozostałe siostry. Ryke dorastałby z dwojgiem rodziców. Moja egzystencja zrujnowała tylu ludzi, tyle rzeczy. Życie byłoby łatwiejsze beze mnie.

– Co? – w jej aksamitnym głosie pojawia się ostrość.

– Słyszałaś – mówię zaczepnie, porzucając pozory miłej pogawędki. – Wolałbym, żebyś mnie zabiła.

Blednie.

– Nie mówisz tego poważnie.

– Dlaczego nie?

Przytyka palce do ust i przygląda mi się.

– Ponieważ... twój ojciec dał ci wszystko.

„Masz wszystko, Loren. Nie bądź takim niewdzięcznym dupkiem, Loren”.

– Tak. – Kiwam potakująco głową. – Dał mi wszystko. – Zanim zdąży się odezwać, zadaję kolejne pytanie: – Co cię powstrzymało? Rodzice? Religia? Strach?

– Jonathan mnie powstrzymał – odpowiada. – Wściekł się na myśl, że mógłby stracić swoje dziecko. Zawarliśmy umowę. Urodzę cię, a potem oddam mu ciebie na zawsze. Zrealizuję swoje życiowe plany, ty wyrośniesz w luksusach, których nie mogłabym ci dać. Uważałam, że będziesz szczęśliwy.

– Cóż, jeszcze trochę brakuje mi do szczęścia.

Oczekuję cienia żalu w jej oczach, ale nie widzę go. Jestem zepsutym do szpiku kości dziedzicem, który upija się do nieprzytomności. Tym, który poszedł na odwyk, jakby to była akcja marketingowa. A do tego moja dziewczyna jest seksoholiczką.

Emily milknie, gdy podjeżdża autobus szkolny. Rozsuwają się drzwi, ze środka wypadają uczniowie podstawówki. Dziewczynka z jasnobrązowymi włosami i nosem w kształcie mojego poprawia plecak i maszeruje w kierunku domu.

Emily obdarza córkę wymuszonym uśmiechem.

– Cześć, słoneczko, czy mogłabyś wejść do środka?

Jej córka spogląda na mnie zmrużonymi oczami i poprawia duże okrągłe okulary na nosie.

– Jesteś Loren Hale?

Nienawidzę, że uczennica z podstawówki mnie rozpoznaje. Moja twarz jest we wszystkich tabloidach. Wczoraj rozbierali na części pierwsze moje zdjęcie, kiedy trzymając się za rękę z Lily, wychodzimy z restauracji.

Nagle dociera do mnie pełna prawda.

Jest moją przyrodną siostrą.

– Tak, to ja.

– Jesteś w moim domu...? Znasz moją mamę?

Emily niecierpliwie czeka, aż córka skończy, gotowa do interwencji. Wyświadczam jej przysługę i ucinam śledztwo.

– Niezupełnie – odpowiadam. – Jest znajomą mojego ojca.

– Mamo – szepcze – znasz sławnych ludzi?

Emily wzrusza ramionami, przybiera sztywną postawę.

Nagle dostrzegam na pasku dżinsowego plecaka przypinkę. *Mutant and Proud*.

Przypadek?

– Lubisz *X-Mena*?

– Kreskówki – odpowiada. – *X-Mena. Ewolucję*.

– Moja dziewczyna też je lubi.

– Chyba narzeczona? Właśnie wyczytałam w „Celebrity Crush”, że bierzecie ślub. –

Kołysze się na piętach i ponownie podsuwa okulary, które wiecznie jej opadają. – To prawda?

– Tak, prawda.

Jaśnieją jej oczy, bo jutro przy obiedzie będzie miała dobrą opowiastkę dla koleżanek.

Emily szerzej otwiera drzwi, żeby córka mogła przejść.

– Willow, wejdź do środka, proszę.

Willow bacznie mi się przygląda, zanim zrezygnowana słucha matki. Wślizguje się do środka i znika z widoku.

– Nazwałaś córkę imieniem postaci z *Buffy*? – Głupio się pocieszam, że może lubimy te same rzeczy. Zmyliły mnie upodobania Willow.

Marszczy brwi.

– Co?

– Program telewizyjny *Buffy – postrach wampirów*. – Nadal widzę zmieszanie na jej twarzy. – Nieważne.

– Czego chcesz, Loren? – pyta. – Czego oczekiwałaś, przychodząc tutaj? – Ścisza głos, drzwi zaczynają się zamykać, nie widzę, co jest wewnątrz. Nie widzę życia, które mnie minęło. – Masz dwadzieścia jeden lat. Jesteś dorosły.

– Nie jesteś moją matką. Chyba rozumiem – odpowiadam twardo. Nienawidzę, że nie czuję do niej nienawiści. Ani odrobiny. Cofam się o krok, ogarniam wzrokiem dom, którego nie chcę zrujnować. Bo rujnuję wszystko, czego dotknę.

Nie zniszczę jej życia. Nawet jeśli moje jest pokopane. Właśnie gotuję się do odejścia, gdy kątem oka dostrzegam coś w oknie.

Dziewczynkę. Dziecko. Nie starsze niż dwa, trzy lata. Patrzy przez szybę, ścisła wypchanego dinozaura. Widzę siebie. Dorastanie wśród kłamstw. Bez świadomości, że mam brata. Odkrycie przychodzi z zaskoczenia, w przerażających warunkach. Sekrety. Zdrady.

Jeszcze raz spoglądam na Emily. Wydaje się pogodzona ze swoją decyzją i ze swoim życiem, lecz powieliła błąd mojego ojca. I Sary Hale. Teraz tego nie dostrzega, ale kłamstwa, które utkała, zemszczą się kiedyś na jej rodzinie.

– Coś ci powiem – mówię – mimo że nie jestem twoim synem, to jestem ich bratem.

Zaciska usta.

Ciągnę dalej:

– Być może inaczej to widzisz, ale posłuchaj kogoś, kto był w ich sytuacji: one będą postrzegać to tak jak ja. – Myślę o Ryke’u. – Nie mówię, że już teraz czy w najbliższej przyszłości powinnaś im o mnie powiedzieć, lecz one i tak się dowiedzą. Jeśli nie z prasy, to od jakiejś obcej osoby, a powinny o tym usłyszeć od ciebie.

– Pomyślę o tym – odpowiada krótko. – Coś jeszcze?

Pieprzyć cię. Nie mogę tego powiedzieć na głos. I nawet tego nie czuję. Raczej: pieprzyć mnie. Za bycie głupcem. Za to, że liczyłem, że ci zależy.

Kręcę głową, odpływają ze mnie emocje, jakby ktoś mnie naciął tu na chodniku. Schodzę

z podestu, jeszcze raz zerkam na trzypiętrowy dom. Klasa średnia. Szczęśliwa rodzina.
Normalna.

Odwracam się i już więcej nie oglądam się za siebie.

Lily Calloway

Lo ze względu na swój wyjazd do Maine chciał, żebym odwołała sesję z doktorem Evansem dzisiaj. Jednak psychiatra zadzwonił do mnie i zagroził, że powie rodzicom o moich nikłych postępach, jeśli nie przyjdę. Siedzę więc z nim sama w biurze i ustawicznie sprawdzam swój telefon. Lo obiecał, że zadzwoni po spotkaniu z Emily. Jeśli ich spotkanie nie poszło dobrze, to boję się, że pocieszy się alkoholem. Bardzo chciałam z nim pojechać, ale zostałam na jego wyraźne życzenie.

Doktor Evans montuje elektrody na moim nadgarstku i podaje mi małe czarne pudełko ze sterzącymi kablami. Rozsiada się w swoim fotelu za biurkiem z zadowolonym wyrazem twarzy. Podoba mu się, że nie ma Lo, który przeszkadza mu w terapii.

– Więc zajmiemy się znowu magazynami? – Wiercę się na krześle podenerwowana, że jestem z nim sam na sam. Z Lo nie czuję się tak niezręcznie.

– Dzisiaj zajmiemy się innym wewnętrznym przymusem.

Główkuje, co poza fantazjami i porno można przezwyciężyć z pomocą terapii awersyjnej. Spogląda na moje uda.

– Byłoby łatwiej, gdybyś miała na sobie sukienkę lub spódnicę, ale chyba dam radę.

Serce wali mi o żebra. Chyba się przestyszałam.

– Będziesz się masturbować. Będę aplikował elektrowstrząsy dopóty, dopóki twój mózg nie uzna, że to są negatywne bodźce.

O mój Boże.

Kręcę zawzięcie głową.

– Nie – wyduszam z siebie. – W żadnym razie. – Nie będę tego robić w jego obecności.

– Lily, twoi rodzice zatrudnili mnie właśnie z tego powodu – wyjaśnia. – Ta metoda działa. Twój umysł musi zostać tak uwarunkowany, żeby rozpoznawał, że masturbacja to zły impuls.

Moi rodzice są moją słabością. Wyznałam, że zrobię wszystko, żeby naprawić skutki swojego postępowania. Ale jak daleko mogę się posunąć?

– Czy jest coś innego, czym mogłabym się dzisiaj zająć?

Przystawia palce do skroni i myśli nad odpowiedzią.

– Przypuszczam, że moglibyśmy spróbować czegoś innego.

Oddycham z ulgą.

Wstaje i przysiada na biurku z przodu z pilotem w jednej ręce. Druga opada do rozporoka. O cholera. Nie o takim „innym” zajęciu myślałam!

– Co ty robisz? – mówię chrapliwie i zamieram na krześle.

– Dziwki takie jak ty mają obsesję na punkcie męskich genitaliów. Będziesz go oglądać, dotykać, ssać, a ja będę używał elektrowstrząsów, dopóki nie staniesz się miła i normalna.

– Nie.

Rose znalazła mi doskonałą terapeutkę, doktor Banning, po wielu spotkaniach z innymi okropnymi lekarzami. Zastanawiam się, czy naraziła się na takie sytuacje po to, żebym ja ich mogła uniknąć. Wiem, że tak. Wiem stąd, że wymieniła się z Connorem spojrzeniem, gdy omawiali terapeutów, z którymi się spotkali.

Doktor Evans rozsuwa zamek, ze spodni khaki wyskakuje jego penis. Zakrywam oczy rękami, gdy czuję klucze w ręce i słyszę „bzzzz”.

Nie patrzę. Nie patrzę. Nie ma mnie tutaj. Prawie.

W pokoju zapada cisza, cieszę się, że wygrałam.

A potem czuję go na swojej nodze.

Podskakuję, jakby całe moje ciało uległo elektrowstrząsom. Pudełko upada na podłogę i wrywa przy okazji kable przymocowane do elektrody na moim nadgarstku. Cofam się ze strachem. Doktor Evans zbliża się. Unikam widoku jego dyndającego penisa.

– Zostaw mnie w spokoju – syczę. Nie mam najmniejszego zamiaru paść na kolana z wywieszonym jęzorem. Nie jestem już tą samą dziewczyną, która za szybki orgazm pieprzyła wszystko, co się rusza. Jestem silniejsza. Nawet bez Lo. Teraz już o tym wiem.

Evans nie zważa na moje groźby i chwyta mnie za rękę. Jego usta muskają moje ucho.

– Usiądziesz i zrobisz, co mówię, albo powiem twoim rodzicom, jaką naprawdę jesteś dziwką.

„Powiem” – to pierwsze słowo, które do mnie dociera. Nie poświęcę dla nich swojej dumy i godności. Nic nie jest warte wstydu, którego doświadczyłabym, ulegając jego prośbie. Nic.

Spoglądam mu w oczy, cała moja nienawiść wymierzona we wszystkich, którzy nazwali mnie dziwką lub kurwą, skupia się w dwóch słowach:

– Pieprz się.

Zwiększa ucisk, dostrzegam, jak jestem mała w porównaniu z nim. Równie dobrze mogłabym być torbą wypełnioną kośćmi. Biorę głęboki wdech i krzyczę:

– GARTH!

Evans zakrywa mi usta jedną ręką, druga ześlizguje się do moich szortów.

– Jeśli nie chcesz zrobić tego sama, będę musiał cię wyręczyć.

Walczę z nim, próbuję gryźć i kopać, ale w efekcie ląduję ponownie na swoim krześle. Jego ręka uciska mój pączek między nogami. Nie mogę przestać krzyczeć, choć tłumi mnie jego ręka.

Drzwi gwałtownie się otwierają, wpada mój ochroniarz i rzuca nim o biurko, zanim mogę cokolwiek zrobić. Drzę jak liść, lecz trzymam się na nogach i nie wyrządził mi krzywdy. Garth potrząsa Evansem jak szmacianą lalką. Ma chyba ochotę stłuc go na kwaśne jabłko, ale ku memu zdumieniu puszcza go.

– Dostaniesz wiadomość od prawników Grega Callowaya. Radzę ci spakować gabinet jeszcze dzisiaj.

Garth odwraca się w moją stronę, w jego oczach widzę współczucie i prawie przeprosiny. Jestem szczęśliwa, że przyszedł tu ze mną. Lo miał rację w sprawie ochroniarza.

Szybko wypycha mnie z pokoju, jeszcze raz rzucam okiem na swojego demonicznego psychiatrę. Serce mi nadal wali jak młotem. Myślę... myślę, że przeżyłam szok. Nie jestem w stanie zamknąć ani nawet zmrużyć oczu.

Evans pada na podłogę i jak zaczarowany wpatruje się w kable wyrwane z pudełka do elektrowstrząsów.

– Nic ci nie jest? – pyta Garth w holu.

– Nie sędzę. – Próbuję uporządkować emocje. Nie czuję się już jak zwiędły kwiat, nie mogę natomiast uspokoić oddechu. Pocieram nadgarstek. Owszem, jestem w szoku.

– Wracamy do domu? – pyta.

– Moglibyśmy się na chwilę zatrzymać?

Potakuje, jedziemy kilka przecznic dalej, do innego wieżowca. Rękę nadal mi dygocą, mam wrażenie, jakby odłączyły się od reszty ciała. Gdy dojeżdżamy do biura, stukam do drzwi, mój oddech już się uspokoił.

Otwierają się drzwi, w których stoi kobieta w czarnej krótkiej fryzurce i o ciepłym

uśmiechu. Nie widziałam jej od prawie dwóch miesięcy. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo za nią tęsknię, dopóki nie obejmujemy się czule ramionami. Palą mnie łzy.

– Oj, Lily – odzywa się. – Mamy wiele do omówienia.

Owszem, mamy. Teraz już wiem, na czym polega dobra terapia, nigdy jej nie porzucę.

Ocieram oczy, chcę oznajmić, że wracam do niej na sesje. Ale z moich ust wysypują się zupełnie inne słowa:

– Czy mogłabym mówić do ciebie Allison?

– Byłabym zachwycona.

Loren Hale

Samolot ląduje w Nowym Jorku, ale nie jadę do domu. Parkuję przed lokalnym barem. Lodowaty. Samotny. Osaczony przez własne myśli. Prowadzę niebezpieczną grę.

Mocno trzymam kierownicę w dłoniach, czuję ból, jakby cięły mnie ostre noże. Nadal mam przed sobą wykrzywioną, pełną niepokoju twarz Emily – oczekującej, żebym stamtąd spadał. Znowu straciłem matkę. Konkluzja jest głupia – nie można stracić czegoś, czego się nigdy nie miało.

Szczypię się w oczy i krzyczę, aż pali mnie gardło. Muszę pobiegać. Muszę odepchnąć te uczucia. Z tyłu głowy słyszę głos ojca. Słyszę Emily. Słyszę głosy prasy i mediów. „Masz wszystko, Loren. Dlaczego, do cholery, płaczesz? Spójrz wokół, przecież nie masz powodów do smutku”.

Żadnych. Nie mam prawa czuć przygnębienia, w zasadzie to niczego poza wdzięcznością. Jestem uprzywilejowany. Jestem bogaty. Rzucam okiem na bar, na jaskrawoniebieski neon „OTWARTE”. Jestem kolejnym dorosłym buntownikiem, domagającym się uwagi. Prawda? O to chodzi. Dzięki alkoholowi ludzie skierują na mnie spojrzenia i obdarzą współczuciem. Poczują litość.

Nie, to nie to – mówię sobie. Alkohol zaleje moje sprzeczne uczucia. Stłumi wszystkie głosy w mojej głowie.

I spieprzy całą resztę.

Nie wiem, co robić. Tracę zmysły. Walę dłonią w kierownicę, czuję nadciągający krzyk w gardle i łzy, dotąd wstrzymywane, płyną mi po twarzy. Nie byłem w stanie powiedzieć ojcu „nie”, nie powstrzymałem przecieku, matka nigdy mnie nie chciała, nawet teraz. Zawsze ponoszę porażki. Zawsze.

Drżą mi ręce, gdy wyciągam w pośpiechu telefon i wybieram numer. Chcę usłyszeć jej głos. Opieram się czołem o kierownicę, bo brakuje mi energii, żeby trzymać głowę prosto.

– Gdzie jesteś? – pyta Lily z troską. – Miałeś zadzwonić wcześniej. Twój samolot już wylądował, prawda?

– Tak, jestem w drodze do domu – kłamię.

– Jesteś ciągle w Nowym Jorku? Moglibyśmy się spotkać gdzieś na kolacji – proponuje; o ile ją znam, to mi nie uwierzyła.

– Dlaczego mnie kochasz, Lil?

– Serio, Lo, gdzie jesteś? – W jej głosie pobrzmiwa niepokój.

– Odpowiedz mi. – Mocno wydecham powietrze. – Proszę. Dlaczego mnie kochasz? – Mocniej ujmuję telefon, łzy przesłaniają mi pole widzenia.

– Mieliśmy po jedenaście lat, byliśmy u ciebie w domu i czytaliśmy komiksy – zaczyna i już wiem, które ze wspomnień przywoła na mój użytek.

Leżeliśmy na łóżku otoczeni pootwieranymi wydaniem *X-Mena*. Jednocześnie czytaliśmy te same wydania. Cierpliwie czekała, aż skończę swój. Czytała szybko, przesuwając wzrokiem po poszczególnych kadrach, podczas gdy ja rozkoszowałem się każdą linijką tekstu i każdą plamą koloru.

– Pamiętasz? – pyta po długiej przerwie.

– Tak – odpowiadam drżącym głosem.

– Mieliśmy świadomość, że jesteś jak Hellion. Dokonujesz złych wyborów, mimo że wiesz, jakie są te dobre.

Kiwam głową w milczeniu, lecą mi łzy. Próbuję wziąć głęboki oddech, ale dławi mnie ból.

– Tego dnia powiedziałaś, że wolałbyś być Cyclopem. Scott Summers był silną postacią. W trudnych chwilach wszystkim pomagał. Był mężczyzną, którego każdy chciał mieć u swojego boku. – Słyszę drżenie w jej głosie, jakby była bliska łez. – Lo – mówi – udało ci się. Jesteś moim Scottem Summersem, bez ciebie nie byłoby mnie tutaj.

Zamykam oczy i rozważam jej słowa. Nie musi mówić „kocham cię, ponieważ...”. To uczucie przebija z każdego jej słowa. Kocha mnie, bo wierzy, że jestem silny. Kocha mnie, bo jest częścią mnie.

Kocha mnie, bo dzięki tym wszystkim doświadczeniom stałem się lepszym człowiekiem.

– Lo – ciągnie. – Bez względu na to, co powiedziała Emily, musisz wiedzieć, że ja się nigdzie nie wybieram. Zawsze będę na ciebie czekać, gdy wrócisz do domu. Zawsze będziemy „my”.

– Lo i Lily – mruczę pod nosem.

– Lub Lily i Lo.

Uśmiecham się.

– Dziękuję ci.

Milknie na chwilę.

– Czy mam mówić dalej?

– Nie, ale możesz, jeśli chcesz.

– Nie pij, Lorie Hale, do cholery – mówi surowo, lecz wypada to raczej słodko niż sztywno. Efekt jest ten sam.

– Kocham cię, Lil. – Prostuję się i ocieram oczy rękawem.

– Wracasz do domu?

– Muszę się zatrzymać w jednym miejscu.

Wciąga powietrze, zatroskana.

– Lo.

– Zaufaj mi.

– Też cię kocham – odpowiada.

Włączam stacyjkę, jej słowa stają się moim drogowskazem.

Loren Hale

Gabinet jest zimniejszy i ciemniejszy, niż mi się wydawało, ale wchodzę do niego zdeterminowany. Nie czuję już zawodu i smutku. Napędza mnie teraz inna siła, ciemniejsza i potężniejsza, która tkwi głęboko w mojej istocie. To demon, którego nosicielem jest mój ojciec, który złość zmienia w okrutne słowa. Przez niego z żałosnych stajemy się podli. Miałem nadzieję, że gdy stanę się trzeźwy, to się zmienię. Pozbędę się tej cechy. Teraz zdaję sobie sprawę, że to nie tylko alkohol napędzał moją nienawiść. Została we mnie zaprogramowana przez lata styczności z taką osobą jak on.

– Wreszcie wróciłeś – mówi Brian, rozciągnięty w fotelu za biurkiem, z nonszalancją, która zawsze mi zachodziła za skórę. – Zmęczyłeś się nieodbieraniem moich telefonów?

– Byłeś co najmniej natarczywy – odcinam się ostro i opadam na krzesło. Spotkałem Briana w ośrodku odwykowym, gdzie omawialiśmy moje życie w najdrobniejszych szczegółach. Miał być moim terapeutą po wyjściu, lecz chyba to spieprzyłem, bo przestałem przychodzić na sesje. Potem przestałem odbierać jego telefony, co było gwoździem do trumny w naszych relacjach.

– Po co przyszedłeś, Lo? – Jeszcze bardziej rozpiera się na krześle.

– Dlaczego mnie nie znenawidziłeś? – pytam zmieszany.

– Domyślałam się, że miałeś ważne powody, dla których nie pojawiałeś się na spotkaniach – odpowiada ze spokojem – a jeśli nie, to już twój problem.

– Nie chodzi mi o opuszczone sesje – wkurzam się. – Jak możesz tak siedzieć i wysłuchiwać moich problemów bez przewracania oczami co dwie sekundy?

– Dlaczego miałbym tak robić? – Nie drga mu powieka, nie wygląda na zakłopotanego ani zaniepokojonego.

Brian jest pustą tablicą, od której moje słowa odbijają się i wracają do mnie. Zawsze mi się wydawało, że gapił się na mnie, jakbym był skończonym palantem, frajerem, którego musiał znosić. Teraz wiem, że narzucałem sobie takie wyobrażenie. Chciałem, żeby mnie nienawidził. Błagałem o to, bo uważałem, że nie jestem wart współczucia.

– Mam więcej pieniędzy, niż ty zarobisz przez całe życie – mówię do niego. – Musisz tu siedzieć i słuchać moich głupich narzekań godzinami, potem ja wracam do swojego ładnego domu i ładnego samochodu.

– Uważasz, że powinienem cię nienawidzić, ponieważ masz pieniądze, a ja muszę tu siedzieć i wysłuchiwać o twoich problemach? Czy dlatego przestałeś przychodzić?

– Nie, przestałem przychodzić, bo nie mogłem już dłużej znieść widoku twojej ohydnej gęby.

Widzę na jego twarzy szczerzy uśmiech. Prawdziwy, więc czuję się jeszcze większym kutasem. Kładzie długopis na biurku i prostuje się.

– Znam cię, Lo – przypomina mi. – Rozmawialiśmy miesiącami, więc wiem, że nikt, szczególnie twój ojciec, nie powiedział ci tego.

– Jeżeli to jakieś mądrości z ciasteczek z wróżbami, to nie strzęp języka.

– Posiadanie pieniędzy nie czyni cię nieczułym automatem. Jesteś człowiekiem. Nadal masz prawo mieć problemy. Różnica polega na tym, że masz możliwość rozwiązania ich. Wystarczy, że tego będziesz chciał. Nie każdego stać na taką pomoc i ośrodek odwykowy, w którym byłeś. – Prawda rani. – To wcale nie znaczy, że twój powrót do zdrowia będzie łatwiejszy. To, co ludzie mówią o tobie w telewizji i w tabloidach, jest dla ciebie tak samo

bolesne jak dla reszty z nas. Masz prawo płakać. Masz prawo do przygnębienia. Nikt ci tych praw nie odebrał.

Gapię się w podłogę jak w transie.

– Lo – ciągnie – na ogół nie dzielę się swoimi osobistymi opiniami z pacjentami, lecz dla ciebie zrobię wyjątek.

– Miło z twojej strony.

Tym razem się nie uśmiecha.

– Pod tą twardą powłoką, nienawiścią do siebie i wszystkich wokół kryje się dobry facet. Uważam, że możesz wiele osiągnąć, jeśli zaczniesz sobie wybaczać.

– Co?

– Podejrzewam, że wiesz co.

– Cóż, jeśli jesteś taki chętny do dzielenia się ze mną prywatnymi opiniami, to powiedz mi – odpowiadam opryskliwie.

Nie odpowiada. Bierze długopis, rozpira się na fotelu i pstryka parę razy.

– Czasami tym, kim chcemy się stać, już jesteśmy. A czasem stajemy się tym, kogo się najmniej spodziewaliśmy. – Znowu pstryka długopisem i wycelowuje nim we mnie. – Oto twoja wróżba z ciasteczka.

Przypuszczam, że daje mi do zrozumienia, iż mam szansę. Scenariusz życia, który sobie wyobraziłem – w którym czuję nienawiść do samego siebie i siedzę za biurkiem jak mój ojciec – nie musi się ziścić. Chciałbym zrobić ten krok z jasnym umysłem, zobaczyć przyszłość alternatywną, radośniejszą. Z Lily. Z domem. Ze szczęściem, z białym drewnianym płotem. Nigdy nie myślałem, że na to zasługuję, ale może pewnego dnia stanę się takim człowiekiem.

Wiercę się na krześle, ale patrzę mu prosto w oczy.

– Pojechałem zobaczyć się z matką. Moją prawdziwą matką – mówię.

Przechyla lekko głowę na bok, jego twarz staje się znowu obojętna. Tym razem nie mam ochoty walnąć go za brak reakcji. Zaczynam się wywnętrzać. Wszystko się ze mnie wylewa, jakby ktoś rozciął mi brzuch. Z każdym słowem czuję się lżejszy i wolniejszy.

Puszczają mi hamulce.

Lily Calloway

Następnego ranka zmiierzamy z Lo do jego biura. Dzieli się ze mną wszystkimi szczegółami spotkania z matką i pozwala się obejmować tyle, ile zapragnę. Choć nie jestem w stanie wyobrazić sobie emocji opuszczonego dziecka, rozumiem, jak to jest, gdy matka nie odwzajemnia w pełni uczuć, którymi się ją darzy.

Zapada się w skórzanym fotelu, a ja waham się, czy opowiedzieć mu historię z doktorem Evansem, gdy dopiero co przechodził burzę uczuć po spotkaniu z Emily. Dlatego nie wspomniałam o tym w czasie naszej wczorajszej rozmowy telefonicznej. Nie miałam zamiaru wzbudzać w nim poczucia winy i przyczyniać się do wznowienia picia. (Przyznał się, że siedział na parkingu koło baru – ale i tak wiedziałam).

Przebiegam wzrokiem po komiksach ustawionych na półce, podczas gdy on przegląda jakieś umowy. Właściciel innego niezależnego wydawnictwa udzielił Lo sporo rad, więc z każdym tygodniem jego pewność siebie rośnie. Rozważa nawet dobranie partnera, który zająłby się tymi aspektami działalności, w których Lo jest słaby. Nie stawia już oporu na myśl, że musiałby prosić kogoś o pomoc.

Powinno odpakowywać pudła na dole w Superbohaterach i Bułeczkach, więc nie dziwię się, gdy Lo zwraca uwagę na moją przeciągającą się obecność w biurze.

– Wszystko w porządku, Lil?

Ściągam z półki wydanie *She-Hulk* i przyglądam się okładce, a jednocześnie mówię:

– Zdecydowałam się wrócić do Allison na terapię. Ojciec to zaakceptował. Powiedział, że nie złamię tym umowy. – Powiedział również, że pozwie doktora Evansa do sądu. Liczę, że w ten sposób ocalimy inną dziewczynę od jego napastowania.

– Cholera – przeklina. – Zapomniałem zapytać cię o ostatnią sesję z... – Nie kończy, wpatruje się we mnie oczami jak spodki.

– Dobrze, że poszłam. Inaczej nigdy nie mogłabym go zwolnić.

– Co, do cholery, zrobił?

Przytulam książkę do piersi jak poduszkę, co dodaje mi mocy.

– Chciał, żebym się masturbowała, podczas gdy on puszczałby elektrowstrząsy – odpowiadam pospiesznie.

Lo chwyta się krawędzi biurka pełen furii.

– Odmówiłam! To mu się nie spodobało, więc rozpiął rozporek.

Lo staje na równe nogi. Upuszczam książkę i biegnę do niego, żeby nie wypadł z pokoju.

Przyciskam mu ręce do piersi.

– Powiedziałam „nie”, Lo – mówię z dumą. – Krzyczałam, a potem zawołałam Gartha. Wszystko się dobrze skończyło.

– Niezupełnie – odpowiada z bólem w bursztynowych oczach. – Dobrze byłoby wtedy, gdybyś nie musiała w ogóle zadawać się z tym chorym gnojem.

– To już koniec. Teraz zajmuje się tym mój ojciec. Nie chcę roztrząsać każdej złej rzeczy, która się nam przytrafia. Chcę iść do przodu. A ty? – Jestem gotowa do rozpoczęcia najnowszego rozdziału naszego życia. W którym nie będziemy ofiarami naszych nałogów. W którym będziemy szczęśliwi.

Opuszcza ramiona, ujmuje moją twarz.

– Nic ci nie jest? – pyta, badawczo patrząc mi w oczy, jakby chciał w nich zobaczyć prawdę.

– Czuję się silna – odpowiadam. – Wiem, że to dziwnie brzmi.

Potrząsa głową, jego oczy mówią: „Nie, wcale nie”.

– Jest jeszcze coś – zaczynam. Widzę troskę na jego twarzy. – Nie, nic z tych rzeczy. Myślę, że to dobra wiadomość. – Biorę głęboki wdech, on opuszcza ręce i splata z moimi. – Zdecydowałam, że nie będę zaglądać do czarnej listy, żeby sprawdzić, czego nie mogę robić... seksualnie, mam na myśli. – Krzywię się.

Naprawdę, Lily?

Na jego czole pojawiają się zmarszczki.

– Dlaczego?

– Zrozumiałam, że to w ogóle nie ma znaczenia, czego nie mogę z tobą robić. Jesteśmy razem... na serio. Żaden kawałek papieru ani lista nie będą mi mówić, czego mi brakuje. Bo mam wszystko, czego pragnęłam.

Jego usta spadają na moje, przyciąga mnie do siebie. Jestem spowita Lorenem Hale'em. Muska ręką mój kark i odrywa się od moich ust, nadal trzymając mnie w ramionach.

Potem kładzie pewnie ręce na mojej pupie i unosi mnie do góry. Natychmiast owijam go nogami w pasie. Jak widać, moje kończyny myślą szybciej od mózgu.

Nasze oczy zatapiają się w sobie, kiedy niesie mnie i sadza na biurku. Serce mi wali, bo oto spełnia się moja szkolna fantazja. Biurka. Seks na biurkach. Koło biurek. Oczywiście, że potrafię z mebli zrobić bodźce seksualne.

Czy to się dzieje naprawdę, czy śnię brudny sen?

Uśmiecha się lekko na widok mojego zmieszania i oczekiwania. Jego rozbawienie podnieca mnie nawet bardziej, ale trzymam ręce przy sobie, bo nie chcę znowu zmienić się w kompulsywnego potwora.

Jego ręce przebiegają po moich udach, nadal obejmuję go nogami w pasie.

– Ile razy sobie to wyobrażałaś?

– Na tym konkretnym biurku?

Szczerzy zęby i znowu mnie całuje. Pogłębiając pocałunek i mocno wczepiam się palcami w jego włosy. Jęczy trochę, gdy się odsuwa, i z łatwością ściąga mi szorty. Zamierzam ponownie zarzucić mu nogi na biodra, ale wstrzymuję się w ostatniej chwili. Jestem wstrząśnięta, bo kładę ręce na jego piersi i go zatrzymuję. Ależ ma piękne mięśnie.

– Lil?

Racja, skup się. Napotykam jego zakłopotane spojrzenie.

– Nie jestem głupia.

Zmarszczki zdumienia zmieniają się w urazę.

– Nigdy nie powiedziałem, że jesteś.

Kręcę głową. Kiepski początek.

– Chodzi mi o to – zaczynam od nowa – że po tym, jak odmawiałeś mi seksu na plaży, w samochodzie, wszędzie poza sypialnią i łazienką, uznałam, że seks w miejscach publicznych jest tabu.

Odsuwa się o krok, rani mnie to bardziej, niż myślałam. Sięgam po jego rękę, żeby utrzymać jakikolwiek kontakt. Pozwala mi na mocny uścisk.

– Powiedziałaś, że nie ma znaczenia, co jest na czarnej liście – przypomina mi.

– Bo nie ma, przyrzekam. Po prostu nie chcę złamać żadnych zasad.

Moje słowa na tyle go uspokajają, że podchodzi do mnie bliżej. Uwalnia swoją rękę z mojej i ujmuje moje policzki.

– Nie pozwolę ci złamać żadnej zasady. To jest moja obietnica.

– Ale...

– To moje biuro – wyjaśnia rozbawiony. – Moje prywatne miejsce.

Oooo. TAK! Przygryzam dolną wargę, żeby nie zobaczył mojego zadowolenia.

– Teraz jesteś cała w uśmiechach? Wiesz, co sędzę na temat uśmiechów?

Kręcę głową, nadal się uśmiecham, bo jego ręce przesuwają się w dół. Jego palce wsuwają się pod brzeg moich fig.

Ustami muska moje uszy.

– Nie jest nawet w połowie tak seksowne jak to. – Wsuwa we mnie palce i naciska na wrażliwy punkt.

Natychmiast wykrzywiam się z czystej przyjemności, uchylam usta i mrugam oczami. Z głębi gardła wymyka mi się jęk.

Wygląda na bardzo zadowolonego z siebie.

– I kto się teraz śmieje, ukochana?

Zdecydowanie ty. Chwytam go za ramiona, gdy zastępuje palce twardym członkiem. Mam ochotę się rozkołysać na nim, jednak zmuszam się do zachowania spokoju. Chcę mu udowodnić, że potrafię się kontrolować. Że próbuję.

Pompuje tak szybko, że czepiam się jego pleców, ramion, wszystkiego, byle zachować równowagę. Jego ręka pieści mój kark, pochyla się do pocałunku, ale mam problem z zachowaniem spokoju. Poruszanie ustami wydaje się trudnym zadaniem. On nie przejmuje się tym. Przyciska usta do moich i zmusza mnie do rozchylenia ich. Gdy nie odpowiadam, zaczyna ssać moją dolną wargę. Z mojego gardła wydostają się dziwne dźwięki, nie byłam nawet świadoma, że mogę takie wydawać.

Teraz się uśmiecha.

Pcha szybciej i mocniej, tracę punkt zaczepienia i prawie przewracam się na plecy na biurko. Łapie mnie w locie i powoli układa mnie na kilku luźnych kartkach papieru.

– Patrz na mnie, ukochana – rozkazuje ochrypłym głosem.

Zdaję sobie sprawę, że wpatruję się w jego ptaka. Unoszę oczy i napotykam jego wzrok. Uderza mi do głowy, jest intensywny i wypełnia mnie bardziej niż inne części ciała. Nie przerywam kontaktu wzrokowego.

Ani teraz, ani nigdy.

Lily Calloway

– O mój Boże! Znalazłam twoje porno! – Wychodzę z garderoby Ryke’a z pudełkiem po butach. Wyobrażam sobie, że znajdę w nim niezbite dowody na to, że nie jestem jedyną wielbicielek porno w naszym towarzystwie. Moja radość jest oczywista.

Lo i Ryke spoglądają na mnie z podłogi, na której są porozkładane folie bąbelkowe i pudła. Pakujemy niektóre rzeczy z jego pokoju w domu matki. Przeprowadza się z mieszkania w Philly do innego w tym samym mieście, ale z większą liczbą pokoi gościnnych i mniejszą liczbą paparazzich wystających na ulicy.

Zamiast kupować wszystkie nowe rzeczy do dodatkowych pomieszczeń, zabiera stąd te, które mu się przydadzą. Ryke zaplanował pakowanie, gdy Sara Hale jest w klubie książki. Lo nie ma ochoty spotkać się z nią twarzą w twarz, biorąc pod uwagę, że jest owocem jej rozbitego związku.

– Otwórz je – instruuje Ryke, wskazując na pudełko w moich rękach.

Zdejmuję pokrywkę i upadam na duchu. Karty baseballowe. Setki. Jeden z facetów to niezłe ciacho... chyba...

Unoszę kartę z młodym seksownym graczem.

– Ale musiałeś się masturbować, patrząc na niego.

Lo szczyrzy zęby, choć zmaga się z zapakowaniem lampy o nietypowym kształcie.

Ryke patrzy na mnie znacząco.

– Ty na pewno byś tak zrobiła – ripostuje. – Ja pewnie też, gdyby pociągali mnie mężczyźni. Rozczaruję cię, wymieniałem się z innymi dzieciakami w szkole podstawowej. Nie spuszczałem się przy nich. – Zwraca się do Lo: – Czy tobie też to robi?

– Co? – pyta rozbawiony. – Szuka moich pornosów?

Jestem zaskoczona.

– Masz porno? – O mój Boże, w domu może być pornografia. Wzdycham. – Gdzie?

– W domu ojca – wyjaśnia. – Z czasów gdy byłem nastolatkiem.

O. To raczej zrozumiałe, przecież teraz nie trzymałby takich zdjęć w naszym domu, mimo że od kilku tygodni rzucanie nałogu dobrze mi idzie.

– Tylko mnie lubisz zawstydząć? – pyta Ryke.

– Ciebie nie można zawstydzic – przypominam mu – sam mnie prosiłeś, żebym swobodnie rozmawiała o seksie, więc to twoja wina. – To prawda, że otworzyłam się na Ryke’a, chyba nawet można nas nazwać teraz przyjaciółmi.

– Super, cholera. – Bierze rolkę taśmy klejącej i próbuje rozwinąć ją na pudle, lecz nożyk zacina się zbuntowany. Ryke przeklina parę razy i rzuca taśmę na podłogę. – Lily, czy mogłabyś poszukać innej rolki? Jedna powinna być w szafce w kuchni.

– Już idę.

Wychodzę z sypialni i błąkam się po tym wielkim domu, w którym jest więcej zbędnych sypialni niż niezbędnych. Znajduję kuchnię, otwieram szafki, omijam te z naczyńiami i garnkami. Po przejrzaniu kilku szuflad trafiam na jedną z różnymi drobiazgami. Kucam i za paczką żarówek widzę rolkę taśmy.

Sukces.

Odwracam się do wyjścia, nagle coś na barku przy stoliku śniadaniowym przyciąga moją uwagę. W koszyku wypełnionym po brzegi pocztą tkwi małe pudełko.

Brązowe jak inne zwykłe kartoniki, ale jednak odmienne. Serce podchodzi mi do gardła.

Przełykam gulę, podchodzę do stolika, potwierdzają się moje podejrzenia. Cała powierzchnia opakowania jest zadrukowana małymi iksami.

Drżącymi rękami odkładam taśmę na barek i sprawdzam etykietę:

Z: Kinkyme.net

Z tego samego sklepu trafił do mnie wibrator, ale założyłam, że paczkę przysłano bezpośrednio do domu rodziców. Chwila. To nie tak. Do sekszabawki dołączono liścik, więc przesyłka najpierw musiała przyjść do domu anonima, a potem została wysłana do mnie.

To dom Ryke'a. Nigdy tu nie przychodzimy. On jest tego świadomy. Wie o nas bardzo dużo. Wpuściliśmy go do naszego życia.

Lo od początku miał rację, prawda?

Zbiera mi się na płacz. Ryke wymyślił ten cały scenariusz, żeby podstępem wdrzeć się w nasze łaski i zrujnować życie Lo tak, jak Lo samą swoją egzystencją zrujnował życie jemu.

Dlaczego ludzie, których obdarzamy miłością, ranią nas najbardziej?

Dalej przeglądam etykietkę na pudełku:

Do: William Crane

Fałszywe nazwisko, żeby zatrzeć ślady. Biorę pudełko pełna nienawiści do wszystkich, która po chwili mija. W jej miejsce nadchodzi porażający ból. Lo nie tylko będzie zraniony przez te wieści, będzie załamany. Jak poradzi sobie z kolejnym rozczarowaniem, kolejną zdradą? Wyobrażam sobie jego reakcję i wybucham rzewnym płaczem.

Nachodzi mnie nagła potrzeba rozerwania tego pudełka i poznania zawartości. Zaczynam szukać noża, gdy słyszę stukot butów, który zbliża się do mnie. Potem stukot zamiera za drzwiami – do kuchni.

Sara Hale kładzie torebkę i książkę w twardej oprawce na blacie. Jej złotobrzowe oczy komponują się z kwiecistą letnią sukienką. Gdy napotyka mój wzrok, jej rozjaśnione spojrzenie zamiera. Potem opuszcza oczy na pudełko w moich rękach.

– Co ty tu robisz? – pyta ze wzrokiem na paczce. – Co to jest? – Zaciska usta. – Musisz natychmiast stąd wyjść.

Nie rejestruję jej słów, wpadają jednym uchem, wypadają drugim.

– Nie słyszysz, co mówię? – W jej oczach błyszczy nienawiść. Nie wiem dlaczego, nie wiem, co jej zrobiłam. – Wynoś się z mojego domu!

– Mamo, co do diabła? – Ryke błyskawicznie zbiega ze schodów i wpada do kuchni, Lo jest tuż za nim.

Jestem zbyt zdumiona, żeby się odezwać.

– Przyprowadziłeś ją tutaj! – piszczy Sara, a potem przenosi wzrok na Lo, który pospiesznie do mnie podszedł. – I jego?

Lo dotyka mojego ramienia i zerka na paczkę, którą trzymam.

– Lo – mówię cicho. Niczego już nie rozumiem. Wszystko mi się pomieszało.

Ryke podąża za moim wzrokiem i w jego brązowych oczach pojawia się ogień, nie mamy czasu z Lo zareagować. Spogląda na swoją matkę.

– Co ty, do cholery, zrobiłaś? – Jego głos jest niski i zimny.

– Zabierz ich stąd, Ryke – mówi stanowczo Sara, wskazując na drzwi frontowe.

– Co ty, do cholery, najlepszego zrobiłaś!? – krzyczy, przykładając ręce do głowy. Jego klatka piersiowa gwałtownie wznosi się i opada.

– Kochanie, porozmawiamy o tym później. – Sara wyciąga rękę, by go dotknąć, ale Ryke odsuwa się, wyrzuca ręce do góry.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – pyta. – Co ty zrobiłaś? – Kręci głową bez przerwy, a do mnie dociera, kto jest prawdziwym anonimem.

Ryke nie ma nic wspólnego z tym skandalem. Brat Lo jest tak samo niewinny jak reszta z nas.

– Nie chcę przy nich rozmawiać – mówi Sara.

– Doniosłaś tabloidom, że Lily jest seksoholiczką? – pyta Ryke. Oczy ma zaczerwienione od wstrzymywania ulotnych emocji. Za chwilę eksploduje.

Zawsze byłam ciekawa, jak Ryke Meadows wybuchła, ale nie z takiego powodu.

– Ryke...

– Powiedziałas im, do cholery?! – krzyczy i chwyta za brzeg granitowego blatu.

– Tak – odpowiada nagle Sara i przykładła rękę do piersi, jakby spadł jej ciężar z serca.

Cały czas podejrzewaliśmy, że szantażysta był mężczyzną. A okazał się kobietą.

Lo stoi sztywno u mego boku, gdyby przestępca był kimś innym, już by posłał tę osobę – słowami – do piekła. Oboje bardziej się teraz martwimy o Ryke'a.

Rozciąga się bolesna cisza. Ryke stoi nieruchomo, w oczach zbierają mu się łzy.

– Ryke, kochanie – odzywa się Sara – musisz zrozumieć, że Jonathan...

– Przestań – przerywa łamiącym się głosem Ryke. – Rozumiem, dlaczego tak zrobiłaś. Zrzućmy dziewczynie życie, bo chciałaś się od niego uwolnić. Chciałaś, żeby ludzie wiedzieli, że cię zdradził. Przez umowę rozwodową nie mogłaś puścić pary z gęby. Ale gdyby media same się doszukały tej informacji, mogłabyś zatrzymać pieniądze Jonathana i wszyscy by się dowiedzieli, kto jest prawdziwą matką Lo. Zaprzeczysz?

Sara milczy.

Ryke znowu kręci głową, głos mu drży nawet bardziej.

– Więc gnębiłaś Lily, żeby zranić Lorena, żeby wziąć odwet na Jonathanie pieprzonym Hale'u. Wciągnęłaś Lorena, bo to najbardziej wkurzało Jonathana, Lily trochę dla niepoznaki. Spodobało ci się to. Czerpałaś radość z jego cierpienia. Potem zrobiłaś przeciek do prasy, wszyscy twoi znajomi z klubu książki i inni dowiedzieli się, że cię zdradził. Prawda? Wyszło na to, że wcale nie byłaś poszukiwaczką złota. Wspaniała robota, mamó. Gratulacje. Udało ci się.

– Ryke...

– Wiesz, co jeszcze osiągnęłaś? – Mruży oczy, ale nie może powstrzymać łez. – Straciłaś jedyne go syna.

Odwraca się do niej plecami. Ona chwyta go za ramię.

– Poczekaj, kochanie...

Ryke wyzwała się z jej uścisku, zatrzymuje się i staje z nią twarzą w twarz.

– Co? Jakie masz usprawiedliwienie na terroryzowanie dziewczyny miesiącami?

– Nigdy nie powinieneś go spotkać – mówi niewyraźnie, ze łzami zalewającymi policzki.

Wskazuje na Lo. – To nie jest twoja rodzina.

– Jest moim bratem! – krzyczy Ryke. – Nigdy by mnie nie zranił tak jak ty. – Nabiera łapczywie powietrza, ciągnie się za koszulkę i próbuje powstrzymać krzyk. – Nie rozumiesz, co zrobiłaś, mamó? Zdajesz sobie w ogóle sprawę, co zrobiłaś mnie? Rozumiesz, do cholery?

Zaczyna jej się trząść podbródek, wylewa więcej łez.

– Proszę, przestań. Nie odchodź. – Dotyka jego ramienia.

– Przez całe życie kazałaś mi wybierać między tobą a ojcem. Nie możesz zapobiec moim relacjom z Lo. Nie możesz podejmować za mnie decyzji.

– Jestem twoją mamą.

– I okłamałaś mnie! – krzyczy z bólem Ryke. – Zrzućmy życie w imię cholery zemsty, byłaś gotowa poświęcić nawet mnie dla tej idei.

– Nie. – Potrząsa głową. – Gdybym wiedziała, że tak zareagujesz, to nigdy...

– Nie wierzę ci – odpowiada obojętnie. – Gdybyś w ogóle mnie znała, wiedziałabyś, że

cię znieawidzę za to, co zrobiłaś. Wybaczyłbym ci wiele rzeczy, ale to... – Wybucho krótkim śmiechem, jakby znalazł się w środku nocnego koszmaru. – Co ty, do cholery, sobie myślałaś, mamó? – Bierze głęboki wdech. – Za godzinę znikam. Zostało mi jeszcze kilka paczek.

Sara nie może powstrzymać płaczu. Chwyta się białego dla równowagi, oczekuje, że Ryke weźmie ją w ramiona, pocieszy i powie, że nic się nie stało.

Ale on nie jest w stanie na nią patrzeć bez narastającej złości.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie – mówi Ryke. – Jak się dowiedziałaś, że ona jest seksuologiczką? Nigdy ci o tym nie wspomniałem.

Nie? Myślałam, że może stąd wie.

Sara pociąga nosem i wskazuje na jego kieszeń.

– Twoja komórka... SMS-y...

O Boże.

Ryke szczypie się w oczy.

Czytała jego wiadomości. Jestem pewna, że w wielu z nich były wzmianki na temat mojego nałogu albo aluzje na ten temat. Ryke zawsze mnie wypytywał, jak przebiega terapia. Był pierwszą osobą, która powiedziała nam, że metoda awersyjna jest sadystyczna, żebyśmy nie chodzili do doktora Evansa. Przedtem na pewno wysyłał SMS-y do Lo z zapytaniami o moje postępy z Allison.

Lo całuje mnie kilka razy w rękę, ociera mi kciukiem łzy. Puszczam jego dłoń, bo oboje wiemy, że teraz to nie ja rozpadam się na kawałki. Nawet nie muszę go szturchać, w ciągu sekundy staje u boku brata.

– Znalazłaś ich numery w mojej komórce? – pyta Ryke, próbując powstrzymać kolejny potok łez z zaczerwienionych oczu.

– Chciałam tylko... – Sara zakrywa twarz ręką.

– Tylko co? – pyta Ryke. – Chciałaś, żebym przestał się widywać z Lo? Chciałaś, żeby syn Jonathana cierpiał, bo zabrał ci mnie? To naprawdę jest... popieprzone, mamó. Zupełnie popieprzone.

– Proszę... nie jest aż tak źle, jak to przedstawiasz.

– Zapewniam cię, że jest. – Ryke zmaga się z oddechem. – Cóż, dostałaś to, czego chciałaś. Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa. – Ryke odwraca się do Lo. – Pomożesz mi spakować resztę rzeczy? A potem się stąd zmywamy.

– Jasne.

Zostawiamy jego matkę zanoszącą się płaczem w kącie kuchni. Prawie jest mi przykro. Prawie. Ale kiedy widzę Ryke'a, moja litość dla niej znowu zmienia się w nienawiść. Ponieważ bardziej zraniła własnego syna niż mnie. To było personalne. Mimo że chciała dopaść Jonathana, to po drodze trafiła Ryke'a prosto w serce.

Zamykają się drzwi i Ryke kompletnie się załamuje.

Kuca na środku pokoju, obejmuje głowę rękami i ma trudności z zaczerpnięciem powietrza.

– Co, do cholery? – powtarza raz za razem. – Co, do cholery? – Wybucho histerycznym śmiechem, który przechodzi w łkanie.

Lo pochyla się nad nim i kładzie mu rękę na plecach.

– Hej, nic ci nie jest. Wszystko w porządku.

Ryke zakrywa twarz rękami i krzyczy, wykrzykuje całą nagromadzoną wściekłość. Nagle podrywa się na nogi, zaczerwienionymi oczami przeczesuje pokój, zachowuje się jak szaleniec. Znajduje kij do baseballa.

– Czeka, czeka – mityguje go Lo i wyciąga mu z ręki kij.

– Muszę w coś wałnąć – rzuca Ryke nerwowo.

– Usiądź.

– Nie mogę! – wrzeszczy Ryke. – Moja cholerna matka zrujnowała wam życie! Nigdy by się tak nie stało, gdyby nie...

Wtedy Lo przyciąga go do siebie i obejmuje. Ryke waha się przez chwilę, zastanawiam się, czy wyładuje na Lo swoją agresję i uderzy go. Ale on lekko uderza pięścią w koszulkę Lo, dławi się, jego ciało drży z rozpaczy i poczucia winy, Lo trzyma go mocno i nie pozwala odejść.

– To nie jest twoja wina – pociesza go Lo.

Wiele miesięcy temu role były odwrócone. Lo nie byłby wtedy wystarczająco silny, żeby kogoś wspierać, szczególnie osobę, która rzadko się załamuje.

Ocieram kilka cichych łez. Znam z autopsji żal, który wywołuje głęboki ból z serca, przytłacza jak ciężar, który na ramionach dźwigał Atlas. Rozrywa duszę.

– Posłuchaj – szepcze mu do ucha Lo. – Spotkanie z tobą było najlepszą rzeczą, jaka się nam w życiu przytrafiła. Wytrzeźwiałem, Lily jest na terapii. Bez ciebie nie byłoby to możliwe. – Potrząsa Rykiem, po policzku spływa mu pojedyncza łza. – Ty jesteś przyczyną, dla której jestem teraz z ukochaną dziewczyną, jesteś moim bratem, więc nie czuj się winny z powodu tego, co się stało. Nie masz z tym nic wspólnego. – Przytrzymuje twarz Ryke'a, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. – Hej, słyszysz mnie?

Ryke raz za razem potakuje, jakby próbował uwierzyć w te słowa. Po długiej, napiętej ciszy mówi roztrzęsionym głosem:

– Nasi rodzice spędzili tyle czasu na podtrzymywaniu wzajemnej nienawiści, że nawet nie zauważyli, jaką krzywdę nam wyrządzili. – Kiwa głową zdumiony tym odkryciem.

Lo ściska go za ramię.

Nie odzywam się, nie chcę im przeszkadzać, jestem wdzięczna losowi, że mają siebie, łatwiej im będzie przez to przejść. Sara i Jonathan nieświadomie połączyli swoich synów.

Ryke spogląda na pudła.

– Nigdy już tu nie wrócę.

– Jesteś pewien? – pyta Lo.

– Tak – potwierdza Ryke. Poklepuje Lo po plecach. – Tak, jestem pewien.

W ciszy, która zalega, słyszę między nimi niewypowiedziane słowa:

„Jesteś moją rodziną”.

Uważam, że wreszcie ruszamy do przodu.

Loren Hale

Ojciec nie chronił ani siebie, ani mnie, gdy odmówił ujawnienia tożsamości źródła przecieku.

Chronił Ryke'a.

Mimo że te wieści załamały go, sam czuję się wyzwolony. Nie muszę już tkwić w nienawiści. Teraz mogę spróbować być lepszym człowiekiem niż ojciec. Mogę odetchnąć z ulgą.

Walę pięścią w czarne drzwi. Jestem sam. Nie mam w nikim oparcia. Jestem sam na sam ze swoją decyzją, co kilka miesięcy temu raczej by nie wystarczyło.

Drzwi się otwierają i prawie natychmiast zaczynają się zamykać. Przytrzymuję ręką framugę.

– Wysłuchaj mnie – mówię do niego.

Aaron Wells wydaje z siebie rozdrażnione westchnienie, ale poddaje się mojej prośbie.

– Czego chcesz, Loren? Myślałem, że wszystko omówiliśmy cztery miesiące temu?

Tyle czasu już upłynęło?

– Chodzi mi o coś innego.

Ciemniej mu oczy, krzyżuje ręce na piersi.

– Tym razem nie wpuszczę cię do środka, a poza tym – dla twojej informacji – Julie nie ma teraz w domu. Więc nie musisz jej wołać.

– Nie chcę rozmawiać z Julie.

– No to o co ci chodzi?

„O co mi chodzi?”. Dlaczego ludzie zawsze zadają mi to pytanie?

– Spotkałeś mnie w trudnym dla mnie okresie życia, byłeś dla mnie miły, zaprosiłeś na swoje przyjęcie.

– A potem ty rozbiłeś wszystkie butelki wina w piwnicy moich rodziców. Tak, pamiętam to – mówi. – Czy to twój sposób na przeprosiny? Czy to siódmy krok w AA albo coś podobnego? Musisz obejść wszystkich, którym dowaliłeś, i prosić o przebaczenie?

Kręcę głową.

– Nic z tych rzeczy. Nie proszę cię, żebyś mi przebaczył, a ja ci nie przebaczę tego, co zrobiłeś Lily.

Chciałbym, lecz widocznie ten rodzaj siły wewnętrznej jest poza moim zasięgiem.

Zaciska szczęki, czuję, że za chwilę zatrzasknie mi drzwi przed nosem.

– Ale – mówię szybko – jeden z nas powinien był stanąć na wysokości zadania i zatrzymać to domino, zanim wymknęło się spod kontroli.

– Czyli zanim z ojcem upewniliście się, że nigdy nie zostanę przyjęty do Ligi Bluszczowej – warczy. – Dziękuję ci za to.

– Słuchaj, nie musimy stać się przyjaciółmi. Możesz mnie dalej nienawidzić, ale przyszedłem ci powiedzieć, że jest mi przykro. – Trudno mi się zdobyć na te słowa, po ich wypowiedzeniu nie do końca czuję się lepiej. Nie szukam tego rodzaju ulgi. Po prostu wiem, że robię dobrze. I właśnie dlatego tak musiałem postąpić. – Skończyłem z tym – ciągnę. – Cokolwiek nas w przeszłości poróżniło, dla mnie jest już przeszłością. Jeśli chcesz do tego wracać, twoja sprawa. Pomijając to wszystko, chciałbym ci coś dać. – Wyjmuję z kieszeni spodni dwie białe koperty.

Widzę w jego oczach ciekawość, prycha.

– Chcesz kupić moje przebaczenie biletami na Wrigley Field?
– Powiedziałeś, że nie możesz dostać pracy, bo konkurujesz z adeptami z Ligi Bluszczowej. Tak mógłbyś rozpocząć swoją karierę. Greg Calloway i mój ojciec napisali ci referencje. Wiem, że wokół firm jest teraz dużo złej energii, ale Fizzle i Hale Co. to znane na świecie przedsiębiorstwa. Nadal wiele znaczą.

Aaron spogląda na listy i kręci głową.

– Nie chcę jałmużny od ciebie, szczególnie jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej.
– Zrobiłem to, bo tak trzeba – mówię poirytowany. – Możesz je spalić. Obiecuję, że już nigdy mnie nie zobaczysz.

Odwracam się i schodzę po kamiennych schodach. W samochodzie czeka na mnie Lily, obiema rękami uderza w konsolę i śpiewa na cały głos wszystkie piosenki, które dobiegają z głośników. Natychmiast się uśmiecham.

– Loren!

Odwracam się. Na twarzy Aarona nie widzę już tyle nienawiści. Wygląda prawie tak samo jak ten miły dzieciak z drużyny lacrosse'a, który zaprosił mnie na swoje przyjęcie.

– Mnie również jest przykro – mówi.

Wysłuchanie tych słów jest prawie tak samo trudne jak wypowiedzenie ich. Widzę, jak miesiącami prześladował Lily, osaczał ją na szkolnym korytarzu. Zdaję sobie sprawę, że jemu też było trudno usłyszeć te słowa ode mnie. Nie jestem w stanie nic powiedzieć, więc potakuję.

I znowu spoglądam w stronę Lily.

Jest moją przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Kiedy otwieram drzwi samochodu i wślizguję się na miejsce kierowcy, to nie jestem zaskoczony, że czuję się tak, jakbym wrócił do domu.

Loren Hale

Im bliżej domu w Princeton, tym bardziej robię się nerwowy. Mam jakiś tik na twarzy i Lily rzuca mi dziwne spojrzenia. Wyskakuję z jakąś opowieścią o nowym kliencie Halway Comics.

Mieszkanie wydaje się opuszczone, gdy wchodzimy do środka.

– Rose! – woła Lily.

Nie ma pojęcia, że dzisiejszą noc Rose spędzi u Connora na moje wyraźne życzenie. Chciałem być z Lily sam na sam.

– Chyba dłużej dzisiaj pracuje – mówię.

– Za dużo pracuje. – Lily zmierza do kuchni. – Może powinniśmy przygotować dla niej kolację... – Urywa, bo chyba sobie przypomniała, że nie umie gotować. – Lub coś zamówić i zawieźć do biura. Chyba to by się jej spodobało.

Owszem, gdyby była w biurze.

– Jestem pewien, że Connor już zatroszczył się o kolację dla niej – mówię, zahaczając palce o szlufki jej paska.

– To prawda. Spędza z nią więcej czasu ostatnio, prawda? Podejrzewam, że boi się, że jakiś inny Sebastian będzie igrał z jej umysłem jak Jedi.

Jestem zaskoczony, że przyciągam ją do piersi, a ona nie reaguje jak zwykle. Coraz częściej, gdy ją dotykam, zachowuje umiar i nie skacze na mnie jak dzikie zwierzę. W jakimś stopniu będzie mi brakowało jej szalonego pociągu seksualnego. Słucham jednak głosu miłości i rozpiera mnie cholerna duma z postępów, które poczyniła.

– Może już pójdziemy do łóżka? – mówię i wsuwam rękę do tylnej kieszeni jej dżinsów.

Wzdycha lekko i chwyta za mój T-shirt.

– Czy to sygnał, jaką pozycję dziś wybierzemy? – pyta zachwycona.

– Nie używam sygnałów. Dokładnie wiesz, czego chcę. – Ściskam jej tyłek. – Ja. Ty. Sypialnia. Teraz.

Delikatnie przygryzam jej małżowinę i słyszę, jak jej oddech przyspiesza. Potem wyciskam lekkie jak piórko pocałunki na jej szyi. Po czwartym wije się ze śmiechu.

– Dobrze! Dobrze! Dobrze! – Unosi ręce do góry na znak poddania. – Nie łaskocz mnie. To nie fair.

Obraca się w miejscu i podążam za nią po schodach na górę. Po drodze zatrzymuje się dwa razy, żeby sprawdzić, czy jestem blisko. Za trzecim razem rzucam jej znaczące spojrzenie.

– Uważasz, że zniknę, ukochana?

– Może – odpowiada cicho i przebiega resztę drogi.

Przyciska plecy do drzwi, blokuje wejście. Staram się zachować spokój, ale wiem, co nas czeka za tymi zamkniętymi drzwiami. A ona nieświadomie przedłuża dojście do finału.

– Chyba przytyję od tych bułeczek – mówi zachwycona tym faktem.

– Masz je sprzedawać, a nie jeść.

– Kto wprowadził te zasady?

– Kapitaliści.

Marszczy nosek.

– Bardziej mi się podobają moje własne.

Wskazuję na drzwi.

– Wchodzisz?

– Próbuję czegoś nowego. Opanowania.

Jezu Chryste. Wybrała sobie akurat dzisiejszą noc, żeby ćwiczyć osiągnięcia osobiste?

– Czy teraz będziemy rozmawiać o donatach? – pytam żartem.

Myśli przez chwilę, jakby poważnie to rozważała, więc poddaję się. Sięgam do tyłu do gałki, za jej plecami przekręcam ją i otwieram drzwi.

Robi wielkie oczy i nadal się nie odwraca.

– Sprawdzasz mnie?

Kładę ręce na jej ramionach i popycham ją powoli do naszego pokoju. Krok po kroku. Patrzy mi w oczy, potem zerka w dół, bo z pewnością poczuła pod stopami coś miękkiego.

– Co...

Na podłodze są rozrzucone czerwone płatki, na komodzie i stoliku nocnym palą się świece. Prosto i idealnie. Padam na kolano.

Przyciska ręce do ust, dostrzegam ciężki pierścień, który razi mnie swoim blaskiem. Reprezentuje przymus i podstęp – najgorsze z powodów, żeby zawrzeć małżeństwo, które powinno być wypełnione miłością.

Zbyt długo żyliśmy w kłamstwach. Chciałbym uczciwości, a nie kolejnej lipy. Jestem więcej niż gotowy, żeby go zdjąć.

Jej oczy już wypełniły się łzami, a przecież nie powiedziałem ani słowa.

Wyciągam z kieszeni maleńkie pudełeczko. Kolorowe, owinięte w kadry z komiksów.

Opuszcza mnie zdenerwowanie. Wypełnia mnie inne uczucie, ciepłe i czyste, które sprawia, że chciałbym pozostać w tej chwili na zawsze.

– Lily Calloway, wyjdiesz za mnie? Tym razem naprawdę.

Otwieram pudełko, w którym błyszczy rubin w kształcie serca otoczony brylantami.

– Tak! – Podskakuje, z kącików oczu płyną jej łzy.

Podnoszę się i jednym pocałunkiem sprowadzam ją z powrotem na ziemię. Wplata palce w moje włosy i pozwala, abym pogłębił pocałunek.

Gdy się od niej odsuwam, kręci tam i z powrotem swoim krzykliwym pierścieniem. W jej oczach widzę szaloną determinację.

– Lo, on nie chce zejść – panikuje. – Nie mogę go zdjąć!

– Uspokój się – proszę ją.

Sprawdzam, rzeczywiście pierścionek utknął na jej nabrzmiałym palcu. Może trochę przytyła. Całuję ją w skroń, biorę za rękę i prowadzę do łazienki. Po kilku minutach moczenia palca w wodzie z mydlinami pierścionek schodzi i z brzękiem upada na blat.

Może mój pierścionek też nie będzie pasował?

Wyciąga rękę po pudełko, ale zabieram jej.

– Pozwól mi – mówię.

Wyciąga dłoń. Pierścionek lekko wsuwa się na jej palec, resztki mydła na pewno nie zaszkodziły. Przez dłuższą chwilę ogląda kamień i oprawę.

– Kocham go, Lo. – Patrzy na mnie z błyskiem w oku. – Ale ciebie bardziej.

Po tym, co razem przeszliśmy, po latach błędów, mam wrażenie, że żyjemy w jakimś śnie.

Który teraz trwa.

Jestem trzeźwy.

Żywy.

Z nią.

Przyciągam ją do siebie i pochylam głowę do pocałunku. Jej ręka instynktownie unosi się i przesuwana na moje łopatki. Gdy odrywamy usta, przykładam czoło do jej ramienia. Nasze

oddechy mieszają się.

– Mam też inną propozycję. Lub raczej... wyznanie.

– Czy to coś złego? – pyta szeptem.

– Okropność.

Nie odsuwa się ode mnie, jej oczy spoczywają na moich ustach.

– Dam sobie radę.

– Nie byłbym taki pewien.

Drżą jej wargi, gdy rozpoznaje ton mojego głosu. O, jak ja lubię się z nią droczyć.

Zderzam się z nią nosem, a potem ustami dotykam jej ucha. Skubię je lekko i mówię:

– Wyznaję, że bardzo bym chciał się z tobą kochać.

Serce wywija fikołka, gdy wymawiam ostatnie słowa. Nigdy nie mówimy „kochać się”.

Pieprzymy się. Rżniemy. Dupczymy. Kochanie się jest dla mięczaków bez bagażu przeszłości.

Lily twierdzi, że nie zasługuje na kochanie się, zamierzam zmienić jej postawę.

– Czy to się różni od pieprzenia? – pyta zdumiona.

– Bardzo mocno.

Marszczy czoło.

– Jak?

– Pokażę ci.

W jej oczach pojawiają się błyski, myśli o możliwościach, ale nie naciska, nie prosi, nie zmusza do wyjawienia szczegółów. Czeka na mnie.

Tak jak ją prosiłem.

Podziękowania

Zwątpienie w siebie jest największym wrogiem pisarza. Bez wsparcia rodziny, przyjaciół i przede wszystkim naszych czytelników nie znalazłbyśmy w sobie dość odwagi, żeby dalej pisać, nie wspominając o pokonaniu naszego największego przeciwnika.

Dziękujemy z całego serca wszystkim czytelnikom, którzy rozpropagowali informacje na temat naszej serii, którzy przekazywali książki innym, którzy powiedzieli nam kilka miłych słów. Nie tylko doceniamy Waszą pomoc, będziemy o niej pamiętać przy rozpoczynaniu każdego nowego rozdziału i zmaganiu się z nowymi wrogami.

Daliście Lily i Lo szansę, uwierzyliście, że będą żyć długo i szczęśliwie. Jesteście prawdziwymi superbohaterami tej opowieści. Tylko odważnego czytelnika stać na to, żeby stanąć po stronie Lily i Lo i śledzić ich podróż do samego końca. Byliście z nimi, kiedy sięgnęli dna i staczali najcięższe bitwy – za to Wam dziękujemy.

¹ Greg i Peter Brady, Marsha – postacie z amerykańskiego serialu *The Brady Bunch* (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

² Target – sieć sklepów wielobranżowych w Stanach Zjednoczonych.

³ Lalique – francuska marka wyrobów ze szkła.

⁴ Prywatny uniwersytet badawczy w Pittsburghu.

⁵ Język oprogramowania opracowany przez Google.

⁶ PG (ang. *parental guidance*) – znak sugerujący, że film powinien być oglądany w towarzystwie rodziców.

⁷ Model UN – studencka inicjatywa polegająca na wielotematycznej edukacji obywatelskiej poprzez symulację obrad Organizacji Narodów Zjednoczonych.

⁸ Organizacja dla uczniów szkół podstawowych i średnich, która promuje osiągnięcia akademickie, rozwój osobowości i zdolności przywódcze.

⁹ Organizacja dla uczniów szkół średnich, którzy spełniają najwyższe standardy w zakresie nauki, przywództwa, osobowości i zaangażowania społecznego.

¹⁰ Pisownia wersji żeńskiej: Lauren. Wymowa obu imion jest identyczna.

¹¹ Organizacja gry w baseballa dla dzieci w wieku od 4 do 16 lat.

¹² *Saturday Night Live* – program rozrywkowy.

Redaktor inicjujący: Magdalena Gołdanowska, Joanna Maciuk

Redaktor prowadzący: Magdalena Matuszewska

Przekład: Marzenna Reyher

Redakcja: Pracownia 12A

Korekta: Pracownia 12A, Agnieszka Trzeszkowska-Bereza

Projekt okładki: Anna Gaik-Czasak

Zdjęcie wykorzystane na I stronie okładki: © Arthur-studio10/Shutterstock

Skład i łamanie: www.pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel. (22) 828 98 08

faks (22) 395 75 78

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-6120-0

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Marcin Kapusta / Virtualo Sp. z o.o.

The logo for Virtualo, featuring the word "virtualo" in a bold, lowercase, blue sans-serif font. The letter "i" is stylized with a white dot and a blue shadow.



PODWÓJNA
Addicted
POKUSA

Krista & Becca
RITCHIE

Wydawnictwo
ab
two